

TRYST SIX VENOM

AUTORKA BESTSELLEROWYCH POWIEŚCI

PENELOPE
DOUGLAS



PENELOPE DOUGLAS

TRYST SIX VENOM

**TŁUMACZENIE
EWELINA GAŁDECKA**

OŚWIĘCIM 2023

CHOMIKO_WARNIA

Tytuł oryginału

Tryst Six Venom

Copyright © 2021 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Joanna Błakita

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-580-9-999

SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Epilog

Koniec

Podziękowania

Playlista

Przypisy

Dla Abigail

ROZDZIAŁ 1

CLAY

Mogę się założyć, że moja matka jest bliska załamania nerwowego.

Pewnie jest już po dziewiątej, a ona powinna być w domu i właśnie spuszczać w toalecie wszystkie kalorie, które spożyła przez cały dzień, kończąc tym samym krok piąty w schemacie swojego codziennego rytuału pielęgnacji skóry. Zamiast tego czeka na mnie w sklepie z sukniami.

Jestem spóźniona.

Konfetti unosi się w powietrzu, a ja sięgam w dół i wydaję z pojemnika kolejne trzy zwinięte w rulon T-shirty, podczas gdy platforma, na której poruszamy się w czasie parady, podskakuje i kołysze się pod moimi stopami.

– Więcej koszulek! – wołam do Krisjen, żeby uzupełniła nasze zapasy.

Tłum stojący po obu stronach ulicy głośno wiwatuje, a ja zeskakuję ze stopnia i zatrzymuję się przy krawędzi platformy, przykładając rękę do ucha.

No dalej! Niech was usłyszę!

– Aaaa! – woła jakaś mała dziewczynka.

– Cześć, Clay! – Drobną, sześćioletnią Mandy Cabot piszczy na mój widok, jakbym była jakąś księżniczką Disneya. – Cześć!

Macha do mnie, podczas gdy Stella, jej siostra bliźniaczka, wyciąga ręce w górę gotowa do złapania bluzki.

Przyjemna bryza porusza liśćmi palm rosnących wzdłuż Augustine Avenue i muska moje gołe nogi odziane jedynie w dżinsowe szorty. W powietrzu unosi się zapach różowych lantan, które rosną w doniczkach powieszonych na latarniach.

To typowy, ciepły, zimowy wieczór na Florydzie.

– Chcemy koszulki! – woła Stella.

Unoszę w górę rękę. Mój biały T-shirt z napisem „Starsza siostra” lśni wyraźnymi, srebrnymi literami.

Uśmiecham się i wołam:

– Chcecie być naszymi młodszymi siostrami?

– Tak! – krzyczą w odpowiedzi.

– W takim razie musimy to usłyszeć! – Poruszam nogą, wykonując prosty taneczny ruch. – Omega Chi Kappa! No dalej!

– Omega Chi Kappa! – wołają. – Omega Chi Kappa!

– Nie słyszę was!

– Omega Chi Kappa! – Wrzeszczą tak głośno, że chyba zaraz wypadną im mleczone zęby.

O mój Boże! Co za słodziaki! Mam nadzieję, że będę miała córki.

Rzucam im koszulki i wracam do tańczenia w rytm muzyki, podczas gdy poruszająca się w żółtym tempie ciężarówka ciągnie naszą platformę – jedną spośród wielu – w dorocznej paradzie z okazji Dnia Założycieli.

– Do zobaczenia za kilka lat – mówię do nich. – Bądźcie grzeczne i się ucicie!

– Tak. Przyjmujemy tylko najlepszych! – woła stojąca u mojego boku Amy Chandler.

– Bądźcie najlepsze! – wtóruje jej z mojej drugiej strony Krisjen.

Prycham pod nosem i odwracam się po więcej koszulek. Balony szybują nad chodnikami, a ja rozrzucam kolejne zawiniątka. Adrenalina pomaga mi odgrywać rolę, kiedy tańczę z Krisjen krótki układ choreograficzny do *Swish, swish* Katy Perry.

Reszta dziewczyn z naszego siostrzeństwa idzie przed platformą albo obok niej, tańcząc na ulicy razem z nami. Na myśl, że wszystkie oczy skupione są teraz na nas, dostaję gęziej skórki. Zawsze dobrze jest być w centrum uwagi. Kręcę biodrami, wyginam się i potrząsam całym ciałem. Jedno wiem na pewno: jestem w tym naprawdę dobra.

Nasze siostrzeństwo jest największe ze wszystkich takich organizacji licealnych w całym stanie. I choć przynależność do niego jest rodzajem służby – której podejmujemy się, żeby łatwiej dostać się do college’u – to nasza popularność wynika z czegoś innego. Po prostu zawsze wyglądamy dobrze.

Niezależnie od tego, czy akurat zbieramy pieniądze na badanie kociej śliny, organizujemy doroczny festiwal naleśników dla drużyny futbolowej, czy pomagamy Angelice Hearst posprzątać dom i zrobić pranie – bo właśnie urodziła najmłodsze ze swojej czwórki dzieci, z których każde ma innego tatusia, i czuje się (bidulka!) przytłoczona – wszystko to robimy w instagramowym stylu.

Bujamy się z Krisjen na nogach. Ze śmiechem rzucamy kolejne koszulki w ręce dziewczynek, które kiedyś dołączyły do naszego siostrzeństwa.

– Popatrz, jak się nawalili – mówi Krisjen pod nosem.

Podążam za jej spojrzeniem i widzę jej chłopaka – Milo Price’a. Na głowie ma odwróconą daszkami do tyłu bejsbolówkę, jest uśmiechnięty i spocony, a jego zarumienione policzki to najlepszy dowód, że wypił już dziś kilka piw. Callum Ames stoi obok niego równie uśmiechnięty, z rękoma zaplecionymi na piersi, spoglądając na mnie tak, jakbym już należała do niego.

To się jeszcze okaże. Niemniej jednak będę dobrze wyglądać u jego boku na balu debutantek.

Wyciągam butelkę wody spod zrobionego z papier-mâché błazenka i pociągam łyk. Spływająca przełykiem ciecz piecze i odurza. Już sam jej smak koi nerwy.

– Zabiję go! – skarży się Krisjen.

– Ale dopiero po balu – odpowiadam. – Potrzebujesz partnera.

Bierze ode mnie butelkę, by się napić, a ja przejmuję od niej koszulki i rzucam je w stronę wyciągniętych do nas rąk. Wokół rozbrzmiewają śmiechy i muzyka. Armatka z konfetti wystrzela kolejną bombę, a niebieskie, różowe, srebrne i złote płatki wirują w powietrzu niczym śnieg.

– O Boże, jakie to dobre. – Krisjen oddaje mi butelkę. – Wchodzi jak woda.

– O ile nie wypijasz dwóch litrów dziennie.

Biorę kolejny łyk i zakręcam moją nową ulubioną wódkę ukrytą w butelce wody Evian. Krisjen marszczy twarz w uśmiechu. Jej lekko zarumienione policzki wyglądają idealnie, a kasztanowe włosy upięte ma w potargany kok na czubku głowy.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Chichoczę.

– Jedyna rzecz, której każda z nas potrzebuje, to odrobina miłości... – szepczę, pochylając się do jej ucha – ...z odpowiedniej butelki.

Śmieje się, a potem obie zeskakujemy z platformy, zostawiając jej obsługę Amy, i dołączamy do tańczących dziewczyn na ostatni refren.

Czuję, jakby moja głowa unosiła się kilka stóp powyżej szyi. „Wspomagacz”, którym się właśnie zasililiśmy, sprawia, że odrobinę szumi mi w głowie. Wypiłam na tyle niewiele, że

wypocę wszystko w dwadzieścia minut, a jednocześnie wystarczająco dużo, żeby moje kroki nabrały dodatkowej sprężystości.

Jestem naprawdę spóźniona. Ta parada trwa o wiele dłużej, niż się spodziewałam, i salon Lavinii niedługo się zamknie. Tańczę szybciej, jakbym mogła w ten sposób przyspieszyć ruch pojazdów. Callum i Milo idą za nami. Wykonując kolejne kroki, droczę się wzrokiem z Callumem, którego włosy w kolorze ciemny blond rozwiewa lekka bryza. Małe dziewczynki wiwatują na nasz widok, spoglądając na mnie, jakbym była wyjątkowa, a jacyś dwaj faceci nachylają się do siebie i nie odrywając ode mnie oczu, wymieniają szeptem uwagi. Poruszam się w sposób, o którym nasza koordynatorka na pewno usłyszy w poniedziałek, ale teraz o to nie dbam. Pokazuję tym facetom coś, czego nigdy nie dostaną. Już kiedy miałam dwanaście lat – i w czasie konkursu piękności szłam po scenie ubrana w bikini – wiedziałam dobrze, co jest moją supermocą. I co do tego nigdy nie było żadnych wątpliwości.

– Kochamy cię, Clay! – woła któryś z moich kolegów z klasy, kiedy na czele zespołu kończę taniec. Zamykam oczy, napawając się wszystkimi telefonami, które nas teraz nagrywają. Myślę też o zdjęciach, na których Clay Collins będzie trwać jeszcze długo po tym, jak już odejdzie.

O zdjęciach, które pokażą, kim jestem, zdecydowanie lepiej, niż ja sama mogłabym to wyrazić słowami.

Królowa Zjazdu Absolwentów.

Królowa Balu Maturalnego.

Ulubienica Omega Chi Kappa. Ślicznotka.

To ja.

Otwieram oczy i od razu widzę swoje odbicie w szybie samochodu zaparkowanego przy krawężniku. Podnoszę rękę i poprawiam niesforny lok blond włosów.

Każdy z nas ma swoją rolę do odegrania, prawda?

– Naprawdę musisz iść? – woła Krisjen z tylnego siedzenia mustanga Calluma. – Czy ty w ogóle spałaś w ciągu ostatniej doby?

Podnoszę się z siedzenia pasażera, po czym wychodzę z samochodu, rzucając jej znaczące spojrzenie. Siedzi z tyłu razem z Milo, który obejmuje ją ramieniem. Przecież spałam ostatniej nocy! Oczywiście oprócz tych kilku godzin poświęconych na przygotowanie platformy.

Zamykam za sobą drzwi i opieram się o kabriolet, by spojrzeć w niebieskie oczy Calluma siedzącego za kierownicą.

– Odstawisz ją bezpiecznie do domu? – pytam. Bóg wie, że Milo jest zbyt głupi, żeby to zrobić.

– Może – odpowiada kpiąco.

– Więc może ja zastanowię się, czy zgodzić się, abyś zabrał mnie na imprezę w latarni.

Zarzucam torebkę na ramię i zaczynam w niej grzebać w poszukiwaniu wilgotnych chusteczek, żeby zetrzeć greckie litery z policzków. Spogląda na mnie z pewnym siebie błyskiem w oczach, jakby każdy pragnął jego towarzystwa, a on tylko czekał, aż i ja to sobie uświadomię.

– Chodź tutaj – mówi.

Powoli pochylałam się w jego kierunku, pokonując dziewięćdziesiąt procent dzielącego nas dystansu, żeby on musiał pokonać jedynie dziesięć i mógł się poczuć jak prawdziwy facet. Całuje mnie, raz po raz muskając mokrym językiem moją dolną wargę, aż w końcu się odsuwa i zatrzymuje, żebym błagała go o więcej.

– Byłaś dziś wspaniała, kotku – bełkocze Milo, ściskając Krisjen. – Obie byliście.

Spoglądam Callumowi w oczy i się prostuję.

– Dzięki, że przyszlście.

– Myślę, że tłumom się podobało – mówi. – To jak dla mnie tańczyłaś.

Taaa, niech ci będzie. Uśmiecham się i ruszam w kierunku sklepu z sukienkami, a on wrzuca bieg i odjeżdża. Odwracam się, wycierając usta. Nienawidzę całowania. Tego mokrego, oślinionego języka trzepoczącego w moich ustach.

Otwieram drzwi do salonu Lavinii i wchodzę do środka, rzucając mokrą chusteczkę na chodnik za moimi plecami. Ulice St. Carmen nadal tętnią życiem. Wokół pełno jest spacerowiczów, a kawiarnie i najmodniejsze miejsca w okolicy pełne są ludzi, którzy z przyjaciółmi delektują się tym spokojnym, przyjemnie rześkim wieczorem. Parada skończyła się ponad godzinę temu i chociaż jest już późno, bo potrzebowałyśmy mnóstwo czasu, żeby ogarnąć sprzęt – i żeby tata Amy mógł wywieźć platformę z zakorkowanej ulicy – to mój dzień jeszcze się nie skończył.

Wchodzę do butik i ruszam po białym dywanie, mijając po drodze ubrane w suknie manekiny i ladę recepcji. Moja mama siedzi w saloniku dla klientek.

– Pogadamy jutro – rzuca do telefonu, kiedy mnie zauważa.

– Już jestem – mówię, wiedząc dobrze, że zaraz zaczniesz narzekać.

– Czekam na ciebie ponad godzinę. – Podnosi się z białego fotela z wysokim oparciem i wsuwa telefon do torebki. – Następnym razem zadzwoń.

Uśmiecham się pod nosem, idąc przed siebie, a ona rusza w moje ślady.

– Tak jakbym była w stanie kontrolować, jak szybko porusza się parada – mamroczę.

Jej masywna bransoletka ze złota i pereł pobrzękuje, kiedy wchodzi za mną do pomieszczenia z przymierzalniami. Kładę torbę na podłodze, przy krześle stojącym obok wysokich na całą ścianę luster. Spoglądam na jej odbicie, zauważając złoty naszyjnik odcinający się na tle opalonej skóry widocznej w głębokim trójkątnym dekolcie zwiewnej bluzki. Złote, starannie ułożone włosy, perfekcyjnie skrojone spodnie, które opinają jej starannie uformowany przez trzy zajęcia spinningu na tydzień tyłek, oraz wypielęgnowane dłonie z doskonałym manikiurem. Idealne ciało mojej matki od dwunastu lat nie widziało pustych kalorii innych niż te w szampanie. Jestem niemal pewna, że na tym etapie weszło już w stan hibernacji i funkcjonuje tylko w oparciu o jajka i lakier do włosów.

Dziesięć minut później stoję na podeście przed lustrem ubrana w suknię debutantki, którą zaprojektowała dla mnie moja matka.

– Och, Lavinio! – mówi, przykładając dłonie do policzków i okrążając mnie. – Przeszłaś samą siebie. Jest wspaniała. Bardzo mi się podoba. To wykończenie...

Odwracam wzrok od odbicia w lustrze, zaciskając szczęki, żeby nad sobą zapanować. Mama podchodzi do mnie pośpiesznie, podczas gdy starsza pani zostaje z tyłu, oceniając swoją pracę i szukając elementów, które wymagają poprawek.

– Clay? – poganiam mnie matka. – Co myślisz?

Spoglądam na nią, z trudem hamując emocje, które buzują we mnie, i unoszą się do gardła. Przygryzam wargi bliska wybuchu. Wcale jej nie obchodzi moja opinia. Chce, żebym skłamała.

– Suknia jest... – dławię się słowami i wrywa mi się prychnięcie. – Jest taka piękna. Po prostu brak mi słów.

A potem nie wytrzymuję. Śmiech wylewa się ze mnie niepowstrzymaną falą, kiedy patrzę w lustrze na potwornie obszerną spódnicę na kole połączoną z bufiastymi rękawkami i głupekowatą falbanką w talii. Wyglądam jak pieprzona Scarlett O'Hara. Kusi mnie, żeby sprawdzić, czy na materiale nie ma śladów po łzach Lavinii, która musiała pękać ze śmiechu,

szyjąc tę idiotyczną kieckę.

Pochyliam się do przodu, brzuch aż mnie boli ze śmiechu, nad którym próbuję teraz zapanować. Matka wpatruje się we mnie bez słowa.

– Przepraszam – wyduszam w końcu bez tchu, wachlując się dłońmi. – Emocje wymknęły mi się spod kontroli. Tak długo na to czekałam. – Przykładam dłoń do serca, odzyskując panowanie nad sobą. – Lavinio, czy mogłabyś przynieść mi rękawiczki i naszyjnik z pereł? Chciałabym zobaczyć całość. Jestem taka podekscytowana. Dziękuję.

Kącik jej oka drga od powstrzymanego uśmiechu, ale kiwa tylko głową i szybko wychodzi, żeby przynieść potrzebne akcesoria.

To właściwie nie jej wina. Moja matka zatwierdziła projekt.

Kiedy zostajemy same, matka wchodzi na podest przede mną i kilkoma szarpnięciami poprawia mi gorset, prostując go.

– Byłam pewna, że będę wyglądać jak babeczka z kremem – mówię, próbując nawiązać z nią kontakt wzrokowy. – Ale teraz niemal chciałabym móc powiedzieć, że wyglądam jak babeczka z kremem. Kojarzysz to białe coś, co wypływa z ust uzależnionych od heroiny narkomanów, kiedy przedawkują? Właśnie tak wyglądam.

Patrzy mi w oczy – jej tęczówki są nieco bledsze od moich – nie przestając szarpać sukienki.

– Ty wybrałaś sukienkę na zjazd absolwentów – zauważa. – I ty wybierzesz suknię na bal maturalny. Bal debutantek jest mój.

Wiem, że powinnam była go odbębnić dwa lata temu, tak jak chciała.

Potrząsa mną, poprawiając falbanki, a ja gapię się w lustro ponad jej ramieniem. Kiedy patrzę na tył jej blondwłosej głowy, widzę siebie za dwadzieścia lat.

– Nie będziesz w stanie odróżnić mnie od innych dziewczyn – zaczynam tonem na tyle błagalnym, na ile tylko mogę się zmusić. Wszystkie debutantki będą ubrane na biało i choć materiał sukienki, którą mam na sobie – koronka z perłowymi akcentami – jest dosyć ładny, to sam projekt jest żenujący. Wszystkie suknie debutantek trącają Stepford.

– O to właśnie chodzi – odpowiada mi mama. – Tradycja. Solidarność. Wspólnota. Jedność. Pokażesz się jako członek społeczności, a społeczność działa w zgodzie z pewnymi standardami. – Przesuwa dłońmi po materiale, wygładzając fałdki. – Musisz się nauczyć, że kołysanie łodzią naraża na niebezpieczeństwo wszystkich, którzy są na pokładzie.

Ale przecież właśnie po to buduje się łodzie.

Wzdycham, bo sama nie jestem pewna, czemu zdecydowałam, że pozwolę jej wybrać ten strój. Zwykle stawiam na swoim, ponieważ moja matka sama wybiera wojny, które chce toczyć, choć nie jest wytrwałym strategiem, a każda bitwa ze mną trwająca dłużej niż trzy minuty to dla niej za duży wysiłek. Mogłabym z nią o to zawałczyć. Może jeszcze to zrobię.

– Potrzebujesz valium czy czegoś w tym stylu? – pyta.

Śmieję się pod nosem i odwracam wzrok. Gigi Collins jest wszędzie. Prezeska, działaczka, przewodnicząca rady szkoły. Matka poprawia moje bufiaste rękawy i przyciska dłoń do brzucha.

– Hmm...

– Co?

Zaciska usta i obchodzi mnie dookoła, uważnie się przyglądając.

– Miałam prosić Lavinie o zejście do czwórki, ale widzę, że już szóstka jest dosyć ciasna.

Robi mi się gorąco. Zaciskam zęby. W leżącej na krześle torebce odzywa się telefon, a ona rusza w jej kierunku, machając lekceważąco dłonią.

– Chyba zostawimy to tak, jak jest.

Podnosi torebkę, wyjmując telefon i odbiera, a potem wychodzi z pomieszczenia, mijając mnie po drodze. Pocieram oczy, słuchając, jak rozmawia o tym, czy powinniśmy mieć stanowisko z naleśnikami na wielkanocnym brunchu w szkole, który odbędzie się za dwa miesiące. Podnoszę wzrok i spoglądam w lustro na tę ogromną spódnicę. Jestem wkurzona z powodu tego, jak wyglądam, oraz przez świadomość, że właśnie taki mój wizerunek zostanie na zawsze utrwalony i będzie mnie prześladował latami. Nie chcę, żeby moja córka śmiała się na widok moich zdjęć.

Unoszę spódnicę, wzdrygając się na widok białych pończoch i paskudnych satynowych szpilek. Obracam się, żeby przyjrzeć się tyłowi sukni i okropnemu gorsetowemu sznurowaniu, które należałoby zastąpić guzikami. Boże, powinnam była wziąć to valium. Dlaczego, do cholery, chcę ją uszczęśliwić, pozwalając, by ona raniła moje uczucia w taki sposób?

Ale przecież wiem dlaczego. Już za kilka miesięcy będę w college'u. Z dala od tego wszystkiego. Skończę szkołę i wyjadę.

Wszyscy wyjadą. Wszyscy...

Prostuję się i znów spoglądam w lustro, ale wtedy trzaskają sklepowe drzwi i zamieram. To nie były drzwi frontowe, bo nad nimi jest dzwonek. To drzwi na tyłach, ciężkie i grube. Kliknięcie zamka jest tak głośne, że mogę je usłyszeć nawet tutaj. Moje serce zaczyna bić szybciej i już po chwili skórę na moich plecach rozgrzewa jej spojrzenie.

Wszyscy...

Podnoszę wzrok i napotykam spojrzenie Olivii Jaeger, która opiera się o łukowate wejście do przymierzalni i gapi się na mnie. Nagle czuję, jak parzy mnie skóra.

Olivia trzyma płócienne torby wypełnione wstążkami i tiulem. Aviatory przesunęła na czubek głowy i widać wyraźnie, jak walczy z rozbawieniem. Jej zmiana skończyła się godzinę temu. Myślałam, że poszła już do domu.

– Chodź tutaj – mówię.

Odkłada torby i obchodzi mnie dookoła, stając na wprost, twarzą w twarz. Patrę w dół na moją koleżankę z klasy, koleżankę z drużyny i jedyną osobę, której obecności z utęsknieniem wyczekuję.

– Podepnij brzeg – wydaję polecenie. – Nadal ciągnie się po ziemi, trzeba go skrócić o ćwierć cala.

Stoi z rękoma na biodrach i wyraźnie się waha, jakby w ogóle miała jakiś wybór, a potem pada na kolana i wyciąga szpilkę z poduszeczki przymocowanej do nadgarstka. Zanim jednak dotknie sukienki, odsuwam się od niej.

– Najpierw umyj ręce.

Kręcę głową, kiedy rzuca mi zabójcze spojrzenie. Serio? Jeśli przechodzenie przez tory w St. Carmen każdego dnia przez ostatnie trzy i pół roku, żeby uczestniczyć w lekcjach w najbardziej prestiżowej szkole w stanie, czegoś miało ją nauczyć, to powinien to być zdrowy rozsądek. Tego na pewno uczą w Marymount.

Podnosi się, wymija okrągły stół i wyjmując wilgotną chusteczkę z opakowania, a potem wyciera palce. Jaegerowie rodzą się ze smarem pod paznokciami, więc lepiej dmuchać na zimne. Oprócz koszenia trawników i przycinania żywopłotów w St. Carmen, jej bracia są współwłaścicielami restauracji, czy raczej speluny w tych swoich lasach, sprzedają narkotyki, naprawiają samochody i motocykle oraz bawią się w lichwiarzy. Okej, może z tym sprzedawaniem narkotyków to tylko plotki. Ale cała jej rodzinka jest niebezpieczna. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę władzę, jaką daje im fakt, że mieszkańcy Sanoa Bay – małej, ukrytej na bagnach społeczności – uważają ich za swoich nieformalnych przywódców. Mówią na nich Tryst Six. Są rodzeństwem, jest ich sześcioro, ale nie mam pojęcia, co ma znaczyć to „Tryst”. Mają

nawet swoje urocze małe logo. Co za żenada.

Znów do mnie podchodzi i opada na kolana, zdmuchując z twarzy kosmyk włosów, który wysunął się jej z kucyka. Podwija brzeg spódnicy, upinając go szpilkami. Włosy znów opadają jej na twarz, a ja zaczynam nerwowo postukiwać palcami o nogę, próbując zwalczyć potrzebę wsunięcia jej ich za ucho.

– Pośpiesz się – mówię.

Prostuję głowę i wygładzam własne włosy. Zbieram je wysoko na czubku głowy i zwijam w kok, a potem przyglądam się sobie w lustrze.

Jej palce delikatnie pociągają materiał, kiedy przechodzi do kolejnego miejsca, a moje serce zaczyna mocniej bić. Czuję jak wszystkimi porami skóry naraz oblewa mnie zimny pot. Znów spoglądam w dół, obserwując ją u moich stóp.

Patrzę na jej dżinsowe szorty i ciemnooliwkową skórę opalonych nóg lśniąca w świetle żyrandola. Przenoszę wzrok na włosy związane w nieporządną kucyk i czerwone usta, podczas gdy ona przygryza dolną wargę, koncentrując się na swoim zadaniu. Poły jej flanelowej, czarno-białej koszuli rozchylają się, a ja wpatruję się w trójkątny dekolt szarej koszulki, którą ma pod spodem, a potem nurkuję wzrokiem pomiędzy gładkie, pokryte nieskazitelną skórą piersi.

Unoszę podbródek, ponownie spoglądając w lustro. *Czy ona w ogóle ma na sobie stanik, na litość boską?!*

Unosi moją spódnicę ponad kostki i szybko zagląda pod spód.

– Powinnaś się pozbyć tych pończoch – mówi, wracając do upinania. – I butów też.

Odwracam się odrobinę, próbując zdecydować, czy do sukni bardziej pasują włosy upięte czy rozpuszczone.

– Nie wiem, co musiałyby się stać z tym światem, żeby doszło do tego, że zacznę przyjmować modowe porady od takiej łachmaniary, mineciary i bagiennego szczura jak ty – odpowiadam.

Jej czarne, skórzane, sięgające połowy łydki buty są całkiem fajne i w ogóle, ale jestem niemal pewna, że wszystko co nosi, musiała wygrzebać w lumpeksach.

Czuję na sobie jej spojrzenie, a kiedy spoglądam w dół, widzę błysk w jej oku. Jest w nim trochę rozbawienia, głównie jednak ostrzeżenie, że odnotowuje sobie w głowie wszystkie główniane uwagi, które do niej kieruję, żeby wrócić do nich w przyszłości.

Aż cała się trzęsę, Liv. Naprawdę.

– Jeśli zdejmę pończochy, nie będę odpowiednio ubrana – wyjaśniam. – Kobiety w moim świecie są damami, Olivio.

– Wtedy inaczej poczujesz nogi – stwierdza i wraca do pracy. – Zmieni się twój sposób poruszania.

– Co takiego czuję? Lepki, obleśny pot wiosennej Florydy na moich nagich udach?

Bal debutantek jest w maju. Wilgotność będzie wtedy koszmarna nawet pomimo klimatyzacji w sali bankietowej, w której odbędzie się impreza. Ale co ona może o tym wiedzieć?

– Boisz się, że mogę mieć rację? – kpi.

Przewracam oczami. Proszę cię. Jedyne, której się boję, to że marnuję tutaj czas. Ale nie wychodzę. Pozwalam włosom opaść na plecy i przyglądam się Liv. Nie jestem pewna dlaczego, ale zrzucam szpilki i kładę stopę na jej kolanie.

Udowodnij, że masz rację.

Odchyła głowę do tyłu i przygląda mi się miódwoorzechowymi oczami. Nawet nie mruga.

– Nie mogę się pochylić w tej sukni – informuję.

Zbierając spódnicę w garść, zaczynam ją podciągać, najpierw do kolan, a potem wyżej, aż do ud. Do miejsca, w którym pas podtrzymuje pończochy. Przez moment patrzy mi w oczy, a potem sięga w górę i odpina klamerki. Jej palce muskają skórę po wewnętrznej stronie nogi, a ja dostaję gęsiej skórki. Przeszywa mnie dreszcz. Biorę gwałtowny wdech, a ona podnosi na mnie wzrok i zamiera w bezruchu, podobnie jak ja.

– Nie mam całego dnia – besztam ją, próbując ukryć własną reakcję.

Jej klatka piersiowa powoli wznosi się i opada. Zsuwa pończochę w dół mojej nogi, a potem zdejmuje ją ze stopy. To samo robi z drugą. Leżą teraz na podłodze rzucone nieporządnie razem ze szpilkami.

Podchodzi do regału i przygląda się stojącym na nim butom. Wybiera jedną parę i wskazuje na krzesło stojące obok lustra. Zaspokajam jej kaprys i schodzę z podestu, a potem siadam na wskazane miejsce. Liv opada na podłogę u moich stop i sięga po moją prawą stopę ukrytą teraz pod suknią. Podczas gdy ona wkłada mi but, ja podciągam wyżej warstwy spódnicy, z rozbawieniem stwierdzając, że nie pozwala sobie na kolejne spojrzenie. Wiem, że by chciała. Nogi to jeden z moich największych atutów. Już wcześniej się im przyglądała.

To niesamowite, że zniosła fakt, iż jestem w tym roku kapitanką drużyny lacrosse’a, chociaż ona jest prawdopodobnie lepszą zawodniczką, a ja wcale nie ułatwiam jej pogodzenia się z tym. Ale takie jest życie. Wysiłek, koncentracja, ciężka praca... To wszystko niewiele znaczy, jeśli jesteś taką szczęściarą jak ja. Święci nie zadają się ze śmieciami z bagien. Reva Coomer może i jest naszą trenerką, ale to ja jestem liderką. Wszyscy podążają za mną.

Przyglądam się, jak zapina mi paski od butów. Małeńki pieprzyk na jej twarzy, pomiędzy uchem a zagłębieniem poniżej kości policzkowej, wydobywa złoty odcień jej skóry. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam.

Odstawia moją stopę, a ja biorę wdech, podnoszę się i wracam na podest. Suknia muska wrażliwą skórę nóg, teraz już nagich, a ja czuję, jakby każdy ich cal był żywy i świadomy. Prawie jakbym leżała naga w łóżku i czuła tylko dotyk pościeli.

Unoszę spódnicę i spoglądam w lustro. Złote szpilki z cienkimi, zdobionymi klejnotami paseczkami sprawiają, że moja skóra lśni. Walczę ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć, bo wyglądają o niebo lepiej niż te poprzednie. I czuję się w nich lepiej. Jednak...

– Nie pasują do sukienki – mówię.

Właściwie, jeśli wziąć pod uwagę to gównno, w które się ubiera, nie zaskakuje mnie, że jest w tym taka kiepska.

– Masz rację – przyznaje. – Teraz potrzebujesz nowej sukienki.

Powstrzymuję prychnięcie. Cóż, w tej kwestii akurat się zgadzamy.

Próbuję dosięgnąć sznurowania z tyłu, ale gorset jest tak ciasny, że ogranicza mi ruchy. Odwracam się, kładąc ręce na biodrach.

– Rozsznuruj mnie.

Podnosi się, rozwiązuje kokardkę i poluzowuje gorset, żebym mogła go z siebie zsunąć.

– Powiedz Lavinii, żeby do mnie zadzwoniła, kiedy zrobi poprawki – zarządzam. – I przekaż jej, żeby zmniejszyła suknię.

– Przecież pasuje idealnie.

– Niech ją przerobi na czwórkę – ucinam dyskusję i podnoszę suknię z podłogi. – I niech usunie ten kwiat. – Wskazuję ozdobę na środku stanika. – Co to niby ma być? Suknia ślubna z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku?

Ale ona mnie nie słucha. Odsuwa się i patrzy na mnie, a kiedy się odwraca i zerka na moje odbicie w lustrze, podążam za jej spojrzeniem. Otula mnie prosta cienka krynolina bez żadnych kokardek, falban i koronek. Biały gorsetowy stanik bez ramiączek obejmuje moje piersi

niemal zbyt mocno, przykrywając także brzuch. Między jego krawędzią a spódnicą widać ledwie cal nagiej skóry. Gdyby nie było oczywiste, że to bielizna, ten strój byłby właściwie całkiem seksowny.

– Mogłabym uszyć dla ciebie sukienkę – mówi. – Lepszą niż ta. – Podchodzi bliżej i kładzie dłoń na moim brzuchu, a ja ignoruję nagłe drgnienie serca.

– Może coś prześwitującego z jakimś haftem – rozwija. – Można by połączyć te elementy i dodać kilka warstw, żeby dodać obszerności. Podkreścić stanik lekkimi, subtelnymi akcentami w kolorze złota i różu, żeby pasował do butów...

Wyobrażam to sobie, kiedy razem spoglądamy w lustro. Z jakiegoś powodu nie mam wątpliwości, że zrobiłaby to, gdybym jej pozwoliła, i efekt pewnie by mi się nawet spodobał.

Gdybym jej pozwoliła.

Ponownie koncentruje wzrok na mnie. Stoi przede mną i lustruje mój strój od góry do dołu.

– Mogłybyśmy zostać przy tym odcieniu bieli. Jest dla ciebie idealny. – Spogląda mi prosto w oczy. – Nie zauważysz nawet plam po spermie, kiedy po balu spuści się na ciebie po pijaku na tylnym siedzeniu samochodu – dodaje.

Supeł w żołądku, który towarzyszy mi nieustannie, zaciska się teraz mocniej. Niewzruszona wytrzymuję jej spojrzenie. *Co proszę?*

– No tak... Damy w twoim świecie nie rozmawiają o takich rzeczach. – Kącik jej ust unosi się w uśmiechu. Przybliżyła się i szepcze: – Po prostu wracacie do domu we łzach i za pomocą pulsacyjnego strumienia ze słuchawki prysznicowej robicie potajemnie rzeczy, na które Bóg nie pozwala małym, słodkim dziewczynkom z Południa, prawda?

Mam wrażenie, że krew zamarza mi w żyłach. Zagryzam zęby. Ciepło jej oddechu prześlizguje się po moich wargach, a ja zaciskam pięści.

– Spróbuj dziś wieczorem – mówi, wpatrując się w moje usta. – Może ci się spodoba.

Wrywa mi sukienkę z rąk, a ja wciążam powietrze, patrząc, jak bez chwili zawahania robi krok w tył, schodzi z podestu i opuszcza pomieszczenie.

Boże, jak ja jej nienawidzę! Znika, zanim zdążę wymyślić jakąś błyskotliwą ripostę, a ja stoję w miejscu, czując się jak idiotka.

Spuści się na ciebie po pijaku... Czy ona mówi poważnie? Przecież ja nawet nie mam słuchawki prysznicowej.

Podnoszę wzrok i znów spoglądam w lustro. Zamiast ekscytacji na myśl o balu debiutantek, balu maturalnym czy innym z nadchodzących wydarzeń czuję tylko mocny ucisk w sercu, od którego robi mi się niedobrze. A ona wydaje się o tym wiedzieć. Wydaje się wiedzieć, że coś jest nie tak.

Liv Jaeger jest cholernym utrapieniem od dnia, kiedy ją poznałam, ale czasem nie jestem nawet pewna, co mnie tak bardzo w niej wkurza. Przecież zna swoje miejsce, nie wychodzi przed szereg, prawda?

Ale mimo to uwielbiam jej dokuczać – uwielbiam to najbardziej na świecie.

Zdzieram z siebie bieliznę i kopniakiem posyłam ją gdzieś na bok, a potem przekopuję torbę w poszukiwaniu valium. Wyjmuję dwie tabletki i odchylając głowę do tyłu, wrzucam je do ust i połykam bez popijania.

Muszę się stąd wydostać.

Wyciągam z torby szarą bluzę z kapturem, wkładam ją i postanawiam się zmyć. Zakradam się do lobby. Moja mama stoi na chodniku przed wejściem i żywo dyskutuje przez telefon. Widać komuś nie podoba się ten cały pomysł z naleśnikami. Skradam się przez zaplecze, a następnie wyslizguję się tylnymi drzwiami. W czasie ucieczki nie widzę ani Lavinii, ani Liv.

Wyjmuję butelkę po wodzie Evian, dopijam resztkę wódki, a potem wyrzucam ją do śmietnika.

Nienawidzę jej! Bal będzie wyjątkowy. A ja będę się dobrze bawić. Bo taka właśnie jestem. Jestem szczęściarą.

Biorę głęboki wdech, napełniając powietrzem płuca, a potem naciągam kaptur, opuszczam głowę i ruszam przed siebie ciemnymi ulicami. Wyłączam telefon, żeby mama nie mogła mnie zlokalizować, i wkładam ręce do kieszeni znajdującej się na brzuchu. Przechodzę przez park Bainbridge, gdzie kilku facetów wałęsa się przy toaletach. Deskorolkarz, który sprzedaje herę, kiwa do mnie głową, na co również odpowiadam kiwnięciem i wymijam go. Schodzę w dół wzgórza do Edward Street. Zatrzymuję się przed dużym budynkiem pokrytym kremowym stiukiem wykończonym na wzór wiejskiego domu. Rozglądam się dookoła i widzę pustą, ciemną ulicę oświetloną jedynie blaskiem latarni. Żaden samochód nie przejeżdża w okolicy. Wszystkie rodziny są już w swoich domach.

Opuszczam kaptur niżej na twarz i przemykam koło budynku. Widzę światło palące się w piwnicy i zakradam się do środka, otwierając jedno z okien, zanim ktoś zdąży mnie zauważyć. Schodzę na dół. Chłodnie są włączone i w pomieszczeniu jest zimno. Dreszcz przebiega po moich nogach, a nozdrza zaczynają szczypać od zapachu środków czyszczących, których używa się tutaj regularnie. Pocieram kciukiem niewielki tatuaż na wewnętrznej stronie palca i czuję, jakbym po raz pierwszy w ciągu tego dnia naprawdę mogła odetchnąć. To dziwne, jak bardzo ten zapach może być pokrzepiający. Dzięki fantastycznie działającej wentylacji i profesjonalnym neutralizatorom zapachów nie domyśliłabym się nawet, że w lodówce jest rozkładający się trup, gdybym nie była tutaj, kiedy przywieziono go kilka dni temu.

Podchodzę do ostatniego stołu w rzędzie, czując jak serce zaczyna mi walić w piersi. Leży na nim dziewczyna. Środkowa część jej ciała przykryta jest prześcieradłem. Ślad po ukłuciu powstały w efekcie balsamowania znajduje się tuż pod otarciem od liny na jej szyi. Czytałam dziś o niej w internecie. Domyśliłam się, że pewnie już tu będzie.

Jej mokre, rude włosy przylegają do głowy. Chwytam się krawędzi stołu i muskam jej palce. Paznokcie ma pomalowane na różowo jednym z tych tanich lakierów, które można kupić w spożywczaaku, a który już zdążył odprysnąć.

– Znałaś ją? – pyta ktoś.

Nie muszę się odwracać, gdyż rozpoznaję głos Sylvii Gates, właścicielki Wind House, jedyne domu pogrzebowego w mieście.

Zerkam na szyję dziewczyny, przetykając wizję, w której owija ją liną. Oraz myśl o tym, co prawdopodobnie ją do tego popchnęło.

– Chodziła do szkoły publicznej. – Zmuszam się, żeby mój głos zabrzmiał mocno. – Ale widziałam ją kilka razy na mieście.

Jest niemal w moim wieku. Chyba rok młodsza. *Czy Liv ją znała?*

Pani Gates podchodzi do stołu z drugiej strony. Ma na sobie czysty fartuch.

– Nie musisz tu być, Clay.

Martwi się, że coś we mnie pęknie i będzie musiała tłumaczyć moim rodzicom, dlaczego pozwoliła mi zakradać się tutaj przynajmniej raz w tygodniu.

Pieprzyć to. Nie chcę być w domu, więc... Zdejmuję bluzę i związuję włosy w kucyk. Jestem teraz gotowa do pracy. Biorę głęboki wdech, a potem głośno wypuszczam powietrze. Muszę poprawić ten lakier. Najchętniej w ogóle bym go zmieniła, ale skoro ma go na paznokciach, to pewnie musiała go lubić, więc powinnam uszanować jej styl. Jestem pewna, że mam coś równie paskudnego w swojej kolekcji z czasów, gdy miałam dwanaście lat. Mogę to wykorzystać.

Podciągam rękawy i biorę się do dzieła. Pogrążając się w pracy, czuję, jak moje serce stopniowo się uspokaja, lecz moje myśli ciągle uciekają do *niej*. Co powiedziałaaby Olivia Jaeger, gdyby mnie teraz zobaczyła?

Może byłby to ten jeden jedyny raz, kiedy nie potrafiłaby nic z siebie wykrztusić.

Czasem czuję, że chciałabym, żeby naprawdę mnie poznała. Czasem chcę, żeby nie obchodziło jej nic innego poza mną.

A czasem cieszę się, że nie ma o niczym pojęcia.

ROZDZIAŁ 2

OLIVIA

Schodzę z tylnego siedzenia motocykla i rozpinam pasek pod brodą.

– Dzięki – mówię do Irona.

Rzucam kask między nogi mojego brata, ale on tylko zaciąga się papierosem i rozgląda, spoglądając spod półprzymkniętych powiek gdzieś za mnie, przeze mnie. Dociągam paski plecaka.

– Co?

Waha się przez chwilę, spuszcza wzrok, a potem kręci głową i ponownie zaciąga się fajką.

– Zgodziłem się, żeby Macon płacił za tę szkołę, tylko dlatego, że wiedziałem, że nie będą cię interesować faceci gapiący się na krótkie spódniczki.

Poranna bryza niesie zapach dereni rosnących wzdłuż drogi prowadzącej do szkoły. Choć jest dopiero luty, widać, że niedługo zakwitną. Wiatr porusza gałęziami plumerii. Okrągły podjazd pełen jest uczniów zmierzających do środka. Niektórzy wysiadają z samochodów, którymi ktoś podrzucił ich na zajęcia sportowe albo spotkania klubów odbywające się przed lekcjami.

Zimny powiew powietrza sprawia, że moje nogi pokrywają się gęsią skórką. Znosi się na deszcz.

– A co z kobietami, które się na mnie gapią? – droczę się. – One cię nie martwią?

– Jakoś dziwnie nie. – Wygląda na rozbawionego. – Raczej nie sprawią, że zajdziesz w ciążę.

Uśmiecham się szyderczo, a potem zauważam kilku uczniów zmierzających chodnikiem w kierunku nas i wejścia do szkoły. Clay Collins przechodzi obok, spoglądając mi prosto w oczy. Na plecach ma szary plecak Fjällräven, na którego przedniej kieszeni narysowane są różowe ośmiornice. Bardzo stara się wyglądać na znudzoną i twardą, ale psotny uśmiech igrający na jej wargach ostrzega mnie, że świetnie się bawiła poprzedniego wieczora w salonie z sukniami. Jeszcze ze sobą nie skończyłyśmy.

Nigdy ze sobą nie kończymy.

Jej wzrok prześlizguje się na Irona. Odwracam się do niego i widzę, że on też się w nią wpatruje, dopalając papierosa. I chociaż ma świadomość, że ta dziewczyna ciągle obrzuca mnie głównem, wygląda, jakby właśnie zabawiał się myślą, co mógłby z nią zrobić w ciemnym pokoju. Albo na tylnym siedzeniu samochodu. Idiota.

– Zgodziłeś się, żeby Macon płacił za tę szkołę, żebyś sam mógł się gapić na katolickie dziewczyny w krótkich spódniczkach, kiedy codziennie mnie tu podwozisz.

– Ale ona musi już mieć osiemnaście lat, prawda?

Kręcę głową.

– Bohaterki świątecznych hitów Hallmarku nie są w twoim typie.

– Wszystkie są w moim typie, jeśli są nagie.

Fuj. Cofam się i pokazuję mu środkowy palec.

– Do zobaczenia po szkole.

Ale on kręci głową, zatrzymując mnie.

– Nie. Chodź tutaj. – Wyrzuca papierosa, a nadal płonący niedopałek ląduje na szkolnym podjeździe. – To może być ten moment.

Wyciąga rękę w moją stronę. Na ustach ma ciepły, pyszałkowany uśmiech. Wzdycham, przewracając oczami, a potem wracam i go obejmuję.

To może być ten moment.

Credo rodziny Jaegerów. Albo ostrzeżenie Tryst Six, jeśli spojrzeć na to z innej strony. Śmierć rodziców była dla nas tak wielkim szokiem, że obraliśmy sobie za cel ciągle przypominanie sobie nawzajem, żeby ze sobą nie walczyć. Żeby nie tracić czasu. Żeby nie zostawiać niedopowiedzeń.

To może być ten moment. Ostatni raz, kiedy się widzimy.

– Uważaj na siebie – szepczę mu do ucha i spoglądam w dół, na tatuaż widoczny na jego szyi. Taki sam symbol wisi na ścianie w naszym przydomowym garażu i zdobi skórzane bransoletki, które noszą wszyscy Jaegerowie. Wąż owinięty wokół klepsydry.

Ściska mnie mocno przez chwilę, a potem wypuszcza z ramion.

– Ty też.

Jeszcze jedno spojrzenie, uśmiech, a potem odjeżdża bez kasku na głowie. Spod rękawów czarnego T-shirtu wystają pokryte strupami łokcie, które pozdzierał w czasie ostatniej wywrotki na motocyklu. Spoglądam za nim, podczas gdy on opuszcza podjazd, skręca w prawo i jedzie w dół ulicy.

– Cześć, Liv! – woła ktoś nagle.

Rozglądam się i widzę przechodzącą obok Marię Hoff. Wkładam słuchawki do uszu, chrząkam i dołączam do uczniów zmierzających do wejścia. Jest dla mnie miła tylko dlatego, że kilka dni temu uczennica szkoły publicznej popełniła samobójstwo. Allison Carpenter. W skrócie Alli. Każdy tutaj wydaje się myśleć, że wszyscy geje i lesbijki dobrze się znają, i pewnie uważają, że straciłam przyjaciółkę.

Słyszałam o Alli, bo to przecież małe miasteczko, ale nie znałam jej osobiście. Tak czy siak to, co jej się przydarzyło, jest okropne. I przydarza się zbyt często.

Ale nie mnie. Ja już niemal mam za sobą tolerowanie ich wszystkich. Jeszcze tylko kilka miesięcy.

Wchodzę przez frontowe drzwi i ruszam w głąb korytarza.

– *¿Qué te gusta hacer?*¹ – powtarzam za Rosettą Stone. – *¿Qué te gusta hacer?*

Wsuwam język między zęby, próbując wymówić sylaby w taki sam sposób, jak głos w moim telefonie.

– *Te... gusta...?*

Pieprzona Aracely! Następnym razem, kiedy któraś z byłych dziewczyn moich braci, zacznie pieprzyć głupoty po hiszpańsku, chcę wiedzieć, co o mnie mówi. Właściwie to już powinnam mówić w tym języku. Jestem w jednej czwartej Kubanką. A może w jednej ósmej? Nie jestem pewna... Jedyna rzecz, jaką szczeni się moja rodzina, to jedna czwarta – albo jedna ósma – krwi Seminolów, która ciągle trzyma nas na naszej ziemi. Ta krew przydała się zresztą, kiedy aplikowałam do Marymount cztery lata temu. Odrobina różnorodności dobrze wygląda w rocznym raporcie z działalności szkoły, a stypendium, które zdobyłam, pozwoliło obniżyć wysokość chesnego. Wprawdzie słowo „zrobiłam” nie do końca tu pasuje, bo byłam jedyną osobą, która o nie wniosowała, ale fakt pozostaje faktem.

Szybko mijam swoją szafkę, skręcam za róg i wpadam do damskiej szatni.

– *¿Cuales son tu pasatiempos?*² – powtarzam, otwierając szafkę i wieszając w środku plecak.

Wyjmuję szkolną spódniczkę i czarną koszulkę polo, strzepuję je, żeby rozprostować

zagniecenia, i wiem na haczyku w środku. Czuję, jak dziewczyny wokół mnie, odwracają się, żeby szybko włożyć stroje gimnastyczne i się zakryć.

Nauczyłam się już dawno temu – jeszcze zanim matka Clay i reszta rady szkoły wydali pięćdziesiąt kawałków, żeby całkowicie przebudować prysznice w szatniach, tworząc osobne kabiny „dla dobra wszystkich uczniów” – że najlepiej jest obmyślić jakąś rutynę, która pozwala, na ile to możliwe, unikać takich sytuacji. W dni kiedy mam treningi, przychodzę do szkoły w legginsach i podkoszulku. A po lekcjach przebieram się w kabinie w strój na trening. Potem wracam do domu w brudnych ubraniach i tam biorę prysznic.

– *¿Cuales son tu pasatiempos?* – powtarzam, starając się udawać, że nie dostrzegam wpatrujących się we mnie oczu, których właścicielki gotowe są donieść ojcu McNealty’emu, że gapię się na ich ciała jak jakiś uzależniony od seksu perwers.

Zdejmuję kurtkę i wsuwam telefon do kieszeni legginsów na bocznej stronie uda, a potem zamykam szafkę.

– *Tu pasa...* – wyraźnie wymawiam samogłoski, kierując się do siłowni.

Lekcje zaczynają się za godzinę, ale drużyna lacrosse’a trenuje w poniedziałki i środy. Drużyna futbolowa już zakończyła sezon, drużyny koszykówki i bejsbola trenują we wtorki i czwartki, a drużyna pływacka ćwiczy najczęściej na basenie.

Kiedy mijam prysznice, ktoś pojawia się nagle u mojego boku.

– Thin Mint? – pyta i podsuwa mi pod nos opakowanie miętowo-czekoladowych ciastek.

Krzywię się i lekko unoszę wzrok. Obok mnie stoi Becks.

– To niezbyt dobre śniadanie.

Oczywiście sama też jeszcze nie jadłam, ale uznałam, że lepiej nie jeść nic, niż zjeść jakieś gówno przed treningiem.

– Daj spokój. Nie mogą być gorsze niż donaty. I właściwie to kto zdecydował, jakie jedzenie nadaje się na śniadanie? – Becks bierze dwa ręczniki ze stojaka i rzuca mi jeden z nich.

– Może szynka wcale nie pasuje do jajek. Może osiem miętowych ciasteczek ma tyle samo węglowodanów co szklanka soku pomarańczowego. Może płatki kukurydziane wymyślono jako wieczorną przekąskę, ale potem jakiś spryciarz stwierdził: „Hej, przecież to idealne jedzenie na rano, kiedy ludzie się śpieszą”.

Unoszę brew.

– Płatki śniadaniowe powstały, bo John Harvey Kellogg uznał, że powstrzymają Amerykanów przed grzechem i masturbacją.

Jej śmiech szybko zmienia się w krztuszenie, kiedy ciastko wpada w niewłaściwą dziurkę. Zaczyna kaszleć, żeby oczyścić gardło.

– Skąd to wiesz? – pyta, nie przestając się śmiać.

Wzruszam ramionami.

– To naprawdę dobra szkoła.

Cała jej klatka piersiowa trzęsie się ze śmiechu, a ja uderzam dłonią w drzwi do szatni i mówię:

– Chodź. Jesteśmy już spóźnione.

To nie trenerka pilnuje czasu, a ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję tego ranka, to utarczka z tą suką, która pełni rolę kapitanek naszej drużyny. Wczorajsza dawka mi wystarczy.

Wchodzę do siłowni. Brzęczenie sztang i dźwięk opuszczanych ciężarów wypełnia powietrze, a ja podkradam jedno z ciastek Becks i pakuję je do ust. Uśmiecha się i skręca w lewo, wrzucając do śmietnika wciąż w połowie pełne opakowanie, podczas gdy ja idę w kierunku orbitreka.

– *¿Cuales son tu pasa... tiempos?* – mamrocę pod nosem. Czuję na sobie czyjś wzrok,

ale nie zamierzam patrzeć w tamtą stronę. – *¿Tiempos?*

Wskakuję na sprzęt, celowo nie nawiązując z nikim kontaktu. Zerkam tylko na Becks, która podnosi przed lustrem ciężarki jak dla dzieci. Właściwie to robi raptem trzy, cztery powtórzenia, a potem strzela sobie selfie albo zaczyna z kimś rozmawiać. Kilka razy dostało jej się z mojego powodu, więc wolę się upewnić, że wiem, co się wokół niej dzieje.

Byłaby dobrą przyjaciółką, gdybyśmy miały ze sobą coś wspólnego. Tymczasem jesteśmy dobrymi koleżankami, czyli takimi przyjaciółkami, które spędzają ze sobą czas wtedy, kiedy prawdziwych przyjaciół akurat nie ma w okolicy. Kiedy jest impreza i chcemy z kimś pogadać. Albo szukamy kogoś, z kim mogłybyśmy zjeść lunch. Nie dzwonimy do siebie ani nie wysyłamy wiadomości, ale cieszę się, że mam ją i kilka podobnie myślących osób, dzięki którym to miejsce jest łatwiejsze do zniesienia. Becks ma pieniądze, ale nie używa ich jako tarczy, zza której można innych obrzucać błotem, jak to robią Clay Collins i jej przyjaciele.

Po trzydziestu minutach cardio i przesłuchaniu kolejnych trzech lekcji hiszpańskiego podchodzę do atlasa, przekładam bolec blokujący, ustawiając obciążenie na czterdzieści funtów, i ściągam drążek za kark, ćwicząc ramiona.

– Na razie nie jest seksowna – słyszę jakiś głos dobiegający z za moich pleców. – Ale taka będzie.

Stukam w słuchawki, próbując uruchomić kolejną lekcję. Czyżby się zapauzowała? Nic w nich nie słycać.

– Żadna z tych sukienek nie jest seksowna – stwierdza Krisjen Conroy. – Spaliłabym moją gdyby nie fakt, że przekazujemy ją w rodzinie z pokolenia na pokolenie.

– Rodzinny skarb czy nie, ja spalę tę pieprzoną szmatę, zanim Gigi Collins spróbuje pewnego dnia upchnąć w nią moją córkę.

Clay. I ta okropna suknia debutantki, którą chętnie spaliłabym w jej imieniu, choć zabawnie było wczoraj oglądać ją upchniętą w tę kieckę jak kurczak związany do pieczenia.

– Callum idzie z tobą? – pyta Amy Chandler.

– Ktoś musi.

Kręcę lekko głową, jakby to miało uwolnić mnie od ich głosów, i znów pukam w słuchawki. *Co do cholery?!*

– No weź... – włącza się Krisjen. – On cię lubi.

– A ty niedługo wyjedziesz do college’u – dyszy Amy, która akurat ćwiczy na bieżni. – Ciesz się życiem!

Zaciskam dłonie na drążku i szeroko rozkładając ramiona, powoli ściągam go w dół, a potem podnoszę do góry.

– Chętnie nacieszę się życiem – odpowiada kpiąco Clay, ścisząc głos. – Z kimś, kto upewni się, że kiedy ze mną skończy, będę w stanie opuścić jego łóżko jedynie na czworaka. Z kimś, kto ma klatkę piersiową twardą jak ściana i prawdziwego kutasa, a nie siusiaka.

Czuję, jak w mojej piersi buzuje śmiech, ale szybko go tłumię. Nienawidzę jej i nienawidzę tego, że bawi mnie jej poczucie humoru, ale nienawidzę też tego jej chłoptasia zabaweczki, Calluma, a zakpiła właśnie z niego, więc jestem usprawiedliwiona. Moje mięśnie szczęki się rozluźniają, a Amy kontuuje fantazję Clay:

– Z kimś, kto pachnie jak bóg oceanów i nazywa się...

– Gabriel – podrzuca Clay.

– Gabriel – wzdycha marzycielsko Krisjen.

– Ale ten cały „Gabriel” pragnie doświadczonej kobiety – ostrzega ją Amy.

– Gabriel nie chce być zmuszony do odzwyczajania mnie od beznadziejnych sztuczek innych facetów – odpala Clay. – Sam wszystkiego mnie nauczy.

Koleżanki z drużyny wybuchają śmiechem, a ja przewracam oczami, przechodząc do ćwiczeń klatki piersiowej. Kładę się na ławce. Ten Gabriel to zaiste ideał. Zrobi z niej prawdziwą kobietę i nauczy delikatną damę, jak oddawać się mężczyźnie w ciszy i z uśmiechem. *Boże, ona jest żalosna!*

W mojej głowie pojawia się wizja Clay Collins, nagiej i gotowej, oplatającej ramionami i nogami jakiegoś byczka z mizoginistycznym gównem zamiast mózgu, i nagle czuję, jakbym miała włos na języku. Bez zastanowienia odrywam wzrok od sufitu i spoglądam prosto na nią. Biegnie na bieżni, wpatrując się we mnie swoimi niebieskimi oczami.

Dlaczego się gapi? Pasma blond włosów opadło jej na twarz, a pokryta cieniutką warstwą potu skóra aż lśni. Przez chwilę nie jestem w stanie się poruszyć.

Przez chwilę jest taka piękna.

– *¿Cuales son tu pasatiempos?* – rozlega się nagle w moich uszach. Wzdrygam się, a potem dociera do mnie, że słuchawki w końcu się odwiesiły i włączył się dalszy ciąg lekcji.

W moich ramionach odzywa się ból i orientuję się, że ciągle trzymam uniesioną w górę sztangę. I że nie wiem, jak długo to robię. Odchrząkuję, przełykam i powoli opuszczam ciężar, a potem szybko ponownie go unoszę, czując, jak zimny pot oblewa mi plecy.

– *¿...cuales son tu pasa... tiempos?* – mamrocze, próbując wrócić myślami na właściwy tor. – *Ti-emp-os.*

– Co robisz?

Podnoszę wzrok i przerywam na chwilę, kiedy widzę, że to Megan Martelle uśmiecha się do mnie z góry. W dłoni ma podkładkę z klipsem, a jej związane w kucyk włosy są jaśniejsze niż złote kosmyki Clay. Pracuje jako asystentka na zajęciach wychowania fizycznego. Skończyła szkołę w zeszłym roku, ale z jakiegoś powodu należy do tych osiemnastu procent absolwentów Marymount, którzy nie dostali się do żadnego z uniwersytetów Ligi Bluszczowej. Jednak ma jeszcze na to czas. Skończyła dopiero dziewiętnaście lat, a mnóstwo ludzi robi sobie roczną przerwę w nauce.

Wykonuję kolejne powtórzenia, wydmuchując powietrze ustami.

– Próbuję się nauczyć hiszpańskiego.

– Sama?

– Tak. Dlaczego by nie?

Przechyla głowę i uważnie mi się przygląda, a ja opuszczam wzrok, choć nie wiem, czy to z powodu tego, jak na mnie patrzy, czy też uśmiechu, który próbuje powstrzymać. Uświadamiam sobie, że mrowi mnie skóra.

– Tak – mówi w końcu. – Właściwie dlaczego by nie.

Odkłada podkładkę na bok i ustawia się za mną. Łapie gryf od dołu, żeby mnie asekurować.

– Mogę ci coś zasugerować?

Spoglądam jej prosto w oczy, wciąż świadoma obecności Clay ledwie dziesięć stóp dalej.

– Złap drażek szerzej – poleca, podtrzymując sztangę, podczas gdy ja rozsuwam dłonie na bok, aż dotykają obciążników. – I wyprostuj nadgarstki. Za bardzo je obciążasz.

Robię, co mówi. Wokół rozbrzmiewają rozmowy, a ja opuszczam sztangę i ponownie ją podnoszę.

– Teraz boli trochę bardziej? – żartuje, spoglądając na mnie z góry.

Kiwam głową.

– Tak.

– To dobrze.

Kontynuuję ćwiczenie, a ona znowu obchodzi dookoła mnie i nagle czuję jej dłoń na

brzuchu. W głębi, pod skórą, robi mi się gorąco.

– Dociśnij dolną część kręgosłupa do ławki, Liv – instruuje mnie.

Jej delikatna dłoń sprawia, że rwie mi się oddech.

– Czujesz to? – pyta, dociskając mocniej, podczas gdy moje plecy wbijają się w ławkę. –

W ten sposób pracujesz jednocześnie nad mięśniami klatki piersiowej i brzucha.

– Dzięki.

I rzeczywiście, kiedy wykonuję kolejne powtórzenia, zaczynam czuć, jak piecze mnie brzuch. Tymczasem Megan znów staje za mną i przygląda się, jak opuszczam i ponownie podnoszę sztangę. Jej perfumy łaskoczą mnie w nos i to wcale nie jest nieprzyjemne uczucie. Gdzieś w tle, na bieżni nadal dudnią kroki. Wciągam powietrze, wypełniając nim całe płuca, a potem powoli je wypuszczam. Moje ciało płonie, brzuch pokrywa warstwa zimnego potu i wyraźnie czuję jego strużkę płynącą między piersiami ukrytymi pod sportowym stanikiem.

– Myślę, że to super, że uczysz się nowego języka – stwierdza.

Podnoszę na nią wzrok, nie przerywając ćwiczeń.

– Była dziewczyna mojego brata lubi wrzeszczeć na mnie po hiszpańsku. Chcę wiedzieć, co ta suka do mnie mówi.

Uśmiecha się, a potem zaczyna się głośno śmiać. Opuszczam wzrok na jej pełne, różowe usta. Wyglądają jak guma balonowa.

Kładzie dłoń na drążek, który właśnie opuszczam i naciska, zatrzymując go.

– Zatrzymaj teraz – mówi.

Trzymam sztangę kilka cali nad klatką piersiową. Ręce mam ugięte w łokciach pod kątem prostym.

– W porządku? – Zaniepokojona unosi brwi.

Kiwam głową, choć moje mięśnie zaczynają błagać o litość. W końcu zabiera dłoń, a ja kontynuuję ćwiczenie, podnosząc drążek.

– Mnóstwo ludzi w naszym wieku nie ma żadnych ambicji, żeby się rozwijać – mówi cicho, ze skupieniem przypatrując się ruchom, które wykonuję. – Żeby nadal się uczyć.

Znów przechyla głowę i wbija we mnie wzrok. W jej oczach czai się uśmiech i jest w tym spojrzeniu coś tak miękkiego, że jestem pewna, że chciałaby poprosić mnie o numer telefonu. Właściwie jest to pomysł do rozważenia. Jest ładna i chyba nawet mnie pociąga. Wpatruję się w jej twarz, dając sobie chwilę. *Tak, rzeczywiście mnie pociąga.*

Ale kończę szkołę za kilka miesięcy. Nawet mała forma przywiązania to ostatnia rzecz, której potrzebuję. Przetrwiałam tu prawie cztery lata, nie znajdując żadnego powodu, żeby zostać, nawet jeśli ona w jakiś sposób mnie intryguje. W końcu znałam ją, kiedy była jeszcze uczennicą. Popularna. Uprzejma. Cicha. Rzadko rozmawiałyśmy, ale sytuacja się zmieniła, kiedy w tym roku zaczęła tu pracować. Wszyscy jej przyjaciele wyjechali do college'ów i wydaje się, że szuka nowych. Bez otaczającej ją stale ekipy, zaczęła pokazywać się z innej strony. Jest miła.

Ale czego jej brakuje, a ja nie wiem, co to jest.

A może przeciwnie – z nią jest wszystko w porządku, ale to mnie czegoś brakuje. Nie potrafię nic na to poradzić. Lubię szaleństwo. Może być jak ogień albo lód, właściwie jest mi to bez różnicy, ale musi wybrać jedną z opcji. A jeszcze lepiej byłoby, gdyby była nimi obiema na raz.

Coś przelatuje obok nas i rozbija się o lustro za plecami Megan. Woda chlapie dookoła. Krzywię się, kiedy krople lądują na moich włosach, i odwracam twarz, jednocześnie odkładając sztangę na stojak. Megan z trudem łapie powietrze. *Co do cholery?!*

Butelka wody ląduje w blaszanym koszu na śmieci. Spoglądam w dół i widzę krople wody na ramieniu. Serce podchodzi mi do gardła. Odwracam głowę i widzę zbliżającą się Clay

Collins. Nie odrywa wzroku od Megan.

– Nie jesteś w naszym wieku – poprawia ją, a potem bierze podkładkę i rzuca w jej kierunku. – Damy ci znać, kiedy przyjdzie czas, żebyś ruszyła tyłek i zaniósła nasze rzeczy na boisko.

Nadal leżę na plecach na ławce i obserwuję, co robi. Ten mały pokaz siły jest całkiem zabawny. Megan była w starszych klasach, podczas gdy my byliśmy w młodszych. Jest też jedną z naszych trenerek. Czy Clay wzięła to pod uwagę, zanim ją zaatakowała? Nie, w najmniejszym stopniu.

Megan waha się przez chwilę, pewnie zastanawiając się, czy w ogóle warto próbować zgłosić wyżej zachowanie Clay. W końcu dochodzi do wniosku, jak my wszyscy, że Clay może i jest rozpieszczonym bachorem, ale w długoterminowych zmaganiach nie ma sobie równych. Lepiej mieć nadzieję, że na tym jednym wybuchu wszystko się skończy, niż zachęcać ją do szukania odwetu w przyszłości.

Megan wychodzi, potrząsając przemoczoną kucykami, ale zanim znajduje się za drzwiami, spogląda na mnie przez ramię, a na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech. Przenoszę wzrok na Clay.

– I co się, kurwa, uśmiechasz? – pyta mnie. – Twoja drużyna zawsze cię kryje. Czy to jasne?

Prycham kpiąco, a potem siadam, biorę swój ręcznik i się podnoszę. Jej oczy są teraz dwa cale od mojej twarzy.

– Nie dałabym za twoje krzyki złamanego grosza.

Może i jest kapitanką drużyny, ale nigdy nie mogłam liczyć na wsparcie tej suki.

Becks wybucha śmiechem za plecami Clay, a ta rzuca mi twarde spojrzenie, jakby właśnie złożyła sama sobie jakąś obietnicę. Nawet nie mrugam. Prześlizguję się obok niej i wychodzę.

Wiem, że nie powinnam się wychylać. Jeszcze tylko cztery miesiące i stąd zniknę. Ale w miarę jak ta ostatnia prosta robi się coraz krótsza, mniej się tym wszystkim przejmuję. Może chcę sprawdzić, czy Clay ma jeszcze jakieś asy w rękawie.

Rzucam jej wyzwanie.

Naprawdę rzucam jej wyzwanie.

Idę pośpiesznie pomiędzy fotelami na widowni szkolnego teatru i pędem wpadam przez drzwi. Rzucam plecak pod ścianę. Niebiesko-czarna spódnica ociera się o moje uda, kiedy zaczynam biec. Przeciskam się obok Jeremy'ego Boxera i Adama Sorrettiego, którzy niosą naręczna drewna i materiałów oraz kilka galonów farby, żeby podejść do listy z obsadą, którą widzę już wywieszoną na tablicy ogłoszeń.

Serce mi wali. No dalej. Ostatnie osiem godzin lekcji, trening i całe to oczekiwanie były jak tortura, ale do końca życia będę cała w skowronkach, jeśli w ciągu najbliższych dwóch sekund ta jedna, jedyna rzecz ułoży się po mojej myśli. Przyciskam dłoń do tablicy, żeby się zatrzymać, a potem przesuwam palcem wskazującym w dół listy. Na początku wcale nie szukam swojego nazwiska. Zatrzymuję się, kiedy widzę imię „Merkucjo”, a potem przesuwam palec w bok. Nadal mam nadzieję, choć przecież dobrze wiem, co zobaczę, jeszcze zanim rzeczywiście to widzę. Callum Ames.

Opuszczam rękę, z trudem powstrzymując się przed wybuchnięciem płaczem. Wpatruję się w listę i oddycham głęboko. Jeszcze trzykrotnie, tym razem już tylko wzrokiem, wyznaczam linię łączącą Merkucja z Callumem, zanim przychodzi mi do głowy, żeby poszukać na liście

swojego nazwiska i dowiedzieć się, czy w ogóle zostałam obsadzona, skoro nie dostałam tej wymarzonej roli.

I oto jestem. Niania – Olivia Jaeger.

Kręcę głową i się odwracam. Zatrzymuję się na chwilę, ale... Pieprzyć to! Wybucham. Moje rozczarowanie przeradza się w gniew. Wiem, że nic dobrego mi z tego nie przyjdzie, ale tym razem jej nie odpuszczę. Otwieram drzwi do gabinetu pani Lambert, a kiedy okazuje się, że jest pusty, idę w głąb korytarza, na zaplecze, i zauważam ją pochyloną nad stołem kreślarskim. Przegląda projekty.

Obchodzę stół i staję po drugiej stronie, na wprost niej.

– Cztery lata – wyrzucam z siebie, podejmując rozmowę z reżyserką dokładnie od tego miejsca, w którym ją ostatnio zakończyłyśmy. Podnosi na mnie wzrok. Krótkie, brązowe włosy ma założone za uszy.

– Prawie cztery lata robienia dekoracji, szycia kostiumów i wykonywania innych podrzędnych zadań, które mi pani zlecała – kontynuuję. – Spędziłam więcej czasu tutaj niż z moją rodziną.

– Dostałaś rolę.

– Niani – praktycznie wypływam z siebie to słowo.

– Nie chciałaś być Julią.

– Romeo wcale nie chciałby Julii, gdyby przed ślubem spędził z nią więcej czasu niż tylko ten jeden taniec! – krzyczę na nauczycielkę, ale spędzam z nią więcej czasu niż ktokolwiek inny, więc wiem, że mi odpuści, podobnie jak mama, która kocha cię, nawet jeśli coś odwalisz.

Łapię za krawędzie stołu i przewiercam ją spojrzeniem.

– Merkucjo to najbardziej dynamiczna postać w tej sztuce. Wcielenie się w niego to coś...
– urywam, bo nie widzę sensu w powtarzaniu tego, co już kiedyś jej powiedziałam.

Możliwość własnej interpretacji tej postaci byłaby dla mnie spełnieniem marzeń. Co, do diabła, może zrobić z tą rolą Callum Ames poza tym, że dobrze wygląda z saszkiem? Choć zresztą i to jest kwestia dyskusyjna.

Nauczycielka zwija szkice.

– Władze szkoły nie pozwolą, żeby kobieta odegrała męską rolę.

– Dlaczego nie? Przecież mężczyźni przez setki lat odgrywali nasze.

Rzuca mi spojrzenie, które mówi, że moja postawa wcale nie pomaga, a potem rusza w kierunku innego stołu. Idę za nią.

– Merkucjo jest sceptykiem. Jest nieokrzesany, jest porywczy... Jest w tej sztuce jedyną postacią, która ma potencjał, żeby się rozwinąć.

Pani Lambert śmieje się pod nosem.

– Jest sceptykiem...

Tak, sceptykiem. Wiem dobrze, że to niezbyt modna postawa w katolickiej szkole, ale myślę, że nasza reżyserka po prostu wbiła sobie do głowy, że jeśli wszyscy są „za”, to ja zawsze muszę być „przeciw”.

– Proszę – mówię błagalnym głosem, który zdradza, jak bardzo jestem w tym momencie podatna na zranienie. Nienawidzę u siebie tego tonu.

– Nie – odpowiada.

– Zasluguję na tę rolę.

– Nie.

Bez słowa obserwuję, jak wyłącza laptopa i zabiera swoje torby i kubek podróżny. Nie mogę zagrać niani. Nie mam problemu z tym, że to niewielka rola. Nie o to chodzi. Wiem, na co mnie stać, i gotowa byłam poświęcić temu swój czas. Znam swoją wartość.

– W ogóle ich pani zapytała? – ruszam do ofensywy.

Czy władze szkoły w ogóle wiedzą, że chciałabym dostać tę szansę?

Zatrzymuje się, prostuje i podnosi na mnie wzrok. Jej łagodne spojrzenie mówi mi, że chciałaby, żebym była szczęśliwa, ale... Nie będzie o mnie walczyć.

– Żadnej reinterpretacji dekoracji – powtarza. – Żadnej reinterpretacji kostiumów. Żadnej reinterpretacji Merkucja.

Wychodzi, a ja stoję nie tyle zmrożona, co po prostu zbyt zmęczona, żeby się ruszyć. Chciałabym, żeby powiedziała mi prawdę. Chciałabym, żeby władze szkoły naprawdę nie miały pieniędzy na nową interpretację *Romea i Julii* i naprawdę nie akceptowały wizji Merkucja płci żeńskiej. Ale wiem, jaka jest prawda. Problemem nie są moje pomysły, tylko ja. Całą szkolną karierę spędziłam za kulisami, wykonując swoje zadania i pokazując im, że niezależnie od tego, jak kontrowersyjne są kolczyki w moich uszach i ile razy nazwisko mojej rodziny pojawia się w kronice policyjnej publikowanej w lokalnej gazecie, naprawdę chcę tu być. I będę tu każdego dnia tak długo, jak długo nauczycielka będzie mnie potrzebować.

Kocham teatr. Chcę być częścią tego świata, chcę uczestniczyć w tym, co dzieje się na scenie. Poświęciłam mnóstwo czasu na szycie kostiumów, budowanie dekoracji i bycie prawą ręką reżyserki w czasie castingów i prób. W dniu przedstawienia jestem właściwie osiłą, wokół której wszystko się kręci.

Trzeba ci coś przypiąć? Chodź tutaj.

Zapomniałeś kwestii? Nie ma problem, jaką rolę grasz? Znam je wszystkie na pamięć.

Dorotka za chwilę wchodzi na scenę, a nigdzie jej nie ma? Widziałam, jak całuje się z Blaszanym Drwalem za kulisami. Zaraz ją tu ściągnę.

Jeździłam taczka na drugim planie *Skrzypka na dachu* i niemal dostałam prawdziwe kwestie, kiedy zostałam dublerką North Winston, która grała pannę Scarlet w *Tropie*. Właściwie to cieszę się, że nic z tego nie wyszło, bo i tak wolałabym zagrać panią White. *Romeo i Julia* to moja ostatnia szansa – to *była* moja ostatnia szansa – żeby pokazać, na co mnie stać, zanim wydział teatralny Uniwersytetu Dartmouth (wiem, że to nieuniknione) mnie odrzuci.

Słyszę, jak z trzaskiem zamykają się ciężkie drzwi prowadzące na scenę. Ostatnie osoby z zespołu wychodzą i w teatrze słychać już tylko szum klimatyzacji, która pompuje powietrze kanałami gdzieś w górze.

W torebce mam telefon. Powinnam zadzwonić po Irona, żeby mnie odebrał, ale nie jestem jeszcze gotowa, żeby wrócić do domu. Wchodzę za kulisy i idę korytarzem, właściwie nie wiedząc, dokąd zmierzam, dopóki nie zauważam wieszaków z kostiumami wyjętych ze schowka i czekających przed garderobą. Trzeba będzie naprawić niektóre z nich, a inne przerobić, żeby je dopasować do tegorocznych aktorów. Nie mogę się powstrzymać od przejrzenia strojów. Przesuwam wieszaki na lewo, przyglądając się sfatygowanym, starym ciuchom. A przecież moje pomysły to żadna rewolucja. Istnieje mnóstwo reinterpretacji *Romea i Julii*. Choćby *West Side Story* i *Chinka*. Czy wersja Leonarda DiCaprio odnotowałaby rekordowy weekend otwarcia, gdyby nosił w niej rajtuzy? No dobrze, może i tak, ale geniusz tego filmu polegał na tym, że został odnowiony z uwzględnieniem zmieniającej się z upływem czasu publiczności. Pożary, pościgi samochodowe, muzyka rockowa, zakazana miłość... Przecież nie sugeruję czegoś, czego wcześniej już nie zrobiono.

Zauważam czarny płaszcz – wiktoriański, z dopasowaną górą i połami sięgającymi połowy łydki – który przypadkiem zaplątał się między renesansowymi kostiumami, i zatrzymuję się, przyglądając mu się uważnie. Zdejmuję go ze stojaka, podnoszę i po ledwie chwili zawahania odrywam falbankę z lewego ramienia, a potem także z prawego. Zdejmuję płaszcz z wieszaka i wsuwam ręce w rękawy. Zapinam go – pasuje idealnie. Zdejmuję gumkę z nadgarstka i zbieram

włosy w kucyk na czubku głowy, nieco je tapirując. Wpadam do garderoby, obrysowuję oczy eyelinerem i dokładam ciemny cień do powiek. Oczywiście wyobraźni widzę już całą scenę. *Nowy Jork. Zimna noc. Białe płatki śniegu na tle czarnego nieba.*

Książę Parys jest w swoim penthousie w mieście. Gdzieś w oddali rozbrzmiewają klaksony, a Romeo stoi obok mnie, w parku. Wiatr rozwiewa kosmyki jego włosów.

Mój przyjaciel. Wychodzę na scenę, staję na środku i zamykam oczy.

Mój najlepszy przyjaciel. Bratnia dusza.

Kręcę się po scenie, a sławny monolog Merkucja sam wypływa mi z ust, bo przecież znam go na pamięć od lat. Merkucjo ma siłę przebicia. Potrafi napędzić akcję. Dominuje w każdej scenie, w której się pojawia. Płaszcz wiruje wokół mnie. Głowę mam odchyłoną, a oczy zamknięte. Czuję, jak odgrywana postać nabrzmiewa w moim wnętrzu.

– *Ona jest ową zmorą...* – w moich oczach, którymi wpatruję się teraz w przyjaciela, rozpala się dziki ogień – *...co na wznak leżące dziewczęta dusi i wcześniej je uczy dźwigać ciężary, by się z czasem mogły zawołanymi stać gospodyniami.* – Pocę się. Głośno wdycham i wydycham powietrze. – *To ona.* – krzyczę. – *Ona...*³

– Dobra jesteś! – woła ktoś.

Zamieram. Oddech mi się rwie. Odwracam się i widzę Calluma Amesa stojącego za moimi plecami. Ma na sobie dopasowane czarne spodnie i granatową koszulkę. Włosy w kolorze popielaty blond opadają mu na jedną stronę twarzy.

Mrużę oczy.

– Lepsza od ciebie.

Uśmiecha się, wsuwając ręce do kieszeni.

– Jestem biały, bogaty i w dodatku jestem facetem. Musiało mi się udać bez względu na wszystko.

– Jesteś facetem. Musiało ci się udać bez względu na wszystko – odpowiadam.

Ta sztuka w ogóle go nie interesuje. Nie ma też za grosz talentu. Z jakiego innego powodu reżyserka oddałaby mu tę rolę?

Przechyla głowę i uważnie mi się przygląda.

– Naprawdę myślisz, że właśnie płeć stanęła ci na przeszkodzie? – Zbliży się do mnie powoli. – Myślisz, że Lambert nie dałaby tej roli na przykład Clay, gdyby ją o to poprosiła?

Rozpinam guziki płaszcza, ale nie odrywam od niego wzroku. Nadal się zbliża. Callum i Clay zasługują na siebie nawzajem. Oboje są zepsuci i nie zauważą węża kryjącego się w tym drugim tak długo, jak będą się skupiać na tym, jak pięknie razem wyglądają.

Callum kontynuuje:

– Nie mam wątpliwości, że wygrzebieś się z tych waszych bagien i zaczniesz żyć życiem, które cię uszczęśliwi, Liv. Bo na to zasługujesz – mówi, zatrzymując się kilka stóp ode mnie. – Naprawdę zasługujesz. Jesteś od nas lepsza i nie myśl sobie, że o tym nie wiem.

Cieszę się.

– Ale to nie stanie się tutaj, w tym miejscu – stwierdza. – I nie nastąpi szybko.

Milczę, zerkając na prawo i lewo, żeby się upewnić, że jest sam. Mam wrażenie, że zawsze chodzi ze swoją obstawą, i choć nigdy niczego ze mną nie próbował, tym razem może.

– Jak myślisz, dlaczego Clay tak cię nienawidzi? – naciska, ale nie czeka na odpowiedź. – Ponieważ wie, że to naprawdę ostatni moment, kiedy jest czymś więcej niż ty.

– Nigdy nie była czymś więcej. Nigdy nie była lepsza.

– Ona dostałaby Merkucja – odparowuje.

Zaciskam zęby i wiem, że on to widzi, bo uśmiecha się jeszcze szerzej. Ma rację. Jej by nie odmówili. Podobnie jak nie odmówiliby nikomu innemu w tej szkole. Mogę się okłamywać,

ile tylko chcę, i powtarzać, że pragnę tej roli, żeby zdobyć doświadczenie, zanim będę aplikować na studia teatralne, ale prawda jest taka, że jestem wygłodniała. Chcę zostać zauważona, zanim opuszczę to pieprzone miejsce.

Zauważona przez moich braci. Przez tę szkołę. Nie mogę opuścić Marymount i St. Carmen, będąc nikim.

Pewnego dnia będę głosem, którego się słucha. I opowiem o tym, jak niemal nie miałam tu przyjaciół. Jak Clay Collins sprawiła, że nigdy nie pasowałam do tego miejsca. Jak jej matka odnowiła pieprzone prysznice w szatniach, żebym nie gapiała się na nagie córeczki elity.

– Chcesz tę rolę? – pyta Callum.

Podnoszę na niego wzrok. Gładzi się po brodzie i ciągnie dalej:

– Jest twoja...

– Jeśli rozważę twoją propozycję – dopowiadam za niego, ponieważ dobrze wiem, do czego prowadzi ta rozmowa. Już ją kiedyś odbyliśmy.

Ale on tylko śmieje się cicho, spuszcza wzrok i przysuwa się jeszcze bliżej.

– Miałaś już czas, żeby się nad nią zastanowić – mówi kpiącym tonem. – Teraz chcę odpowiedzi.

Już ci odpowiedziałam.

– Jest naprawdę ładna – szepcze nagle, a ja zamieram. – Delikatna, młoda, blondynka... Jej usta smakują jak mleczny koktajl, ale nie są nawet w połowie tak pyszne jak jej język...

Żołądek skręca mi się i zawiązuje w supeł. Mam ochotę wypalić mu z buta prosto w twarz. Wyobrażam sobie, jak ten zarozumiały uśmiezek zalewa się krwią.

– I nie odmówi niczego, co będziesz chciała z nią zrobić – kończy.

Rzucam płaszcz na pobliskie krzesło i próbuję go wyminąć, ale on zastępuje mi drogę. Wyjmuję z kieszeni kawałek papieru i wyciąga go w moją stronę.

– Zrobisz to, a ja załatwię ci tę rolę – wyjaśnia.

Podaje mi kartkę. Waham się. Choć ani przez moment nie kusi mnie, aby przyjąć jego ofertę, to w końcu ciekawość bierze górę. Rozkładam kartkę i orientuję się, że to czek. Wystawiony przez Garetta Amesa. Dla szkoły. W dopisku widnieje, że przeznaczony jest dla szkolnego teatru.

Wpatruję się w kwotę darowizny – dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Zakładam, że to właśnie ona ma być przynętą, którą chce posłużyć się Callum. Lambert dostanie trochę pieniędzy do wykorzystania w przyszłym roku, jeśli pozwoli mi zagrać wymarzoną rolę. A Callum zadba o to, jeśli dam mu to, czego on chce. Tak przecież działa świat, prawda? Wystąpię z jakąś nieznaną laską w sekspokazie dla niego i jego śliniących się kumpli z bractwa, a potem będę żyła długo i szczęśliwie? A może cała moja ciężka praca i dobre intencje zawsze już będą sprowadzać się do tego, jak dobrze wypadnę w tym specjalnym „castingu” na kanapie producenta?

Czuję, jak Callum porusza się wokół mnie, podczas gdy ja wpatruję się w czek dłużej, niż bym chciała. Jest prawdziwy. Jest podpisany. Amesowie wydają takie kwoty lekką ręką. Nawet nie zauważają, że jej brakuje.

Scena nagle twardnieje pod moimi stopami. Czuję ciepło reflektora, który przecież nawet nie jest włączony, i wpatrzone w siebie oczy ludzi zasiadających na wypełnionej po brzegi widowni. Mogę sobie to wyobrazić. To dzień premiery. Płatki śniegu opadają mi na głowę. Za chwilę umrę jedną z najbardziej przejmujących śmierci, jaką kiedykolwiek napisano z myślą o scenie.

Boże, naprawdę tego chcę. Chcę tak wielu rzeczy.

Ale czego chcę jeszcze bardziej? Żeby Clay i Callum, i cała reszta, w końcu zaczęli

ponosić konsekwencje swoich pieprzonych czynów.

– Nie będzie tam nikogo innego ze szkoły? – pytam, włączając się w jego grę.

Ale Callum nie odpowiada, słyszę tylko, jak głośno wypuszcza powietrze za moimi plecami, podekscytowany tym, że naprawdę się zgadzam.

Idiota.

– Olivio... – wzdycha i mam wrażenie, że zaraz dojdzie.

– I mam to zrobić tylko z nią? – odwracam się, dopytując. – Nie z tobą. Nie z kimś jeszcze. Tak?

Kiwa głową. W oczach błyska ekscytacja. Nagle podsuwa mi przed twarz miedziany klucz, jakby ciągle trzymał go w pogotowiu.

– Fox Hill – mówi. – Nie zgub go i bądź gotowa. Wybiorę cię na swoją dublerkę, potem oddam ci rolę, a ty mi się za to odpłacisz. Rozumiesz?

Fox Hill to ekskluzywny klub dla bogaczy, ale wygląda na to, że ma swoje sekrety. Po godzinach zmienia się w klub nocny, w którym Callum Ames chce mnie wykorzystać, żeby zorganizować pokaz, którym zaimponuje swoim kumplom.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jak nad nią pracujesz. – Uśmiecha się do mnie tym swoim uśmiechem, którym oczarowuje wszystkie dziewczyny. Tak samo uśmiecha się do Clay. – To ma być ostre i seksowne. Ale jeśli się nie pojawisz... – Jego ton jest teraz zdecydowanie surowszy. – Zacznie się sezon polowań na ciebie, Jaeger, i na całą twoją rodzinę.

– Skąd mogę wiedzieć, że dotrzymasz swojej części umowy? – pytam.

Odsuwa się.

– Jeśli nic nie masz, to nie masz nic do stracenia.

Rzuca mi ten pieprzony, zarozumiały uśmieszek, który mówi: „jestem władcą świata i dobrze o tym wiem”, a potem odwraca się na pięcie, schodzi ze sceny i znika. Trzymam w dłoni klucz i zastanawiam się, czy jest po prostu głupi, czy może zbyt sprytny dla mnie.

A może za bardzo pragnę tej roli? Może właśnie tak jest. Moje wnętrze się skręcają. Nawet przed samą sobą nie chcę się przyznać, że nie jestem w stu procentach pewna, jak nisko mogłabym upaść, gdyby pojawiła się pokusa. Jeśli tak długo czegoś pragniesz, to jaka cena jest zbyt wysoka?

Ale teraz mam tę rolę.

I klucz do klubu Calluma.

Podnoszę podbródek, a trybiki w mojej głowie zaczynają się obracać. Wszystko to jeszcze zanim w ogóle uiściłam opłatę.

ROZDZIAŁ 3

CLAY

Przesuwam dłońmi po udach, a moje sutki twardnieją pod wpływem powietrza. Z mojego telefonu leci *Bravado*. Zamykam oczy, siadając na krawędzi łóżka w samej bieliźnie. Wyraźnie czuję ciężar jego wiadomości, która wyświetla się na ekranie leżącego obok mnie na łóżku urządzenia.

Teraz – rozkazuje mi. **Chcę zobaczyć twój brzuch.**

Kiedy wczoraj w nocy dostałam wiadomość od Calluma, zignorowałam ją. Uznałam, że wymyślę jakąś wymówkę, że zasnęłam czy coś. Nie ma mowy, żebym wysyłała komuś swoje zdjęcia. Ciągłe przekonuję go, że lepiej będzie, jeśli zobaczy, jak zdejmuję ubrania na żywo. W końcu jednak będzie chciał, żebym mu to udowodniła.

Odpyłwam myślami, a jego słowa znów odzywają się w mojej głowie. Na swojej szyi czuję jego szept – zduszony, kryjący się w ciemnych i ciasnych miejscach. Jesteśmy tylko we dwoje...

Teraz – rozkazuje mi. **Chcę zobaczyć twój brzuch.**

Ale to nie jest jego głos. Opuszczam głowę, oddychając ciężko. To nie jego głos słyszę. Moja łechtaczka pulsuje, a sutki zmieniają się w twarde kamyczki. Udręczona pocieram udami o siebie.

– Niech to cholera! – mamroczę.

Podrywam się z łóżka i wyciągam z szafy szkolną spódniczkę. Wkładam najpierw ją, a potem stanik i białą bluzkę, a następnie idę do łazienki, żeby wyprostować włosy i nałożyć delikatny makijaż. Wpatruję się w siebie w lustrze, pociągając wargi błyszcznikiem.

Będzie mi z nim dobrze. Będzie mi z nim tak dobrze, kiedy stanie za mną, a jego naga klatka piersiowa przylgnie do moich pleców. Jego oczy spojrzą na mnie ponad moją głowę, a silne, umięśnione ramiona otoczą talię. Wpatrzony w lustro będzie mnie podziwiał, kiedy zdejmę dla niego koszulę. Nie mogę się doczekać, aż mnie dotknie. A on umiera z niecierpliwości, żeby w końcu to zrobić.

Nakładam pastę na szczoteczkę i szoruję zęby, wyobrażając sobie, jak jego dłonie prześlizgują się po moich udach i wkradają pomiędzy nogi. Nabieram łyk płynu do ust i spoglądam w lustro, wpatrując się sobie prosto w oczy.

Pragniesz go. Tak dobrze wyglądacie razem. A w nocy, w łóżku, będzie ci z nim tak dobrze, Clay. Spodoba ci się. Jego złota skóra i wąska talia. Jego szerokie ramiona i wielkie oczy, dzięki którym wygląda tak niewinnie, dopóki się nie uśmiechnie, bo wtedy dopiero dostrzegasz w nich niebezpieczeństwo. Wszyscy go pragną.

Ale kiedy płuczę usta i podnoszę wzrok, żeby na niego spojrzeć, próbując sobie wyobrazić jego ciało na moim, widzę zamiast tego jej lekko drwiące, prowokujące spojrzenie. Wpatruje się we mnie rozbawiona, leżąc na ławce do ponoszenia ciężarów. Jej ciało jest mniejsze i delikatniejsze niż Calluma i niemal czuję między zębami jej wargi, które czasem chciałabym ugryźć aż do krwi.

Boże, jak ona mnie wkurza!

Otwieram usta i opierając się o umywalkę, pozwalam, żeby płyn do płukania po prostu z nich wypłynął. W dole brzucha czuję nagłą falę gorąca, a do ust napływa mi ślina, jakbym

niemal czuła jej smak.

Liv. Wydecham powietrze, gapiąc się na umywalkę. Wiecznie szukająca uwagi, sukowata i denerwująca buntownicza bez powodu. Chwytam za krawędź blatu.

Powinam po prostu zostawić ją w spokoju. Liv Jaeger to nie moja sprawa.

Ale pewni siebie ludzie nie muszą być głośni, a ja nie muszę ułatwiać jej tego nieustannego okazywania pogardy wszystkim dookoła. Nie przestanę naciskać tak długo, aż w końcu stąd ucieknę.

Wyłączam światło, zabieram telefon z łóżka i poprawiam pluszową ośmiornicę opartą o zagłówek. Mam tuzin takich samych upchnięty w szafie i pod łóżkiem, ale tylko jedną trzymam na widoku.

Widziałam ośmiornicę w akwarium w Orlando, kiedy miałam około sześciu lat. Była taka piękna, pełna wdzięku. Ale moja obsesja zaczęła się dopiero wtedy, kiedy ojciec zażartował, że ośmiornice są tak naprawdę kosmitami. Matka zaczęła się śmiać, ale kiedy dorosłam, odkryłam, że całkiem spora część światowej populacji naprawdę w to wierzy. To był początek mojego uzależnienia. Ośmiornice. Ich zdolność do robienia rzeczy, których żadne inne stworzenie nie potrafi. Ich całkowita odmienność od wszystkiego dookoła. Nęcący urok ich sekretów. Sama nie wiem. Po prostu do mnie przemówiły.

Wkładam buty na płaskim obcasie i szkolną bluzę, zarzucam na ramię plecak i opuszczam pokój. Kiedy wychodzę na korytarz, spoglądam w prawo i widzę, że drzwi do pokoju rodziców, który znajduje się na końcu, są zamknięte. Potem rzucam okiem na pokój tuż przed nim i ruszam w jego kierunku. Drzwi z ciemnego drewna ozdobione są imieniem Henry'ego. Litery w ulubionym kolorze mojego brata – niebieskim – układają się w łuk. Czasem otwieram te drzwi. Jego zapach nadal utrzymuje się w pomieszczeniu. Nigdy nie wchodzi do środka. Lubię myśleć, że był ostatnią osobą, która chodziła po dywanie albo otwierała szuflady komody, chociaż wiem, że mama często tam przebywa. Po prostu cieszę się, że zachowała wszystko w niezmiennym kształcie. Dotykam jego imienia, robię wdech i odpycham od siebie to coś, co buzuje mi w piersi, a potem ruszam w dół po schodach.

Skręcam do kuchni, wyciągam z lodówki butelkę wody i pojemnik z sałatką z kurczakiem, którą Bernie – nasza gosposia – dla mnie przygotowała, i wrzucam wszystko do plecaka. Wkładam kurtkę i ruszam w kierunku drzwi, po drodze zgarniając klucze ze stolika w przedpokoju, ale kiedy rzucam okiem przez panelowe okno, zauważam auto mojego ojca stojące na podjeździe. Poranna rosa błyszczy na masce ciemnoszarego audi.

Zatrzymuję się. Myślałam, że jest w Miami.

Rzucam plecak na podłogę i zawracam. Uśmiech ciśnie mi się na usta. Ostatnio tak rzadko bywa w domu. Interesy zmuszają go do ciągłych wyjazdów do Waszyngtonu, San Francisco, Houston i – najczęściej – Miami. Mam wrażenie, że przez ostatnie kilka miesięcy spędził tam więcej czasu niż w domu.

Jedno z dwóch skrzydeł drzwi prowadzących do jego biura jest uchylone, więc naciskam klamkę i zaglądam do środka.

– Cześć – witam się.

Siedzi za biurkiem. Jego jasnobrązowe włosy są potargane, a krawat poluzowany. Ubrane w wygniecione szare spodnie i błyszczące buty nogi spoczywają na blacie. Smużka dymu wije się nad jego głową, kiedy się zaciąga papierosem, a potem robi wydech.

Zdejmuje nogi z biurka i się uśmiecha.

– Dobry.

Wchodzę do środka i wyglupiam się, skradając się z rękami ukrytymi za plecami, jakbym coś knuła. Obchodzę biurko i siadam na poręczu krzesła, a potem wyciągam świeżego papierosa

z marmurowego pudełka, które stoi obok jego komputera.

– Kiedy wróciłeś? – pytam, podczas gdy on otacza mnie ramieniem, żeby mnie podtrzymać. Najczęściej lata samolotem w różne miejsca, ale Miami jest wystarczająco blisko, żeby mógł tam dojeżdżać autem.

– Kilka godzin temu – odpowiada i znów się zaciąga. – Mama już wstała?

– Nie sędzę.

Patrzy, jak podnoszę z biurka jego zapalniczkę.

– Wcześniej dziś zaczynasz? – pyta.

Właściwie to wychodzę dziś później niż zwykle. On po prostu nie wie już, jak wygląda mój plan dnia ani o której godzinie zaczyna się szkoła, ani że we wtorek rano, przed pierwszą lekcją, mamy nabożeństwo. W ogóle nic już o mnie nie wie.

Ale to nic nie szkodzi.

Zapalam papierosa, a potem odchylam się na jego ramię.

– Poranna msza, jak w każdy wtorek – wyjaśniam i przewracam oczami.

Śmieje się.

– To nie ja wpadłem na pomysł, żeby posłać cię do katolickiej szkoły.

– Zapamiętam.

Zaciągam się jeszcze raz, a potem wydmuchuję dym. Tata kręci głową.

– Jestem okropnym ojcem.

Śmieję się, unosząc papierosa.

– Kiedyś, po latach będę się krzywić na myśl o balu debutantek i pewnie nie będę nawet pamiętać imion moich obecnych przyjaciół, ale na pewno będę z uśmiechem wspominać, jak potajemnie paliłam papierosy z tatą.

Wykrzywia usta w półuśmiechu, a potem oboje równocześnie się zaciągamy, przez chwilę delektując się poranną ciszą.

– Jak twoje lekcje? – pyta.

– Bułka z masłem.

– A koledzy z klasy? Czy wszystko układa się... dobrze?

Odwracam się i patrzę, jak końcówka papierosa rozjarza się pomarańczowym płomieniem. Co by zrobił, gdybym odpowiedziała: „nie”? Rodzice zadają takie pytania, bo chcą sprawiać wrażenie, że się o nas troszczą, ale tak naprawdę nie chcą słyszeć o żadnych problemach.

– Muszę lecieć – stwierdzam, zamiast odpowiedzieć na jego pytanie.

Zeskakuję z krzesła i gaszę papierosa w kryształowej popielniczce. Prześlizguję się obok biurka i słyszę, jak kółka jego krzesła przesuwają się po podłodze.

– Już się dostałaś do Wake Forest – woła za mną. – Wyluzuj trochę. Ciesz się ostatnim rokiem szkoły.

Ale ja tak nie potrafię. Tuż przede mną najważniejsze wydarzenia w całym liceum. Zabawa właśnie się zaczyna.

– Jutro rano znów wyjeżdżam – informuje mnie.

Zatrzymuję się przy drzwiach i odwracam głowę.

– Znowu Miami?

– Tak. – Kiwa głową. – Ale wrócę w poniedziałek rano.

Czuję, jak budzą się we mnie podejrzenia. Wiem równie dobrze jak moja matka, dlaczego znowu wyjeżdża. I to na weekend, kiedy prawie nikogo nie ma w biurze. Żadne z nas jednak nie porusza tego tematu. Od śmierci Henry'ego oddaliliśmy się od siebie i każdy zajmuje się swoim życiem, które sprowadza się do szukania jak największej liczby rozpraszaczy. Ten dom to tylko

miejsce, w którym odbieramy pocztę.

– Bezpiecznej podróży – życzę mu, a on spogląda na mnie wzrokiem przepelnionym poczuciem winy, jakby czuł, że musi mi coś powiedzieć.

Ale ja wychodzę, zanim ma szansę to zrobić.

Dawno temu zdałam sobie sprawę, że naprawienie rodziców to nie mój obowiązek. Mój ojciec w dowolnym momencie może stawić czoła faktowi, że Henry’emu nie podobałby się fakt, że nasz dom jest teraz taki cichy. Zero uśmiechów, walki na jedzenie czy przyglądania się, jak mama płacze zawsze w tym samym momencie *Białego Bożego Narodzenia*, którego powtórkę oglądamy co roku, w każde święta.

Może też stawić czoła faktowi, że chociaż stracił jedno dziecko, to zostało mu drugie. I że mogę robić Bóg wie co, podczas gdy on wyjeżdża do Miami, Austin czy Chicago. Mogę brać narkotyki. Zająć w ciążę. Zostać aresztowana.

Czy go to obchodzi? Gdyby tak było, to by tu był.

Kiedyś myślałam, że może przebywanie w tym domu jest dla niego zbyt bolesne, ale przecież mogliśmy się przeprowadzić. Może ból sprawia mu przebywanie w pobliżu mojej matki. Ale gdyby tak było, to mógłby przecież zabrać mnie czasem ze sobą. A on po prostu wyjeżdża, a ja szybko zrozumiałam, co to oznacza. Żadne z moich rodziców nie chce już tej rodziny.

Szczerze mówiąc, czasem trudno jest mi winić ich z tego powodu. Jaki to ma sens? Przez całe lata pracujesz, kształcisz się, budujesz, planujesz, kochasz, a potem przychodzi białaczka, która wyniszcza twojego dziesięcioletniego syna, doprowadzając go do śmierci.

Jaki to wszystko ma sens?

Wchodzę do kaplicy. W szkolnym korytarzu, gdzieś za moimi plecami trzaskają drzwiczki szafek. Zatrzymuję się i rozglądam po pomieszczeniu.

Liv siedzi z dala od głównej nawy, mniej więcej w połowie ławki. Czuję, jak coś faluje mi w żołądku, i lekko się uśmiecham.

Prawda jest taka, że to wszystko nie ma sensu. Jeśli bycie uczennicą katolickiej szkoły czegoś mnie nauczyło, to tego, że wizja nieba jest równie odrzucająca jak wizja piekła. Kto, do cholery, miałby ochotę siedzieć w kościele przez całe życie?

Moja matka ma swoje zakupy i ten swój niezwykle i absolutnie istotny plan dnia, a mój ojciec – inną kobietę. Oddalają się od siebie tak szybko, jak tylko się da, bo teraz już rozumieją, że nie ma sensu wypierać się grzechów, dzięki którym czujesz, że żyjesz.

Cicho zakradam się do niemal pustej ławki, odkładam torebkę i spoglądam na nią. Odwraca głowę, zauważa mnie i się podnosi, chwytając za swój plecak, ale ja wślizguję się na miejsce, łapię ją za nadgarstek i ciągnę jej tyłek z powrotem w dół.

– Siadaj – warczę przez zęby. Kiedy opada na drewnianą ławkę, zaciskając szczęki, czuję, jak na szyję wpełza mi gorący rumieniec.

Nie ma sensu, żebym sobie tego odmawiała. Jestem suką, ale tylko dla niej. I tylko dlatego, że tak mi z tym dobrze. Pieprzyć to.

– Zrobisz coś dla mnie? – pytam cicho, podczas gdy uczniowie zapełniają ławki wokół nas, a ministranci zapalają świece. – W ten piątek na boisku ruszaj dupę szybciej niż moja babcia, okej? A może to za duży kłopot?

Liv nawet na mnie nie patrzy. Wbija wzrok gdzieś przed siebie i cicho się śmieje.

– Akurat ja zapieprzam po całym boisku.

Odchyła się do tyłu w swobodnej pozie, przewieszając łokcie przez oparcie ławki, a jej koszulka podjeżdża nieco w górę. Zauważam nóż sprężynowy wetknięty za pasek spódnicy, ale

od środka, tak że chyba tylko ja jedna o nim wiem. Przynajmniej na razie.

– Nigdy nie zrozumie jednego – kontynuuje. – Jak to możliwe, że księżniczka, która za cholere nie potrafi podać piłki i przechwala się przed każdym, kto tylko zechce jej wysłuchać, że była „Swiftie” – robi w powietrzu znak cudzysłowu – jeszcze zanim Taylor Swift stała się naprawdę popularna, jest kapitanką naszej drużyny. A nie, poczekaj. Jednak rozumiem. Tatuś bardzo się przydaje. Kiedy akurat jest w okolicy.

Ojciec nie załatwił mi tej funkcji. Liv może sobie myśleć, co chce.

Uśmiecham się szeroko i odwracam w stronę ołtarza, a moje ramię ociera się o jej.

– Swiftie? Widzę, że ktoś tu stalkuje mnie na Twitterze.

Od czasu, kiedy coś takiego powiedziałam, minęły chyba ze cztery lata.

Ale ona mruczy tylko:

– Twój Twitter i twoich dwudziestu ośmiu obserwujących naprawdę nie mogłoby mnie mniej obchodzić.

– Przynajmniej nie tracę tuzina każdego dnia – odparowuję.

Tak, być może ja też stalkuję ją na Twitterze. I wcale nie mam tak mało obserwujących. Nie mam ich może tak wielu jak ona, ale i tak jest ich więcej niż dwudziestu ośmiu.

– Świat po prostu nie lubi wytatuowanych feminazistek z owłosionymi pachami – mówię, wychwytując spojrzeniem dołeczek, który pojawia się w jej policzku, kiedy uśmiecha się z irytacją. – Które wygłaszają osady w mediach społecznościowych jak wszyscy ci Kapitanowie Ameryka z wiecznym zatwardzeniem. I które zachowują się, jakby coś wiedziały o świecie, podczas gdy są po prostu wściekłe, że ich życie jest kompletnie do dupy.

Dołeczek się pogłębia. Pokryte matową, czerwoną szminką usta zaciskają się, żeby ukryć rozbawienie. Serce mi wali i przez chwilę nie jestem w stanie oderwać od niej wzroku. Czasem kompletnie się gubię, kiedy na nią patrzę. Kształt jej nosa, którego jej trochę zazdrozczę. Płatek ucha, który wygląda na tak niewiarygodnie miękki. To jak czasem przygryza kącik ust.

– Wszystko w porządku? – pyta ktoś nagle, a ja się budzę.

Odwracam głowę i widzę stojącą nad nami Megan Martelle. W dłoniach trzyma stos koszyków na ofiarę. Jej niebieskie oczy spoglądają to na Liv, to na mnie. Wie doskonale, że to nie jest przyjacielska pogawędka, ale na jej szczęście, nie jest to jej pieprzony interes.

– Tak, dzięki – odpowiadam tonem, który jest wystarczającą wskazówką, żeby dała sobie spokój. Musiałaby być głucha, żeby się nie zorientować. Ale ona spogląda na Olivię. – Liv?

Slucham? Nie chodzi o samo imię. Chodzi o to, jak je wymawia. Jakby się dobrze znały.

Liv musiała jej dać jakiś sygnał, bo Martelle rzuca mi ostatnie spojrzenie i bez słowa powoli odchodzi w głąb kościoła. Co ona sobie, do cholery, wyobraża? Czyżby chciała stać się moim kolejnym hobby? Sięgam w dół i przyciągam bliżej swój plecak, a potem spoglądam na Olivię, żeby sprawdzić, czy patrzy, jak Megan odchodzi.

Ale ona gapi się na mnie, a w jej oczach widać iskierki rozbawienia.

– Co cię, kurwa, tak bawi? – pytam.

Ta dziewczyna zawsze zachowuje spokój i to mnie doprowadza do szału.

Ale ona stwierdza tylko:

– Masz tatuaż.

Jej wzrok biegnie do mojej lewej dłoni, a ja zaciskam palce, żeby go ukryć. Znowu czuję, jak igła zagłębia się w wewnętrzną stronę środkowego palca.

Punkt dla niej. Wyśmiewałam się z wytatuowanych feminazistek i zaliczyłam ją do tego grona, chociaż ona wcale nie ma tatuaży. Nawet tego, który ma cały ten ich rodzinny gang z Sanoa Bay – węża owiniętego wokół klepsydry – którego ma na bransoletce otaczającej jej nadgarstek. Wydaje mi się, że każdy z jej braci ma go wytatuowanego w jakimś miejscu.

Wpatruje mi się prosto w oczy. Może po prostu czeka na odpowiedź, ale właśnie wtedy wpadające przez ozdobione witrażami okno światło wydobywa miedziany blask kilku pasm w jej ciemnych włosach. Jeden lok wisi jej nad okiem, podczas gdy reszta spływa kaskadą po ramionach. Jej fryzurę zdobi dwanaście, a może i więcej, warkoczków, z których żaden nie jest zabezpieczony na końcu gumką. Wygląda jak wojowniczką z jednego z tych futurystycznych, dystopijnych filmów.

I nagle nie czuję już gorąca, tylko niesamowite, łagodne ciepło.

Jeszcze mocniej zaciskam dłoń. Linie na wewnętrznej stronie mojego palca układają się w jeden cal podzielony na cztery ćwiartki, jak na linijce. Niewiele osób w ogóle je zauważa, a ci, którym się to uda, pewnie zakładają, że po prostu wybrudziłam się długopisem.

W obrębie tego cala jesteśmy wolni. Jeden cal.

– Clay? – odzywa się znowu, tym razem innym tonem.

Uświadamiam sobie, że się na nią gapię, dopiero gdy mój wzrok odzyskuje ostrość, dostrzegam czerń jej koszulki polo. Podnoszę wzrok i widzę jej zmartwioną minę. Spogląda na moją dłoń opartą na ławce przed nami, a ja dopiero teraz zauważam, że drzę.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

Biorę głęboki wdech, wściekła na samą siebie. *Dlaczego miałabym nie czuć się dobrze?*

Sięga po mój plecak.

– Potrzebujesz swojej niebieskiej pigułki?

Wrywam jej plecak i piorunuję ją wzrokiem.

– Jeśli pozwolisz jej się dotknąć – odgryzam się, zmieniając temat – będzie tego żałować do końca życia. Nie muszę nawet wstawać z miejsca, żeby ją zrujnować.

Liv spogląda na mnie, a ja chcę być jeszcze bliżej niej, chcę nawrzeszczyć jej w twarz, żeby wymusić na niej reakcję.

– Ona tego nie zniesie – warczę niskim głosem. – Nie odpuszczę jej, dopóki nie pęknie.

Mogę zrujnować czyjeś życie, używając jedynie swojego telefonu. To byłoby całkiem zabawne. I łatwe.

– Nie pozwolę ci ośmieszyć naszej drużyny – rzucam na koniec.

Megan flirtowała z nią wczoraj. Nie ma opcji, żeby to się, kurwa, powtórzyło.

Liv nie spuszcza wzroku. Potem bierze głęboki wdech, a na jej głupiej, pieprzonej twarzy znów pojawia się wyraz zadowolenia.

– I tak nie lubię dziewczyn, które się za mną uganiają – oświadcza. – Kiedy któreś pragnę, ona dobrze to wie.

Ciarki przebiegają mi po kręgosłupie. Spodziewam się, że ta jej śmiałość wzbudzi we mnie gniew, ale zamiast tego czuję coś zupełnie innego.

Kiedy któreś pragnę, ona dobrze to wie. Skąd to wie? Co ona takiego im robi?

Liv podnosi się z miejsca, nie rozwijając tematu.

– Przepraszam – mówi, zabiera torbę i próbuje wyjść.

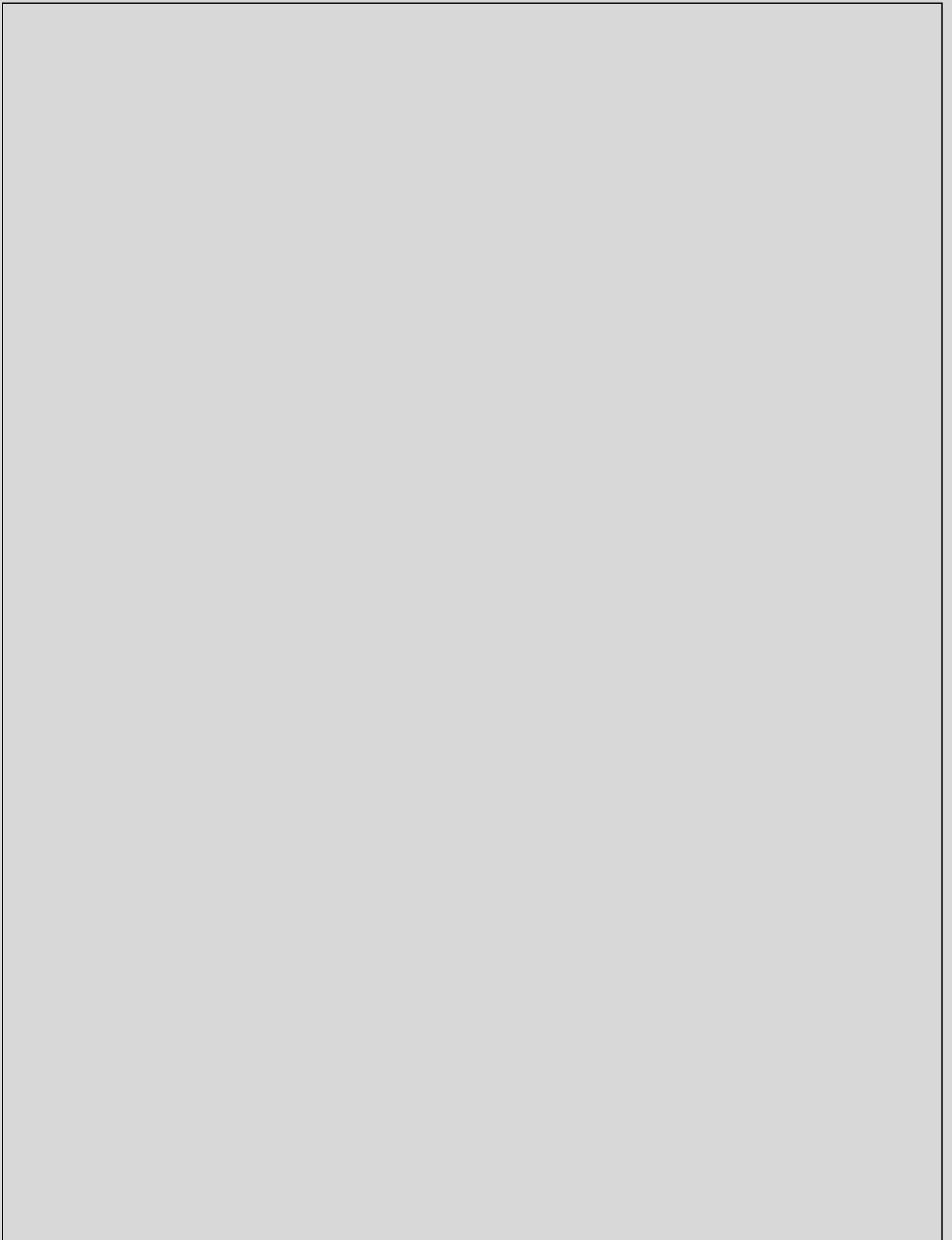
Ale ja kładę stopy na klęczniku, chwytam ją za nadgarstek i ciągnę w dół, aż opada na kolana. Wciąga głośno powietrze, przytrzymując się ławki z przodu, a ja podnoszę swój plecak i wstaję.

– Siadaj na dupie! – warczę.

Nie czekam na jej reakcję. Odwracam się i – ignorując szpiegujące nas spojrzenia siedzących wokół uczniów – wychodzę z kaplicy akurat w momencie, kiedy zaczyna się msza.

Kiedy któreś pragnę...

Mrugam długo i mocno. *O, Jezu!*



ROZDZIAŁ 4

OLIVIA

Siadaj na dupie!

Wzdrygam się, otwierając oczy. Cienie kropli deszczu tańczą na suficie.

Kurwa! Orientuję się, że jestem we własnej sypialni, mrocznej, bo przez okno wpada tylko słabe światło. Na niebie nie ma dziś słońca. Telefon leżący na nocnej szafce nie przestaje wibrować.

Zrobisz coś dla mnie?, znów słyszę, jak to do mnie mówi.

Zaciskam powieki, przekręcam się i wbijam twarz w poduszkę. Niech ją szlag! Zimny materiał chłodzi moją rozpaloną skórę. Plecy mam całe mokre od potu. Jej drwiący głos, szeptał tuż przy moim policzku, nadal rozbrzmiewa mi w uszach.

Wcale o niej nie śniłam. Boże, proszę powiedz, że wcale o niej nie śniłam.

Ale moje ciało pulsuje.

Przeszukuję swój mózg, próbując przypomnieć sobie coś sprzed momentu, kiedy się obudziłam, ale mam wrażenie, jakby moją głowę wypełniała chmura. W całym ciele czuję napięcie. W brzuchu wiruje mi gorący wir, a w najwrażliwszym miejscu pomiędzy nogami rozlewa się przyjemne ciepło. Jestem jednocześnie zrelaksowana i dziwnie niespokojna, ale nie jest to nieprzyjemne uczucie.

Sięgam w dół, wsuwając dłoń między nogi, i dotykam się przez szorty i bieliznę. Od razu czuję, jaka jestem wilgotna. Zabieram rękę i siadam. *Jezu Chryste!* Ta egocentryczna, płytką suka... Co do diabła?

Nie. Absolutnie nie!

Skończyłam z tym. Skończyłam z tym dawno temu. Ona jest hetero. Wiedziałam to już wtedy, lata temu, kiedy po raz pierwszy ją spotkałam, zabijałam się w niej i nie mogłam przestać o niej myśleć.

W dodatku jest okrutna. Teraz jest to dla mnie jasne jak słońce. Nie chcę się nawet zastanawiać, co odwała moja podświadomość, ale wołałabym się wykapać w lawie, niż pieprzyć się z Clay Collins. Nienawidzę jej.

Można by pomyśleć, że po tym, jak w naszym mieście ktoś popełnił samobójstwo prawdopodobnie dlatego, że był nękany, Clay Collins powinna sobie odpuścić. Alli Carpenter nie żyje. Kolejna queerowa dziewczyna, która miała już dość. Czy właśnie tego chce Clay? Na czym polega jej problem?

Podnoszę telefon i sprawdzam media społecznościowe. Widzę, że na Twitterze przybyło mi kilku obserwujących. Wyświetla się popularny tweet autorstwa księdza Johna J. Williamsona, w którym potępia młodego, nowego senatora, który jest homoseksualistą. Kręcę głowę, ale uspokajają mnie odpowiedzi w komentarzach, które z kolei potępiają autora. To właśnie tacy goście najczęściej są przyłapywani w motelowych pokojach z piętnastoletnimi chłopcami. *Kutas.*

Podaję dalej tweeta, dodając do niego własny komentarz: *Mam nadzieję, że twoje córki dorosną i będą miały żony*, a potem klikam „Wyślij”. Zaglądam do skrzynki z SMS-ami, gdzie czeka jeden od Becks:

Zadzwoń do mnie.

Nie gadam przez telefon. Zawsze wysyłam wiadomości.

Drugi jest od Jonasy, byłej dziewczyny Trace'a, która myśli, że utrzymywanie kontaktów z jego rodziną pozwoli jej wrócić do łóżka swojego eks.

W Little Cuba otworzyli nowy sklep z ciuchami vintage. Chodź ze mną!

Mowy nie ma. Skąd jej w ogóle przyszło do głowy, że lubię ciuchy vintage? Może i noszę starą motocyklową kurtkę z dziurami w podszewce, która należała do Macona, kiedy miał piętnaście lat, ale jestem raczej pewna, że stary i vintage to nie to samo.

Rzucam telefon na łóżko i wstaję. Rozciągam się, a potem rozpuszczam związane w kucyk włosy i potrząsam nimi.

– Nie! – ryczy ktoś za moimi drzwiami. Odwracam głowę w ich stronę. – Natychmiast mi to oddaj!

Z jękiem zamykam oczy i odchylam głowę do tyłu. Trace i Dallas. Dwadzieścia i dwadzieścia jeden lat. Są najmłodszymi chłopakami w rodzinie, ale i tak są starsi ode mnie. Chociaż patrząc na ich zachowanie, nikt by tak nie pomyślał.

– Jest za wcześnie, do cholery! – wrzeszczy Dallas.

Słyszę skrzypienie drewnianej podłogi i ciężkie kroki, a potem... jakiś huk wstrząsa domem. Półki na mojej ścianie kołyszą się, a zbiór sztuk Henryka Ibsena ląduje na podłodze. Kolejny huk, a potem niemal grzmot, który wibruje gdzieś pod moimi stopami.

Jezu! Muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

Otwieram drzwi i widzę Dallasa i Trace'a siłujących się na podłodze w korytarzu. Dallas jest cały mokry, a ręcznik trzyma się na jego biodrach już tylko na słowo honoru. Trace ma na sobie jedynie dżinsy i zaśmiewa się do łez.

– Dość! – wrzeszczę.

Na litość boską! Zaciskam zęby i przepycham się obok nich, przechodząc nad ich ciałami. Nagle jakaś ręka łapie mnie za nogi i zanim zdążę krzyknąć, lecę już do tyłu, w czyjeś otwarte ramiona.

– Trace! – krzyczę, od razu wiedząc, kto jest winowajcą. Dallas nie jest żartownisiem, więc wiem, że to nie on.

Palce wbijają mi się w brzuch, a ja staram się powstrzymać śmiech, kopiąc i wijąc się jednocześnie.

– Przestań! – warczę na łaskoczącego mnie brata. – Nie jestem w nastroju.

– Przecież spałeś – odparowuje Trace. – Ja nie spałem.

Dallas spycha nas z siebie, przytrzymuje ręcznik i znika w łazience, zatraskując za sobą drzwi.

– Daj spokój! – Próbuję się wyrwać z uścisku Trace'a. Zarost na jego policzku drapie mnie po uchu. – Najpierw kawa. Proszę.

Trace ma dziwne podejście do humorzastych ludzi. Ludzi jak Macon i Dallas. Ludzi jak ja. Celowo drażni niedźwiedzia i nie wie, kiedy przestać.

Siłujemy się dalej. Próbuję go kopnąć, ale zamiast w niego uderzam w ścianę – tynk się sypie i pojawia się w nim nowe, okrągłe pęknięcie. Kiedyś takie rzeczy mnie martwiły, ale teraz ściany są pokryte rysami i dziurami przez lata dorzucanymi przez szóstkę dzieci Jaegerów. Macon, najstarszy z nas i głowa rodziny, nawet nie zauważy różnicy.

– Puść mnie! – warczę i walę go łokciem w brzuch.

Rozluźnia uścisk, a ja – czołgając się – wydostaję się z jego ramion. Podnoszę się i uciekam, ale z tyłu dobiega mnie jego głos:

– Twoja kolej na pranie pościeli!

Zatrzymuję się i odwracam głowę. Jego krótkie, czarne włosy sterczą we wszystkich kierunkach, a w zielonych oczach nie widać śladu po tym, że – jak twierdzi – ma za sobą

bezsenną noc.

– Nie mam zamiaru dotykać twojej pościeli – odpowiadam. – Sam ją włóż do pralki.

Trzepocze rzęsami, a ja cicho wzdycham. Jeśli nie wypiorę jego pościeli, to on nic z tym nie zrobi. Dlaczego właściwie mnie to obchodzi? Nie mam pojęcia.

– Nie każ mi dotykać swojej pościeli – błagam.

Ale on tylko puszcza do mnie oczko.

– Najpierw kawa – mówi. – Kawa pomoże ci podejść do tego bardziej pozytywnie.

Wszystko jedno. Odchodzę wściekła, wiedząc, że się tym zajmę, i wiedząc również, że on doskonale zdaje sobie sprawę, że to zrobię. Mogę się jednak trochę podąsać. Gdyby nasi rodzice tu byli, mogłabym nie czuć się w obowiązku, żeby mu ustąpić, ale Trace był niewiele starszy ode mnie, kiedy zostaliśmy sierotami. Myśli, że jakaś kobieta wypełni tę pustkę, którą pozostawił w nim brak matki.

Wchodzę do kuchni. Poszczerbione ściany pokryte niebieskim i różowym tynkiem lśnią w świetle starego, zardzewiałego żyrandola wiszącego nad stołem. Okiennice nad zlewem są szeroko otwarte. Biała krata zatrzymuje intruzów, ale wpuszcza do domu zapach i odgłosy deszczu.

Macon opiera się o kuchenkę. Jego szary T-shirt ma tłuste plamy, a skóra na butach z metalowymi noskami się łuszczy. Wyciera ręce i zaciska na nadgarstku cienki, skórzany pasek. Identyczny jak mój.

Podchodzę, żeby wziąć kawiarkę.

– Dobry.

– Jest prawie południe. – Słyszę, jak sączy swoją kawę. – Nikt by nie powiedział, że mam piątkę rodzeństwa, skoro całym tym głównem tutaj i tak muszę zajmować się sam.

Przysmykam oczy i wyciągając kawę z szafki, psychicznie przygotowuję się na to, co zaraz nastąpi.

Wcale nie ma południa. Jest ledwie dziesiąta, do tego sobota.

– Najpierw kawa. Proszę – odpowiadam.

Jest w złym nastroju. Pewnie nie śpi od piątej rano i zdążył już sobie wkręcić, jaką niewdzięczną bandą jesteśmy. Macon potrzebuje seksu. Dużo seksu.

Podnoszę kawiarkę, ale czuję, że jest pełna. *Eee... Dzięki?* Wygląda na to, że Macon zdążył już zaparzyć świeżą porcję kawy. Nalewam sobie filiżankę, podchodzę do stołu i zajmuję miejsce naprzeciw niego.

– Byłam wczoraj do późna w szkole – mówię, pociągając pierwszy łyk. – Wygląda na to, że ostatnie kilka miesięcy najstarszej klasy to jednak nie czas na relaks.

– Nie, nie na relaks – mówi. – Ale też nie czas na to, żeby aplikować do Dartmouth, skoro idziesz na Uniwersytet Stanowy Florydy.

Podnoszę na niego wzrok.

Sięga ponad stołem do stojaka na serwetki, w którym upchnięty jest plik rachunków czekających na zapłacenie, i wyjmuje spomiędzy nich białą kopertę, a następnie rzuca do mnie. Łapię ją i odwracam. W rogu znajduje się adres zwrotny Dartmouth. Koperta jest otwarta. Pod palcami czuję, że w środku znajduje się jakiś list.

– Gratulacje – mówi Macon, zanim mam szansę sama go przeczytać.

Znów spoglądam na niego, jednocześnie wsuwając rękę do koperty.

– Otworzyłeś moją pocztę?

Ale nie czekam na odpowiedź. Rozkładam kartkę, bo nie wiem, czy mnie wkręca, czy rzeczywiście się dostałam. Serce mocno wali mi w piersi, kiedy zaczynam czytać słowo po słowie, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na najgorsze.

Ale najgorsze nie następuje. Ciągłe od nowa czytam pierwszych kilka zdań, powoli wracając do rzeczywistości. Nie kłamał. Dostałam się. Wypuszczam powietrze i uśmiecham się. Nagle czuję, jakbym unosiła się w powietrzu.

Dostałam się! Dostałam się na uczelnię z Ligi Bluszczowej, która ma świetny wydział teatralny.

Idę do Dartmouth.

Ściskam papier i chciałabym móc teraz kogoś uściskać, ale jestem w tym domu jedyną osobą, którą cieszy ten fakt.

– Ale co ja tam wiem, prawda? – ciągnie Macon. – Jestem tylko biednym, głupim wieśniakiem, który nigdy nie będzie nikim więcej. Powinienem się cieszyć, że mogę się od ciebie uczyć.

Uśmiech powoli znika mi z ust. Podnoszę wzrok i spoglądam prosto w jego brązowe oczy. Ze wszystkich dzieci naszych rodziców tylko my dwoje – najstarszy i najmłodsza – mamy oczy po mamie. Ale to jedyna rzecz, która nas łączy. Bardzo szanuję mojego najstarszego brata. Zajmuje się wszystkim, czym trzeba. Można na nim polegać. Jest uczciwy i silny. Ale nieszczęśliwie go lubię. Nie chce, żebym studiowała w Dartmouth. Rozmawia ze mną tylko w celach wychowawczych.

– To ty mnie zachęcałeś do nauki – mówię, odkładając list. – Ty chciałeś, żebym się stąd wyrwała. „Bądź kims”, powtarzałeś. „Bądź warta zapamiętania”. Tak przecież mówiłeś. – Nie mogę powstrzymać grymasu złości, który wypływa mi na twarz. – Dartmouth jest dziesięć razy lepsze niż Uniwersytet Stanowy, a ty nadal nie jesteś zadowolony.

Wystarczy trzy sekundy, żebym wkurzyła się na moją rodzinę, ale Macon tylko przechyla głowę, jakby chciał się zabawić.

– I co? Zamierzasz studiować na Dartmouth?

Kiwam głową. Nie zrezygnuję z teatru. To moje życie, nie jego.

– Chcesz, żebym była blisko, żebyś mógł mnie tu z powrotem ściągnąć.

– A ty chcesz się wyrwać z mojego zasięgu, odfrunąć jak najdalej. Tam, gdzie ja nie mogę.

Macon uważa, że teatr jest głupi. Myśli, że ocknę się jako życiowa nieudacznica w średnim wieku i zbyt późno uświadomię sobie, że nie mogę się już cofnąć i podjąć bardziej konserwatywnych decyzji. Takich, jakie podjąłby on.

Będę życiową nieudacznicą, jeśli tu zostanę.

– Skończenie osiemnastu lat nie robi z ciebie dorosłej, Liv. – Wpatruje się we mnie. – Nadal potrzebujesz opieki. Ja miałem dwadzieścia trzy lata i nadal jej potrzebowałem.

Milczę. Męczy mnie to, że znów wracamy do tego samego tematu. Jego sytuacja była zupełnie inna. Nikt – niezależnie od wieku – nie byłby gotowy na utratę obojga rodziców w odstępie dwóch miesięcy i konieczność wychowywania i utrzymania piątki rodzeństwa. Z biegiem lat zaczęłam podziwiać Macona. W miarę, jak dorastałam, docierało do mnie, co to musiało dla niego oznaczać. Był żołnierzem piechoty morskiej. Odkrywał świat i żył swoim życiem. Był wolny i otwierały się przed nim różne możliwości. Ale pewnego dnia nasz tata dostał ataku serca, po którym słabł coraz bardziej, aż w końcu odszedł pewnej nocy. Dwa miesiące później mama poszła w jego ślady.

Macon miał wybór. Mógł pozwolić, żeby nas rozdzielono i wysłano do rodzin zastępczych, albo odejść ze służby i wrócić do domu, żeby płacić wysokie rachunki, choć nie było go na to stać, karmić brzuchy, które były wiecznie głodne, i zostać przykutym do ludzi, którzy będą od niego zależni jeszcze na długo po tym, jak skończą osiemnaście lat.

Jego życie miało się skończyć, ale on i tak się nie zawahał. Wrócił do domu.

Nagle do moich uszu dobiega zawrozczenie. Wypuszczam powietrze i unoszę kubek do ust, podczas gdy płacz staje się coraz głośniejszy.

Oto dowód A na to, jak wygląda zależność.

– Musisz wziąć ode mnie tego dzieciaka – jęczy Army, wchodząc do kuchni. Przekłada swojego syna ponad moim ramieniem i sadza mi go na kolana.

Odchylam się szybko do tyłu, odstawiając kawę, a gorący płyn oblewa moją dłoń. Łapię dziecko i przytrzymuję je.

Piorunuję wzrokiem brata – pod względem wieku jest drugi, po Maconie – mijającego mnie i podchodzącego do lodówki. Nie ma na sobie koszuli, a dżinsy wiszą mu na biodrach coraz niżej, bo jego pięcioletni syn nadal nie śpi po nocach i Army zapomina, że powinien coś zjeść, tak samo jak kiedyś zapomniiał założyć kondom.

– Army! No weź... – zaczynam, podnosząc Dextera, aby go przytulić. – Mam swoje obowiązki w domu i trening.

Brązowe włosy Army'ego, o kilka odcieni jaśniejsze od moich, są potargane z jednej strony głowy. Oczy ma podkrążone.

– Potrzebuję tylko wziąć prysznic – zapewnia. – Proszę? Ja tu umieram. Cholerny dzieciak płacze przez cały czas.

Patrzemy na siebie z Maconem w cichym porozumieniu. Army ma dwadzieścia osiem lat – o trzy lata mniej niż Macon – i jest jednym z najbardziej nieodpowiedzialnych ludzi na świecie. Mówiliśmy mu, że ta kobieta to nic dobrego, i teraz wychowuje dziecko sam.

Poprawka: nie sam. My mu pomagamy.

I właśnie dlatego Macon nigdy nie będzie wolny. Kto inny mógłby pomóc moim braciom sfinansować ich wesela, utrzymywać dzieci, wyciągać ich z więzienia za kaucją, zaoferować kanapę w salonie, kiedy żony ich pogonią, albo utrzymać nasz rodzinny dom?

Kropla wody ląduje na kuchennym stole. Spoglądam w górę, na przeciekający sufit i przesuwam kubek z kawą tak, żeby woda spływała do niego.

Macon pogrzał się tu za życia do tego stopnia, że martwi się już nie tylko o naszą szóstkę. Każdy w tej społeczności zależy teraz od Tryst Six.

– Poza tym ty – Army mierzwi mi włosy, przechodząc za moimi plecami – umiesz się z nim dogadać.

– Chodzi ci o to, że mam waginę.

Do kuchni wpada Iron. Nalewa sobie kawy, a ja szybko wpycham kopertę w stos rachunków, bo nie jestem już w nastroju, żeby o niej rozmawiać, i nie chcę, żeby w ogóle ją zauważyli.

– Zgaś to – wrzeszczy na niego Army. – Nie palimy w domu.

Iron kiwa głową, zaciąga się ostatni raz, wydmuchuje dym i wkłada papierosa pod kran. Mokra niedopałek wyrzuca do kosza.

Army idzie do salonu.

– Dwie minuty – rzuca.

– Army!

– Dwie minuty – woła. – Góra dziesięć.

A potem znika.

Zaciskam zęby.

Iron wychodzi za nim bez słowa, a ja kołyszę Dextera w ramionach. Łapię się na tym, że znów spoglądam na Macona. Na dłonie, którymi obejmuje kubek. Pod paznokciami ma brud. Nie umknęło mojej uwadze, że ma rację. Wszyscy dopiero wstajemy i zaczynamy dzień. On jest brudny, bo wstał kilka godzin temu. Pewnie zdążył już pojechać do Mariette's, żeby odebrać

dostawę raków, załadował pick-upa Trace'a, który ma się dziś zająć trawnikami, pomógł pani Torres załatać dziurę przed jej domem, którą miasto nie zechciało się zająć, i naprawił motocykl, który zamierza sprzedać.

– Powinieneś być pójść do college'u, wiesz? – mówię cicho, łagodnie. – To ty jesteś prawdziwym mózgiem w tej rodzinie.

Przez chwilę nie odpowiada, a ja boję się podnieść wzrok.

– Najtrudniejsze wybory nigdy tak naprawdę nie były wyborami – mówi w końcu. – Takie jest życie.

Nie zmienia to faktu, że jest do dupy. Dlaczego nie może po prostu przyznać, że to wszystko jest do dupy? Musi przecież chcieć być gdzieś indziej. Musi wiedzieć, jak to jest, kiedy chce się wyjechać. Nie jest szczęśliwy. Dlaczego udaje, że nie rozumie mnie i tego, że chcę czegoś więcej?

– Nie będziesz płacić czterdziestu tysięcy rocznie, żeby nauczyć się grać. – Odpycha się od kuchenki i słyszę, jak opróżnia kubek do zlewu. – Kiedy za cztery lata skończysz studia, będziesz mogła zrobić ze sobą, co tylko zechcesz. Ale najpierw zdobądź dyplom, który ci się przyda. – Na stole przede mną łąduje gazeta otwarta na czternastej stronie. – Czas żebyś stanęła na wysokości zadania i pomogła tej rodzinie – oświadcza Macon.

Pochyliam się nad dzieckiem, które trzymam w ramionach, i czytam nagłówek: *Rusza budowa resortu w Blue Rock*.

Blue Rock to tereny należące do Seminolów położone dalej, na południu. Budują tam resort? Przebiegam wzrokiem artykuł. Wystarczy kilka akapitów, żebym nie musiała czytać reszty. Sformułowania takie jak: „doskonała lokalizacja” i „stworzenie miejsc pracy” od razu rzucają mi się w oczy, potwierdzając to, czego wszyscy się obawiali, kiedy zaczęły się protesty i lobbying. Jak zawsze bywa w takich sytuacjach, ci, którzy mają pieniądze, dostają w końcu to, czego chcą, a ci, którzy ich nie mają, przegrywają wojnę.

Nie mamy nic wspólnego z Blue Rock, ale jeśli udało im się przejąć ten teren, to mogą przejąć i Sanoa Bay. Nie mamy statusu rezerwatu. Jesteśmy tylko społecznością zamieszkującą ziemię swoich przodków. I mamy to szczęście, że ziemię te znajdują się przy jednej z niewielu, a przy tym najpiękniejszej rafie u wybrzeża Florydy.

Następnym razem przyjdą po nas i w porównaniu z przejściem Blue Rock to będzie bułka z masłem.

Wpatruję się w gazetę.

– Nie mogą tego zrobić.

– Jeśli rząd uzna, że ziemia, którą zamieszkujemy, przyniesie państwu więcej zysków, jeśli przejdzie w ich ręce... – Macon mówi tylko to, co sama dobrze wiem. – Jeśli to będzie oznaczać stworzenie miejsc pracy, dzięki którym ważni ludzie znowu wygrają wybory, to tak, oczywiście, że mogą. I zrobią to.

Delikatne krople opadają na moje nogi i ramiona. Zlizuję wodę z ust, biegnąc w koło po pustej bieżni. Normalnie nienawidzę biegać w deszczu. Moje słuchawki nie są wodoodporne, a muzyka to jedyne, co mnie motywuje do dbania o formę – jeśli nie liczyć faktu, że więcej ćwiczeń oznacza, że mogę zjeść więcej guacamole – ale dzisiaj mi to nie przeszkadza. Dzisiaj muszę pomyśleć. Potrzebuję ciszy.

Uparcie biegnę przed siebie, przyspieszając tempo. Moje nogi wypełnia energia, do której nie jestem przyzwyczajona.

Mam sześć miesięcy. Sześć miesięcy, zanim wyjadę do Dartmouth, i trzy miesiące, zanim

na dobre opuszczę Marymount. Muszę coś wymyślić. Macon nie ma planu B, który pozwoliłby nam zatrzymać naszą ziemię, bo nie ma na co dzień dostępu do deweloperów. Ja mam.

Deweloper – Garret Ames – i kancelaria prawnicza – Jefferson Collins – odpowiedzialni za budowę resortu właśnie wykopują osiem, a może nawet dziewięć rodzin z ich działek w Blue Rock. Collins i Ames. Każdego dnia w szkole mam w zasięgu ręki ich syna i córkę. I mam dość tego, że tacy ludzie nigdy nie płacą za to, co biorą.

Jestem zmęczona tym, że ich dzieci robią to samo.

Pędząc po rdzawoczerwonej bieżni, ściskam w dłoni miedziany klucz. Zielone boisko, które otacza tor, lśni od deszczu, a trybiki w mojej głowie nie przestają się obracać.

To klucz do Fox Hill.

To klucz dający wstęp na prywatną imprezę.

To klucz dający wstęp na mnóstwo prywatnych imprez, tego jestem pewna. I nie każda z nich będzie organizowana przez tego idiotę – nastoletniego syna Garreta Ames. Chłopaka, który nie ma nawet tyle zdrowego rozsądku, żeby grzeszyć tylko z ludźmi, którzy nie mają powodu, żeby chcieć go pograżyć.

Myśl, Liv. Myśl. Jak mogę go wykorzystać?

Ostry klucz wbija się w moją dłoń, ale ja ściskam go jeszcze mocniej. Widzę ich wszystkim oczami wyobraźni. Widzę, jak przegrywają. Widzę, jak my wygrywamy.

Widzę, jak Clay patrzy, gdy odchodzę.

Deszcz przybiera na sile i czuję, jak krople spływają mi po nogach i przemaczają podkoszulek, sprawiając, że prześwituje spod niego czarny sportowy stanik.

Zwykle w sobotę na parkingu Marymount jest niewiele samochodów. Konserwatorzy naprawiają różne rzeczy, korzystając z nieobecności uczniów, nauczyciele wpadają, żeby spokojnie popracować, a drużyny sportowe czasem organizują dodatkowe treningi, jeśli jest taka potrzeba. Ale dziś miejsce wydaje się opuszczone. Ciężkie chmury każą się spodziewać jeszcze bardziej gównianej pogody.

Nie mam pojęcia, dlaczego tu jestem. Nie mam ochoty pokazywać się tutaj nawet wtedy, kiedy muszę, więc co dopiero teraz. Wsuwam klucz do Fox Hill do kieszeni i wyciągam inny, ten do starego mustanga Dallasa, którego ten palant pozwolił mi dziś pożyczyć. Zwalniam do marszu i kieruję się z bieżni na parking. Powinien po prostu dać mi ten samochód. Przez większość dni i tak stoi tylko na ulicy i rdzewieje. Ale Dallas ciągle trzyma się wersji, że kiedyś w końcu będzie miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby go odnowić.

– Clay, nie będę trenować w taką pogodą! – krzyczy ktoś.

Podnoszę wzrok i widzę na parkingu Clay, Krisjen i Amy. Zatrzymuję się w pół kroku.
Ekstra.

Ruszam dalej w kierunku mojego auta, zauważając, że Amy krzywi się, trzymając nad głową płaszcz przeciwdeszczowy. Clay wyciąga sprzęt do lacrosse'a z bagażnika swojego jasnoniebieskiego forda bronco z 1972 roku z rozkładanym dachem, wyglądając przy tym, jakby w ogóle nie zwracała uwagi na deszcz, który przemacza jej czarne legginsy i sportowy stanik.

Nie zasługuje na ten samochód.

– Pojedźmy do centrum handlowego – jęczy Krisjen. – Proszę...

– Nie. Chcę się wybrudzić. – Clay zamyka tylną klapę i rzuca kij na ziemię. Krople deszczu odbijają się od betonu wokół jej bosych stóp.

– Clay, daj spokój – ucina Amy. – Jest zimno. I jest sobota. Chcę jechać na zakupy. Gwizdnęłam mamie jej czarną kartę.

Przechodzę obok nich, nie odwracając wzroku, aż w końcu Clay mnie zauważa i spogląda mi prosto w oczy. Żołądek związany mam w supeł, jak zawsze, kiedy spodziewam się z jej strony

jakiejś gównianej zagrywki, ale równocześnie moje serce przyśpiesza, jak zawsze, gdy na nią patrzę.

Podchodzę do mojego auta, które zaparkowane jest kilka miejsc dalej. Ściągam koszulkę przez głowę i ją wykręcam.

– Kocham cię – mówi Amy. – Ale jedyne, co mogę dziś zrobić na boisku, to poślizgnąć się i stłuc sobie tyłek.

– Wracaj tu! – żąda Clay.

– Nawet nie zaczynaj tej swojej kapitańskiej gadki – odpowiada Amy, która już idzie w przeciwnym kierunku. – Do zobaczenia wieczorem!

Odchodzi, a Krisjen rusza za nią.

– Ma czarną kartę swojej mamy – mówi tylko, wzruszając ramionami.

Jakby zakupy bez limitu wydatków były pokusą, której nie da się oprzeć, a fakt, że popełniają oszustwo, zupełnie im umykał.

– Jeśli zostawicie mnie tu samą, to będziecie mi coś winne – woła za nimi Clay. – A bycie mi winnym przysługę bywa bolesne.

– Spotkamy się u ciebie o siódmej – odkrzykuje Krisjen, wskakując do samochodu Amy.

Słyszę dźwięk uruchamianego silnika i pisk opon, kiedy opuszczają zalany parking. Wkładam klucz do zamka w drzwiach i powoli go obracam. Oczy Clay wypalają mi dziurę w plecach.

– Już jedziesz? – Po ramionach przebiega mi dreszcz. – Szkoda. Tobie też przydałby się trening.

Po prostu wsiądź do samochodu, mówię sama do siebie. Ludzie tacy jak ona nienawidzą być ignorowani.

– Bo przecież ci, którzy zawsze mają najwięcej do gadania, na koniec i tak nie dowożą. – Słyszę szuranie, a potem dźwięk włączanego alarmu, sygnalizujący, że zamknęła samochód. – To ja strzeliłam dwa gole w ostatnim meczu, nie ty.

Otwieram drzwi i z trudem powstrzymuję uśmiech, kiedy słyszę, jak bardzo stara się mi dopiec. Strzeliła dwa gole, bo połowa przeciwnej drużyny wypadła ze składu z powodu zapalenia gardła i musieli grać z rezerwowym bramkarzem. A ja zapieprzałam po całym boisku i przechwyciłam obie piłki, z których – dzięki mojemu podaniu – mogła zdobyć te swoje bramki. Przez cztery sezony nigdy nie udało jej się wygrać beze mnie.

Wpatruję się w jej plecy, kiedy odchodzi. Klucz do samochodu wbija mi się w dłoń tak mocno, że chyba przecina skórę do krwi. Sięgam do auta, wyciągam swój kij, zatraskuję drzwi i ruszam za nią. Za chwilę zobaczy, jak to jest, kiedy nie stoję u jej boku.

Przez całą drogę na boisko idę za nią krok w krok i wiem, że jest tego świadoma, bo rzuca swoją torbę treningową na ławkę z odrobinę większym rozmachem niż zwykle i nie oglądając się za siebie, przygotowuje się psychicznie do walki.

– Gramy na całym boisku – mówi, wyciągając korki z torby. – Kto pierwszy strzeli trzy bramki, ten wygrywa.

– Na twoje szczęście nie ma tu nikogo, do kogo trzeba by podać piłkę.

– Zobaczysz, jak dobrze potrafię podawać, kiedy wbiję ci ją do siatki.

Kącik moich ust się unosi.

Clay kładzie stopę na ławce i wkłada but, a potem, odwracając głowę, robi to samo z drugim. Przez cały ten czas nie ogląda się za siebie.

No to zobaczmy, co tam dla mnie masz. Znów wiążę włosy na czubku głowy i wychodzę na boisko.

– Bez ochraniaczy? – krzyczy.

– Boisz się?

Może sobie osłaniać swoją cenną buźkę, jeśli tylko chce, ale mam nadzieję, że tego nie zrobi. Chętnie zobaczę, jak z jej nosa leje się krew.

Zmierzamy prosto na środek boiska i obracamy się do siebie gotowe zacząć walkę, kiedy tylko Clay rzuci piłkę pomiędzy nas.

– Na trzy – mówię, pochylając się. – Jeden.

Ona też się pochyla. Mierzymy się wzrokiem.

– Dwa.

– T...

Clay przerywa mi i szarżuje, potrącając mnie ramieniem. Warczę, lądując na tyłku, a ona zgarnia piłkę i zaczyna biec. *Powinnam się była tego spodziewać...* Patrzę, jak jej kucyk kołysze się w rytm kroków, kiedy pędzi w kierunku bramki. Walę pięścią w murawę i podrywam się na nogi z warknięciem.

Boże, jak ja jej nienawidzę!

Rzucam się za nią i pędzę jak strzała, ale ona dociera do końca boiska i pakuje piłkę do siatki. Nie cieszy się jednak z gola, tylko szybko wyjmuje piłkę z bramki i rzuca ją do mnie. Łapię ją. Deszcz zalewa mi oczy tak bardzo, że ledwie widzę, jak ubrania oblepiają jej ciało.

– Jeszcze raz! – zarządza.

Nie ma innej opcji. Nie zamierzam się poddać. Znów zajmuję pozycję na środku boiska, ale tym razem nie czekam, aż Clay będzie gotowa. Rzucam piłkę na murawę i zanim ona w ogóle zdąży się poruszyć, uderzam w nią całym ciałem i przebiegam obok.

– Ej! – wrzeszczy za mną.

Zgarniam piłkę i pędzę przez boisko, ale po chwili czuję, jak Clay wali kijem w moje nogi. Coraz mocniej i mocniej.

– Rusz tyłek! – wrzeszczy. – Dalej! Dalej!

Zaciskam dłonie na tym cholernym kiju, zastanawiając się, czy rozwalenie jej głowy jest warte kilku lat w więzieniu. Rzucam piłkę, która ląduje w siatce. Niebo przecina błyskawica, a usta Clay łaskoczą moje ucho, kiedy szepcze:

– Uwielbiam to, jak ruszasz dla mnie swój tyłek.

Odwracam się, odpychając ją od siebie, ale ona tylko się śmieje i wyciąga piłkę z siatki. A potem biegnie tyłem, wpatrując się we mnie błyszczącymi oczami.

– No dalej, mała! Zrób to!

Kręcę głową, ale rzeczywiście to robię. Clay pędzi już na drugą bramkę, a ja ruszam za nią. Mniej więcej w połowie boiska uderza mnie nagle myśl. Przecież ona właśnie tego chce. Nie zależy jej na wygranej. Chce, żebym się dla niej męczyła. Jestem od niej dziesięć razy lepszą zawodniczką, a ona bawi się moim kosztem. Prowadzi mnie jak na smyczy.

Pieprzyć ją.

Kiedy robi kolejny krok, wkładam jej kij między nogi. Potyka się, ale zanim się przewraca, łapie mnie i pociąga za sobą. *Cholera!* Krzyczy głośno, a ja warczę. Nasze kije lądują na murawie, a ja upadam na nią i niemal zderzamy się głowami.

– Suka! – wykrzykuje Clay. Próbuje mnie z siebie zrzucić, ale ja mam jej, kurwa, dość. Chwytam ją za nadgarstki i przyszpilam je do ziemi, piorunując ją wzrokiem.

– Jaka ty jesteś zdesperowana w tym swoim domaganiu się uwagi – wypluwam z siebie. – Jaka jesteś płytka i słaba. Myślę, że lubisz mnie w to wciągać. Lubisz spędzać ze mną tak dużo czasu, jak tylko się da, prawda?

Zadziera podbródek, zamykając usta, ale oddycha ciężko przez nos. Szczęki ma zaciśnięte. Kosmyk włosów, ciemny od deszczu, przecina jej lewe oko i nos. Puszczam jej ręce,

ale z niej nie schodzę.

– No dalej! – wiszę nad nią i spoglądam w dół. – Uderz mnie. Wtedy będę mogła ci oddać i cię znieczulić. Przecież tego właśnie chcesz. Ludzie, którzy prześladują innych, robią to, bo cierpią bardziej niż ich ofiary.

Nadgarstki nadal ma wbite w murawę. Jej mały podbródek ani drgnie, a oczy patrzą zdecydowanie.

A ja tak wyraźnie ją czuję. Moje nogi po obu stronach jej ciała. Moje uda ciasno oplatające jej uda. Chłodna, miękka skóra jej mokrych nóg przylega do moich łydek. Nagle uśmiech znika mi z ust, a ja nie mam ochoty się ruszać. Kiedy dociera do mnie, że jej ciało jest tuż pod moim, czuję pod skórą niesamowite, delikatne wibracje. Deszcz siecze moją skórę niczym rzutki, ale jedyne, co się teraz liczy, to jej ciepło, które czuję nawet przez ubrania.

Ona też się nie rusza. Dlaczego nie próbuje mi się wyrwać?

Odrywam wzrok od jej oczu i spoglądam w dół, na jej szyję, piersi, zmarznięte sutki naciskające na materiał stanika i jeszcze niżej, na jej brzuch. Dzieli nas ledwie cal, a ja widzę i czuję, jak drży, zdradzając emocje, które przeczą kamiennemu spojrzeniu.

Znów zaglądam jej w oczy i wyrywa mi się cichy śmiech. Ona się mnie boi. Naprawdę się mnie boi.

Ale dlaczego?

– Złaż ze mnie – wypływa z siebie, a ja ponownie się śmieję i przybliżam twarz do jej jeszcze odrobinę bliżej.

– Boisz się, że spodoba mi się pozycja, w której teraz jesteśmy, i zrobię kolejny krok? – kpię. – A może raczej boisz się tego, że chciałabyś, żebym zrobiła ten kolejny krok?

Ściąga brwi i chociaż raz jest, kurwa, cicho.

– No dalej, Clay. To przecież tak samo jak z facetem – drwię, nie potrafiąc ukryć zadowolenia, kiedy zniżam głos do szeptu. – Po prostu rozłóż nogi.

Pozwalam, żeby mój wzrok opadł na jej usta, i w mojej głowie zaczyna się gonitwa myśli. Clay nie robi nic, żeby odejść, chociaż wcale jej nie przytrzymuję.

– Po prostu rozłóż nogi – powtarzam.

Leżymy na boisku, gdzie może nas zobaczyć każdy, kto pojawiłby się w okolicy, ale ona wydaje się tym nie przejmować. Pada ulewny deszcz. Jesteśmy same.

Tylko my dwie.

Przez chwilę mam wrażenie, że moje serce się zatrzymuje. Tylko żartowałam, ale co będzie, jeśli ona rzeczywiście rozsunie przede mną nogi? Co wtedy zrobię?

Niewidzialna lina ciągnie mnie za biodra, zmuszając do zmniejszenia dystansu, który nas dzieli, ale tego nie robię. Nawet gdyby świat się zachwiał i odwrócił do góry nogami, nigdy nie będę jej pragnąć.

– Sprawiasz, że chce mi się rzygać – mówi cicho. – Sprośna lesba.

– Założę się, że twój tata lubi sprośne zabawy – odparowuję. – W tej swojej bzykalni w Miami.

Mina rzędzie jej tylko odrobinę, ale wiem, że dotknęłam czułego punktu. Pewnie się teraz zastanawia, skąd, do cholery, o tym wiem. I czy ktoś inny też zdaje sobie z tego sprawę.

– To znaczy wtedy, gdy nie ma go tutaj i nie próbuje akurat odebrać ziemi mojej rodzinie i wykopać reszty mieszkańców Sanoa Bay z terenów należących do ich przodków – ciągnę. – Założę się, że Callum Ames też lubi sprośne zabawy. Kiedy jego rodzina nie jest akurat zajęta przechwalaniem się tym, jak od lat pozbywają się z Florydy wszystkich Seminoli.

Sięgam do kieszeni i wyciągam z niej miedziany klucz z trójkątną główką, który otwiera drzwi do Fox Hill. Trzymam go między nami, bo chociaż stanowi doskonały przykład tego, jak

ci, którzy „mają”, prześladują tych, którzy „nie mają”, oraz tego, że na świecie nadal są mężczyźni, którzy widzą kobiety jedynie jak coś, co można wykorzystać, ja sama też nie cofnę się przed wykorzystaniem go na swoją korzyść.

– Kiedy wasi mężczyźni nie są zajęci poklepywaniem się po plecach, zadowoleni, że dzięki nim St. Carmen jest czyste i białe – ciągnę. – Kiedy ukrywają się z dala od swoich wystrojonych, oziębłych żonek i dziewczyn, które piją białe wino i zajmują się dekorowaniem domów i innym gównem...

Clay wpatruje się w klucz, a przez głowę przebiega jej pewnie milion pytań, ale duma nie pozwoli jej zadać choćby jednego.

– Robią wtedy rzeczy, o których macie się nigdy nie dowiedzieć – mówię. – Bo ty i twoja matka jesteście zbyt głupie i nudne. I nie rozumiecie świata, który wykracza poza ciasne granice waszej percepcji. – Spoglądam na nią z góry. – Wszyscy lubią sprośne zabawy, Clay. Wszyscy je lubią. Kropka. – Przybliżam moją twarz do jej i czuję, jak mój oddech odbija się od jej ust. – Szczególnie Callum Ames.

Wyraz jej twarzy nie zmienia się i nie da się z niego nic wyczytać, ale jej klatka piersiowa podnosi się i opada coraz mocniej, choć nie szybciej. Jakby czuła coś innego niż złość.

– Będzie cię zdradzał – dorzucam. – Ponieważ takie kobiety jak ty są tylko na pokaz. Piękne, ale zimne posągi nie przydają się do niczego innego.

Jej oczy wypełniają się łzami. Wyglądają teraz jak błękitne klejnoty. Zaczynam się wahać. Co ja, do cholery, wyprawiam? Przecież właśnie takie słowa mogłaby wypowiedzieć ona. Zniżam się do jej poziomu. Właśnie przez takie zachowanie mój świat robi się mniejszy. A ja nigdy nie jestem okrutna.

Spoglądam na jej nadgarstki, które nadal leżą na trawie obok głowy. Tatuaż, który widziałam tamtego dnia, widoczny jest pomiędzy jej palcami.

Jeden cal. Tak wygląda. Pięć kresek, dwie mniejsze, jak te, które wyznaczają ćwierć cala na linijce. Ukrywa ten tatuaż tak dobrze, że większość ludzi nawet go nie zauważy, ale nie tak dobrze, żeby sama nie mogła go widzieć. Jest ważny tylko dla niej.

Co oznacza?

Clay zaciska pięści i ponownie go ukrywa. Napotykam jej wzrok. Łzy, które widziałam wcześniej w jej oczach, już zniknęły. Podobnie jak moja chęć do walki z nią. Gównu mnie obchodzi, co się kryje pod jej warstwami. Wszyscy mamy problemy, a nie traktujemy innych jak popychadła. Nie pozwolę Clay Collins mnie zmienić. Nie dam jej tej władzy. Nie pozwolę jej obudzić w sobie okrucieństwa. Może przed chwilą zachowałam się jak świnia, ale ona zawsze taka jest.

Wstaję, podnoszę mój kij z murawy i ścieram krople deszczu z twarzy. Bez słowa opuszczam boisko.

Przechodząc obok trybun, wyciągam z kieszeni pęk kluczy, a potem otwieram drzwi do damskiej szatni. Siedzenie w szkole do późna i przyjeżdżanie do niej w weekendy i w czasie wakacji, żeby szyć kostiumy i budować dekoracje, niesie ze sobą pewne korzyści. Przechodzę przez pomieszczenie, otwieram kolejne drzwi i wychodzę na szkolny korytarz. Moje buty skrzypią na wyłożonej płytkami podłodze. Mijam dziedziniec. Krople deszczu moczą liście palm i klomby z kwiatami i odbijają się od kamiennych ławek. Skręcam w lewo, w kierunku teatru, i słyszę, jak w głębi korytarza, za moimi plecami otwierają się drzwi szatni.

Jezu Chryste! Wygląda na to, że jeszcze nie ma dość.

Wchodzę do teatru, wspinam się na scenę i zmierniam za kurtynę, do garderoby. Otwieram szafę w korytarzu i widzę stare wersje szkolnych dresów i koszulek, równo złożone na półkach. Nasza reżyserka przechowuje te nigdy nieużywane, ale wycofane z użytku rzeczy, żeby

wykorzystać je na próbach, kiedy kogoś trzeba oblać sztuczną krwią, wodą czy czymkolwiek innym, czego wymaga scenariusz.

Kroki Clay rozlegają się na stopniach. Wyciągam ubrania w swoim rozmiarze i wymijam ją, nie zamykając za sobą szafy.

– Do czego jest ten klucz? – pyta.

Wracam na scenę i ignorując ją, zdejmuję szorty i podkoszulek. Rzucam ubrania na stół i słyszę, że ona też zaczyna zdejmować mokre ciuchy.

– Nie pokazałabyś mi go, gdyby nie był ważny – ciągnie.

– Twoja suknia jest gotowa – zmieniam temat. – Chyba, że chcesz, żebym przerobiła ją tak, żeby twoja matka ją znieawidziła. Ale to będzie cię kosztować.

Unosi brwi, zrzucając mokre legginsy.

Czy naprawdę byłabym gotowa przeprojektować jej suknię? Jeśli zapłaci, jasne. W sumie nawet podoba mi się myśl, że włożyłaby coś uszytego przeze mnie, bo nie zrobiłaby tego, gdyby projekt jej się nie spodobał. A poza tym suknia przypominałaby jej o mnie za każdym razem, kiedy spoglądałaby na swoje zdjęcie z balu. Przez następne pięćdziesiąt lat.

– Do czego jest ten klucz? – pyta ponownie, wkładając szare spodnie od dresu, takie same jak moje. Wzdłuż lewej nogawki biegnie żółty napis „Marymount”.

Nie odpowiadam jej.

Sięgam po spodnie i unoszę nogę, żeby je włożyć, ale ona rzuca się w moim kierunku i mnie odpycha. Zataczam się do tyłu i upuszczam dres. Wyrwa mi się chichot. Wyciągam ręce i odpycham ją. Potyka się, ale odzyskuje równowagę. Prostuje ramiona. Podnoszę spodnie z podłogi, nie cofając się. Nie pozwolę jej się dotknąć poza boiskiem. Może wykorzystywać okazję i od czasu do czasu grać ostro na treningach, ale fakt, że przeniosła to poza boisko, oznacza, że desperacko chce mi się dobrać do skóry. Czas jej się kończy.

– Do czego jest ten klucz? – pyta znowu.

Otrzeputuję spodnie z kurzu.

– To klucz na imprezę.

– Kiedy?

– To będzie spontaniczna imprezka. – Wbijam wzrok w sufit, próbując się zachowywać naturalnie.

– I potrzebujesz klucza, żeby na nią wejść?

– Na to wygląda.

Wyrwa mi dresy z rąk i podchodzi do mnie. Ma na sobie tylko spodnie i sportowy stanik.

– A kto będzie na tej imprezie? Ktoś, kogo znam?

Śmieję się pod nosem. Co by zrobiła, gdybym jej teraz wszystko powiedziała? Uwierzyłaby. Clay nie jest głupia.

Mrużę oczy. *Na razie nie chcę jej o tym mówić.*

– Megan Martelle? – pyta, przybliżając się. – To z nią imprezujesz?

Ma jakąś szczególną obsesję na punkcie asystentki trenerki. Dlaczego?

Kiedy nie odpowiadam, wycofuje się z błyskiem w oku, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Wygrzebuje z torby telefon i zaczyna pisać.

– Olivia Jaeger ma klucz do oceny A – mówi, wybierając kolejne litery. – Otwiera on drzwi mieszkania Martelle, żeby ta mogła wylizać jej cipkę...

Robię krok w jej stronę. Moje rozbawienie wyparowało. Clay podnosi wzrok i przechyla głowę.

– Wykorzystałam dopiero sto jeden znaków – myśli głośno. – Zostało ich jeszcze całkiem

sporo.

Jeden tweet to dwieście osiemdziesiąt znaków. Cała się spinam. *Nie opublikuje tego. Nie zrobiłaby tego.*

– Co się rymuje z dildo na paskach? – pyta z niewinną miną.

Rzucam się na telefon gotowa pokazać jej, jak załatwia się takie sprawy po mojej stronie torów.

– To, że cię, kurwa, do tej pory nie uderzyłam, nie oznacza, że nie nauczono mnie, jak to robić – warczę. – Skasuj to.

Ale ona cofa się, nie odkładając telefonu.

– Zdejmij stanik – mówi.

Unoszę podbródek. *Co, do cholery, jest z nią nie tak?*

– Zdejmij stanik! – ryczy.

Krzywię się zaskoczona.

– Odłóż telefon.

Mogę dla niej zdjąć stanik, ale żadnych zdjęć.

Odkłada telefon, ale zamiast niego bierze ze stołu marker. Powoli podchodzi i zatrzymuje się tuż przede mną. Nie odrywając wzroku od jej oczu, sięgam za siebie, odpinam sportowy stanik i pozwalam mu opaść na podłogę. Powstrzymuję grymas, kiedy na jej pieprzonej twarzy pojawia się wyraz rozbawienia.

Niech się ze mnie pośmieje. Niech powie to, co ma do powiedzenia. Clay wcale nie chce opublikować tego tweeta. Nie naprawdę. Chce właśnie tego. Mojego upokorzenia.

Przez kilka chwil nic nie robi, jakby zastanawiała się, co dalej, ale potem...

Schodzi wzrokiem niżej. Gapi się na mnie, nawet nie mrugając, a jej badawcze spojrzenie sprawia, że robi mi się gorąco. Rozchyła usta. Mam wrażenie, że w ogóle nie oddycha. Przebiega mnie dreszcz.

– Nie sądziłam... – urywa, a potem odchrząkuje. – Nie sądziłam, że masz takie szerokie biodra, że spokojnie mogłabyś urodzić dorosłego futbolistę. – Zdejmuje zatyczkę markera. – Twoja spódnica dobrze je maskuje.

Pieprz się!

Opada na kolana, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Czy powinnam ci pozwolić zostać w majtkach?

– Chcesz, żebym je zdjęła?

No dalej! Mierzę ją spojrzeniem z nadzieją, że pokaże, kurwa, na co ją stać. Ale ona tylko bierze głęboki wdech.

– Twój brat... Przyglądał mi się tamtego ranka, kiedy podrzucił cię do szkoły, prawda?

Zaciskam szczęki.

– Nie przeszkadzało mi to. Chcesz mi zrobić zdjęcie, żeby mu je dać? – kpi. – Ci Jaegerowie... Nie są to faceci, którzy nadają się na mężów, ale właśnie to jest w nich takie seksowne.

O czym ona, do cholery, mówi?

– Jest coś seksownego w byciu wykorzystanym do czegoś, co jest takie przyjemne, prawda?

Przyglądam się jej, czekając, aż w końcu powie, o co jej, kurwa, chodzi.

– Ale to nie Iron rządzi rodziną, tylko Macon, prawda? – spogląda na mnie pytająco. – Twój najstarszy brat.

Omam nie wybucham śmiechem. Pogrywanie z Maconem jest zdecydowanie poza zasięgiem jej możliwości.

Spuszcza wzrok na moje nogi, a potem znów go podnosi na majtki i piersi.

– Co byś zrobiła, gdybym pewnego ranka wyszła z jego pokoju? – niemal szepcze. – Byłabyś zła? Ostrzegłabyś go przede mną?

Jej mokre włosy kleją się do ramion, a miękkie usta i lśniąca skóra wyglądają o wiele piękniej bez makijażu. Wizja Clay wykradającej się z pokoju mojego brata, owiniętej tylko w ręcznik i zmęczonej po wspólnej nocy, nagle uderza mnie z całą siłą. Odwracam wzrok.

– A może wolałabyś, żebym była w twoim pokoju? – mruczy.

Czuję ucisk w klatce piersiowej. Wizja Clay otulonej moją pościelą nieproszona pojawia się w mojej głowie.

Odwzajemniam jej spojrzenie.

– Dobrze ci życzę – mówię spokojnie. – Mam kilku braci, mogę się podzielić. Wygląda na to, że jakiegoś potrzebujesz.

W jej oczach pojawia się gniew. Klatka piersiowa faluje niespokojnym oddechem.

Bierz sobie ode mnie, co tylko chcesz. I zrób to w ciągu najbliższych trzech miesięcy, suko!

Gwałtownym ruchem zsuwa mi majtki aż do kostek. Na chwilę tracę równowagę, kiedy wyszarpuje je spod moich stóp. Głośno wciągam powietrze. Odruchowo przesuwam dłonie, żeby się zakryć, ale zatrzymuję się, błagając ją w myślach, żeby przypomniła mi, że nienawidzę jej i tej szkoły. I że muszę się z niej wydostać. Niech mnie wypchnie aż za granicę tego stanu.

– Doskonale! – grucha.

Płacz wzbiera mi w piersiach. Czuję, jak łzy napływają mi do oczu, kiedy marker zagłębia się w moją skórę. Odwracam wzrok, żeby tylko na nią nie patrzeć.

– To tylko kilka sugestii – mówi, pisząc po moim ciele. – Biedna czy nie, pewne rzeczy możesz poprawić.

Zaczyna zaznaczać miejsca na moim brzuchu, wewnętrznej stronie ud, łydkach i palcach u stóp. Robi notatki. Odwraca mnie i popycha, dopóki niemal nie rozkładam się na stole twarzą w dół, jakbym składała jakiś pokłon, ale nie protestuję. Godzę się na to, chociaż żółć podchodzi mi do gardła i z trudem powstrzymuję się przed kopnięciem jej prosto w zęby.

Nie będzie miała z powodu tego, co mi robi, żadnych kłopotów. Nigdy nie miała. Więc przestałam o tym mówić komukolwiek, a już szczególnie moim braciom, bo gdyby chcieli jej się za to odwdziżyć, zostaliby aresztowani.

Nie. Poradzę sobie sama. Kiedy będę już mieć pewność, że nie mogą mnie wyrzucić ze szkoły.

Clay pisze coś teraz pod moim tyłkiem.

– Przysiady powinny to naprawić – mówi.

Wstaje i kolejno podnosi moje ręce, potrząsając nimi, jakby chciała sprawdzić, czy na ramionach nie ma tłuszczu, a potem zakreśla niezadowolające strefy, żeby zwrócić na nie moją uwagę.

Zaznacza też miejsce poniżej pępka i linię bikini, a potem boczki, które rzekomo widzi w okolicy moich bioder. Wypisuje na nich słowa, których nie chcę widzieć i czytać. Bada moje ciało, pociągając i uciskając, wybuchając śmiechem to tu, to tam.

– Nie mogę uwierzyć, że doprowadziłaś się do takiego stanu – narzeka. – Jezu, jesteś przecież sportsmenką. Nie ma dla tego wytłumaczenia.

Boli mnie gardło. Czuję, jakbym miała w nim piłeczkę golfową. Z trudem powstrzymuję łzy. Ale chociaż ból narasta, to rośnie także mur w moim wnętrzu.

Dalej, Clay. Nie przerywaj.

Podnosi się, zamyka marker i pustym wzrokiem spogląda mi prosto w oczy. Dzieli nas

ledwie cal.

– Powinnaś mi podziękować – szepcze. – Przetrawianie spotkania ze mną da ci narzędzia, których będziesz potrzebować, kiedy mnie opuścisz.

Z wahaniem spoglądam na nią przez łyzy. *Opuuszczę ją?*

– Tak jak twoja matka opuściła ciebie – dodaje.

Słucham? Jeśli Clay myśli, że wie cokolwiek o mojej matce... Ale ona tylko kręci głową.

– Trysta, prawda? Trysta Jaeger i jej szóstka dzieci, które zostawiła, kiedy powiesiła się w swojej pieprzonej łazience.

Głośno wciągam powietrze, zaciskając zęby. W niczym nie przypominam mojej matki. Nie porzucam Clay, tylko, kurwa, od niej uciekam.

Cofa się, rzuca marker na stół i zabiera swoją torbę, koszulkę i telefon.

– Powiedz Lavinii, że we wtorek odbiorę suknię.

Odwraca się na pięcie, wchodzi za kulisy i znika.

Czekam, dopóki nie usłyszę, jak zatraskują się za nią ciężkie drzwi, a potem wypuszczam powietrze. Kilka łez ląduje na podłodze, kiedy spoglądam w dół na swoje ciało, ale natychmiast odwracam wzrok, zanim zobaczę wyraźnie wszystko, co mi zrobiła. Podnoszę spodnie i wciągam je tak szybko, jak potrafię. Potem wkładam koszulkę. Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu butów, ale...

Nigdzie nie widzę mojej bielizny.

Gdzie, do cholery, jest moja bielizna?!

Odwracam się w lewo i prawo, podnosząc z podłogi mokre ubrania, ale nadal nie widzę majtek. Opuuszczam ramiona. Zabrała je. Co zamierza z nimi zrobić?

Niech to cholera! Ocieram łyzy, zanim kolejne wylądują na podłodze, a potem zabieram swoje rzeczy i wychodzę z teatru z butami w dłoni.

Na zewnątrz nadal pada, ale nie biegnę do samochodu. Nie mam już energii. Po prostu idę.

Clay dobrze wie, gdzie uderzyć. Mogłaby zrobić, czy powiedzieć cokolwiek. Mogłaby doprowadzić do aresztowania moich braci, oskarżając ich o jakiś drobiazg. Mogłaby doprowadzić do zwolnienia Martelle. Mogłaby pewnie nawet sprawić, że Dartmouth wycofa się z przyjęcia mnie, gdyby tylko wiedziała, że się tam dostałam. Wystarczyłoby, żeby rzuciła na mnie cień podejrzeń – uwikłała w jakiś skandal albo wpakowała do aresztu, a uczelnia po prostu unyłyby ręce. A jednak nie sięgnęła po takie groźby. Pojawienie się jej w moim domu, przy moim stole, w łóżku jednego z moich braci... To by znaczyło, że nawet dom nie byłby już dla mnie bezpiecznym miejscem.

Jadę przez miasto, łamiąc ograniczenia prędkości. Jestem niespokojna, ale nie chcę wracać do domu. Rozglądam się dookoła i zauważam sklep. Na drzwiach wisi znak z informacją, że jest zamknięty. Bez zastanowienia zjeżdżam na prawo i zatrzymuję się na miejscu parkingowym.

Zostawiając buty w samochodzie, wyciągam klucze z kieszeni plecaka, który leży na siedzeniu pasażera, i wysiadam. Biegnę do sklepu, otwieram drzwi i wchodzę do środka. Pani Lavinia musiała zdecydować, że dziś nie otworzy ze względu na pogodę, ale wiem, że ma ustawione przekierowywanie telefonów na wypadek, gdyby ktoś pilnie jej potrzebował.

Przekręcam za sobą klucz w zamku i nie włączając światła, ruszam w kierunku pracowni. W zeszłym roku Lavinia zaproponowała, że przyjmie mnie na praktyki i może kiedyś, w przyszłości, razem poprowadzimy sklep. Chyba jestem dobra w szyciu i lubię projektować, ale nauczyłam się tego tylko dlatego, że to umiejętność przydatna w teatrze. Nie chcę się tym zajmować przez całe życie.

Jestem jej jednak wdzięczna za tę pracę. Przynajmniej nie jest to drive-thru.

Wchodzę do dużego pomieszczenia. Nie zapalam lamp, ale światło wpada przez okno, o którego szyby tłucze deszcz. Pod tablicą korkową wiszącą na ścianie po lewej stoi kanapa, na której chcę się położyć, ale na stole zauważam suknię z brzegiem upiętym szpilkami. Clay chciała, żeby ją skrócić.

Podchodzę i podnoszę suknię, która w rodzinie Collinsów przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Wiem, że nosiły ją zarówno matka, jak i babka Clay. Widziałam zdjęcia.

Od czasu do czasu, kiedy Lavinia już wyjdzie do domu, przymierzam niektóre z sukni, które przerobiłam. Czasem zastanawiam się, czy byłabym bardziej „dziewczęca”, gdyby moja matka z nami została. Kiedy zaczęłam się interesować makijażem i ciuchami, jej już nie było, a my byliśmy jeszcze biedniejsi niż wtedy, kiedy moi rodzice żyli. Większość rzeczy, które nosiłam, zanim zaczęłam zarabiać własne pieniądze, to były ubrania, które już nie pasowały na Trace’a.

Ściskam dekollet sukni obiema rękoma, przybliżam ją do nosa i wącham materiał.

Czasem zastanawiam się, jakby to było stanąć na tym podeście jako zwykła dziewczyna, podekscytowana jakimś niezwykłym, zbliżającym się wydarzeniem, i sprzeczać się z mamą o to, jak powinnam ułożyć włosy.

Czasem zastanawiam się, jakby to było nie być mną. Życie życiem, w którym każdy jeden krok nie musi być tak trudny.

Zaciskam pięści na sukni, oddychając ciężko i płytko. Czuję, jak spojrzenie, które wbijam w materiał, zaczyna wypełniać ogień. *Czasem zastanawiam się, jak by to było być Clay.*

Zanim zdążę się powstrzymać, szybkim, zdecydowanym ruchem rozkładam szeroko ramiona. Zabytkowy jedwab krzyczy, kiedy rozdieram go na pół.

ROZDZIAŁ 5

CLAY

– Panienko Clay? – woła Bernie. – Panienki matka...

– Może do mnie zadzwonić, jeśli mnie potrzebuje – przerywam jej, pędząc po schodach. Nie wypuszczając z rąk treningowej torby, szybko mijam gosposię, wpadam do swojego pokoju i zatraskuję drzwi, a następnie zamykam je na klucz.

Co za suka! Nienawidzę jej. Taka spokojna. Taka łagodna. Taka cierpliwa. Przełykam z trudem ślinę, przeczesując palcami włosy. *Taka piękna z oczami pełnymi łez.*

Nie włączając światła, upuszczam torbę na podłogę i opieram się o drzwi.

Dlaczego to zrobiłam? Zaciskam oczy, a łzy zaczynają płynąć mi po twarzy. *Za daleko. Posunęłam się za daleko.* Nigdy wcześniej jej nie dotknęłam. Nigdy. Ja tylko...

Ja tylko...

Czuję się, jakby to mnie ktoś dotykał. Czuję dłonie na plecach i na szyi, jakby ktoś mnie popychał. Jakby ktoś naciskał na moją głowę, kierując ją w dół, i tak trzymał. Ziemia sypie mi się na głowę, mam ją w ustach i w nosie, coraz więcej i więcej każdego dnia. Nie jestem w stanie już widzieć. Jestem taka mała. Nie wiem już, kim jestem. Ciągle jestem zła. Zgorzkniała. Przestraszona.

Nie ma już we mnie nic więcej.

Odwracam się, przyciskam czoło do drzwi i zaczynam szlochać. *Dlaczego jej to zrobiłam? Dlaczego ona mnie w ogóle obchodzi?*

Ale nawet teraz, nawet tutaj, ciągle ją czuję. Jest większa niż ja. Ona promienieje, a ja nie. I wcale nie chodzi o to, że chciałabym ją pociągnąć w dół i przygnieść. Chodzi o to, że... kiedy jestem na jej orbicie, sama też mogę poczuć ten blask. Kiedy jestem blisko niej, czuję się większa, lepsza...

Zrzucam ubrania i idę do łazienki, ale nie potrafię włączyć wody i wejść do wanny tak szybko, jakbym tego chciała. Miałam dziś pomóc pani Gates w domu pogrzebowym i powinnam tam pójść, bo to jedyna rzecz, która pozwala mi zachować pieprzoną perspektywę, ale po prostu nie mogę. Nie mogę teraz z nikim rozmawiać.

Moczę włosy i pozwalam gorącej wodzie spływać po moim ciele. Nie mogę rozluźnić mięśni, jestem napięta jak gumka recepturka, ale panujący tu spokój jest tak przyjemny, że mój oddech powoli zaczyna się wyrównywać.

Siadam w wannie i przyciągam kolana do klatki piersiowej.

Tęsknię za tatą. Tęsknię za Wtorkami Gniewnych Nastolatek, kiedy na zmianę z mamą co tydzień pokazywałyśmy sobie filmy dla nastolatków – ona ze swoich czasów, ja z moich – jedząc popcorn z rozpuszczonymi czekoladowymi drażetkami i popijając Mountain Dew.

Tęsknię za moimi tabletkami, kiedy próbuję ich nie brać. I przeraża mnie to, jak bardzo mi ich brakuje.

Nagle czuję, że boli mnie dłoń, i orientuję się, że zaciskam mocno pięści. Spoglądam w dół, powoli je rozluźniam i odkrywam, że trzymam w garści majtki Liv.

Zabrałam je. Wiedziałam, że je zabrałam, ale zapomniałam, że je mam. Żołądek wywraca mi się na drugą stronę. Lecząca woda moczy czarną koronkę. Czy ona nosi takie ładne rzeczy na co dzień?

Nie prostując kolan, unoszę bieliznę dwoma rękami. Moje myśli biegną w kierunku, którego nie rozumiem. Czy ona w nich śpi? Czy ona śpi *tylko* w nich? Ile osób ją w nich widziało? Czy była wśród nich Megan Martelle?

W mojej głowie pojawia się obraz Liv, która ma na sobie te majtki. Znów słyszę własny głos.

Nie mogę uwierzyć, że doprowadziłaś się do takiego stanu.

Oczy mnie pieką, kiedy myślę o tym chorym gównie, które powypisywałam jej dziś na całym ciele. O tym, jak ją zgwałciłam.

Wcale nie jest brzydka. Wkurzyło mnie to, że nie byłam w stanie znaleźć w niej nic brzydkiego. Nie powinnam była jej dotykać. To ją zraniło.

Dotknęłam jej skóry, chociaż mi na to nie pozwoliła.

Czuję mrowienie w opuszkach palców, jakbym nadal dotykała jej gładkiego brzucha i ramion.

Przesuwam materiał pomiędzy palcami, a w moim ciele szaleje tornado. Tak samo szalały we mnie wstyd i ból, kiedy stała przede mną naga w teatrze.

Teraz znienawidzi mnie na zawsze. Przecież tego właśnie chciałam, prawda?

Zaszłam już za daleko. Musiałam to zrobić.

Kładę się w wannie, a woda leje się na mnie z góry. Opieram głowę na ręce i raz po raz zaciskam pięść na bieliznie, wbijając wzrok w pustkę, w której widzę tylko ją.

Tutaj. Ze mną.

W ciszy. Ze mną.

Blisko. Ze mną.

Jej twarz pomiędzy moimi udami.

Jęczę, odchylając głowę. Przez materiał jej majtek pocieram swoją cipkę i okrążam palcem lechtaczkę.

– Kurwa! – wyrywa mi się. Dotyk koronki jest trochę szorstki, ale tak niesamowicie przyjemny.

Tak!

Nagle otwieram oczy i zatrzymuję się. Moje ciało aż do bólu pragnie spełnienia, ale kiedy dociera do mnie, co właśnie robię, ogarnia mnie przerażenie.

Nigdy nie czułam czegoś takiego z Callumem.

Nie! Do oczu napływają mi łzy. *Kurwa, nie!*

Ściskam majtki w dłoni i zrywam się na równe nogi. Uderzam dłonią w ścianę i widzę Alli leżącą na stole w domu pogrzebowym i to, co świat zrobił jej za to, że pragnęła czegoś, czego zdaniem innych ludzi nie powinna.

Będę się pieprzyć z Callumem. Będę się z nim pieprzyć na tuzin różnych sposobów. Powoli i szybko. Mocno i delikatnie. A jeśli się okaże, że to niczego nie zmieni, znajdę kogoś, kto będzie potrafił dać mi to, czego potrzebuję.

Kogoś dobrego w te klocki. Kogoś, kto będzie wiedział, co ze mną zrobić.

Kogoś, kto nie jest nią.

W przeciągu dnia przekonałam samą siebie – jak zwykle zresztą – że właściwie to Olivia sobie na to zasłużyła. Zachowała się jak suka. Po co pieprzyła, że przydałby mi się brat, skoro jednego straciłam? Co za świnią!

Czy kiedy jej matka powiesiła się dwa miesiące po śmierci ojca, ja kiedykolwiek to wywlekłam? Czy wykorzystałam to przeciwko niej? To, co ja jej robię, nie ma w ogóle

porównania z tym, jak paskudny był jej wczorajszy komentarz.

I jeszcze miała czelność płakać!

Wyjmuję ze schowka bilet parkingowy z zeszłego roku, wysiadam z samochodu, zabieram torebkę i wkładam kwitek pod wycieraczkę, a następnie zatrząskuję drzwiami. Wskakuję na chodnik, ignorując znak zakazujący parkowania po czwartej. Mój telefon zaczyna dzwonić, więc wyjmuję go z torebki i widzę na ekranie imię Calluma.

– Gdzie jesteś? – pyta bez żadnego powitania.

– Odbieram moją potworną suknię debutantki.

– Ej, będziesz pięknie wyglądać!

Śmieję się pod nosem.

– Może pod spodem.

– Czy to prowokacja? – pyta.

– Raczej wyzwanie – ripostuję, zatrzymując się pod drzwiami Salonu Lavinii. – Założę się o pudełko kubańskich cygar, że nie dasz rady jej ze mnie zdjąć w noc po balu.

Milczy, a ja czekam z ręką na klamce. *Może przesadziłam?*

Ale on w końcu się odzywa:

– Prawdziwych kubańskich?

Uśmiecham się. Choć moje uczucia do Calluma są skomplikowane, on dobrze wie, jak grać w tę grę.

– Są nielegalne jedynie dla biedaków – stwierdzam.

Otwieram drzwi i wchodzę do środka.

– A czego chcesz, jeśli ty wygrasz? – pyta.

– Pudełka kubańskich cygar.

Wyrywa mu się prychnięcie.

Wchodzę do sklepu. Nad moją głową świecą kryształowe żyrandole. Od razu rozglądam się dookoła, ale nigdzie jej nie widzę. Nie jestem pewna, czy czuję ulgę, czy rozczarowanie.

– Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć w tej sukience – mówi Callum.

– Cóż... Niestety będziesz musiał. – Wzdycham, kiedy nie widzę nikogo przy ladzie. –

Do zobaczenia jutro w szkole.

– Cześć.

Rozłączam się i wsuwam telefon do torebki. Mam właśnie zawołać Lavinie, kiedy wychodzi z zaplecza. Na tle fioletowej sukienki, jej szminka wydaje się mieć kolor bakłażana.

– Dzień dobry! – ćwierkam.

– Clay! – Podnosi rękę, jakby chciała mnie zatrzymać. – Zanim zabierzesz suknię, chciałabym, żebyś ją przymierzyła. Tak dla pewności, okej?

Naprawdę muszę? Miałam nadzieję, że będę musiała włożyć to paskudztwo jeszcze tylko jeden raz. W dniu balu.

– Jest w przymierzalni – ciągnie krawcowa. – Masz trochę czasu?

– Ja... – zaczynam, ale nie potrafię nic wymyślić wystarczająco szybko. – Jasne.

Idę za nią do przymierzalni, odrzucam na bok torebkę i zaciągam za sobą zasłonę, podczas gdy Lavinia wychodzi. Nie zabrałam ze sobą pasującej do sukni bielizny – stanika, ani niczego innego – więc to gówno i tak nie będzie leżeć tak, jak powinno. Co może zadziałać na moją korzyść, jeśli Lavinia się nie zorientuje, a suknia nie będzie gotowa na czas. Mogłabym wtedy pożyczyć od mojej mamy srebrną suknię Balenciagi na cienkich ramiączkach. W takiej kryzysowej chwili nie będzie mnie przecież chciała doprowadzić do łez, mówiąc: „nie”.

Rozbieram się, rozpinam suwak pokrowca, ale wtedy Lavinia przerzuca przez zasłonę stanik bez ramiączek, wołając:

– Proszę bardzo, kochanie!

Powstrzymuję jęk.

– Dziękuję!

Przykładam stanik do piersi i układam je odpowiednio w miseczkach, a potem sięgam do tyłu dwoma rękoma, próbując zapiąć haftki. Ale nie ma opcji, żeby udało mi się to zrobić na wycucie.

– Pomocy! – wołam.

Walczę z zapięciem, wciągając brzuch i odwracając się tak, aby zobaczyć w lustrze z tyłu, co w ogóle robię. Ale wtedy zasłona odsuwa się powoli i widzę odbicie Liv.

Gdzie jest Lavinia?

Na ułamek sekundy przestaję oddychać. Dziewczyna wpatruje się we mnie, a ja wpatruję się w nią, nie wiedząc, co zamierza zrobić. Patrzę, czy nie ma markera w dłoni, ale żadnego nie widzę.

Jej czarne dzinsy opinają ciało jak druga skóra, a spod czarnego, obciętego w połowie T-shirtu wygląda napięty, gładki brzuch. Biała bejsbolówka, którą założyła tył na przód, jest niemal niebieska od wielokrotnego prania w wybielaczu. Wpatruję się w ten ciemny tunel pomiędzy jej szyją a włosami, które spływają w dół po jej ciele, i czuję gwałtowną potrzebę zanurzenia się w nim...

Przełykam ślinę, zauważając ślady po markerze na jej brzuchu.

– Gdzie jest Lavinia? – pytam, świadomie wzmacniając głos.

Przechyla głowę lekko w bok, wpatrując się w moje majtki.

Czarne, koronkowe.

Jej majtki.

Podnosi wzrok i spogląda mi w oczy, a potem robi krok w przód, wchodzi do przymierzalni, zaciąga za sobą zasłonę i szarpiąc energicznie, zaczyna zapinać haftki.

– Czyżby odezwała się tłumiona frustracja wynikająca z oddzielnych kabin prysznicowych po pierwszej klasie? – pytam. – Korzystasz z ostatniej szansy, żeby zobaczyć mnie nago?

– Nie ma na co patrzeć – mamrocze. – Nadal wyglądasz tak samo jak wtedy, kiedy miałyśmy czternaście lat.

Wyrwa mi się krótkie warknięcie. *Wcale nie!* Suka.

Poprawiam piersi w miseczkach. Skóra mrowi mnie pod jej palcami. Odchrząkuję.

– Więc co się stanie, jeśli mój ojciec i ojciec Calluma wyrzucą twoją rodzinę z Sanoa Bay?

– Co cię to obchodzi?

Zaciska gorset mocniej, a ja wbijam palce stóp w dywan, żeby nie upaść.

– Obchodzi mnie. – Kładę ręce na biodrach, pozwalając jej pracować. – Jesteś moją zabawką.

Lubię cię mieć blisko.

Nie podnosi wzroku i wiem, że tego nie zrobi. Nie ustąpi ani o cal.

– Rozdzielicie się – ciągnę, bo przecież już znam odpowiedź, ale serce mnie boli, kiedy te słowa padają z moich ust. – Macon zostanie gdzieś w pobliżu St. Carmen. Trzyma go tu jego biznes, prawda?

Zaciska usta.

– Dallas i może Trace pójdą do wojska – zgaduję, bo co innego mogą zrobić mężczyźni, którzy nie mają żadnych perspektyw ani wykształcenia, niż zatrudnić się gdzieś, gdzie dostaną szkolenie, pewną pensję i mieszkanie. – Reszta się rozproszy.

Army Jaeger ma dziecko, a Iron zbyt wiele konfliktów z prawem na koncie. Armia ich nie przyjmie.

– A ty? – naciskam. – Co się stanie z tobą?

– Moje plany się nie zmieniają – mamrocze w końcu, zapinając ostatnie haftki. – Tak czy siak wyrwę się z tej pipidowy.

– Z dała ode mnie.

Prostuje się, nadal stojąc za moimi plecami, i napotyka mój wzrok w lustrze.

– Myślisz, że masz wpływ na jakąkolwiek z moich decyzji? Od zawsze planowałam wyjazd do Dartmouth. Ty się nie liczysz.

Dartmouth? W Nowej Anglii? Czy ona w ogóle była kiedyś gdzieś poza Florydą?

Wpatruję się w nią dłużej, niż powinnam. Myśli wirują mi w głowie, a ona na pewno widzi, jak bardzo jestem zaskoczona. Przełykam gulę, która utkwiała mi w gardle, i spuszcza wzrok, przekręcając nieco gorset, żeby upewnić się, że dobrze leży.

Ty się nie liczysz. Tak właśnie powiedziała. Po prostu wyjedzie. Już ma plany. Jakby tylko czekała na dzień, kiedy będzie mogła stąd uciec i... *Jak...*

Znów próbuję przełknąć ślinę, ale zaschło mi w ustach.

Wyciągam rękę i rozpinam pokrowiec, ale kiedy wyjmuję suknię, zupełnie jej nie rozpoznaję.

Eee?

Odrywam się od myśli o planach, które mi zdradziła, i odwracam pokrowiec, żeby sprawdzić nazwisko, a kiedy upewniam się, że jest moje, ponownie przyglądam się sukni.

To nie jest moja sukienka. Ta jest nawet jeszcze paskudniejsza, o ile to w ogóle możliwe. Ale potem... moją uwagę zwraca jedwab. I szyfon w tym samym odcieniu, z którego uszyto moją suknię. A kiedy przyglądam się bliżej, widzę także koronki i kwiaty, tyle że przesunięto je w inne miejsce. Dodany do sukni dekolot typu halter przystrojony jest bujnymi białymi kwiatami, a gorset – prążkami z cekinów, które w talii ustępują ułożonym spiralnie piórom zdobiącym spódnice.

Śmiech wzbiera mi w piersi, ale go powstrzymuję. Suknia jest okropna, a ja jestem nią absolutnie zachwycona. To jej dzieło.

Powstrzymuję uśmiech i oglądam się przez ramię. Patrzy na mnie rozbawiona, ale spokojna. Czeką na moją reakcję.

Zrobiła to specjalnie. Zaryzykowała, że zostanie zwolniona. Gorzej – zaryzykowała, że spadnie na nią gniew mojej matki i babki, żeby odegrać się na mnie za incydent z markerem. Chce mnie wkurzyć, ale jej się nie uda. Nie mogłabym być bardziej zadowolona.

– Pomóż mi ją włożyć – mówię oszołomiona, prawie jakbym była na haju.

Zastyga na chwilę, wpatrując się we mnie, ale potem bierze się do pracy. To może być jej ostatnie pół minuty w tym sklepie, a ona wydaje się tym zupełnie nie przejmować. Cieszę się tym bardziej, że byłam dla niej wystarczająco ważna, żeby chciało jej się na to wysilić. Musiała spędzić tutaj całą noc.

Wkładam halkę, a ona zdejmuje suknię z wieszaka, rozchyła gorset i opuszcza go na wysokość moich kolan. Wchodzę do środka i pozwalam jej podciągnąć go do góry, a potem zapiąć na plecach, podczas gdy ja drapuję kwiaty wokół szyi i przypinam je do sukni. Zanim jednak zdążę rozłożyć spódnice i dobrze się przyjrzeć temu, co zobaczy moja matka, i wyobrazić sobie jej reakcję, za naszymi plecami rozlega się pisk.

– Co to jest?!

Odwracamy się obie. Lavinia stoi za nami, przytrzymując odsuniętą zasłonę.

– Co to jest?! – wrzeszczy i piorunuje Liv wzrokiem. – Czy ty...? Olivio...?

Brzuch zaczyna mi się trząść od tłumionego śmiechu. Odwracam się, żeby ukryć uśmiech. *Bezcenne!*

Ale nagle uderza mnie jedna myśl. Jeśli Liv zostanie zwolniona, nie będę miała do niej dostępu tutaj, w salonie. Jeśli chce rzucić pracę, żeby mnie wkurzyć, to tak naprawdę nie wygram.

Lavinia mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu i widzi, że całą jej ciężką pracę trafił szlag. Spogląda na Liv.

– Możemy porozmawiać?

I wiem już, że dla niej to koniec.

Liv zaczyna wychodzić z przymierzalni, ale ja prześlizguję się obok niej i wspinam się na podest.

– Jest cudowna! – obwieszczam. – Może ją pani nabić na kasę.

– Nie zamierzam – protestuje Lavinia. – To... To... – Skanuje mnie wzrokiem od góry do dołu i wygląda, jakby miała zwymiotować. Potem rzuca Liv kolejne spojrzenie, wskazując na zaplecze, gdzie zapewne, na osobności, zamierza ją zwolnić. – Natychmiast!

– Proszę ją nabić na kasę! – warczę. – Jest dokładnie taka, jak chciałam. – Spoglądam na Liv wyzywająco. – Karta kredytowa jest w mojej tylnej kieszeni. Wyjmij ją – rozkazuję. A potem znów zwracam się do Lavinii: – Olivia zrobiła to, co jej kazałam. Proszę jej nie winić. Za wszystko zapłacę.

Lavinia otwiera usta, jakby chciała dalej ze mną dyskutować, ale ją uprzedzam:

– Mówię poważnie.

A potem odwracam się, ucinając rozmowę, i przyglądam się sobie pod różnymi kątami w lustrach, które tworzą całą ścianę. Liv wyciąga kartę kredytową mamy z tylnej kieszeni moich dżinsów, które leżą w przymierzalni, rzuca mi spojrzenie spod współprzymkniętych powiek i znika w lobby. Dociera do mnie ciche syczenie Lavinii. Próbuje usłyszeć, co mówi do Jaeger, ale mi się nie udaje.

Ta suka powinna się zamknąć. Powiedziałam jej przecież, że wszystko jest w porządku. Choć oczywiście nie jest. Liv mi za to zapłaci, ale nie potrzebuję pomocy w jej ukaraniu. To moje zadanie.

Spódnica jest zbyt krótka i na dole wystaje spod niej halka, a kwiaty wokół szyi drapią. Unoszę spódnicę i sięgam za siebie. Odpinam halkę i pozwalam jej opaść na podłogę, a potem z niej wychodzę. Nie ma mowy, żeby matka kazała mi w tym wystąpić. Niemal kusi mnie, żeby już teraz zacząć ją ciąć na kawałki, żeby nie dało się jej przerobić dla mojej przyszłej córki. Mogłabym nawet zrzucić winę na Liv. Każdy by mi uwierzył. Ale... Na razie nie posunę się tak daleko. W końcu włączyła się do gry, a ja nie chcę wpakować jej w kłopoty, zanim zdążę się tym nacieszyć.

– Jeśli to jest ta sukienka... – mówi Callum, pojawiając się niespodziewanie za moimi plecami. Obejmuje mnie, a ja głośno wzdycham z zaskoczenia. – To będę chciał ją z ciebie zedrzeć najszybciej, jak się da.

Podnoszę na niego wzrok. Wyraźnie czuję obecność Olivii gdzieś poza tym pomieszczeniem. Callum pochyla się i czuję na ustach jego oddech, ale on tylko zawisa nade mną i mnie nie całuje.

– Callum...

– Ciii... – ucisza mnie. – Wślizgnąłem się potajemnie.

– Myślałam, że jesteś na spotkaniu Czaszki i Kości – kpię z niego, ale on tylko się uśmiecha.

Callum próbuje dostać się do bractwa, jeszcze zanim pójdzie do college'u. Spotyka się

z absolwentami i swoimi krewnymi, którzy kiedyś też tam studiowali. Wykorzystuje znajomości, które ojciec dla niego nawiązał. Podoba mi się, że jest ambitny, nawet jeśli to, co nas łączy, potrwa tylko do ukończenia szkoły. Jesienią on pójdzie na jedną uczelnię, a ja na inną. I oboje wiemy, że żadne z nas nie będzie czekać na to drugie w czasie, gdy będziemy od siebie daleko.

– Nie powinienesz widzieć sukni! – cofam się i wysuwam z jego ramion.

Ale on znowu mnie przyciąga. Biorę gwałtowny wdech. Przyciska mnie do siebie i patrzy mi w oczy, nawet nie mrugając.

– Rozbierz się dla mnie – szepcze.

Zamieram.

– Pozwól mi patrzeć, jak ta suknia się z ciebie zsuwa. I jak zakładasz własne ubrania – mruży, pocierając swoim nosem o mój. – Nawet cię nie dotknę.

Jakaś część mnie naprawdę tego chce. Podoba mi się, że nie śpieszy się z kolejnymi krokami, żeby ułatwić mi to wszystko.

Wciąża mnie z powrotem do przymierzalni i zaciąga za nami zasłonę.

– Za każdym razem, kiedy cię widzę, mam ochotę przejść do trzeciej bazy, Clay. Pokaż mi się.

Jego usta delikatnie muskają moje wargi, a potem cofa się odrobinę. Ciepło jego oddechu sprawia, że mrowi mnie skóra.

Pragnę go. Spoglądam mu w oczy i wyobrażam sobie, jak by to było zedrzeć z niego koszulę i poczuć dotyk jego skóry na mojej własnej, ale mrowienie słabnie. Podnoszę się na palcach, szukając jego ust, goniąc to wrażenie, walcząc o to, żeby wróciło.

– Rozepnij mnie – dyszę.

Pragnę go.

Chcę, żeby mnie dotykał i całował, żeby zabrał mnie do domu, wślizgnął się do mojego łóżka i...

Callum traci panowanie nad sobą. Obejmuje mnie w talii i wpija się w moje usta. Przypierając mnie do ściany, podciąga mi spódnicę. Mości się między moimi nogami, przytrzymując moje kolano na wysokości swojej talii. Drugą ręką sięga do moich pleców i zaczyna rozpinąć suknię.

– Pięć minut, Clay – mówi, rozpinając haftki i poluzowując stanik, który zaczyna się ze mnie ześlizgiwać. – Ile szkód mogę wyrządzić w pięć minut?

Znów przykrywa moje usta swoimi, wpija się w nie. Dwudziestoczworogodzinny zarost na jego podbródku drażni moją twarz i wargi. Przesuwam dłońmi po jego klatce piersiowej i czuję pod koszulą mocne, napięte mięśnie. Mocniej wbijam się w jego usta, czekając na pulsowanie między nogami. Chcę potrzebować jego dotyku. Chcę, żeby mi się podobało. Jestem zmęczona tym, że nie pieprzę się tak, jak robią to wszyscy wokół. Chcę swojego faceta.

Chcę, żeby ktoś mnie dotykał.

Chcę pragnąć więcej jego dotyku. Chcę tracić kontrolę nad sobą, kiedy jesteśmy razem.

Odchyła moją głowę do tyłu i całuje mnie po szyi. Przygryza ją i ssie, jednocześnie chwytając mnie za tyłek i raz po raz ocierając się biodrami o moje majtki. I wtedy to czuję. Zamieram na moment. Moja lechtaczka zaczyna pulsować, kiedy pocierają ją koronkowe majtki Liv. To takie przyjemne.

Gorąco rozlewa się po moim ciele, robię się coraz bardziej mokra. Powoli zamykam oczy i pozwalam, żeby moje ręce opadły z jego ciała. Zwisają teraz u moich boków, a pod powiekami pojawiają się obrazy. Są jak błyskawica. Szybkie. Gorące.

Skóra. Mokra skóra. Jej rozpalona, promienna twarz. Jej złota skóra pod moimi ustami. Jęczę, wsuwając dłoń do jej majtek, które mam na sobie. Pocieram gładką skórę i zanurzam

w sobie palce, pragnąc, żeby mnie teraz widziała. Żeby mnie pragnęła. Żeby pozwoliła mi się uszczęśliwić.

– Cholera, Clay! – warczy Callum. Przestał mnie całować i wydaje mi się, że teraz tylko na mnie patrzy.

Jednak po chwili znów czuję na wargach dotyk ust. Odpowiadam powolnym, delikatnym pocałunkiem. Mój język droczy się z nią. Delektuje się jej smakiem. Nie jego.

– Chodźmy do mnie – szepcze mi Callum do ucha. – Żadne z nas już tego nie zatrzyma.

Wspinam się na szczyty orgazmu. Oczy wypełniają mi łzy wdzięczności i rozczarowania jednocześnie. Mogę z nim dojść. Teraz już wiem jak.

Ale mój Boże... *Co, do cholery, dzieje się w mojej głowie?*

Słyszę jakiś dźwięk. Otwieram oczy i widzę Liv. Zasłona jest odsunięta na jakieś sześć cali, a ona stoi na zewnątrz i wpatruje się w nas przez szczelinę. Na stole obok niej leży stos pudełek z butami. Opuszcza wzrok i wiem, że widzi swoje majtki. Widzi ręce Calluma Amesa przesuwające się po nich, a ja nie mogę powstrzymać fali przyjemności, która zalewa mnie, kiedy widzę, jak ona patrzy, gdy ocieram się o niego odrobinę mocniej.

Zatrzymuję wzrok na jej klatce piersiowej. Naprężone sutki delikatnie odznaczają się pod czarną koszulką, a opalona skóra brzucha widoczna jest spod jej krawędzi. Nie ma na sobie stanika. Moje palce drżą, kiedy wyobrażam sobie, czuję, jak wślizgują się pod jej koszulkę. Wrywa mi się jęk.

– Clay – powtarza Callum z ustami tuż przy mojej szyi.

Patrzę na nią bez jednego mrugnięcia.

– Bal – odpowiadam mu. – Po balu. Przez całą noc.

Może mieć mnie na całą noc. I będzie mi się to podobało. Wiem, że będzie.

Liv mruży oczy. Mięśnie jej szczęki napinają się. Wiem, że mnie nie słyszała. Pewnie jest po prostu wściekła, że jej plan wkurzenia mnie tą suknią nie zadziałał.

To ja się liczę, frajerko. Nie ty. Nie możesz tak po prostu ode mnie uciec. Może i wyjedziesz, ale zrobisz to, wiedząc, że wcale mnie za sobą nie zostawiłaś. Nie tak naprawdę.

Ciągle mamy jeszcze kilka miesięcy, Jaeger. Zabawa dopiero się zaczyna.

ROZDZIAŁ 6

OLIVIA

Pot splywa mi po plecach, kiedy pędzę po oświetlonym reflektorami boisku. Tłum na trybunach wiwatuje i wykrzykuje niezrozumiałe polecenia, jakby ktokolwiek z nich potrafił zagrać lepiej, gdyby był na naszym miejscu.

Zatrzymuję się gwałtownie, odwracam, lokalizuję Clay i dwukrotnie uderzam kijem w murawę.

– Tutaj! – wołam.

Napotyka mój wzrok, obie dyszymy ciężko. Ale zamiast podać do mnie, rzuca piłkę do Ruby Ingram. Mocno ściskam kij i zgrzytając zębami, patrzę, jak ledwie dwie sekundy później pieprzona Ruby gubi piłkę, a drużyna przeciwna przejmuje ją i rusza pędem w kierunku naszej bramki.

Niech cię szlag, Clay!

Pędzę za piłką, rzucając jej po drodze piorunujące spojrzenie. O co jej, do cholery, chodzi? Przecież chce wygrać. Czy myśli, że stawia mnie w ten sposób w złym świetle? Nie. Wszystko będzie na nią.

Atakująca podaje piłkę, ale ja przyśpieszam, przejmuję ją, odwracam się błyskawicznie i podaję do Amy. Rusza. Wszyscy zawracają, a ja pędzę za nią, wychodząc na pozycję. Mam się na baczności, kiedy widzę, jak piłka trafia do Krisjen, która waha się zbyt długo.

– Krisjen! – warczę.

Spogląda na mnie nerwowo i podaje mi piłkę, wyraźnie szczęśliwa, że się jej pozbyła. Łapię ją, biegnę, robię zwód i strzelam. Bramkarce nie udaje się zareagować wystarczająco szybko i piłka wpada do siatki.

– Taaak! – Moi bracia na trybunach na przemian ryczą i gwizdzą.

Ale nie jestem zadowolona. Podchodzę do Clay i uderzam ją barkiem, podczas gdy reszta drużyny biega wokół nas.

– Przestań odpierdalać szopkę!

– No co? – drwi ze mnie. – Po prostu lubię patrzeć, jak jeździsz na tyłku po całym boisku.

Taaa, jasne.

Jej kucyk podskakuje, kiedy rusza biegiem przed siebie, a ja mam nadzieję, że Coomer posadzi mnie na ławce. To niesamowite, jak szybko Clay potrafi pozbawić mnie motywacji.

Krisjen podaje jej piłkę, a ona łapie ją i rusza w moją stronę. Cofam się, wyciągając kij, gotowa do przyjęcia, ale ona przerzuca ją nad moją głowę. Mercedes Peron rzuca się do niej, ale zawodniczka Eagle powala ją na ziemię. Piłka toczy się dalej.

Piorunuję wzrokiem Clay. *Zaraz ją zabiję!* Celowo nas sabotuje. Próbuje pokazać, że nikt mnie tu nie potrzebuje. Ale właśnie wtedy Clay zdejmuje gogle i ociera pot z czoła. Jej mina wyraża niezadowolenie z siebie.

– Collins! – krzyczy trenerka, ale Clay unika kontaktu wzrokowego.

– Myślałam, że podasz do Jaeger – mówi Mercedes, rozkładając ręce.

– Po prostu się zamknij – odgryza się Clay.

Pomocniczki wznawiają grę. Amy przyjmuje piłkę i spogląda w stronę Clay, gotowa do rzutu. Ale kiedy to robi, wbiegam między nie, łapię piłkę kijem i powalam Clay na ziemię.

Nawet się nie oglądam, żeby sprawdzić jej reakcję. Nie obchodzi mnie, czy będę miała przez to kłopoty. Nie pozwolę jej tego spieprzyć.

Pędzę przez boisko, podaję piłkę do Amy, a ona do Leny Marcus, która strzela na bramkę i zdobywa gola. Uśmiecham się i wycofuję, gotowa na powrót piłki do gry. Ale kiedy oglądam się za siebie, widzę Clay przy bocznej linii boiska, jak wysłuchuje połajanki od trenerki. Jak zwykle ma wyzywająco zadarty podbródek. Megan stoi obok nich, patrzy na mnie i przygryza wargi, żeby powstrzymać uśmiech.

Ale ja już się nie uśmiecham. Clay nie patrzy na trenerkę. Patrzy na mnie, oddychając spokojnie, jakby w ogóle jej to wszystko nie obchodziło.

Dlaczego to robi? Czego chce?

Nie mam czasu, żeby zbyt długo się nad tym zastanawiać, bo mecz toczy się dalej i przez ostatnie dwadzieścia minut gramy na pełnym gazie. Clay wraca na murawę. Nadal mnie unika, ignorując polecenia trenerki. Sama pędzi z piłką do bramki i zdobywa gola, przypieczętowując wynik.

Wygrywamy jedenaste do pięciu, ale ja nie mam ochoty na świętowanie. Po prostu chcę się już stąd zmyć. Zabieram swoje rzeczy i nie zostaję nawet na przemowę, którą trenerka zwykle wygłasza po meczu. Widzę, jak Trace biegnie w moją stronę, a potem podnosi mnie do góry.

– O-li-via! – wrzeszczy. – Ty mała bestio! Cztery bramki!

I choć jestem wściekła, wybucham śmiechem, kiedy zaczyna się ze mną kręcić. Odstawia mnie na ziemię, a Iron mocno mnie obejmuje.

– Gratulacje, dzieciaku.

– Dzięki.

Dallas i Army pojawiają się za ich plecami. Rodzice i pozostali widzowie powoli wylewają się z trybun na parking, żeby wrócić do domów. Rozglądam się.

– Gdzie jest Macon?

Powiedział, że przyjdzie na ten mecz. Ale wystarczy, że spojrzę w oczy Army’ego, żeby domyślić się odpowiedzi.

– Musiał zostać i zająć się różnymi rzeczami, dzieciaku.

Jasne. Odwracam wzrok. Przecież wiem.

– Zbierajmy się. – Trace daje mi kuksańca, próbując mnie rozbawić. – Jedziemy do Mariette’s. Umieram z głodu.

– Ja też – dodaje Iron i zabiera ode mnie torbę ze sprzętem.

Ciągną mnie za sobą. Kilka dziewczyn z drużyny wychodzi z rodzicami, którzy przyszli obejrzeć mecz, inne świętują na parkingu. Ładujemy się do pick-upa. Iron wrzuca moją torbę na pakę, a Dallas uruchamia silnik. Kiedy rusza, wyglądam przez okno i widzę Clay opierającą się o autobus i scrollującą coś na telefonie. Taki widok mnie nie dziwi, dopóki nie zauważam innych koleżanek z drużyny śmiejących się z przyjaciółmi i obejmowanych przez dumnych rodziców. Czy rodzice Clay nie przychodzą na nasze mecze? Jak się nad tym zastanawiam, to chyba nie potrafię przypomnieć sobie, żebym ich kiedykolwiek widziała. Może powinnam mniej się złościć, że Macon nigdy się nie pokazuje, a bardziej być wdzięczna, że ktoś w ogóle to robi.

– Niedługo twoje urodziny – odzywa się Army z przedniego siedzenia.

– Hę?

Odwraca głowę i na mnie patrzy.

– Dwudziestego dziewiątego. Został nieco ponad tydzień.

Poruszam brwiami.

– Jaki macie dla mnie prezent?

Samochód? Proszę, powiedz, że samochód.

– Striptizerkę – odpowiada.

Trace i Iron wybuchają śmiechem, ale ja nie jestem zachwycona, bo jest bardzo prawdopodobne, że on wcale nie żartuje.

– Nie byłoby cię stać na kogoś w moim guście.

– O czym ty mówisz? – odpowiada. – Flamingo Flo oferuje panie z najwyższej półki.

– Flamingo Flo zatrudnia uzależnione od mety wieśniary – odparowuję.

Army prycha, a pozostali ponownie wybuchają śmiechem, bo wiedzą aż za dobrze, że mam rację. Odchylam się na siedzenie i kręcę głową.

Ale mój uśmiech trochę blednie. Moi bracia tylko żartują, ale tak naprawdę nie mieliby nic przeciw takiemu prezentowi. Czy zasugerowałiby zatrudnienie dla mnie striptizera, gdyby interesowali mnie faceci? Nie. Czują potrzebę chronienia mnie tylko przed mężczyznami, jakby moje związki z kobietami były mniejszym zagrożeniem. Jakby nie były prawdziwe. Nigdy nie pozwoliliby, żeby jakiś facet zatańczył dla mnie na rurze.

Wyglądam przez okno. Muzyka głośno dudni, a Trace grzebie w lodówce, która stoi pomiędzy nami, i otwiera piwo.

Będę za nimi tęsknić, ale... nie mogę się doczekać, żeby stąd wyjechać. Poczuć, jakbym należała do jakiegoś innego miejsca. Może nawet kogoś poznać.

Tutaj nie mam nic.

Nie ma tu nikogo takiego jak ja.

– No to zdrówko! – woła Army.

Wszyscy unoszą w górę kieliszki i stukają się nimi. Siedzimy na patio Mariette's, a tanie pochodnie płoną w wieczornym powietrzu. Uśmiecham się, bez wahania sięgam po alkohol, na który Army pozwala mi pod nieobecność Macona.

– To może być ten moment! – odpowiadamy mu zgodnym chórem. – *Salud!*

– *Salud!* – woła Army w odpowiedzi.

Wypijamy po kieliszku tequilli, a bracia śmieją się ze mnie, kiedy natychmiast zapijam go łykiem coli. Kiedy jestem z nimi, mogę wypić zwykle drinka lub dwa, ale szybki przeskok od fazy „Czuję się fantastycznie i kocham wszystkich” do fazy „O Boże, co ja zrobiłam?”, w której zmarnowałam kiedyś cały dzień na leczenie kaca, okazał się lekcją, jakiej nie musiałam dwa razy powtarzać. Od tej pory piję raczej oszczędnie i prawie nigdy nie sięgam po mocne alkohole.

Ale dziś jest szczególna okazja. Właśnie zdobyłam cztery bramki, dostałam się do Dartmouth, zbliżają się moje urodziny, a prawnikowi udało się uratować Irona przed więzieniem, jeśli ten zgodzi się na prace społeczne i terapię. Tak jakby jakiś terapeuta był w stanie powstrzymać mojego brata przed walnięciem głową kelnera w stół za to, że się wymądrza. Chciałabym móc powiedzieć, że Iron ryzykuje wolność dla czegoś bardziej znaczącego, jak pieniądze czy władza, ale szczerze mówiąc myślałabym o nim gorzej, gdyby był taki płytki. Gniew potrafię zrozumieć.

A on okazuje go tylko w stosunku do innych. Nigdy do swojej rodziny.

Siedzimy na zewnątrz, lekka bryza wieje ponad bagnem, od morza, prześlizgując się pomiędzy cyprysami i drzewami tupelo. Zapach mchu drażni mi nozdrza, ale szybko ustępuje aromatomu piasku i soli.

Z głośnym stuknięciem odkładamy kieliszki na drewniany stół. Wiatr chłodzi mnie i wprawia w ruch parasole nad naszymi głowami. Zabieram się za deser lodowy, kiedy Aracely stawia na stole dwa półmiski raków, a potem dosiada się do nas. Chodziła kiedyś z Ironem, potem z Dallasem, a teraz Army korzysta z jej pomocy przy Dexie, mimo że nie jest jego matką.

Wszyscy wiemy, że tymczasowo jest gdzieś pomiędzy braćmi, więc trzyma się nas jak ktoś w rodzaju honorowego członka rodziny, żeby nam pomóc. I żeby doprowadzać mnie do szału. Jak siostra, której nigdy nie chciałam.

Army nalewa sobie piwo z dzbanka, a Dallas i Trace zabierają się za owoce morza, odrywając ogony, wysysając głowy i wgrzyzając się w mięso. Już po chwili gazeta przykrywająca stół zasypana jest pozbawionymi odnóży skorupkami. Obserwuję to wszystko i śmieję się, gdy Arm pokazuje swojemu synowi, jak oderwać pancerz.

Wpatruję się w Dexa i mój uśmiech blednie. Tak wiele mnie ominie, kiedy wyjadę. Jego pierwsze kroki, pierwsze słowa. Kiedy już przetrę szlaki, kto będzie następny? Może Trace? Stara się znaleźć dla siebie jakąś niszę z dala od starszych braci. Chociaż prędzej będzie to Dallas. On tylko czeka, żeby ktoś wyrwał się pierwszy, dając mu przyzwolenie na wyruszenie na poszukiwanie tego, czego pragnienie. Niestety – jak przekonuje nas Macon – jest to wyraz egoizmu. Army ożeni się z kimś, żeby Dex miał mamę, a Iron może skończyć w więzieniu, niezależnie od tego, czy zostaną tutaj, czy też nie.

Ale kiedy patrzę na twarze dookoła stołu, na szerokie uśmiechy i płonące oczy, moi bracia wyglądają, jakby mieli wszystko, czego potrzebują. Tutaj, teraz. Ponieważ mamy siebie nawzajem.

Mnie to nie wystarcza; nigdy nie wystarczało. Ale jednocześnie nie chcę, żeby się to zmieniło. Kiedy wrócę do domu, chcę wiedzieć, że tu będą. Wszyscy. Na naszej ziemi. Cali i zdrowi.

Chciałabym, żeby Macon był tutaj, a nie w domu. Żeby nas nie unikał, zbyt zajęty obowiązkami, żeby cieszyć się swoją rodziną.

Nie pamiętam zbyt dobrze mojego ojca. Pozostały mi po nim tylko migawki. Uczucia. Nic więcej. Byłam za młoda. Ale kiedy myślę o tym, co pamiętam, mam wrażenie, że był dla mnie niemal jak kolejny brat. Nigdy mnie nie dyscyplinował, nie krzyczał, nie tracił panowania nad sobą. To Iron i Dallas tak reagowali, kiedy narobiłam bałaganu, oblałam test albo pyskowałam. Ojca widziałam tylko pod koniec dnia, kiedy był już zmęczony, zrelaksowany i szczęśliwy, że wrócił z pracy do domu. Siadałam z nim na fotelu i jedliśmy popcorn, oglądając *Iron Mana*. To było jak spędzanie czasu z Tracem, przyjaciółmi albo dziadkiem, którego widzisz tylko przez kilka godzin w miesiącu.

Zanim byłam wystarczająco duża, żeby coś pamiętać, Macon wstąpił już do wojska. Znacząco starszy ode mnie, był jedyną osobą, której się bałam, kiedy powinnam była bać się ojca. Był żołnierzem, tym bratem, którego niemal nie znałam, a który wchodził przez nasze frontowe drzwi raz do roku i chociaż czaił się gdzieś na obrzeżach pokoju, to nigdy nie był w nim w pełni obecny. Nie uśmiechał się tak łatwo jak Army i nie żartował jak Trace. Nigdy nie czułam się przy nim wystarczająco bezpiecznie, żeby ucześcić się jego nogi i torturować go tak długo, aż da mi brownie, jak to robiłam z Dallasem, i nigdy nie było go w pobliżu, żeby mógł mnie bronić jak Iron. I choć wiedziałam, że był pierwszym dzieckiem moich rodziców i dorastał w naszym domu, w miarę jak sama dojrzywałam, zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek naprawdę mieszkał z kimkolwiek z nas. Nie byłam jedyną osobą, w stosunku do której wydawał się chłodny.

Przypominał mi naszą matkę. Obojgu zawsze towarzyszyła jakaś dziwna chmura i jej cień można było dostrzec w jego oczach nawet teraz. Jakby istniało coś, co nie było dla nich obojga tak samo łatwe jak dla reszty z nas. A kiedy miałam jedenaście lat, a on mnie uderzył, załamało mnie to bardziej niż utrata obojga rodziców w odstępie ośmiu tygodni rok wcześniej. Wypłakiwałam oczy nie dlatego, że lanie bolało, ale dlatego, że czułam się nienawidzona.

Dlatego że on mnie nienawidził.

A przynajmniej tak myślałam, dopóki później, tej samej nocy, nie znalazłam go siedzącego przy kuchennym stole z twarzą ukrytą w dłoniach. Cicho płaczącego w ciemnościach.

Nigdy mnie nie przeprosił, ale też nigdy więcej tego nie zrobił. A z biegiem czasu zrozumiałam, że mój najstarszy brat miał tamtej nocy tylko dwadzieścia trzy lata, a dwadzieścia trzy lata to przecież tak niewiele. Że nagle został opiekunem trójki nieletnich, których musiał wyżywić i ubrać. Że musiał stawić czoła morzu długów i perspektywie, że jego życie już nigdy się nie zmieni. Że nawet kiedy dorośniemy, Iron nadal będzie sprawiał problemy, a Army i Trace będą sprowadzać na świat dzieci, których sami nie będą w stanie utrzymać. To Macon miał już na zawsze być tym, do którego wszyscy się zwracają, bo jest „dorosły”. Zawsze się o nas troszczył. Może i przebywając z nim w pokoju, ktoś mógł czuć się samotny, ale nigdy nie był sam. I jeśli było coś, co zawsze towarzyszyło nam w tym świecie, to właśnie ta myśl. Nie wiedzieliśmy, czy nas kocha, ale mieliśmy pewność, że z nami zostanie.

Mogłam na nim polegać tak, jak nigdy nie polegałam na matce. I pragnęłam jego aprobaty i szacunku, choć nigdy nie potrzebowałam ich od ojca. Znów rozglądałam się po twarzach znajdujących się dookoła stołu. Chciałabym, żeby tu był. Co teraz robi? Co robi, kiedy jest sam?

– Pieprzeni Święci myślą, że ta ziemia już do nich należy. – Słyszę nagle czyjeś słowa.

Mrugam i otrząsam się z zamyślenia, odsuwając na bok mój deser. Podążam za wzrokiem moich braci. Milo Price i Callum Ames obserwują nas, zmierzając chodnikiem do wejścia restauracji w towarzystwie Becks i Krisjen. Becks macha do mnie i uśmiecha się ze skruchą, jakby próbowała ich od tego odwieść. Nie odmachuję, ale Aracely spogląda znacząco na nią i na mnie, i jestem pewna, że jej zdaniem to wszystko moja wina. Jakimś cudem.

– Nigdy nie będzie – odpowiada Trace. – Ta ziemia nigdy nie będzie do nich należeć.

Pochyliłam się nad jedną z tac i zaczynam jeść to, co zostało z raków. Chciałabym, żeby pojawili się tu tylko po to, aby coś zjeść, ale wiem, że tak nie jest. Przecież nie przeszliby przez tory tylko na kolację w opanowanej przez komary knajpie, która kiedyś była garażem, z rolkami papierowych ręczników zamiast serwetek na stołach i łuszczącym się linoleum na podłodze.

Choć Sanoa Bay jest obszarem niemunicypalnym sąsiadującym z St. Carmen, to równie dobrze mogłoby być na księżycu. Oni to Święci, my Bagienni. Mamy wspólny kod pocztowy i nic więcej.

Aracely zaczyna coś mamrotać pod nosem, a potem – już głośniej – warczy coś po hiszpańsku. Przenoszę wzrok na Army’ego i widzę, że mnie obserwuje. Podobnie jak Macon mówi po hiszpańsku i ją rozumie. Niestety, kiedy urodził się Iron, rodzice zmęczeni się i przestali dbać o to, żeby ich dzieci były dwujęzyczne. Ale twarz Army’ego mówi mi wyraźnie, że Aracely powiedziała coś o mnie. Jakbym sama tego nie wiedziała.

– Po prostu przestań – mówię do niej.

Wzrusza ramionami.

– Nie mówiłam do ciebie.

– Jasne. Za każdym razem, kiedy nie mówisz do mnie, przechodzisz na hiszpański – odparowuję. – Oni nie są moimi przyjaciółmi, jasne?

Nie zapraszałam ich tutaj. To że chodzimy do tej samej szkoły...

– Spędzasz z nimi więcej czasu niż w domu – ripostuje.

Z gardła wyrывa mi się gorzki śmiech. Prostuję się i rozglądam dookoła stołu w poszukiwaniu wsparcia.

– Jestem w szkole. Albo pracuję. Albo trenuję.

Iron wzdycha, próbując zachować spokój.

– Jest okej.

Ale mówi to do mnie, jakbym to ja była tym dupkiem, który traci nad sobą panowanie. Przecież to ona zaczęła.

– Dlaczego ona się mnie czepia? – warczę na niego. – To Macon wysłał mnie do Marymount, ja nie chciałam tam iść. Nie jestem jedną z nich.

Aracely znów wypluwa coś z siebie po hiszpańsku. Tym razem jestem w stanie zrozumieć jej słowa.

– A jesteś jedną z nas?

Zaciskam zęby, odsuwam krzesło i podrywam się od stołu. Moi bracia jęczą, a Iron burczy coś do swojej bylejk. Wchodzę do środka restauracji, ignorując skierowane w moją stronę spojrzenia, i ruszam do łazienki. Potem jednak zmieniam zdanie i uznaję, że przyda mi się trochę świeżego powietrza. Skręcam w prawo, popycham podwójne drzwi i widzę, jak załoga kuchni podnosi na mnie wzrok, odrywając się od pracy, ale zanim Mariette zdąży zapytać, co robię w jej kuchni, jestem już za tylnymi drzwiami. Pozwalam im zamknąć się z trzaskiem za moimi plecami i opieram się o ścianę, biorąc haust gęstego powietrza. Noc wypełnia muzyka wygrywana przez szarańczę i żaby żyjące w zaroślach za restauracją. Drzewa po drugiej stronie pylistej drogi wyciągają się wysoko ku niebu, a delikatny blask księżyca odbija się od wody, która wydaje się zielona niezależnie od tego, jak bardzo jest ciemno. Patrzę przed siebie, znów zatopiona we własnych myślach.

Moja rodzina uważa się za silną, ale jest przecież krucha jak szkło. Poczucie, że jesteśmy razem, daje nam pewność siebie, ale jeśli wyjadę, osłabnie ona na tyle, że Dallas zrobi to samo. A za nim Trace, Army i Iron. I na co wtedy przyda się całe to poświęcenie Macona?

Nienawidzę tego, że prosi mnie, żebym została, ale wiem też, dlaczego czuje, że jestem mu to winna. Jeśli wyjadę, odniosę sukces, ale stanie się to kosztem mojej rodziny. A ja kocham moją rodzinę.

Łzy napływają mi do oczu i po raz pierwszy w życiu rozumiem, co musiał czuć Macon, kiedy odchodził z piechoty morskiej. I wiem dobrze, co stałoby się z nami, gdyby tego nie zrobił. Gdzie bym teraz była, gdyby nie on?

– Zgubiłaś się? – pyta ktoś nagle.

Odwracam głowę i widzę zbliżającą się Megan. Jej blond włosy są niewyraźne, więc wycieram oczy, prostuję się i odchrząkuję.

– Nie. – Zmuszam się do śmiechu. – A ty?

– Ani trochę. – Podnosi do góry brązową, plastikową torbę na zakupy. W środku jest pudełko z ciastem od Mariette's.

Święci nie przechodzą przez tory bez powodu? Poprawka. Przyciąga ich tu limonkowa tarta, tyle że zawsze biorą ją na wynos.

Megan staje przed mną. Unikam jej spojrzenia, dopóki z oczu nie znikną mi resztki łez.

– Nie płacz – szepcze.

– Nie płaczę.

Przywołuję uśmiech na twarz i w końcu podnoszę wzrok, przeczesując włosy palcami. Na plecach czuję zimny pot. Wsuwam dłonie do kieszeni dżinsowych szortów i widzę, że jej wzrok opada na chwilę na mój dekolt widoczny w wycięciu luźnego podkoszulka. Skóra zaczyna mnie mrowić.

– Stało się coś złego? – Megan wydaje się szczerze zaniepokojona.

Kręcę głową.

– Nie wiem.

Jestem taka zagubiona, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Więc może coś dobrego? – droczy się.

Parskam śmiechem. Znow opieram się o ścianę restauracji, rozluźniając się nieco. Megan podchodzi bliżej i dotyka mojej twarzy wolną dłonią. Serce mi zamiera. Zamykam oczy. Jej dotyk podoba mi się bardziej, niż bym tego chciała. Jestem teraz trochę bezbronna i korci mnie, żeby zapomnieć o tym, że powinna być dla mnie autorytetem. Nawet jeśli jest tylko o jakiś rok starsza ode mnie.

– Jesteś tak zajęta zbieraniem kamieni – utyskuje. – Że nie zauważasz diamentów.

Do oczu znowu napływają mi łzy. Wiem, że ma rację. Mam wokół siebie tylu ludzi, którzy mnie kochają, a mimo to marudzę.

– Chciałabym tylko móc podzielić się z kimś radością. – Mój oddech drży, a łzy wypływają spod zamkniętych powiek. – Nie chcę być sama we wszystkim, co robię. Kurwa...

Szkoła. Dom. Praca. Teatr. Zawsze muszę się mierzyć z jakimiś przeciwnościami i rzadko to ja mam kontrolę nad sytuacją.

– Nikt nie jest po mojej stronie – szepczę i spoglądam jej w oczy.

Trwa to tylko ułamek sekundy, ale Megan wytrzymuje moje spojrzenie, a ja przestaję oddychać. Jej blond włosy i niebieskie oczy to jedyna rzecz, jaką widzę, zanim do mnie przywierają. Jej usta wtapiają się w moje, a ja waham się tylko przez chwilę, zanim otoczę ją ramionami.

Boże...

Obejmuję jej wąską talię i przyciskam moje ciało do jej ciała. Jej jęk wibruje mi w gardle, kiedy z zamkniętymi oczami smakuję ciepło jej oddechu. Jestem odurzona.

A może wolałabyś, żebym była w twoim pokoju? Ten głos zabiera mnie gdzieś daleko.

Jedną dłonią obejmuję jej twarz, drugą popycham i przyciskam plecami do ściany. Jej długie, jedwabiste włosy spływają po plecach i łaskoczą moją dłoń. Przeczesałem je palcami, delektując się ich miękkością i delikatnością. Przygryzam jej wargę i wyrывa mi się jęk.

– Liv... – błaga. Wodzi ustami po moim policzku i szyi, ocierając się o mnie.

Zaciskam powieki, chwytając jej włosy tuż przy skórze głowy. Zalewa mnie pragnienie, żeby zrobić to mocniej, zbyt mocno. Boże... Nie mogę, kurwa, przestać. Łapię ją za gardło i mocno odchylam jej głowę do tyłu, ssąc i przygryzając jej wargi, rozkoszując się dotykiem jej ciała w moich dłoniach.

Pokażę jej, czym się kończy traktowanie mnie jak pieprzoną służącą. Sabotowanie ciężkiej pracy całej drużyny. I ciągle bycie dla mnie wredną.

I pozwalanie na to, żeby dotykał ją ten gnojek z bractwa. *Co ona do diabła w nim widzi?* Koleś ma niepokojący zestaw pastelowych koszulek polo, bo musi pokazać wszystkim, że jest białym jak cholera, pędzącym bimber z tabletek gwałtu samcem alfa.

Całuję ją mocno, czując, jak krew wrze mi w żyłach.

– Liv – wyrывa jej się, ale nie jestem pewna, czy to jęk przyjemności czy bólu.

– Nic nie mów. – Odsuwam się i biorę ją za rękę. – Wsiadaj do samochodu.

Wskazuję głową mustanga Dallasa i ruszam za nią, podczas gdy ona idzie tyłem w jego stronę. Jej kroki są powolne, jakby czuła się niepewnie, ale jej klatka piersiowa szybko unosi się i opada. Wiem, że tego chce.

Nie patrzę na jej twarz.

Otwieram drzwi i wspinam się za nią na siedzenie, a potem zamykam auto i biorę ją w ramiona.

– Zobaczą nas – mruczy mi prosto w usta.

Przyciskam czoło do jej i przesuwam kciukiem po jej dolnej wardze. Niemal czuję ten zapach, który sprawił, że miałam ochotę zanurzyć nos w jej skórze już wtedy, kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy.

– Sanoa to miejsce, gdzie sekrety mogą spokojnie odetchnąć – odpowiadam.
Nikogo nie obchodzi, co tu robimy. *Tutaj możesz mnie mieć, gdzie tylko zechcesz.*

– Nikomu nie powiesz? – pyta.

Meg martwi się, że straci pracę za pieprzenie się z uczennicą. Dziewczyna w mojej głowie martwi się, że jej chłopak dowie się, co naprawdę sprawia, że dochodzi.

– Nikomu nie powiem – zapewniam.

Przyciągam ją do siebie, wsuwając język do jej ust, a dłonie pod jej spódnice. Jęczy i wije się, a jej puls przyśpiesza gwałtownie pod moimi palcami.

– Pragnę cię od tak dawna – wyznaje.

Zatrzymuję się. Urok zaczyna pryskać.

– Nie mów tak. – Chwytam ją za podbródek i przechylam głowę w dół, zmuszając, żeby spojrzała mi w oczy. – Powiedz, że mnie nienawidzisz. Każ mi przestać.

– Ale ja...

– Powiedz to. – Opieram ją plecami o drzwi i zawisam nad nią. – Nazwij mnie śmieciem z bagien i każ mi przestać.

Zanurzam się w jej szyi, podczas gdy ona jąka się, próbując znaleźć słowa, które sprawią mi przyjemność. Jest zagubiona.

– Powiedz to. – Łapię ją za kark, zamykam oczy i pocieram ją przez majtki.

– Przestań – wzdycha. – Nienawidzę cię, pieprzony śmieciu. Nienawidzę cię.

Odnajduję jej łechtaczkę i przez materiał majtek zataczam kółka wokół niej. Jęczy i szerzej rozsuwa nogi.

– Tak? – oblizuję jej usta. – Ale jesteś taka mokra. Nie chcesz tego?

Wsuwam palec do środka, pieszcząc jej nagą skórę. Z trudem łapie powietrze.

– Ani tego? – droczę się, dodając drugi.

– Przestań. – Oddaje pocałunki, oddychając ciężko. – Och... Przestań. Nie.

Mmm... Nie.

Cała drzę, kiedy ona przywiera do mnie, przyciąga mnie do siebie i pragnie być ze mną w naszym sekretnym miejscu, w którym nikt nie może nas zobaczyć. Drzę, bo chcę, żeby to było prawdziwe. Chcę, żeby Clay Collins była w tym pieprzonym samochodzie i kochała mnie tak mocno, że aż nie do zniesienia.

Tak żebym w końcu przestała być sama.

Jestem taka żałosna. Fantazjuję o dziewczynie, która jest hetero i która uważa, że nie zasługuję w tym świecie na nic dobrego, ponieważ myślę, że taki seks z nienawiści uczyniłby mnie silną, dałby mi władzę. Ponieważ nie kocham jej i nawet jej nie lubię, ale coś do niej czuję i cokolwiek to jest, to uczucie jest silne, a ja bardzo go potrzebuję. Chcę powalić ją na ziemię i pieścić ją zębami. I chcę poczuć jej zęby na swojej skórze. W końcu chcę też doprowadzić ją do orgazmu, chcę całować jej usta i sprawić, że będzie miała to jedno miłe wspomnienie związane właśnie ze mną.

O tak! Jedno miłe wspomnienie.

Zaczynam się trząść i nie mogę złapać oddechu. Z warknięciem odpycham Megan i prostuję się na siedzeniu. Sama nie wiem, czy jestem zła na siebie, że ją wykorzystuję, czy zde gustowana tym, że próbowałam ją zmusić do odegrania roli kogoś, kto nigdy nie będzie na mnie zasługiwał.

Nie ma tu mowy o miłości, ale przecież to nie ma znaczenia. To nienawiść tak mnie nakręciła. Jezus, jestem taka popieprzona.

– Olivia? – Skórzane siedzenie skrzypi pod jej ciężarem, kiedy się podnosi. Wyciąga do mnie rękę, ale się odsuwam.

– Przepraszam. Nie powinnam była tego robić. To było złe.

Nie wiem, dlaczego to złe. Przecież jest przyjemne, dobre. Clay pewnie pozwala temu dupkowi się pieprzyć, a wiem, że go nie kocha. Więc dlaczego czuję się winna?

Megan przysuwa się bliżej.

– Dobrze się czujesz?

Ale ja tylko otwieram drzwi i wyskakuję.

– To nie twoja wina – zapewniam. Nie jestem w stanie uciec tak szybko, jakbym chciała.

– Do zobaczenia w szkole.

Zostawiam jej otwarte drzwi i szybko wracam do Mariette's. Ogarnia mnie zażenowanie, kiedy zastanawiam się, co ona teraz musi o mnie myśleć, ale nie jestem w stanie nic z tym zrobić. Ona nic nikomu nie powie. Jestem uczennicą i to – z technicznego punktu widzenia – nadal nieletnią. Jestem bezpieczna.

Wślizguję się do łazienki dla personelu pod przeciwległą ścianą, żeby umyć ręce i ochłapać twarz wodą. Wyciągam z podajnika dwa kawałki ręcznika papierowego. Spoglądam na siebie w lustrze, podczas gdy wokół mnie szaleje tornado, którego nie potrafię zatrzymać. *Weź się, kurwa, w garść. Stać cię na więcej.*

To tylko stres. Sztuka, college i Clay... To za dużo na raz. I jeszcze Callum. Jestem po prostu zmęczona zmaganiem się z tym wszystkim sama.

Otwieram drzwi i przechodzę przez kuchnię, omijając ściankę oddzielającą ją od głównej sali restauracji. Zatrzymuję się przy stoliku Calluma. Becks i Krisjen siedzą naprzeciwko niego i Milo. Przed każdym z nich stoi szklanka z napojem gazowanym, a na środku stołu koszyk z frytkami.

– Nie jesteście tu mile widziani – przypominam im spokojnie. – Ani w całym Sanoa Bay. Ale oni przecież o tym wiedzą.

Callum unosi na mnie wzrok i przechyla głowę z błyskiem w oku.

– Chcemy tylko coś zjeść – mówi. – Słyszałem, że wasza kubańska kanapka jest najlepsza w okolicy.

– Mariette? – wołam, wyciągając nóż z bocznej kieszeni, ale nie wysuwając ostrza. – Ten stolik chce dostać swoje zamówienie na wynos.

Callum spogląda na mój nóż, próbując powstrzymać uśmiech.

– Można by pomyśleć, że ucieszy cię wspieranie biznesów w twojej okolicy. – Wzdycha.

– Można by pomyśleć, że moja dublerka będzie bardziej wdzięczna.

O tak! Jestem wdzięczna za te ochłapy. Dzięki za przypomnienie, że wszystko, co dobre, otrzymujemy dzięki łaskawości bogatych i pięknych.

– Gdyby to zależało ode mnie, dostałabyś tę rolę – drwi. – Gdyby to zależało ode mnie.

Dobrze wiem, o co mu chodzi. To nie zależy od niego. Zależy ode mnie i od tego, czy zdecyduję się użyć tego klucza.

Przesuwam przycisk i wysuwam ostrze. Patrzę, jak przygląda się nożowi. Jestem gotowa.

– Kojarzysz grę w łapki? Taką dla małych dziewczynek? – pytam. – Wydają się głupie i niepoważne, ale tak naprawdę świetnie uczą koordynacji i zręczności.

Dziewczyny przy stole sztywnieją, a Milo – ukryty bezpiecznie za plecami Calluma – obserwuje mnie z rozbawieniem. Słyszę, jak siatkowe drzwi za moimi plecami otwierają się i zamykają, odbijając się kilka razy od framugi. Podnoszę nóż i kładę dłoń na stole.

– Ale ja zawsze wolałam chłopiące zabawy – ciągnę. – Grałeś kiedyś w nóż między palcami?

Za moimi plecami pojawia się kilka cieni, a do moich nozdrzy dobiega zapach dezodorantu Trace'a.

– Trzydzieści sekund. – Opieram czubek noża na dłoni, a potem balansuję nim, podrzucam i chwytam. – Jeśli się nie skaleczę, zabierzesz swoich przydupasów i się stąd wyniesiecie. – Spoglądam na Krisjen, która robi tu za tę miłą. – Ciebie też to dotyczy.

Dziewczyna nie odpowiada. Patrzy tylko na Calluma i czeka na jego reakcję.

– Becks może zostać – dodaję.

Ją jedną naprawdę lubię.

Ale wtedy Callum pyta:

– Dlaczego miałbym zawierać z tobą jakąkolwiek umowę, skoro dobrze wiesz, że i tak nie muszę wychodzić?

– Przecież i tak nie będziesz musiał – odpalam. – Przecież dla ciebie jestem przegrana. Więc przegram.

Śmieje się, ale to nerwowy, krótki śmiech. Nie patrzy mi w oczy.

Uśmiecham się drwiąco.

– Wymiękasz?

Zerka na braci stojących za moimi plecami, którzy w ciszy obserwują, jak potoczy się sytuacja, i jest właściwie między młotem a kowadłem: albo przegra i będzie musiał wyjść, albo oni zmuszą go do wyjścia. Jest przy tym wystarczająco bystry, żeby wiedzieć, że nie zaproponowałabym gry, gdybym nie wiedziała, że mogę ją wygrać.

Więc robi jedyne, co może w tej sytuacji zrobić.

– Mowy nie ma! – odpowiada w końcu. – Przyjmuję zakład.

Kładę lewą dłoń płasko na stole, szeroko rozsuwam palce i ustawiam czubek noża na pozycji startowej, po zewnętrznej stronie mojego kciuka. I właśnie w tym momencie coś czuję. Jej zapach uderza mnie, jeszcze zanim w ogóle ją zauważę. Jej dłoń wślizguje się pod moją, a ja zamieram, kiedy Clay przywiera do moich pleców.

– Przestraszona? – szepcze. Na uchu czuję jej oddech.

Niemal ją odpycham, ale niech będzie. Nie dam się zatrzymać.

– Włącz stoper – mówię do Krisjen.

Włącza aplikację w telefonie i naciska guzik. Zaczynam. Dłoń Clay nadal leży pod moją. Pewnie uważa, że jej obecność sprawi, że moje małe serduszko zacznie bić tak mocno, że zawalę. Przyjmuję zakład.

Jeden-dwa, jeden-trzy, jeden-cztery, jeden-pięć, jeden-sześć, jeden-sześć, jeden-pięć, -jeden-cztery...

Przenoszę nóż w tę i z powrotem, wbijając go pomiędzy kolejnymi palcami, coraz szybciej i szybciej. Moi bracia klaszczą, żeby pomóc mi utrzymać rytm.

– Szybciej – nakazuje Callum.

Przesuwam nóż szybciej.

Jeden-dwa, jeden-trzy, jeden-cztery, jeden-pięć, jeden-sześć, jeden-sześć, jeden-pięć, -jeden-cztery... Wbijam nóż między palcami Clay i moimi, a ciepło jej dłoni przenika do mojej i płynie ramieniem do klatki piersiowej.

Wbijam nóż szybciej i szybciej, i jeszcze mocniej, ale po chwili czuję już tylko jej wzrok na mojej szyi. Mogłabym przysiąc, że przysunęła się bliżej i wciąga powietrze przez nos. Wdycha mój zapach.

Orientuję się wtedy, że ona sama pachnie czymś jeszcze. Wódką.

– Nie przestawaj – dyszy.

Powieki mi drżą, kiedy czuję bicie jej serca przy moim ramieniu. Chłopcy klaszczą. Callum, Milo, Becks i Krisjen nie spuszczaają oka z noża. Mimo że Clay i ja nie jesteśmy tu same, tak właśnie się czuję. Oni nie słyszą jej słów.

– Oczekiwanie na ból przeraża mnie bardziej niż sam ból, a ciebie? – pyta cicho. – Większość ludzi nie wie, kiedy on nadchodzi. Ale kiedy to wiesz, jest o wiele gorzej.

Mówi takim łagodnym głosem. Jakby to nie była ona. Co ona właściwie robi?

– Szczególnie jeśli wiesz, że czeka na ciebie każdego dnia – dokańcza.

Mrugam mocno i długo. Robi mi się gorąco, poziom adrenaliny rośnie, bo wiem, że jeśli oderwę wzrok od tego, co teraz robię, zranię się, ale spojrzenie zachodzi mi mgłą. *Niech to szlag!*

Ta dziewczyna to zwykła wywłoka. Powinna siedzieć w rynsztoku, bo do niczego innego się nie nadaje.

Wbija we mnie wzrok, a ja zerkam na stoper, który zaczyna odliczać ostatnie dziesięć sekund.

Jeden-dwa, jeden-trzy, jeden-cztery, jeden-pięć, jeden-sześć, jeden-sześć, jeden-pięć, -jeden-cztery...

Nagle czuję na szyi jej ciepły oddech.

– Twoja skóra wygląda, jakby płonęła – szepcze i przysięgam, że czuję dotyk jej języka.

Kurwa! Jęczę i zaczynam drżeć, bo Clay brzmi tak, jakby cierpiała.

– Olivia – szepcze błagalnie.

Moja łechtaczka zaczyna pulsować, ręka drży i nóż ześlizguje się, rozcinając bok mojego środkowego palca.

Cholera! Ból przeszywa moją dłoń. Upuszczam nóż i odchylam się, zaciskając zęby. Niech cię szlag, Clay!

Towarzystwo przy stole wybucha śmiechem, a ja odwracam się i widzę, jak Clay wślizguje się na kolana Calluma z zadowolonym z siebie uśmiechem na głupiej twarzy. Wkładam skaleczony palec do ust i rozglądam się w poszukiwaniu jej krwi, ale wygląda na to, że wcale jej nie zraniłam.

– Na mnie też tak działa – mówi Callum. Łapie ją za kark i przyciąga do siebie, a potem całuje ją w policzek.

Spoglądam na nią spode łba.

– Zrobiłaś to specjalnie.

Clay pochyla się do przodu, wysuwając się z uścisku Calluma, ale jego dłonie nadal wędrują jej po plecach, jakby należała do niego. Wyjmuje frytkę z koszyka, podczas gdy Krisjen, cała w skowronkach, rozkoszuje się tym, jak jej najlepsza psiapsiółka świetnie poradziła sobie z lesbą.

– Co dostaniemy w ramach wygranej? – pyta mnie Clay, jedząc frytkę.

– Możliwość zostania tutaj – odpowiada Trace zamiast mnie.

– I tak moglibyśmy zostać.

Podnoszę nóż, składam ostrze i wsuwam go do kieszeni.

– Wiesz... – ciągnie Clay. – Właściwie to będzie mi przykro, kiedy mój ojciec zrówna to miejsce z ziemią. Tylko pomyśl... – Spogląda przez ramię na Calluma. – Siedzimy teraz w okolicy dziewiątego dołka, prawda? Widziałeś plany?

Chłopak kiwa głową. Dallas robi krok do przodu, ale ja unoszę dłoń i go zatrzymuję.

– Jaka szkoda... Mają tu taką dobrą tartę limonkową – włącza się Milo.

– Cóż... Nowa społeczność będzie potrzebować restauracji – stwierdza Clay. – Damy Mariette pracę.

A potem przyszpila mnie spojrzeniem, bo wie, że niezależnie od tego, co zrobimy, oni i tak wygrają. Nie dziś, ale w końcu na pewno tak się stanie.

– Tarta limonkowa na wynos! – woła Callum do kelnera.

Podnoszą się z miejsc, ale ich zatrzymuję.

– Anuluj to zamówienie – mówię do Mariette. A potem patrzę na Clay. – Nocny Przyptyw. Możecie przejść przez tory.

To już nie jestem tylko ja przeciw niej. To Święci przeciw Bagiennym. Zabawmy się, zanim to wszystko zniknie.

Clay się waha.

– Władze szkoły się na to nie zgadzają. Musimy zostać w St. Carmen.

Nocny Przyptyw to tradycja najstarszych klas. Podchody rozgrywające się na terenie miasta. Przez całą noc. Zwykle towarzyszą im nielegalne picie alkoholu i sekretne podchody, na które także nie pozwalają władze szkoły.

Rzucam jej znaczące spojrzenie.

– Nie doniesiemy na was.

Callum słucha uważnie, podczas gdy Clay się zastanawia. Przyjaciele pozwalają jej podjąć decyzję.

– Wszyscy bierzemy udział? – pyta.

Potakuję.

– Przez całą noc?

Znów potakuję.

– I możemy się tu swobodnie poruszać?

Tym razem nie przegram.

– Umowa stoi – stwierdza.

Podnoszą się z miejsc, a Callum rzuca na stół kilka monet, kiedy prześlizgują się obok nas i zmiierzają do drzwi. Clay zatrzymuje się przy moim boku, przysuwa się i mówi cicho:

– Wisisz mi nową suknię.

Wychodzi, a ja uśmiecham się sama do siebie. *Jasne. Już lece.*

– Co ty wyprawiasz? – Dallas odwraca mnie jednym szarpnięciem. – Macon się na to nie zgodzi.

Ignoruję go i wychodzę z restauracji, bez słowa zostawiając za sobą Army’ego, Irona i Aracely. Idę ulicą w dół, do domu, przechodząc obok otwartego warsztatu. Macon pracuje nad motocyklem, a kilku lokalnych chłopców obserwuje go z piwami w dłoniach. Kiedy docieram wreszcie do pokoju, zamykam drzwi na klucz, podłączam telefon do ładowarki i padam na łóżko, nie włączając światła.

Wpatruję się w sufit rozjaśniony blaskiem latarni wpadającym przez okno. Jakaś piosenka Kansas dobiega z garażu, wibrując w ścianach. Białe lampki choinkowe, które zdobią wykonane z kutego żelaza wezgiłowie mojego łóżka i otaczają ramę okienną, przypominają mi sceniczne reflektory przecinające ciemność.

Jestem aktorką, wewnątrz i na zewnątrz. Przez całe lata dobrze grałam swoją rolę, jakby wszystko toczyło się zgodnie ze scenariuszem i jakbym wiedziała, co się zaraz wydarzy. Żadnych niespodzianek.

Ale dziś mój wewnętrzny wąż się rozwinął i czułam się z tym tak dobrze. Mój jad nie był taki sam jak jej, więc nigdy nie sądziłam, że może być śmiertelnie groźny. Przez ostatnie cztery lata dawałam Clay zbyt dużą władzę.

Uśmiecham się w ciemnościach. *Jestem trucizną.* Ja też mogę być trucizną.

Mogę być trucizną.

Wyciągam poduszkę spod głowy, przytulam ją do piersi, po czym zanurzam w niej nos, ściskając materiał w dłoniach.

Pragnienie, jakie czułam w stosunku do Clay wcześniej, było niczym. Jedynie przejawem zagubienia.

Może nadal podoba mi się tak samo jak lata temu, zanim uświadomiłam sobie, jaka jest obrzydliwa. A może po prostu nienawidzę jej tak bardzo, że chcę, żeby zobaczyła moją siłę. Pocałunek, który zmienia się w ugryzienie. Walka, która przechodzi w pieprzenie.

Jak by nie patrzeć, to nie jest dobre. Nigdy nie byłam brutalna i nie chcę ranić ludzi. Ja tylko... Sama nie wiem. Ona mnie zmienia. Chcę na nią jakoś wpłynąć.

Przewracam się na bok, nadal przytulając poduszkę, i odpuszczam sobie martwienie się. Skupiam się na jutrze. Na Clay. Na kluczu. Na rzeczywistości, w której nie szukam zemsty czy konfliktu. Chcę się po prostu dobrze bawić.

Będę się dobrze bawić w czasie Nocnego Przyptywu.

– Liv?

Budzę się powoli, a mgła kłębiąca się w moim umyśle zaczyna się podnosić.

– Liv! – Ktoś wali dwa razy w moje drzwi, a ja ściskam poduszkę w ramionach.

Powieki mi ciężą. Mrugam kilka razy i orientuję się, że przez okno sączy się do środka słabe światło. Kurde, przecież dopiero się położyłam! A może nie?

Odwracam się i patrzę na zegarek, który wskazuje szóstą pięćdziesiąt rano.

Podrywam się, przecierając oczy. *O mój Boże!* Zasnęłam w ubraniach. Odchrząkuję.

– Już nie śpię! – wołam.

– Możesz mi zrobić lunch do pracy? – pyta Army. – Proszę. Mam za dużo na głowie.

Dex płacze tuż pod moimi drzwiami i wiem, że Army mówił o dziecku. Kiwam głową, chociaż nie może mnie zobaczyć.

– Zejdę za minutę.

Cholera. Czuję się, jakbym wcale nie spała. Nie pamiętam, żebym się choćby zdrzemnęła.

Prostuję ramiona nadal oplecione wokół poduszki i zrzucam ją z siebie. Przypominają mi się wydarzenia poprzedniej nocy i umowa, którą zawarłam z Clay. Trochę się boję, ale jestem też podekscytowana. Teraz mogę już myśleć jaśniej. Ona nie jest moim wrogiem. Nie jest tak ważna. To będzie intensywna noc, ale zadbam o to, żeby nie tylko Święci dobrze się bawili.

Mój telefon wibruje. Podnoszę go, schodząc z łóżka. Otwieram drzwi i widzę, jak Army odchodzi ze swoim synkiem w głąb korytarza. Zamykam je znowu i wyciągam ręce ponad głowę. Mięśnie pleców mam obolałe i zastane. Chyba nie poruszyłam się przez całą noc.

Mój telefon znów wibruje, więc zerkam na niego i przesuвам palcem po ekranie. Mam mnóstwo powiadomień. Mrużę oczy. Co, do diabła, przegapiłam, kiedy spałam? Cholera.

Wybieram jedno z powiadomień, klikam na nie i nagle czuję ucisk w klatce piersiowej. W żołądku mi się przewraca, a wymiociny podchodzą mi do gardła.

– Co?! – wykrztuszam tylko.

Clay.

Nie.

ROZDZIAŁ 7

CLAY

- Widziałaś ją? – pyta Amy, przeciągając kartę lunchową przez czytnik.
- Czy mnie to w ogóle interesuje?

Również używam karty, po czym rzucam ją na tacę i niosę jedzenie do stolika. Krisjen rusza za mną, a przechodzący obok Milo kradnie z jej talerza garść frytek.

– Uważaj, Clay – mówi Krisjen. – Sanoa Bay nie bez powodu przetrwało tak długo. I nie bez powodu nasi rodzice nie chcą, żebyśmy się tam kręcili.

– Proszę cię... – beszta ją Amy, siadając obok Calluma. – Ten film jest bezcenny. Omega Chi rządzi.

Ściągam kamizelkę przez głowę i siadam przy stole. Wyciągam telefon z torebki i sprawdzam powiadomienia. Od gorąca aż poci mi się czoło. Wrzucenie tego filmiku było głupie. Jezu, co ja sobie myślałam? Byłam tak kurewsko nakręcona, kiedy zobaczyłam ją w tym samochodzie, obmacującą Megan spoconymi łapami, że odruchowo sięgnęłam po telefon i zaczęłam kręcić. A potem weszłam do Mariette's i doszło do konfrontacji. Nie mogę przestać o niej myśleć.

Ciągle o niej myślę. Chcę tylko, żeby zniknęła z mojej głowy.

– Nasze pieniądze nie mają dla nich znaczenia – mówi Krisjen do Amy.

– To nie pieniądze dają prawdziwą władzę – odgryzam się, choć wkurza mnie to, że Liv też używa tej wymówki. – Daje ją fakt, że robisz rzeczy, których inni by nie zrobili. Groziła nam. Rzuciła nam wyzwanie. Sama to na siebie sprowadziła.

Może.

A może jednak przesadziłam. Byłam zła, kiedy wróciłam do domu wczoraj wieczorem, więc poszłam do Wind House i pracowałam nad makijażem pana Greena. Obserwowałam też, jak pani Gates zszywa ranę ofiary wypadku samochodowego, którą w kostnicy zapomnieli się zająć. Ale o pierwszej w nocy nadal mnie nosiło, więc po prostu wrzuciłam ten film. Pieprzyć to. To był odruch. Jedna z tych akcji pod hasłem: „Zamknij oczy i po prostu to zrób”, której szybko pożałowałam. Ale czego ona się spodziewała? Nie przestanę. Nie wiem dlaczego, ale nie mogę. I wiem, że ona to wie. Tak naprawdę sytuacja powinna się zaostrzyć już dawno temu.

Co niby miałam zrobić? Po prostu pozwolić jej odejść? Po prostu przestać?

Nie widziałam jej cały poranek, ale wiem, że w którymś momencie się pokaże. Może jutro. Wejdzie z podniesioną głową i nawet się do mnie nie odezwie. Będzie mnie omijać szerokim łukiem, odmawiając mi swojej uwagi, żeby nie dać mi satysfakcji i tym podobne pierdoły.

Ale wtedy słyszę, jak Krisjen mówi:

– Clay...

I zanim zdążę się odwrócić, ktoś mnie popycha. Potykam się i niemal upadam. Odwracam się i zauważam Liv dokładnie w momencie, kiedy jej dłoń trafia w moją twarz. Wrywa mi się jęk, głowa odskakuje, a mięśnie szyi krzyczą z bólu. Upadam na podłogę, odruchowo wyciągając ręce, żeby się czegoś złapać.

– Uuuu! – wyje ktoś.

– Ty suko! – woła Amy.

Policzek mnie pali, jakby płonął żywym ogniem. Potrząsam głową, żeby się ocucić, i wstaję. Amy rusza na Liv, ale ja wyskakuję do przodu, odciągam ją i popycham Olivię, uderzając ją w klatkę piersiową.

– No dalej! – wrzeszczę.

To sprawa między nią i mną. Nareszcie!

W jej oczach płoną błyskawice. Wygląda, jakby chciała mnie pogryźć. Warczę i rzucam się na nią. Upada na stół, łapie sok i rzuca nim we mnie, a potem obie lądujemy na ziemi. Wbijam paznokcie w jej skórę, a ona ciągnie mnie za włosy. Nie hamując już wściekłości, bijemy się, szarpiemy i ściskamy.

Chce mi się płakać. Jestem taka szczęśliwa. Właśnie tego chcę. Tylko tego. Nie chcę już nigdy robić nic innego.

Do moich uszu dobiegają wiwaty tłumu. W końcu Liv ląduje na mnie, a ja nie widzę nic poza nią.

Czuję tylko ją.

Rozcięcie w kąciку ust szczypie. Dotykam go językiem, rozkładając się na drewnianym krześle i wpatrując w pusty fotel ojca McNealty'ego w jego biurze.

Boże, to lepsze niż narkotyki. Czuję wirowanie w brzuchu, a serce wali mi, jakbym wisiała na wysokości stu stóp, trzymając się tylko jedną ręką.

Ona jest lepsza niż narkotyki. Zawsze wiedziałam, że ma to w sobie.

– Jeśli jeszcze raz się do mnie zbliżysz – wyrzuci Olivia przez zaciśnięte zęby – to cię potnę.

Spoglądam na nią. Sok pomarańczowy, którym we mnie rzuciła, poplamił też jej białą koszulkę. Niemal się uśmiecham, kiedy widzę jej rozdarty rękaw. To była niezła walka.

– Potniesz mnie? – kpię, obserwując, jak ona śledzi wzrokiem moją dłoń, którą przesuwam po udzie, podciągając szkolną spódniczkę. – Gdzie?

Udaję, że się pocieram, i jęczę. Jej usta wykrzywają się w grymasie.

– Cipa.

Odwracam się, uśmiechając się sama do siebie. *Lesba.*

Siadam prosto i przyglądam się paznokciom, oceniając szkody. Trzeba było aż trzech nauczycieli, żeby nas w końcu rozdzielić. Żałuję tylko, że nie zaczęła tej bójki po szkole, gdzie nikt by nam nie przeszkadzał. Jestem w tak samo dobrej formie jak ona. Pod każdym względem. To mogłoby trwać godzinami.

Odzywa się drugi dzwonek i teraz już jesteśmy oficjalnie spóźnione na piątą lekcję. Gdzie on, do cholery, jest?

– Wiesz, że przeprowadzą w tej sprawie śledztwo? – zaczyna Liv. Kącikiem oka widzę, że na mnie patrzy. – Dowiedzą się, skąd pochodzi to nagranie. A kiedy wrzucę tę informację do sieci razem z dowodami, cały pieprzony świat będzie się domagał twojej głowy. Zwłaszcza, że nadal mam tylko siedemnaście lat.

Kurwa. Zapomniałam o tym. Jest niepełnoletnia.

Skubię odpryśnięty czerwony lakier, ignorując ucisk w sercu.

– I kto ci niby uwierzy? – odwracam głowę i patrzę w jej ciemne oczy okolone długimi, czarnymi rzęsami. – Jestem Clay Collins.

Blondynka, i w dodatku bombowa. Jestem ucieleśnieniem tego, czym szkoły uwielbiają się chwalić w swoich broszurach rekrutacyjnych.

Mrużę oczy. Mierzę ją od góry do dołu.

– A ty jesteś szczurem ze śmietnika. I pewnie nie możesz się już doczekać długiej i niesamowitej kariery polegającej na dawaniu dupy na brudnej podłodze w swoim gównianym domu.

Olivia zrywa się i łapie mnie za kark. Gwałtownie wciągam powietrze. Chwytam poręczę krzesła, żeby się podeprzeć, a ona przyciąga moją twarz do swojej. Zaciskam szczęki, spoglądając jej prosto w oczy. Patrzy na mnie groźnie, a ciemny brąz jej tęczywek jarzy się złotymi drobinkami. Jej długie, czarne włosy pachną brzoskwiniami.

Serce wali mi tak mocno. *Tak! Jest jak pieprzony narkotyk.*

Patrzy na mnie z wściekłością, a ja szykuję się na uderzenie, choć wiem, że powinnam się odsunąć. Ale nie chcę, żeby mnie puściła. Tyle czasu nam zabrało dotarcie do tego miejsca.

Nienawidzę Olivii Jaeger. Naprawdę jej, kurwa, nienawidzę. I chętnie zgodzę się na to, żeby nigdy nikogo nie pokochać, jeśli tylko będę mogła nienawidzić jej przez całe życie. Do oczu napływają mi łzy. Nie wiem dlaczego. Ale nie mrugam.

No dalej. Mój podbródek drży. *No dalej.* Chcę tego.

Sok, którym we mnie rzuciła, nadal kapie z mojej spódnicy. Zamykam oczy, znów czując pieczenie na głowie w miejscu, gdzie jej palce wczepiają się w moje włosy, tuż poniżej kuczka. *No dalej.* Otwieram usta i teraz czuję ją wszędzie. Niemal mogę jej posmakować.

Jest gorzka, ale piękna. Jak valium na moim języku. Właśnie taka jest.

Otwieram oczy, z których wypływa jedna łza. Widzę, że mi się przygląda z mieszaniną gniewu i ostrożności. Jakby nie była czegoś pewna.

Nagle dobiega do nas jakiś głos, a Liv uwalnia mnie i odpycha dokładnie w chwili, kiedy drzwi do gabinetu dyrektora się otwierają. Kręcę głową i siadam na krześle. *Mięczak.*

– Ojciec McNealty jest na spotkaniu z burmistrzem, które się przedłuży – informuje nas pani Garrison, zatrzymując się w progu. – Porozmawia z waszą dwójką jutro rano, więc nie myślcie, że wam się upiecze. Idźcie do szatni, przebierzcie się...

Podnoszę się, zanim zdąży skończyć zdanie, zgarniam telefon komórkowy z biurka i mijam tę starą prukwę.

– A potem idźcie prosto do klas! – woła za nami, kiedy razem z Liv przechodzimy przez jej gabinet, kierując się do drzwi. – Jeśli usłyszę, że znów wdałyście się w bójkę, od razu dzwonię po waszych rodziców!

Ale my jesteśmy już na korytarzu, a drzwi zamykają się za nami z trzaskiem. Nie odwracam się i nie zwalniam. Z klas dobiega mnie przynudzanie nauczycieli. Schodzę po schodach, kierując się do szatni. Jaeger przez cały czas jest tuż za mną. Czuję na plecach jej wzrok. Mam nadzieję, że znów się na mnie rzuci.

Mam nadzieję, że to zrobi.

Popycham drzwi. Szatnia jest pusta, bo wszyscy wyszli już na zewnątrz. Podchodzę do szafki i wstukuję kod, a potem ją otwieram.

– To musiał być sok pomarańczowy, serio? – narzekam, zdejmując koszulkę przez głowę. – Wszystko się klei.

Mam go nawet w pieprzonych skarpetkach i butach, a to oryginalne retro *saddle shoes*. Jeśli je zniszczyła, to nawet bracia kryminaliści jej nie ochronią.

Liv grzebie w szafce – która niestety jest w tym samym rzędzie co moja, bo trenerka chce, żeby drużyna lacrosse’a trzymała się razem – a ja podchodzę do wspólnej szafy i wyciągam z niej zapasową koszulkę.

– Wiesz – mówię, niezdarnie obracając połówkę. – Jeśli nie chciałaś, żeby wszyscy to zobaczyli, to może nie trzeba było jej pieprzyć w miejscu publicznym.

– Nie pieprzyłyśmy się – warczy, piorunując mnie spojrzeniem. – Jak zarówno ty, jak

i wszyscy inni dobrze widzieliście. Wychodzi na to, że jeśli nie chciałam, żeby ktoś to nagrał, nie powinnam była oczekiwać czegoś takiego jak zwyczajne dobre maniery od takiej głupiej, bezużytecznej krowy jak ty.

Wsuwam ręce w rękawy koszulki – *głupia, bezużyteczna* – ale ściągam ją i rzucam nią w Liv.

– Powinna pasować na twoje wielkie cycki. Weź ją.

Łapie koszulkę, a ja wyjmuję z szafy kolejną, tym razem upewniając się, że jest mniejsza. Liv wkłada koszulkę do swojej szafki i przygląda się swojej twarzy w lusterku, które zawiesiła na wewnętrznej stronie drzwiczek. Na uchu ma trochę zaschniętej krwi. Próbuję nie patrzeć, kiedy ją ściera.

Czuję delikatne ukłucie poczucia winy, ale odpycham je od siebie. Ja też przez nią krwawię. To nie moja wina, że nawpychała sobie do ucha tyle tych głupich kolczyków. To ona pierwsza mnie zaatakowała.

Znów oblizuję skaleczenie w kąciu ust, zerkając na nią. Widzę, jak rzuca zakrwawioną chusteczkę na podłogę z ustami wykrzywionymi gniewem, ale wściekłość dostrzegam też w jej oczach. Wiem, że dalej jest zła.

Zatrzymuję się. Czuję, jak ogarnia mnie zmieszanie. Wiem, że zasługuję na jej gniew. Też byłabym wściekła na jej miejscu. I szczerze mówiąc, nie zamierzałam opublikować tego nagrania. Nie taki miałam plan, ale...

Zagryzam zęby i zamykam oczy, mrugając długo i mocno. Olivia całowała tę dziewczynę wszędzie. *Wszędzie.*

Gapię się w swoją szafkę. Stanik drażni moją skórę, jakby był z papieru ściernego. Zrywam go i rzucam na podłogę.

Gdybym zrobiła coś takiego z moim chłopakiem w miejscu publicznym, zostałabym uznana za dziwkę. Mogłabym nawet mieć kłopoty, bo dziwki nie reprezentują Marymount w meczach lacrosse'a. Dziewczyny z Marymount to grzeczne dziewczynki. Jesteśmy dyskretne.

Teraz ona już to wie.

Stoję w bezruchu, a powietrze muska moje nagie piersi, podczas gdy ona szuka czegoś w szafce. Otrzepuje swoją spódnicę w niebiesko-zielono-czarną kratę, a mnie przechodzi dreszcz. Zaciska kucyk, przeczesuje palcami rozczochrane włosy i przygląda luźne kosmyki, opadające jej na uszy, w których błyszczą kolczyki – wkrętki i niewielkie koła. Czuję, jak moje sutki twardnieją.

Nie mogę na nią patrzeć, ale i tak wszystko widzę.

Przestaje się ruszać i opuszcza głowę. Oddychamy teraz w tym samym rytmie. Ciche i samotne, choć przecież tak dziwnie i niezręcznie sobie bliskie.

– Dlaczego chcesz, żebym sprawiła ci ból? – pyta niespodziewanie łagodnym głosem.

Nie mrugam.

Dlaczego?

Dlaczego?

Zaczyna mi drżeć podbródek. *Ponieważ... to już coś.*

Mam chociaż tyle.

Wpatruję się w zdjęcie mojego brata wiszące na wewnętrznej stronie drzwiczek szafki i nieobecny ruchem pocieram kciukiem wyblakły tatuaż ukryty na wewnętrznej stronie środkowego palca. W tym miesiącu skończyłyby czternaście lat. Moje wnętrzości zaczynają się trząść, więc chwytam buteleczkę z lekarstwem i wytrząsam z niej dziesięciomiligramową niebieską pigułkę. Wrzucam ją do ust, a gorzki proszek zaczyna się rozpuszczać na moim języku, zanim ją połknę.

Wyjmuję czysty sportowy stanik i wciągam go przez głowę, a potem zakładam też koszulkę. Ona w tym czasie zdejmuje swoją, brudną. Nie mogę się powstrzymać przed patrzeniem.

Jej brzuch jest napięty i gładki. Prześlizguję się wzrokiem w dół, na jej nogi, krzywizny jej ud są hipnotyzujące.

Nagle wyciąga rękę w moją stronę. Podnoszę wzrok i widzę paczkę mokrych chusteczek. Gapię się na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Chcesz je czy nie? – syczy.

– Odwal się.

Więc po prostu je rzuca. Paczuska uderza w bok mojej głowy i ląduje na podłodze. Wyrwa mi się warknięcie.

– Masz ślady krwi na karku, idiotko – mówi.

Nieomal wybucham śmiechem. *Co?* Czyżby Liv czuła się winna, że mnie zraniła czy coś w tym stylu? Przecież nie powinna. Nieźle ją dziś załatwiłam. To nagranie miało osiemdziesiąt pięć tysięcy odsłon, zanim usunęłam je o trzeciej nad ranem. Oczywiście do tej pory zdążyło już zrobić swoje. Co raz trafi do internetu, na zawsze gdzieś w nim zostaje.

Jezu, co ja najlepszego zrobiłam?

Podnoszę opakowanie z podłogi i wyciągam chusteczkę.

– Gdzie?

Zatrzymuje się na chwilę, wpatrzona we własną szafkę, a potem odwraca się i wyjmuje mi chusteczkę z dłoni. Odwraca mnie i ściera z szyi cokolwiek tam miałam. Od jej dotyku płoną mi uda. *Boże...*

– Wiesz, że będę musiała teraz użyć całej swojej siły, żeby cię ochronić? – pyta.

Ochronić mnie?

– Kiedy moi bracia dowiedzą się, co zrobiłaś, ich dziewczyny przemodelują ci buźkę – ostrzega.

– Nie boję się Tryst Six – rzucam przez ramię.

Mój ojciec zjada tę część miasta na śniadanie.

Ale nagle słyszę za plecami kliknięcie ostrza i przestaję oddychać.

– Wyjmij swój telefon – żąda.

– Po co?

Odwracam się i spoglądam jej prosto w oczy. Mierzymy się wzrokiem. W opuszczonej wzdłuż boku ręce trzyma nóż.

– Zrób to – mówi spokojnie, przechylając głowę. – Jestem pewna, że dostałaś już powiadomienia.

Powiadomienia? Co ona zrobiła?!

Odwracam się szybko i wyciągam telefon z szafki, a potem go uruchamiam. Ekran rozświecła się, system ładuje i po chwili słyszę dzwonki i widzę ikony powiadomień. Naciskam na jedną i przekierowuje mnie na YouTube. Serce wali mi mocno, kiedy widzę to samo nagranie, które wcześniej zamieściłam i usunęłam. Biżuteria w uchu Olivii lśni w świetle księżyca, a zwiewna, biała koszulka sprawia, że jej szyja wydaje się jeszcze cieplejsza i bardziej opalona, kiedy odchyła ją, żeby pozwolić się pocałować tamtej dziewczynie.

Konto jest zarejestrowane na Vaudevillian Vix – nie na mnie – a film ma już ponad siedem tysięcy odsłon. Upuszczam chusteczki.

– Coś ty zrobiła? – pytam, spoglądając na nią.

– Chciałaś go opublikować, więc wrócił.

– Ale przecież go usunęłam – warczę.

Niech to szlag! Przecież go usunęłam. Wracam do telefonu i przeglądam komentarze. Dlaczego to zrobiła? Kiedy to zrobiła? Przed bójką? Po niej?

– Nie doprowadzi ich do ciebie – zapewniam, wracając do swojej szafki i chowając nóż. – Wyszedł z mojego telefonu.

Po co więc znów go opublikowała, jeśli nie po to, żeby mnie pograżyć?

– Usunąć go. – Rzucam się w jej kierunku. – Natychmiast go usuń.

Nie chcę, żeby ludzie to oglądali. To był błąd.

– Nie boisz się Tryst Six? – Pociąga usta błyszczkiem, wpatrując się w lustro. Odcina się ognistą czerwienią od czarnej koszulki i czarnych włosów. – Cóż, ja też się ciebie nie boję, mała. Rób, co chcesz. Możesz go tam zostawić na zawsze, jeśli cię to kręci. – Odwraca się i patrzy prosto na mnie. – Każdy poniżający komentarz i żart jest tam dla twojej przyjemności, więc naciesz się nimi.

A to pizda!

Odpycham ją i wyjmuję jej telefon z szafki.

– Usunąć to natychmiast. – Podaję jej telefon, ale zanim go weźmie, przesuwam palcem po ekranie i sama próbuję to zrobić. – Odblokuj go! – wrzeszczę. – Do jasnej cholery, Jaeger!

Popycha mnie na szafkę i zabiera telefon.

– Teraz się boisz? – drwi. – Tak? Jak to jest czuć, że się traci coś, co należy do ciebie? To trochę jak pogwałcenie praw. Dobrze ci z tym?

Podnoszę dłoń i wymierzając palec w jej twarz, krzyczę:

– Usunąć to!

Ale ona łapie mnie za nadgarstki i wykręca mi ręce za plecy. Jęczę z bólu, kiedy znów przypiera mnie do szafek.

– Bo co? – szepcze mi prosto w twarz. – Powiedz to. Boisz się, prawda?

Kręcę głową. Mocno przyciska czoło do mojego, ale odpycham ją, siłując się, żeby uwolnić ręce.

– Boisz się, bo twoje życie jest smutne i chcesz poczuć cokolwiek innego. – Jej oddech muska moje usta. Czuję, jak moje plecy pokrywa delikatna warstwa potu. – Cokolwiek, co sprawi, że poczujesz się silna, bo to przynajmniej nie będzie nijakie, a nieodczuwanie niczego jest przecież zbyt bolesne. Boisz się mnie. Boisz się dnia, w którym obudzisz się i przypomnisz sobie, że to nagranie nadal gdzieś tu jest, ale mnie już tu nie będzie. Bo ja wyjadę i będę cieszyć się życiem, a ty nie. Bo twój mózg ciągle tkwi w pieprzonym rynsztoku.

W gardle mam gulę, z trudem powstrzymuję szloch, a moje ciało całe drży. Ale ona tylko kręci głową.

– Po prostu się boisz.

– Nie boję się! – odpowiadam. – Ja tylko...

Milknę. Przełykam słowa, zanim wyrwą mi się z gardła.

Ja tylko... Łzy napływają mi do oczu. Napinam każdy mięsień, próbując się zmusić do wzięcia się w garść.

Ale jestem zgubiona. Przytrzymuje mnie, a ja jestem zgubiona. Nie może wyjechać. Nie za sześć miesięcy. Nigdy!

Wpatruje się we mnie. Zaciskam pięści za plecami, gdy nasze nosy ocierają się o siebie i na chwilę zawisam nad jej ustami.

– Livvy... Ja...

Nie może zniknąć. Czas się zatrzyma. Musi się zatrzymać. Nie mogę patrzeć, jak wyjeżdża. Ja...

Usta mam otwarte. Tak bardzo potrzebuję ją poczuć. Nie mogę...

Nie mogę...

Nie mogę tego znieść. Dotykam jej ust.

Przybliżam wargi do jej warg – muskam, pocieram, wdycham jej zapach, podczas gdy ona przestaje oddychać. Po prostu ją czuję i czuję, jak każdy cal mojego ciała zaczyna płonąć jak fajerwerki, które za chwilę wystrzelą.

I nagle świat się, kurwa, wali.

Uwalnia moje dłonie i gwałtownie przywieramy do siebie. Popycha mnie na szafki, oplatamy się ramionami, a jej usta zatapiają się w moich.

Jęczę. *Tak! Kurwa, tak!*

Nasze nogi splatają się ze sobą. Gorąco pomiędzy jej udami uderza w sam mój środek. Wsuwa ręce pod moją spódnicę i przez majtki łapie mnie za tyłek. Rzucamy się na siebie, całując się, przygryzając, ocierając.

– Liv... – szlocham.

Muskam jej język i jęczę z rozkoszy. Całuję ją mocno, dziko, zamykając oczy, bo świat wokół wiruje i czuję się, jakbym jechała właśnie na kolejce górskiej. *Ja, kurwa, latam!*

Unosi moją nogę, a ja nie umiem tego zatrzymać. Z trudem łapiąc powietrze, wsuwam dłoń pod jej koszulkę i zsuwam ramiączko, żeby dostać się do jej stanika. Pochyla się nad moją szyją, a ja odchylam głowę, pozwalając jej na swobodny dostęp. Pragnę jej. Chcę ją poczuć. Chcę ją całować i dotykać jej wszędzie.

Nasze wargi wracają do siebie ciągle i ciągle na nowo. Całujemy się gorączkowo, jakbyśmy chciały się pożreć. Pocieram jej sutek i moja łechtaczka zaczyna pulsować.

– Ty chyba, kurwa, żartujesz – szepcze wstrząśnięta. – Czy to ma być jakiś żart?

Wiem, naprawdę wiem. Po prostu się bałam. Po prostu byłam...

Zazdrosna. Chciałam tego od pierwszej klasy. Od tego dnia, kiedy się pierwszy raz spotkałyśmy. Zanim zaczął się ten cały konflikt. W tamtym czasie, kiedy wiedziałam, że mnie lubi. I byłam z tego powodu taka szczęśliwa, ale...

Wstydziłam się. Łzy zawisają mi na rzęsach, choć przecież jestem teraz taka szczęśliwa. Tak bardzo się wstydziłam.

Liv podnosi rękę, łapie mnie za kark i przygryza moją dolną wargę. Nieruchomieję, delektując się ogniem, który rozpala moje ciało. Nasze czoła znów się stykają.

– Musimy przestać... – mruczę.

Wiję się i szarpie, próbując ją odepchnąć. Jestem tak cholernie bliska zrujnowania samej siebie, bo tak bardzo tego pragnę. Nie chcę pozwolić jej odejść.

Ale ona mi na to też nie pozwala.

– Nie – szepcze gorączkowo. Jej usta znów opadają na moje, a ja nie potrafię z tym walczyć.

Przytrzymuję jej głowę, sycąc się tym, jaka jest delikatna. Jak pięknie pachnie i jak gorące są jej usta. Ledwie zauważam, kiedy podnosi mi spódnicę i opuszcza majtki na tyle, żeby odsłonić moją cipkę. Potem szamocze się ze swoimi ubraniami i po chwili jest tuż przy mnie. Jej cipka ociera się o moją. Odsuwam się od jej ust i jęczę z rozkoszy, kiedy czuję jej skórę na swojej. To tarcie jest niemal bolesne.

Bolesne, ale idealne. Gorące, mokre i...

Łapie mnie za tyłek, zanurzając twarz w moim obojczyku. Otaczam jej szyję ramionami, dostosowując się do jej rytmu, i pieprzymy się oparte o szafki.

Jęczę głośno, kiedy naciera na mnie coraz mocniej. Cała płonę. Tak właśnie powinno być. Tak jest naprawdę dobrze. Wcześniej było źle. Pocałunki. Pieszczoty. Nigdy nie czułam takiego gorąca w dole brzucha.

Nigdy nie czułam się taka wygłodniała.

Nigdy przed Liv.

Znów wpijam się w jej usta. Całuję, ssę, smakuję...

Przynajmniej mamy to. Myślałam, że nienawiść do niej mi wystarczy. Skoro nie mogłam mieć tego, przynajmniej miałam jej uwagę. Nawet jeśli nie była to dobra uwaga.

Przynajmniej mogłam niszczyć to, co i tak miałam stracić za trzy miesiące, kiedy skończymy szkołę i nie będę jej mogła widywać każdego dnia.

Ale, Boże! Naprawdę jej nienawidzę. Jej uśmiechu i czerwonych ust. Tego, jak rozciera ten durny eyeliner, żeby jej spojrzenie było przydymione i uwodzicielskie. I tych nieposkromionych włosów, które zawsze wyglądają tak, jakby unosiły się na wietrze, zanim związuje je w kucyk. Jej oliwkowej skóry. I tej magicznej melodii odgrywanej przez bransoletki przy każdym jej ruchu. Poodpryskiwanego czarnego lakieru do paznokci i tych głupich motocyklowych butów z klamrami, które nosi, i przez które tak trudno jest nie patrzeć na jej nogi. Tego, jak podwija spódnicę, przez co nie mogę się skupić na matematyce.

Nienawidzę tego wszystkiego. Tego, że każda część jej ciała wygląda, jakby miała własny smak.

Jęczę, kiedy przyśpieszamy tempo. Czuję i słyszę jej urywany oddech, kiedy tarcie robi się niebiańskie. A przecież to nie wszystko, co możemy sobie nawzajem zrobić.

– O Boże... – wzdycham.

Zawisa nad moimi ustami.

– Przyjdź dzisiaj do mojego gównianego domu – żąda. – Chcę się z tobą spocić w mojej własnej pościeli.

Kiwam potakująco głową.

– Tak.

Chcę się wykraść z domu. Ukryć się w jakimś ciemnym miejscu z Olivią Jaeger i robić z nią *te* rzeczy. Przez całą noc.

Ale nagle powietrze przeszywa jakiś głos.

– Przecież wiem! – mówi ktoś.

Otwieram gwałtownie oczy i nieruchomieję. *Co?*

Słyszę chichotanie i śmiech, a potem skrzypienie drzwi do szatni.

O cholera! Krew zamarza mi w żyłach, zalewa mnie zimna fala. To nie może być...

Ja nie mogę...

O mój Boże!

Odzywa się kolejny głos:

– A potem on...

Kurwa!

Odpycham Olivię.

– Złaż ze mnie!

Zatacza się do tyłu, ja sięgam pod spódnicę i podciągam majtki. *Jezu Chryste!* Czy mi dziś kompletnie odbiło? Przecież każdy mógł nas zobaczyć.

Cofam się do swojej szafki, unikając wzroku Liv, i przeglądając się w lustrze, poprawiając ubrania i prostując kucyk. Dostrzegam mokre chusteczki na podłodze i kopię je w jej kierunku. Czuję, jak oblewa mnie pot. Dziewczyny wychodzą zza rogu i widzę, że to Amy i Krisjen. Zatrzymują się z torbami przerzuconymi przez ramię, a ich wzrok przeskakuje z Olivii na mnie i odwrotnie.

– Hej – wita się Amy.

Obie wpatrują się w Liv, próbując nad sobą zapanować, aż w końcu Amy nie wytrzyma

i wybucha śmiechem. Minę ma zadowoloną jak kot, który zjadł kanarka. Znowu zalewa mnie poczucie winy z powodu tego nagrania. Zerkam na Olivię i widzę, że ignoruje całą naszą trójkę. Wkłada krótką, czarną skórzaną kurtkę. Nie patrzy mi w oczy.

– Wszystko w porządku? – pyta Krisjen, współczująco poklepując mnie po plecach, kiedy przechodzi do swojej szafki.

Węzeł w moim żołądku zaczyna się rozluźniać. Myślę, że nikt nic nie zauważył. Kiedy dziewczyny widziały nas ostatni raz, byliśmy z Jaeger odprowadzane do gabinetu dyrektora po bójce, więc chcą się tylko upewnić, że nie mam kłopotów.

– Żartujesz? – prostuję się i przejeżdżam palcem po dolnej powiece, poprawiając rozmazany eyeliner. – Nic nie jest słodsze niż limonka.

Obie śmieją się z mojego żartu, a ja ponownie podnoszę wzrok i w końcu udaje mi się złapać spojrzenie Olivii. Odwróciła głowę w moją stronę i patrzy na mnie z mieszaniną dumy i gniewu.

Ktoś odchrząkuje. Mrugam i widzę Amy odwróconą w stronę Olivii.

– Mogłabyś? – pyta ją. Liv spogląda na nią przez ramię. – Nie czuję się komfortowo, kiedy muszę się przed tobą przebierać – wyjaśnia Amy.

Zaciskam szczęki.

Liv milczy.

Chcę coś powiedzieć. Uwolnić Liv od zakłopotania i powiedzieć Amy, że nikt nie chce oglądać jej naleśnikowatych sutków, ale... Nie robię tego. Liv stoi przez chwilę nieruchomo, jakby na coś czekała, ale ja ją ignoruję i kończę poprawianie makijażu. Drzwiczki od jej szafki się zatraskują, a ja się podrywam, widząc kącikiem oka, jak rusza w moją stronę. Przechodzi obok, waląc ramieniem w moje ramię.

– Nie przechodź na drugą stronę torów.

A potem znika. Jej groźba zawisa w powietrzu, podczas gdy szatnia wypełnia się ludźmi przed kolejną lekcją WF-u.

Omam nie wybucha śmiechem. Wygląda na to, że właśnie odwołała swoje zaproszenie na Nocny Przypływ.

Na szczęście dla niej lubię przechodzić na jej złą stronę.

ROZDZIAŁ 8

CLAY

– Clay!

Biorę głęboki wdech i wracam na ziemię. Ostatnio ciągle chodzę z głową w chmurach. Odwracam się.

– Zanieś to do kuchni – mówi moja matka.

Zabieram tacę. Puste miseczki dźwięczą, kiedy je odnoszę. Fondue z ojcem to jedno z tych durnych spotkań, które Omega Chi organizuje co roku. Członkinie stowarzyszenia absolwentek nigdy nie marnują okazji, żeby wpaść do miasta i wesprzeć siostrzeństwo i szkołę. I przy okazji pochwalić się nową torebką Birkin.

Rzucam okiem przez ramię i widzę, jak biedny ojciec McNealty tonie w morzu mam, córek, ciotek i babć, z których każda chce usłyszeć, że ta nowa kolekcja pierwszych wydań, którą podarowała bibliotece, naprawdę zmieniła oblicze szkoły albo że jej „szczodry” datek pozwolił na zakup nowego autobusu czy najnowszych komputerów.

Najnowszych komputerów... Kręcąc głową, rzucam tacę na blat. Słyszę dźwięk pękających naczyń, ale nie zwracając na to uwagi, odwracam się i wychodzę. Idę przed siebie, nie zatrzymując się.

Najlepszy sprzęt sportowy, najwyższej jakości organiczne jedzenie w stołówce, najnowocześniejsze laboratorium... Korepetytorzy dostępni na miejscu, kursy językowe, doradztwo zawodowe i przygotowanie do college'u.

Liv Jaeger czerpie ogromne korzyści z datków ludzi, na których uwielbia patrzeć z góry. Jej rodzina nie przekazuje szkole darowizn i choć chesne jest wysokie, nigdy nie wystarczyłoby na pokrycie wydatków, jakie ponosi Marymount, jeśli uwzględnić koszty mediów, podatki, pensje i utrzymanie personelu... Te kobiety tutaj, choć wydają jej się tak płytkie, są niezbędne dla sukcesów szkoły, która pomogła jej się dostać do pieprzonego Dartmouth.

Idę na tyły sali bankietowej, zabieram plecak z szatni i wyjmuję z niego dżinsowe szorty i T-shirt.

Jest taka ważna i wyniosła. Może gdyby czasem okazała trochę wdzięczności... Sama na siebie sprowadziła to nagranie.

Więc dlaczego żałuję, że je wrzuciłam? Nie mogę nawet patrzeć na komentarze w sieci. Na to, co o niej piszą. To dlatego usunęłam film. Chciałam jej tylko pokazać, że życie Megan Martelle jest w moich rękach. Chciałam, żeby Liv wiedziała, że to nie ona ma władzę, lecz ja ją mam.

Ale tak naprawdę byłam po prostu wściekła i zazdrosna. Pragnę jej i nie mogę jej mieć.

Więc wyżywam się na niej.

Wciążam na siebie ubrania na zmianę i długo wypuszczam powietrzę, żeby oczyścić głowę. *Ale przecież to nie o to chodzi. Wcale jej nie pragnę.* To przyjemne, kiedy ktoś okazuje ci uczucie. A jeśli ten ktoś jest wygłodniały, spragniony emocji, to przyjmie je od każdego, kto mu je okaże. Tylko tyle. Nie jestem biseksualna. Jestem hetero.

Ufam, że Liv nikomu nic nie powie. Za to nie ufam Callumowi. O to właśnie chodzi. Może kiedyś mu zaufam; albo jakiemuś innemu facetowi.

Przekładam przez głowę pasek torebki, w której mam pieniądze i telefon. Ubrania

i plecak zostawiam w szatni. Moja matka zabierze je do domu.

Ruszam do wyjścia, szybko prześlizgując się przez drzwi, żeby mama mnie nie zauważyła. Jest prawie szósta i zaczyna się robić ciemno, a ja jestem już spóźniona.

Ale wtedy słyszę głos.

– Choć tutaj, kochanie.

Odwracam się i widzę moją babcię siedzącą w fotelu w lobby. Jej włosy są tak białe jak spodnie, które ma na sobie. W dłoniach trzyma laskę, którą opiera o podłogę przed sobą.

– Mimi – mówię, a kiedy do niej podchodzę, czuję, jak mierzy mnie wzrokiem, oceniając mój strój. – Zastanawiałam się, gdzie się podziałaś.

– Na pewno – odpowiada, ale na jej ustach pojawia się złośliwy uśmieszek, i wiem, że się ze mną droczy.

Opadam na dywan u jej stóp, siadam i opieram się o jej nogę. Przytłumione odgłosy przyjęcia docierają do nas z drugiej sali.

– Wiedziałaś, że się wymknę – stwierdzam. To właśnie dlatego tu siedzi.

– Dziś Nocny Przyptyw. – Przeczesuje palcami moje włosy. Z sali bankietowej dobiega nas śmiech. – Pamiętam, jak sama nie mogłam się doczekać tej nocy, kiedy byłam w twoim wieku.

Mimi nadal jest w moim wieku. Po prostu dobrze to ukrywa.

– Co macie w planach na dziś? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Jak zwykle: podchody, a potem może jakieś burgery...

Kiedyś uwielbiałam spędzać czas z babką nawet bardziej niż z własną matką, ale im byłam starsza, tym mniej to lubiłam. To Mimi sprawiła, że moja matka jest taka, jaka jest.

Uważam na słowa, bo choć podziwiam jej bezwzględność, wiem także, że sama nie jestem bezpieczna. Moja babka to najbardziej niebezpieczna osoba, jaką znam.

– Wróć do domu o przyzwoitej godzinie. – Gładzi mnie po włosach. – Twoja matka nie powinna tyle czasu spędzać sama.

– Nigdy nie ma jej w domu – odpowiadam.

Mimi unosi mój podbródek i spogląda mi w oczy.

– Dużo od ciebie wymagano w tym twoim krótkim życiu, ale musisz pamiętać, jak silną cię to uczyniło. – Jej spojrzenie wydaje się łagodne, ale jest podszyte surowością. – To, że nie jesteś ciężarem, to za mało, Clay. Musisz być wsparciem, a jeśli ci się to nie podoba, to trudno. Wracaj do szeregu. Twoja rodzina cię potrzebuje.

Chcę już kiwnąć głową jak zawsze w takiej sytuacji – lepiej zgadzać się ze starszymi, bo kłótnie to strata czasu, a ja i tak zrobię to, co sama chcę – ale wymyka mi się coś, czego tego wieczoru nie mam ochoty powstrzymywać.

– W tym domu nie mieszka już rodzina.

Mruży oczy, przyciągając mnie bliżej do siebie.

– Nie pozwól im tego zobaczyć – mówi cicho.

– Komu?

– Wszystkim, którzy wstrzymując oddech, czekają, żeby zobaczyć cię nieszczęśliwą. – Puszczam mnie, a potem unosi podbródek i prostuje plecy. – Nie dawaj im tej satysfakcji.

Nigdy nikomu nie dam tej satysfakcji. Moi przyjaciele nie wiedzą, że nienawidzę być w domu. Ani że moi rodzice ledwo się już znają.

I ledwo znają mnie.

Ale jestem zmęczona utrzymywaniem pozorów, a w tym tygodniu przez kilka skradzionych chwil mogłam poczuć, jakie byłoby życie bez tego wszystkiego. Ale nie potrafiłam

po to sięgnąć.

Zauważam na stole kartonową tubę z logo firmy mojego ojca opatrzoną napisem Biscayne Bay. Biscayne Bay? Przecież pracuje teraz nad budową Palm Biscayne gdzieś na Wybrzeżu. Nigdy nie słyszałam o Biscayne Bay.

Bay... Czyba nie Sanoa Bay?

Tryby w mojej głowie zaczynają się obracać, ale boję się spytać. W tym mieście nic się nie dzieje bez wiedzy mojej babki, jednak nie jestem pewna, czy ja sama chcę to wiedzieć. Drażniłam się z Liv, że Sanoa Bay zostanie zrównane z ziemią i zmienione w pole golfowe, bo mówiło się o tym, od kiedy się urodziłyśmy. Nikt jednak nigdy nie myślał, że to się stanie naprawdę.

Na chwilę odsuwam od siebie te podejrzania i uśmiecham się do niej.

– Nie wszyscy możemy być tacy silni jak ty, Mimi.

– Widzisz tylko to, co chcesz widzieć.

Spogląda na mnie z góry, a w jej oczach kryje się coś dziwnego.

– Każda kobieta ma swoje sekrety, Clay. Mamy swoje grzeszki, a ja nie jestem pod tym względem wyjątkiem. Możesz mieć to, co chcesz, tak wiele razy, jak tylko chcesz, i tak długo, jak chcesz. – Znów unosi mój podbródek. – O ile zachowasz to w sekrecie.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Nie wierzę, że mówisz mi coś takiego.

– Odmawianie sobie rzeczy, których potrzebujemy, żeby czuć, że żyjemy, może przynieść tylko dwa skutki: cierpienie lub śmierć. Po prostu się załamujemy.

Wpatruję się w nią.

– Możemy mieć to, co chcemy – powtarza. – Tylko po cichu.

– A jeżeli ukrywanie się jest bolesne?

– Och, Clay... – Kręci głową, jakby nie mogła się nadziwić, że jestem taka naiwna, ale nie robi tego w obraźliwy sposób. – Wszyscy się ukrywają. Całe pokolenia przed tobą poświęciły życie, żeby zbudować coś, co przetrwa. Ci ludzie pracowali z poczucia obowiązku i ze względu na dziedzictwo, które sami otrzymali. To było ważne. – Przerywa na chwilę, a potem kontynuuje: – Ale ten jeden cal... Te kilka minut, które udawało im się wyrwać dla siebie gdzieś w ciemnościach... To było właśnie to coś, dzięki czemu żyli.

Czuję, jak krew rozgrzewa mi się pod skórą, a włosy na rękach się podnoszą. Możliwości, jakie niesie ze sobą dzisiejsza noc, wydają się nagle nieskończone. *Jeden cal...* Pocieram wnętrze palca, gładząc tatuaż. Zrobiłam go na urodziny, w grudniu, żeby przypominał mi, że jest taka część mnie, której nienawidzę, którą kocham, która doprowadza mnie do szaleństwa. Ale potrzebuję jej, bo dzięki niej żyję. To miejsce w mojej głowie, gdzie mogę uciec, by mieć tę jedną, jedyną rzecz, której pragnę.

– O ile zachowasz to w sekrecie – podkreśla babcia jeszcze raz.

Tak.

– Obawiam się, że taka jest właśnie cena.

Kiwam głową. *Mogę z tym żyć.* Jeśli tylko mogę ją mieć. *Dziękuję ci, Mimi.*

Nadstawia policzek, a ja cmokam ją szybko, a potem wstaję i wychodzę, zanim matka mnie zobaczy. Kiedy jestem już na zewnątrz, wysyłam jej wiadomość, żeby wiedziała, że wrócę do domu późno i żeby zabrała moje rzeczy z szatni. Mam właśnie napisać do Calluma, że jestem gotowa i czekam, kiedy zauważam postać z wytatuowaną szyją, w szarej koszulce, siedzącą na starym triumfie. Zapominam o telefonie i wpatruję się w średniego z braci z Tryst Six, nad którego głową unosi się chmura papierosowego dymu. To właśnie on przyglądał mi się w zeszłym tygodniu, kiedy podrzucił Liv do szkoły. Uśmiecham się i wsuwam telefon do torebki.

To jej się naprawdę nie spodoba.

Podchodzę do niego.

– Cześć.

Iron odwraca głowę, zaciągając się papierosem, którego końcówka żarzy się na pomarańczowo. Potem wyjmuję go z ust, ale nie odpowiada. Wie, kim jestem.

– Jestem Clay – mówię mimo wszystko.

Odwraca się twarzą do mnie i wydmuchuje dym.

– Wiem.

Ale przyjemniaczek... Może wie o tym nagraniu. Jak mógłby nie wiedzieć? Tak czy siak postanawiam spróbować.

– Biorę udział w podchodach dla najstarszych klas. Muszę zrobić sobie selfie z nieznanym.

Rzuca mi znaczące spojrzenie i znów się zaciąga.

– Szkoła na to pozwala? Brzmi niebezpiecznie.

Wyjmuję z torebki telefon.

– Mogę sobie zrobić z tobą selfie?

– Nie. – Kręci głową, odwracając się. – Jak już powiedziałem, wiem, kim jesteś.

Nie wydaje się jednak zły. Może Olivia nie powiedziała rodzinie o filmie. Może jest po prostu uprzedzony, bo mam na nazwisko Collins.

Mijam go i jego motocykl i wychodzę na ulicę, unosząc w górę kciuk. Czuję, jak luźne dzinsowe spodnie nieco ześlizgują mi się z bioder, kiedy się poruszam.

– Co robisz? – pyta, a jego głos brzmi nagle ostro.

– Potrzebuję podwózki na drugą stronę torów. – Nadjeżdża jakiś samochód. Rozlega się klakson i widzę starą, zardzewiałą hondę pełną jakichś młodych chłopaków. – Mam się spotkać z Liv.

– Jestem pewien, że Liv to ostatnia osoba, która chciałaby się z tobą spotkać.

– Hej! – woła ktoś.

Odwracam się i widzę, że honda się zatrzymała. Jeden z koleś wystawia głowę przez okno. Przenoszę wzrok na Irona.

– Nie masz prywatnego kierowcy czy coś? – wypluwa z siebie. – Autostop jest niebezpieczny.

Cofam się w stronę hondy, posyłając mu szelmowski uśmiech.

– Na litość boską, przestań już – warczy, przewracając oczami i wskazuje motor. – Zawiozę cię.

Uśmiecham się szerzej i podbiegam do niego. Wskakuję na siodełko za jego plecami i zakładam kask, który mi podaje. Uruchamia silnik, czuję pod sobą jego wibracje. Patrzę, jak faceci w hondzie odjeżdżają, kiedy nie korzystam z ich podwózki.

– Dobra jesteś, dzieciaku. – Spogląda na mnie przez ramię, a jego głos ocieka sarkazmem.

– Fajnie by było, gdybyś zaczęła używać tego mózgu do wymyślania lepszych rzeczy, a nie gorszych.

Jakiś samochód zatrzymuje się obok nas i widzę Krisjen wystawiającą głowę przez okno z tyłu. Obok niej siedzi Milo.

– Clay, jedziemy! – woła, a z jej twarzy mogę wyczytać nieme: „Co ty, do cholery, wyrabiasz?!”.
Callum siedzi za kierownicą, a jego usta wykrzywia uśmieszek, jakby był gotowy na wszystko, co zaplanowałam.

– Mam już podwózkę – informuję ją.

Iron jęczy, pewnie dlatego, że teraz mamy już świadków. Oplatam go ramionami i niemal wybucham śmiechem. Serce wali mi jak szalone.

– Clay! – pogania mnie Krisjen. – Co do cholery?!

Ale ja tylko szepczę do ucha brata Liv:

– Jedź.

Kręci głową, a jego tłuste brązowe włosy wyglądają całkiem niezłe na tle opalonej twarzy.

– Czuję, że będą z tobą kłopoty – mamrocze. – Trzymaj się.

Rusza. Serce podchodzi mi do gardła, a z ust wyrывa się jęk. Wystrzelamy do przodu, prując przez gęste od wilgoci powietrze. Chmury wiszą nisko nad ziemią. Ryzykuję szybki rzut oka do tyłu: opony auta Calluma kręcą się chwilę w miejscu, aż guma dymi, kiedy rusza za nami.

Mocno obejmuję Irona, bo wiatr wzmaga się wraz ze wzrostem prędkości. Wyglądam nad jego ramieniem i orientuję się, że jedziemy przez dzielnicę magazynową, a potem wjeżdżamy na Frontress Lake Drive i pędzimy wzdłuż kanału. Basy głośników Calluma dudnią nam na ogonie. Jeśli sędzić po rosnącej głośności piosenki zespołu Nine Inch Nails, musi nas doganiać.

Ale to nie trwa długo.

Iron przytrzymuje dłonie, które splotłam na jego klatce piersiowej, i przyciska je mocniej do siebie, a potem wrzuca wyższy bieg. Przednia opona unosi się w powietrze i po sekundzie mkniemy do przodu jak strzała. Chichoczę – *naprawdę, kurwa, chichoczę!* – mu do ucha i zauważam, że na jego twarzy też pojawia się coś co przypomina uśmiech.

Wtulona w męskie plecy przyglądam się, jak St. Carmen zostaje gdzieś z tyłu. Wypielęgowane trawniki, eleganckie butiki, zabytkowe kościoły i okazałe rezydencje ukryte pośród cypryśników i figowców znikają za naszymi plecami. Gdzieś dalej rozciąga się cudowna, zielona kraina. Ciemniejące, usiane gwiazdami niebo pokrywa się chmurami. Pod skórą buzuje mi coś, czego ostatnio już niemal nigdy nie czuję. Oczekiwanie.

Henry byłby tym wszystkim zachwycony. Chyba nigdy w życiu nie miał okazji przejechać się na motocyklu.

– Iron! Co ona robi na twoim motorze?! – warczy ktoś wściekle.

Iron zatrzymuje się gwałtownie na znaku stopu, a kiedy przytulam się do jego pleców i oglądam przez ramię, zauważam Liv.

Ból przeszywa moją klatkę piersiową. Podjeżdża do nas. Jej motor jest czarny, mniejszy i starszy, ale... Mój Boże! Rzadko widuję ją w ciuchach innych niż szkolny mundurek czy strój do lacrosse'a i teraz nie mogę oderwać od niej wzroku. Stawia buty na ziemi i rzuca bratu mordercze spojrzenie nad swoimi avatorami.

– To nie są żarty! – wrzeszczy na niego.

Spogląda na auto Calluma pędzące w naszą stronę. Mam wrażenie, że zaraz udławię się własnym językiem. Jej nogi w obcisłych, czarnych džinsach. Dziury na kolanach, przez które widać nagą skórę. Głęboko wycięty biały top i wyblakła skórzana kurtka. Na głowie nie ma kasku. Potargane, rozpuszczone włosy opadają falą na plecy. Na szyi ma nieśmiertelniki. Pośród nich zauważam klucz, który pokazała mi na boisku do lacrosse'a w zeszły weekend.

Rozluźniam ręce, którymi obejmuję Irona, myśląc o tym, jak bardzo chciałabym teraz przywrzeć do niej. Nasze ciała pasowałyby do siebie idealnie.

– Jezu! – Spogląda na mnie. – Doświadczyłaś kiedyś kubańskiego temperamentu? Zaraz będziesz miała okazję.

Znów zerkam za siebie i widzę toyotę tacoma pędzącą obok wozu Calluma. W środku siedzą trzy osoby z długimi włosami. Kobiety? Patrzą na Irona.

– Twoja dziewczyna?

– Była – precyzuje.

O Jezu!

Zeskakuję z jego motoru i wspinam się na siedzenie za plecami Liv.

– Złaź! – krzyczy i próbuje mnie zrzucić.

Ale ja otaczam ją ramionami i czuję nóż przypięty do paska džinsów.

– Boisz się mnie?

Wybuchła śmiechem.

– Mam dość tego, że ciągle stawiasz na swoim – mamrocze, bardziej jakby kłóciła się z samą sobą niż ze mną. – Co mnie, kurwa, obchodzi, że Aracely wyrwie ci wszystkie włosy?

– Moja drużyna gra nieczysto. – Przytulam się do niej mocniej. – Twoja gra krwawo. Nie martw się, wiem, że dziś nie wygramy.

– Nie, nie wygracie.

– Więc jedźmy – mówię, a potem dodaję szeptem: – Tylko ty i ja przez najbliższe pięć minut.

Odwraca głowę, jakby chciała uciec przed moim szeptem, ale czuję, jak jej klatka piersiowa gwałtownie się unosi, a mięśnie brzucha zaczynają drżeć. Uwielbiam czuć, jak na nią działam.

– Nienawidzę cię – warczy niskim głosem, ale dodaje gazu i rusza. Uśmiecham się, opierając podbródek na jej ramieniu.

Ja ciebie też.

Zamykam oczy, obejmując ją mocno, aż w końcu czuję pewność, że mi nie ucieknie. Wiatr targa mi włosy, a w nos uderza zapach palm. Chciałabym, żeby był dzień. Chciałabym zobaczyć chmury.

W dole brzucha rozlewa mi się ciepło. Obejmuję Liv udami i czuję ją dosłownie wszędzie. Z Ironem tak nie było. Liv pachnie jak... Wsuwam czubek nosa za jej ucho... Jak jeden z tych rzemieślniczych olejków zapachowych popularnych w hipisowskich sklepach, których właściciele za pomocą płonących kadzidełek wysysają z wnętrza całe świeże powietrze, a potem zastanawiają się, dlaczego nie mają klientów.

Ale na niej ten zapach mi się podoba. Pachnie jak wiśniowe lizaki i... lato. Jeszcze mocniej przysuwam do niej nos, delikatnie gładząc jej skórę.

– Przeleć mnie albo skończ z tym, Clay – mówi, rzucając mi przez ramię kolejne groźne spojrzenie. – Te gówniane zagrywki nie są zabawne.

Zachowuję uśmiech dla siebie. Odsuwam nos od jej szyi, ale nadal trzymam się blisko niej. Wjeżdżamy do Sanoa Bay. Ta okolica została włączona do St. Carmen w 1942 roku, ale jej mieszkańcy uznają ten fakt tylko wtedy, kiedy zmuszeni są podać adres w podaniu o pracę. Dla nich Sanoa Bay nadal funkcjonuje jako osobny byt i jeśli ktoś mówi, że tu mieszka, to wiadomo od razu, że jego rodzina zapuściła tu korzenie już w szesnastym wieku. Nikt nie przeprowadza się na to zadupie z wyboru.

Liv mija zarośnięte posesje i skręca w błotnistą drogę. Nieliczne latarnie oświetlają ciemną ścieżkę, która prowadzi nas do centrum miasteczka, gdzie znajduje się restauracja Mariette's, niewielki motel, stacja benzynowa, bar i warsztat samochodowy, w którym dzieciaki mogą karmić aligatory piankami Marshmallow, kiedy ich rodzice czekają na wymianę oleju. Za sklepem ciągnie się długa ulica. Pośród drzew kryją się domy i zrujnowane rezydencje dawnych właścicieli ziemskich, którzy potracili swoje majątki na rzecz St. Carmen.

Liv zatrzymuje motor. Sanoa Bay tętni w tym miejscu życiem. W udekorowanej światłkami restauracji Mariette's grupy mężczyzn i całe rodziny delektują się kolacją i piwem. Drzwi do warsztatu są otwarte, a z wnętrza wylewa się światło i dźwięki *Crimson and Clover*.

Zeskakuję z motoru i od razu ruszam do baru.

– Potrzebuję kondoma z męskiej toalety.

Ale Liv chwyta mnie za rękę, nie wyłączając nawet silnika swojej maszyny.

– Nie z tej.

Dlaczego?

Przechylam głowę.

– Zabieraj łapy. Zgodziłaś się na to. – A nawet lepiej... – Sama to zaproponowałaś.

Przez chwilę patrzy mi w oczy, a potem w końcu mnie puszcza.

– Pieprzyć to. – Kręci głową i parkuje motor. – Idź.

Odwracam się na pięcie, wyjmuję telefon i wyświetlam listę w notatniku. Słyszę za sobą jej kroki, ale docieram do wejścia, zanim zdąży zmienić zdanie i znów mnie złapie.

Otwieram drewniane drzwi. W środku leci jakiś klasyczny rockowy kawałek. Uderza mnie zapach papierosów, smażonego jedzenia i butwiejącego drewna. Ludzie odwracają się i patrzą na mnie. Dwie kobiety grają w rzutki, kilka osób siedzi przy barze, a wokół dwóch stołów bilardowych tłoczą się faceci, którzy bez wątplenia nie wzięli dziś prysznic po pracy. Zatrzymuję się na chwilę, przyglądając się czerwonym, neonowym światłom wokół baru i wyszczerbionym stołom ze sklejki otoczonym niepasującymi do siebie krzesłami. Od razu wyobrażam sobie moją matkę, jak przyciska do siebie torebkę i odmawia zajęcia miejsca z obawy, że poplamy białą bluzkę.

Barmanka – ubrana w czarny T-shirt, chuda, farbowana blondynka z ciemnymi odrostami i jakimś tatuażem po zewnętrznej stronie oka – spogląda na nas spod zmrużonych powiek.

– Co ty robisz, Liv? – Jej słowa brzmią bardziej jak ostrzeżenie niż pytanie.

– Ona musi... hmm... skorzystać z łazienki. – W głosie Liv pobrzmiewa rozbawienie.

Kobieta przygląda mi się przez kolejną chwilę, a potem wzdycha i macha ręką. Wraca do przeliczania pieniędzy w kasie.

– Nie musisz mnie niańczyć – mruczę przez ramię. – Wiem, że Sanoa Bay przygotowało na dziś swoją własną listę. Co jest na twojej?

Nie odpowiada, a ja nie oglądam się na nią. Ruszam przed siebie i zauważam korytarz po prawej. Zakładam, że tam właśnie są toalety. Idę w tamtym kierunku.

Naprawdę chciałabym wiedzieć, co jest na jej liście zadań w podchodach. Szkoła korzysta ze wzoru, który stworzono dawno temu, ale co roku go aktualizuje, żeby iść z duchem czasu i w ogóle. Oficjalnie wszyscy grają właśnie według tej zatwierdzonej przez szkołę listy. Gdyby ktoś pytał. Ale to nie znaczy, że ktokolwiek naprawdę z niej korzysta. Nadal muszę zrobić sobie zdjęcie z nieznanym, a tutaj jest ich pełno.

Wkładam rękę pod koszulkę i używam jej jako rękawiczki, żeby przekręcić klamkę do męskiej toalety. Okrągła gałka w drzwiach do toalety. To dobra zapowiedź gównianego show, jakie czeka mnie w środku. *Nieehigieniicznee.*

Otwieram drzwi. Zawiasy skrzypią, kiedy zaglądam do środka. Na ścianie po prawej stronie są trzy pisuary, których porcelana nosi wyraźne ślady wieloletniego użytkowania. W lustrze nad nimi odbijają się znajdujące się naprzeciwko dwie kabiny, w tym jedna bez drzwi.

Coś odbija się od ściany kabiny. Potem słyszę jakiś inny dźwięk, ale nikogo nie widzę. Robię krok w przód i pozwalam, żeby drzwi zamknęły się za moimi plecami. Liv wchodzi za mną i nie jestem pewna, czy jest tu, żeby chronić lokalsów przede mną czy mnie przed nimi, ale to nie ma znaczenia. Moi przyjaciele dowiedzą się, gdzie jestem.

Niedługo tu będą.

Do moich uszu dobiega głośne westchnienie, a potem kobiecy jęk. Słyszę skrzypienie butów na posadzce, a potem coś obija się o ściankę kabiny w regularnym rytmie. Obluzowane

śruby przytrzymujące konstrukcję dźwięczą, kiedy rytm przyspiesza. Jacyś ludzie pieprzą się w środku. Czy to dlatego Liv nie chciała, żebym tu wchodziła?

– Miejsce z klasą – mówię, patrząc na nią.

– Przynajmniej nie ma ich na YouTube.

Ale mogą być. Sięgam po telefon, ale ona odpycha moją dłoń.

– Przestań – mówi bezgłośnie.

– Wyluzuj – szepczę. – Piszę do przyjaciół, żeby wiedzieli, gdzie jestem.

Puszcza mnie, opiera się o ścianę i kładzie rękę na biodrze. Wysyłam do Calluma, Amy, Milo i Krisjen wiadomość grupową z informacją, gdzie mogą mnie znaleźć. Mam nadzieję, że ta cała Aracely i jej kumpele ich nie zatrzymały.

Przechylam głowę w stronę automatu z kondomami i strzelam selfie jako dowód, że tu byłam, a potem wyciągam drobne z torebki.

– Iron jest singlem? – pytam, odkładając telefon. – Czy ta laska z pick-upa nadal uważa się za jego dziewczynę?

Przymyka oczy. Wrzucam monetę do automatu i przekręcam starą dźwignię. Jęczenie dobiegające z kabiny jest coraz głośniejsze i wyraźniejsze.

– Nie powiedziałaś im, prawda? – pytam.

Z jednej strony wiem, że mogłaby chcieć wykorzystać przeciwko mnie całe mięśnie, jakimi dysponuje jej rodzina, albo znaleźć jakiś sposób, żeby upokorzyć moją, nagłaśniając moje zachowanie. Z drugiej – rozumiem jednak, dlaczego tego nie zrobiła. I właśnie na tym polegałam, kiedy publikowałam to nagranie. Doniesienie na mnie sprawiłoby, że jeszcze większa uwaga skupiłaby się na Liv. A ona nie chce odgrywać roli ofiary. Nigdy.

Wyjmuję kondoma z automatu i wrzucam go do torebki.

– Nie było tak źle – bronię się, chociaż sama nie wiem dlaczego. – Nikt nie rozpoznał Martelle.

– Rozpoznali mnie – ripostuje.

– Więc po co wrzuciłaś ten film z powrotem?

– Bo mam cię w dupie. Właśnie dlatego.

Wpatruję się w nią, wściekła na siebie, że nie znajduję żadnej ciętej riposty.

– Czy właśnie po to była ta akcja w szatni? – Podchodzi bliżej. – Znowu ktoś mnie nagrywał?

Obie mamy pięć stóp i siedem cali wzrostu, ale w jakiś dziwny sposób ona wydaje się teraz wyższa ode mnie. Jakby postrzegala to inaczej niż ja.

– A może zjawiałaś się tu dzisiaj, żeby znowu postawić mnie w takiej sytuacji? – ciągnie. – Żebyś mogła mnie jeszcze bardziej upokorzyć?

Ona myśli, że to był jakiś spisek. Tamten pocałunek w szatni. Uważa, że udawałam.

– Taaa... Z lesbijkami to takie proste, prawda? – drwi. – Myślisz, że padam na kolana, dziękując mojej szczęśliwej gwiazdce za okazję do pieprzenia kogoś ładnego w dowolnym miejscu i o dowolnej porze? Bo jestem taka zdesperowana? Bo przecież lesbijki to nimfomanki, prawda?

– Nie wiem... Wydawało mi się, że ci się podobało – szepczę.

Jęki kobiety zmieniają się teraz w okrzyki, a sapnięcia mężczyzny są coraz bardziej urywane. Nie odrywamy z Liv od siebie wzroku.

– Odwróć mnie – mówi kobieta.

Słyszemy, jak zmieniają pozycję, a potem wracają do akcji. Usta Liv ani drgną. Wpatruje się we mnie brązowymi oczami, a ja nie wiem, czy zaraz wepchnie mnie do pustej kabiny, czy raczej mnie uderzy, ale serce głośno wali mi w klatce piersiowej. Para nie przestaje się całować

i wzdychać. Nawet stąd czuję gorącą wilgoć ich ciał.

Przyglądam się Liv. Świat wiruje wokół nas i niemal nie zauważamy mężczyzny, który wchodzi do łazienki. Zatrzymuje się na chwilę, a potem mija nas i podchodzi do pisuaru. Ale ja nadal nie odrywam wzroku od niej.

Mężczyzna sika. Uśmiech błąka się po ustach Liv, kiedy odgłos równego strumienia wpadającego do pisuaru wypełnia powietrze, i mnie też chce się śmiać. *Wow*. Znow sięgam po telefon.

– Muszę zrobić zdjęcie fontanny.

Ale ona zabiera mi telefon.

– Zobaczmy, co naprawdę jest na liście.

Sięgam po niego, ale ona odsuwa się i patrzy na ekran.

– Flaga Seminolów – czyta, a potem spogląda na mnie. – Rozumiem, że chodzi o tę na latarni?

Nie odpowiadam. Para w kabinie w końcu dochodzi. Słyszę, że mężczyzna przy pisuarze się śmieje, a potem dwa razy wali w drzwi, jednocześnie zapinając rozporek.

– Widzę, że państwo Torres podkrecają płomień – droczy się.

Kobieta śmieje się, a męski głos odpowiada:

– Możesz mnie cmoknąć.

Mężczyzna odsuwa się, myje ręce i przygląda włosy.

– Brzmiało to, jakby twoja żona mnie uprzedziła. – Kiedy nas mija, zatrzymuje się i mówi do Liv: – *¿Está todo bien?*⁴

Ale Liv nawet na niego nie patrzy. Całą uwagę skupia na mnie.

– Pamiętasz, jak wyraziłaś zainteresowanie Maconem? – pyta.

Nie wiem, o co jej chodzi. A potem przypominam sobie, jak żartowałam o jej bracie w teatrze. Nie czekając na odpowiedź, oddaje mi telefon i mówi:

– Zabierz ją do mojego brata, dobrze?

Mężczyzna spogląda na mnie.

– Co?! – mamrocze zaskoczona.

Ale on się nie waha. Schyla się i zgarnia mnie z podłogi, a potem przerzuca sobie przez ramię. Krzyczę, odrywając ręce od jego pleców, bo jest cały spocony i mokry.

– Puść mnie! – wrzeszczę, unosząc się i piorunując Liv wzrokiem.

Już po chwili jesteśmy za drzwiami, a ja wymachuję rękami, kopiąc i krzycząc.

– Hej!

– Chciałaś wiedzieć, co jest na liście Sanoa Bay? – pyta Liv.

Podnoszę głowę, oddychając z trudem. Facet niesie mnie na zewnątrz, a ona idzie naszym śladem.

– Tylko jedna rzecz – kpi, a na jej usta wypływa przekorny uśmiech. – Ty.

Ja? Co?! Co ona, do cholery, wyprawia?!

– Clay! – Słyszę nagle czyjś głos. Odwracam się i rozglądam, ale gównem widzę.

– Clay! – woła wściekły Callum.

Widzę buty i słyszę plusk wody w kałużach, kiedy przyjaciele ruszają za mną.

– Zapłacisz za to! – warczę do Liv.

– Płacę od dnia, w którym cię poznałam – odparowuje. – Najwyższy czas, żebym i ja się zabawiła.

ROZDZIAŁ 9

OLIVIA

– Macon! – woła Santos, jakby informował, że pizza przyjechała. – Mam dla ciebie trochę problemów. – A potem dodaje pod nosem: – Jakbyś już nie miał ich wystarczająco dużo.

– Postaw ją na ziemię – rozkazuje Callum, ale nikt go nie słucha.

Wchodzimy do warsztatu. Ekipa Clay idzie tuż za nami i wrzeszczy, robiąc takie zamieszanie, że Dallas, Trace i Army przychodzą, żeby sprawdzić, co się dzieje.

– Puść mnie! – woła Clay.

Bar jest tylko sto jardów od warsztatu, więc dostarczenie tu Clay było dla kumpla mojego brata równie łatwe jak przyniesienie worka ziemniaków. Trace uśmiecha się szeroko, kraciaste spodnie od piżamy wiszą mu nisko na biodrach. Nie ma na sobie koszulki, a bejsbolówkę założył daszkiem do tyłu, przykrywając potargane włosy.

– Coś czuję, że to będzie dobra zabawa – mamrocze, a potem mówi głośno do Santosa: – Rzuć ją tutaj.

Dallas wyciera ręce, a reszta patriarchów Sanoa Bay, których średnia wieku wynosi około dwudziestu siedmiu lat, porzuca motory i piwa, gotowa do popisania się swoją męskością, jeśli tylko zdarzy się okazja. Normalnie staram się ich trzymać na dystans, ale dziś mogą się przydać.

Santos zsuwa Clay z ramienia i rzuca ją na starą kanapę, a ta idiotka podrywa się z miejsca, piorunując nas wzrokiem. Opieram się o stół roboczy gotowa na przedstawienie. Zasłużyła sobie na to.

Nie mogę uwierzyć, że straciłam czujność w szatni, ale było mi z nią tak dobrze.

Obserwuję ją. Mięśnie ma napięte, w gotowości, a oczy jej płoną.

Boże, było tak dobrze z nią.

Ale ona nie jest dobra. Przez lata gromadziłam w sobie emocje, które nie znajdowały żadnego ujścia. W końcu mogłam je wszystkie z siebie wylać. Na nią. I chyba nie miało większego znaczenia, w jaki sposób. Tylko o to w tym wszystkim chodziło.

Macon wysuwa się spod samochodu, wyjmując szmatę z tylnej kieszeni i rozgląda się, żeby sprawdzić, co to za zamieszanie. Kiedy zauważa Clay, odwraca się znudzony.

– Zabierzcie ich stąd.

– No weź, Macon... – protestuje Trace.

Ale Macon odwraca głowę i rzuca mu spojrzenie, które wszyscy dobrze znamy. Trace milknie.

– Liv powiedziała, że jesteśmy tu dziś mile widziani – zauważa Callum. Podchodzi, bierze Clay za rękę i przyciąga ją do swojego boku.

– Moja siostra nie ma prawa rozsyłać zaproszeń – odpowiada Macon, rzucając mi ostrzegawcze spojrzenie.

Wzruszam ramionami.

– Co w tym złego, że wchłoną trochę lokalnego kolorytu?

Wyciera dłonie w szmatę.

– Rób tak dalej, a twój tyłek wchłonie mojego buta.

Tak, wiem, wiem...

– Dokończcie swój pieprzony Nocny Przyływ po waszej stronie torów – mówi do nich.

Clay patrzy to na mnie, to na mojego brata, jakby spodziewała się mojej interwencji, ale niby dlaczego miałabym zrobić coś takiego? Szczerze mówiąc, powinni się cieszyć, że wyjdą stąd bez szwanku. Macon podchodzi do tego na luzie.

– Chodźmy, Clay. – Amy odciąga przyjaciółkę.

– I tak śmierdzi tu gównem – dodaje Milo.

Ruszają w stronę drzwi warsztatu, ale Clay nie chce ustąpić. Wrywa ręce.

– Nie.

– Chodźmy! – popędza ją Amy. – Jestem już tym kurewsko znudzona.

Chyba miałaś na myśli „przeżona”, Amy? Powstrzymuję śmiech.

– Powiedziałam: „nie”. – Clay robi krok w stronę mojego brata, a moje serce na chwilę zamiera. Prostuję się.

– Gdzieś ty był? – pyta go. – W marynarce? Lotnictwie? – Ale nie czeka na odpowiedź. – To wolny kraj. O to przecież walczyłeś.

– Walczyłem, żeby bronić demokracji, a nie ją praktykować. – Nadal na nią nie patrzy. – Spieprzaj z naszej ziemi.

Moje oczy czujnie przeskakują pomiędzy nimi – Clay mam po lewej, a Macona po prawej stronie. Nikt, może poza rodziną, nie odzywa się do niego w taki sposób, a Clay, jeśli nie będzie ostrożna, zaraz się dowie, dlaczego tak jest. Ja się w sumie dobrze bawię.

Nikt nie wychodzi. Atmosfera w warsztacie gęstnieje. Macon się rozgląda. Jego ciemne oczy wydają się czarne pod daszkiem czapki.

– Jeśli się stąd nie ruszycie, to ja sam was ruszę.

Clay zerka na mnie. Zaczynam czuć lekką potrzebę interwencji. Jeśli Macon jej dotknie, może to zrobić, ale...

Ale Macon ma rację. Clay jest kwintesencją tego, co w St. Carmen złe. Tego, jak nas prześladują. Wykorzystują nas. Ośmieszają. Dbają o to, żebyśmy zostali biednymi ignorantami. I żeby nasze kobiety zachodziły w ciążę, rodząc im kolejnych służących.

Kusi mnie, żeby rzucić Maconowi klucz do Fox Hill i kazać Callumowi się tłumaczyć, jednak wiem, że on po prostu wszystkiemu zaprzeczy. A Clay, nawet jeśli mu nie uwierzy, i tak stanie po jego stronie. Nie zamierzam w ten sposób zmarnować jedynej karty, jaką mogę jeszcze zagrać.

– Mamy teraz dwie opcje – zaczyna Clay, a cała reszta słucha. – Pierwsza: nie odjeżdżamy stąd, bo tak naprawdę nie musimy. Ta ziemia to nie twoja własność. A przynajmniej już nie na długo. Dni Tryst Six są policzone.

Macon odwraca się i słucha, patrząc na nią spokojnie.

– Więc w porywie gniewu – ciągnie Clay – bo przecież tylko on wam pozostał, zabijesz mnie, a potem całą resztę, żeby nie było świadków.

Trace i Army śmieją się pod nosem, a kilku innych gości do nich dołącza. Ale taka opcja nie jest całkowicie niemożliwa. Bagna w mgnieniu oka przerabiają ciała na gulasz, a Clay zna dobrze historie, jakie krążą o tym miejscu.

– Druga opcja: spuście nam łomot, a my poskarżymy się naszym rodzicom i nad Sanoa Bay rozpęta się gównoburza, która przyciągnie mnóstwo niechcianej uwagi do waszych „interesów”.

Robi w powietrzu znak cudzysłowu, bo na ten temat też słyszała różne historie. Plotki o tym, jak Macon i Army sprzedawali dzieciakom z college’u oksykodon, ecstasy i Adderall, żeby związać koniec z końcem po śmierci naszych rodziców. Nigdy nie pytałam, czy to prawda, i nigdy tego nie zrobię. Macon nie toleruje narkotyków w naszym domu ani w Sanoa Bay, ale wiem też, że zrobiłby wszystko, żeby nas wyżywić.

– Żadna z tych opcji nie jest dla ciebie dobra – kontynuuje Clay. – Władza, którą tu masz, jest tylko iluzją, bo nie masz i nigdy nie będziesz mieć pieniędzy.

Przełykam, jakby jednocześnie chciało mi się śmiać i rzygać. To go wkurzy. I choć cieszę się, że to nie na mnie się wścieknie, jednocześnie czuję dziwne zadowolenie, że ktoś mu się odgryzł.

Wszyscy obracają się w stronę Macona w oczekiwaniu na jego odpowiedź. Przez kilka sekund milczy, a mnie zaczyna się wydawać, że brakuje mu słów. Aracely i jej przyjaciółka Carissa pojawiają się u boku Irona, a ich zaciśnięte usta wyraźnie wskazują, że mają ochotę oskalpować Clay.

– Cóż... – odpowiada Macon, głośno wydychając powietrze. – Kurwa. Miałaś rację. – Spogląda na mnie. – Rzeczywiście jest bystra.

Przytakuję, przygotowując się na to, co zaraz nastąpi.

– Mówiłam ci. – Włączam się do jego gry.

Aracely i jej kumpele przesuwają się do przodu, a Dallas i Trace idą w ich ślady. Krąg się zacieśnia.

– Cholera, jestem... – Macon kręci głową, a ja obserwuję, jak jego ludzie powoli się przesuwają, zajmując pozycję za każdym ze Świętych.

Mrugam szybko i mocno. *Kurwa.*

– Naprawdę brak mi słów – mówi Macon. – Co wy na to, chłopcy? Przez pięćset lat udało nam się utrzymać tę ziemię z dala od ich łap, ale tutaj i teraz w końcu nastał dzień, kiedy nas pokonają?

Pomieszczenie wypełnia głośny śmiech. Podwijam palce u stóp. Moje mięśnie płoną z gotowości. Macon uśmiecha się do Clay.

– A wszystko to dzięki małej Collins i jej bandzie złotej młodzieży.

– Już robię w gacie – włącza się Trace.

– Cały się trzęsę – kpi Dallas, mierząc wzrokiem Calluma.

Macon staje przed Clay; zawisa nad nią. Callum pochyla się, żeby ją odciągnąć, ale to Santos odciąga jego.

– Co do cholery?! – warczy Callum.

I wtedy rozpętuje się piekło. Bagienni łapią Świętych i przytrzymują ich. Wszystkie pionki Clay leżą teraz na szachownicy, ich królowa straciła całą obstawę. Spoglądam na Macona i otwieram usta, ale od razu je zamykam. Sama się o to prosiła. Niech się dowie, jak fałszywe było poczucie bezpieczeństwa, które dawała jej moja obecność. Jak wiele uszło jej do tej pory na sucho, choć mogło się skończyć o wiele gorzej.

– Mogę ci coś pokazać? – pyta Macon bez mrugnienia okiem. Łapie ją za kark i nie zważając na jej krzyki, ciągnie ją do stojącego na pustakach motoru. Ktoś zdążył już uruchomić silnik i koła kręcą się jak szalone.

Zaciskam powieki na ułamek sekundy. *Nich to szlag. Niech ją szlag!* Nie mogła się po prostu zamknąć.

– Clay! – krzyczy Krisjen, ale nie może się poruszyć. Trace mocno ją trzyma.

– Puszczaj ją! – ryczy Callum.

Słyszę wrzask Amy:

– Liv! Zrób coś, do cholery!

Ale nawet nie drgnę.

Otwieram oczy i widzę, jak Macon rzuca Clay na kolana, a potem przykuca przy niej i przysuwa jej pieprzoną twarz i włosy na odległość kilku cali od wirujących kół.

– Widzisz to? – pyta.

Czyjaś zaschnięta krew pokrywa chromowane szprychy. Nie widzę twarzy Clay, ale nie walczy z nim ani nie odpowiada. Ramiona ma proste. Nie da mu satysfakcji.

– Masz rację – ciągnie mój brat. – Wszystko, co nam pozostało, to gniew, ale ten gniew bywa przydatny.

Przysuwa ją jeszcze bliżej. Krisjen krzyczy.

Patrzę na nich, a moja klatka piersiowa rytmicznie unosi się i opada. W żołądku mi się przewraca. Odpycham od siebie uczucia, które pamiętam z szatni, kiedy przez jedną minutę pozwoliłam sobie myśleć, że jej pragnienia są czymś prawdziwym. Zasłużyła sobie na to. Nadal nie udało mi się zmyć wszystkich śladów markera i nigdy nie uwolnię się od tego filmu z Megan i mną. Clay terroryzowała mnie przez lata. Sama to na siebie sprowadziła.

– Nie zrobisz tego. – Słyszę, jak mówi do Macona.

– Pytanie brzmi raczej... – Spogląda na nią. – Czy naprawdę muszę? Czy Liv musi cię znosić, skoro wie, że twoja babcia i stary szeryf wymykają się razem do Two Locks i spędzają ze sobą długie popołudnia?

Clay milczy, a ja mam ochotę podejść bliżej, żeby zobaczyć jej wyraz twarzy. Wiedziała o tym? Wiem o jej rodzinie rzeczy, dzięki którym już lata temu mogłam zmusić ją do zamknięcia mordy.

– Albo że w maju ubiegłego roku Garret Ames został nakryty w pokoju hotelowym ze swoją szesnastoletnią pasierbicą i po cichu zapłacił za to, żeby sprawa się nie wydała? – ciągnie Macon. – Albo że twoja matka zrobiła sobie przed Bożym Narodzeniem niewielki zabieg, żeby pozbyć się niechcianej ciąży?

Widzę, że Clay oddycha teraz trudniej.

– Masz rację – mówi Macon dalej. – Pieniądze dają władzę. Ale wiesz, co jest jeszcze cenniejsze? Sekrety. – Popycha ją. – Sekrety dają władzę, słodziutka. To dzięki nim tutaj trwamy i trzymamy wilki na dystans przez te wszystkie lata. – Spogląda jej w twarz. – Może i jesteśmy waszymi pokojówkami, pomywaczkami i czyścicielami basenów, ale zawsze jesteśmy blisko. Jak na takich bystrzaków, naprawdę dobrze wam wychodzi bycie głupimi.

Jej ramiona drżą, a ja nie wiem dlaczego, ale ten widok rozdziera mi serce. Wolałabym znieść milion ukąszeń węży niż widzieć, jak Clay się rozsypuje.

– Więc to zrób! – Clay się nie rusza, jakby składała się w ofierze. – Bądź jak my. Skrzywdź mnie.

Co takiego? Co ona wyrabia?

– Zrób to! – wrzeszczy na Macona.

– Clay, przestań! – warczy Callum.

Najwyraźniej dziewczyna nie mówi w imieniu ich wszystkich.

– No dalej, twardzielu – szydzi Clay. – Nie hamuj się!

Robię krok do przodu.

– Oni chcą ukraść Bellonę – mówię, uciszając ją.

Bellona to flaga Seminolów, wyblakła i postrzępiona, ale nadal powiewająca na latarni, milę w górę wydm. Jest na ich liście zadań w podchodach.

Macon spogląda na mnie, nie wypuszczając z garści włosów Clay. Wiem, że nie chce jej skrzywdzić. Nie jest warta tego, żeby pójść z jej powodu do więzienia. Macon potrzebuje chwili, ale w końcu wydycha głośno powietrze i wypuszcza ją z dziwnym półuśmiechem na ustach.

– Oczywiście, że jej chcą.

To by było niczym środkowy palec pokazany nam przez St. Carmen.

Podnosi się i stawia Clay na nogi, ale ona odpycha go, marszcząc brwi. Macon wyłącza silnik motoru.

– Czy uda im się ją zabrać? – kpi Army.

– Wątpię – prycha Macon.

– No weź, Macon... – Trace podskakuje niecierpliwie na placach stóp. – Mam ochotę trochę rozprostować nogi. Zabawmy się.

Moi bracia, ich przyjaciele i ich dziewczyny spoglądają na Macona, czekając na jego pozwolenie. Ich twarze promieniają podekscytowaniem.

Brat rzuca mi spojrzenie.

– Do diabła...

A potem odwraca się do Clay i jej ekipy.

– Jedźcie po tę swoją flagę. Jeśli tylko uda wam się ją zdobyć.

– Juhuuu! – wyją nasi chłopcy.

Clay, choć wygląda na niepewną po tym, jak opona motoru mojego brata niemal odcięła jej nos, rzuca mi spojrzenie, które wyraźnie mówi, że jeszcze na dziś nie skończyła.

Uśmiecham się i wołam do braci:

– Ruchy! Ruchy!

Kto zdobędzie flagę, ten wygrywa.

Wszyscy podrywają się i pędzą w noc, ale kiedy ruszam ich śladem, Macon mnie zatrzymuje. Przyciąga moją twarz do swojej.

– Jeśli stracisz moją flagę, stracisz Dartmouth. Umowa stoi?

Brakuje mi tchu.

– Macon?

– Żadne Macon. – Kręci głową. – Jesteś już wystarczająco dorosła, żeby ich tu zaprosić bez uzgodnienia tego ze mną, więc nie powinnaś mieć problemu z zadbaniem o to, żeby księżniczka z klubu dla bogaczy nie ukradła naszej flagi. Choćby nie wiem jak piękną była dupa. Pokaż, że nie tylko w gadce jesteś mocna, Livy.

Pieprzony kutas.

– Dobra! – rzucam przez zaciśnięte zęby. – Niech ci, kurwa, będzie.

A potem biegnę, bo teraz naprawdę mogę stracić wszystko. Szczególnie czas, którego już i tak nie mam.

ROZDZIAŁ 10

CLAY

– Clay! Jedziemy! – Krisjen ciągnie mnie w stronę samochodu Calluma.

Ale ja zapieram się nogami, choć wszyscy wokół nas rozpierzchają się, a powietrze przeszywa dźwięk uruchamianych silników. Goście siedzący w Mariette’s odwracają głowy, żeby sprawdzić, co się dzieje, a Trace wychyla się przez okno, wyjąc, kiedy razem z Dallasem ruszają z piskiem opon. Do latarni Saber Point jest niecała mila, a oni zabijają nas po drodze, próbując dotrzeć tam pierwsi. Idealna przykrywka dla morderstwa. Nie, dziękuję.

Callum łapie mnie za rękę i odwraca.

– Wszystko w porządku? – Bierze moją twarz w dłonie, jakby szprychy motocykla rzeczywiście mnie dosięgły.

– Nic mi nie jest. – Odpycham jego rękę. – To było całkiem zabawne.

Śmieje się, obejmując mnie ramieniem.

– Pieprzony dupek! – wtrąca się Amy.

– Wcale nie. – Wyglądzam ubrania i sprawdzam torebkę, żeby upewnić się, że nic z niej nie wypadło, kiedy tamten palant przerzucił mnie przez ramię. – Na jego miejscu zrobiłabym to samo.

Macon jest bystry. A Liv dużo przede mną ukryła. Mogła zagrać o wiele ostrzej. Miała kilka możliwości, żeby się odegrać. Dlaczego z nich nie skorzystała?

Amy ciągnie mnie za rękę.

– Zmywajmy się stąd.

– Nigdzie nie idziemy.

Przyjaciele gapią się na mnie, a ja nie jestem pewna, czy chcą po prostu wrócić do domu, czy jednak zdobyć tę flagę, ale na pewno nie mają ochoty tu zostać.

Liv wybiega z warsztatu i zwalnia, kiedy widzi, że się nie ruszamy. Na jej twarzy maluje się podejrzliwość. Wskazuje do kabiny pick-upa, a facet na siedzeniu pasażera ustępuje jej miejsca i przenosi się na pakę. Army odjeżdża, Liv siedzi obok niego, ale jej oczy wlepione są we mnie, dopóki nas nie miną.

– Jedziemy po tę flagę czy co?! – wybucha Milo. – Pokonają nas.

Powoli cofam się, nie odrywając wzroku od przyjaciół.

– Mam lepszy pomysł.

Odwracam się i pędzę drogą, mijając szopy, zaniedbane trawniki i domy sklezione do kupy śliną, klejem i łuszczącą się niebieską farbą.

– Dokąd biegniemy? – woła Krisjen, kiedy zostawiamy za sobą światła głównego placu.

– Jest jeszcze jedna flaga – wyjaśniam.

– Gdzie?

Odwracam się i biegnę tyłem ze złośliwym uśmiechem na ustach.

– Na ich domu.

Otwiera usta, a Callum śmieje się głośno. Podekscytowani pędzimy jeszcze szybciej, jakbyśmy wrzucili wyższy bieg. Ich dom nie znajduje się przy drodze prowadzącej do Mariette’s – a ta knajpa jest jedynym powodem, dla którego ktokolwiek zza torów miałby się tutaj pojawić – ale przejeżdżałam obok niego raz czy dwa. Dobiegamy na miejsce. Stary budynek w hiszpańskim

stylu wygląda jak chlew. Kiedyś musiał być piękny, ale brak funduszy i stopniowy spadek wartości nieruchomości, które go otaczają, sprawiają, że wygląda na opuszczony. Lampa na werandzie świeci jasno, ale okna są ciemne, a na gruntowej drodze przed wejściem nie stoi żadne auto. Odchyłam głowę i przyglądam się popękanyminianym dachówkom i martwemu bluszczowi pnącemu się po ścianach aż do drugiego piętra. Kiedyś to musiało być urokliwe miejsce. Wisząca nad wolnostojącym garażem flaga Seminolów powiewa unoszona lekką bryzą.

– Co za śmietnik – burczy Amy. – Gdybym tu mieszkała, też chciałabym się zabić.

Matka Liv sama przychodzi nam na myśl. Wszyscy wiemy, że umarła właśnie tutaj. Podobno powiesiła się pod prysznicem. Czy Liv była wtedy w domu?

– Myślę, że da się do tego przyzwyczać, jeśli nie zaznało się innego życia – odpowiadam.

Callum wskakuje na górę i zrywa flagę z garażu, a ja podchodzę do drzwi i przykładam palce do ciężkiego, ciemnego drewna ukształtowanego przez setki lat deszczów. Przesuwam dłoń po ich powierzchni i czuję dziwne drżenie w swoim wnętrzu. W dotyku są zupełnie jak ona. Pęknięcia i drzazgi, słońce i grzmot, ale ona gdzieś tu jest. Biorę głęboki wdech i łapię za klamkę.

– Macie ochotę na piwo z ich lodówki? – pytam przyjaciół.

Naciskam klamkę i serce mi podskakuje, kiedy drzwi ustępują. Wiedziałam, że pomyślą, że są wystarczająco bezpieczni, żeby nie musieli zamykać drzwi. Nikt nie okrada Jaegerów, prawda?

– Clay! – krzyczy Amy.

Wchodzę do środka, a przyjaciele ruszają za mną. Nanosimy błota na wyłożoną płytkami podłogę w hallu. Schody znajdują się dokładnie na wprost nas. Rozglądam się w prawo i lewo i widzę salon – jeśli tak go można nazwać – i stół bilardowy w pomieszczeniu, które powinno być chyba jadalnią. Żyrandol nagle się rozjarza, oświetlając całą przestrzeń. Błyskawicznie uderzam w przycisk, wyłączając światło.

– Czy ty się z fajką wodną na głowy zamieniłeś? – warczę na Mila.

Idiota.

Rozchodzimy się po domu. Milo i Krisjen idą do kuchni po piwo, Amy zostaje ze mną, a Callum ogląda zmatowiały srebrny świecznik i rzuca go na podłogę. Po chwili robi to samo z kryształowym naczyniem na cukierki, które rozpryskuje się na płytkach. Słyszę jakiś hałas w kuchni i już wiem, że Milo ją demoluje. Zatrzymuję się na chwilę, ale potem uświadamiam sobie, że Macon Jaeger niemal mnie dzisiaj nie zabił, więc pieprzyć go.

– Nie rób tego! – krzyczy Krisjen na swojego chłopaka, a chwilę potem słyszę jakiś trzask.

– Zamknij się – odpowiada Milo.

– Boże, ale z ciebie dupek.

– No i co z tym zrobisz?

Okrażam poręcz i zaczynam wchodzić po schodach, pozostawiając ich głosy gdzieś za sobą. Przypominam sobie, co powiedziała wtedy w szatni. *Przyjdź dzisiaj do mojego głównianego domu. Chcę się z tobą spocić w mojej własnej pościeli.* Wchodzę po schodach, wdychając jej zapach, który wypełnia ten dom. Nie podoba mi się, że jest taki zimny, a drewno czuć pleśnią, ale... Może i mój dom jest czysty, zawsze wysprzątany i jasny, ale nie ma tego czegoś, co ma ten. W niepasujących do siebie ramkach, a czasem i za pękniętym szkłem, znajdują się czarno-białe fotografie – niektóre mają pewnie ze sto lat – przedstawiające pradziadków czy jakichś innych krewnych. Jest też jedno duże zdjęcie całej rodziny, w tym taty Liv, stłoczonej na łodzi bagiennej, oraz fotka, na której Iron trzyma w rękach małego aligatora i wygląda na

naprawdę szczęśliwego. Zdjęć Liv nie ma zbyt wiele. Domyślam się, że ich robienie nie było priorytetem po śmierci rodziców, a ona była przecież wtedy taka młoda.

Zaglądam po kolei do sypialni, wycofując się od razu po wejściu, bo zapach chłopaków sprawia, że mnie mdli, ale kiedy otwieram ostatnie drzwi po prawej, jest zupełnie inaczej.

Ale to nie jej pokój. Wiem to od razu.

Łóżko jest pościelone, podłoga czysta, a w powietrzu unosi się zapach pasty do mebli.

Macon. Trudno się uwolnić od wojskowych nawyków.

Wchodzę do środka i widzę, że jego pokój ma własną łazienkę. Callum pojawia się za mną. Zabieram mu flagę, podbiegam do łóżka i wskakuję na nie.

– Zrób zdjęcie – nakazuję, rozkładając flagę nad głową i kładąc się na plecach na łóżku Macona.

Callum uśmiecha się szeroko, robiąc fotkę.

– A niech to!

Zanim zdążę się podnieść, wchodzi na mnie. Zamieram, a jego usta łądzą na moich, zanim udaje mi się jakoś zareagować.

– Musimy się stąd wynosić – protestuję, próbując się spod niego wysunąć.

– Nie. Teraz ty będziesz musiała powiedzieć: „tak” – odpowiada. – Mam twoje zdjęcie ma łóżku znacznie starszego faceta. Co sobie pomyślą twoi rodzice?

Czy to szantaż? Podciąga moją koszulkę i przez stanik przywiera do moich piersi tak mocno, że cała sztywnieję. W mojej głowie rozlega się dzwonek alarmowy.

Nie.

– Callum... – ostrzegam go i odpycham.

Ale zamiast ze mnie zejść, zaczyna lizać skórę nad krawędzią stanika, znacząc pocałunkami moją klatkę piersiową. Odślaniam zęby i łapię go za koszulkę.

– A co powiedzą moi rodzice o robieniu interesów z Garrettem Amesem, kiedy dowiedzą się, że gwałci swoją nastoletnią córkę?

Callum zastyga, a ja niemal się uśmiecham pomimo dreszczy na całym ciele. Naprawdę myślał, że może tak ze mną pogrywać? Ciekawe, kogo udało mu się w ten sposób wykorzystać? Odsuwa się i wstaje z łóżka, a potem patrzy na mnie z góry, jakbym teraz to ja była jego wrogiem.

– No, no... – kpi. – Właśnie stałaś się naprawdę interesująca...

Szczerze mówiąc, jego siostra pewnie uważa się za dobrowolną uczestniczkę tych zabaw, ale facet jest po pięćdziesiątce, a każdy z nas trzyma jakieś szkielety w szafie. Mogę zadać cios tak samo jak Callum.

– W końcu będę cię miał, Clay. – W jego tonie pobrzmiwa nuta ostatecznego przekonania i groźby. Nigdy wcześniej tak do mnie nie mówił.

Tak, ty też właśnie stałeś się interesujący.

Słyszę krzyk Krisjen. Pewnie Milo znów robi coś głupiego. Callum odwraca się i wychodzi. Siadam na łóżku i wpatruję się w drzwi, aby się upewnić, że nie wróci. Zalewa mnie niepokój, do którego nie jestem przyzwyczajona. Najpierw czułam go dziś wieczorem, przy Liv i jej braciach, a teraz przy Callumie. Powiedziałam Maconowi, że jego władza jest iluzją, ale teraz widzę wyraźniej, że moja również.

Kurwa.

Chwytam flagę i zagryzając zęby, zarzucam ją sobie na ramię. Podnoszę się i wychodzę. Zauważam drzwi po drugiej stronie korytarza, obok łazienki, i wiem, że prowadzą do pokoju Liv. Oklejone są naklejkami, wśród których jest kilka takich z tęczą. Łapię za klamkę, ale nie wchodzę do środka. To głupie, ale jeśli miałabym się tu kiedyś jeszcze znaleźć, nie chciałabym

musieć przyznać się, że zakradłam się do jej pokoju bez zaproszenia. Spuszczam wzrok i zabieram dłoń z klamki.

Nagle słyszę pukanie do drzwi wejściowych. Odwracam głowę i serce mi przyspiesza. To nie Jaegerowie. Oni by nie pukali.

Zbiegam po schodach, starając się być cicho, i zauważam Amy wychodzącą z kuchni. Oczy ma szeroko otwarte, kiedy wpatrujemy się w drzwi, próbując zdecydować, czy powinniśmy uciec tylnym wejściem. Ale wtedy słyszymy głos.

– Liv? – woła jakaś kobieta. – Czy jest ktoś w domu?

Zastygam w miejscu, kiedy rozpoznaję głos. Megan.

– Co ona tu, do cholery, robi? – szepcze Amy.

– Liv? – Pukanie rozlega się ponownie.

Zaciskam pięści i kiwam głową w stronę Amy, odsyłając ją do kuchni. Idę za nią, cofając się przez hall i nie odrywając oczu od drzwi.

Kurwa mać! Nic dziwnego, że Liv niczego więcej ze mną nie próbowała od tamtego dnia w szatni. Nic dziwnego. Ona i ta małpa dalej się migdała, szczęśliwe i zadowolone. Kręcę głową. *Co za suka!*

Cofam się za schody i po chwili mówię:

– Wejź!

Mam nadzieję, że nie rozpozna mojego głosu.

Wślizguję się do kuchni. Amy czai się po drugiej stronie lodówki. Chowa się, kiedy nie włączam światła. Nie wiem jeszcze, co zrobię, ale Megan Martelle na pewno tu nie będzie, kiedy Liv wróci do domu.

Drzwi się otwierają.

– Liv? – woła znowu. – Jest tu kto?

Kopię jedno z krzeseł stojących w kuchni z nadzieją, że hałas ją tu ściągnie, a potem przysiadam na stole i czekam. Widzę ją, kiedy wychodzi zza rogu. Przyglądam się jej spódnicy i legginsom, zastanawiając się, czy ma na sobie stanik. Ubrała się tak, jakby miała zaraz trafić do łóżka. Czuję, jak buzuje we mnie gniew. Co miały w planach na dzisiejszy wieczór?

Zauważa mnie i natychmiast się zatrzymuje. Robi krok w tył.

– Zebranie drużyny? – pytam. – Trochę już późno.

Amy wychodzi zza lodówki. Widzę, jak Megan się prostuje. Jest czujna. I taka właśnie powinna być.

– Idź po Krisjen – mówię do Amy.

Wychodzi, a Megan szuka włącznika światła.

– Co się dzieje? – pyta.

Ale ja odzywam się, zanim udaje jej się go znaleźć.

– Ty mi powiedz. – Oczy pieką mnie od łez. – Co jej robisz? Jestem następna?

Podglądasz nas pod prysznicem?

– Co?

Megan zamiera w ciemności z dłonią na ścianie, a mnie robi się niedobrze. Nienawidzę tego gówna, które wychodzi z moich przeklętych ust. Megan nie jest zła. Jest słaba i trochę irytująca, ale nie krzywdzi Liv. Na tamtym nagraniu to Liv przejęła inicjatywę. I właśnie dlatego je usunęłam. Nie mogłam tego znieść. Liv dobrze bawiła się z nią w tamtym samochodzie. Naprawdę dobrze. I to bolało.

Unosi podbródek.

– Jutro pójde do ojca McNealty'ego i doniosę na ciebie – grozi.

Śmieję się. Dławi mnie gorycz łez, których ona nie może dostrzec w ciemnościach.

– Proszę bardzo. Zrób to.

Zeskakuję ze stołu i podchodzę do niej.

– Musisz mu powiedzieć, dlaczego jestem na ciebie taka zła i co robisz w domu jednej z uczennic tak późno w sobotnią noc. Potem on dowie się, że to ty byłaś z nią na sekstaśmie i nigdy nie znajdziesz już pracy.

– Pieprz się, Clay! – wrzeszczy. – Ja też mam rodzinę i to nie są Jaegerowie, których, jak ci się wydaje, możesz prześladować.

– Trzymaj się od niej z dala albo...

– Albo co? – odparowuje. – Znów nas nagrasz? Cóż, baw się dobrze. Bo kiedy Liv skończy szkołę, a ja pójdę jesienią do college'u w Nowym Jorku... Wspominała ci o Dartmouth? Co za szczęście, że będziemy tak blisko siebie... – Śmieje mi się kpiąco prosto w twarz. – Będę mogła się z nią pieprzyć w każdy weekend, podczas gdy ty nawet nie możesz jej dotknąć.

Moje oczy otwierają się szeroko. Płoną.

– Wyjedziemy stąd i będziemy się nabijać z tego, jaka smutna byłaś. – Śmieje się. – Albo jesteś.

Zaciskam zęby.

– Nie zasługujesz na jej uwagę – ciągnie. – I już niedługo ona wcale nie będzie o tobie myśleć!

Rzucam się na nią z okrzykiem, waląc ją w klatkę piersiową. Łąduje na ścianie obok drzwi. Krzyczy i upada na ziemię, a ja zauważam śmietnik stojący obok niej i chwytam za niego. Waham się przez chwilę, szloch dławi mnie w gardle tak mocno, aż do bólu. *Pieprzyć to*. Unoszę go wysoko do góry i opróżniam na jej głowę. Wrzeszczy, kiedy zalewają ją resztki gumbo i rosółu z makaronem.

– Clay! – woła.

Upuszczam śmietnik i jedną dłonią łapię ją za brodę, a drugą za kark, unosząc jej twarz w kierunku mojej.

– Spójrz na mnie – cedzę przez zęby. – Spójrz na mnie!

Podnosi wzrok.

– Przestań – jęczy.

– Zamknij się! – Oczy mam pełne łez, bo wiem, że przegrywam. Stracę ją na zawsze. – Jej drużyna zawsze ją kryje. Rozumiesz? – A potem ściszam głos i mocno przyciskam czoło do czoła Megan. – Ja zawsze ją kryję. Jeśli będę musiała się powtórzyć, zaszkodzę ci tak, że się z tego nie wygrzebiesz. Ona ma siedemnaście lat. Jest niepełnoletnia i...

Moja.

Megan kaszle. Kłuje mnie w gardle, bo przecież wiem, że na to nie zasługuje, ale takie rzeczy się zdarzają. Megan na nią nie zasługuje. A Liv nie może mieć nikogo. Nie może o mnie zapomnieć.

Megan wpatruje się we mnie i odchrząkuje. Coś nagle rozbłyska w jej oczach.

– Ty jej chcesz dla siebie – wzdycha. – O to w tym wszystkim chodzi. O mój Boże!

Łzy zaczynają płynąć mi po twarzy.

– Jesteś... – ciągnie.

Rzucam ją na ziemię, gotowa uderzyć, zanim wypowie te słowa na tyle głośno, że ktoś mógłby je usłyszeć.

– Co do diabła?! – woła ktoś wściekłym głosem.

Podnoszę wzrok i widzę Liv stojącą w wejściu, podczas gdy ja pochylam się nad Megan leżącą na podłodze. Wbiega do kuchni i włącza światło. Zauważa nas i szybko podnosi przyjaciółkę. Megan chwytą się Liv, drżąc jak przestraszony królik, a ona odwraca się do mnie.

– Co z tobą jest, kurwa, nie tak?!

Jej bracia wchodzą do domu i pojawiają się za jej plecami, a ja chwytam flagę ze stołu i pędem wypadam przez tylne drzwi na podwórze. Wydaję indiańskie okrzyki, śpiewam i tańczę w lesie.

– Mam waszą flaaagę! – wołam. – Chodźcie i mi ją odbierzcie!

Ruszam w stronę samochodu Calluma, ale po chwili Liv jest tuż za mną. Czuję, jak coś błotnistego trafia mnie w tył kolana, i ląduję na ziemi. Przewracam się na plecy i patrzę w górę, prosto na nią. Opada na mnie i przyszpila mi nadgarstki do ziemi.

– Podnieś mnie – rozkazuję jej.

– Twoje miejsce jest właśnie tutaj, w błocie! – wypluwa z siebie. – Nigdy nie wydawałaś mi się paskudniejsza niż teraz. Jak mogłaś jej coś takiego zrobić? Co jest z tobą, kurwa, nie tak?

Nie odpowiadam. Zaciskam zęby, żeby powstrzymać drżenie podbródka. Wiem, że ma rację. Mam wrażenie, że ściany zamykają się wokół mnie, i czasem czuję, że naprawdę chcę umrzeć.

– Twoje pieniądze i twój dom nie sprawią, że będziesz czysta – ciągnie Liv. – Zapewniają ci tylko tarczę w postaci obrońców, którzy są przy tobie tylko dlatego, że liczą na coś w zamian. Nie kochają cię. Nikt cię nie kocha!

Podnosi się, a ja nieruchomieję. Jej słowa wnikają we mnie tak głęboko, że nie jestem w stanie oddychać. Jak we mgłę podnoszę się i staję na nogach.

– No co? Powinam cię traktować, jakbyś była ze szkła, bo umarł ci brat? – dogryza mi. – Mam zrobić wyjątek i tolerować twoje zachowanie, chociaż nawet kilkulatek ma lepsze manieri od ciebie?

Zaciskam palce na fladze, a ona zbliża się do mnie i przypiera mnie do drzewa.

– Przeżykałam całe to gówno, które mi serwowałaś – warczy, a jej policzki płoną – bo nie jesteś tak ważna, żeby warto się było dla ciebie wysilać. Ale teraz mam dość. Jestem zmęczona ciągłym słuchaniem, że nie jestem wystarczająco dobra. Że zasługuję na to, żeby traktować mnie jak śmiecia z powodu tego, kim jestem, skąd pochodzę i z kim chcę być.

Zaciskam szczęki, mrugając, aby odpędzić łzy.

– Że nie mogę mieć tego. Że to nie jest dla mnie. Że nigdy nie będę mieć takiego życia – ciągnie. – Przez całe życie wysłuchuję, że nie pasuję do twojego świata. Że nie ma dla mnie miejsca na korytarzach twojej szkoły i nie mam prawa do swoich przedstawicieli w twoim mieście.

– Ale nie znajdziesz tego, czego szukasz, na tylnym siedzeniu samochodu! – wyrzucam z siebie.

Kiwa głową. Wygląda, jakby miała do powiedzenia o wiele więcej, ale uznała, że nie warto. Spogląda na mnie. Dopiero po kilku oddechach opuszcza wzrok i mruczy:

– Ani w Marymount.

Mrużę oczy.

– Co to niby znaczy?

Spędziła w tej szkole prawie cztery lata. Nagle sobie uświadomiła, że jednak nie pasuje? Znów spogląda mi w oczy. Przełyka z trudem, nagle dziwnie spokojna, jakby cały gniew z niej wyparował.

– To znaczy, że nie muszę niczego udowadniać. Nie wiem, dlaczego w ogóle kiedykolwiek myślałam, że powinienam. A już szczególnie tobie.

Ponieważ... Ponieważ to, co stało się w tamtej szatni nie było jednostronne. Ona też to czuła.

– Ponieważ chcesz mnie dotknąć – mówię głośno.

Prycha szyderczo. Jej oczy lśnią od łez.

– O to właśnie chodzi? – dopytuje. – Nie myśl, że to, co się stało w szatni, było prawdziwe, tylko dlatego, że odwzajemniłam twoje pocałunki. Byłam wściekła i nabuzowana. Musiałam się wyładować. A poza tym byłam w cholernym szoku. Ale wcale cię nie chcę, Clay.

Nie?

– Jesteś jak lody waniliowe – ciągnie. – Zawsze to jakieś lody, więc okej. Ale nikt nie bierze ich pod uwagę, jeśli ma do wyboru inne opcje, które smakują lepiej.

Odwraca się, a ja łapię ją za rękę. Zamiast mnie odepchnąć, chwytam mnie mocno i przyciska do drzewa. Jego kora wbija się w skórę moich pleców. Wpatruje się we mnie.

– Nie mów tak – szepczę.

– Dlaczego?

– Bo nie mogę... – Nie wiem, jak mam jej to wyjaśnić. – Nie mogę... Nie mogę...

Nie chcę cię. Nie mogę cię chcieć. To tylko...

Więc mówię jedyną rzecz, jakiej jestem pewna.

– Nie mogę zostawić cię w spokoju.

Tylko tyle wiem. I potrzebuję to znowu poczuć.

Włosy opadają mi na twarz, ale i tak czuję zapach jej arbuzowego błyszczyka.

– Poproś mnie, żebym cię dotknęła – mówię.

Proszę. Chcę, żeby ona chciała mojego dotyku. Nie zmuszę jej tak, jak ostatnim razem.

Poproś mnie.

Ale ona tylko powoli kręci głową, a ja nie mam pojęcia, co to oznacza. Kładę dłonie na jej talii.

– Poproś mnie.

Dokładnie w tym momencie powietrze gdzieś za jej plecami przeszywa niski syk. Puls odbija mi się w uszach głośnym echem. Zerkam nad jej ramieniem, a ona odwraca głowę, i obie zauważamy parę świecących w ciemności oczu. Są nisko nad ziemią, jakieś dziesięć jardów od nas.

– Liv.

– Ciii.

Nadal przyciska mnie do drzewa, ale obie jesteśmy zbyt przerażone, żeby się ruszyć. Opieram się naglej potrzebie schowania jej za swoimi plecami. Aligatory nie słyszą na lądzie, ale świetnie widzą w nocy. Może i nie jestem jedną z Bagiennych, ale każdy mieszkaniec Florydy w wieku powyżej trzech lat zna podstawowe zasady.

– Nie zostawiaj mnie – błagam.

Dorastała tutaj. A ja nie wiem, co robić.

– Na mój sygnał – mówi przyciszonym tonem – wracaj na ścieżkę, a potem biegnij nią tak szybko, jak potrafisz. Na lądzie nie poruszają się zbyt szybko, ale może ich być więcej. Nie biegnij zygzakiem.

– Co?

Dlaczego?

Ale ona nie czeka już ani sekundy.

– Biegnij – mówi.

– Liv! – Z trudem łapię oddech. Nie jestem gotowa.

Łapie mnie za rękę i pędzimy razem, rozpryskując błoto. Gad pojawia się w naszym polu widzenia, warczy i syczy, a ja nie potrafię się powstrzymać, żeby się na niego nie obejrzeć. Krzyczę, a Liv wpada na mnie i ląduje na ziemi. Aligator zbliża się, idzie prosto w jej kierunku, a ona cofa się, próbując wstać. Gad jest coraz bliżej. Jego paszcza kłapie tuż obok jej stopy.

Z przerażenia zapiera mi dech, ale rzucam się do niej z głośnym okrzykiem, łapię ją za rękę i podrywam z ziemi.

– O mój Boże!

Biegniemy, przedzierając się przez błoto i przeskakując nad powalonymi pniami, a ja trzymam ją za rękę i nie puszczam, dopóki nie docieramy do brukowanej drogi, nad którą świecą latarnie. Rozglądam się dookoła, upewniając się, że jesteśmy bezpieczne.

– Zranił cię? – pytam.

Ale ona tylko na mnie patrzy, z trudem łapiąc oddech. Czoło ma mokre od potu.

Sama nie wiem, co chcę powiedzieć. Dziękuję? Dobrze się czujesz?

A może przepraszam? Chcę przeprosić za tyle rzeczy, bo w jej oczach wyglądam jak gówno.

– Dotknij mnie – mówi.

Serce podchodzi mi do gardła. Waham się, bo boję się, że sobie ze mną pogrywa, ale potem korzystam z szansy, którą mi dała, i ujmuję jej twarz w dłonie. Nie odsuwa się, kiedy nachylam się do jej ust. Wrzenie ogarnia każdy cal mojego ciała. Przykrywa moje dłonie swoimi i szepcze:

– Dbaj o siebie, Clay.

– Co?

Ale nie mam czasu się zastanowić, co to miało znaczyć, bo Liv odsuwa się ode mnie, rzuca mi ostatnie, długie spojrzenie, a potem odwraca się i biegnie z powrotem do lasu, w stronę swojego domu. Robię krok w jej kierunku. Tam jest przecież aligator. Zza rogu wyłania się auto Calluma. Przez sekundę rozważam pobiegnięcie za nią, ale on jest już przy mnie, a Amy i Krisjen otwierają tylne drzwi i krzyczą, żebym wsiadała.

Dbaj o siebie, Clay.

Co to miało znaczyć?

ROZDZIAŁ 11

CLAY

Przeglądam Twittera i TikToka Liv, ale nie widzę żadnych postów od Nocnego Przypływu. Nic od czasu naszej ostatniej konfrontacji. Zero na temat flagi albo mojego zdjęcia na łóżku Macona, które zrobiło furorę w wiadomościach wymienianych przez moich przyjaciół.

Biorę głęboki wdech. Jestem niespokojna. Czuję, że coś wisi w powietrzu. To prawda, że zupełnie ignorowanie mnie jest w jej stylu, ale nie wrzuciła też żadnego innego posta. Żadnych złośliwości w stosunku do jakiegoś polityka ani wołania o sprawiedliwość dla Sudanu. Nic. Nie odpowiedziała nawet na życzenia urodzinowe, które składają jej dzisiaj ludzie.

To dziś. Skończyła osiemnaście lat. Nadal jest poza zasięgiem Martelle jako jej uczennica, ale z prawnego punktu widzenia mogą się legalnie spotykać. Wyciągam flagę spod łóżka i wpycham ją do plecaka. Wychodzę z sypialni i ruszam korytarzem, po drodze dotykając drzwi do pokoju Henry'ego, a potem zbiegam po schodach. Mijam długi stół, na którym stoją trzy małe wazoniki z kaktusami. Wyciągam bukiet z jednego z nich i otrzepuję łodygi z wody. Nagle słyszę głos mamy.

– Clay?

Zatrzymuję się. Z naszej domowej siłowni za kuchnią dobiega mnie odgłos orbitreka. Wzdycham. Podchodzę i wkładam głowę do środka. Przez okno za jej plecami widzę, że słońce ledwie wstało. Jest poniedziałek, więc mamy dziś poranny trening. Olivia powinna na nim być. Ukrywam kwiaty za plecami.

– Przyjdziemy na twój mecz w ten weekend – mówi matka. Ma na sobie różowy sportowy stanik, a jej klatka piersiowa jest zroszona potem.

– Oboje?

Uśmiecha się.

– Nie musisz się denerwować.

Unoszę brew i odwracam wzrok. To mecz wyjazdowy, który odbędzie się ponad godzinę drogi stąd. Dziwię się, że ojciec będzie w domu.

– Kiedyś lubiłaś, jak przyjeżdżaliśmy na twoje mecze.

– Dużo rzeczy kiedyś wyglądało inaczej. – Przeszuję z nogi na nogę. – Teraz chciałabym po prostu, żebyście przestali udawać przed kamerami, że jesteście małżeństwem.

Może podobałoby mi się to, gdyby udawali ze względu na mnie, ale cóż...

Matka przestaje się ruszać. Orbitrek wraca do pozycji wyjściowej, a jej ciało razem z nim. Patrzy na mnie, a ja ciągnę:

– Myślę, że możemy się zgodzić, że krycie się za tą fasadą staje się już bolesne.

Cierpienie malujące się w jej oczach sprawia mi przyjemność, choć wcale mi się nie podoba, że tę przyjemność czuję. Kiedyś kochałam moją mamę. Wiem, że jest sama. Bardzo cierpiała, a ten weekend jest dla niej wyjątkowo trudny, ale chyba nikt nie jest bezpieczny w relacjach ze mną. Teraz zaczęłam prześladować nawet swoich rodziców.

Jak mój ojciec mógł zostawić nas tutaj same? Po tym wszystkim, co straciliśmy. I czy ona naprawdę miała aborcję, jak mówił Macon? Czy on o tym wiedział? Czy to było dziecko mojego ojca? Nie wiem, jak by to miało być możliwe. Przecież nigdy nie ma go w domu.

Wygląda na to, że moi rodzice znają się na życiu jeszcze gorzej niż ja. Nie mogę nikomu

ufać. Nawet mojej babce. Niezłe z nich kreatury.

Matka nic nie mówi, więc odwracam się i wychodzę, zanim zdąży to zrobić. Ściskając łodygi w dłoni, wsiadam do auta i jadę do szkoły. Nie wypuszczam bukietu z garści. Pędzę do jedynej osoby, której nie chcę już krzywdzić.

Korytarze są puste, a na parkingu stoi na razie tylko kilka samochodów. Rozglądam się dookoła, upewniając się, że nikt mnie nie widzi. Na sznurku przypiętym do tablicy z listą chętnych na wspólne przejazdy wisi ołówek. Odrywam sznurek i pozostawiając ołówek na jednym końcu, drugim obwiązuję łodygi kwiatów w bukiecie. Wsuwam ołówek w szczelinę wentylacyjną szafki Liv, żółta farba odpryskuje od drewna, kiedy wciskam go do środka. Zawieszony w ten sposób niewielki bukiet dynda teraz na zewnątrz jej szafki, a kilka ładnych, białych płatków opada na podłogę.

Pewnie wcale nie lubi kwiatów. Pewnie pomyśli, że to dowcip, urwie sznurek i wyrzuci bukiet. A może pomyśli jednak, że są ładne, od kogokolwiek by nie były. To taki mały prezent urodzinowy, bo na walentynki Liv nigdy nie dostawała kwiatów, kartek czy słodczy jak my wszystkie, a ja nie mogłam na to patrzeć.

Odchodzę, oglądając się na bukiet z dziwnym trzepotaniem w klatce piersiowej. Wszyscy lubią kwiaty. Nawet dziewczyny w motocyklowych kurtkach.

Idę do szatni, otwieram szafkę i wieszam plecak. Wyjmuję AirPods z kieszeni i sięgam po telefon. Zauważam flagę Seminolów. Dziś po szkole Liv będzie pracować w teatrze. Może będzie sama. Może wtedy będę mogła jej ją oddać.

Wyjmuję buteleczkę z pigułkami i ją otwieram. Chcę się uspokoić. Nagle się zatrzymuję i przez sekundę wpatruję w pojemnik. Nie wzięłam ani jednej pigułki przez cały weekend. Ani jednej. Od śmierci Henry'ego na pewno nie potrzebowałam ich codziennie, a jednak i tak je łykałam. Dziwna sprawa.

– Dobrze się czujesz? – pyta Amy, która pojawia się u mojego boku.

Zamykam butelkę i wkładam ją do plecaka, a potem szybko go zapinam.

– Oczywiście. – Zamykam szafkę. – A ty?

– Nadal jestem trochę zdenerwowana.

Wiem dobrze, o czym mówi. Wysłała do mnie wczoraj piętnaście SMS-ów. Moja babka spojrzała na mnie ostro w kościele, więc musiałam w końcu wyciszyć telefon.

– Nie zgłoszą tego na policję – zapewniam ją. – A kto wie? Może sami przejdą przez tory, żeby się jeszcze trochę zabawić.

– Nie martwię się, że to zgłoszą – odpowiada wkurzona.

Wiem. Jaegerowie prędzej sami wymierzą sprawiedliwość, niż pójdą na policję. Nadal mam wyrzuty sumienia na myśl o tym, że Callum i Milo zniszczyli im dom.

– Hej! – ćwierka Krisjen na powitanie. Podchodzi do szafki i głaszcze mnie po plecach. – Jak się masz, kochana?

– Dobrze – wykrztuszam. – Co się dziś z wami dzieje?

Dlaczego ciągle mnie o to pytają?

Amy i Krisjen wymieniają spojrzenia i ta druga zaczyna łagodnie:

– Chodzi o to, że... Wiem, że ten weekend jest trudny dla twojej rodziny...

Odwracam się, wkładając telefon do bocznej kieszeni legginsów. Od śmierci Henry'ego minęły cztery lata. Czekam, aż oczy zaczną mnie szczypać jak zawsze, kiedy wracam do niego myślami, ale tym razem tak się nie dzieje. Jestem roztargniona. To nie jest... Sama nie wiem. Tęsknię za nim. Tęsknię za nim tak bardzo, że oddałabym obie ręce, żeby go odzyskać, ale to nie jedyna strata, z jaką w tej chwili się zmagam.

Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu Liv, ale nigdzie jej nie widzę. Kiedy wchodzimy

do siłowni i wskakuję na bieżnię, nadal jej nie ma. Gdzie ona jest? Mogła wyskoczyć gdzieś na urodziny, ale czuję się jakoś nieswojo.

Wkładam słuchawki do uszu i udaję, że włączam muzykę, kiedy tak naprawdę sprawdzam jej media społecznościowe, szukając powodu, dla którego jej tu nie ma. Wizyta u dentysty. Niespodziewana choroba. Dzień dbania o siebie.

Nagła śmierć?

Ale nie widzę nic. Nie opublikowała nic przez cały ranek.

– Conroy? – woła trenerka, wchodząc do siłowni z tabletem. – Doczekałaś się. Musisz zająć miejsce Jaeger na środku pola.

Krisjen szeroko otwiera usta i zatrzymuje bieżnię.

– Nie mówi pani poważnie.

Przecież to pozycja Liv.

Robię krok do przodu.

– Co się dzieje? Gdzie będzie teraz grała Jaeger?

Coomer patrzy teraz na mnie. Wygląda, jakby się wahała.

– Jaeger... odeszła z drużyny.

– Co?!

– Nic złego się nie stało – zapewnia trenerka. – Nie martw się.

Zaczyna wychodzić, ale ja zeskakuję z bieżni i ją zatrzymuję.

– Proszę poczekać. Tak po prostu... Tak po prostu odeszła? Żartuje pani.

Trenerka odwraca się i spogląda na naszą trójkę. Inne dziewczyny przerywają trening, żeby posłuchać, co ma do powiedzenia.

– Zamierza dokończyć rok szkolny, ucząc się w domu – informuje trenerka.

Ściska mnie w żołądku.

– Co takiego?!

Po moim trupie.

Ale ona tylko spogląda na mnie i odpowiada spokojnie:

– A czego się spodziewałaś, Clay?

Nie odpowiadam. Wygląda na to, że moje zachowanie nie uszło niczyjej uwadze. Trenerka wygląda, jakby była zaskoczona, że Olivia Jaeger wytrzymała tak długo w tych okolicznościach. Wychodzi, a jej pytanie zawisa w powietrzu. Amy podchodzi do mnie szybko.

– O mój Boże!

– Naprawdę odeszła ze szkoły? – Krisjen dołącza do nas.

Oczy Amy śmieją się do mnie, a w moim gardle narasta gula. Odwracam się, udając, że sprawdzam coś na telefonie. Świat wiruje wokół mnie, przed oczami mam mroczki i zaraz zacznę krzyczeć, jeśli się stąd nie wydostanę.

Nie muszę niczego udowadniać. Nie wiem, dlaczego w ogóle kiedykolwiek myślałam, że powinnam. A już szczególnie tobie. To właśnie miała na myśli, kiedy powiedziała, że bym o siebie dbała. Gdyby nie ja, nadal by tu była. Byłaby szczęśliwa.

Więc odeszła. Pozwoliła mi wygrać.

Pozwoliła mi wygrać. Tak po prostu.

Amy i Krisjen rozmawiają, a ja tylko gapię się w telefon. Przesuwam kciukiem po ekranie, a w głowie wiruje milion myśli. Sama już nie wiem, co robię. Pokusa, którą dla mnie była, teraz wreszcie zniknie. To dobrze. Czymkolwiek była ta obsesja na jej punkcie, Liv zrobiła mi przysługę. Mogę się skoncentrować na innych rzeczach: chłopcach, przyjaciółkach, przygotowaniach do balu debutantek i balu maturalnego, college'u...

To koniec.

– Teraz wreszcie będziesz mogła grać! – mówi Amy podniesionym głosem, więc skupiam się na przyjaciółkach. – Czemu marudzisz?

– Bardzo ci dziękuję, ale podobała mi się moja pozycja o minimalnym znaczeniu – odpowiada Krisjen. – Nie mogę grać na miejscu Jaeger. A już szczególnie nie przeciw Gibbon's Cross.

– No tak... – wzdycha Amy, przyznając jej rację. – Jednak Jaeger na coś się przydawała. Zaciskam powieki, czując bolesny ucisk w klatce piersiowej. Nie mogę... Nie mogę.

Wychodzę, gwałtownie otwierając drzwi, i wpadam do szatni.

– Clay! – woła za mną Amy.

Ale ja się nie zatrzymuję. Nie mogę się złościć z tego powodu. Nie jestem dzieckiem. Zostawiła drużynę na lodzie, ale pod żadnym innym względem nic nie tracę. Pozbyłam się jej. Osiągnęłam to, do czego dążyłam. Wygrałam. Więc dlaczego mam ochotę kopnąć każde drzwi na swojej drodze?

W szatni mijam Megan. Spodziewam się pełnego dezaprobaty spojrzenia, ale kiedy tylko zauważa moją twarz, lekko się uśmiecha. Teraz już może ją mieć. Nikt się nie dowie.

Zrzucam z siebie ubrania, owijam się ręcznikiem i zabieram kosmetyczkę. Wchodzę do kabiny prysznicowej, zaciągam zasłonę i odkręcam kurek. Oddycham głęboko, mocząc włosy i pozwalając, żeby gorąca woda mnie uspokoiła. Zamykam oczy. Ramiona mam ciężkie, a głowa wydaje się ważyć sto funtów. Chcę tylko usiąść.

Chcę tylko...

Ale nagle pierścienie podtrzymujące zasłonkę prysznica znów się przesuwają. Otwieram oczy, odwracam się i widzę Liv wchodzącą do mojej kabiny. Serce mi podskakuje, kiedy zaciąga za sobą zasłonę i podchodzi bliżej, podtrzymując ręcznik, którym jest owinięta.

Przez chwilę czuję falę ulgi. Jest tutaj. Nie odeszła.

Odzyskuję głos, w którym znów brzmi pewność siebie, i nie uśmiecham się, choć bardzo bym chciała.

– Co ty, do cholery, robisz? – szepczę. – Wyjdz. Natychmiast.

Sięgam po ręcznik, żeby się okryć, ale ona jednym, płynnym ruchem odrzuca swój i odsuwa moją dłoń. Patrzę na jej nagie ciało i całe powietrze odpływa mi z płuc. Czuję ucisk w klatce piersiowej. Ledwo zauważam, jak przypiera mnie do ściany, a potem odchyła głowę i moczy włosy. Woda sływa po jej złotej skórze, a ja nie mogę złapać oddechu, kiedy patrzę, jak jej strugi rozlewają się na piersiach Liv i kapią z małych, twardych punktów na ich końcach. Łechtaczka mi pulsuje. Znów jej nienawidzę.

Spogląda mi w oczy, odgarniając włosy do tyłu, a potem podchodzi bliżej, aż jej sutki ocierają się o moje. Nie jestem w stanie myśleć. Nie jestem w stanie przełykać.

– Może te oddzielne kabiny prysznicowe, które kazała zainstalować twoja matka bigotka, nie były w sumie takim złym pomysłem – mówi.

Patrzę, jak odchyła głowę, otwiera usta i wchodzi pod lejący się z góry strumień, napełniając je wodą. Pulsowanie pomiędzy moimi nogami jest teraz tak mocne, że z trudem powstrzymuję jęk. Całuje mnie, otwierając usta, a ciepła woda wylewa się z nich i sływa mi po policzku i szyi. Oblizuję wargi. Pragnę więcej. Próbowanie tego, czego wcześniej próbowała ona, doprowadza mnie do szaleństwa. Czuję pulsowanie tam na dole, moje ciało wibruje jak bęben. Jęczę i niemal dochodzę, kiedy ona nagle się odsuwa.

Usta mi drżą. Przez minutę nie potrafię wykrztusić z siebie ani słowa.

– W... wyjdz! – mówię w końcu.

Ale ona nie słucha. Zdejmuje słuchawkę prysznicową z uchwytu i wciska ją między moje nogi. Łapie gwałtownie powietrze, w ostatniej chwili powstrzymując głośny okrzyk. Jęczę. Biorę

w dłonie jej twarz i przyciągam ją do siebie. Jest mi tak dobrze, że jestem bliska łez.

– Liv...

Strumień wody pulsuje, pieszcząc moje ciało, i jestem już zbyt blisko, żeby coś mnie mogło zatrzymać. Przyciska czoło do mojego i patrzy na to, co mi robi, a ja przywieram do niej, wspinając się na szczyt orgazmu. Jestem tak nakręcona, że trzeba ledwie chwili, żebym doszła. Fala gorąca wypełnia moje podbrzusze, uda drżą, a kolana mięknią. Słyszę głosy i trzaskające drzwiczki szafek. Zakrywam usta dłonią, żeby zdusić własny krzyk.

Kurwa! Cała drzę. Sama nie wiem, czy płaczę, czy co, ale jest mi tak dobrze.

– Nie czujesz z nim tego, co czujesz ze mną – szepcze Liv. – Prawda?

Wzdrygam się i chwytam ją mocno. Wszystkie mięśnie mam napięte. Nie mogę tego znieść. Nic nie jest tak przyjemne jak to. Nic.

– Nienawidzę cię – szepczę jej do ucha.

Ale nadal jej nie puszczam, tylko muskam ustami jej szyję.

O Boże! Pozwala, żeby fala orgazmu przetoczyła się przeze mnie do końca, a potem odkłada słuchawkę na miejsce. Nachyla się do mojego ucha, podczas gdy prysznic wokół nas się zapełnia.

– Mogłyśmy się razem tak dobrze bawić.

Mogłyśmy.

Nie podnoszę wzroku, kiedy zabiera swój ręcznik i wychodzi. Opadam na podłogę. Podczas gdy inni biorą prysznic, ubierają się, a potem wychodzą, bo rozlega się dzwonek na pierwszą lekcję, ja nie jestem w stanie się poruszyć.

Mogłyśmy się razem tak dobrze bawić, powiedziała. Mogłyśmy.

Kiedy w końcu wychodzę, jej szafka jest otwarta i pusta.

W ciągu następnych kilku dni wiadomość, że Olivia Jaeger będzie kończyć rok szkolny, ucząc się w domu, roznosi się po całej szkole. Oficjalna wersja brzmi, że rodzina jej potrzebuje czy coś w tym stylu, ale wszyscy wiedzą, że to ja jestem prawdziwym powodem jej odejścia. Kiedy mijam innych uczniów na korytarzu lub stołówce, witają mnie rzucane przez nich spojrzenia – niektórym towarzyszy uśmiech aprobaty, innym odrobina strachu. Wszyscy spekulują o tym, co musiałam zrobić, żeby ją przestraszyć, ale nikt nie wie, jaka jest prawda.

Kiedy w środę mijam jej szafkę, zauważam, że kwiaty nadal tam wiszą, pożółkłe i uschnięte. Czy widziała bukiet, zanim odeszła? Zabrałaby je, gdyby chciała je mieć.

Muszę jej je wręczyć. Nie blefowała. Nie wróciła do szkoły. Mówiła poważnie.

Na piątej lekcji mam matematykę, na którą chodzimy – czy raczej chodziłyśmy – razem. Jej miejsce, po lewej ode mnie, na samym przodzie, nadal jest puste. Dobrze, że już jej tu nie ma. Zawsze musiała wyglądać inaczej. Całe to srebro w jej uszach, połyskujące w promieniach słońca wpadających przez okna, było bardzo rozpraszające. I jeszcze ten dziwkarski strój – krótkie spódniczki, usta pociągnięte szminką tak czerwoną jak wóz straży pożarnej – którego sensu nikt nie rozumiał. O co jej chodziło? Chciała przyciągnąć uwagę chłopców? Bo to właśnie robiła, a przecież wydawać by się mogło, że chciała czegoś zupełnie przeciwnego.

Trzeba jednak przyznać, że ta szminka idealnie pasowała do odcienia jej skóry. Cieniutkie warkoczyki, które wystawały z jej kucyków, wyglądały, jak by się z nimi urodziła. I tak trudno było na nią nie patrzeć. Każdemu było trudno na nią nie patrzeć.

Biorę głęboki wdech, a potem powoli wypuszczam powietrze. Szkoła jest teraz spokojniejszym miejscem. Ja jestem lepsza. Rozsądniejsza. Czasem wraca do mnie wspomnienie prysznic. Tak, to było kurewsko przyjemne, ale gdyby ktoś nas nakrył, byłabym zrujnowana.

Moi przyjaciele może by zrozumieli, ale ich rodzice nie. Moja babka wysłałaby mnie na terapię, a rodzice by się załamali. Uznaliby, że zawiedli, a przecież już i tak wiele stracili.

– Tak? – Słyszę nagle głos pani Kirkpatrick. – Wejdz, wejdz.

Podnoszę wzrok. Reszta uczniów zajmuje miejsca, a młoda kobieta, przytrzymując pasek plecaka na ramieniu, wręcza nauczycielce swój plan zajęć. Pani Kirkpatrick wskazuje jej miejsce – pusty stolik Liv – i uśmiecha się, oddając jej kartkę.

– Klaso – mówi głośno. – To jest Chloe Harper. Przeniosła się do nas z Austin.

Dziewczyna odwraca głowę i uśmiecha się do wszystkich pociągniętymi różowym błyszczkiem ustami, które równie dobrze mogłyby należeć do mnie. Kiedy na mnie patrzy, przez chwilę waha się na widok spojrzenia, którym ją obrzucam, a potem kiwa głową na powitanie i na jej usta wypływa delikatny, piękny uśmiech.

Odwraca się, a ja kręcę głową i spoglądam w inną stronę. To przecież miejsce Liv, a już znowu jest zajęte. Jakby nigdy jej tu nie było. Słońce wpada przez okno, a świat staje się jasny i piękny, jakby wszyscy przeszli już do porządku dziennego nad jej nieobecnością.

Nawet plotki na jej temat zaczynają powoli umierać. Większość ludzi przestaje o niej wspominać. Nie ma jej w szatni. W siłowni. Na stołówce. A jej miejsce już nie istnieje.

Nigdy jej tu nie było.

Lekcje się kończą, a ja idę na trening. Mijam szafkę Olivii i widzę, że pojawił się na niej jakiś napis wykonany czerwonym lakierem do paznokci. Zatrzymuję się i widzę słowo „lesba” wypisane pionowo na drzwiczkach. Prostuję się, piorunując wzrokiem wszystkich dookoła. Kto to zrobił? Jak śmiał?

Choć przecież wiem, że sama jestem jednym z winowajców, bo nazywałam ją tak od lat. Słyszałam, że na szafce Alli ludzie też pisali różne rzeczy. Jestem pewna, że trudno było znieść to, że ktoś zachował się tak okrutnie (i tak, wiem, że krytykuję tutaj innych, choć sama nie jestem lepsza...), ale w końcu rozumiem, że pewnie nawet bardziej bolesne było to, że takie obraźliwe słowa widzą wszyscy, którzy przechodzą obok. To jakby setki ludzi dostały zaproszenie na pokaz twojego cierpienia.

Mrugam i pędzę do szatni, żeby przebrać się w strój treningowy. Zrzucam ubrania, łapię sprzęt i idę na boisko z przyjaciółkami. Muszę wybiegać tę gwałtowną potrzebę wyszorowania jej szafki zmywaczem do paznokci. Woźny zajmie się tym dziś w nocy.

Mam wrażenie, że w mojej głowie przelewa się lava. Ciągle wraca do mnie ta jedna myśl: że jej tu nie ma. Że nie będzie jej tu jutro.

Krisjen zajmuje na boisku pozycję Liv, Amy i Ruby śmieją się i żartują, a wszyscy gadają, jakby ona wcale nie odeszła. Jakby nie była ważna.

Jest bystra. Ciężko pracuje. Każdego wieczoru jest w tym cholernym teatrze, choć nikt jej za to nie płaci. Nie ma nikogo, kto byłby bardziej zaangażowany niż ona. Kto by pracował tak ciężko na to, co mu się należy. Przychodzi tu znikąd, zaharowuje się, jest uczciwą i dobrą osobą. Jest siłą napędową tej drużyny, a oni wszyscy zachowują się, jakbyśmy bez niej w ogóle mieli jakieś szanse. Jakby nie była niezastąpiona.

Ale dla nich Liv jest nikim. Jest tylko lesbą, która kiedyś chodziła do tej szkoły.

– Weź się w garść! – wrzeszczę, kiedy Krisjen znów nie trafia do bramki.

– Nie mogę... – sapie. – Clay, naprawdę nie mogę. To wszystko dzieje się za szybko.

– Za szybko? – wydieram się jej prosto w twarz. O tępienie, które czułam przez ostatnie dni, w końcu się rozwiewa. – Żartujesz sobie?

Krisjen cofa się przerażona.

– Gibbon’s Cross da ci jeszcze bardziej popalić. Przestań się mazać! – krzyczę.

Wszyscy się zatrzymują. Pot spływa mi po plecach. Teraz już nikomu nie jest do śmiechu.

– Nie zamierzam przegrać najważniejszego meczu sezonu w ostatniej klasie, bo wszystkim nagle zachciało się lenić!

Mecz jest za dwa dni, na litość boską!

– Collins... – ostrzega trenerka.

Ale ja rzucam na ziemię kij i gogle. Krople deszczu rozpryskują mi się na ramionach.

– Boże... Jesteście beznadziejne!

Wściekła ruszam w stronę szatni. Trenerka łapie mnie za ramię, ale odtrącam jej dłoń.

– Trenerko, wszystko w porządku – mówi do niej Krisjen, a ja wciąż prę przed siebie. –

Pójdziemy już.

Wchodzę do szatni, nie podnosząc wzroku.

Jest dobrze. Wszystko jest dobrze.

Szarpnięciem otwieram szafkę, ale to mi nie wystarcza, więc walę drzwiczkami kilka razy. Łzy leją mi się po twarzy, kiedy przekopuję plecak w poszukiwaniu butelki z pigułkami. Szamoczę się z nakrętką, aż w końcu poddaję się i opieram głowę o szafkę obok mojej. Dotyk zimnego metalu jest jak raj dla mojej skóry, pod którą krąży wrząca krew.

– Jest dobrze – szlocham.

Ktoś podchodzi i mnie obejmuje. Osuwam się na podłogę, pociągając za sobą Krisjen.

– Clay, to nic złego – szepcze głosem drżącym od łez. – Wiem, że za nim tęsknisz. To nic złego. Możesz płakać.

Taa... Henry. Racja.

Pozwalam jej się przytulić, poddaję się. Amy kłęcz obok nas i jest tu pewnie tylko dlatego, że myśli, że powinna, ale przyjmę to i tak, bo świat wydaje mi się już wystarczająco pusty. Nie ma już nic. Ja jestem niczym. Chciałabym, żeby jutro nigdy nie nadeszło.

Jest dobrze. Wszystko jest dobrze.

To ona przegrywa. Nie ja. Wszystko jest teraz tak, jak być powinno. Co z oczu, to z serca.

Po prostu zostaw ją w spokoju. Zapomnij o niej.

Ona odeszła.

ROZDZIAŁ 12

OLIVIA

– Myślałaś, że się nie dowiem?

Przełykam odrobinę chilli i stukam drewnianą łyżką w krawędź rondla, a potem ją odkładam. Patrzę na dłoń Macona i widzę ekran telefonu, który podsuwa mi tuż pod oczy. Widać na nim film ze mną i Megan, a Iron, Army i Dallas tłoczą się za jego plecami, żeby coś zobaczyć. Aracely siedzi na stołku, opierając się o ścianę z rękami zaplecionymi na piersiach, i z zainteresowaniem obserwuje rozmowę chłopaków. Wyraźnie cieszy ją ta sytuacja. To ona pokazała im nagranie, nie mam co do tego wątpliwości.

Wyłączam palnik i biorę dla siebie miskę.

– A co byś z tym zrobił?

Nie próbowałam przecież tego ukrywać. Sama też wrzuciłam to nagranie. Po prostu mu o tym nie powiedziałam. Jest dużo rzeczy, o których mu nie mówię.

– Czy to dlatego rzuciłaś szkołę? – wtrąca się Army.

– Nadal jestem uczennicą.

Napełniam miskę i przykrywam rondel pokrywką. Dorzucam trochę ostrygowych krakersów, wyciągam łyżkę z szuflady i idę do salonu.

– Pozwoliłaś, żeby im się upiekło – warczy Macon. – A teraz pozwalasz im się wypędzić.

– Zobacz, co zrobili z naszym domem – wtrąca się Aracely, machając rękami, jakbym wcześniej nie zauważyła zniszczeń, które powstały w sobotnią noc, kiedy Święci się tu zakradli. Wszyscy uważają, że to moja wina, bo to ja zaprosiłam ich za tory.

– Dobrze, że to nie twój dom – odpowiadam.

Rzuca Maconowi spojrzenie, jakby oczekiwała, że zmusi mnie do okazania jej szacunku. Siadam na kanapie i opieram łokcie na kolanach, pochylając się nad miską stojącą na stoliku kawowym.

– Nie pozwoliłam, żeby im się upiekło. – Podnoszę wzrok na Macona. – Odebrałam im źródło rozrywki. Wygrałam.

– Oni to widzą inaczej.

Wchodzi do salonu, zbliżając się do mnie. Odwracam wzrok i wkładam do ust trochę chilli. *A więc tu chodzi o jego dumę. Rozumiem.*

– Tym razem im nie odpuścimy – informuje mnie Dallas.

– A ty wracasz do szkoły – dodaje Macon.

– Nie sądzę. – Dmucham na jedzenie.

Macon podchodzi jeszcze bliżej, rzuca telefon na fotel po mojej prawej stronie, ale Trace włącza się do rozmowy.

– Dajcie jej spokój.

– Zamknij się – warczy Macon.

Wkładam łyżkę do ust, ignorując ogień w oczach moich braci. Poza Tracem, bo on zawsze bierze moją stronę, i Ironem, bo on nawet się na mnie nie złości.

Army podnosi telefon Macona i uważnie wpatruje się w ekran.

– To ta asystentka trenerki? – pyta, zerkając na mnie z ciekawością.

Zjadam kolejną porcję. Wszystkie oczy wpatrzone są we mnie. Wszystkie uszy wyciągają

się w moim kierunku. Jestem tak cholernie zmęczona gaszeniem pożarów, których nie wywołałam. *Niech ją szlag.*

– To ona? – pyta Macon, kiedy nie odpowiadam.

Kręcę głową. Rozgniatam fasolę, mieszając chilli z krakersami.

– Nie pytaj.

– Livvy...

– Po prostu dajcie mi spokój! – krzyczę, piorunując ich wzrokiem.

Jezu! Możemy sobie darować to pieprzone rodzinne zebranie, Macon?

Patrzę na niego wściekła i zmęczona tym, że ciągle ktoś się mnie czepia. Nawet w domu nie jestem bezpieczna. Oni wszyscy nie mają pojęcia, jak to wszystko wyglądało. Jaki jest dla mnie każdy dzień w tym mieście. Podjęłam decyzję. *Po prostu okażcie mi wsparcie. Proszę!*

Macon mruga i widzę, że się waha. Ostatni raz nakrzyczałam na niego, kiedy miałam dziesięć lat, zalewałam się łzami i wpadłam w szal. Przytulił mnie wtedy, żebym nie zrobiła sobie krzywdy.

Kiedy się odzywa, jego ton jest łagodniejszy.

– Jesteś jedyną osobą, która kiedykolwiek się stąd wyrwie – mówi. – Wiem to od zawsze. Zostały ci tylko trzy miesiące. Jeśli pozwolisz im teraz wygrać, to już zawsze będzie cię prześladować.

Nabieram na łyżkę trochę chilli.

– Za sześć miesięcy Clay Collins wcale nie będzie czuła, że wygrała – powiedziałam.

– Clay Collins. To ona to zrobiła – stwierdza.

Podnosi telefon. Jest wystarczająco bystry, żeby wiedzieć, że ktoś musiał przecież nagrać mnie i asystentkę trenerki. Ignoruję jego pytanie.

– Jestem wojowniczką – informuję go. – Ale to jest coś, czego nigdy nie zrozumiesz. Nie o wszystko warto walczyć. Co mnie obchodzi, co oni będą o mnie myśleć za dwadzieścia lat? Ja nie będę o nich myśleć wcale.

– No to super – stwierdza, odkładając telefon. – Bo przecież jak zwykle chodzi tylko o ciebie.

– Wręcz przeciwnie. Ten jeden raz chodzi właśnie o mnie. – Patrzę na niego twardo. – Nie muszę zostawać w miejscu, w którym wszyscy mnie nienawidzą. Wcale nie muszę znosić ich zachowania.

– Więc się im odgryź!

Kręcę głową. Odgryzłam jej się pod tamtym prysznicem i cudownie było patrzeć, jak bardzo tego pragnęła. Zbyt cudownie. Na tym polega problem.

Odgryzanie się może zaboлеć mnie bardziej niż ją. Nie mogę tego zrobić.

Więc pieprzyć to. Odpadam. Mam osiemnaście lat. Idę do Dartmouth. Jedyne, co muszę zrobić, to skończyć liceum, i naprawdę nie ma znaczenia, jak to zrobię i gdzie. Gdyby Marymount zdecydowało się mnie wywalić, kiedy wycofałam się ze szkoły w tym tygodniu, mogłabym pójść do szkoły publicznej, żeby dokończyć rok, a jesienią i tak wyjechałabym do Dartmouth. Żeby żyć swoim życiem. Wolna. Szczęśliwa. To ja wygrywam.

Odzywa się dzwonek do drzwi. Tracce rusza w ich stronę, a ja i Macon siedzimy wpatrzeni w siebie. Zjadam kolejną łyżkę chilli i w końcu odwracam wzrok. Nie będę grać w tę jego dziecianną grę pod hasłem „kto pierwszy mrugnie?”. Rozumiem, o co mu chodzi. I jakaś część mnie się z nim zgadza. Jakaś część mnie trawi dumą i nienawidzę tego, że Clay Collins i jej przyjaciele będą choćby przez chwilę czuć satysfakcję z powodu tego, że się mnie pozbyli, ale wychowywanie ich to nie moja rola. Moje życie nie sprowadza się do tego, żeby przetrwać ich ataki. Pieprzyć ich!

– Co do cholery? – oburza się Trace.

Wszyscy odwracamy głowy w kierunku drzwi, które właśnie otwiera. Do środka wchodzi Krisjen ubrana w strój do lacrosse'a. Włosy ma splecione we francuskie warkocze. Moi bracia nie odrywają od niej wzroku. Dobrze wiedzą, kim jest. Jej dziadek to sędzia, którego Iron dostaje za każdym razem, kiedy wpada w kłopoty. Sędzia, który z radością pokaże mu w końcu czerwoną kartkę.

– Albo jesteś bardzo odważna, albo naprawdę głupia. – W głosie Trace'a słychać rozbawienie. Odwraca się w moją stronę. – Jak sądzisz, Liv?

– Nie jest odważna – mówię, nabierając kolejną łyżkę jedzenia i przyszpilając Krisjen spojrzeniem. – Ani bystra.

Tylko głupia.

– Masz dwadzieścia sekund – rzucam w jej kierunku.

Rozgląda się nerwowo po pokoju. Wygląda na zdenerwowaną tym, cokolwiek ma mi do powiedzenia, i tym, że musi to powiedzieć przy całej mojej rodzinie, ale mnie to nie obchodzi.

– Dziś jest mecz – zaczyna.

– I?

– Samochód czeka przed domem. – Unosi podbródek, jakby chciała sobie dodać odwagi.

– Mam twój strój. Proszę.

Śmieję się pod nosem.

– Wyjdź.

Jem dalej. Cała reszta milczy, ale Krisjen się nie poddaje.

– To Gibbon's Cross, Jaeger! Nie dam rady ich pokonać.

– Nie należę już do drużyny.

– Ale nadal jesteś uczennicą naszej szkoły – ripostuje. – Wystarczy, że pstrykniesz palcem, i możesz wrócić do drużyny.

Kręcę głową.

– Powiedziałam, żebyś wyszła.

– Tylko ten jeden mecz. – Podchodzi i zawisa nade mną. – To także twoja drużyna. Pracowałaś na to całymi miesiącami.

I po co?

Mieszam jedzenie, nie podnosząc wzroku. Gibbon's Cross to drużyna, którą można pokonać, a ja chciałam zagrać w tym meczu, bo wygrana miałaby wspaniały smak, ale nie byłam w stanie dłużej tego ciągnąć. Kiedy dołączałam do drużyny, wcale nie chodziło o lacrosse'a. Po prostu głupio uznałam, że ludzie polubią mnie, jeśli mnie poznają. Że zaprzyjaźnię się z dziewczynami z drużyny. Że zdobędę szacunek kolegów z klasy, jeśli stanę się częścią ich świata. Że władze szkoły mnie docenią i uznają za godną tego wszystkiego, na co sobie zasłużyłam, jeśli choć pod tym jednym względem będę graczem drużynowym. A co dostałam za swoje starania? Jedno wielkie gówno. Niech teraz poczują na własnej skórze, jak dużo byłam warta.

– Dlaczego miałyby ruszyć palcem, żeby wam pomóc? – pyta Dallas. – Przecież jak tylko dostaniecie od niej to, czego chcecie, znów zaczniecie traktować ją jak gówno.

– Pieprzyć ich! – Army krzyżuje ramiona na piersi. – Niech sobie przegrywają.

Na zewnątrz odzywa się klakson. Nie wiem, czy to jej mama, czy może Clay, która wysłała tu Krisjen, żeby odwaliła czarną robotę.

Patrzę Krisjen prosto w oczy.

– Powiedz Clay, że może się gonić.

– Clay nawet nie gra – odpowiada.

Zastygam w miejscu.

– Trenerka posadziła ją na ławce za karę – ciągnie Krisjen.

Opuszczam wzrok i wbijam go w miskę, nieobecny ruchem mieszając jedzenie. W głowie mam wir myśli. Clay nie gra. Czy w ogóle będzie na meczu? Co, do cholery, się stało? Przyznaję, że perspektywa wyjścia na boisko bez konieczności radzenia sobie z jej pieprzeniem jest całkiem kusząca. Ale jeśli zagram dzisiaj, to będą próbowali mnie zrobić także w kolejne mecze, a ona w końcu wróci.

Skończyłam z Marymount.

Krisjen stoi i czeka, aż coś powiem, ale kiedy się nie odzywam, wzdycha i rusza do drzwi, w końcu się poddając.

– Przykro mi z powodu tego wszystkiego, wiesz? – Zatrzymuje się z ręką na klamce. – Nic nie usprawiedliwia naszego zachowania.

Znów opuszczam wzrok na miskę. Zaciskam szczęki.

– Ale zawsze jest jakiś powód – mówi. – Zawsze jest jakiś powód tego, że ludzie są tacy, jacy są. Nawet Clay.

Ściska mnie w gardle. Słyszę, jak otwiera drzwi, wychodzi i zamyka je za sobą.

– Do czegoś takiego trzeba mieć jaja – mówi Army.

– Albo być głupim – dodaje Dallas.

Albo jedno i drugie. A może to po prostu pokora. Krisjen jest z tych, którzy idą za tłumem. Zawsze wiedziałam, że nie byłaby taka, jak jest, gdyby nie presja Clay i Amy. Gdyby nie one, mogłaby być całkiem fajna.

– Nie zamierzam być miły, jeśli te małe chujki znów przekroczą tory, Macon – odzywa się Iron. – Skoro Liv nie chodzi już do Marymount, nie ma powodu, żebyśmy utrzymywali ten pokój.

– Będziesz robił to, co ci powiem. I nie robił też – odpala Macon.

– Jak Liv – śmieje się Trace. – Tak dobrze ci idzie zmuszanie jej do tego, żeby robiła, co chcesz.

– Co? – dziwi się Macon. – Cieszę się, że jej odmówiła. Nigdy nie podobało mi się to, że gra w tej drużynie. To była kompletna strata czasu.

Siedząca nadal na stołku pod ścianą Aracely wybucha śmiechem. Z zewnątrz dobiega mnie odgłos silnika wchodzącego na wyższe obroty. Wrzucam łyżkę do miski i zaciskam pięści. Jeśli chcę kogoś wkurwić bardziej niż Clay Collins, to są to ludzie, których kocham, a którzy cieszą się moją porażką. Przez cztery lata Macon był na jednym moim meczu. Jednym. Wobec Clay przynajmniej nie miałam żadnych oczekiwań. Ale jego obchodzi tylko moja przyszłość. Nigdy moje szczęście. Nigdy mnie nie słucha.

Zrywam się z kanapy, wkładam skórzaną kurtkę, zabieram klucze i buty i przerzucam pasek torebki przez ramię.

– Liv! – krzyczy Macon.

Ale ja nie oglądam się za siebie. Pędzę do drzwi i widzę, że range rover mamy Krisjen właśnie odjeżdża pełną drogą. Biegnę za nim i stukam w tylną szybę. Zatrzymują się i słyszę, jak otwiera się zamek zablokowanych drzwi. Otwieram je i wskakuję na tylną kanapę.

– Mam zapasową szczoteczkę do zębów – mówi Krisjen, która siedzi za kierownicą, spoglądając na mnie w lusterku wstecznym z uśmiechem.

Siadam obok Ruby, a Amy zajmuje miejsce pasażera. Zatrząskuję drzwi.

– Nie zamierzam zostać na noc.

To tylko jeden mecz.

Stadion w Gibbon's Cross przypomina akwarium z homarami otoczone przez kucharzy szukających idealnego okazji do przygotowania dania dnia. Jest mały, mniejszy od naszego, więc nie ma znaczenia, czy to mecz footballu amerykańskiego czy piłki nożnej dla maluchów, trybuny zawsze wydają się pełne kibiców gospodarzy. Dziś też nie ma ani jednego wolnego miejsca. Ławki wypełnione są wiwatującymi rodzicami i uczniami nie dlatego, że wszyscy mają bzika na punkcie lacrosse'a, ale dlatego, że chcą pokonać St. Carmen. Prywatne szkoły pełne są ludzi, którzy przywykli do tego, że za określoną cenę można dostać wszystko, czego się chce, więc jeśli coś pozostaje kwestią szczęścia, jest to dla nich bardzo stresujące. I ekscytujące. To dlatego się tu pokazują.

Biegniemy do linii bocznej, podczas gdy zawodniczki już rozciągają się i rozgrzewają na boisku.

– Spóźniłaś się! – wrzeszczy do Krisjen spanikowana trenerka. – Posadziłabym cię za to na ławce, gdyby nie to, że cię potrzebuję.

Zatrzymujemy się przed Coomer. Na ławce po lewej stronie widzę Clay przebraną w klubowy strój. Wzrok trenerki przenosi się teraz na mnie.

– Nadal jest uczennicą naszej szkoły – wyjaśnia Krisjen. – Nie poradzę sobie z takim przeciwnikiem. Proszę.

Trenerka przygląda się mnie, pewnie zastanawiając się, co się stało, że zmieniłam zdanie po tym, jak w poniedziałek rano wpadłam do jej biura, powiedziałam, że odchodzę, i szybko wyszłam bez wdawania się z nią w rozmowę. Podskakuję na palcach stóp, rozciągając ręce nad głową, ponieważ mecz zaraz się zacznie i nie mamy już czasu na pełną rozgrzewkę.

– Nie zamierzam cię zmuszać do gry, Jaeger – mówi trenerka. – Chcesz tu być?

– Nie.

Krisjen piorunuje mnie wzrokiem.

– Ale chcę, żeby zapłaciła pani za zwyczajną pizzę – dodaję.

Trenerka uśmiecha się wbrew sobie, a ja odwracam się w stronę boiska.

– Przebieraj się.

Coomer po każdej wygranej zabiera nas na kolację, ale ja nigdy nie idę. Wracam do domu. Dzisiaj jednak zamierzam na nią pójść i gównu mnie obchodzi, że ktoś może mnie tam nie chcieć. Wygramy. Dzięki mnie.

Wkładam koszulkę i wchodzę na boisko. Krisjen dołącza do mnie i zajmuje swoją pozycję na obronie. Spoglądam w lewo i prawo, na pozostałe dwie pomocniczki.

– Skupcie się – mówię do nich. – Rozglądajcie się za mną na boisku!

Kiwają głowami i unoszą kije, a ja przyciskam mój do murawy, stając oko w oko z przeciwniczkami.

– Jupi! – parska Elle Costa, jedna z naszych rywalek. – Czuję niemal rozczarowanie na myśl, że to będzie takie proste.

– Nie mogłabym cię zawieść, mała.

– Dziś bez Clay? – zagaduje, rzucając okiem w stronę ławki.

– Nie martw się. – Uśmiecham się. – I tak będziesz miała pełne ręce roboty.

Sędzia rzuca piłkę, a ja z rozpędem wpadam na rywalkę. W nogach płynie mi ten rodzaj energii, który bierze się nie wiadomo skąd, i muszę przyznać, że mi tego brakowało. Dokańczanie roku szkolnego w domu oznacza samotność, a więcej czasu sam na sam z Maconem to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję. Pracowałam intensywnie, chociaż Macon miał rację. Moja decyzja o wycofaniu się i odwróceniu pod pewnymi względami miała sens, ale jednak czułam, że straciłam jakąś okazję. Marymount to nie jedyne wyzwanie, z jakim będę musiała się zmierzyć

w życiu. Co będzie następne? *Większość ludzi nie robi wielkich rzeczy*, powiedział mi kiedyś Macon. *Ponieważ wielkie rzeczy wcale nie wydają się takie wielkie w momencie, kiedy je robisz.* Nie powinnam była przed nimi uciekać. Powinnam się była od nich uczyć.

Podaję piłkę do Rodriguez, a ona przekazuje ją Sinclair. Biegnę do przodu, kryjąc ją, kiedy zagrywa piłkę do Amy, a ta skacze, przyjmuje podanie, robi zamach i rzuca, ale trafia w słupek.

– Nic się nie stało! – krzyczę, przejmując stery drużyny, skoro nasza kapitanka jest zajęta grzaniem tyłka na ławce.

Mecz toczy się dalej. Nieobecność Clay po prawej stronie mocno mi ciąży, ale uparcie nie patrzę w jej stronę. Jestem zaskoczona, że w ogóle się tu pokazała, ale przypuszczam, że musiała, na wypadek gdyby ktoś złapał kontuzję. Co ona, do diabła, zrobiła, że trenerka posadziła ją na ławce?

Dinah Leister z Gibbon's Cross łapie piłkę i pędzi w stronę naszej bramki, ale ja rzucam się i ją przejmuję, a potem przekazuję do Amy, która nadbiega w samą porę, żeby ją do mnie odegrać. Uderzam i wstrzymuję oddech, obserwując, jak piłka wpada do ich bramki.

– Tak! – krzyczy Krisjen, a nasza drużyna zaczyna wiwatować.

Amy promienieje, kręcąc kijem jak pałeczką mażoretkową, a ja daję sobie dwie sekundy na świętowanie, a potem biegnę na pozycję, żeby wrócić do gry.

Czas płynie szybko. Gibbon's Cros zdobywa bramkę, jednak my błyskawicznie dorzucamy jeszcze dwie. Walę kijem w murawę.

– Amy! – krzyczę.

Zerka w moją stronę, ale dokładnie w momencie, gdy uderza piłkę, ktoś powala ją na ziemię, waląc łokciem w głowę. Łapię piłkę i wrzucam ją do bramki. Kibice na trybunach głośno bucą. Uśmiecham się, ale nie celebruję bramki, bez zastanowienia biegnę z powrotem. Kiedy nikt nie patrzy, walę Costę ramieniem i patrzę, jak ląduje na ziemi obok Amy, dostając to, na co zasłużyła. Już trzeci raz zrobiła coś takiego jednej z nas, a sędziowie tego nie widzą. Albo udają, że nie widzą.

Pomagam Amy wstać.

– Dzięki – mówi.

Biegnę przez boisko, wymachując rękami w stronę sędziego.

– Zamierzasz coś kiedyś odgwizdać? – wrzeszczę.

– Jaeger! – krzyczy na mnie trenerka za dogadywanie sędziemu.

Pieprzyć to! Te ich zagrywki są poniżej pasa. W tej sytuacji granie fair nie da nam zwycięstwa. Rozglądam się i widzę, że Clay stoi z rękami splecionymi na piersiach. Na jej twarzy malują się napięcie i niepokój. Wracam do gry. Ruby podaje piłkę do Krisjen, a ta szybko ją odgrywa.

– Liv! – krzyczy, rzucając w moim kierunku.

Kończy się druga, a potem trzecia kwarta. Ocieram pot z czoła. Włosy, które wyslizgnęły mi się z kucyka, łaskoczą mnie w szyję. Prowadzimy dwoma bramkami, ale jesteśmy wyczerpane, a Gibbon's Cross nie zawsze wystawia na początku najlepsze zawodniczki. Zaraz złapią drugi oddech.

Zastanawiam się przez chwilę, a potem podchodzę do trenerki.

– Niech pani wpuści Clay – mówię. – Ruby jest wykończona.

Ale trenerka kręci głową.

– To ja będę podejmować decyzje. Wracaj do gry.

Waham się przez chwilę, gotowa do dyskusji, ale rywalki są już gotowe do wznowienia gry. Wracam tyłem na boisko, warcząc do Clay:

– Będziesz tak sobie po prostu siedzieć przez całą noc?

Przekonaj ją, żeby wpuściła cię na boisko. Przecież potrafisz przekonać każdego do wszystkiego, prawda?

Ale Clay tylko siedzi z łokciami opartymi na kolanach i mnie obserwuje. Nie rusza się, jakby już się poddała.

Dziewczyny z Cross zdobywają kolejną bramkę i widmo remisów jest coraz bliżej. Gryziemy murawę. Oddycham ciężko. Tak bardzo chcę to wygrać. Nie pozwolę, żeby mówili, że wróciłam, a i tak przegraliśmy. To by oznaczało, że przełknęłam dumę na nic.

Ana zagrywa piłkę, którą udaje mi się przejąć, choć zawodniczka Cross siedzi mi na plecach. Z głośnym okrzykiem rzucam się na bramkę i patrzę, jak piłka mija słupki i wpada do siatki.

– Tak!

– Juhu!

Ktoś chwytą mnie za ramię i po chwili obejmuje mnie chyba z pięć dziewczyn. Znow prowadzimy dwoma bramkami. Zerkam na zegar – zostało dziewięć minut. Wracam na pozycję, znow odwracając się do Clay.

– Jest okej – rzucam drwiąco. – Dobrze sobie radzimy. Nigdy cię nie potrzebowałyśmy.

Uśmiecham się i odwracam wzrok. Wracam do gry, ale minutę później słyszę gwizdek. Trenerka woła Ruby, żeby zeszła z boiska, a Clay zakłada ochraniacze. Od razu rusza w moją stronę, a kiedy mnie mija, ociera się o moje ramię.

– To, że gramy w tym samym zespole, nie oznacza, że jesteśmy zespołem.

– Przyjazne traktowanie to nie przyjaźń – odpowiadam.

– No to mamy jasność.

Tak, kurwa. Mamy jasność. Pomóż mi strzelić bramkę, a do czegoś się przydasz. W innym przypadku – nie.

Wracamy do znajomego rytmu gry – Clay zawsze jest tam, gdzie być powinna. Rozumiemy się bez słów. To pewnie dlatego, że gramy razem tak długo, ale z innymi dziewczynami nie czytamy się tak dobrze. Podaję piłkę, ona łapie i biegnie, a ja ją kryję.

– Tutaj! – wołam.

Bez wahania podaje mi piłkę, a ja przerzucam ją do Amy. Clay wychodzi do przodu, przyjmuje piłkę od niej i strzela bramkę. Cieszymy się, podczas gdy ludzie na trybunach głośno bucą. Clay uśmiecha się, kiedy przyjaciółki na nią wskakują. Mijam ją.

– Dobra robota – mówi.

Pluję na ziemię tuż obok jej buta. Spogląda w dół, potem na mnie, i uśmiech znika z jej twarzy.

– Zdemolowaliście mój dom – mówię, kiedy wszyscy wracają na pozycje. – Zbuczycielicie naszą flagę.

Nie próbuje się bronić, a ja nie chcę, żeby to robiła. Po prostu przypominam jej, że nie jesteśmy drużyną.

– Liv! – krzyczy ktoś.

Clay i ja odwracamy głowy i widzimy stojącą obok trenerki Megan. Blond włosy wylewają się spod bejsbolowej czapeczki, a jej spojrzenie ostrzega mnie przed pakowaniem się w kłopoty. Clay macha do kogoś. Podążam wzrokiem w tamtym kierunku i widzę Calluma z przyjaciółmi siedzących na masce jego samochodu zaparkowanego po drugiej stronie ogrodzenia z siatki. Patrzy na nas wzrokiem, który przypomina mi, jak wygląda moja nietolerancja laktozy, kiedy przydarzy mi się nagły jej atak.

– Nie czułam cię tak jak jego – szepcze Clay, przysuwając się, podczas gdy drużyny

wznawiają grę. – Nie byłaś tak silna jak on.

A on był silny? W końcu ją wziął? Zatrzymuję się i patrzę na nią. Pewnie nie powinnam być zaskoczona, że dała mu się przelecieć. Nie wiem, dlaczego sądziłam, że nie posunęła się tak daleko. Może dlatego, że Clay Collins jest taką księżniczką, że nie chciałaby pobrudzić sobie rączek.

Odwzajemnia spojrzenie.

– Nie możesz mi zrobić tego co on.

– Mogę zrobić wszystko to co on – warczę przez zaciśnięte zęby. – Chcesz mnie poczuć w środku?

Widzę, jak jej oczy podążają ku moim ustom. Koniuszek mojego języka sam się wysuwa.

– Chcesz na mnie pojeździć? – proponuję. – Mogłabym zrobić wszystko, czego zechcesz.

Jestem w stanie zrobić jej wszystko, co może zrobić mężczyzna.

– Ale nigdy cię nie dotknę – mówię, rzucając spojrzenie na linię boczną i Megan. – Lubię ją. Jest taka chętna.

Clay mruży oczy. Pod jej powiekami płonie ogień.

– Ty jesteś nijaka, pruderyjna, nudna i wredna. – Uśmiecham się. – Jak to dobrze, że... bogata czy nie... pewne rzeczy możesz poprawić.

Rzucam jej w twarz jej własne słowa, które wypowiedziała, kiedy pisała markerem po moim ciele, oraz informację, że świetnie bawię się w łóżku z kimś innym niż ona. Zalewa ją wściekłość. Warczy i wali mnie w klatkę piersiową, odpychając mocno, a ja śmieję się, łapiąc ją za koszulkę i pociągając za sobą na ziemię. Tarzamy się po murawie, rozlega się gwizdek. Tłum szaleje, kiedy w starciu dwóch rywalizujących drużyn dochodzi do zwrotu akcji, którego nikt się nie spodziewał.

– Czyli wolisz być na górze, tak? – kpię, kiedy Clay łąduje na mnie.

Krzyczy, coraz bardziej wkurzona, a ja tylko się śmieję, ledwie zauważając te wszystkie ręce, które próbują nas rozdzielić.

ROZDZIAŁ 13

CLAY

Ze złością ściągam gumkę i rozpuszczam włosy, a potem pocieram skórę głowy w miejscu, w którym Liv próbowała wyrwać mi włosy.

– Krisjen? – woła trenerka. – Amy?

Obie moje przyjaciółki stoją w hotelowym pokoju z zabłoconymi korkami w dłoniach, a ich kucyki ledwo się trzymają. Piorunuję wzrokiem Liv, która stoi spokojna, zrelaksowana i znudzona po drugiej stronie pokoju, jakby to wszystko było tylko stratą czasu. Jakby ledwie zauważała, że istnieję. *Suka*.

Zaplatam ręce na klatce piersiowej. Jestem tak spięta, że czuję, jakby przechodził mnie prąd. Zabiję ją. Dzięki Bogu, że moi rodzice zdecydowali, że jednak dziś nie przyjadą.

Coomer spogląda to na Liv, to na mnie, jednocześnie mówiąc do Amy i Krisjen:

– Weźcie prysznic w łazience Audrey. Zabierzcie stąd wszystko, czego potrzebujecie – poleca. – Nie wróćcie tu przez jakiś czas.

Amy waha się przez chwilę, bez uprzedzenia zmuszona do podjęcia błyskawicznej decyzji, jaki strój wybrać i jakich produktów do makijażu będzie dziś potrzebować, ale widzi, że Krisjen po prostu zabiera całą torbę i plecak, więc robi to samo. Obładowane sprzętem i torbami, wychodzą z pokoju, ich rzeczy walą o drzwi, kiedy się przez nie przeciskają.

Co za bzdura. Piorunuję Jaeger wzrokiem. Zrobiła to specjalnie. Musiała mieć radochę, kiedy się dowiedziała, że trenerka posadziła mnie na ławce. Po prostu musiała wrócić, żeby to zobaczyć. I do czego nas doprowadziła?

Walkower z powodu niesportowego zachowania. Wydymała nas wszystkich i teraz może się śmiać.

Ale kiedy drzwi zamykają się za Krisjen i Amy, a ja przygotowuję się na beznadziejną pogadankę, trenerka odwraca się i rusza za dziewczynami, zostawiając mnie i Liv same.

– Proszę poczekać! – Ruszam w jej stronę. – Co pani robi?

Liv stoi w bezruchu przy oknie. Coomer odwraca głowę, po czym zamyka za sobą drzwi, rzucając przez ramię:

– Macie się dogadać. Nie interesuje mnie, jak to zrobicie i czy będziecie potrzebować na to całej nocy, ale teraz jesteście współlokatorkami, więc nie musicie się śpieszyć.

– Żartuje sobie pani? – wybucham.

Nie ma, kurwa, mowy. Nie mogę... Nie przez całą noc. Przecież drużyna miała gdzieś razem wyjść. Ścisza mnie w żołądku i ledwie słyszę słowa trenerki.

– Obie macie już osiemnaście lat. I naprawdę nie chcecie się dowiedzieć, o ile gorsze mogą być konsekwencje waszej bójkki, więc mnie nie prowokujcie. Macie nie wychodzić z tego pokoju. – Wskazuje na Liv. – A ty ciągle jesteś uczennicą.

Co oznacza, że Coomer ma prawo mówić Liv, co ma robić, bo ten wyjazd jest traktowany jak wycieczka szkolna, a jej rodzina zakłada, że jest pod opieką trenerki. Może i z prawnego punktu widzenia jesteśmy dorosłe, ale to Coomer jest za nas odpowiedzialna.

Trenerka zatrzaskuje za sobą drzwi, a ja widzę, jak Liv zgarnia telefon z łóżka. Wybiera numer i przykłada aparat do ucha, grzebiąc w torbie zostawionej przez Krisjen, żeby znaleźć ubrania na zmianę. Przy uchu Liv odzywa się jakiś głos, a ona mówi:

– Przyjedź po mnie do Cross. – Wyjmuje z torby džinsy, stanik i podkoszulkę. – Jestem w Marriotcie.

Kręcę głową.

– Doskonały pomysł – mówię. – Niech cię wyrzucą. To rozwiąże wszystkie nasze problemy.

Technicznie rzecz biorąc, cały stadion widział, że to ja ją zaatakowałam, więc nikt nie będzie jej winił za to, że nie chciała zostać ze mną w zamkniętym pokoju. Ma pełne prawo wyjść. Prawie na mnie spogląda, ale w ostatniej chwili odwraca wzrok.

– Trace? – próbuje zwrócić na siebie uwagę brata.

– Ona nie żartuje, Liv! – krzyczę. – Wywali nas za ten numer, który wycięliśmy na boisku! Nie możemy wyjść.

Patrzy mi w oczy, ale tylko przez sekundę. W słuchawce rozlega się głos.

– Po prostu chcesz widzieć, jak cierpię – rzuca do telefonu Liv.

– Nie! Chcę, żebyś odzyskała naszą pieprzoną flagę! – krzyczy jej brat.

Odsuwa telefon od ucha i wpatruje się w niego przez sekundę, a potem rzuca go na łóżko. Rozłączył się.

Prawie się uśmiecham. Tak jej się śpieszyło do opuszczenia Marymount i udowodnienia nam czegoś, że zupełnie o tym zapomniała.

– Wątpię, żeby udało ci się ukryć przed władzami Dartmouth, że zostałam wyrzucona ze szkoły – przypominam jej, zadowolona, że nikt nie zamierza po nią przyjechać.

Mija mnie z ubraniami w rękach.

– Co cię to obchodzi?

– Nie obchodzi – odgryzam się. – Obchodzi mnie drużyna i chociaż mnie to wkurwia, wygląda na to, że jesteś jedyną zawodniczką, która potrafi zagrać na odpowiednim poziomie. Więc po prostu zostawmy to wszystko za sobą, żebyś mogła wrócić do szkoły i drużyny, i dokończmy ten sezon w przyjaznych stosunkach, a potem już nigdy nie będziemy musiały na siebie patrzeć.

– Nie zamierzam wracać do tej szkoły.

A potem znika w łazience, zatrzaskuje drzwi i zamyka je na klucz.

Stoję przez chwilę w bezruchu. Nadal mam na sobie strój do lacrosse'a, jest mi zimno, a po naszej walce cała jestem w błocie i trawie. Wyciągam rękę i przykładam dłoń do drzwi.

– A co ze sztuką? – pytam, bo wiem, że ukończenie szkoły oferującej dobre kursy przygotowujące do college'u nie było jedyną rzeczą, która trzymała ją w Marymount. W odróżnieniu od wielu szkół publicznych nasza ma fundusze na działalność artystyczną. – Słyszałam, że jesteś dublerką Calluma. Masz szansę na dużą rolę. Czy nie na to czekałaś? Czy ona jest naprawdę ważniejsza od tych wszystkich rzeczy, których kiedyś chciałaś?

Milczy przez chwilę, a potem słyszę jej głos:

– Kto?

Podnoszę głowę i wpatruję się w drzwi.

– Nie marnuj mojego czasu. Jestem bystrzejsza, niż ci się wydaje.

Mija kilka sekund, a potem drzwi się otwierają i pojawia się w nich Liv ubrana w wyblakłe obcisłe džinsy i białą koszulkę. Włosy ma rozpuszczone i wygląda, jakby nie czesała się od kilku dni.

– Martelle? – pyta i wydaje się niemal rozbawiona.

Cofam się odrobinę, w duchu dziękując za spokój, który słyszę w jej głosie.

– Fakt, że nie chodzisz do szkoły, wszystko wam ułatwia – zauważam. – Nie będzie was kusić, żeby się tam spotykać. Możecie utrzymać swoje schadzki w sekrecie. Ona nie straci pracy.

Liv mruga, a potem coś przemyka przez jej oczy. Śmiech.

– No tak. – Przytakuje głową. – Rozgryzłaś nas. – Wchodzi do pokoju, podchodzi do łóżka i wrzuca brudne ubrania do sportowej torby. – Uznała, że to będzie najlepsze rozwiązanie. Zbyt trudno było nam wytrzymać, żeby nie rzucić się na siebie za każdym razem, gdy się widzieliśmy.

Opieram się o drzwi pokoju i obserwuję ją.

– Nadal jesteś uczennicą.

– Tak, wszyscy ciągle mi o tym przypominają.

– A ja nadal mogę doprowadzić do jej zwolnienia.

Śmieje się pod nosem, ciągle skupiając się na swojej torbie i unikając kontaktu wzrokowego.

– Cóż... To byłby jeden ze sposobów, żeby się upewnić, że nigdy nie wrócę do Marymount, Clay.

Kurwa mać! Wybucham i z wściekłością kopię lampę stojącą na małym stoliku obok kanapy. Spada na podłogę, klosz odskakuje, a żarówka się roztrzaskuje. W pokoju robi się ciemniej.

– Więc idź! – warczę, mrugając, żeby dostrzec coś przez łyzy. – Po prostu idź! Nie prosiłam, żebyś wracała na ten mecz!

– Taaa... Trafiałaś na ławkę. – Przysuwa się do mnie jak wąż. – Świetnie sobie beze mnie radziłaś.

– Oczywiście, że tak – wyduszam przez zęby. – Jestem sobą. Chyba nie jesteś tak arogancka, żeby uznać, że to ma cokolwiek wspólnego z tobą.

– Myślę, że coś jednak ma... – Podchodzi bliżej, a ja cofam się, aż uderzam plecami w ścianę. Kładzie dłonie po obu stronach mojej głowy. – Jest powód, dla którego mnie tak bardzo nienawidzisz. Jaki? Może to w końcu, kurwa, wyjaśnijmy. Dlaczego zawsze mnie nienawidziłaś?

– Bo jesteś obrzydliwa! – bełkoczę, chłonąc zapach jej szamponu. – To proste. Rozmnażanie się to najbardziej podstawowe zadanie człowieka, a nie da się tego zrobić z inną dziewczyną. Masz nawalone w głowie. Nie do tego zostaliśmy stworzeni.

– Chcesz zobaczyć, do czego ja zostałam stworzona?

Nachyla się, ale ja ją odpycham.

– Jesteś odrażająca.

– A ty nieszczęśliwa. – Znów uderza dłońią w ścianę obok mojej głowy. – Jesteś nieszczęśliwą ludzką istotą, Clay.

– Przynajmniej nie pieprzę wszystkiego, co się napatoczy. – Patrzę jej w oczy. Nasze twarze dzielą teraz może dwa cale. – Naprawdę myślisz, że jesteś szczęśliwa? Rzucając się na kogoś tylko dla zabicia czasu? Ty też mnie nienawidzisz. Wiesz dlaczego? Bo ja nikogo nie potrzebuję. Mogę być zepsutą, złośliwą księżniczką, ale nikogo nie potrzebuję!

– Potrzebujesz tego! – odparowuje.

Tego? Klótni czy...?

– Nie. Nie potrzebuję.

– O tak, potrzebujesz – szepcze z pewnością siebie. – Potrzebujesz tego tak kurewsko bardzo, że rozpadłaś się na kawałki, kiedy odeszłam ze szkoły, prawda? Nie miałaś już z kim pogrywać. I właśnie dlatego to zrobiłam.

Kręcę głową. Nie, ja...

– Nie pozwoliłam ci wygrać – mówi dalej. – Po prostu zostawiłam za sobą otoczenie, którego nienawidziłam. Które na mnie nie zasługiwało. Które nie miało mi nic do zaoferowania.

Łzy napływają mi do oczu. Widzę, że jej podbródek drży.

– Zaliczyłam już wszystkie kursy – ciągnie, hamując łyzy. – Dostałam się do Dartmouth i nie potrzebowałam już tego całego gówna. Nie byłaś warta walki. – Łapie mnie za kołnierz. – Niczego nie byłaś warta!

Chwytam ją by ją odepchnąć, ale ona trzyma mnie mocno, i ja też jej nie puszczam.

– Nikt z nas nie jest, prawda? Jaeger dba tylko o siebie. Więc idź. Spieprzaj stąd! Won!

– To właśnie zrobię – woła z płaczem. – Odchodzę, Clay. I już nie wrócę!

Wzdycham, nieomal dławiąc się własnym oddechem. Kolana mi się uginają i osuwam się po ścianie. Opada w dół razem ze mną.

– Odchodzę.

Nie. Szloch więźnie mi w gardle.

– I nigdy nie wrócę!

Jej krzyk aż dzwoni mi w uszach. Za chwilę Liv wstanie, wyjdzie przez drzwi i nigdy nie wróci. Bo ona nie kłamie. Jest uparta i silna, i potrafi wszystko przetrwać. I nigdy nie kłamie.

Węzły w moim żołądku zaciskają się tak mocno, że mam wrażenie, że słyszę, jak trzeszcza. Wymioty podchodzą mi do gardła. Zaciskam powieki, a łyzy leją mi się po twarzy. Odpycham ją i biegnę do łazienki. Opadam na kolana i nachylam się nad toaletą. Kaszlę, prychem i krztuszę się, jakbym zaraz miała zwymiotować, ale jedyne, co wychodzi z moich ust, to krzyk, który jest zbyt bolesny, żeby dało się go usłyszeć.

O Boże!

Ona nie może odejść. Nie może. Ja nie mogę...

Opieram łokcie o deskę klozetową i opieram głowę na dłoniach. Coś dławi mnie w gardle, żołądek się kurczy.

I wtedy... Czuję, jak coś ciepłego przykrywa moje plecy, ramiona oplatają moje ciało, a dłonie unoszą podbródek i odsuwają włosy z mojej twarzy. Spinam się. Instynkt podpowiada mi, że powinnam ją odepchnąć, ale przecież to ona jest jedynym, czego pragnę. Przyciska mnie do siebie, a ja z płaczem wpadam w jej ramiona.

– Miałaś nie odchodzić – mamroczę. – Miałaś ze mną nie rezygnować.

– Ciii... – Przygląda moje włosy.

Oczy mam zamknięte, moja twarz się rozluźnia, w głowie mi się kręci, a ciepło i delikatność jej dotyku niosą ukojenie.

– Ty jedna miałaś nie odchodzić.

Inni się poddali.

Trzyma mnie w ramionach przez jakiś czas i nie wiem, czy to przez nią, czy przeze mnie, ale jesteśmy coraz bliżej siebie. I jeszcze bliżej.

– Co robisz? – szepcze mi do ucha, a ja czuję łyzy na jej policzkach. – Co ty mi robisz, Clay?

A ja uświadamiam sobie, że ona mnie wcale nie trzyma. Ona trzyma się mnie, bo nie tylko ja jedna jestem sama.

– Czego potrzebujesz? – pyta. – Powiedz mi, czego potrzebujesz.

– Tylko tego – odpowiadam. – Nie ruszaj się, Liv. Proszę, nie odchodź.

Moi rodzice dają mi wszystko, czego zażądam, bo nie chcą się kłócić. Moja matka nie ma już siły, żeby mnie wychowywać, a mój ojciec uznał, że lepiej spędzać czas gdzieś indziej. Liv była wszystkim, co mi zostało. Chciałam ją skrzywdzić, żebym i ja nabrała znaczenia. Żyję dla niej, dla wroga, którego nigdy nie chciałam pokonać. Dla walki, której nigdy nie chciałam zakończyć.

Ale... O Boże... Jej ramiona. Dotyk jej ciała. Jej głos.

Więcej.

Otwieram oczy i spoglądam na nią, ocierając łzy.

– Zmieniłam zdanie – mówię, kiedy odwzajemnia moje spojrzenie. – Chyba potrzebuję węglowodanów.

ROZDZIAŁ 14

OLIVIA

Żuję pizzę, co chwilę na nią zerkając. Wzięła prysznic i teraz siedzi z mokrymi włosami, ubrana w szorty do spania z niebieskimi ośmiornicami i białą koszulkę henley. Choć za moimi plecami stoją dwa krzesła i mały okrągły stolik, siedzimy na dywanie pod oknem hotelowego pokoju na szóstym piętrze, a między nami leży otwarte pudełko z jedzeniem.

Nasze oczy się spotykają, ale nie rozmawiamy zbyt wiele od momentu, gdy godzinę temu się załamała. Siedzimy w niezręcznej ciszy, ale cieszymy się nią, bo przynajmniej się nie kłócimy, a to już coś. Może to tylko gra. Jakiś sposób przywabienia mnie, żeby nie stracić swojego ulubionego gryzaka. Myślę jednak, że to, co stało się w łazience, nie było udawane. Po prostu trudno jest mi zaufać Clay, uwierzyć w jej szczerłość. Nawet jeśli bardzo bym tego chciała.

Ale dlaczego w ogóle tego chcę? Ciągłe szukam w niej dobra. Dlaczego?

– Przykro mi z powodu twojego taty – mówi cicho.

Przeglądałam się, jak bierze kawałek pizzy i wkłada go do ust. Wzruszam ramionami.

– To było osiem lat temu.

Odgryzam kolejny kęs pizzy. Zaraz zacznę drugi kawałek. Clay zamówiła klasyczną pepperoni. Moją ulubioną.

Kiwa głową.

– Wiem. Przynajmniej odszedł szybko.

Jej brat nie. Collinsowie mogli sobie pozwolić na wytoczenie walki białaczce, ale to tylko przedłużyło jego cierpienie. Chyba jednak musieli spróbować.

– Przykro mi z powodu Henry’ego. – Mój głos brzmi chrapliwie, choć sama nie wiem dlaczego. – Widziałam cię z nim kilka razy. Byłaś dobrą siostrą.

Mój tata zmarł długo przed tym, jak poznałyśmy się z Clay, ale Henry odszedł ledwo kilka lat temu. Clay nadal na mnie nie patrzy, tylko kiwa głową, a ja widzę, jak jej grdyka podnosi się i opada. Odrywa kawałek pizzy. Co się dzieje w jej głowie?

– Smakuje ci? – pytam.

Podnosi wzrok. Oczy ma nadal przekrwione od płaczu.

– Tak. Czemu pytasz?

– Zwykle lubisz dużo dodatków.

Oliwki, papryka, cebula, kiełbasa... Lubi, kiedy jej pizza jest załadowana do pełna. Po latach wspólnej gry w lacrosse’a, wiem już, co zamawia. Podnosi kawałek do ust.

– Jest dobra.

Uśmiecham się do siebie. Doceniam jej poświęcenie. Klasyczna pepperoni to coś dla mnie.

– Dlaczego mnie nienawidzisz? – pytam po chwili. Nie wiem, dlaczego chcę to wiedzieć. Może skorzystam z okazji, żeby w końcu z nią porozmawiać. – Czy raczej, dlaczego zachowujesz się, jakbyś mnie nienawidziła?

Spogląda na mnie, prosto w moje oczy, ale kiedy otwiera usta, nic z nich nie wychodzi. Powieki jej opadają, opuszcza wzrok i widzę, że znowu ma oczy pełne łez. Mruga kilka razy, żeby się ich pozbyć, a potem odchrząkuje.

– Nie musisz wracać do szkoły.

Zmienia temat, ale pozwalam jej na to.

– Wiem.

– Ale będzie mi ciebie brakować – dodaje, jej głos jest teraz cieniutki jak igła i przebija się przez moją skórę równie łatwo jak ona.

Brakuje mi powietrza. Jestem jej fiksacją, prawda? Bo nie ma nic innego? O to w tym wszystkim chodzi? Nie mogłaby mnie więcej kontrolować, bo zaczęłam reagować. Jest spragniona uwagi i jeśli będzie musiała pójść ze mną do łóżka, żeby ją zdobyć, to właśnie tak zrobi. Tak właśnie działała.

Miałaś nie odchodzić.

– Nikt cię nie opuścił, Clay – mówię. – Twój brat został wam odebrany. To nie był jego wybór.

Nie jest sama.

– A twoi rodzice... – ciągnę. – Zmagają się z różnymi rzeczami, ale nadal tu są. Kochają cię.

Żądaj ich uwagi tak, jak żądasz mojej. Dlaczego by nie?

– Czuliś, że twoja mama cię kochała? – pyta. – Pamiętasz ją?

Wsuwam kawałek pizzy do ust. Wkurza mnie, że jest taka dobra w odwracaniu uwagi.

– Pamiętam ją. I nie, nie sądzę, żeby kochała swoje dzieci.

Moja mama przez całe życie miała problemy psychiczne, ale tata miał talent do pomagania jej w radzeniu sobie z nimi. Kiedy zmarł, ona nie była w stanie sama tego ciągnąć.

– Nie tęsknisz za nią? – naciska.

– Nie.

Unosi brwi i patrzy na mnie wyzywająco, jakby chciała powiedzieć, że jestem kłamczuchą.

– Chciałabym, żeby była inna – wyjaśniam. – Ale nie chcę jej z powrotem takiej, jaka była. Brak matki jest lepszy niż zła matka.

Macki poczucia winy wiją się w moim wnętrzu. Może to było zbyt surowe. Problemy mojej matki nie były jej winą. Wiem to, ale i tak trudno w to uwierzyć. Trudno jest uznać, że zaniedbywanie nas nie było czymś, nad czym miała kontrolę. Przecież przez całe życie powtarza się nam, że nasze zachowanie jest w stu procentach zależne od nas samych.

– „Gdybym mogła cofnąć czas i znów podjąć decyzję, nie jestem pewna, czy miałabym jakiegokolwiek dzieci” – recytuję. – Tak właśnie napisała w liście.

Wrzucam kawałek pizzy do pudełka i otrzepuję ręce, a potem przyciskam kolana do piersi.

– Teraz to brzmi okropnie, ale wtedy tak naprawdę nie zabołało. – Spoglądam na nią. – Moje życie i tak było gówniane, więc niczego innego się nie spodziewałam. Moi bracia wpadali w kłopoty, przysparzając stresu choremu ojcu, jakby nie mieli mózgów, ale byłam wtedy o wiele szczęśliwsza, niż jestem teraz. Za zamkniętymi drzwiami, z moją muzyką i książkami, w moim pokoju. To był mój idealny świat. Nie musiałam się z nikim użerać. Po prostu zostawili mnie w spokoju.

– Życie jest proste, kiedy jesteś dzieckiem. – Wpatruje się w swój kawałek pizzy. – Przywiązujemy się do tego, co możemy kontrolować, i stawiamy opór temu, czego nie możemy.

– Tak.

Dokładnie. Jestem zdziwiona, że tak łatwo ubrała to w słowa.

Mój mały pokój był moim królestwem i tam szukałam schronienia – przed pogarszającym się stanem zdrowia mojego ojca; przed pogarszającym się stanem... zdrowia mojej matki; przed tym, że nikt w całym domu mnie nie rozumiał. I że ciągle potrzebowaliśmy pieniędzy, ale nigdy

ich nie mieliśmy. Odcinałam się od tego wszystkiego. Opierałam wszystkiemu, czego nie mogłam kontrolować, zupełnie jak moja matka w swoim ciemnym pokoju, w którym ciągle oglądała filmy przenoszące ją do światów innych niż jej własny.

Macon już mi na to nie pozwala. Nie pozwala mi się ukrywać, bo nie chce, żeby którekolwiek z nas skończyło jak ona. Za dużo mamy w głowach. Na jego nieszczęście, jest na to za późno. Nasza matka już mnie nauczyła, jak się odchodzi.

Pocieram twarz dłońmi w górę i w dół. Jestem taka zagubiona. Sama już nie wiem, co robię, czego chcę i co jest właściwe. Czego w ogóle szukam?

– Nie chcę być jak ona – szepczę.

– Nie sądzę, żeby ona chciała taka być.

Zamykam oczy. *Wiem.* Wiem, że to nie dzieci były jej problemem. Że to nie umierający mąż był jej problemem. Jej problemy zawsze jej towarzyszyły. I nienawidziła tego faktu tak samo jak my. Może jej samobójstwo było rodzajem łaski dla naszej rodziny. Żebyśmy już nie musieli przez to przechodzić. Żeby mój brat miał o jedną gębę mniej do wykarmienia.

A może zrobiła to, co przez cały czas chciała zrobić. Odeszła.

Ja też chcę odejść, ale nie chcę zostawić ich samych. Chcę, żeby ludzie, których kocham, tęsknili za mną, kiedy mnie tu nie będzie.

– Nie nienawidzę cię. – Jej szept jest ledwie słyszalny.

Podnoszę wzrok. Słucham.

– Myślę o tobie przez cały czas – mówi niemal bezgłośnie.

Przełykam gulę, która formuje się w moim gardle.

Trzyma w ręku pizzę. Rozpuszczone włosy spływają jej na ramiona. Jest zupełnie nieruchoma. Wzrok wbija w jedzenie, które trzyma w dłoniach.

– Czy kiedykolwiek coś ci się we mnie podobało?

Czuję mrowienie w czubkach palców i nie mogę się powstrzymać od spojrzenia na jej usta. Była taka ciepła, kiedy ją pocałowałam. Smakowała jak dobra kawa w deszczowy poranek. Chciałabym zaciągnąć ją do łazienki, wziąć w ramiona i całować pod prysznicem. Chciałabym zobaczyć jej uśmiech.

Jej oczy napotykają moje. Palce się poruszają. Wstrzymuję oddech. Tak bardzo chciałabym wziąć ją za rękę. Przybliżam się do niej, a ona klęka i się nachyla. Jej dłoń sunie po wnętrzu mojego uda, a usta zbliżają się do mnie.

Ale właśnie wtedy drzwi otwierają się nagle i ktoś woła śpiewnie:

– Hej!

Clay cofa się i odwraca wzrok, podczas gdy Krisjen i Amy wchodzą do pokoju. Zaciskam pięści i opieram się plecami o ścianę.

Niech to szlag!

– Żyjecie! – chichocze Amy, wnosząc pojemniki z jedzeniem, które trenerka dla nas przygotowała, nie spodziewając się, że zamówimy sobie coś do pokoju. – Co za ulga! – Potem rozgląda się ze zmarszczonymi brwiami. – Tylko jedna stłuczona lampa? Co za rozczarowanie!

– Myślałam, że nie będzie was całą noc – odzywa się Clay.

Powstrzymuję uśmiech, słysząc zniecierpliwienie w jej głosie. *Po prostu się ich pozbądź, Clay. Proszę.* Ale drzwi się zamykają, a Amy i Krisjen odkładają swoje rzeczy i zdejmują buty.

– Nie zamierzałyśmy zostawić cię samej – odpowiada Amy.

Jej wzrok przeskakuje ze mnie na Clay, a ja napinam mięśnie, kiedy dociera do mnie to, czego nie mówi wprost. *Nie zamierzałyśmy zostawić cię samej z nią,* chciała powiedzieć. Krisjen przyciska coś zimnego do mojego ramienia. Kiedy się oglądam, widzę, że to napój gazowany.

– Dziękuję, że przyjechałaś na mecz.

– Taa... Nie na wiele się to zdało – mamrocze Amy.

Krisjen przewraca oczami i rzuca przyjaciółce znaczące spojrzenie. Przyjmuję od niej puszkę i uśmiecham się słabo w podziękowaniu.

Taa... Jakby beze mnie mieli szansę wygrać. A już tym bardziej beze mnie i Clay.

– Rano odwiezę cię do domu, okej? – proponuje Krisjen.

Kiwam głową.

– Jaeger, bierzesz to łóżko. – Amy wskazuje na lewo. – My weźmiemy to drugie.

Podnoszę podbródek i piorunuję ją wzrokiem. One trzy. W jednym łóżku. Żeby lesbijka nie molestowała żadnej z nich przez sen? Jezu Chryste.

– Amy! – warczy Krisjen. – Czy ty się napiłaś eliksiru sukowatości, zanim tu weszłyśmy? Zamknij się.

Amy śmieje się gorzko, a ja czekam, aż Clay się odezwie. Ale ona tylko siedzi i milczy, unikając mojego spojrzenia.

– Więc jeśli byłby tu z nami jakiś facet, to nasi rodzice nie mieliby nic przeciw temu, żebyśmy dzieliły z nim łóżko? – odgryza się Amy. – Przecież to taka sama sytuacja.

Spoglądam na Clay. Widzę jej spuszczone wzrok i wiem, że ma coś do powiedzenia. Wiem, że chce, żeby wyszły, ale wiem też, że dziewczyny z Marymount nigdy mnie niczym nie zaskoczą. Dawno, dawno temu miałam nadzieję, że będę tu miała przyjaciółki, a jeśli nie, to może znajdzie się choć jedna osoba, która uzna, że warto się poświęcić, jeśli dzięki temu mogłaby być blisko mnie. Ale żadna z nich nie potrafi postawić się innym. Albo mnie potrzebują, albo tolerują.

– Ja będę spać z tobą – mówi Krisjen.

Ale ja kręcę głową i podnoszę się z ziemi.

– Goń się. Nie potrzebuję niczyjej łaski.

Pada deszcz, a niebo przecinają błyskawice. Zerkam na okno i widzę krople tłukące o szyby. Cienie tańczą na suficie, a ja leżę w hotelowym pokoju z telefonem w dłoni i zastanawiam się nad wyciągnięciem tyłka Trace’a z łóżka, żeby mnie odebrał.

Łzy czają się w kąciakach moich oczu. *To nie powinno boleć.* Przecież przywykłam już do tego, że patrzy się na mnie inaczej.

Zamykam oczy, a podbródek mi drży. Dziewczyny szybko odpłynęły, ale ja nie mogę zasnąć. Marzę o powrocie do domu. Trzęsie mi się cała klatka piersiowa. Biorę głęboki wdech. Próbuję nie wydawać z siebie żadnego dźwięku, ale to bardzo trudne.

Nagle czuję, że łóżko za moimi plecami się ugina. Pościel się unosi, czyjeś ciało przywiera do moich pleców, a talię otacza ramię. Otula mnie zapach Clay. Otwieram oczy i widzę, że nie leży już w łóżku z Krisjen i Amy. Przytula mnie mocno.

– Po prostu pozwól mi odejść. – Mój szept jest ledwie słyszalny.

– Nie mogę.

Jej oddech pieści moje ucho, a ja nie mam siły, by z nią walczyć. Łzy płyną mi po twarzy i po prostu leżę, pozwalając jej ciału przylgnąć do mojego, kiedy przytula mnie coraz mocniej, zanurzając nos w moich włosach.

– Myślisz, że chcę, żeby to było takie trudne? – mruczę cicho, żeby Krisjen i Amy nie usłyszały. – To nie jest kwestia wyboru, wiesz?

Milczy, a ja wpatruję się w dwójkę śpiącą na drugim łóżku.

– Czasem staram się tego nie czuć – ciągnę. – Próbowałam zmusić się do tego, żeby podniecali mnie chłopcy, i ignorować fakt, że serce bije mi mocniej przy...

Urywam, bo wiem, że ona już rozumie, o co mi chodzi. Sama nie wiem, dlaczego jej to mówię. Przecież nie potrzebuję, żeby mnie rozumiała. Na świecie jest tyle innych osób, które mnie zrozumieją. Ale z jakiegoś powodu nie mogę przestać mówić.

– Ale nie byłam wtedy sobą. Wszędzie widziałam kobiety. Nie widziałam nic poza nimi. Nie patrzyłam na mężczyzn w taki sam sposób. Nie zauważałam tego, jak się poruszają, śmieją czy tańczą. Nigdy nie potrafiłam wyobrazić sobie siebie w ramionach mężczyzny. – Odwracam się w jej stronę i patrzę na nią w ciemności. – Marzyłam tylko o tym, żeby ktoś mnie zechciał. Chciałam rozejrzeć się po klasie i zobaczyć, że jakaś dziewczyna patrzy na mnie tak samo, jak ja patrzę na nią. Mieć kogoś, kto musnąłby moje palce, wziął mnie za rękę albo posłał mi liścik na lekcji. Chciałam, żeby ktoś się we mnie zakochał. Ktoś z miękkim ciałem i delikatnymi włosami. Wszyscy inni mogli to mieć. Wszystkie pieprzone filmy i piosenki o miłości i... – dławi mnie szloch, ale go tłumię. – Po prostu zaczęłam się czuć samotna. A po jakimś czasie poczułam wściekłość.

W Marymount byli inni homoseksualiści. Mogłam więc uznać, że szczęście mi sprzyja. Ale w takim małym miasteczku nikt nie odważył się na coming out. Poza mną. Ja już i tak byłam outsiderką z powodu tego, skąd pochodzę, więc dlaczego miałabym cokolwiek ukrywać, jakby miało mi to pomóc?

– Zakradam się do Wind House – szepcze Clay.

Mrugam. *Do domu pogrzebowego?*

– Dlaczego? – pytam.

Milczy przez chwilę, a potem mówi:

– Żeby patrzeć. A przynajmniej tak było na początku.

Nad naszymi głowami przetacza się grzmot. Deszcz mocniej siecze o szyby, a my leżymy na bokach, twarzą w twarz.

– Kiedy Henry... – Przełyka. – Kiedy zmarł, moi rodzice zadzwonili do domu pogrzebowego i poinformowali, z którego szpitala go odebrać. – Mówi tak cicho, że tylko my dwie jesteśmy w stanie usłyszeć jej głos. – Moja matka była załamana, a pani Gates podała jej rękę i powiedziała: „Zajmę się nim bardzo delikatnie”.

Pani Gates jest właścicielką domu pogrzebowego. To generalnie trudna praca, ale nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jakie to musi być uczucie, kiedy do pogrzebu przygotowuje się dziecko.

– Ona składa ludzi z powrotem do kupy – mówi Clay. – Zaczęła mnie uczyć, jak składać ludzi z powrotem do kupy.

Wpatruję się w nią, choć w ciemności ledwo widzę jej twarz. Nie przestaję słuchać, bo nie sędzę, żeby ktokolwiek inny o tym wiedział.

– Musiałam się dowiedzieć, co się dzieje, kiedy odchodzimy – wyjaśnia. – Tamtej nocy po prostu nie mogłam przestać o tym myśleć. O tym, że jest tam sam.

Ten dzieciak miał tylko dziesięć lat.

– Oni na pewno nie pomyśleliby, że jest mu zimno albo się boi – ciągnie. – Więc poszłam do niego. Wybiłam okno w piwnicy, weszłam do środka i zostałam z nim.

Wsuwam dłonie pod policzek i ona robi to samo. Nie śpieszy się.

– Pani Gates znalazła mnie następnego ranka. – Nie odrywam od niej wzroku. – Spałam oparta o ścianę obok jego komory. Próbowала odesłać mnie do domu. Miała już dzwonić po moich rodziców, ale ja uparłam się, że nie wyjdę. Chciałam to zobaczyć. Musiałam zobaczyć, co się dzieje, kiedy umieramy. Gdzie trafił mój brat.

Założę się, że to była niezła walka. Nikt nie odmawia Clay. Niemal się uśmiecham na myśl o tym, jaką aferę musiała zrobić. Miała tylko czternaście lat.

– Była naprawdę wściekła. – W głosie Clay słyszę rozbawienie. – Nie wiedziała, co robić. Moi rodzice by ją zabili, gdyby się dowiedzieli, że pozwoliła mi na to patrzeć. – Urywa na chwilę, a potem ciągnie: – Tamtego dnia przywieźli Johnny’ego Caesara. Pamiętasz go?

Lokalny gwiazdor rocka, starszy od nas o siedem czy osiem lat. Wydał kilka albumów z jakąś niewielką wytwórnią, która okradła go z tantiem i praw autorskich, ale się od nich uwolnił. Podpisał jakiś duży kontrakt płytowy i szykowała mu się wielka kariera. Mógł zostać gwiazdą światowego formatu.

– Nie chciała mieć kłopotów, ale ja musiałam wiedzieć, a ona to zrozumiała. Stałam gdzieś z tyłu, daleko z tyłu, i patrzyłam, jak go balsamuje. Myje. Łata rany, które odniósł w wypadku samochodowym. Na ramionach miał ślady od igieł, a jego twarz wyglądała na taką wymizerowaną. Obcięła mu włosy. Nałożyła makijaż. Ubrała go.

Byłam na tym pogrzebie. Johnny był przyjacielem Army’ego.

– Znów wyglądał, jakby żył – ciągnie Clay, a odbłask błyskawicy rozświetla jej skórę. – Złożyła go do kupy, żeby mógł zostać zapamiętany tak, jak na pewno chciałby być. Znów wyglądał, jakby miał dziewiętnaście lat i całe życie przed sobą. Zanim to życie rozszarpało go na strzępy.

Moja mama pewnie chciała być zapamiętana inaczej. Lub lepiej. Nie wiem, czy przyniosłoby mi to ulgę, gdybym mogła ją zobaczyć na pogrzebie ubraną w najpiękniejsze ubrania. Nawet gdyby było nas na taki pogrzeb stać. Ale ludzie nie zasługują na to, żeby zapamiętano ich z powodu tego, jak umarli.

– Oczywiście nie pozwoliła mi patrzeć, jak przygotowuje mojego brata, ale po pogrzebie Henry’ego ja... – waha się. – Zaczęłam wracać. Wracałam i wracam. Ciągłe i ciągle na nowo. Pomagam, uczę się. Bo za każdym razem, kiedy odzywa się jej telefon, ktoś jej potrzebuje. Ktoś szuka wskazówek i pocieszenia, a ja potrzebuję przypomnienia, że życie jest krótkie. Nie wiem, co się dzieje, kiedy umieramy... – Jej oddech drży, a ja przysuwam się bliżej. – Ale wiem, że życie jest za krótkie. Nie ma żadnego jutra. Jest tylko to, co jest teraz.

– Jest tylko to, co jest teraz – powtarzam.

Wyciągam dłoń i dotykam jej twarzy. *Clay*. Wygładzam zmarszczki – ślady zmartwień i złości. Walki i cierpienia. Ocieram łzy kciukiem, czując ciepło jej skóry. To najdelikatniejsza rzecz, jakiej dotykałam w moim życiu.

– Livvy – jęczy, przesuwając się w moją stronę.

– Clay.

Nachyla się do mnie i wypuszcza powietrze. Jej ciepły oddech muska moje usta. Powoli otacza ramieniem moją talię i przyciąga mnie do siebie.

– Boję się – wyznaje cicho.

– Ja też.

Nadal jej nie ufam. Wiem, że to błąd. Ale pieprzyć to. Potrzebuję poczuć ją choć raz. Całą ją. Tylko jeden raz. *Pieprzyć to*.

Chcę poczuć, jak odchodzi od zmysłów.

Przygryza moją dolną wargę, a ja wzdycham. Czuję to w całym ciele. Wsuwam dłoń do jej szortów i majtek, drżąc, kiedy czuję nagą skórę między jej nogami. Wciąga gwałtownie powietrze, a jej usta zawisają nad moimi. Uśmiecham się, kiedy zaczyna się wić.

Jest tylko to, co jest teraz. To może być ten moment.

– Nie zostałam stworzona do tego, do czego nas uczą, że jesteśmy stworzeni – szepczę, delikatnie przebiegając palcami po jej cipce. – Zostałam stworzona, żeby czuć to.

Dotyk jej gładkiej skóry jest jak uczta, ale jedyne, o czym mogę teraz myśleć, to jak to będzie ją poczuć w moich ustach. Przytrzymuje mnie.

– Nie zdejmuj mi ubrań, dobrze? – mówi. – Nie chcę, żeby coś zobaczyły.

– Zamierzam ci zdjąć ubrania.

Clay jęczy. Wygląda, jakby cierpiała. Ale ze mną nie walczy.

– Nie zamierzam tego przerywać, choćby rozpuścił się huragan – mówię. Wsuwam ramię między jej ciało a łóżko i przyciągam ją mocno do siebie, pocierając jej cipkę. Całuję ją, powoli i delikatnie, przesuwając językiem po jej szyi i ocierając się o nią całym ciałem. Ssę jej wargę, ciągle wracając po więcej i więcej. Smakuje jak narkotyk. Jeśli za bardzo się pośpieszę, oszaleję i zupełnie stracę kontrolę. Muszę zwolnić.

Przesuwam palcem po jej łechtaczce i czuję, jak zaczyna pulsować, podczas gdy Clay rytmicznie porusza biodrami, wychodząc mi na spotkanie.

Spogląda ponad moim ramieniem, z trudem łapiąc oddech.

– Zobacz nas.

– Chcesz, żebym przestała?

Powiedz mi, żebym cię dotknęła. Powiedz, że chcesz mnie dotknąć.

Zabiera ręce, a ja mam wrażenie, że umieram, bo myślę, że ona się wycofuje... Ale jej dłonie wsuwają się pomiędzy nasze ciała i zaczynają odpinać guziki jej koszuli. Czuję gorąco między udami, moja łechtaczka również zaczęła pulsować. Pokój znów rozświetla błyskawica, oświetlając jej piękne ciało, kiedy rozchyła dla mnie koszulę.

Wsuwam rękę pod materiał, obejmując pierś. Twardy sutek wywołuje mrowienie w mojej dłoni. Clay drży i przywiera do mnie gwałtownie, jakby umierała, a ja przewracam ją na plecy i wślizguję się na nią. Obie zerkamy kontrolnie w stronę drugiego łóżka. Krisjen śpi bliżej nas, zwinięta w pozycję embrionalną i odwrócona do nas plecami. Amy leży na brzuchu, twarz ma odwróconą w przeciwną stronę.

Spoglądam w dół, na Clay. Jej delikatne, gładkie ciało wypełnia moją dłoń.

Nachylam się i całuję ją mocno. Podciąga moją koszulkę, a jej dłonie błądzą po moich plecach i biodrach nadal zbyt nieśmiało, by sięgnąć po to, czego naprawdę chce. Rozsuwam poły jej koszuli, odsłaniając nagą skórę, a potem siadam, cicho i ostrożnie, i zdejmuję koszulkę przez głowę. Odrzucam ją, patrząc, jak Clay mi się przygląda. Jej wzrok błądzi po moim ciele. Wiem, że widziała mnie wcześniej nagą, a ja widziałam ją, ale nigdy w taki sposób. To jest tylko dla nas.

Siada, obejmuje mnie za talię i spogląda mi w oczy. Ciepło jej oddechu owiewa moją klatkę piersiową.

– Nadal się boję – szepcze.

Głaszczę jej włosy.

– Ja też.

Zdejmuję jej koszulę i obie znów zerkamy na Krisjen i Amy. Nadal leżą w bezruchu. Powinnyśmy pójść do łazienki. Powinnyśmy po prostu poczekać do momentu, aż ona znajdzie się w moim pokoju albo ja w jej. Żeby nie było ryzyka.

– Jest okej – mówię. – Zatrzymam się w momencie, kiedy tylko zechcesz. Nie musimy nic robić.

– Boję się, że będę się potem czuć inaczej – mówi, kiedy przesuwam dłonią w górę i dół jej brzucha, a potem ściskam delikatnie pierś.

Martwi się, że będzie się źle czuła po fakcie.

Kobietom łatwo przychodzi wstyd z powodu seksu. Czujemy się „nieczyste” z powodu rzeczy, które powinny być naturalne. Clay martwi się, że coś się zmieni. Że przestanie wiedzieć, kim naprawdę jest. To trochę boli.

– Nie musisz robić niczego, czego nie chcesz. – Wpatruję się w nią z góry. – Seks to

ważna sprawa.

- Nie sądziłam, że tak będzie.
- Dlaczego?
- Znaczy się... z tobą. Myślałam...
- Myślałaś, że to nie będzie prawdziwe.

Bo jestem fetyszem.

Podnosi na mnie wzrok, a ja przesuwam się, żeby z niej zejść, ale ona łapie mnie za uda i zatrzymuje na miejscu.

– Myślałam, że to nie będzie mieć znaczenia – mamrocze. – Ale ma. Pragnę cię tak bardzo, że boję się, że to się nigdy nie skończy, Liv.

Moje wnętrzości się przewracają. Popycham ją na łóżko i czuję jej skórę na mojej skórze. Biorę jej twarz w dłonie. Patrzy mi w oczy, a potem... jej nogi rozsuwają się, a ja układam się wygodnie między nimi. Nasze ciepło przenika przez cienki materiał szortów, a mi kręci się w głowie, kiedy czuję ją pod sobą... Boże.

Zaciskam szczęki.

– Mów dalej, Collins – rozkazuję cicho z ustami tuż przy jej ustach. – Powiedz mi coś więcej. Jesteś mi to, kurwa, winna.

Leży pode mną, dysząc, wijąc się i nie mogąc się doczekać mojego dotyku. Cudownie mieć ją w swoich rękach, taką uległą. Poruszam biodrami, ocierając się o nią i całując raz za razem.

– Uwielbiam, jak się śmiejesz – mówi, cała drżąc. – Nigdy cię nie rozśmieszam i nienawidzę patrzeć z dystansu, jak robi to ktoś inny. Ale jednocześnie to uwielbiam.

Moje wargi rozciągają się w uśmiechu.

– Myślisz o mnie?

Kiwa głową.

– Zastanawiam się, skąd się wzięły te warkoczyki. – Dotyka moich włosów. – Czy to tylko taki tik nerwowy, czy zaplatasz je celowo. A może niańczysz jakąś małą dziewczynkę, która bawi się twoimi włosami. – Nachylam się nad jej ustami tak blisko, że czuję ich ciepło. – Wpatruję się w nie na lekcjach matematyki – szepcze.

Czuję ekscytację na myśl o tym, że za mną tęskni. Że mnie pragnie. Chcę, żeby usiadła na moim biurku i rozłożyła szeroko nogi, podczas gdy Callum Ames spacerowałby po szkolnym korytarzu, nie mając pojęcia, co naprawdę sprawia tej dziewczynie przyjemność.

– Myślę o tobie codziennie rano – ciągnie Clay. – Od razu po przebudzeniu. Nie mogę się doczekać, aż cię zobaczę.

Łapię ją za ręce i przyszpilam do łóżka nad jej głową, poruszając biodrami i ocierając się o nią coraz szybciej i szybciej. Odwraca głowę, żeby sprawdzić, co z dziewczynami, a ja znacząco pocałunkami ślad wzdłuż jej szczęki, a potem w dół szyi.

– Chciałam być z tobą w tamtym samochodzie – mamrocze.

Byłaś.

Wygina plecy w łuk, wciągając powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Tak bardzo chcę cię wylizać – jęczy. – Już czuję smak twojego ciała na języku.

Przez niebo przelatuje błyskawica. Jej seksowne, małe usta otwierają się o cal od moich. Napieram na nią. Odgłos grzmotu zagłusza jej jęk. Okrycie zsuwa się z moich pleców, kiedy pieprzę ją szybko, pocierając swoją cipką o jej.

Puszczam jej nadgarstki i ruszam szlakiem prowadzącym w dół jej ciała. Ściskam pierś, nakrywając sutek ustami. Czuję jego twardość pod językiem i mam wrażenie, że oczy uciekają mi w głąb czaszki. *Kurwa.* Moja łechtaczka pulsuje. Wszystko jest takie gorące, takie miękkie.

Boże, jaka ona jest miękka!

Clay zaczyna krzyczeć, a ja zakrywam jej usta dłonią, nie przerywając ani na sekundę tego, co właśnie robię. Całuję ją, ssę, skubię i pociągam. Jej ciało jest jak pieprzona uczta. Jest taka idealna. Te łuki, krągłości, piękne włosy i... cipka.

Boże, chcę jej posmakować. Puls między moimi nogami bije jak szalony, uda płoną. Zerkam w bok i widzę, że Krisjen przewraca się na brzuch. Ciało Clay tężeje pod moim. Usta Krisjen otwierają się odrobinę i słyszę, że oddycha dalej w równym, stałym rytmie. Wracam do delektowania się Clay. Ściskam jej pierś, próbując trzymać paznokcie z dala od jej ciała. Zmieniam strony i kosztuję drugiej piersi, a moja dłoń ześlizguje się w dół, dotykając, ściskając, delektując się...

– Jak to zrobimy? – pyta. – Potrzebuję więcej. Jak...?

Liżę ją po brzuchu, schodząc coraz niżej i niżej. Serce wali mi jak młot. Na myśl, że zaraz poliżę ją po raz pierwszy, czuję się, jakbym miała dostać zawału. Nie wiem, czy uda mi się dopilnować, żeby była cicho. Nie wiem, czy tego chcę.

Przesuwam się w górę i przyciskam swoje piersi do jej. Ujmując jej głowę w dłonie, ocieram się między jej nogami. Nie wiem dlaczego, ale podoba mi się to, jak martwi się, że obudzimy dziewczyny. Nie chodzi o to, że Clay uważa, że robi coś złego, co mnie nakręca. Chodzi o to, że nie może się powstrzymać.

– Możemy zrobić sobie nawzajem wszystko, co mogą nam zrobić faceci – szepczę, powtarzając to, co powiedziałam jej już kiedyś na boisku. – Mogę być w tobie. – Drażnię jej ucho językiem, wsuwając dłoń między jej nogi. – Możesz mnie ujeżdżać. – Przez materiał szortów docieram do zagłębienia między jej wargami i dociskam palce. – Mogę zrobić wszystko, czego zechcesz – szepczę.

Patrzy na mnie, a słabe światło przebijające się przez chmury na zewnątrz oświetla jej twarz odrobinę bardziej. A potem... przesuwa palcami wzdłuż mojego ciała i nie spuszczając ze mnie wzroku, zsuwa mi szorty i majtki.

– Nie zostawiaj mojego ciała – mówi. – To wszystko, czego chcę.

Zamyka oczy, łapie mnie za włosy i przyciąga moją głowę w dół, całując mnie po szyi i jednocześnie drugą ręką zajmując się moimi ubraniami.

Tak.

Całuję ją głęboko, wsuwając język do wnętrza jej ust i delektując się ich smakiem. Delikatnie głaszczę piersi. Zrzucam resztę ubrań, wyciskając na jej ustach krótkie, zdyszane pocałunki. Przyciskam moje ciało do jej, tak jak tego chce, a potem zsuwam jej spodenki. Jej skóra klei się do mojej. Jest taka gorąca. Wsuwam palce między nasze ciała, do jej majtek, a potem do jej wnętrza, a ona łapie gwałtownie oddech. Odruchowo próbuje zakryć się dłońmi. Uśmiecham się, ukrywając twarz w jej szyi i całując ją delikatnie. Podoba mi się to, że jest taka nieśmiała. Tak samo nieśmiała, jak ja byłabym z kimś innym.

To wszystko jest dla niej prawdziwe.

Delikatnie odsuwam jej dłonie, przygryzając lekko ucho.

– Wpuść mnie, Clay.

Jej piersi drżą. Oddech ma urywany.

– Nie chcę, żeby nas zobaczyły.

– Nie zobaczą, skarbie.

Mija chwila, ale w końcu ulega. Zabiera ręce, a ja ześlizguję się w dół jej ciała, podziwiając okrągłe, pełne cycki i sutki wymierzone w sufit. Na początku głaszczę delikatną skórę między jej nogami i wnętrze ud, a potem muskam wzdłuż. Jęczy, chwytając mnie i próbuje zacisnąć nogi, ale ja obejmuję ręką jej udo i przyciskam usta do jej cipki.

– Rozłóż nogi, Clay – szepczę w jej gorące wnętrze.

Przechodzi ją dreszcz, kiedy łaskocze ją mój oddech. Widzę, jak jej plecy ponownie wyginają się w łuk. Jest taka piękna i naga. I zupełnie odsłonięta, jeśli dziewczyny się obudzą, wszystko zobaczą.

– Co chcesz, żebym zrobiła? – pytam.

Nie chcę jej wziąć. Chcę, żeby tego chciała.

Czuję, jak jej palce wślizgują się w moje włosy. Zaciska dłonie na moje głowie.

– Poliz mnie – błaga.

Trzyma mnie mocno. Skóra głowy piecze mnie trochę, ale nie przejmuję się tym. Wsuwam drugą dłoń pod jej tyłek, przytrzymując ją w miejscu, i przesuwam majtki na bok, a potem pochylam się i ją całuję. Usta mi płoną. Ssę ją, smakuję, delectuję się. Nagle czuję się taka wygłodniała. Jej słodycz i ciepło na moim języku. Jęczy, drżąc na całym ciele. Jej pięści zaciskają się, a piersi podskakują jak galaretki, a ja nie potrafię już się hamować.

Rozgrzewam ją stopniowo, całując, skubiąc i liżąc jej skórę, od czasu do czasu przygryzając delikatnie zębami. Rozluźnia się, zaczyna przyciskać mnie do siebie i rytmicznie porusza się pod moimi ustami, domagając się czegoś więcej. A przecież Clay jest w tym taka dobra, jeśli tylko czegoś chce...

Moja dziewczynka.

Rozkłada nogi szerzej, otwierając się dla mnie, a jej ciało unosi się i opada jak fala. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Przesuwam językiem w górę i w dół długimi, powolnymi ruchami. I jeszcze raz, i jeszcze. Jej ciało się napina, domagając się więcej, więc przyśpieszam, a potem przyciskam usta do jej łechtaczki i ssę ją tak mocno, że jej głowa gwałtownie uderza w poduszkę. Przerażona spogląda na drugie łóżko, cała drżąc, kiedy ssę, pocieram i okrążam czubkiem języka jej łechtaczkę, od czasu do czasu nawet lekko ją przygryzając.

A potem, patrząc w górę i delectując się euforią, jaka maluje się na jej twarzy, wsuwam język do jej cipki. Sztywnieje i zupełnie odchodzi od zmysłów. Puszcza moje włosy i wyrzuca ręce nad głowę, dysząc i wyginając całe ciało w łuk.

– Livvy... – jęczy, a ja poruszam językiem w jej wnętrzu, jednocześnie zataczając kciukiem kółka na łechtaczce.

Wiem, kochanie. Wiem.

Drażnię jej łechtaczkę językiem.

– Wiem, że to lubisz.

– Tak! – Clay niemal płacze. Wydaje się teraz taka krucha.

– Chcesz, żebym robiła tak dalej?

Kiwa głową.

– Nie przestawaj.

– Od jak dawna chciałaś włożyć ręce pod moją spódniczkę, Collins? Powiedz mi.

Znów łapie mnie za włosy i słyszę po jej oddechu, że zaraz dojdzie.

– Od tak dawna – wzdycha. – Chciałam przycisnąć cię do ściany w każdej pustej klasie i zdjąć ci majtki.

Ciepło rozlewa się w dole mojego brzucha i ja też zaraz dojdę. *Cholera.*

Ale właśnie wtedy z nocnego stolika rozlega się dzwonek alarmu i serce podchodzi mi do gardła.

Co?!

Clay zamiera, kiedy ekran telefonu nagle rozjarza się jasnym światłem.

ROZDZIAŁ 15

CLAY

Podnosimy głowy, słysząc, że czyjaś komórka włącza się i gra standardową melodię budzika.

Kurde!

Amy jęczy, Krisjen ziewa i zauważam, jak przeciąga się pod pościelą. *O Boże!* Macham rękami, spychając z siebie Liv, która naciąga na nas kołdrę dokładnie w momencie, gdy Krisjen siada i sięga po swój telefon. Koszulka Liv leży pomiędzy nami, więc łapię ją szybko i chowam pod kołdrę. Krew nadal wrze mi w żyłach, puls między nogami wali jak młotem, a zimny pot pokrywa całe ciało. *Kurwa!* Która jest godzina? Spoglądam na okno i orientuję się, że jest już jasno, choć deszcz i burza nie odpuszczają. Trenerka zwykle wyciąga nas z łóżek o siódmej lub ósmej. Czy już naprawdę czas wstawać?

Krisjen po ciemku zwleka się z łóżka, a Amy się przeciąga, skopując z siebie kołdrę. W głowie mi wiruje. Co jeśli coś słyszały? Co jeśli widziały? Co jeśli wskoczą na łóżko i zobaczą, że jestem, kurwa, naga? Gdzie moje ubrania?

Przykładam dłoń do ust z obawy, że usłyszą mój ciężki oddech. Nie jestem pewna, czy się boję, czy może zaraz oszaleję z powodu tego, jak cudownie było poczuć Liv.

Po prostu nie byłam w stanie się zatrzymać.

Krisjen spogląda na nas w ciemnościach, ziewając.

– Hej, przeniosłaś się do drugiego łóżka? Przepraszam, wiem, że się rozpycham we śnie.

Odchrząkuję. Mam kompletnie sucho w ustach. Spoglądam na nią przez ramię.

– Tak. Nic się nie stało – wykrztuszam, udając, że jestem zaspana. – Ale masz beznadziejny budzik. Obudziłaś chyba całe Wschodnie Wybrzeże.

Amy prycha, a Krisjen wydaje z siebie pełen kpiny dźwięk, a potem bierze bluzę z kapturem leżącą w nogach łóżka i wciąga ją na siebie.

– Trudno mnie obudzić.

– Więc wszyscy musimy cierpieć? – gderam.

Palce Liv odnajdują mnie pod kołdrą i głaszczą pomiędzy nogami. Wciągam gwałtownie powietrze, odpychając jej dłoń i piorunując ją wzrokiem. Uśmiecha się szeroko tym uśmiechem, który zawsze przypomina mi, że to nie ja kontroluję sytuację. Nie tak naprawdę.

– Jesteś taka mokra. – Jej pełen samozadowolenia szept jest ledwo słyszalny.

Czuję to. Boże, ja akurat jestem daleka od zadowolenia. Czuję raczej wściekłość.

Krisjen wsuwa stopy w vansy, luźne kosmyki wyślizgują się z nieporządnego koka na czubku jej głowy, kiedy sięga po telefon i portfel. Krzyżuje ramiona na piersi i znów ziewa.

– Schodzę na dół, do Starbucksa – mówi, kierując się do drzwi. – Kiedy wrócę, chcę wziąć prysznic.

Liv wkłada sobie palec do ust. Patrzę, jak go ślini, a potem wkłada dłoń z powrotem pod kołdrę i wsuwa go do mojej cipki. Łapię ją za rękę, żeby ją powstrzymać, ale ona patrzy mi w oczy i jedyne, czego chcę na tym świecie, to wejść na nią i dokończyć to, co zaczęłyśmy. Podciągam kołdrę pod brodę. Nasze nogi splątują się ze sobą w ciemnym pokoju. Zaciskam dłonie w pięści, żeby powstrzymać się przed przyciągnięciem jej do siebie.

– Nie pozwolę ci teraz uciec – szepcze tak cicho, że tylko ja mogę ją usłyszeć. – Bo jak

tylko włączą się światła, znów zmienisz się w pannę Suczysławę Cipkowską i będziesz kurczowo trzymać się swoich pereł, jakbym to ja cię deprawowała. A potem pójdziesz do łóżka z jakimś kutasem tylko po to, żeby udowodnić samej sobie, że nie lubisz tego, co ze sobą robiłyśmy.

Oblizuję usta i czuję smak kropelek potu, podczas gdy ona zatacza kółka, delikatnie i miękko pieszcząc mnie między nogami. Powieki mi drżą.

– Cynamonowe latte z mlekiem sojowym – mówię do Krisjen, z trudem łapiąc oddech. – Liv chce czarną.

– Przyjęłam.

Może jeśli zamówienie będzie duże, zabierze ze sobą Amy. Ale wtedy ta woła:

– I jeszcze chai tea latte! Jedna porcja wanilii, jedna porcja orzecha laskowego. I croissant!

– Jezu Chryste! – warczy Krisjen. – Nie jestem waszą pieprzoną kelnerką.

Drzwi zamykają się z trzaskiem, kiedy wychodzi bez Amy. Jestem bliska krzyku, kiedy ta wyskakuje z łóżka.

– Lecę pod prysznic – mówi.

Przechodzi obok łóżka – w pokoju nadal jest ciemno – i znika w łazience. Naciska włącznik i przez chwilę robi się jasno, ale kiedy zamyka za sobą drzwi, znów zapada mrok.

Głośno wypuszczam powietrze.

– Było blisko.

Nie tracąc ani chwili Liv rzuca się na mnie, a ja mocno ją obejmuję.

– Powinnaś dziś przyjść na bagna – szepcze. – Wtedy nikt nam nie będzie przerywał.

– Nie mogę czekać tak długo. – Naprawdę cierpię. Spycham ją, wspinam się na nią i unoszę jej ręce nad głowę, przyszpilając je do łóżka. – Jesteś moja, Jaeger. – Całuję ją, mocno i głęboko. Wpijam się w jej usta, a jej gorący język wślizguje się między moje wargi. – Moja.

Puszczam jej ręce i ześlizguję się w dół, obejmuję jej piersi i przenoszę usta z jednej na drugą. Bliskość jej ciała rozpala ogień pod moją skórą. *Tak, kurwa!*

Łapie mnie mocno za włosy i przyciąga do siebie. Kiedy słyszymy szum odkręcanej pod prysznicem wody, unosi mnie w górę, chwytając za moje majtki i zdziera je ze mnie. Materiał trzeszczy, a ja ledwie mam czas docenić to, jak jej oczy rozpalają się na mój widok, zanim nie jestem w stanie dłużej wytrzymać. Opadam na nią.

– Co mam zrobić? – pytam.

– Wiesz, co robić.

Wiem, co sprawia mi przyjemność. Ciepło między jej nogami uderza w moją cipkę. Cienki pasek włosów elektryzuje każdy nerw pomiędzy moimi udami. Jestem gładko wygolona, ale zachwyca mnie to, że ona nie. To tak kurewsko przyjemne.

Zginam lewe kolano przy jej boku i wsuwam prawe pod jej nogę, otwierając ją dla siebie. Sięga w dół i chwytając mnie za tyłek, przysuwając środek swojej kobiecości do mojej. Zamykam oczy, odchylam głowę i jęczę. Waham się ledwie przez pół sekundy, a potem przyciskam moje piersi do jej i zaczynam się o nią ocierać. Poruszam biodrami, ocierając się o nią raz za razem, szybciej i szybciej. Nasze łechtaczki wirują wokół siebie w słodkim, do bólu zachwycającym tańcu. Pot spływa mi po plecach. Nie mogę powstrzymać jęków. To tarcie jest tak cholernie przyjemne.

– Clay...

Chwytam jej szczękę i ściskam mocno, szepcząc tuż przy jej policzku:

– Ciii... – Przyglądam się jej twarzy, która wyraża czystą ekstazę. – Jesteś moja. Zawsze byłaś moja. Kiedykolwiek tylko zechcę. Jesteś moją pieprzoną dziewczyną.

Kręcąc tyłkiem, pieprzę ją, a jej cycki przywierają do moich. Pot z jej brzucha rozgrzewa

mnie całą. Poruszam biodrami szybciej. Chcę więcej. Nasze gorące soki mieszają się ze sobą, w głowie mi szumi. Nie jestem w stanie myśleć. Napieramy na siebie, przyspieszając tempo. Jej łechtaczka ociera się o moją.

Dyszę głośno, całując ją mocno, a prześcieradło zsuwa się, odsłaniając nas całkowicie. Jestem coraz bliżej orgazmu, kiedy poruszam się coraz mocniej i szybciej; trzyma mnie dłońmi za tyłek i dociska do siebie. Odchylam się, siadając, a ona podnosi się, bierze w usta mój cycek i zaczyna go ssać. Chwytam ją za szyję.

– Lubię się z tobą bawić.

Całuje i przygryza moją pierś, ciągnąć zębami za sutek.

– Wiem, że lubisz. – Drażni mnie czubkiem języka. – Kiedykolwiek zechcesz...

Chcę tego przez cały czas.

Znów popycham ją na łóżko i zawisam nad jej ustami.

– Chcę cię poczuć w środku. – szepczę.

Jęczy. Jej usta się otwierają i widzę, że zaraz dojdzie.

– Jesteś dziewicą? – pyta, z trudem łapiąc powietrze.

Gładzę ją po włosach, potakując. Mruży oczy i zaciska zęby, żeby jeszcze nie dojść.

– On nigdy nie...?

– Nie był między moimi nogami – kończę za nią. – Tylko ty.

Bierze moją twarz w dłonie. Jej nos jest teraz o cal od mojego, a ona patrzy mi prosto w oczy i wygląda, jakby chciała mnie pożreć.

– Chcę, żebyś straciła dziewictwo w moim łóżku – szepcze.

Jej łóżku.

– Kiedykolwiek zechcę – żądam.

Przytakuje głową.

– W moim łóżku.

Dobrze. Tak.

– Obiecuję – mówię i całuję ją namiętnie.

Moje miejsce jest w jej łóżku.

Fala gorąca zalewa mój brzuch, mrowienie między udami rozszerza się. Pochylam się na lewo, szukając kąta, który pozwoli mi czuć ją jeszcze lepiej. Trzymam dłoń na jej gardle, a ona ściska moją pierś. Nie mogę powstrzymać krzyku.

– Właśnie tak, Collins – dyszy. – Pieprz mnie.

Prysznic się wyłącza, moje serce staje, ale ja nie potrafię się zatrzymać.

– Dochodzę.

Chwyta mnie za włosy i przyciąga bliżej.

– Szybciej.

Ocieram się o nią jeszcze szybciej. Uwielbiam być na górze, na niej.

– Nie przestawaj, nie przestawaj... – dyszy. Ona też jest już o krok od orgazmu. Oddech jej się rwie, wzdycha, a potem przygryza moją wargę i pieprzy mnie, sama eksplodując w orgazmie.

– Och, Liv! – jęczę. – Kurwa!

Nie przestaję poruszać biodrami. Jest taka mokra i śliska. Nie przestaję, nie przestaję, nie przestaję, aż w końcu... Wyginam plecy w łuk, odrzucając głowę do tyłu. Ocieram się o nią mocno ten jeden, ostatni raz. Krew wrze w moich żyłach, pot spływa po całym ciele. Mam wrażenie, że spadam z dużej wysokości, że lecę...

Opadam na nią i patrzę jej w oczy, próbując złapać oddech. Całuje mnie w czoło, oddychając z trudem.

– Masz takie piękne ciało – mówi.

Wszystko, na co mnie teraz stać, to półuśmiech. Jestem zbyt wyczerpana, żeby jej powiedzieć, że uwielbiam dotykać jej ciała. Że uwielbiam je całować, wachać, smakować...

Chcę więcej.

Ale zanim zdążę dotknąć jej jeszcze raz albo i dwa, słyszymy, jak przekręca się zamek w drzwiach łazienki. Liv błyskawicznie spogląda mi w oczy, a ja zeskakuję z niej i naciągam na nas kołdrę, szukając jakichś ubrań.

Cholera!

Pod kołdrą znajduję szorty i koszulę; szybko je wkładam. Drzwi otwierają się, zanim zdążę zapiąć guziki. Przytrzymuję poły koszuli, opuszczając nogi na podłogę i udając, że szukam czegoś między łóżkiem a ścianą.

– Wszystko dobrze? – pyta Amy, wychodząc z łazienki.

Podnoszę na nią wzrok. Serce nadal wali mi jak szalone.

– Widziałaś... widziałaś może moje żółte trampki? – pytam, próbując ukryć zdenerwowanie i uspokoić drżący głos.

Zauważam szorty Liv na podłodze i stopą wsuwam je pod łóżko. But ląduje na naszym łóżku.

– Tu jest jeden – mówi Amy.

– Dzięki.

Boję się spojrzeć na Liv. Jak ją znam, pewnie się uśmiecha.

– Daj mi jeszcze pięć minut. – Amy przytrzymuje ręcznik owinięty wokół głowy, przyciskając ubrania do owiniętego drugim ręcznikiem ciała. – Muszę zmyć maskę do włosów, a potem możesz wskoczyć pod prysznic.

– Nie ma pośpiechu – szczebioczę.

Amy znów zamyka się w łazience. Wyciągam szorty Liv spod łóżka i przechodzę na drugą stronę, rzucając je do niej i zapinając koszulę. Widzę swoje odbicie w lustrze – kosmyki moich włosów wiją się, tworząc coś w rodzaju ptasiego gniazda, przez które przeszło tornado. Ściągam kołdrę z Liv, starając się nie patrzeć na jej ciało.

– Ubieraj się.

Nie jestem usatysfakcjonowana. Nie jestem nawet blisko. Wszystko mnie boli. Nie chcę się z nią rozstawać. Nie chcę opuszczać jej ramion.

Wzdycha i wstaje z łóżka. Dostrzegam jej czarne majtki na prześcieradle i podnoszę je, myśląc o tamtych, które mam w domu.

– Chcę więcej – szepczę, siadając na łóżku. – Chcę narobić hałasu.

Staje przede mną. Podnoszę wzrok na jej gładki brzuch. Tak bardzo chciałabym wrócić pod prześcieradło i móc ją posmakować. Krzywię się. Czuję ból gdzieś głęboko w środku od samego patrzenia na nią. Pochylam się i przytrzymuję jej majtki, żeby mogła w nie wejść.

– Przyjdź dziś do mnie na noc – mówi.

Podciągam majtki w górę jej nóg, słysząc, jak prysznic znów się włącza. Liv wkłada koszulkę.

– Cała twoja rodzina się dowie – mówię.

Milknę i wiem, że powiedziałam coś nie tak. Zaglądam jej w oczy i widzę w nich pytanie.

– Nie patrz tak na mnie. – Podnoszę jej szorty z łóżka i pomagam je włożyć, choć sama nie wiem, dlaczego ją ubieram. – Nadal próbuję zrozumieć, co się dzieje. Po prostu pozwól mi się tym nacieszyć, zanim cały świat będzie miał na ten temat swoje zdanie.

– Spokojnie, Clay. – Odsuwa kosmyk włosów z mojego oka. – Nie zamierzam

zdemaskować cię przed wszystkimi. Jeśli chcesz to zachować w tajemnicy, to mnie też to pasuje.

Dlaczego?

Przechylałam głowę, spoglądając na nią, ale ona tylko wzrusza ramionami.

– Przecież to nie jest poważny związek, prawda?

Cóż... Otwieram usta, ale nic z nich nie wychodzi. *Chyba nie.* Nigdy nie wybiegałam myślami tak daleko. Wiem tylko, że jest dla mnie jedyną opcją. Jest jedyną osobą, której chcę na tym świecie.

– Za kilka miesięcy ty wyjedziesz do jednego college’u, a ja do drugiego – ciągnie Liv. – I wcale nie jestem do końca pewna, czy cię lubię, więc...

Uśmiecham się, słysząc te słowa.

– Lubisz mnie. – Przesuwam palcami w górę jej nóg, drażniąc się z nią. – I wrócisz do szkoły.

Unosi brew.

– Będę taka miła – ciągnę.

Taaakaaa miła.

– A więc kawałek tyłka ma mnie przekonać do powrotu do tego syfu?

– Nie jakiś tam kawałek tyłka – przypominam jej. – A ja będę w tym coraz lepsza, jeśli poćwiczę...

Wiem, że to był mój pierwszy raz, a ona prawdopodobnie nie raz straci cierpliwość, bo będzie mi musiała wszystko pokazać, ale szybko się uczę.

Unosi mój podbródek.

– Niczego nie zmieniaj – rozkazuje.

Przechodzi mnie dreszcz. Obejmuję jej talię, nie odrywając od niej wzroku. Nie chcę poznać reakcji innych ludzi na to, co jest między nami. Chcę tylko jej. I tyle. Dlaczego nie mogę mieć tego, czego pragnę? Po prostu nie chcę o tym rozmawiać z innymi ludźmi, jakby to była ich sprawa. Ale nie jestem gotowa, żeby to przerwać. Skoro już to zaczęliśmy, to nie ma znaczenia, czy moi przyjaciele dowiedzą się, że pieprzyłam się z nią raz czy dwadzieścia razy. I tak nie da się tego cofnąć. Więc dlaczego nie mogłabym sobie pozwolić na jeszcze kilka razy?

Nie chcę dziś spać. Nie potrzebuję snu.

– Nie dzwoń po nikogo, żeby cię odebrał, kiedy dojedziemy do szkoły – mówię. – Przejdź na tyły, a ja cię stamtąd zgnę. – Uśmiecham się. – Nocujemy dziś u mnie.

Moich rodziców pewnie nie będzie, a gdyby nawet byli, nie będą nam przeszkadzać. To tylko moja przyjaciółka i ja. Gadamy o chłopakach, jemy niezdrowe jedzenie i robimy, co tylko chcemy. W ciemnościach. Przez całą noc.

– Okej – odpowiada.

Uśmiecham się i dalej się ubieramy. W głowie mi się kręci na myśl, że spędzę z nią całą noc. Tylko my dwie. Może przygotuję dla niej coś do jedzenia. Nie chcę widzieć jej tylko w moim pokoju, ale też w kuchni, łazience, pod prysznicem...

Krisjen przynosi nam kawę, a godzinę później jesteśmy już wszystkie umyte i spakowane. Przed nami cały weekend, a ja mogę go spędzić, ukrywając się z Liv.

Droga powrotna do szkoły jest torturą. Krisjen proponuje, że odwiezie Liv do domu, skoro ją stamtąd zabrała, ale dzięki Bogu ta odmawia i mówi, że wróci autobusem razem ze mną. Wślizguje się na siedzenie po prawej, a ja zatrzymuję się na chwilę i niemal siadam obok niej, ale Amy jest tuż za mną i wpadam w panikę. Przechodzę kilka rzędów dalej i zajmuję miejsce po lewej. Liv wbija we mnie wzrok, opiera się o okno i wyciąga nogi na siedzeniu, a potem puszcza do mnie oczko. Oddycham z ulgą. Nadal czuję się beznadziejnie, ale ona wie, jak jest. Już niedługo będzie miała całą moją uwagę tylko dla siebie.

Zerkamy na siebie od czasu do czasu. Łapię się na tym, że gapię się na nią, podczas gdy ona odchyła się do tyłu z zamkniętymi oczami i muzyką płynącą ze słuchawek włożonych do uszu. Czerwienię się, kiedy myślę o tym, co się między nami wydarzyło, i że nadal czuję jej zapach na sobie. W moich włosach.

Uprawiałam seks. Z kimś innym. Doprowadzałam już samą siebie do orgazmu, ale czy to, co stało się teraz, oznacza, że nie jestem już dziewicą? Nadal mam błonę, ale chyba nie o to chodzi, prawda? Faceci jej nie mają, a też mówią o sobie, że są praviczkami, jeśli wcześniej nie uprawiali seksu.

Nie jestem już dziewicą. Przygryzam wargi, żeby ukryć uśmiech. *Mój pierwszy raz był z Liv.*

Ponownie spoglądam na nią. Patrzę, jak słucha muzyki, i czuję się jakoś inaczej. Wiem, że to taki frazes, że seks nas zmienia. Coś jak w tym starym żarcie: „czy wyglądam jakoś inaczej?” i tak dalej. Ale ja naprawdę czuję się odmieniona. Krisjen i Amy straciły dziewictwo jakiś czas temu, ale wiem, że nie podobały im się ich pierwsze razy. Mój nie mógłby być lepszy. Jeśli nie liczyć braku prywatności i możliwości tulenia jej w ramionach odrobinę dłużej.

Jak ona chce przerwać moją błonę dziewiczą? I co z zabezpieczeniem? Czy powinniśmy czegoś używać? Kurde. Mam kilka rzeczy do wyugłowania. Ale najpierw mój dom.

Niemal kaleczę sobie wargę, przygryzając ją mocno, żeby nie uśmiechać się, kiedy wyskakuję z autobusu i czuję ją tuż za sobą. Wyciągam klucze, próbując zachować spokój, ale nie mogę powstrzymać fikołków, jakie robi mój żołądek. Przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny nie zamierzam się od niej oddalać nawet na krok. Boże, jestem od niej uzależniona.

Ale nagle ktoś otacza mnie ramionami i unosi do góry, okręcając dookoła. Zamieram zdziwiona.

– Ta bójka trafiła na YouTube, mała! – woła Callum, całując mnie. – Moja dziewczynka!

Szamoczę się w jego ramionach, próbując się uwolnić. *Co? Bójka?* Co on tu w ogóle robi? Rozglądam się dookoła i widzę koleżanki z drużyny zmierające do samochodów albo odbierane przez rodziców. Nigdzie nie ma Liv.

Przyciskam dłonie do jego ramion.

– Puść mnie, Callum.

Gdzie jest Liv?

– Nie martw się – mówi. – Zaatakowała cię na stołówce. Należało jej się.

Chodzi mu o wczorajszą bójkę na boisku. Teraz wydaje mi się, jakby to było wieki temu. Bierze mnie za rękę.

– Chodź. Zjemy coś, a potem odwiezę cię do domu. – Gorączkowo próbuję wymyślić, co mogę powiedzieć, żeby się go pozbyć, ale on ogląda się przez ramię i woła: – Amy! Zadzwoń do Kris i Milo, żeby spotkali się z nami w Coco’s.

Nie. Wyjmuję dłoń z jego dłoni i zatrzymuję się.

– Mam swój samochód.

– To dobrze. – Bierze ode mnie klucze. – Bo ja nie mam. Poprowadzę.

Z nieba zaczynają spadać pierwsze krople deszczu. Callum zmierza w stronę mojego auta, a ja rozglądam się dookoła. Liv stoi przy otwartej bramie, wpatrując się we mnie. Deszcz pada coraz mocniej, a jej widok rozmywa się w ulewie.

– Clay! – krzyczy Callum. – Chodź!

– Jedziemy z wami! – Amy mija mnie, ciągnąc za sobą faceta, którego nie znam, a ja stoję w miejscu i widzę, jak Liv przestępuje z nogi na nogę. Deszcz spływa po jej ciele. Spogląda na mnie, a ja na nią, a potem skręca w lewo i rusza chodnikiem w dół, znikając za szkołą ukryta pod baldachimem drzew. Dokładnie tak, jak jej kazałam.

Żeby mogła ją stamtąd zabrać.

Niech to szlag!

Biegnę do samochodu, gotowa powiedzieć im, żeby spadali. Mam coś do zrobienia. Jestem umówiona z mamą na przymiarkę, muszę odwiedzić babcię, mam szlaban z powodu bójkki czy coś w tym stylu, ale... Callum i tak będzie chciał mnie odwiedzić do domu.

– Jedźmy już! – wołają moi przyjaciele z tylnego siedzenia.

– Tylko... – Zaciskam zęby, żeby powstrzymać krzyk.

Domyślą się. Domyślą się, że coś się dzieje. Przyjadą do mojego domu. Zaczną gadać. Może Amy i Krisjen już coś wiedzą. Nie byliśmy ostrożne tego ranka.

– Nie jadę na śniadanie – mówię im. – Nawet nie zapytaliście. Mam coś do zrobienia.

– Co takiego? – dopytuje się Amy.

Suka.

– Jadę do Miami na zakupy z moją matką. Co cię to obchodzi?

– A twoja matka o tym wie? – odszczekuje Amy. – Bo jest dziś z moją. Spotykają się z firmą cateringową w sprawie wielkanocnego brunchu. W Miami.

Kurwa. Zapomniałam.

Callum śmieje się i posyła mi protekcyjny uśmiech.

– Czyżbyś miała jakiegoś faceta na boku, Clay?

Odwzajemniam uśmiech, ale czuję, jak ściany zaciskają się wokół mnie. Nie jestem w stanie myśleć. Nie chcę, żeby wiedzieli. Zabieram Callumowi klucze i odpycham go na bok.

– Nikt nie będzie prowadził mojego samochodu.

Wskakuję za kierownicę, podczas gdy on obchodzi auto i ładuje się na siedzenie pasażera. Wyślę do Liv wiadomość. Pozbędę się ich i spotkam się z nią później. Mamy cały dzień. Cały weekend. Wykręcę się z tego.

Ale kiedy wyjeżdżam z parkingu, skręcając w lewo, i widzę, jak idzie przed siebie w ulewnym deszczu, wiem już, że spieprzyłam. Zdejmuję nogę z gazu. Widzę, że jest już kompletnie przemoczona i tak bardzo chcę się zatrzymać.

Powiedziałam jej, że tu będę.

Ale się nie zatrzymuję. Przejeżdżam, zostawiając ją za sobą. W lusterku wstecznym widzę jej odbicie. Zamykam oczy i chce mi się płakać.

Nie mogę, Liv. Przepraszam.

To nie jest związek. Jesienią ona pójdzie do jednej szkoły, a ja do innej. Zrozumie to.

ROZDZIAŁ 16

CLAY

Wcale nie zrozumiała.

Dzwoniłam. Pisałam. Wysłałam jej nawet wiadomość na Twitterze. Niemal przeszłam wczoraj na drugą stronę torów, ale nie chciałam, żeby zatrasnęła mi drzwi przed nosem na oczach całej swojej rodziny.

Kiedy idę szkolnym korytarzem w poniedziałkowy poranek, oczy mam szeroko otwarte, ale już wiem, że jej tu nie ma. Nie pojawiła się na treningu, nie było jej w szatni, a jeśli nie chciała ze mną rozmawiać przez cały weekend, to na pewno nie wróci do szkoły, jak tego oczekiwałam.

Wczoraj mama zapytała o sukienkę, a ja uświadomiłam sobie, że nie widziała jej jeszcze po tym, jak przyniosłam ją do domu. Przypomniałam sobie, co zrobiła z nią Liv. Powiedziałam więc, że poprosiłam, żeby ją jeszcze odrobinę zwężili. Skłamałam, że schudłam.

Zakładam szkolną marynarkę. Ręce mam ciężkie, a w głowie mi wiruje. Przez ostatnie dwa dni czułam się, jakbym błędziła we mgle, i mam wrażenie, że mi odbija. Nawet spędzenie popołudnia z panią Gates mi nie pomogło. A utrzymanie Calluma na dystans zaczyna być problemem. Wiem, że zabawia się gdzieś na boku, i naprawdę mnie to nie obchodzi. Nie kocham go, ale może nie dlatego mnie to nie interesuje? Może mam to gdzieś, ponieważ nie jest w moim typie?

Co jeśli żaden facet nie jest w moim typie?

Rozglądam się dookoła, rzucając szybkie spojrzenia na dziewczyny i chłopaków tłoczących się w hallu. Zauważam jego uśmiech. Jej oczy. To, jak on nosi ubrania. Jej nogi. To, jak jego ciało wypełnia koszulkę. Jak jej ciało rysuje się pod materiałem. A potem zatrzymuję wzrok na Avie Young. Na jej ruchach. Włosach spływających na plecy. Miękkich, delikatnych ustach. Opinających ciało ubraniach.

Ściska mnie w żołądku. Oczy szczypią od łez. Odwracam wzrok.

Kręcę głową, odchrząkuję i wpycham rzeczy do szafki. *Nie*. Chodzi tylko o Liv. Mam obsesję na jej punkcie. Jestem nieszczęśliwa i zaczynam to rozumieć. I właśnie tym dla mnie jest. Kimś, kto mnie kręci i kto będzie trzymał buzię na kłódce w układzie, w którym to ja rządę.

Wyjmuję książkę z kryminalistyki. Wprawdzie już w zeszłym roku wyrobiłam punkty z nauk ścisłych, ale ten fakultet brzmiał ciekawie, a wiedziałam, że Liv też będzie na niego chodzić, albo przynajmniej miała to robić. Ale właściwie lubię te zajęcia. Może mogłabym wybrać kryminalistykę w college'u. A może uznałam, że przyda mi się, kiedy będę pomagać pani Gates. Niektóre ciała, które do niej trafiają, są całkiem interesujące.

Idę na zajęcia. Wchodzę do laboratorium i od razu za drzwiami zauważam Liv. Zatrzymuję się. Serce mi wali. Stając na palcach, sięga do żaluzji. Jej czarna koszulka i spódnica podjeżdżają do góry, a lśniące, czarne włosy spływają falami po plecach. Zalewa mnie fala tęsknoty.

Zasłania żaluzje, odcinając dopływ światła słonecznego, i odwraca się. Jej usta – pociągnięte piękną czerwoną szminką – wyglądają, jakby nigdy nie były opuchnięte od moich pocałunków. Jej skóra jest nieskazitelna, jakby nigdy nie była rozgrzana do czerwoności od mojego dotyku. Na jej ciele nie ma już po mnie żadnych śladów.

Stoję w miejscu, czekając, aż podniesie wzrok, ale nie robi tego.

Podchodzę i rzuca książkę na stół laboratoryjny obok niej. Sięgając obok jej nieruchomego ciała, biorę jeden z testów, które pani McCreedy rozłożyła na blacie biurka.

– To nie koniec – mówię jej na ucho.

Nie odwraca się ani nie reaguje. Pochyla głowę, podpisuje się na teście, przesuwając stół i siada. Wokół nas krążą uczniowie, którzy wchodzi do sali i zajmują miejsca.

– Wróciłaś do szkoły – zauważam, podpisując swój test.

Musi chcieć więcej, skoro wróciła. I w dodatku wygląda dziś wspaniale. Zerkam przez ramię. Nadal siedzi do mnie plecami. Zabiera się do pracy.

– Powiedz coś – warczę cicho.

Ale ona nie reaguje. Jakby mnie tu nie było.

Czego się właściwie spodziewała? Byłam w pułapce, a my przecież nawet nie jesteśmy parą. Ta pizza to był jedyny czas, który spędziłyśmy razem w przyjaznej atmosferze. Zgarniam swój test i ołówek i przesiadam się do jej stołu, zajmując miejsce naprzeciw niej. To nie jest wprawdzie moje miejsce w laboratorium, ale co mi tam.

– Ja nie przepraszam – mówię. – Więc równie dobrze możesz przestać wstrzymywać oddech, bo to nie nastąpi. Obie wyjeżdżamy. Nie ma między nami zobowiązań. Wiedziałaś, że tak będzie.

Wpatruje się w swój test. Pisce i zaznacza okienka, jakbym nic nie mówiła. Mrużę oczy. Czego ona, do cholery, ode mnie chce? *Walcz ze mną! Zrób coś!*

Nie wiem, jak mam postąpić z tą Olivią. Ona się nie odezwie.

Wpatruję się w swój test, a nauczycielka włącza stoper na projektorze. Zegar wyświetla się na białej tablicy.

– Oddałam ci dziewictwo – szepczę.

Jej ołówek zatrzymuje się na chwilę.

– Miałam wcześniej inne okazje, Liv. – Przełykam ślinę. Nie zdobędę się na coś bliższego przeprosin. – Z tobą się nie zawahałam.

Szukam jej wzroku, ale ona nadal na mnie nie patrzy.

– Ani przez chwilę nie chciałam, żebyś przestała – mówię.

Chcę więcej. Chcę tego znów.

Chcę więcej właśnie teraz.

Przez głowę przebiegają mi wszystkie zaułki, które mogłybyśmy znaleźć w tej szkole, ale wiem, że nie wybaczy mi tak szybko.

Ronald Baxter zajmuje miejsce obok mnie i Liv w końcu podnosi wzrok i spogląda mi w oczy. Jej spojrzenie przenosi się na moje usta i myślę przez chwilę, że może jej stopa zaraz otrze się o moją pod stołem czy coś w tym stylu, ale ona tylko sięga po mój test i włącza palnik Bunsena. Szeroko otwartymi oczami patrzę, jak przykłada do niego róg kartki i papier zaczyna płonąć. Kącikiem oka dostrzegam, jak Ronald zamiera, widząc, co się dzieje.

– Zostawiłaś mnie w deszczu – mówi cicho, kiedy biała kartka zmienia się w czarną, kurcząc się i zwijając. – Zostawiłaś mnie za sobą w deszczu i odjechałaś z tym kutasem.

Gapię się bez słowa, jak mój test zmienia się w popiół.

– Nie potrzebuję zobowiązań, ale jeśli obiecujesz, że gdzieś będziesz, to lepiej, kurwa, tam bądź – wyrzuca z siebie.

I zanim zdążę się zmartwić, co Ronald pomyśli sobie o jej słowach, Liv wrzuca mój test do zlewu i wychodzi, zabierając swoje papiery.

Kurwa.

Zaciskam szczęki, patrząc, jak mówi coś do nauczycielki, a potem wychodzi z klasy.

Zakręcą kurek, żeby ugasić ogień, a potem warczą na Ronalda, żeby nie wtrącał się w nie swoje sprawy.

Okej. Czyli wygląda na to, że nie wybaczy mi zbyt szybko. W porządku.

W końcu i tak to zrobi. Tylko nie spodoba jej się to, jak daleko jestem gotowa się posunąć, żeby ją do tego zmusić.

Zabieram test Ronaldowi, ignorując jego spojrzenie, i wymazuję jego nazwisko, a potem wpisuję własne. Pierwsze cztery zadania są już zrobione. *Dzięki, Ronny.*

Callum patrzy mi w oczy, wirując ze mną po parkiecie. Poruszamy się tak płynnie jak woda. Jest idealny. Zaczęte do góry ciemnoblond włosy odsłaniają czoło i otulają uszy. Nieskazitelna skóra, szeroki biały uśmiech i oczy w kolorze orzechów laskowych. Jest ode mnie wyższy o kilka cali – kontrolujący, dominujący. Mój obrońca. Jest wszystkim, czego chce dla mnie moja rodzina, ale ja mam poczucie, że wszystko w nim jest nie tak. Gdyby był Liv, przyciągnęłabym go bliżej siebie. Otoczyłabym go mocno ramionami i rozkoszowała się obietnicą, jaka kryje się za jego ustami.

Zauważam nasze odbicie w lustrach, które pokrywają trzy z czterech ścian sali. W ostatniej umieszczono okna. Oboje jesteśmy w szkolnych mundurkach, ale Callum wyjął ze spodni białą, zapinaną na guziki koszulę i poluzował krawat, a moje półbuty stoją pod rzędem krzeseł ustawionym pod ścianą studio, zastąpione szpilekami, które są obowiązkowe na lekcji tańca.

– Dłuższe kroki! – powtarza śpiewnie pani Broderick. – Głowy do góry!

Krąży wokół wirujących po parkiecie par. Ćwiczyliśmy walca na bal tyle razy, że nie ma opcji, żebyśmy robili to źle. Powinna po prostu już nas wypuścić. Nienawidzę tego, jak Callum na mnie patrzy: nie tyle lubieżnie, co wyzywająco. Jakby coś wiedział. Czekam więc, aż spuści tę bombę.

– Myślę, że już się zmęczyłeś czekaniem na mnie – mówię, kiedy się odwracamy.

– Głowy w lewo! – krzyczy pani Broderick, jakbyśmy nie słyszeli tego już milion razy.

Odwracam twarz w lewo.

– Możesz dostać od dowolnej dziewczyny to, co masz nadzieję dostać ode mnie.

– Ale inne dziewczyny nie są wyzwaniem – odpowiada. – Dostanie tego od ciebie będzie o wiele przyjemniejsze.

Jego oczy błyszczą, a słowa wychodzące z jego ust brzmią jak obietnica. Jakby to było nieuniknione, bo przecież on zawsze wygrywa i nie boi się wysiłku, jakiego to zwycięstwo wymaga. Szczerze mówiąc, jest właściwie idealny. Bezpośredni. Nie traktuje mnie jak delikatny kwiatusek. Zawsze to doceniałam. Większość kobiet uznałaby go za przytłaczającego, może nawet obcesowego. Potrzebują być uwodzone. Potrzebują romantyzmu. Potrzebują kłamstw. On tego nie robi.

– Dlaczego nie każesz mi spadać? – pyta. – Każdy mógłby pójść z tobą na bal, a ty naprawdę masz gdzieś, czy to będę ja.

W sumie tak, ale... Właściwie nie przychodzi mi do głowy nikt inny. Chcę pójść na bal. To rodzinna tradycja. To moja noc. Chcę tego.

Nie mogę przecież wyjść na tę scenę sama, prawda?

– Martwię się, że jest w tobie coś, czego jeszcze nie widzę – mówię otwarcie. – Może dopiero to zobaczę.

Na jego usta wypływa uśmiech. On też docenia moją szczerość.

– Wczujcie się w muzykę! – woła nauczycielka, zatrzymując Amy i jej partnera, by

wyprostować ich ramiona.

Nad naszymi głowami błyszczą żyrandole. Odwracam twarz w lewo i wirujemy dalej. Ostatnie promienie słońca oświetlają pomarańczową ścianę, przesuwając się stopniowo w dół. W końcu niebo zakrywają chmury i rozlega się grzmot.

Zamiast zostać w domu, jak zaleca się w związku z nadchodzącą burzą, wszyscy idą dziś na imprezę do latarni. Powinnam spotkać się z matką od razu po lekcji tańca, ale latarnia jest po drugiej stronie torów, a ja mam za sobą cały długi tydzień, w czasie którego ignorowałam Liv tak samo, jak ona ignorowała mnie. I miałam głupią nadzieję, że w końcu się podda i przyjdzie do mnie, kiedy zapragnie więcej.

Ale tego nie zrobiła, a ja dałam jej już za dużo czasu na rozmyślania. Dziś będzie musiała na mnie spojrzeć.

– Mój ojciec sypia ze swoją pasierbicą – mówi Callum cicho. Spoglądam mu w oczy. – Co o tym myślisz? – pyta.

Puls mi przyśpiesza. W czasie Nocnego Przypływu Macon ujawnił niewygodne fakty dotyczące rodziny Amesów i mojej. I choć wszyscy, którzy go słyszeli, najwyraźniej zrobili nam przysługę i postanowili nie wracać do tej kwestii, to wygląda na to, że Callum nie poszedł w ich ślady.

Co ja o tym myślę? Szczerze mówiąc, nie byłam zaskoczona. Żadną z tych rzeczy.

– Myślę, że jesteśmy gnidami. I że szyte na miarę garnitury i sprowadzane z Europy samochody idealnie to maskują.

St. Carmen wygląda dobrze. Ja wyglądam dobrze. A ludzie inaczej cię oceniają, jeśli masz wypielęgnowany trawnik. Jeśli robisz zakupy w najlepszych sklepach. Jeśli wozisz się luksusowym samochodem.

– Ale i tak jesteśmy gnidami – mamroczę.

Przesuwa dłonie na moją talię, otacza mnie ramieniem i przyciąga bliżej siebie. Przystaję oddychać. Przyciska mnie mocno do swojej klatki piersiowej. Jego oddech owiewa moje czoło.

– Właśnie dlatego nie męczę się czekaniem na ciebie – szepcze. – I tym, że nie mogę się spodziewać wzajemności.

Łapię go za ramiona i chcę odepchnąć, bo właśnie kończymy taniec.

– Boisz się brudu, chociaż wiesz, że on nas otacza. – Jego usta muskają moją skroń. – A kiedy w końcu się w nim zanurzysz, Clay, chcę przy tym być.

Patrzę mu w oczy i w końcu widzę w nim coś, czego wcześniej nie dostrzegalam. Wcale nie kontrolowałam sytuacji tak bardzo, jak mi się wydawało. I ta myśl budzi we mnie ekscytację. Podnosi mnie, przechyla głowę i wpatruje się we mnie jak wąż.

– Kto ci robi dobrze? – pyta. – Wiem, że nie jesteś już dziewicą. I że zmieniło się to niedawno.

Zamiast się zdenerwować, uśmiecham się. Jak miło, że nie musimy się o to kłócić. Cieszę się, że on już wie.

– Nikomu nie powiem – szepcze. – Chcę tylko usłyszeć o tym od ciebie. Gdzie on ci to zrobił?

Ona zrobiła mi to w ukryciu.

– W samochodzie? – naciska Callum. – W tanim motelu? Może to jeden z braci Jaegerów?

Ciepło rozlewa mi się między udami, kiedy myślę o siostrze Jaegerów i o tym, jak bardzo chciałam jej dotknąć. Callum myli się co do szczegółów, ale jest na dobrym tropie.

– Nie jestem zazdrosny – zapewnia, a w jego oczach pojawia się błysk. – Jestem nakręcony.

Nie czuję tego, ale wierzę mu na słowo. Próbuję wysunąć się z jego objęć. Nie podoba mi się ciężar jego ramion. Przypomina mi o tym, że ma nade mną przewagę fizyczną.

– Nie zdradzę twoich sekretów – zapewnia. – A ty nie zdradzisz moich. Będziemy niesamowitą drużyną.

Przyglądam mu się uważnie. Niemal nienawidzę go za to, że tak bardzo stara mi się to ułatwić. Podobnie jak mojej babce jemu zupełnie nie przeszkadza, że biorę to, co chcę, o ile nie będę o tym rozpowiadać. Może to jest właśnie moja przyszłość? Jedyne sposoby, żebym mogła zatrzymać Liv. Ilu mężów byłoby tak wyrozumiałych?

– Wy dwoje! Wystarczy już! – wtrąca się Broderick.

Grzmot przetacza się po niebie i mogłabym przysiąc, że czuję jak wibruje od niego cała sala, kiedy Callum stawia mnie na podłogę. Śmieje się, bo wszystkie głowy odwracają się w naszym kierunku, żeby sprawdzić, co, u diabła, robimy.

– W porządku! – Nauczycielka tańca klaszcze w dłonie. – Na dziś wystarczy. Poćwiczcie w domu w ten weekend. Podbródki do góry. – Zadziera swój, pokazując właściwą pozycję. – Pamiętajcie o pracy nóg. Możecie też wpaść na zajęcia mojej niedzielnej grupy, gdybyście chcieli trochę potrenować!

Wszyscy ruszają, żeby przebrać buty i zebrać swoje rzeczy, a Callum znów przyciąga mnie do siebie, obejmując moje plecy.

– Teraz chcę zobaczyć, jak naprawdę tańczysz.

Odsuwam jego ręce i okręcam się, a potem ruszam tyłem w stronę krzeseł.

– Ciągle tylko gadasz.

Wygina w łuk jedną brew i zanim się obróczę, widzę uśmiech wypływający na jego usta. Nie przebieram się, zmieniam tylko buty i zabieram torbę, a potem zbiegamy po schodach i wychodzimy na zewnątrz. Chodnik jest pusty, wiatr unosi w górę jakieś śmieci i szarpie liśćmi palm. Włosy fruwać mi wokół twarzy, a Callum patrzy na mnie ponad maską swojego samochodu. Powinnam pojechać własnym autem, ale... To mi się nigdy nie znudzi. Mieszanie jej w głowie. Zmuszanie, żeby tańczyła, jak jej zagram. Wsiadam i rzucam torbę na podłogę auta. Amy i kilka innych dziewczyn ładują się na tył, chichocząc, kiedy wiatr podwiewa im spódnicę. Kiedy Callum uruchamia silnik, Amy podaje mi piersiówkę. Waham się przez chwilę, czując na sobie spojrzenie Calluma. Alkohol sprawia, że wpadają nam do głowy główniane pomysły i robimy rzeczy, których normalnie nigdy byśmy nie zrobili, a ja muszę mieć jasny umysł, kiedy on jest w pobliżu.

Ale przecież nigdy nie miałam jasnego umysłu. Nigdy. Walić to! Zamykam oczy, a łyż, z których obecności nawet nie zdawałam sobie sprawy, gromadzą się w kącikach moich oczu, kiedy przechylam piersiówkę i biorę porządny łyk. A potem kolejny i jeszcze jeden.

– Hej! – Amy śmieje się i klepie mnie po ramieniu. – Zostaw trochę dla mnie.

– Jedziemy! – woła Callum i przesuwa dźwignię na pozycję do jazdy. Kiedy gwałtownie rusza, z tylnego siedzenia dobiega nas śmiech.

Gdzie, do cholery, jest Krisjen?

Spotkamy się w latarni?

Piszę do niej wiadomość. Należy jej się opieprz za to, że zrobiła to, co należało do mnie, i przywiozła Liv na mecz wyjazdowy bez uzgodnienia tego z kapitaną, ale nie mogę być na nią zła, biorąc pod uwagę, jak skończyła się tamta noc. Pomimo faktu, że nadal jesteśmy kompletnie pogubione.

Sięgam do tyłu przez oparcie siedzenia i wyjmuję piersiówkę z rąk Amy, a potem biorę kolejny łyk, dopijając resztę alkoholu. Jego ciepło już zaczyna krążyć w moich żyłach jak dobry, gęsty syrop i odrobinę się odprężam.

Gównu mnie obchodzi, że Krisjen zrobiła coś bez pytania mnie, albo że Callum chce się dobrze bawić, patrząc, jak nurzam się w błocie jak świnia. Nie obchodzi mnie, że w zeszłym tygodniu po raz pierwszy uprawiałam seks i że zrobiłam to z dziewczyną. I nie obchodzi mnie, że boli mnie każda chwila, w której jakaś część mojego ciała nie dotyka jakiejś części jej ciała.

Kiedy przejeżdżamy przez tory, rzucam piersiówkę na kolana Amy. Z głośników leci *Cool Girl*, a ciemniejące niebo przybiera odcień stalowej szarości. Ciężkie chmury nakładają się na siebie, a widoczne na horyzoncie morze wypełnia powietrze swoim zapachem, przyjemnym i tak gęstym, że robiąc wdech, ma się wrażenie, jakby się je zjadało. Odchylam głowę i cieszę się tym, dopóki jeszcze mogę. Będę tęsknić za taką pogodą. Nienawidzę zimy i choć Karolina Północna nie jest Północą, to jednak leży na północy. Podobnie jak Floryda leży na południu, ale nie jest takim samym Południem jak inne stany. Floryda to Miami i kubańskie kanapki. Muzyka i historia. Odkrywczy i zdobywcy. Tandetne skrzynki na listy i japonki noszone przez cały rok. To fakt, że jesteśmy wampirami, które kochają noc, bo wtedy słońce nas nie rozpuszcza. To bagna – lasy namorzynowe, cień i kryjówki za zasłonami z mchu hiszpańskiego, smukłe ptaki z długimi nogami, które stoją ciche i nieruchome w spokojnej wodzie. To letnie monsuny i gady, które sprawiają, że się pocisz, a serce niemal wyskakuje ci z piersi. To śmianie się z żartów o „facecie z Florydy” razem z Jankesami z pełną świadomością, że jak tylko przejdą na emeryturę, przylecą tu pędem, żeby grać w golfa, jeść owoce morza i cieszyć się ciepłem, bo nic nie jest lepsze niż strefa podzwrotnikowa.

Wiem, że college nie trwa wiecznie. I zawsze mogę przyjeżdżać do domu. Do niedawna nie mogłam się doczekać wyjazdu, jednak teraz odliczam dni jak skazaniec w celi śmierci. Zanim się zorientuję, mija kolejny tydzień. Potem miesiąc. Już wkrótce będzie lato, a ja zostawię za sobą część swojego serca. Wszystko wydaje się nie takie, jak miało być.

– O tak! – woła wychylony przez okno Callum do Milo, zjeżdżając na pobocze polnej drogi.

– Jupi! – piszczy Amy.

Pasażerowie z tylnego siedzenia gramolą się na zewnątrz, ja też wysiadam, zdejmuję polówkę przez głowę i wrzucam ją do auta. Latarnia morska wznosi się tuż przed nami. Koraloworóżowa budowla jest niemal niedostrzegalna na tle czarnego nieba. Wyjmuję małą torebkę ze sportowej torby i przerzucam jej pasek przez głowę, a potem zatraskuję drzwi. Całe towarzystwo rusza przodem, a Callum zatrzymuje się przy moim boku i obrzuca wzrokiem moją koszulkę na ramiączkach, a potem bierze mnie za rękę.

– Chodźmy zrobić coś głupiego – mówi.

Zamykam oczy, wdychając powietrze naładowane zapowiedzią tego, co się tu dziś szykuje, a co jest wyczuwalne nawet bardziej niż deszcz. Burze zawsze niosą ze sobą jakąś obietnicę. Coś ma się wydarzyć. Cokolwiek. A ludzie są na krawędzi. Czekaają. Gotowi do biegu. Gotowi na coś niespodziewanego.

Za latarni dobiegają nas dźwięki *Fall* zespołu The Bug. Schody prowadzące od podstawy latarni do otwartych drzwi są pełne ludzi, którzy stoją na nich albo kręcą się w tę i z powrotem. Wchodzimy do środka. Na zewnątrz fale rozbijają się o plażę, ale tutaj ledwo je słychać. Wkraczamy do ciemnej, zadymionej jaskini. Powietrze jest aż gęste od zbyt wielu ciał, które tłoczą się na tak małej powierzchni. Głośniki wiszą na bokach spiralnych schodów, a ludzie, których nie jestem w stanie zidentyfikować, kręcą się na stopniach.

– Jaegerowie tu są – krzyczy mi Amy do ucha.

– Tak?

Powstrzymuję się przed sprawdzeniem, o których z Jaegerów mówi, a kiedy Callum otacza moją talię ramieniem i obejmuje mnie, jakbym należała do niego, pozwalam mu nie tylko

na to, ale nawet na gładzenie dłonią mojego brzucha.

– Pewnie chcą mieć na oku swoją flagę – odpowiadam.

Amy posyła mi łobuzerskie spojrzenie i chyba obie zastanawiamy się, w jak poważnych tarapatkach jesteśmy, zwłaszcza że weszliśmy na ich teren. Odwracam głowę przez ramię, zachęcając Calluma, żeby się zbliżył, i wtulam się w jego ciało.

– Pójdę potaćzyć.

– Chętnie popatrzę.

Jego usta nachylają się nad moimi, a ja wychodzę im naprzeciw, ale zanim mnie pocałuje, odchylam się do jego ucha.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba – mówię, przekrzykując muzykę. – Bo będziesz często na mnie patrzył.

A potem odchodzę, przygryzając dolną wargę i spoglądając na niego prowokująco, przez całą drogę na parkiet, na który idę razem z Amy.

Jest tutaj. Liv mnie widzi. Wiem, że tak jest.

A jeśli nie pozwoli mi się mieć, to chcę ją przynajmniej wkurzyć. Myśli, że mnie karze, ale sama nauczy się dziś znaczenia tego słowa.

Muzyka dudni, deszcz wisi w powietrzu, a ja odchylam głowę do tyłu, czując, jak energia przepływa przez całe moje ciało. Wszyscy podskakują w rytm muzyki. Uśmiecham się. Wędruję wzrokiem po pomieszczeniu, rzucając okiem to tu, to tam. Czuję ją, ale nie mogę jej znaleźć. Zauważam Krisjen i przez chwilę zastygam, patrząc, jak tańczy z Tracem Jaegerem. Na wpół ukryta za schodami, opiera się o niego plecami. Jego dłonie krążą po całym jej ciele, a pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy, to nie, że jej chłopak jest tutaj i że zaraz ich nakryje, ale że jest szczęściarą, bo może pozwolić swojemu Jaegerowi obmacywać się w miejscu publicznym i nie będzie z tego powodu cierpieć ani w połowie tak bardzo, jak cierpiałabym ja, gdybym pozwoliła sobie na to samo.

Kręcę biodrami, poruszam rękami i podskakuję rytmicznie, jednocześnie odwracając głowę na boki. I wtedy ją widzę.

Myślę, że ją widzę.

Nie przerywam tańca, a krew napływa mi do głowy za każdym razem, kiedy odwracam się w prawo i dostrzegam ją trochę lepiej. To ona. Siedzi na stosie skrzynek i opiera się o ścianę. Głowę ma przechyloną, jedną rękę trzyma na ugiętym kolanie, podczas gdy druga noga dynda swobodnie z boku. Ma na sobie czarne dżinsy z dziurami na kolanach, białą koszulkę na ramiączkach i flanelową koszulkę zawiązaną w pasie.

Obserwuje mnie. Nie widzę jej oczu, bo kryją się w cieniu, ale i tak wiem, że mnie obserwuje. I od razu wiem, że nie mogę oszukać nawet samej siebie. To nie ja mam tutaj kontrolę. To ona ma moje serce w garści.

Tańczę dla niej, moje dłonie prześlizgują się pomiędzy nogami i po pasku gołej skóry widocznej między brzegiem spódnicy i koszulką. Przypominając jej, jakie to uczucie i kto zrobił jej dobrze. Ramiona Calluma otaczają mnie leniwym, ale natarczywym ruchem. Jego palec wślizguje się pod pasek spódnicy i dotyka mojej skóry. Chłopak przywiera do moich pleców, a ja patrzę na Liv, wiedząc, że ona patrzy na mnie. Obserwuje nas z cienia rzucanego przez wiszący nad jej głową głośnik. Spod czarnych rzęs i powiek, które zdają się zamknięte, ale wiem, że są otwarte. Wiem, że patrzy. Dłoń ma opartą na kolanie, a jej kciuk spokojnie i miarowo przesuwają się w zaciśniętej pięści w tę i z powrotem.

Nie powstrzymuję go. Callum porusza się, ciągnąc mnie za sobą, a jego dłoń przesuwają się po mojej klatce piersiowej. Jego usta muskają moją szyję, a Liv nie reaguje, tylko wsuwa kciuk w pięść i wysuwa go, ciągle i ciągle na nowo. Jej wzrok nadal kryje się pod osłoną ciemności.

Z tłumu nagle wyłania się Krisjen. Śmieje się, a jej drink chlupocze i przelewa się przez brzeg kubka. Wyciągam rękę, żeby ją złapać. Ręce Calluma zsuwają się z mojego ciała. Uśmiecham się, kiedy udaje mi się ją zatrzymać. Wygląda, jakby dobrze się bawiła. Nie widziałam jej tak rozbawionej od bardzo dawna. Wkłada mi drinka do ręki i otacza mnie ramionami.

– Kocham cię!

Wybucham śmiechem.

– Założę się, że teraz to kochasz nawet Amy.

– Co? – próbuje przekrzyczeć muzykę.

Nieważne.

– Nic! – krzyczę i wypijam kilka łyków jej piwa, podczas gdy z głośników odzywa się *Fuqboi*. Podekscytowana Krisjen głośno wzdycha i zaczyna podskakiwać, bo teraz kocha także tę piosenkę. Śpiewając głośno, łapie mnie za rękę. Odwracam się i wyrzucam kubek do śmietnika, a potem pozwalam jej się pociągnąć na środek pomieszczenia. Wszyscy tańczą wokół nas. Zaczyna się refren. Nie pamiętam już o Callumie. Krisjen przywiera do mnie, opiera ręce na moich ramionach i zaczyna tańczyć. Kręci biodrami, najpierw powoli, a potem szybciej. Waham się tylko przez chwilę, wdzięczna, że ktoś mnie uratował przed Callumem. Nawet jeśli myślę, że warto było to zrobić, żeby Liv była zazdrosna.

Dołączam do Krisjen i teraz razem tańczymy i kołyszymy się do rytmu, uśmiechając się i śmiejąc. Muzyka nie ustaje, wypełnia całe pomieszczenie. Przysuwamy się do siebie i mogę sobie tylko wyobrazić, że Callum jest gdzieś niedaleko i podziwia widok. Krisjen kładzie dłoń na mojej talii, słowa piosenki rozśmieszają nas, ale śpiewamy głośno, niemal jakbyśmy krzyczały ze złości. Rytmicznie kołysze ramionami i nie wiem, czy to celowe, ale ociera się o mnie. Jej klatka piersiowa co chwilę dotyka mojej. Spoglądam w dół. Jej piersi przebijają przez cienki top. Wyglądają jak połówki brzoskwini. Widzę ciemny zarys jej małych sutków, kiedy jej włosy ocierają się o moje usta.

Patrzę na Liv. Jej kciuk już się nie rusza. Ona się nie rusza.

Siedzi tam, a ja obejmuję Krisjen, a nasze nogi splatają się w tańcu. Gorący wzrok Liv wędruje po skrawku nagiej skóry pomiędzy moją koszulką i spódnicą. Patrzy, jak się ruszam, i może przypomina sobie, jak to było dotykać mojego ciała, które kryje się pod tymi ubraniami. Może myśli, że Callum nie jest zagrożeniem. Że w końcu zechce mnie inna dziewczyna.

Ale kiedy znów spoglądam w jej kierunku, Liv już nie ma. Krisjen porusza się obok mnie, a ja czuję pot spływający mi po plecach. Wykręcam szyję w lewo i prawo. Gdzie ona jest? Dokąd poszła?

A potem podnoszę głowę do góry i widzę, że wchodzi po spiralnych schodach. Jakaś dziewczyna trzyma ją za rękę i ciągnie za sobą. I nie jest to Martelle.

Co do cholery?!

Zatrzymuję się. Kto tym razem?

Znikają za zakrętem schodów, a potem już ich nie widzę. Ścisną mnie w żołądku.

– Juhu! – piszczy niczego nieświadoma Krisjen.

Ale ja się odsuwam, robię krok w tył i obserwuję schody. Ile dziewczyn już miała? Myśli, że ja nie mogę tak po prostu żyć dalej? Myśli, że jestem jednorazówką? Że można mnie zastąpić?

Jakaś słodka brunetka potrząśnie dla ciebie spódniczką i myślisz, że możesz ją mieć? Zaciskam zęby. Mam dość latania za nią. Powiedziała, że nie będzie na mnie naciskać. Powiedziała, że możemy to trzymać w tajemnicy. Wiem, jak musiała się czuć, kiedy zostawiłam ją na ulicy, ale co niby miałam zrobić? Co ona by zrobiła? Nie udawajmy, że po tym, jak przez lata traktowałam ją jak gówno, jest gotowa teraz się ze mną pokazywać. Jak by to wyglądało?

Nie jesteście parą. To coś innego.

Ale też jeszcze ze sobą nie skończyłyśmy. Ruszam jej śladem. Nie będzie miała ostatniego słowa. Ono należy do mnie.

Wchodzę po schodach, a stopnie wibrują pod moimi stopami. Cała klatka schodowa odrobnię drży pod ciężarem wszystkich ludzi, którzy na niej stoją. Przepycham się obok nieznanym. Spoglądając w górę, wspinam się i przeciskam przez tłum. Przez okna, które umieszczono jedno nad drugim w odległości około pięciu stóp, wpada do środka światło księżycy, które przesącza się przez chmury. Lampa na szczycie wieży przestała działać dziesiątki lat temu i od tego momentu latarnia Saber Point zaczęła popadać w ruinę, podobnie jak wiele innych latarni, które okazały się zbędne po wynalezieniu komputerów i radarów. Ostatni latarnik zmarł w tym samym roku, kiedy urodziła się moja matka. Część jego mebli nadal stoi w mieszkaniu, które dzielił z pieskiem rasy corgi o imieniu Archie. Jeśli wierzyć plotkom, miała tu z nim mieszkać kobieta o trzydzieści lat młodsza od niego, ale nikt jej nigdy nie widział, więc nie wiem, skąd się wzięły takie pogłoski. Niektórzy mówią, że przebywała tu nielegalnie i ukrywała się w latarni. Inni, że uratował ją, kiedy była małą dziewczynką, a ona nie chciała odejść, nawet kiedy próbował ją odesłać. Nigdy nie dowiemy się prawdy, bo mężczyzna zmarł, a kiedy go znaleziono – przynajmniej z tego, co wiem – nie było przy nim nikogo poza Archiem.

Stare budynki mają w sobie coś takiego, że z biegiem lat wydają się coraz bardziej żywe. Historie, które w sobie kryją... Wspomnienia, które przywołują... Nie możemy dziś spotkać Elvisa, ale tysiące ludzi co roku odwiedza jego dom, bo pobyt tam jest niczym zobaczenie jego ducha.

Saber Point niszczy z roku na rok i w końcu, kiedy stanie się zagrożeniem, zrównają latarnię z ziemią, zacierając ślady po jej ponad stuletniej historii, jakby latarnika i Archiego – i tej dziewczyny – nigdy tu nie było.

Jakbym ja nigdy tu nie była i nie miała ochoty zabić Olivii Jaeger.

Tłum rzędzie, kiedy wspinam się coraz wyżej. Gdzieś w górze słyszę trzask zamykających się drzwi. Przed wyjściem na taras widokowy na szczycie latarni są jeszcze dyżurka i pomieszczenie obsługi. Przebiegam resztę schodów, słysząc, jak krople deszczu siekają w szyby niczym rzutki, kiedy muzyka na dole cichnie na chwilę. Wskakuję na podest i łapię za klamkę, ale potem się zatrzymuję. Serce obija mi się o klatkę piersiową tak mocno, że aż boli. Opieram drugą dłoń o drzwi i przykładam do nich ucho. Nasłuchuję, ale *Blank Space* w wykonaniu I Prevail zagłusza wszystko. Nie słyszę nawet swojego oddechu.

Powinam odejść. Co mi to da, że powyrywam im obu włosy z głowy? Jestem lepsza. Mogę mieć każdego. To ona powinna o mnie błagać. Ale moje wnętrze zawiązuje się w supeł, a ja nie mogę tego zignorować. Straciłam już wszystko, co ważne. Nie zamierzam stracić jedynej rzeczy, która jeszcze się dla mnie liczy.

Naciskając klamkę, wciągam powietrze do płuc i wstrzymuję oddech. Przygotowuję się. Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Przytłumiony blask księżycy wpada przez mniej więcej piętnaście małych, okrągłych okienek rozsianych po całym pomieszczeniu, przez które latarnicy sprawdzali pogodę. W odróżnieniu od reszty budowli, która jest cała z cegły, ściany pokryte są tu drewnem. Po prawej stronie wisi tablica, na której zostały ślady kredy, na środku niewielkiego pomieszczenia stoją drewniany stół i duży pojemnik. Stare koła zębate i osie, które kiedyś służyły do sterowania soczewkami, teraz są nieruchome i ciche.

Kolejna wąska, spiralna klatka schodowa prowadzi na górę przez sufit, ale niewielki właz prowadzący do laterny jest zamknięty.

Ani śladu Liv.

Odwracam się i ruszam w kierunku pomieszczenia obsługi, ale wtedy ona wychodzi zza rogu i pojawia się w drzwiach.

Zatrzymuję się. Tej drugiej dziewczyny już z nią nie ma.

– Nieźle tańczysz – mówi.

Opiera się o framugę drzwi, wyjmuje gumę do żucia z ust i zawija ją w kawałek folii. Prostuję się.

– To nie był pokaz przeznaczony dla ciebie.

– Był dla mnie od początku do końca.

W końcu podnosi wzrok, przechyla głowę i choć nie widzę jej oczu, czuję, że promieniuje samozadowoleniem.

Suka.

– Ile musiałaś wypić, Clay?

Zdecydowanie za mało. Lekkie brzęczenie w mojej głowie to raczej efekt setek ciał wijących się na dole i wysysających cały tlen niż alkoholu wypitego w aucie.

– Gdzie ona jest? – pytam.

– Kto?

– Wiesz kto.

Błyska coś białego i wiem już, że się uśmiecha. Zerkam w górę, a potem z powrotem na Liv, wiedząc, że jej dziwka czeka na nią w pomieszczeniu obsługi albo w laternie. Nie przegapiłabym ich, gdyby zeszyły na dół.

Wkłada folię z powrotem do kieszeni i robi mały krok w głąb pomieszczenia.

– Co do tej sukienki, Clay... – zaczyna. – Schudłaś ostatnio. Muszę znów zdjąć miarę.

Sukienki? Czyli jednak ją szyje? Gównu mnie obchodzi sukienka.

Zamyka za sobą drzwi. Muzyka nieco cichnie. Zbliża się, a moje dłonie zaczynają drżeć.

Teraz już słyszę swój oddech.

– Podnieś rękę. – Jej głos jest ledwie szeptem.

Nie robię tego.

– Skąd wiesz, że schudłam?

Podchodzi bliżej i wyjmuje telefon, po czym uruchamia aplikację. Jej wzrok napotyka mój i choć nie mówi tego głośno, widzę odpowiedź w jej oczach. Zna moje ciało.

Przebiega mnie dreszcz. Pochylam lekko głowę, pragnąc, żeby jej usta były ledwie kilka cali od moich. Ale się powstrzymuję. Nie próbowałam zrzucić wagi. Po prostu... zapomniałam jeść. W zeszłym tygodniu spędziłam też więcej czasu na siłowni. Wstawałam wcześniej i zostawałam dłużej, żeby zająć czymś głowę.

Szeroko rozkłada moje ramiona. Chyba chce użyć jakiejś apki w telefonie, żeby mnie zmierzyć, ale odpycham jej rękę.

– Kim ona jest?

– Przyjaciółką.

– Kimś, z kim wcześniej byłaś?

– Tak.

Czuję ukłucie w klatce piersiowej. Żołądek zaplątuje się w supeł. Oczy pieką od łez. *Kurwa.* Sama nie wiem, co gorsze – Martelle czy ktoś, z kim ma już wspólną historię. Zdecydowanie to drugie. To przypomnienie, że przede mną miała jakieś życie. Że są inni ludzie, którzy mogą ją uszczęśliwić.

Co, do cholery, się dzieje? Widzę, jak Callum rozmawia z dziewczynami. Jak inne dziewczyny na niego patrzą. I gównu mnie to obchodzi. Właściwie to nawet czuję ulgę, kiedy jest nimi zajęty, bo wtedy nie skupia się na mnie. Ale z Liv... Byłabym gotowa dźgnąć kogoś nożem, bo nie mogę zrobić nic, żeby przeszłość się nie wydarzyła. Ta dziewczyna, która siedzi teraz nad nami, całowała Liv. Dotykała jej. Liv była z nią sama, robiła z nią różne rzeczy,

kosztowała jej, delektowała się nią i wcale o mnie nie myślała. Ech...

Chwytam ją w tali i przyciągam do siebie. Odpycha mnie, warcząc, ale ja chwytam ją znowu.

– Przepraszam, że odjechałam bez ciebie w zeszłym tygodniu – szepczę z ustami tuż przy jej ustach.

Przepraszam, okej?

Nieruchomieje. Miała mnie właśnie znowu odepchnąć, ale jej ręce zatrzymały się. Nie robi tego.

– Nie zasłużyłaś na to – mówię dalej. – Niczego nie chciałam bardziej, niż tego, żebyś była przy mnie.

– Czy teraz zrobiłabyś coś inaczej? – pyta.

Patrzę jej w oczy, jej nos jest o cal od mojego. Na końcu języka mam kłamstwo. *Tak.* Powiedziałabym im, że jestem zmęczona, że jadę do domu i żeby znaleźli sobie inną podwózkę. A potem skręciłabym za róg, ryzykując, że mnie zobaczą, i zabrała ciebie. Przecież to byłoby łatwe. Ale wiem, że bym się bała. Przecież oni tam byli, patrzyli na mnie.

Bierze moją twarz w dłonie, nawet nie mruga.

– Wiesz, czego chcę? – Jej głos twardnieje. – Żebyś przestała mnie okłamywać.

Popycha mnie na stół. Sięgam do tyłu i chwytam się go, żeby utrzymać równowagę.

– Nie potrzebuję, żebyś była łagodna – mówi. – Nie potrzebuję, żebyś mnie uwodziła.

Chcesz się pieprzyć, bo to przyjemne, prawda?

Nie. Ja...

Ale ona mną potrząsa.

– Prawda?

– Tak – wzdycham. – Tak, to przyjemne.

– Ponieważ potrafisz cię nakręcić.

– Nie...

– Prawda? – cedzi przez zęby.

Kiwam głową.

– Tak.

Pochyla się, popychając mnie na blat stołu. Moja łechtaczka pulsuje jak młot pneumatyczny, kiedy ustawia się między moimi udami i kładzie dłonie na stole, przy moich bokach, spoglądając na mnie z góry.

– Liv...

– Bo jestem bezpieczną opcją, prawda? – Jej ton jest lodowaty. – Stereotypowa niegrzeczna dziewczynka z katolickiej szkoły, o której opowiesz kiedyś swojemu mężowi?

Nie mogę przełknąć. Dotykam jej szyi, ujmując ją w obie dłonie, i delikatnie gładzę szczękę i gardło kciukami.

– Prawda? – pyta.

Łzy szczypią mnie w oczy. Nienawidzę tego. Nienawidzę tego, że jej to zrobiłam.

– Prawda – szepczę, ale szloch w moim gardle mówi coś przeciwnego. I wiem, że ona to słyszy. – Bo przecież to niemożliwe, żebym mogła cię pokochać.

– Nie mogłabyś. Nigdy.

Kręcę głową.

– Jestem wygodnym, dyskretnym rozwiązaniem – ciągnie. – Bo przecież nie jesteś puszczalską czy dziwką, jeśli robisz to z dziewczyną pewnej nocy podczas niegrzecznego wspólnego nocowania, prawda?

Chcę jej powiedzieć, że znaczy dla mnie o wiele więcej, ale obie dobrze wiemy, że

cokolwiek wydarzy się między nami, nie potrwa długo. Więc włączam się w jej grę.

– Nikt się nigdy nie dowie, że byłam przez kogoś dotykana – mówię.

Mój przyszły mąż nigdy się nie dowie, co mnie naprawdę kręci.

Ale teraz należę do niej.

– Włącz aparat – rozkazuję.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

Wyjmuję telefon z jej ręki, nadal jest odblokowany, i włączam aparat. Przesuwam go na tryb selfie i przełączam na kamerę. Ustawiam go z boku, tak żebyśmy obie mieściły się w kadrze. Jej oczy spoglądają na mnie z obiektywu, kiedy uruchamiam nagrywanie. Powoli zanurzam twarz w jej szyi. Na początku składam na niej krótkie buziaki. Delikatnie całuję jej ciepłą skórę, co jakiś czas zerkając w kamerę. Obserwuje mnie na ekranie i już po chwili jej klatka piersiowa zaczyna falować coraz szybciej i mocniej.

Odchyła głowę do tyłu, a ja całuję ją mocniej. Pociągam skórę, przygryzam, ssę... Przesuwam językiem w górę, do jej ucha, kącikiem oka widząc, że nie przestaje obserwować mnie na ekranie. Mokrymi pocałunkami naznaczam jej szyję i szczękę, a potem docieram do ust i muskam je kilka razy.

– Podobało mi się, kiedy się ze mną pieprzyłaś – wzdycham wystarczająco głośno, żeby dało się to usłyszeć na nagraniu. – Chcę to zrobić jeszcze raz.

Przebiega ją dreszcz, a ja biorę jej dłoń i wsuwam jeden z palców do ust. Odwraca głowę, zapominając o kamerze i patrzy, jak je pieprzę. Wsuwam i wysuwam, ssę, drażnię i okrążam językiem, pokazując, co chciałabym z nią zrobić.

– Chcę znaleźć się z tobą pod prześcieradłem i zanurzyć twarz między twoimi udami – mówię.

Jej usta otwierają się, jakby nie mogła oddychać. Sięga do góry, znów ujmując moją twarz w dłoń. Przykłada czoło do mojego czoła i wpatruje się w moje usta, jakby miały być jej posiłkiem. Wyłączam nagrywanie. Jej oddech pachnie miętą gumy do żucia. Sięgam do tyłu i wsuwam telefon do jej tylnej kieszeni, a potem przyciągam ją do siebie.

– Teraz jestem w twoich rękach – szepczę. – Tak bardzo ci ufam.

Dzięki temu nagraniu może roztrzaskać mój świat na kawałki, jeśli tylko zechce. Ale chętnie dam jej taką władzę, żeby udowodnić, że jestem gotowa zaryzykować niemal wszystko, żeby spędzić z nią choć kilka miesięcy. Otaczam ją ramionami, zanurzając twarz w jej szyi i przyciągając ją mocniej.

– Zawsze myślimy, że jeśli będziemy mieć tę jedną rzecz, której chcemy, to będziemy szczęśliwi. Ale to chcenie nigdy się nie kończy, prawda? – Mówię z ustami przy jej szyi. – Chciałam różnych rzeczy jeszcze zanim moim jedynym pragnieniem stało się odzyskanie brata.

Ale jej chciałam nawet dłużej.

Ujmuje mój podbródek, przytrzymuje między kciukiem a palcem wskazującym i podnosi moją twarz, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Co ty mi robisz? – mruczy.

Wiem, co powiedzieć.

– Jeszcze nic – szepczę. – Ale naprawdę chętnie przeszedłabym do tego wejścia pod prześcieradło i zanurzenia twarzy pomiędzy twoimi udami.

Po tym przestaje nad sobą panować. Z jękiem wsuwa palce pod moją koszulkę, podciąga ją i zdejmuje mi przez głowę. Zanim zdążę poczuć zimny powiew na piersiach, przyciąga mnie do siebie, chwytając mnie za kark, i zatapia usta w moich, całując tak mocno, że kolejka górską robi beczkę pomiędzy moimi udami. Ledwie łapię oddech pomiędzy pocałunkami, przyciskając moje piersi do jej, i wiję się, wędrując rękami po jej ciele, rozpaczliwie i desperacko, bo ciągle

nie mogę nasycić się jej bliskością i poczuć ją wystarczająco mocno. Ręce Liv wślizgują się pod moją spódnicę, a ja uśmiecham się pomiędzy pocałunkami, nie mogąc powstrzymać ekscytacji.

To przyjemniejsze niż Boże Narodzenie.

Pochyliła się bardziej, a ja opadam do tyłu, opierając się na rękach. Stoi nade mną i przesuwa dłońią w górę i dół mojej klatki piersiowej. Ujmuje moją pierś i spogląda mi w oczy, a potem szczypie mały, różowy sutek. Czuję, jak przepływa przeze mnie prąd. Z jękiem zaciskam uda.

Tak.

– Liv, czy dobrze widziałem, że tu wchodzisz? – woła ktoś nagle.

Otwieram oczy, słysząc skrzywienie drewnianych zawiasów w drzwiach, i podnoszę się, zanurzając twarz w piersiach Liv, zanim uda mi się dostrzec, kto się pojawił za jej plecami.

– Liv? – Znowu rozlega się męski głos.

– Wyjdź – mówi krótko.

Któryś z jej braci?

Przez chwilę panuje cisza, a potem znów go słyszę. Tym razem w głosie pobrzmiewa rozbawienie.

– A niech mnie! Kogo tu masz?

– Trace, mówię poważnie – warczy, oglądając się na niego przez ramię. Przytrzymuje mnie za ramiona, podczas gdy ja zakrywam piersi i wtulam się w jej ciało. – Wynoś się!

Ale on nie słucha. Wychodzi zza jej pleców i napotyka mój wzrok.

– W porządku – stwierdza z uśmiechem. – Tak trzymaj!

– Odpieprz się! – wyrzuca z siebie.

– Dobrze, już dobrze. – Trace wzrusza ramionami i wychodzi. Po chwili drzwi zamykają się za jego plecami.

– On nikomu nic nie powie – zapewnia mnie Liv. – Dopilnuję tego.

Znów otaczam ją ramionami. Teraz mnie to nie interesuje. Zeskakuję ze stołu i popycham ją do tyłu, dopóki nie opadnie na stare, drewniane krzesło, które stoi w rogu. Zsuwam swoje majtki i robię krok do przodu, zostawiając je na podłodze, a potem siadam na niej okrakiem. Widzę, jak jej wzrok przenosi się na moje piersi.

Uwielbiam patrzeć, jak mnie obserwuje.

Lekko osuwa się na krzesło, chwytając mnie za biodra, a ja nie potrzebuję dodatkowych instrukcji. Zaczynam kręcić biodrami, ocierając się o nią przez dżinsy. Jej rozporek drażni moją cipkę. Zalewa mnie fala gorąca i wiem, że jestem mokra, bo szorstki materiał jej ubrań tak cudownie pieści moją skórę. Przesuwam palcami w górę jej ręk i natrafiam na bransoletkę, którą zawsze nosi. Dotykam śledzę kształt węża owiniętego wokół klepsydry. Niemal dostrzegam jego kły, kiedy patrzę jej w oczy.

– Lubię, kiedy mnie gryziesz – mówię. – Zębami... i słowami.

– Nie mogłam się już powstrzymać.

– Dlaczego?

Nachyla się i jedną dłońią dotyka mojej twarzy. Jest tak blisko, że jej usta niemal muskają moje.

– Ponieważ czasem dwa minusy dają plus, Clay. – Oddycha z trudem. – Bo jad działa powoli, ale skutecznie, a ja byłam zmęczona tym, że nie walczę o swoje życie. I ponieważ jednym ze składników antidotum na jad jest właśnie jad. A czasem potrzeba trucizny, żeby zwalczyć truciznę.

– A jeśli antidotum nie działa? – droczę się.

Bawi się moją spódnicą.

– A nie działa?

Uśmiecham się. *O tak, działa.*

Odepchnęła mnie, a ja wcale nie jestem niezadowolona z tego, do czego nas to doprowadziło. Znów opada na oparcie, a jej oczy skupiają się na mnie, kiedy naga i otwarta pieprzę ją przez ubrania, wypychając biodra do przodu nadal wolno, ale coraz głębiej i głębiej. Jej dłonie błądzą po moim tyłku, a potem w górę spódnicy, do brzucha, by w końcu zacisnąć się w zagłębieniu moich bioder. Kciukiem zatacza kółka na mojej łechtaczce, jednocześnie lekko ugina kolana i prostuje nogi za moimi plecami.

Czy ona to czuje? Nawet w ubraniach? Mam ochotę się stąd wyrwać, ale za nic nie chcę przerywać. Wiję się, wbijając w nią biodra, aż w końcu czuję, jak jej paznokcie zanurzają się w mojej skórze. Krzywię się z bólu, ale jednocześnie sprawia mi to przyjemność.

Chwyta mnie za kark i przyciąga do siebie, chrapliwie szepcząc mi w usta:

– To, co jest między nami, nie skończy się, dopóki nie włożę czegoś, co naprawdę będziesz mogła ujeżdżać.

Dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Nie musi rozwijać.

– Dopiero potem możesz przelecieć jakiegoś faceta – droczy się. – Ale i ja, i ty wiemy, że nic nie jest lepsze od tego.

Całuję ją. W jej pewności siebie kryje się zaborczość, ale podoba mi się to.

Nic nie jest lepsze od tego.

Jęczę.

– Ja... O Boże... Ja... Liv...

Ale nagle rozlega się jakiś ryk i zastygam przerażona. Liv prostuje się, z rękami wciąż na moich biodrach, podczas gdy moje rozpalone ciało przechodzą dreszcze.

Co to takiego? Krzywię się, słysząc ten dźwięk.

To syrena. Na zewnątrz. Wyje i wyje. Bez przerwy. Nie przestaje. Co się dzieje?

– Liv?

Ale w jej oczach widzę niepokój.

– Kurwa! – mówi, nawet na mnie nie patrząc. – Ubieraj się, skarbie.

ROZDZIAŁ 17

OLIVIA

Mam ochotę sięgnąć po rękę Clay, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili. Otwieram drzwi i wybiegam z pomieszczenia, upewniając się, że jest za mną. Pędzimy klatką schodową w dół, w sam środek zamieszania. Rozmowy, śmiechy i piski mieszają się z głośnym wyciem syreny dobiegającym z zewnątrz. Clay wygładza ubrania i poprawia fryzurę.

– Co to za dźwięk?

– Stara syrena do ogłaszania alarmu przeciwsztormowego.

– To ona nadal działa?

Najwyraźniej. W drodze na dół wyglądam przez okno i widzę wysokie fale rozbijające się o plażę. Strugi deszczu wałą w okna, a klatka schodowa pustoszeje, bo wszyscy się ewakuują, ale nie dlatego, że się boją burzy. Ulewa oznacza, że poziom wody w kanale się podnosi, a naprawdę duży deszcz oznacza zamknięcie torów na wypadek, gdyby pociąg musiał ruszyć niezgodnie z rozkładem, żeby wydostać się z Dodge. Wszyscy z St. Carmen muszą wrócić do domu teraz albo utkną tu na całą noc.

Tłum wylewa się z latarni, uczestnicy imprezy biegną do samochodów, a ja i Clay stoimy, rozglądając się dookoła. Dallas, Trace, Iron i ja przyjechaliśmy tu razem. Samochód mojego brata stoi za domkiem latarnika, przy gruntowej drodze biegnącej równolegle do plaży.

– O mój Boże... – dyszy Clay, zakrywając głowę. Ulewny deszcz sprawia, że ubrania kleją się do naszych ciał.

Odwracam się do niej, zastanawiając się, czy właśnie teraz się rozstaniemy, ale w końcu podejmuję decyzję za nią.

– Wsiadaj do pick-upa mojego brata.

Zostaje tutaj. Ruszam przed siebie i lepiej, kurwa, żeby poszła w moje ślady. Biegniemy razem, ale musimy się zatrzymać, bo drogę odcina nam tłum ludzi pędzących we wszystkich kierunkach. Wpadają na siebie i ślizgają się na mokrej ziemi. Reflektory przecinają mrok, auta ruszają szybko, rozchlapując wysoką na cal warstwę wody, która zdążyła się już zebrać pod kołami. Widzę, jak Dallas i Iron torują sobie drogę do samochodu. Ale wtedy słyszę czyjś krzyk.

– Nie obchodzi mnie to!

Krisjen stoi naprzeciwko swojego gównianego chłopaka. Ciska telefonem i podnosi rękę, jakby rzucała mu wyzwanie do bójki.

– Nic mnie to nie obchodzi! – woła.

Milo zbliża się do niej. Tylne drzwi jego auta są otwarte, a w środku siedzi kilku chłopaków z naszej szkoły.

– Opublikuj je! – krzyczy Krisjen. Jej biały top jest przezroczysty od deszczu, a włosy kleją się do twarzy. – Opublikuj filmy i moje wiadomości, i całą resztę! Pieprzyć to! Nie obchodzi mnie to.

Milo łapie ją za włosy, a ja zastygam w miejscu, skupiając na nim całą uwagę. *Co do cholery!?*

– Liv, chodźmy! – odzywa się Iron u mojego boku.

Ale ja go ignoruję, widząc, jak Clay biegnie w kierunku przyjaciółki.

– Milo! – odzywa się ostrzegawczym tonem.

Ale on nie zwraca na nią uwagi.

– Nie obchodzi cię to? – warczy Krisjen prosto w twarz.

– O czym on mówi? – pyta Clay.

– Nagrał mnie kiedyś, dawno temu – wykrztusza Krisjen, podczas gdy on ciągnie ją za włosy. – Temu chujkowi nie spodobało się, że tańczyłam dziś z innym facetem, więc wrzucił film do sieci.

– Co zrobił?! – Clay nie kryje wściekłości, jakby zapominając, że dokładnie to samo zrobiła mnie.

– Ale ją to nie obchodzi – stwierdza Milo, powtarzając słowa Krisjen. – Wcale ją to nie obchodzi.

– Tak, mam to gdzieś! Możesz opublikować wszystko! – warczy wyzywająco dziewczyna. – To będzie najlepszy sposób, żeby w końcu się od ciebie uwolnić.

Zanim zdążę zareagować, jego ręka łąduje na jej twarzy z taką siłą, że Krisjen obraca się i wpada do jego samochodu. Dziewczyna łapie się za policzek, a ja ruszam na niego, ale czuję, że Iron mnie wyprzedza. Nie! Zatrzymuję i odpycham brata, wiedząc dobrze, że kolejne aresztowanie będzie jego ostatnim.

– Ja się tym zajmę – rzucam przez zęby, przytrzymując go.

– Pieprzyć to! – Przepycha się, próbując mnie wyminąć, żeby dopaść Milo.

– Nie! – krzyczę.

Odwracam się, żeby pomóc Krisjen, ale ona już się pozbierała. Bierze zamach i wali pięścią w twarz Milo, a ten łapie się za szczękę, pochylając się lekko do przodu. Zanim zdążę pomyśleć, że jest całkiem niezła, Milo uderza ją wierzchem dłoni, posyłając na ziemię. Brat łapie mnie za ramię, próbując usunąć mnie z drogi, ale trzymam go z całych sił. Chciałabym wskoczyć Milo na plecy i powalić go w błoto, jednak Iron może za chwilę zrujnować swoje życie, a w tej chwili brat jest dla mnie ważniejszy.

Clay chce odciągnąć Krisjen, ale Milo pochyla się i chwyta swoją dziewczynę. Wrzuca ją na tylne siedzenie samochodu.

– Poznaj moich kumpli – mówi, wypluwając krew na ziemię. – Chcesz się pieprzyć z innymi facetami? Możesz to zrobić z nimi.

Facet na siedzeniu pasażera spogląda przez ramię na oszołomioną dziewczynę, a ten obok ją przytrzymuje, kiedy Milo zatrzaskuje drzwi. Rzucam się w kierunku samochodu, łapiąc za klamkę i waląc w okno.

– Milo! – krzyczy Clay. – Nie!

– Cholerni Święci! Co za gnój! – warczy Iron, próbując kopniakiem wybić okno. Ale Milo dodaje gazu i czwórka facetów odjeżdża, zabierając ze sobą Krisjen.

– Liv! – woła Clay z płaczem.

– Do samochodu! – krzyczy Iron nad moją głową, a ja odwracam się i widzę, jak Dallas i Trace wskakują do auta.

Jezu Chryste. Iron wyląduje dziś w więzieniu.

Rusza biegiem i kiedy Dallas się zatrzymuje, wskakuje do pick-upa. Popycham Clay do tylnych drzwi.

– Wskakuj.

Nie mogę pozwolić moim braciom, żeby zrobili to sami. Zwykle pakują się w kłopoty nawet bez powodu, ale tym razem Krisjen naprawdę potrzebuje pomocy. To ja otworzyłam drzwi do Sanoa Bay dla Świętych. To moja wina.

Wsiadamy, a Dallas rusza i po chwili pędzimy za BMW tego dupka Milo.

– Chłopaki, nie róbcie nic głupiego. Proszę. Zabieramy ją i znikamy.

Ale nikt mnie nie słucha.

– Dokąd on jedzie? – Dallas zerka przez ramię na Clay.

– Skąd mam wiedzieć? – Patrzy mu w oczy, a potem spogląda na mnie, przyjmując postawę obronną. – Pewnie na drugą stronę torów, gdzie jest więcej gliniarzy, którzy mogą was powstrzymać.

– Do swojego domu? Do Fox Hill? Gdzieś indziej? Dokąd? – dopytuje.

– Nie wiem! – upiera się. – Nie ma żadnego klubu, do którego nasi mężczyźni zabierają kobiety, jeśli chcą popełnić przestępstwo, Liv! Czego ode mnie chcesz?

Klub...

– Fox Hill! – wołam do braci, łapiąc za klucz powieszony razem z nieśmiertelnikami na łańcuszku na mojej szyi. *Tam spróbujemy najpierw.*

Clay wyjmuje telefon, pewnie próbując dodzwonić się do Krisjen.

– Odbierz, odbierz... – powtarza błagalnie, ale po chwili cedzi przez zęby: – Kurwa! – Rozłącza się i wybiera inny numer. – Milo, ty dupku! – mamrocze, kiedy Milo też nie odbiera. – Dzwonię na policję! – mówi. – Nieważne, co się stanie.

Łapię ją za rękę, zmuszając do opuszczenia telefonu.

– Nie rób tego.

Wpatruje się we mnie.

– On jej zrobi krzywdę.

– A oni zrobią krzywdę nam.

– Ale przecież Świętym właśnie o to chodzi – odzywa się Dallas z przedniego siedzenia, patrząc w lusterko wstecznym na Clay. – Właśnie po to żyjecie, prawda? Tak wam się nudzi? Musicie od czasu do czasu wpaść do slumsów, żeby poczuć, że żyjecie?

Clay mruży oczy, piorunując go wzrokiem.

– Kazałaś tej suce kręcić z Tracem, żeby jej chłopak był zazdrosny – sarka Dallas. – I robisz dokładnie to samo, świecąc tu swoim tyłkiem i mieszając Liv w głowie.

Zaciskam szczęki. *Super. Dzięki, Dallas.*

Ale zamiast na niego nawrzeszczyć, Clay odwraca głowę w moją stronę.

– Wcale nie próbuję wywołać zazdrości u Calluma.

– Ale przyjechałaś z nim, prawda? – Spoglądam na nią. – Tryst Six to dla was tylko zabawki.

– Nieprawda.

– Och, zamknij się.

Wyglądam przez okno, unikając jej spojrzenia. Wiem, że jestem niesprawiedliwa, ale Dallas ma rację. Gówno wpadło w wentylator i to wszystko wina Świętych. Jeśli Iron trafi do pudła, to my za to zapłacimy. Nie Clay. Ona jesienią wyjedzie do college'u, a jej mały romans z dziewczyną będzie tylko wspomnieniem. Co ja, do cholery, robię?

– Wiesz... – zaczyna niskim, twardym głosem. – Może przestaniemy w końcu udawać, że zmuszam cię do robienia czegoś, czego wcale nie chcesz. Gdybyś była na mnie taka zła, nie wróciłaś do szkoły. Nie wróciłaś do mnie.

– Nie wróciłam do ciebie.

Milczy przez chwilę, a kiedy auto podskakuje na torach, słyszę jej jęk. Odwracam się do niej.

– Boże... Masz takie piękne ciało. – Niby w spazmach powtarza moje słowa. – Chcę, żebyś straciła dziewictwo w moim łóżku.

Chyba sobie żartujesz...

– Mogę zrobić wszystko, czego tylko zechcesz – szepcze, oddychając ciężko i wodząc

dłonią po swoim ciele. – O tak, Collins. Pieprz mnie.

Trace prycha na przednim siedzenia, a Iron odwraca się i patrzy na nią. Widzę, jak Dallas kręci głową. Przetykam ślinę.

– I podobało ci się, prawda? – odpowiadam krótko. – Podobało ci się, kiedy byłam w tobie. I chcesz więcej. Mnie, nie jego. Wiesz dlaczego?

Unosi brew.

– Bo jesteś lesbijką – mówię. – Jesteś homo, Clay. Tak jak ja.

Kąci jej ust się zaciskają.

– Nie jestem.

Czyli chodzi tylko o mnie? To ja mam to coś? Bzdura. Dziś w nocy obczajała Krisjen na parkiecie. No, może nie dokładnie obczajała, ale zdecydowanie skupiła na niej uwagę.

– A gdybym powiedziała, że się w tobie zakochałam? – pytam. – Jak byś się poczuła?

Patrzy na mnie. Jej mokre blond włosy oblepiają niesamowite ciało, a z wielkich niebieskich oczu na ułamek sekundy znika przekora. Jej klatka piersiowa lekko się zapada. Oddycha z trudem.

– Zakochałam się w tobie, Clay – mówię.

W samochodzie zapada cisza, jakby moi bracia bali się oddychać, żeby czegoś nie przegapić. Jej usta otwierają się odrobinę. Mój Boże... Ta łagodność, która nagle pojawia się w jej oczach, sprawia, że wygląda, jakby unosiła ją lekka bryza. Mogłabym przysiąc, że widzę w nich uśmiech, który desperacko próbuje się wyrwać na zewnątrz, i chciałabym powiedzieć to jeszcze raz.

– Tylko żartowałam – zmuszam się do drwiny. – Chciałam sprawdzić, jak bardzo jesteś homo.

Odwraca wzrok i wygląda przez okno, a ja wpatruję się w jej odbicie widoczne w moim. Ona robi to samo i niemal widzę, jak na mnie warczy.

Nie Kocham jej. Niedługo wyjeżdżam.

Deszcz wali w szyby. Wiatr zdmuchuje krople, które spływają po oknie, zostawiając na nim długie mokre ślady. Następna rzecz, którą pamiętam, to Dallas skręcający w lewo i naciskający na hamulec. Auto się zatrzymuje, a mój brat przesuwając dźwignię na tryb postojowy.

– Bierzmy się za tych skurwysynów – ryczy Iron, sięgając na pakę po klucz do kół.

– Stójcie! – wołam, widząc, że jesteśmy na Main Street. Dogoniliśmy ich, zanim dotarli do Fox Hill. Jesteśmy w miejscu publicznym. Za bardzo publicznym.

Ale nikt mnie nie słucha.

Chłopaki otwierają drzwi, wyskakują z auta. Wokół szaleje burza, palmy uginają się w podmuchach wiatru. Wsiadam i biegnę za nimi. Clay i Trace wybiegają z samochodu. Łapię Irona za pasek i ciągnę go do tyłu z całych sił.

– Stój!

On po prostu szuka okazji do bójki. Niech go szlag! To najbardziej porywczy miły facet, jakiego znam. BMW Milo ma wyłączony silnik. Prawym przednim kołem najechał na krawężnik przed Enchantment, ekskluzywnym butikiem z mydłami i szamponami. Sygnalizacja świetlna podskakuje na kablach wysoko nad środkiem drogi. Ulice są puste. Wszyscy schronili się w domach.

Obok samochodu Dallasa gwałtownie hamuje inne auto. Wyskakują z niego Aracely i Santos oraz kolejna trójka przyjaciół moich braci: Carissa, Benny i Tomb. Ponad dachem auta Milo dostrzegam światło reflektorów – to Callum Ames pędzi swoim mustangiem na pomoc przyjacielowi.

Kuuurwa.

– Krisjen! – woła Clay.

Otwiera tylne drzwi auta i wyciąga przyjaciółkę ze środka. Krisjen się potyka. Trzyma się za głowę, a oczy ma otwarte i czujne. Widzi, jak Milo wysiada z samochodu i obiega maskę. Wygląda na to, że koło nie nadaje się do użytku, bo oś jest pęknięta. Włosy kleją mi się do ciała, jeden kosmyk opada na nos. Dopadam do dziewczyn, chwytam Krisjen i popycham ją i Clay w stronę auta moich braci.

– Wsiadajcie.

Odwracam się i znów próbuję powstrzymać Irona.

– Zostaw ich! – wrzeszczę do niego, ale on nie odrywa oczu od Milo.

Irona głównie obchodzi, że ten palant uderzył Krisjen. To znaczy, pewnie mu się to nie podobało, ale to i tak tylko pretekst do bójki. Faceci są tacy głupi. Brat rusza do przodu, ale ja znów go odpycham.

– Nie! – Rozglądam się dookoła. – Trace! Dallas! Do samochodu. Wszyscy. Natychmiast!

Wtedy Krisjen odsuwa dłoń od twarzy, zauważa krew na palcach i wbija wzrok w Milo.

– Ty skurwysynu!

Rzuca się w jego kierunku, machając rękami. Iron nie potrzebuje innego zaproszenia. Rusza za nią, blokuje ją ramieniem i odpycha w moją stronę, a potem sam atakuje Mila.

Sekundę później wszyscy rzucają się w wir walki.

– Nie! – krzyczę.

Iron łapie Mila za kołnierz i rzuca go na maskę samochodu, przyszpilając kluczem do opon, a Dallas ląduje na ziemi po tym, jak rzucił się na niego inny Święty. Odwracam się.

– Clay! – warczę, kiedy widzę, że trzyma Krisjen za rękę i rozgląda się na prawo i lewo, powoli się cofając. Wiatr szarpie ich mokrymi włosami. Dlaczego, do cholery, nie wsiadła do samochodu?!

Napotyka moje spojrzenie. Ruszam do przodu, ale ktoś łapie mnie za włosy i ciągnie do tyłu.

– Aaaa! – krzyczę z bólu.

Upadam i skręcam nadgarstek, gdy walę ręką o chodnik. Odwracam się i mrugam, kiedy przez strugi deszczu dostrzegam Aracely.

– Daj im się zabawić, Liv – sarka. – Zabierz swoją małą, białą cipkę i spieprzajcie stąd.

Warczę i kopię ją w kolano. Chwieje się i pochyla, ale zanim zdąży upaść, Clay wpada między nas i popycha ją na ziemię. Głośno wciągam powietrze, patrząc jak Aracely ląduje na chodniku, uderzając w krawężnik. Krzyczy z bólu.

Zerkam na Clay. *Niech to szlag!*

Milo szarżuje na Irona, wbijając bark w jego brzuch, a Santos i Trace tłuką któregoś z jego kumpli i przewracają go na ziemię. Dallas dusi od tyłu Calluma, ale ten gwałtownie pochyla się do przodu i przerzuca go przez ramię na chodnik. Mój brat jęczy z bólu, kiedy całym ciężarem wali o ziemię.

– Clay! – Podbiegam do niej i łapię ją za rękę. – Przestań!

Ściąga brwi.

– Zabierz Krisjen i idźcie do domu! – przekrzykuję burzę, patrząc na nie ostro. – To wszystko i tak wasza wina. Po prostu idźcie!

Nie potrzebuję jej pomocy. To ostatnia rzecz, której mi teraz trzeba. Aracely nie jest moją przyjaciółką, ale jest praktycznie siostrą. Nie mogę jej uderzyć. Clay nie może jej uderzyć.

– Po prostu wracajcie do domu! – wrzeszczę na Clay i Krisjen.

Podnoszę Aracely. Dallas ma rację. Żadne z nich za to nie zapłaci. Ale Bagiennym to głównie nie ujdzie na sucho. Zapłacimy za to wszystko, a jutro moi bracia staną przed sądem.

Kiedy Aracely staje na nogach, odpycha mnie i wraca do walki. Łapie Amy za włosy i odciąga ją od Carissy. Odwracam się do Clay, która stoi na ulicy. Wokół niej panuje chaos. Wygląda, jakby stała w oku cyklonu. Deszcz spływający jej po twarzy przypomina łyż. Jej oczy błyszczą.

– Zawsze już takie będziemy – mówię głośno, ale wokół dzieje się zbyt wiele, żeby ktoś mógł nas usłyszeć. – Widzisz to? Ja lojalna wobec mojej rodziny i ty bojąca się swojej i swoich przyjaciół. Zawsze tak to będzie wyglądać!

Dlaczego musiała dziś przyjechać do latarni? Powinna była zostawić mnie w spokoju.

– Nikt nie jest wart tylu kłopotów! – mówię. – Nawet ty.

Spuszcza wzrok. Pierwszy raz widzę, że brak jej słów. Wie, że to prawda. Wie, że nigdy nie będziemy się trzymać za ręce i że ja zawsze postawię moją rodzinę ponad nią.

Amy pada na ziemię u stóp Clay. Głośno krzyczy z bólu, kiedy ląduje na łokciu. Krew natychmiast miesza się z wodą na mokrej od deszczu ulicy. Clay ledwie to zauważa. Patrzy przed siebie, mrugając, jakby została nagle magicznie przeniesiona w sam środek bójki i próbowała zrozumieć, co się w ogóle dzieje. Aracely łapie ją za włosy i szarpie w dół. Clay krzywi się z bólu, ale nie wydaje z siebie żadnego dźwięku, kiedy Ara ją kopie. Ląduje w kałuży, łagodząc upadek rękami. Aracely zbliża się do niej. Rzucam się, żeby ją powstrzymać, ale ta znów łapie Clay, zaciska pięść na jej włosach, tuż przy czaszce, i ciągnie.

– Ara! – warczę na nią.

Ale nikt mnie nie słyszy. Podnoszę głowę, w strugach deszczu szukając wzrokiem moich braci. Dallas przykładła dłoń do oka, pewnie próbując powstrzymać krwawienie, i robi wymach nogą, żeby kopnąć kogoś po drugiej stronie samochodu Mila. Nie widzę, kogo w końcu pokonał. Trace leży na ziemi, a na nim Luke Houseman, którego mój brat dusi od dołu, podczas gdy Milo próbuje podnieść się na nogi i potrząsa głową, żeby odzyskać jasność spojrzenia. Aracely puszcza Clay, ale tylko na chwilę. Łapie ją za koszulkę i pociąga, rozdzierając materiał, którego trzask słyszę nawet tutaj. Clay osłania się ramieniem, przyciskając je do swojego ciała. Wszystko wydaje się dziać w zwolnionym tempie. Ara puszcza ją, wyjmując nóż, rozkłada ostrze, łapie Clay za włosy i...

Wciągam powietrze i ruszam pędem w ich stronę. Z tylnej kieszeni wyciągam własny nóż i łapię za jeden z warkoczy Aracely. Zdążam w ostatniej chwili. Ara warczy, ale puszcza Clay, a ja staję między nimi i wbijam w nią wzrok.

– Ona jest moja – wypluwam z siebie. – Moja! Odpiardol się od niej, albo dziś w nocy będzie też należeć do Army'ego.

Aracely wbija we mnie mordercze spojrzenie. Wiem, że nic nie doprowadza jej do szaleństwa bardziej niż myśl o Armym z inną kobietą. Bo to właśnie jego naprawdę chce. Nawet jeśli on w ogóle się nią nie interesuje.

Podnosi się, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Wiesz, że nie zawsze będziesz wystarczająco blisko niej?

Odchodzi, a jej groźba zawisa w powietrzu.

Patrzę w dół, na Clay. Jedną ręką nadal przyciska do ciała koszulkę, pod którą nie ma stanika. Odwiązuję mokrą koszulkę, którą wisi mi na biodrach, i narzucam jej na ramiona.

– Jesteś ranna? – pytam.

Kręci głową, pozwalając koszulce opaść, i wsuwa ręce w rękawy mojej koszuli. Patrzy gdzieś w bok, nie koncentrując się na niczym konkretnym. Czy w ogóle ma świadomość, że Aracely chciała obciąć jej włosy?

– Nie jestem lesbijką – mówi cicho, a ja muszę się naprawdę wysilić, żeby usłyszeć ją w szumie deszczu. – Ja tylko się w tobie zakochałam.

W ustach mi zasycha. *Co?*

Oczy ma pełne łez.

– Nie mogę przeprosić za wszystko, co robię, żeby cię zranić, Liv. – W końcu podnosi wzrok, mrugając, bo deszcz wpada jej do oczu. – Bo nie mogę obiecać, że przestanę.

Obserwuję ją.

– Ale przysięgam – ciągnie – że za każdym razem, kiedy cierpisz, cierpię i ja.

Czuję, jak drży mi podbródek. Instynkt każe mi ją odepchnąć.

Co to niby ma znaczyć? Myślisz, że w ten sposób możesz usprawiedliwić to, co się działo przez ostatnie trzy i pół roku?

Ale ból widoczny w jej oczach rozdziera moje serce na pół i w tej chwili nie obchodzi mnie, co jeszcze dla mnie zaplanowała, bo przecież zawsze mogę jej oddać. *Tylko nie przestawaj.*

Policyjne syreny przeszywają powietrze. Odwracamy głowy i widzimy niebiesko-czerwone światła przebijające się przez deszcz, kiedy radiowozy nadjeżdżają w naszym kierunku. Kilka dziewczyn wskakuje do samochodów, podczas gdy inni znikają między budynkami. Podrywam się na nogi, ciągnąc za sobą Clay.

– Moi bracia – dyszę.

Ale oni już biorą nogi za pas. Dallas biegnie do samochodu i nie jestem w stanie powiedzieć, czy ktoś z nim jest, ale ulica szybko pustoszeje, a ja nie zamierzam dać się złapać i ponieść odpowiedzialności za to wszystko.

Chwytam Clay za rękę.

– Spadamy.

Biegnę, ciągnąc ją najpierw za sobą, ale wystarczy jej moment, żeby zrównała się ze mną. Już po chwili jesteśmy za rogiem. Pukam do drzwi butiku Lavinii, ale widzę, że neon się nie świeci. Rozglądam się dookoła i orientuję się, że zgasły także latarnie. Nie ma prądu.

Wyjmuję klucze z kieszeni na piersi koszuli, którą ma na sobie Clay – mojej koszuli – i otwieram drzwi sklepu. Wpuszczam dziewczynę do środka, a potem wchodzę za nią. Błyskawica nagle rozświetla wnętrze, rozlega się grzmot, a mnie niemal staje serce. Manekiny w środku wyglądają przez chwilę jak ludzie. Zamykam za nami drzwi i przekręcam klucz w zamku. Podchodzę do okna i zerkam przez żaluzje.

– Widzisz coś? – pytam Clay.

Powinno być z moimi braćmi, ale wszystko działo się tak szybko. Ostatnia rzecz, której potrzebuję, to żeby w Dartmouth dowiedzieli się, że zostałam aresztowana za udział w bójce. Ale Clay mi nie odpowiada.

Odsuwam się od okna i idę do głównego pomieszczenia. Po mojej lewej stronie wiszą zasłony, które oddzielają trzy przymierzalnie. Na środku stoi podest z fotelami po każdej stronie, a lustra pokrywają ściany dookoła. Clay stoi przy oknie po prawej, obok witryny z tiarami i biżuterią. Ale nie wygląda na zewnątrz. Patrzy na mnie.

– Clay?

Czy ona dobrze się czuje?

Moja flanelowa koszula wisi na niej, woda kapie z rozpiętych rękawów. Dostrzegam fragment nagiej skóry w kształcie odwróconej litery V, zaczynający się poniżej piersi i sięgający aż do pępka. Nie miała czasu, żeby dokończyć zapinanie guzików. Jej włosy są ciemne od deszczu, którego krople mienią się na jej twarzy. Spódnica klei się do ud.

Czerwono-niebieskie światła błyskają za zasłonami, więc skupiam uwagę na oknie. Ale już po kilku chwilach mijają nas i znikają w głębi ulicy. Clay się porusza. Zdejmuje przez głowę torebkę, wyjmując z niej telefon, a potem rzuca ją na ziemię. Powinno sprawdzić, czy mój telefon nie zniszczył się od wody. Film, który nagrała Clay, pojawia się nagle w mojej głowie,

przepelniając mnie podnieceniem. Poza zdjęciami całej drużyny nie mam z nią żadnych wspólnych zdjęć. Rusza w moją stronę, wodząc palcem po szklanych stolikach stojących wzdłuż ściany. Jest coraz bliżej. Wiem, czego chce. Jej sutki przebijające się teraz przez moją koszulę wyglądają jak jagody. Mój wzrok znów prześlizguje się po jej nogach – woda wydobywa kolor jej skóry i podkreśla opaleniznę. Mam ochotę oblizać wargi, ale tego nie robię.

– Chcę, żebyś zostawiła mnie w spokoju – mówię cicho.

Wodzi palcami – wskazującym i środkowym – po blacie stołu, wyraźnie zadowolona, że ma mnie teraz tylko dla siebie.

– Wiesz, czego ja chcę? – pyta. – Chcę, żebyś przestała mnie okłamywać.

To moje słowa.

Dotyka ekranu telefonu, tylko na chwilę odrywając ode mnie wzrok, i po chwili z głośnika rozlega się piosenka *Dirty Mind*. Clay idzie w moją stronę w rytm muzyki, niemal tak, jakby tańczyła. Jakby polowała.

– Bo dobrze wiem, co sprawia ci przyjemność. – Patrzy mi prosto w oczy. – Pomimo tego, co mówią twoje głupie usta.

Słucham?!

Chwyta mnie za nadgarstki i unieruchamia je za moimi plecami, przywierając do mnie pierściami i odbierając mi całą kontrolę nad sytuacją. Zanim zdążę wziąć oddech, puszcza mnie i popycha na fotel za moimi plecami. Zaczyna się refren, a jej ciało opuszcza się na moje w rytm muzyki.

Co do cholery?!

Otwieram szeroko oczy, czując, jak między moimi nogami nagle rozpala się płomień. Muzyka wypełnia pomieszczenie. Clay zawisa nad moimi ustami i patrzy mi prosto w oczy, kręcąc biodrami. W moim wnętrzu rozlewa się żywy ogień i nagle nie mogę złapać tchu. Oddycham głęboko.

O mój Boże...

Przechylając głowę, bawi się ze mną. Wygina plecy w łuk, zamyka oczy i odchyła szyję, a jej ciało porusza się, jakby pieprzyła mnie tańcem. Opuszczam wzrok. Nie mogę się rozluźnić, ale nie chcę jej powstrzymywać. Nie potrafię.

Przesuwam rękami po jej tali, ale ona łapie je i przyszpila do podłokietników, odpychając się ode mnie. Odsuwa się powoli, bardzo powoli, w rytm muzyki, z gracją rozciągając smukłe plecy. Nie wiem, co się stało z jej butami, ale jej paznokcie u stóp pociągnięte są różowym lakierem o tak delikatnym odcieniu, że ledwo go widzę.

Przymyka powieki, ale nie odrywa ode mnie wzroku. Spoglądając na mnie z góry, przesuwa dłonią po swoim ciele i odpina guziki koszuli, której poły się rozsuwają, a materiał zsuwa się z jednego ramienia. Pochylam się do przodu, opierając łokcie na kolanach i ledwo czując własne kończyny. Rozpina suwak spódnicy, a jej biodra wirują w rytm muzyki.

Chcę wstać. Naprawdę chcę. Muszę stąd wyjść.

Ale Iron ma rację. Każdy jest w naszym typie, kiedy jest nagi. Clay pozwala swoim ubraniom opaść na podłogę. Widzę teraz jej sterczący tyłek, którym kręci kółeczka, zanim odwróci się twarzą do mnie, pozwalając mi podziwiać pełnię swoich kształtów. Ma na sobie jedynie stringi.

Nie mogę oderwać od niej wzroku. Zaciskam pięści, a moje ciało przeszywa ból. Clay unosi łokieć nad głowę, a drugą ręką przesuwa w górę, muskając idealną pierś. Potem jej dłoń znad głowy rusza w dół, przez twarz i klatkę piersiową, zatrzymując się na majtkach. Palce zaczepia o białe wstążeczki na biodrach, które przytrzymują koronkowy trójkąt zasłaniający ją z przodu.

Co ona sobie, do cholery, myślała, wkładając coś takiego pod spódnicę? I tańcząc w czymś takim z Callumem?

Mój wzrok biegnie ku jej oczom. Nadal mnie obserwuje. Niemal się nie zbliża, spoglądając na mnie z góry. Wsuwa trzy palce do ust, oblizuje je i wiedzie dłonią w dół ciała, powoli zmierzając do niewielkiego trójkąta między nogami. Jej klatka piersiowa faluje, a ja cała dygoczę. Boże, jaka ona jest piękna...

Palce jednej ręki wsuwa pod paseczek, a palce drugiej, te mokre, wkłada pod majtki i bawi się sama sobą, jednocześnie powoli ciągnąc za wstążkę. Drażni się ze mną. Kusi mnie. W jej oczach kryje się obietnica, że za każdym pociągnięciem, wstążka przesunie się dalej i dalej.

Znów na mnie opada. Popycha mnie do tyłu i zawisa nad moimi ustami. Tak bardzo chcę jej dotknąć... Ale zamiast tego chwytam podłokietniki fotela.

– Nie mogę zostawić cię w spokoju – szepcze.

Czuję mrowienie w palcach.

Nie zostawiaj mnie w spokoju. Jestem idiotką.

– Czasem moje uczucia w stosunku do ciebie są dobre, a czasem złe – mówi. – Ale zawsze są mocne, Liv. Jak do nikogo innego.

Obraca się twarzą do luster, a tyłem do mnie, i powoli opada na moje kolana. Splatając palce z moimi, trzyma moje ręce na dystans, jednocześnie odchylając się i kładąc głowę na moim ramieniu. Kręci biodrami w rytm muzyki. Podnosi wzrok i spogląda mi w oczy, ocierając się tyłkiem o moje krocze, i chociaż moje ubrania są zimne i mokre, zaczynam się pocić.

Napotykam wzrokiem jej odbicie w lustrze naprzeciwko i z ust wyrywa mi się jęk, kiedy widzę, jak jej ciało wije się na moim. Jej sutki są ciemne i twarde, talia przypomina klepsydrę. Nie mogę tego dłużej znieść. Dłonie zaczynają mi drżeć i w końcu je uwalniam. Jedną obejmuję ją w talii, a drugą unoszę do góry, zatapiając palce w jej włosach. Przytrzymuję ją w miejscu i zatapiam się w jej ustach, odnajdując jej język. Jestem jej tak kurewsko spragniona, że chciałabym połknąć ją w całości.

Jej wilgotne usta pocierają moje, a ja wsuwam drugą dłoń do jej majtek, odnajdując łechtaczkę i pieszcząc ją delikatnie. Jęczy i czuję, jak uśmiecha się pośród pocałunków.

– Chcę cię posmakować – błaga. – Moja kolej.

Ale ja nie potrafię sobie odmówić widoku, który mam teraz przed oczami.

– Posmakujesz – zapewniam. – Skup się na tym, co ci robię. Co ci się podoba. Żebyś wiedziała, co potem zrobić mnie. Okej?

Kiwa głową.

Dalej drażnię jej łechtaczkę, powoli i delikatnie. Pociągam ją lekko, jednocześnie gładząc cipkę.

– Podoba ci się? – pytam.

Kiwa głową.

– Tak.

Odrywam od niej palce, wkładam je do ust i zaczynam ssać jeden z nich. Patrzy, jak je nawilżam i ponownie wsuwam do jej majtek. Jej sutki twardnieją, skóra się napina. Uśmiecham się. Pocieram ją trochę szybciej.

– A to ci się podobało? – pytam.

Przełyka ślinę.

– Tak – szepcze.

Wpatruję się w nią w lustrze. Jej nagie nogi pomiędzy moimi, szeroko rozstawionymi, w dzinsach. Całuje moją szczękę, podczas gdy ja bawię się palcami w jej majtkach.

– Wsunę w ciebie palec – mówię.

Szuka mojego spojrzenia. W jej oczach widzę błysk obawy.

– Zrobię to powoli.

Zaciska szczęki, ale nie odpowiada, więc uznaję, że się zgadza. Kiedy przesuwam dłoń trochę niżej, jej nogi sztywnieją.

– Rozsuń – szepczę jej do ucha. – Rozsuń nogi, skarbie.

Waha się. Przez chwilę chyba nie oddycha, ale potem rozluźnia się i zarzuca nogę na moją, otwierając się dla mnie. Odnajduję palcami jej wejście i krążę dookoła niego, na razie nie wchodząc.

– Boże... – Całuję ją w policzek, delikatnie chwytając skórę między zęby. – Jesteś taka ciasna. Już teraz mogę powiedzieć, że będziesz kurewsko gorąca.

Jęczy, drżąc pod moim dotykiem, i czuję na palcach śliską, gorącą wilgoć. Jest gotowa.

Wsuwam w nią środkowy palec, powoli, na początku tylko na jeden centymetr, całując i liżąc jej skórę. Drugą dłoń przenoszę z jej włosów na pierś. Ugniatam ją w garści, odwracając uwagę Clay. Jej ciepło przenika moją dłoń i wędruje w górę ramienia. Jęczę, kiedy czuję je także między nogami.

– Taka kurewsko ciasna – mruczę jej do ucha. – Chcę wejść głębiej, Clay.

Podniecona sięga do tyłu i wplata palce w moje włosy. Wsuwam palec odrobinę głębiej, jej ciało oplata mnie i zaciska się, stawiając opór w naturalnym odruchu. Clay wije się w moich ramionach, a ja chcę, kurwa, umrzeć. Moje ręce są aż ciężkie od przyjemności, jaką sprawia mi dotykanie jej.

Znów masuję jej łechtaczkę.

– Otwórz dla mnie cipkę – szepczę. – Otwórz.

Wciąga głośno powietrze, ale potem kiwa głową jak grzeczna dziewczynka.

– Okej.

Rozluźnia się odrobinę i udaje mi się wsunąć palec do knykcia. Tyle mi wystarczy. Nie muszę wchodzić dalej. Zakrzywiam go i poruszam, powoli i delikatnie, masując i szukając właściwego punktu do momentu, aż czuję, jak nagle drży, i słyszę, jak głośno wciąga powietrze. Uśmiecham się i zamykając na chwilę oczy, całuję ją w skroń.

Tutaj jest.

Na chwilę przestaje oddychać, a ja kontynuuję, zaciskając palce na jej brzuchu i ciągle na nowo uderzając w to samo miejsce. W końcu wypuszcza głośno powietrze i rozluźnia się, rozsuwając uda szerzej i robiąc moim palcom tyle miejsca, ile potrzebują, żeby ją pieścić.

– Nie przestawaj – jęczy, szukając moich ust.

Jezu, to lepsze, niż gdybym sama dochodziła.

– Zsuń majtki – mówię. – Pozwól mi popatrzeć.

Zsuwa stringi w dół, na uda, a ja patrzę na nią w lustrze. Oplata ręką mój kark i rozluźnia się jeszcze bardziej, poruszając się na moim palcu, goniąc za orgazmem. Jej klatka piersiowa podskakuje w rytm pchnięć, a kiedy wygina plecy w łuk, cycki unoszą się wysoko. Mam wrażenie, że pokój się kołysze.

– Chciałam być pierwszą dziewczyną, która cię pocałuje – mówi.

Spoglądam w dół, na Clay leżącą w moich ramionach. *Chciałam, żebyś była jedyną dziewczyną, która mnie pocałuje.*

Moje serce waliło tak mocno, tak cholernie mocno, ale ona nigdy tego nie zauważyła. A potem zaczął wkradać się chłód, lata chłodu, a ja nawet nie zauważyłam, jakie wszystko było zimne. Nic nie jest tak cudowne jak to. Nic. Przyciskam ją mocniej do siebie, zanurzając nos w jej włosach. Nienawidzę jej za tak wiele rzeczy, ale przede wszystkim za to, że odmawiała nam tego tak długo.

– Wiem, że nie jestem twoją pierwszą – mówi. – Ale ty moją tak. I chcę być dla ciebie świętością.

Łzy napływają mi do oczu. Jest taką suką, ale potem mówi coś takiego, a ja chciałabym jej dać wszystko, czego zapagnie. Chcę, żeby wiedziała, że błagam Boga, żeby to nie było takie przyjemne i żeby z nią nie było mi tak przyjemnie.

Na zewnątrz szaleje ulewa, ulice są opustoszałe. Wydaje się, jakbyśmy na całej planecie były tylko my dwie. I gdyby tak rzeczywiście było, to wtedy ze światem byłoby wszystko w porządku, bo nikt nie stanąłby nam na drodze.

– Skarbie... – mruczę z ustami tuż przy jej skórze. – Sprawiasz, że się rozpływam.

Schodzi ze mnie, odwraca się i siada na mnie okrakiem, a ja wsuwam ten sam palec z powrotem do jej wnętrza i słyszę ten jej słodki, delikatny jęk bólu, kiedy znów ją wypełniam. Palcami zaplątanymi w pasek jej stringów, przytrzymuję ją za tyłek, podczas gdy ona pieprzy moją dłoń. Chciałabym się podnieść i przyssać do jej piersi, ale za bardzo zachwyca mnie widok Clay unoszącej się na moich kolanach i mojego kciuka pocierającego jej łechtaczkę.

Nagle ciszę przeszywa dźwięk dzwonka. Mrugamy zaskoczone, ale ja nie przestaję. Z jedną ręką na jej cipce, a drugą na tyłku, nie przerywam pieścizot nawet wtedy, gdy ona przechyla się na bok, żeby dosięgnąć telefonu. Wzdycha głośno, kiedy go wyjmuję.

– To moja mama.

– Odbierz – polecam. – Jeśli tego nie zrobisz, będzie się martwić, a potem cię namierzy.

Clay otwiera usta. Rozkosz ją pochłania.

– Pośpiesz się – poganiam.

Wije się na mnie tak, że chyba sama zaraz dojdę. Cholera.

Odbiera telefon i przykłada go do ucha.

– Mamo – mówi zdyszana.

Śmieję się cicho, słysząc głos jej matki po drugiej stronie. Clay kręci biodrami, przygryzając dolną wargę i wpatrując się we mnie.

– Nic mi nie jest. – Wyrzywa jej się jęk, więc szybko zasłania usta dłonią. – Jestem... Jestem z Callumem.

Podnoszę się i z uśmiechem zaczynam drażnić jej sutek językiem.

– Tak, mamo. Jestem z Callumem.

Zasysam sutek, a ona jęczy.

– Aha – odpowiada na coś, co mówi do niej Gigi. – Jestem bezpieczna. Wróć do domu, kiedy przestanie padać.

– Wrócisz do domu, kiedy z tobą skończę – poprawiam ją, mocniej zaciskając dłoń na jej tyłku.

Clay pochyla się i zakrywa moje usta swoimi, uśmiechając się lekko.

– Ciii...

Moja łechtaczka pulsuje. Jestem taka mokra. Zanurzając palec w Clay, jednocześnie dociskam swoje ciało do niej i czuję, jak gorąco rozlewa się w dole mojego brzucha. Jestem tak blisko orgazmu...

O Boże, Clay... Ja pierdolę...

Ujeżdża mnie jeszcze mocniej. Kwili cicho, a ja przygryzam dolną wargę – hamując własny orgazm – i zasłaniam jej usta dłonią, widząc, że zbliża się do granicy.

– Właściwie to przenocuję u Krisjen – rzuca szybko. – Jest już tak późno. Wróć do domu rano, okej?

Chwila ciszy. Ciało Clay napręża się, przez jej twarz przemyka grymas bólu. Wsuwam w nią dwa palce, oddychając szybko, kiedy widzę, jak odchodzi od zmysłów.

– Mamo, muszę kończyć – mówi, z trudem łapiąc oddech. – Krisjen wychodzi. Zadzwoń rano.

Przerywa połączenie, rzuca gdzieś telefon i głośno jęczy, podczas gdy jej cipka zaciska się na moich palcach. Zaczynam drżeć, a moje ciało – bez przerwy ujeżdżane przez Clay – w końcu eksploduje. Wyginam plecy w łuk, a Clay pochyla się i mnie całuje. Jej jęk znika w moim gardle. Czuję, jak pot spływa mi po plecach.

– O kurwa... – dyszę.

Nie mogę uwierzyć, że doszłam. Nadal jestem całkowicie ubrana. Wrywa mi się jęk. Przez kolejną minutę trzymam palce w ciele Clay, podczas gdy ona na mnie leży. Potem oplatom ją ramionami, czując ciepło i wilgoć, kiedy otula mnie jej niebiańska skóra.

– Jest jakaś krew? – pyta, a jej głos brzmi słabo i słodko.

Powstrzymuję śmiech. Wysuwam dłoń spomiędzy nas i zerkam na moje śliskie palce. Czuję przyływ dumy na myśl, że zrobiła się dla mnie taka wilgotna.

– Nie.

Do tego trzeba by było czegoś dłuższego i szerszego niż mój palec. Wbrew powszechnej opinii, błona dziewicza nie jest czymś, co się łatwo przerywa. Może się rozciągać, napinać, odginać... Nie jest taką barierą, jak wyobraża sobie większość ludzi.

Clay siada, a ja wycieram palec o dżinsy.

– Spójrz na mnie – mówię, a ona posłusznie spełnia prośbę.

– Dziewictwo to koncept wymyślony przez ludzi, żeby kobiety czuły się bezwartościowe z powodu tego, że uprawiają seks – stwierdzam rzeczowo, unosząc brwi. – Jeśli potrzebujesz się czymś martwić, to lepiej martw się o swoją zdolność kredytową. Na pewno przyda ci się kiedyś bardziej niż błona dziewicza.

Wybucha śmiechem, a mnie zatyka. Jej śmiech mnie powala. Nieczęsto ją rozśmieszam. Oczywiście Clay nie daje mi do tego zbyt wielu okazji, ale uderza mnie myśl, jak cudownie mogłybyśmy się dogadywać, gdybyśmy przestały walczyć. Chciałabym się dowiedzieć, kim naprawdę jest.

Nachyla się i całuje mnie w czoło.

– Gorący prysznic – mówi, muskając ustami moją skórę. – Zabierz mnie do domu. Teraz.

ROZDZIAŁ 18

OLIVIA

Jej oczy niemal świecą w ciemności. Leżymy na moim łóżku, zwrócone do siebie twarzami. Dłonie mam wsunięte pod policzek. Nie możemy zasnąć, a ja nie mogłam jej zapewnić prysznic, którego chciała, ponieważ moi bracia są w domu, więc Clay wolała zostać w pokoju.

Przysuwa się tak, że mogę teraz poczuć jej oddech.

– Opowiedz mi o swoim pierwszym razie.

Poruszam się niespokojnie, trochę speszona.

– To było w samochodzie.

W starym chevrolecie chevelle mojego zmarłego ojca. Macon sprzedał go rok później, żeby móc zapłacić za mój pierwszy rok w Marymount.

Wpatruję się w nią, wciągając powietrze.

– Dzień wcześniej przyjechało wesołe miasteczko i spędziłyśmy całe popołudnie na karuzelach i kolejkach – opowiadam. – Śmiałyśmy się, jadłyśmy syfiaste jedzenie i prażyłyśmy się na słońcu. – Kiedy wracam myślami do tamtego dnia, nadal czuję gorący lepki plastik fotelików. – Pamiętam, że byłam tak spocona, że włosy kleiły mi się do pleców, ale chyba nigdy tak bardzo nie czułam, że żyję. To wszystko jakby rezonowało mi pod skórą. Wiatr rozwiewający mi włosy, kiedy wirowałyśmy na pająku. Zawrót głowy. Mrowienie skóry, kiedy mnie dotknęła. Wata cukrowa na jej ustach... Wszystko było jakby spotęgowane. Upał wcale mi nie przeszkadzał, bo cała aż pulsowałam.

Wyciągam rękę w stronę Clay i wsuwam dłoń między jej nogi.

– Cała pulsowałam tutaj – wyjaśniam, czując, że to odczucie odzywa się również teraz, kiedy przez majtki czuję jej zaokrąglony kształt. – Zabrała mnie do samochodu na parkingu i położyła na tylnym siedzeniu. – Oblizuję suche wargi. – Był środek dnia, słońce świeciło wysoko nad naszymi głowami... Nie doszłam. Byłam zbyt zdenerwowana. Ale podobało mi się. Chciałam to powtórzyć. – Śmieję się do siebie odrobinę rozgoryczona. – Myślałam, że jestem zakochana. Jezu...

Clay milczy, a ja jestem jej za to wdzięczna. Nie chcę o tym rozmawiać. Choć upłynęło już tyle lat i ledwo pamiętam, jak wyglądała tamta dziewczyna, czuję, jak łzy napływają mi do oczu. Przełykam ślinę.

– Tamtej nocy przespała się też z Ironem.

Głowa Clay przysuwa się tylko o włos, ale nadal nic nie mówi.

– Okazało się, że szukała kogoś, kto wprowadzi ją do naszego domu – mówię cicho, spuszczać wzrok i przypominając sobie tamten ból tak dobrze, jakby to było wczoraj. Błyskawicznie uzależniłam się od jej uwagi i przez jakiś czas naprawdę czułam, że chcę umrzeć. Ona chciała kogoś innego. Nie myślała o mnie w każdej sekundzie, tak jak ja myślałam o niej. – Iron nigdy się o tym nie dowiedział.

W sumie takie sytuacje wcale nie są takie rzadkie. Kiedy teraz o tym myślę, pamiętam, jak w moim domu dziewczyny przeskakiwały z jednego łóżka do drugiego, wykorzystując Trace'a, żeby zbliżyć się do Dallasa, albo używając Army'ego, żeby dostać się do Macona. Sanoa Bay to mała społeczność. Nie ma w niej zbyt wielu kobiet, z którymi nie spał przynajmniej jeden z czyichś kumpli czy braci. Nigdy nie docierało do mnie, że to nie jest normalne. Do czasu

aż sama okazałam się idiotką, którą ktoś się w tym celu posłużył.

– Ile miałaś lat? – pyta Clay.

Oczy mnie szczypią, więc je zamykam.

– Piętnaście.

Łzy spływają mi po twarzy i odwracam głowę, żeby ukryć ją w poduszce. Moje ciało drży i nie wiem już sama, czy śmieję się z tego, jaka jestem żalosna, czy próbuję ukryć szloch. Znow odwracam twarz w stronę Clay.

– Dlaczego ludzie myślą, że seks nic dla nas nie znaczy? – pytam, ale nie czekam na odpowiedź. – Byłam sama i dobrze było poczuć, że kogoś mam, ale zależało mi nie tylko na seksie. Wcześniej nie miałam niczego, co należałoby tylko do mnie. I może tamtego popołudnia ona była dla mnie rodzajem ucieczki od rzeczywistości, ale w ciągu kilku godzin przeszłam od poczucia, że w końcu mam coś, na co warto czekać, do poczucia, że jestem nikim. Wykorzystana. Zdeptana. Jak śmieć. Jakby dla mnie to znaczyło wszystko, a dla niej zupełnie nic.

Nawet moja rodzina tak na to patrzy. Moich braci nie obchodzi, z kim sypiam, bo myślą, że ciąża to jedyny sposób, w jaki można mnie zranić. Nie pytają o moje dziewczyny. Nie sądzą, żeby to było coś więcej niż zabawa.

Clay przysuwa się do mnie i kładzie dłoń na moim policzku.

– Przestań płakać – szepcze, przyciskając czoło do mojego. – Proszę, przestań.

Obejmuję ją, otaczając ręką jej talię, ale zatrzymuję się. I tak już jej za dużo powiedziałam. Ale łzy nie przestają płynąć bez względu na to, jak mocno wstrzymuję oddech, by stłumić płacz.

– No dobrze. Ogołę jej głowę – mówi. – Gdzie ją znajdę?

Wybucham śmiechem, który tłumi szloch. Ocieram oczy. Ale kiedy na nią patrzę, podnosi głowę z poduszki i choć nie widzę dokładnie wyrazu jej twarzy, wiem już, że nie żartuje.

– Mówię poważnie – stwierdza, przewracając mnie na plecy i wspinając się na mnie. – Teraz jesteś pod moją opieką i zamierzam się tym zająć. Chcesz, żeby ją zwolnili? Aresztowali? Zarekwirowali samochód?

Uśmiecham się, a kiedy wsuwam dłonie pod jej koszulkę – moją koszulkę – i głaszczę zajebicie gładką skórę na jej brzuchu, oczy przestają mnie piec od łez.

– A może zadowolili cię gównem z toi toia wylane na jej trawnik? – ciągnie. – Znam jednego takiego gościa...

Prycham, niemal widząc, jak psotnie porusza brwiami. Ma na sobie moją czarną koszulkę teatralną z obciętymi rękawami i wyciętymi bokami. Zdobi ją napis „Nagłówki nie sprzedają gazet. Gazeciarze je sprzedają”. Przesuwam dłońmi w górę, prześlizgując się pod jej rękoma, i dotykam nagich piersi, do których teraz mam taki łatwy dostęp. Moje ciało od razu się ożywia.

– Opowiedz mi o swoim pierwszym razie – droczę się, choć brak mi tchu, kiedy jej sutki robią się twarde jak skała pod moimi palcami.

Nie jestem pewna, czy za nasz pierwszy raz można uznać szatnię, prysznic czy hotel, ale jestem pewna, że to ja byłam pierwsza. Bierze z nocnej szafki czarny cylinder – relikw, który trafił na stos rzeczy odrzuconych, kiedy sortowaliśmy stare kostiumy teatralne, przygotowując część z nich do oddania – i zakłada go na głowę. Bielizna, T-shirt i potargane po seksie włosy opadające zasłoną na jej ciało... Boże, jest taka seksowna.

Przesuwa palcem w dół mojego ciała, droczę się ze mną.

– Cóż... Zawsze myślałam, że to będzie wielkie wydarzenie – wzdycha. – Miałam dokładnie wiedzieć, kiedy to się stanie. Miałam mieć pełną kontrolę, zaplanować każdy szczegół.

– Zaczyna wyliczać na palcach: – Miejsce. Muzykę. Zabezpieczenie. Perfekcyjny wygląd.

Chciałam zrobić wszystko, żeby było idealnie.

Pewnie miała nawet wybrany odpowiedni strój. Clay jest mikromenedżerką.

– A tymczasem idealny moment sam mnie znalazł. – Jej głos łagodnieje. Poważnieje. – I nie mogłam tego zatrzymać.

Wsuwam ręce pod jej ramiona i nasze ciała znów się spotykają. Ja się podnoszę, a ona pochyła, otaczając mnie ramionami, aż w końcu padamy na łóżko. Kapelusz spada jej z głowy.

– Moja pierwsza była lepsza, niż sobie wymarzyłam – mówi z ustami tuż przy moim policzku. – Nic nie mogło mnie od niej oderwać.

Nic. Jak trudno byłoby mi się zatrzymać, gdyby poprosiła mnie o to wtedy w hotelu. Zrobiłabym to, ale byłoby to bardzo bolesne. Nie było muzyki. I nie byłyśmy same. Nie planowałyśmy tego i obie byłyśmy potargane. Nic nie poszło tak jak w jej wyobrażeniu o doskonałości. Bo czasem zupełnie nagle można uświadomić sobie, że to, czego niby się chce, jest finalnie ostatnią rzeczą, jakiej można by było się spodziewać.

Ale było idealnie. Boże, było cudownie.

– Marzyłam o niej, jeszcze zanim to zrobiłyśmy – wyznaje. – Czasem w nocy zamykałam na klucz drzwi do mojego pokoju i zdejmowałam ubrania.

Gdzieś w dole czuję coś, co przypomina cios. W czasie, kiedy była taka zajęta nienawidzeniem mnie, Clay jednocześnie o mnie fantazjowała. Układa głowę na moim ramieniu, jej usta łaskoczą moją szyję.

– Chciałam poczuć dotyk prześcieradła na mojej skórze, jakbym była w łóżku razem z nią.

Jak teraz.

Śmiech moich braci niesie się po schodach, a ja chciałabym być z nią sama w domu, bo mam już dość martwienia się o to, że ktoś nam przerwie lub nas przyłapie. Ale czuję, że jej ciało zaczyna robić się coraz cięższe, a mowa coraz bardziej senna. Jutro mamy szkołę.

– Marzyłaś o tym, że trzymam cię tak jak teraz? – pytam.

Kiwa głową.

– Tylko że w moich marzeniach ty byłaś szefem, a ja twoją asystentką. I jechałyśmy w delegację do Nowego Jorku na cały weekend. Bardzo mnie podniecało, gdy wyobrażałam sobie, że w nocy nadużywasz swojej władzy i zaciągasz mnie do łóżka, kiedy ja tylko przyniosłam ci papiery do podpisania, ale potem...

– Tak?

Przez chwilę wstrzymuje oddech, a potem ciężko wzdycha.

– Byłam w samolocie i miałam na sobie golf.

Unoszę brwi.

– Czarny golf – wyrzuca z siebie. – Ja. W czarnym golfie. I kazałaś mi się uczesać w kucyk w stylu Ariany Grande, a wiesz, że nie wyglądam dobrze z włosami tak zebranymi z twarzy. To było paskudne.

Przytulam ją mocno i śmieję się tak, że aż się trzęsę. Czuję jej uśmiech na swojej szyi. Przeczesuję palcami jej włosy i przyciągam jej usta do swoich.

– Lubię kucyki – mówię, dotykając jej wargami. – Potrzebuję czegoś, co pozwoli mi cię porządnie przytrzymać.

Przechodzi ją dreszcz. Całujemy się coraz zapalczywiej. W mojej głowie pojawia się wizja, w której owijam sobie jej włosy wokół pięści, a ona opada na czworaka... W żołądku mi wiruje.

– A może dziś w nocy ja będę marzyć o tobie? – pytam. – Do końca życia będę pamiętać ten twój taniec...

Potakuje jednym zdecydowanym ruchem, wyraźnie zadowolona z siebie.

– Dobrze.

Nie sędzę, żeby dla moich braci zatańczył kiedyś ktoś, komu za to nie zapłacili. Moje życie seksualne w ostatnim czasie jest cudowne.

Powoli wysuwam się spod niej.

– Zaraz wrócę, okej? – Całuję ją w policzek. – Prześpij się.

– Okej.

Układa sobie poduszkę pod głową, dalej leżąc na brzuchu na pościeli. Wciągam czarne bawełniane szorty i luźny biały podkoszulek, spod którego prześwituje fioletowy stanik, ale moi bracia jakoś będą musieli z tym żyć. Potrzebuję wody. My potrzebujemy wody.

Podchodzę do drzwi.

– Liv? – woła za mną.

Z ręką na klamce zatrzymuję się i odwracam głowę.

– Przepraszam – mówi. – Tak mi przykro.

Rozbawiona kręcę głową.

– Czyżby wchodziło ci to w nawyk? Za co tym razem przepraszasz?

– Powiedziałaś, że miałaś piętnaście lat – mówi. – Znałyśmy się już wtedy. I ja już wtedy cię pragnęłam.

Kiedy straciłam dziewictwo na tylnym siedzeniu samochodu.

– Powinnaś była być w tym wesołym miasteczku ze mną – stwierdza.

Czuję, jak coś dławi mnie w gardle. Bardzo bym tego chciała. Żeby szybciej dotarło do niej, że będzie nam razem tak dobrze. Mogłyśmy być szczęśliwsze już wiele lat temu.

Ale Clay zraniła mnie tak bardzo, a może i mocniej niż ktokolwiek inny, więc kto wie, czy wszystko ułożyłoby się inaczej. Mogłaby złamać mi serce już wtedy. Zawsze było takie ryzyko.

– Idź spać – mówię. – Niedługo wrócę.

Wychodzę, cicho zamykając za sobą drzwi, a potem schodzę na dół. Brud, który wnieśli na butach moi bracia, przykleja mi się do bosych stóp. Warczę pod nosem, bo dobrze wiem, kto będzie musiał to posprzątać.

– Widziałeś, jak kuśtykał? – woła Trace. – Dopadłem go i bum! Prawie mu złamałem ten pieprzony kark.

Siedzą w salonie. Mijam ich, wchodzę do kuchni, biorę szklanekę i nalewam trochę wody z dzbanka filtrującego.

– Cieszę się, że tego nie zrobiłeś – odpowiada Dallas. – Jeszcze z nimi nie skończyliśmy.

– Racja – dodaje Iron. – I mam nadzieję, że się tu, kurwa, pojawią. Proszę cię, Boże...

Wracam do salonu. W telewizorze leci *Castlevania*, ale dźwięk jest przyciszony. Trace wyciąga nogi – na których nadal ma buty! – na stoliku kawowym, przewracając puste butelki po piwie. Są pijani. Ale przynajmniej bezpieczni. Podchodzę i jedną ręką łapię trzy butelki za szyjki, a potem wyrzucam je do śmietnika. Opadam na kanapę obok Trace'a. Iron siedzi po jego drugiej stronie, a Dallas na krześle.

Gdzie, do cholery, są Macon i Army? Czy wiedzą o bójce?

– Gdzie nam zniknęłaś? – pyta Dallas, podnosząc swoją butelkę, która stoi na końcu stołu.

Pociągam łyk wody.

– A szukaliście mnie?

Krzywi się, a ja się śmieję. Oczywiście, że nie. Pewnie nawet do tej pory nie zorientowali się, że mnie nie było. Trace beka i prycha jednocześnie.

– Tylko pozbadź się jej stąd, zanim Macon ją zobaczy – mówi.

Odwracam wzrok. Nie jestem pewna, skąd wie, że Clay jest w moim pokoju. Ale zanim zdążę odpowiedzieć, przez okno błyskają reflektory i wszyscy odwracamy głowy. Pięć sekund później Macon wpada przez frontowe drzwi. Serce podchodzi mi do gardła, kiedy widzę wściekłość malującą się na jego twarzy. Z zaciśniętą szczęką przebiega wzrokiem po pokoju. Kiedy zauważa Irona, rusza w jego kierunku, wymachując rękami. Rzuca się na niego. Upuszczam szklankę na chodnik, odwracając się i zwijając w kulkę.

– Macon! – krzyczy Army, który wchodzi przez frontowe drzwi jako drugi.

Ale nikt się nie rusza.

– Czy ty się, kurwa, biłeś? – ryczy na Irona Macon.

Zerkam ukradkiem i zalewa mnie fala mdłości. Macon uderza go raz po raz i choć Iron jest niemal tak samo wielki jak on, nie ośmiela się mu oddać. Trzyma tylko ręce nad głową, próbując się zasłonić.

– Ty pieprzony skurwielu! – warczy Macon, a potem podrywa się i atakuje Dallasa. Ten stara się zasłonić, na ile to możliwe.

– Macon! – wrzeszczy Trace.

– Niech was szlag! – wybucha Macon i znów wali Irona w łeb. – Niech was szlag, leniwe skurwysyny!

– Musieliśmy, Macon – mówi do niego Trace.

– Zamknij się!

Trace’a też wali dwa razy po głowie.

Prostuje się, oddychając ciężko, i z zaciśniętymi pięściami piorunuje braci wzrokiem. Uciekam spojrzeniem w bok. Mam wrażenie, że całe moje ciało zaplątało się w supeł. Wtedy Macon kopie stół kawowy, przewracając go na bok i zrzucając wszystko na podłogę.

– Myślicie, że te pieprzone małe gnojki spędzą w więzieniu chociaż jedną noc? Że ich mamusia i tatusiowie, z tymi swoimi powiązaniem, na coś takiego pozwolą? – wrzeszczy. – Tak myślicie?

– Macon... – próbuje wtrącić się Trace, ale mój najstarszy brat nie słucha.

– Niech to szlag! – warczy jeszcze i wypada z pokoju, przewracając po drodze mały stół w hallu.

Drzwi trzaskają, a ja rozglądam się i widzę, że Dallas jest cały czerwony i spocony, ale siedzi cicho na krześle kompletnie zmrożony. Iron ma rozcięty policzek – cienka czerwona linia migocze w świetle lampy. Trace siedzi z łokciami opartymi na kolanach. Cała radosna satysfakcja i duma, którą przed chwilą czuli, zupełnie zniknęła. Dex płacze na górze i Army odwraca się, żeby do niego pójść, ale zatrzymuje się jeszcze na chwilę i patrzy na nas.

– Czy wy w ogóle macie pojęcie, jaka kurewska presja na nim spoczywa? – Milknie na chwilę, a potem wali dłonią w ścianę i krzyczy: – Macie pojęcie?

Podchodzi do Irona, który nie potrafi spojrzeć mu w oczy, tylko wbija wzrok w podłogę.

– Co będzie musiał dać im Macon, żeby uchronić twoją dupę przed więzieniem? – syczy przez zęby. – Czy ty w ogóle się nad tym zastanawiasz? Przez ciebie ma związane ręce, Iron!

Mrugam, przypominając sobie, że nasza sytuacja w Sanoa Bay jest coraz bardziej niepewna. Może nawet bardziej niepewna, niż pozwoliłam sobie wierzyć.

A Macon nic nam o tym nie powiedział. Ale boi się, naprawdę się boi. Teraz to jest już oczywiste.

Nadal siedzę z kolanami przyciśniętymi do klatki piersiowej, ale moje mięśnie rozluźniły się odrobinę. Dexter płacze. Już prawie wstaję, żeby do niego pójść, ale Army jest bliżej wyjścia. Zatrzymuje się na chwilę w drzwiach.

– Wiecie, kiedyś my wszyscy mieliśmy dorosnąć... – rzuca przez ramię. – W końcu

mieliśmy dorosnąć, a on miał nie musieć już robić wszystkiego sam.

Przygryzam kącik ust, żeby zdusić nagły przyпіływ poczucia winy. Chcę wyjechać. Dallas też nie czuje przywiązania do tego miejsca. Trace i Iron ciągle nawalają i się narażają. Army ma dzieciaka, którego musi stawiać na pierwszym miejscu.

– Macon nie miał być już wiecznie jedyną osobą, która dba o tę rodzinę – mówi Army, a jego głos jest dziwnie zduszony. – A przynajmniej on tak myślał.

Wychodzi i rusza po schodach do swojego syna.

To potworne, że ktoś musi wziąć na siebie taki ciężar. Zostać w miejscu, w którym nie czuje się szczęśliwy. Wspierać ludzi, którzy zamiast doceniać, ciągle czegoś wymagają. Wiedzieć, że gdzieś tam istnieje lepsze, bogatsze życie, i nie móc po nie sięgnąć.

Od dawna wiem, że Macon jest tutaj tak samo uwięziony jak ja, ale po raz pierwszy naprawdę mi go żal, bo on musi wiedzieć, że to wszystko na nic. Nawet teraz musi to czuć. Czy jesteśmy warci ocalenia?

Wracam na górę, słuchając, jak Army w swoim pokoju gra dla Dexa jakiś utwór Vana Morrisona. Rzucam okiem przez korytarz na zamknięte drzwi Macona. W szparze pod nimi nie widzę światła i po raz pierwszy dociera do mnie, że mój brat śpi w pokoju, w którym zabiła się nasza matka. Śpi tam każdej nocy.

Wchodzę do siebie i mój wzrok pada na Clay śpiącą głęboko na łóżku, ale nie dołączam do niej. Podchodzę do biurka, otwieram szufladę i wyciągam z niej łańcuszek, który dziś nosiłam. Zdejmuję z niego klucz. Odwracam się i opieram o krzesło, obserwując ją. Ściska mnie gdzieś w środku. *To wszystko będzie na nic.*

Wpatruję się w klucz leżący na mojej dłoni. Ostra miedziana krawędź błyszczący w świetle choinkowych lampek owiniętych wokół żelaznego wezgiłowia łóżka.

Kiedy jesteś w oku cyklonu, jedyna droga wyjścia prowadzi poprzez niego.

Wygrałeś, Macon. Ochronię moją rodzinę.

ROZDZIAŁ 19

CLAY

Dłonie mi drżą, cienka warstwa potu pokrywa czoło, serce głośno wali.

Jeszcze tylko jeden raz...

Od kiedy rozstałam się z nią dziś rano, ciągle słyszę jej szept i czuję dotyk warg. Boże, jestem wykończona. W głowie mam mgłę i chyba nadal nie udało mi się do końca otworzyć oczu, ale mam wrażenie, że unoszę się w powietrzu. Czuję taką błogość.

Od razu po przebudzeniu przewróciłam się w jej stronę i poczułam, że jej potrzebuję. Nie chciałam wychodzić z łóżka Liv, dopóki nie posmakuję każdego jej cała, i nie mogłam uwierzyć, że starczyło mi sił, żeby powtórzyć to potem jeszcze raz. Ani że tego ranka uprawiałam seks już dwa razy i nadal chcę więcej.

Cała płonę. Nie mogę się doczekać, aż znów ją zobaczę.

Wyciągam książki z szafki i biorę głęboki wdech, żeby się uspokoić, ale to nie pomaga.

– Clay – mówi ktoś.

Odwracam głowę i widzę kilku facetów krzyczących na korytarzu. Nowa dziewczyna z lekcji matematyki stoi obok mnie z teczką i książką w dłoni. Jej blond włosy kończą się tuż nad ramionami. Są cieniowane i wyprostowane. Nosi plecak Hermès, którego nie zafundowałyby sobie nawet moja mama.

– Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć – mówi z uśmiechem. Moją uwagę przyciąga subtelny różowy błyszczak na jej ustach. – Mam na imię Chloe. Chodzimy razem na matkę.

Wyciąga do mnie rękę. Stoi tak blisko, że włosy na moim ramieniu dotykają włosów na jej ramieniu. Czuję to nagle bardzo wyraźnie.

– A tak. – Wkładam ubrania z treningu do sportowej torby, żeby zabrać je do domu do prania. – Jesteś z Teksasu. Jak ci się tu podoba?

Wzrusza ramionami. Właściwie nie nosimy już w Marymount tych granatowych kamizelek, jaką ma teraz na sobie, ale podoba mi się jej retro styl.

– Nadal się przyzwyczajam.

– Tak. Wiem, że ludzie z Teksasu mają tę swoją obsesję.

– Obsesję? – podchwytuje. – Na punkcie czego?

Wyjmuję piórniki.

– Na punkcie bycia Teksaszczykami.

– Nie da się zaprzeczyć. Przed wszystkim jesteśmy Teksaszczykami, a dopiero potem Amerykanami.

Nie ma jednak południowego akcentu, więc musi pochodzić z dużego miasta. Prawdopodobnie większego niż St. Carmen.

Zamykam szafkę i w końcu napotykam jej spojrzenie. Widzę, że się we mnie wpatruje. Prostuję się. Nie jestem pewna, czy rzeczywiście daje mi sygnały, czy tylko sobie to wyobrażam. Rozglądam się za Liv.

– W każdym razie... – ciągnie w końcu. – Chciałam tylko się przedstawić. I zapytać, czy nie potrzebujesz partnerki do nauki. Może pomocy z pochodnymi i całkowaniem?

Partnerki do nauki? Czy w czasach Google coś takiego nadal istnieje?

Śmieje się i dopowiada:

– No dobra. To ja potrzebuję pomocy z pochodnymi i całkowaniem.

Ach tak.

– Cóż... Nie jestem geniuszem, ale pewnie co dwie głowy, to nie jedna.

Spędzanie czasu z nową koleżanką oznacza jednak, że będę go miała mniej dla Liv, a na to nie mogę sobie teraz pozwolić. Szukam w głowie jakiejś wymówki, żeby się z tego wykręcić, gdy nagle za plecami Chloe zauważam zbliżającą się Oliwię. Zatrzymuje się u mojego boku, włosy ma splecione w dwa francuskie warkocze, które sama jej zrobiłam dziś rano. Opiera się ramieniem o szafki i wbija wzrok w nową koleżankę.

– Możemy cię przeprosić? – mówi wprost, rozkazującym i niecierpliwym tonem, a ja hamuję uśmiech, choć moje policzki oblewa rumieniec.

Chloe spogląda na mnie, a potem na Liv. Odwracam się i przekręcam zamek na szyfr w mojej szafce. Robi się niezręcznie...

– Do zobaczenia potem – mówi jeszcze Chloe, a kiedy się odwracam, już jej nie ma.

Staję twarzą w twarz z Liv i rzucam jej karcące spojrzenie, ale jestem pewna, że widzi w nim rozbawienie.

– Chciała się tylko przywitać.

– Może pomachać z daleka.

Jej spojrzenie i ton głosu – zaborczy, zazdrosny, a to wszystko z mojego powodu – sprawiają, że znów płonę.

– Do łazienki, Clay! – mamrocze, udając, że drapie się po podbródku, i próbując nie rzucać się w oczy na szkolnym korytarzu.

W moim żołądku szaleje stado motyli. Powoli przechodzę obok tablicy z ogłoszeniami komitetów specjalnych oraz całującej się pary. Otwieram drzwi szatni i kieruję się do łazienki.

Myślę, że Liv podoba się nasz mały sekret, i choć jestem jej za to wdzięczna – bo chcę po prostu mieć ją dla siebie – zastanawiam się, dlaczego nie nalega na to, żebyśmy się ujawniły. Wiem, że tamtego dnia w hotelu powiedziała, że nasza relacja i tak nie zmieni się w prawdziwy związek, skoro obie mamy wyjechać do college'u za kilka miesięcy, ale coś mnie jednak gryzie. Wczoraj w nocy powiedziałam jej, że ją kocham. Nie wiem, czy zapomniała o tym, ignoruje ten fakt, czy uznała, że skłamałam, ale kiedy ona powiedziała mi to samo, od razu skorygowała, że tylko żartowała, więc to się nie liczy.

Nie odpowiedziała mi tym samym – nie naprawdę – i nie wiem, dlaczego odrobinę mnie to boli. Jakaś część mnie chce, żeby ze mną o to walczyła. Żeby domagała się, abyśmy przeszły szkolnym korytarzem, trzymając się za ręce.

Liv sprawdza kabiny, upewniając się, że jesteśmy same, a potem wchodzi za mną do jednej z nich, zamyka drzwi na zamek i pośpiesznie rzuca moje książki na podłogę, a potem bierze mnie w ramiona. Wsuwam rękę pod jej spódnicę i przywieram do niej całym ciałem, podczas gdy ona trzyma w dłoniach moją twarz. Całujemy się, a ja jęczę, korzystając z tych niewielu sekund sam na sam, które wykradłyśmy dla siebie, żebym mogła jej pokazać, jak bardzo mi z nią dobrze. Jej język pieści mój, a ja sycę się jej zapachem i delektuję smakiem jej arburowej szminki.

– Moja – dyszy, pocierając kciukiem moje usta. – Do czasu zakończenia szkoły jesteś moja. Okej?

– Tak.

Odchyła mój podbródek i powoli całuje szyję.

– Nikt nie musi o tym wiedzieć, ale ty powinnaś o tym pamiętać.

– Wiem. – Kiwam głową. – Nie martw się. Wiem.

Jestem twoja. Tylko nie przestawaj.

Ocieramy się o siebie, ale za każdym razem, gdy przyśpieszam, ona zwalnia, a ja czuję, że oszaleję, bo miną godziny, zanim znowu będziemy same.

Unoszę nogę, opierając stopę na desce klozetowej, a ona wsuwa dłoń pod czarną bandanę, którą zawiązała wokół mojego uda. Ukrytą pod moją spódnicą przed wszystkimi poza osobą, która umieściła ją tam dziś rano. Spoglądam w dół, unoszę jej nadgarstek i odwracam go, żeby zobaczyć ośmiornicę, którą narysowałam rano po wewnętrznej stronie. Ukrytą przed wszystkimi poza mną. Nie miałyśmy ze sobą za dużo rozmawiać w szkole, ale chciałyśmy mieć coś, co będzie nam ciągle przypominać o tej drugiej.

– Wiem, że lubisz ośmiorniczki – droczy się.

– Ośmiornice – poprawiam ją, znów skupiając uwagę na jej ustach. – I jest mnóstwo powodów, żeby je kochać. – Muskamy się wargami i przygryzamy. – Wiesz, że potrafią odrzucić kończyny, jeśli zechcą? Nie oderwać, tylko odrzucić, jeśli są w niebezpieczeństwie? – Nie przestaję jej całować. Ciepło jej ciała sprawia, że moje ramiona przebiegają dreszcze. – Wszystkie mają jad, choćby odrobinę, a do tego dziewięć mózgów. Każde ramię może działać niezależnie od pozostałych. Czy to nie szalone?

– Mmm...

– I używają narzędzi – ciągnę. – Mają trzy serca. Mogą zjeść swoje ramiona, kiedy się nudzą.

– I mogą zdzielić w twarz osiem osób jednocześnie – dodaje ona, a potem zdusza mój wybuch śmiechu pocałunkiem, który pogłębia się i pogłębia, aż brakuje mi tchu.

Dłużej już tego nie zniosę. Otaczam ją ramionami i zanurzam twarz w jej szyi, po prostu ją obejmując. Po prostu ją przytulając.

Nieruchomieje i wiem, że pewnie zastanawia się, co ja w ogóle robię, ale ja po prostu muszę zapamiętać ten moment. Nie wiem, czy naprawdę ją Kocham, ale utrata jej będzie boleć. Mam tego świadomość.

W końcu odsuwam się i całuję ją po raz ostatni, wiedząc, że kusimy los.

– Chodźmy – mówię.

Podnoszę swoje rzeczy i wychodzimy. Idziemy do szatni po rzeczy na resztę dnia. W środku zostało już tylko kilka osób, a ja muszę być u babci za piętnaście minut. No i powinnam się też niedługo pojawić w Wind House. Właściwie ostatnio robię tylko to, co absolutnie niezbędne, jeśli nie dotyczy to Olivii. Ale... Nie chcę stracić pani Gates. Wiem, że jej pomagam, i dobrze mi z tym.

– O której będziesz dziś w domu? – pytam cicho, nie patrząc w jej kierunku, chociaż przy naszym rządzie szafek nie stoi nikt inny.

Mija mnie, wrzuca coś do śmietnika i muska mnie dłonią pod spódnicą, kiedy wraca do swojej szafki.

– Będę w teatrze przynajmniej do siódmej – szepcze. – A ty?

– Będę już wtedy wolna – odpowiadam. – Mogę wpaść?

Nie odpowiada. Wrzuca brudne ręczniki do kosza na pranie i odchodzi. Zatrzymuje się za mną, udając, że jest zainteresowana czymś w swojej szafce.

– A może dziś mój dom? – proponuję.

Moja mama zna Jaegerów i mogła słyszeć o Liv, ale nie będzie nic podejrzewać.

– Musisz się wyspać – mruczy. – Ja też muszę się wyspać.

– Nie musimy przecież tego robić – wyjaśniam, choć ona właśnie przyciska swoje ciało do mojego, wysyłając mi kompletnie przeciwne sygnały. – Możemy spać. Możemy robić cokolwiek. Nie obchodzi mnie to. Chcę tylko, żebyś była gdzieś, gdzie mogę cię dotknąć.

Rozglądamy się dookoła i widzimy, że na korytarzu jest pusto. Nosem pociera o mój

policzek, a jej ciepły, fantastyczny oddech posyła dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Odbierz mnie stąd o siódmej trzydzieści – mówi.

– Będę czekać.

Nasze spojrzenia się spotykają, a jej dłoń wślizguje się pod moją koszulkę i pieści brzuch.

Widzę, że w jej głowie toczy się jakaś bitwa. Waha się.

– Będę czekać – powtarzam.

Nie zawiodę jej ponownie.

Nachyla się, wdychając mój zapach, a potem całuje mnie w skroń.

– Okej.

Coś porusza się za naszymi plecami. Odskakujemy od siebie i widzimy Coomer, która zamarła w pół kroku pomiędzy rzędami szafek, a podkładka z klipsem zaraz wypadnie jej z rąk. Wpatruje się w nas z otwartymi ze zdziwienia ustami. Liv odsuwa się, a ja czuję, jak całe moje ciało oblewa pot. Jak długo już tam stoi?

Ale nasza trenerka tylko mruga, odchrząkuje i zaciska usta, żeby ukryć uśmiech.

– Cóż... Teraz to wszystko nabrało sensu – mamrocze i idzie dalej.

Zamykam oczy. Nie boję się, ale czuję zażenowanie, bo ona dobrze wie, że przez ostatnie cztery lata traktowałam Liv, jakbym jej nienawidziła. Jezu...

– Ona nikomu nic nie powie – odzywa się Liv.

– Wiem.

Ale było blisko. Równie dobrze to mógł być jakiś inny uczeń. Liv zbiera swoje rzeczy i rusza do wyjścia, przechodząc obok mnie.

– Do zobaczenia później. A jeśli znów mnie wystawisz, to cię zabiję. Okej?

– Zrozumiano.

Wychodzi, a ja przygryzam dolną wargę, bo w jakiś dziwny sposób nawet jej groźby są podniecające. Kręcę głową. Ale tak, nie zamierzam jej wystawić. Naprawdę by mnie wtedy zabiła.

– Clay?

Odwracam głowę i przez otwarte okno po stronie pasażera widzę moją mamę siedzącą w jej białym roverze. Wielkie okulary w stylu kocich oczu sprawiają, że wygląda jak gwiazda filmowa opalająca się na jachcie w Monako. Albo wielki robak. Sama nie wiem.

Ruszam w jej kierunku, oddalając się od swojego samochodu.

– Co ty tu robisz? – pytam. – Mam swoje auto.

Lekcje skończyły się osiem minut temu i parking jest pełen uczniów, którzy próbują się stąd wydostać. Ale moja matka mówi:

– Potem cię tu odwiozę, żebyś go zabrała.

Przestępuję z nogi na nogę i wzdycham. Chcę jechać moim samochodem, żeby móc wyjść od Mimi wtedy, kiedy będę na to gotowa.

Mama przechyla głowę:

– Nie widziałam cię od prawie dwóch dni. Wsiadaj.

Naciskam guzik na kluczyku, zamykając mój samochód, i podchodzę do jej. Otwieram drzwi i wsiadam do środka, rzucając torbę na podłogę. Będziemy tu z powrotem dużo wcześniej niż o siódmej trzydzieści. Mama prawdopodobnie będzie gotowa uciec od Mimi na długo przede mną.

Wyjeżdża z parkingu i skręca w lewo, w spokojną ulicę, a ja wyjmuję ciemne okulary i osłaniam oczy przez popołudniowym słońcem. Cisza niemal pochłania samochód. Jest tak

cicho, że prawie słyszę jej oddech. Rzucam okiem na radio, żałując, że go nie włączyła, ale wiem, że jeśli ja teraz to zrobię, to popłynie z niego audiobook *Dawca*, którego słuchała z moim bratem, zanim umarł. Matka nie może go znieść, ale nie będzie słuchać niczego innego, bo to by oznaczało, że zaczęła żyć dalej.

– Rozmawiałam z Carą – mówi w końcu. – Martwi się, bo Krisjen nie wróciła wczoraj na noc do domu.

Odrywam wzrok od okna.

– Pewnie nie chodziło o to, że się rzeczywiście martwiła – dodaje moja mama. – A raczej o to, że Krisjen nie było w domu, żeby zrobić śniadanie dla Marshalla i Paisleigh dziś rano.

Ojciec Krisjen zostawił ich dla innej kobiety jakiś rok temu, a jej mama nie potrafi się od tej pory pozbierać. Nie żeby w tym małżeństwie którakolwiek ze stron wykazała się wiernością, ale Cara cieszyła się pozycją, którą dawał jej ten związek, więc utrzymywała go dla zachowania pozorów. Teraz nie jest już szanowaną żoną Lachlana Conroya III, za to utknęła z rodziną, której nie chce. Krisjen jest najstarsza i choć nigdy o tym nie mówi, to ona opiekuje się rodzeństwem, podczas gdy matka próbuje upolować kolejnego męża.

– Ja też się niepokoiłam – mówi moja matka. – Biorąc pod uwagę, że miałaś spać u niej wczorajszej nocy.

Nie odpowiadam. Cisza przedłuża się i słyszę, jak moja matka głośno wypuszcza powietrze.

– Wiesz, przerażasz mnie, Clay.

Mówi łagodnym tonem, nie krzyczy.

– Podziwiam to, że nie rzucasz się gorączkowo do zacierania śladów, kiedy zostajesz złapana na gorącym uczynku – ciągnie. – I doceniam, że nie marnujesz mojego czasu, serwując mi kolejne kłamstwo, ale jest to jednocześnie zniechęcające. – Waha się. – Bo znaczy, że po prostu nie obchodzi cię, czy się o wszystkim dowiem.

Boję się i obchodzi mnie, czy się dowie. Ale nie powiem jej prawdy. Po prostu nic jej nie powiem.

– To przerażające, kiedy uświadamiasz sobie, że straciłeś kontrolę nad własnym dzieckiem.

Ale przecież to nie tak. Jeśli powiem jej o Liv, ona to zniszczy. Po prostu chcę się tym nacieszyć bez stresowania się.

– Są takie dni, kiedy nadal czuję się, jakbym była w twoim wieku – wyznaje. – I nawet bardziej niż kiedyś nie wiem, co robię. Myślimy, że jak osiągniemy pewien wiek, to w końcu odnajdziemy swoje miejsce w świecie, ale z czasem wcale nie jest łatwiej. Nigdy nie jest łatwiej.

Zerkam na nią kątem oka. Wpatruje się w drogę z zaciśniętymi ustami. Jej piękne ubrania i biżuteria tworzą idealny wizerunek. Żadnej skazy. Niemal zero zmarszczek. Ani jednej suchej plamy na dłoniach albo rozszerzonego pora na twarzy, którego mogłabym dostrzec z miejsca, w którym siedzę. Chcę ją zapytać o ciążę. Chcę wiedzieć, czy to było dziecko mojego ojca. Chcę, żeby ten impas w naszym życiu się skończył. Ale jednocześnie nie chcę nieznanego. Nie każda zmiana jest dobra.

Więc milczę.

Moja matka odchrząkuje.

– Zabezpieczasz się? – pyta najwyraźniej pogodzona z faktem, że z kimś sypiam. Teraz chce się tylko upewnić, że nie będzie musiała się za mnie wstydzić. – Rozmawialiśmy o tym. Nie będę wychowywać więcej dzieci. Nie bądź lekkomyślna.

– Wiem.

Nie wiem, czy mi ulżyło, że się niczego nie domyśliła, czy może jestem rozzarowana.

Uważa, że śpiam z Callumem. Chciałabym móc powiedzieć jej prawdę. Chciałabym opowiedzieć komuś o tej ekscytacji, jaką czuję za każdym razem, kiedy patrzę na Liv. Chciałabym się tym z kimś podzielić.

– Chcesz o tym porozmawiać? – wypala nagle.

Zaciskam powieki ukryte za ciemnymi okularami i niemal wybucham śmiechem, czując słowa, które czają mi się na końcu języka. Kiedy nie odpowiadam, zwalnia. Odwracam się i widzę, że zatrzymuje się przy krawężniku na cichej Levinson Lane, pod baldachimem z hiszpańskiego mchu.

Boże... Po prostu jedź. Proszę.

Przestawia auto na tryb postojowy i czuję, jak odwraca się do mnie całym ciałem.

– Seks to ważna sprawa – zaczyna. – Chociaż telewizja i filmy próbują przekonywać, że jest inaczej.

Tak, tak. Miałyśmy już tę rozmowę. Lata temu. Po prostu jedź.

– Seks to nie tylko fizyczny kontakt dwóch osób, Clay. Szczególnie młoda kobieta może bardzo szybko przywiązać się i zaangażować emocjonalnie. To ważne, żeby czuć prawdziwą więź z ludźmi, z którymi wchodzimy w fizyczny kontakt.

Aha. Kiwam głową.

– I bardzo łatwo można zostać zranionym, kiedy wierzymy, że ktoś czuje to samo, co my, a potem odkrywamy, że tak nie jest.

– Nie musisz się martwić – zapewniam, a potem wskazuję gestem na drogę. – Możemy już jechać?

Nie patrzę na nią, ale czuję, że mi się przygląda.

– Chcę wiedzieć, co się z tobą dzieje, okej? Że jesteś podekscytowana albo się zakochujesz. Chcę, żebyś wiedziała, że możesz ze mną porozmawiać i podzielić się tym wszystkim...

Zaciskam szczękę. W gardle mnie ściska.

– Czy on sprawia, że jesteś szczęśliwa? – pyta.

Biorę głęboki wdech. Jezu...

– Czy jest delikatny? Sprawia, że to wszystko staje się wyjątkowe?

Przygryzam kącik ust. Chcę jej powiedzieć, jak cudownie jest mi z Olivią. *Tak, mamo. Jest delikatna. Ale uwielbiam też, kiedy taka nie jest. Sprawia, że to wszystko staje się wyjątkowe. Kiedy z nią jestem, nie chciałabym być nigdzie indziej.*

Przeciąga palcami po kosmyku moich włosów.

– Jesteś wspaniała, wiesz? Każdy mógłby uznać się za szczęściarza, że cię ma.

O ile byłby młodym mężczyzną, prawda?

Otwieram usta, żeby to powiedzieć. Żeby powiedzieć jej, że to dziewczyna, a nie chłopak. I może skłamać, że tylko eksperymentuję. Bo przecież może tak jest. Mogłabym jej powiedzieć, że Liv nic nie znaczy. Że nie jesteśmy parą, ale podoba mi się to, co robi z moim ciałem. I że nie ma się o co martwić. Ale właśnie wtedy wpada mi w oko zdjęcie mojego brata przymocowane do wstecznego lusterka i zamykam usta.

Jedno dziecko martwe. Drugie... nienormalne.

Tak, jej świat rozpadłby się na kawałki. Już teraz wisi na włosku. Moja rodzina wisi na włosku. Nie chcę wyklądać na stół czegoś, czego nie będę mogła cofnąć.

– Jest okej, mamo – szepczę. – Po prostu jedź.

Wpatruje się we mnie.

– Nie znajdę w ciąży – wypluwam z siebie. – Obiecuję.

Wiem, że boli ją to, że nie chcę z nią rozmawiać, ale gdyby wiedziała, wołałaby, żebym

tego nie robiła.

Po chwili siada znów prosto w swoim fotelu i odjeżdża od krawężnika, żeby zawieźć nas do mojej babci. Matka nie jada po godzinie piątej, więc te kolacje odbywają się zawsze wczesnym popołudniem, a ostatnimi czasy regularnie co tydzień, ponieważ bal już niedługo i muszę uporządkować swoje sprawy przed wyjazdem do college'u. Mimi lubi być ze wszystkim na bieżąco.

Tucker otwiera drzwi, zanim matka ma szansę to zrobić, i odsuwa się, żeby nas wpuścić do środka. Wyjmuję telefon ze szkolnej torby, zanim mi ją zabierze, a potem ruszam za mamą do foyer.

– Dzień dobry – wita nas Mimi.

Całuję się na powitanie w policzek, tak naprawdę nie dotykając nawet swojej skóry, podczas gdy ja drzę w zimnym, wyłożonym marmurami pomieszczeniu. Rozglądam się dookoła, wdychając zapach talku i lawendy, który zawsze unosi się w tym domu, jakby moja babka miała dziewięćdziesiąt lat, choć ma dopiero sześćdziesiąt pięć. Białe ściany odróżnia od białych podłóg tylko to, że kamień pod moimi stopami poznaczony jest szarymi nitkami. Lubię biel, ale ten dom jest jak z lat osiemdziesiątych – białe drewno ze złotymi dodatkami, plamy żółci i lustra, których ramy też są lustrami. Jestem niemal pewna, że to ma być art deco, ale wygląda po prostu głupio.

– Cześć, Mimi. – Uśmiecham się i naśladując moją matkę, obejmuję ją, cmokając w powietrzu.

– Robisz się taka ładna! – grucha.

Zawsze tak mówi. Robię się ładna. Jeszcze taka nie jestem, ale powoli do tego zmierzam.

Idziemy do jadalni długim korytarzem, na którego jednej ścianie znajdują się nieregularnie rozmieszczone drzwi, a na drugiej wiszą zdjęcia. Czarno-białe portrety sprzed lat. Zdjęcia z dzieciństwa – kilka mojego brata i moich, inne moich kuzynów. Wielkanocne niedziele, rodzinne pikniki na trawie i moja matka w wieku szesnastu lat, na swoim balu, pod ramię z moim ojcem, który stoi obok niej w smokingu, z wysoko uniesionym podbródkiem i szerokim uśmiechem na ustach.

Zatrzymuję się na chwilę, podczas gdy babcia idzie na kolację. Moi rodzice wyglądali tak młodo. Byli młodzi. Nie mogę się powstrzymać przed zastanawianiem, co się wtedy działo w ich głowach. Na ile byli gotowi do życia. Jak podekscytowani marzeniami o przyszłości – wakacjach, domu, śmiechu, rodzinie, byciu ze sobą... Mieli przed sobą przyszłość, która mogła być tylko złota, prawda?

Czy wiedzieli wtedy, że będą sobie nawzajem robić złe rzeczy? Czy gdyby cofnęli się w czasie, zrobili by to znowu?

Wchodzę do jadalni, a Tucker odsuwa dla mnie krzesło.

– Dziękuję.

Siadam. Biorę serwetkę i zdejmuję z niej obrączkę, ale matka mnie powstrzymuje.

– Clay!

Zastygam, uświadamiając sobie, co się dzieje. Odkładam serwetkę i patrzę na babcie. Rzuca mi znaczące spojrzenie, ale widzę w nim błysk uśmiechu. Błąd początkującego, Clay. Kiedy jesteś gościem na kolacji, zawsze obserwuj gospodarza. Nie powinnam była rozłożyć serwetki na kolanach, dopóki ona tego nie zrobi.

Wyciąga rękę w moją stronę i wiem, czego chce. Podaję jej telefon, a ona kładzie go na małej tacy, z którą Tucker stoi obok niej. Zaczynamy od sałatki. Cytrusowy winegret lśni na listkach rukoli.

– Piżama party dla najstarszych klas już niedługo, prawda? – pyta Mimi. – Czy skontaktowałaś się z Omega Chi z Wake Forest, żeby potwierdzić przybycie?

Biorę łyk wody i odstawiam kieliszek.

– Tak.

Czuję na sobie wzrok mamy. Spoglądam na nią i odczytuję sygnał. Prostuję się i uśmiecham, skupiając całą uwagę na Mimi.

– Tak, Mimi – mówię raz jeszcze. – Należność jest opłacona i skontaktowałam się z kilkoma innymi uczestniczkami przez media społecznościowe, żeby poznać się już wcześniej.

– Media społecznościowe...

– W naszych czasach to standard – droczę się, kończąc niewielką porcją zieleniny.

Ale ona tylko macha lekceważąco dłonią i podnosi kieliszek.

– Tak, wiem. Po prostu opłakuję czasy, kiedy człowiek miał prawo do prywatności i mógł popełniać błędy bez asysty publiczności.

Powstrzymuję się przed przewróceniem oczami i uśmiecham się szerzej. Starzy ludzie ciągle mówią takie rzeczy, jakby upadek ludzkości zaczął się od Facebooka.

– To mi przypomina, że ona musi usunąć swoją historię na Twitterze – wypala nagle babcia do mojej mamy. – I chcę mieć dostęp do wszystkich twoich tajnych kont, Clay. – Przeszywa mnie wzrokiem. – Nie myśl sobie, że nie wiem o ich istnieniu.

Garbię się przez moment, ale po chwili szybko prostuję plecy, odzyskując nad sobą kontrolę. Nie oddam jej moich ukrytych profili. Sama mi powiedziała, że mogę mieć swoje sekrety.

– Czytałam kilka artykułów – mówi do mojej matki, podczas gdy Tucker wnosi kolejne danie. – Eksperci sugerują kasowanie swojej historii od czasu do czasu, żeby oszczędzić sobie wstydu. Zdarza się, że ludzie zostają zwolnieni za nieodpowiedni tweet sprzed ośmiu lat.

Jęczę w duchu. Chciałabym, żeby moja babka nie była taka operatywna.

– Musisz myśleć o przyszłości – zwraca się teraz do mnie. – O twoim mężu i dzieciach, które mogą się dostać pod ostrzał z powodu czegoś głupiego, co powiedziałeś w tym wieku.

Moja matka kiwa głową, ale Mimi nie oszczędza i jej.

– Tobie też bym to sugerowała.

Mama nieruchomieje. Przetyka ripostę, popijając ją kieliszkiem wody. O mało nie pryham. Jednym z powodów, dla których uwielbiam przychodzić na te kolacje, jest to, że mogę na nich zobaczyć, że moja matka nadal jest pod pantoflem swojej, tak jak ja jestem pod jej. Ale potem widzę samą siebie za dwadzieścia lat – siedzę na miejscu mojej matki, ona na miejscu swojej, a moja córka na miejscu, które teraz zajmują ja. Każda kobieta przy tym stole ma swój sekret. Co będzie ukrywać moja córka?

– Foie gras jest przepyszne – mówi moja mama do Tuckera.

– Przekażę Peggy.

Jego żona jest zawodową kucharką, ale ja nie zjadłam ani kęsa. Uważam, że przygotowywanie tego dania jest nieludzkie, i wiem, że babka celowo rzuca mi wyzwanie.

– Clay, mam dla ciebie w gabinecie suknie na bal do przymierzenia – mówi, krojąc kaczkę. Moja mama kaszle i przetyka odrobinę wody, żeby oczyścić gardło.

– Mamo, już mamy sukienkę na bal.

Ale Mimi tylko na mnie patrzy.

Kuuurwa.

Moja mama wzdycha.

– Co z nią zrobiłaś, Clay?

Jak moja babcia się o tym dowiedziała? Kusi mnie teraz, żeby wepchnąć Liv pod autobus, ale jednocześnie nagle przepełnia mnie pragnienie chronienia jej za wszelką cenę. Po prostu milczę, wiedząc, że moja matka nie zrobi nic, żeby mnie pociągnąć do odpowiedzialności.

Przebiegły uśmiech wykrzywia usta Mimi, która unosi kieliszek do ust i krzyżuje spojrzenie z moją matką.

– Nigdy bym nie powiedziała, że jedno dziecko może się okazać trudniejsze od czwórki – kpi.

Moja mama zaciska zęby na sugestię, że ona i jej trójka rodzeństwa sprawiali mniej kłopotów niż jedna mała ja. Nawet z miejsca, w którym siedzę, czuję, jak napina się każdy mięsień w jej ciele. Wkładam rękę pod stół i wsuwam ją pod spódnicę. Zaciskam palce na bandanie, wypuszczając powietrze.

Trzy godziny i czternaście minut później zabieram telefon z tacy w jadalni, wkładam z powrotem swoje buty i wyskakuję przez frontowe drzwi. Moje sznurówki ciągną się po ziemi, kiedy otwieram aplikację Ubera, żeby stąd uciec, dopóki obie myślą, że poszłam coś przynieść z auta mojej matki. Kolacja trwała ponad godzinę, jeśli wliczyć deser i ćwiczenie rozmowy kwalifikacyjnej do Omega Chi. Potem było mierzenie sukien i pozwoliłam mojej matce – za zgodą Mimi oczywiście – wybrać mi taką w kształcie litery A, bez ramiączek, uszytą z szarmerzy, z drapowaniem z szyfonu. Właściwie jest całkiem ładna, ale i tak czułam się w niej jak idiotka.

Rzucają mi się w oczy różane krzewy Mimi, więc szybko wyginam jedną z łodyg w tę i z powrotem i odłamuję ją, omijając kolce.

– Młody człowieku? – woła Peggy.

Podnoszę głowę i uświadamiam sobie, że kucharka stoi na balkonie nade mną. Wycofuję się, żeby nie mogła mnie zobaczyć, i patrzę na podjazd, na którym Trace Jaeger pakuje swojego zardzewiałego forda. Ma na sobie džinsy i pokryty jest potem, choć słońce zaszło godzinę temu.

– Włóż koszulę! – musztruje go Peggy.

– Och, dziecko – jęczy Trace w odpowiedzi, a ja otwieram szeroko oczy.

– Natychmiast!

– Jesteś taką seksowną laską, że aż mi się robi gorąco. – Wyciąga rękę w jej kierunku, przyjmując pozycję Romea wyśpiewującego serenadę dla Julii. – Spójrz! Jestem cały mokry.

Zakrywam usta, żeby stłumić śmiech. Żona lokaja nie tylko gotuje, ale praktycznie wychowała moją mamę, ciotki i wujków. Służyła też jako sanitariuszka w marynarce przez pięć lat. Nie ma czasu na takie bzdury.

– Ty łobuzie! – beszta go.

– Cukiereczku – grucha Trace, udając protekcyjny ton, ale jednocześnie się uśmiechając.

– Jaskiniowiec!

– Słodki żuczek.

– Goryl!

– Ciasteczko! Słodziutka moja!

Prycham pod nosem. Zaraz tu umrę.

– Błazen! – woła kucharka.

– Kwiatuszek.

– Ech...

Drzwi trzaskają, a ja wybucham śmiechem. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś sobie z nią poradził w taki sposób.

– Wiesz... – Wychodzę spod balkonu i ruszam przez podjazd w stronę Trace'a. – Pewnego dnia ona uzna, że twoja umiejętność rzeźbienia żywopłotu jednak nie jest tego warta i doprowadzi do tego, że cię zwolnią.

– I szybko uświadomi sobie, jaki popełniła błąd. – Sięga po koszulę, ale używa jej do wytarcia swoich pleców. – Ona mnie uwielbia.

Jasne. Obrzucam wzrokiem pakę pick-upa, na której leżą narzędzia potrzebne do pracy w ogrodzie. Reszta ekipy już się rozjechała.

– Możesz mnie podrzucić do szkoły? – pytam, zerkając przez ramię w stronę domu. – Ale tak... szybko?

Zanim mnie złapią i zanim się spóźnię. Jest już po siódmej.

Otwiera dla mnie drzwi, a ja wskakuję do środka i od razu uderza mnie zapach rdzy i brudu. Ale zamykam je za sobą i czekam, aż obejdzie samochód, żeby zająć fotel kierowcy. Sfatygowana imitacja skóry drapie mnie w uda. Z trudem znajduję miejsce dla nóg pomiędzy leżącymi na podłodze torbami po jedzeniu na wynos i pustymi puszkami po gazowanych napojach.

Trace wsiada, uruchamia silnik i włącza radio, wystrzeliwując z podjazdu, jakby nie wiedział, że musi się zatrzymać i poczekać, aż otworzy się brama. Kiedy przez nią przejeżdżamy, otwiera okno. Robię to samo i powiew wiatru przeslizguje się przez kabinę.

– Ty też chcesz, żebyśmy włożył koszulę? – pyta.

Spoglądam na niego. W zasięgu wzroku nie ma żadnej koszuli, więc nie wiem, jak niby miałby to zrobić.

– Nawet nie zauważyłaś, że jej nie mam, prawda? – droczy się, zapalając papierosa. – Chyba nie muszę się martwić, że udajesz, kiedy jesteś z moją siostrą.

Końcówka papierosa jarzy się na pomarańczowo, a on wydmuchuje obłoczki dymu. Niemal mam ochotę poprosić go, żeby poczęstował mnie papierosem.

– Zauważam mężczyzn. – Macham dłonią, rozganiając dym. – Jednak twój pot i smród przeważają nad atrakcyjnością.

– Mogę wziąć prysznic. – Patrzy na mnie. – Chcesz pomóc?

Pomóc mu z prysznicem?

– Co robisz? – pytam. Wściekam się, że robi jakieś podchody, chociaż wie, że spotykam się z Liv. Nie sądziłam, że jest takim gównianym bratem.

– Nie ufam ci – mówi, ścisząc muzykę i przyśpieszając. – Myślę, że ją zranisz. Myślę, że postawisz ją w sytuacji, która ją zniszczy.

Wydaje mu się, że mnie zna.

– Liv udaje twardą, ale wszyscy są tacy sami – ciągnie. – Chcą mieć kogoś, kogo będą mogli kochać. A kiedy Jaeger się do kogoś przywiązuje, wszystko dzieje się tak szybko, jakbyś przełączyła przycisk, Clay. Ani się obejrzy, a nie będzie w stanie go wyłączyć.

Serce mi drży, chociaż sama się temu dziwię. Nie czuję tego ze strony Liv, ale naprawdę chciałabym, kiedy słyszę, jak on to opisuje.

– Nie chcę jej zranić – mówię.

– Ale ją ukrywasz.

Marszczę brwi. W pewnym momencie życia każdy cierpi z powodu miłości. Nie mam zamiaru jej zranić, ale kto wie, dokąd zaprowadzą nas kolejne tygodnie. Ja po prostu chcę tu być. Dziś. Teraz. Z nią. Przyszłość jest niepewna. Po co się nią martwić?

– To, co jest między nami, to nie twój interes – mówię.

– Jeśli uznałem, że to mój interes, to jest mój interes – mówi poważnie i kąśliwie. – A ja jestem tym miłym bratem, więc zrobiłabyś mądrzej, rozmawiając o tym ze mną niż z którymś z pozostałych.

– Nie afiszujemy się – wyjaśniam, jakby te wyjaśnienia mu się należały. – Jesienią wyjeżdżamy do różnych szkół i zostało nam tak mało wspólnego czasu, że nie chcemy, żeby inni nas rozprasiali. Liv się zgodziła.

– A co miała powiedzieć? Alternatywą było domaganie się, żebyś się wyoutowała, na co

nigdy byś się nie zgodziła. Przyjęła więc ochłapy, które mogła dostać. – Zaciąga się papierosem. – Przywykła do tego.

To nieprawda. Dlaczego Trace mówi coś takiego? Chociaż mogła wybrać bycie z kimś innym – Megan albo tą swoją eks z latarni – Liv wolała mnie, wiedząc, że mogę ją wykorzystać i zranić. To nie ma sensu.

– Liv jest wygadana i szczerą – zauważam. – Powiedziałyby mi, gdyby miała obawy. Nie poświęciłaby swojej dumy dla szybkiego numerku, gdyby miała z tym problem.

– Szybki numerki jest lepszy niż długi czas posuchy – odparowuje. – W końcu mężczy cię to, że jesteś sama.

Więc Trace twierdzi, że Liv wolała ukrywać się ze mną, niż stworzyć z kimś solidny związek, bo...

Bo mnie lubi. I to bardzo.

To właśnie martwi Trace'a. Ile Liv będzie w stanie tolerować tylko po to, żeby dostać choć kawałek mnie.

Liv... Choć dręczy mnie poczucie winy, że ukrywam ją przed całym światem, jestem też szczęśliwa. Ona naprawdę mnie lubi.

– Powinnaś zabrać ją na randkę – dodaje Trace. – Powinnaś trzymać ją za rękę.

Bardzo chciałabym gdzieś z nią pójść. Chodzić z nią wszędzie. Ale kiedy Callum dotyka mnie w miejscu publicznym, nikt nawet nie mrugnie okiem. Mogłabym stać z nim przed kinem, ale nie mogę stanąć tam z Liv, obejmując ją w taliu czy przyciskając moje ciało do jej ciała. To byłoby jak manifestacja. Publiczna deklaracja. Gdybyśmy wyszły gdzieś razem, to przez cały czas martwiłabym się, że ludzie patrzą na nas, oceniają i obgadują. Nie myślałabym o niej ani o nas. Myślałabym tylko o tym.

– Nienawidzę takiego stanu rzeczy – mówię. – Ale boję się, że wszystko się zmieni. Nie mogę powiedzieć moim rodzicom, że jestem bi... biseksualna. Już samo to słowo z trudem przechodzi mi przez usta. A co, jeśli jednak nie jestem? Jeśli chodzi tylko o Liv? Nie będzie już powrotu. Co jeśli się pogubiłam? Co jeśli się mylę?

Urywam. W moim głosie wyraźnie słychać panikę, ale jednocześnie dobrze jest to z siebie wyrzucić. Porozmawiać o tym z kimś innym niż Liv.

Trace kiwa głową.

– Nie powinnaś im mówić, że jesteś biseksualna, Clay – stwierdza. – Nie jesteś.

Slucham?

– Niektórzy ludzie rzeczywiście tacy są – zapewnia. – Ale niektórzy po prostu wolą powiedzieć, że są biseksualistami, a nie homoseksualistami, bo myślą, że ich rodzinie będzie wtedy łatwiej.

Gapię się na niego, a jego słowa wirują mi w głowie.

– To w jakiś sposób łagodzi cios – wyjaśnia. – Mamo, tato, posłuchajcie. Jakaś część mnie nadal jest normalna. Pewnego dnia nadal mogę wyjść za mąż za jakiegoś faceta, mieć dzieci i nie wprawiać was w pieprzone zakłopotanie. – Odwraca się w moją stronę. – Wyglądasz mi na osobę, która zrezygnowałaby z siebie, żeby utrzymać status quo – mówi. – Taką, która poświęci absolutne minimum, żeby dostać to, czego chce, i ani odrobiny więcej.

Otwieram usta, żeby zaprzeczyć, ale zamykam je i wbijam spojrzenie w okno. Nie rozmawiamy więcej. Trace podrzuca mnie pod szkołę tuż po siódmej trzydzięci. Widzę, że moje auto ciągle stoi na parkingu. Wchodzę po schodach dziwnie oszołomiona. Myślami jestem dalej w kabinie pick-upa.

Trace się myli. Poświęcę wszystko, co trzeba, żeby jej usta mogły pozostać przy moich. Alternatywa jest zbyt bolesna, żeby ją rozważać.

Przezesuję palcami splątane przez wiatr włosy i sięgam do torby po błyszczki. Przyglądając fryzurę i poprawiając ubranie, wchodzę do teatru i od razu słyszę głosy.

– *Niech mnie schwytają, na śmierć zaprowadzą!* – woła ktoś.

Stoję na tyłach teatru, w ciemnościach, i nie mogę powstrzymać uśmiechu na widok tego, co się dzieje na scenie. Scenografia wygląda jak zimowy wieczór w Nowym Jorku, gdyby oczywiście Nowy Jork miał rodzinę królewską, a wszyscy jego mieszkańcy nosili się na czarno. Tło zdobią łuki katedralne i srebrne drapacze chmur sięgające wysoko w nocne niebo. Chmury szybują na tle księżyca w pełni, a na środku stoją ruiny zbudowanej z kamienia rezydencji. Liv ma na sobie długi, czarny płaszcz dopasowany w talii. Jej twarz jest kredowobiała, a związane w kucyk włosy ma dziko poplątane. Jej oczy otacza przydymiona czern. Jest taka piękna, że muszę chwycić się oparcia fotela, bo miękną mi kolana.

– *Rad temu będę, bo Julia chce tego, nie, ten brzask nie jest zapowiedzią ranka, to tylko błądy odbłask lica luno* – ciągnie Romeo grany przez Clarke'a Tillersona takim tonem, że zasnęłabym, gdybym nie była zajęta patrzeniem na Liv.

Na ich głowy pada śnieg. To musi być jedna z ostatnich prób kostiumowych. A może pracują nad sceną, która wymaga doszlifowania, bo jestem pewna, że dubler Merkucja nie powinien uczestniczyć w scenie w sypialni.

– *To nie skowronek, co gdzieś tam piosenką bijąc...*

– Stop!

Lambert podchodzi do aktorów, żeby przekazać im swoje uwagi, a Liv odwraca się w moją stronę. Unoszę dłoń, żeby do niej pomachać, ale ona odwraca się dalej, nie zauważając mnie. Opuszczam dłoń, a Liv zaplata ręce na piersiach. Nie podoba mi się napięcie, które widzę w jej ciele. Co się dzieje?

Pani Lambert mówi cicho, stojąc blisko przy Clarke'u, podczas gdy Julia siedzi na łóżku, obejmując rękami kolana i przyglądając się swoim paznokciom. Wszyscy wyglądają na zmęczonych. Niektórzy chodzą z miejsca na miejsce, inni wyraźnie się nudzą, a jeszcze inni rozwalili się na teatralnych fotelach i odpłynęli.

Lambert i Romeo mówią teraz głośniej i zaczynają gestykulować. Ich mowa ciała się zagęszcza.

– *Niech mnie schwytają...* – woła ktoś nagle.

Odnajduję wzrokiem Liv, a wszyscy odwracają się za jej głosem. Widzę, że wpatruje się w Julię. Podbiega i wskakuje na łóżko, a Julia opada do tyłu, opierając się na rękach, ze zszokowanym uśmiechem na twarzy.

– *...na śmierć zaprowadzą!* – woła Liv, stając nad nią. – *Rad temu będę, bo Julia chce tego.*

Serce podchodzi mi do gardła. Powoli ruszam przejściem między fotelami, chłonąc ją całą.

Liv przykuca, przerzucając jeden czarny but na drugą stronę ciała Julii. Czarny płaszcz otula je, kiedy bierze w dłonie twarz ukochanej. Choć jeden raz Lizbeth Mercier, która gra Julię, wygląda, jakby naprawdę brakowało jej słów, kiedy tonie w spojrzeniu Liv.

– *Nie, ten brzask nie jest zapowiedzią ranka* – mówi Liv, gładząc policzek dziewczyny. Jej słowa brzmią tak łagodnie. Jej oczy szukają oczu ukochanej. – *To tylko błądy odbłask lica luno.*

Nie odrywa wzroku od Julii. Jest tak blisko. Czuję się, jakby to mnie trzymała w ramionach. Wszyscy wpatrują się w scenę.

– *To nie skowronek, co gdzieś tam piosenką bijąc, w niebiosa wznosi się nad nami* – szepcze Liv z ustami przy jej skroni. Mikrofon delikatnie ociera się o skórę dziewczyny. – *Więcej*

mię względów skłania tu pozostać niż nagle odejść.

Moje serce drży. Mogę dosłownie poczuć te słowa, bo wiem, jak to jest czuć jej oddech na skórze. Wargi Liv zbliżają się do twarzy Lizbeth, są teraz o włos od kącika jej ust. Mam wrażenie, że Lizbeth przestała oddychać. A potem Romeo jednym zwinnym ruchem opada na nią i razem lądują na łóżku. Dziewczyna krzyczy zaskoczona, a potem śmieje się podekscytowana. Na twarz Romea wypływa diaboliczny uśmiech.

– *O śmierci, przybywaj!* – kpi żartobliwie. – *Chętnie cię przyjmę, bo Julia chce tego. Cóż, luba?* – Przyciska czoło do jej czoła. – *Prawda, że jeszcze nie dnieje?*

Dziewczyna uśmiecha się urzeczona. Nie chce już nic więcej, niż być ze swoim Romeo.

Olivia jest idealna. Dlaczego nie dali jej głównej roli w żadnej ze sztuk przez te wszystkie lata? Wszyscy stoją w ciszy. Dopiero po chwili kurtyna, za którą chowa się umysł Liv, ponownie opada, a ona siada i przybiera poważną minę.

– Widzisz, Clarke? – Lizbeth opiera się na łokciach, spoglądając za plecy Liv. – Właśnie tak!

Śmieję się sama do siebie, widząc, jak chłopak wierci się niespokojnie. Lambert klaszcze.

– No dobrze, kochani! Widzimy się jutro. Bądźcie tu o trzeciej.

Wszyscy wstają i zaczynają się zbierać. Rozlegają się rozmowy. Liv nie podchodzi do mnie, tylko znika za kulisami. Przecież musiała mnie widzieć. Zerkam na telefon i widzę, że spóźniłam się dwadzieścia minut.

Z różą w dłoni wspinam się po schodach i skręcam za kurtynę, a potem schodzę po niewielkich schodkach. Znajduję Liv w garderobie. Siedzi na stołku, a drzwi są otwarte. Zatrzymuję się w wejściu.

– Mam dla ciebie coś, co będzie ci o mnie przypominać.

Trzymam w dłoni różę, ale ona nie zauważa jej od razu. Dopiero po chwili podnosi wzrok. Kiedy spogląda na kwiat, wygląda na smutną; serce zaczyna mi głośno walić.

– Różowa? – pyta.

Wchodzę do pomieszczenia, zamykam drzwi i staję przed nią. Opadam na podłogę, na kolana.

– Ciernie.

Stawiam kwiat na toalecie i kładę głowę na kolanach Liv z nadzieją, że mi wybaczy. Spóźniłam się, a obiecałam, że tego nie zrobię.

– Mam pełno cierni – mówię cicho. – Ale mam nadzieję, że jest też we mnie coś wartościowego.

Po kilku sekundach czuję we włosach jej dłoń.

– Nienawidzę Romea – mówi, gładząc mnie po głowie. – Ale zaczynam go rozumieć. To przez ciebie, Clay. Pieprz się!

Na moją twarz wypływa półuśmiech, bo wiem, że jest rozgoryczona z powodu tego, że zaczyna pękać. A ja tego chcę. Chcę tego, co obiecał mi Trace. Żeby ten przycisk w końcu się przełączył, a Liv była moja.

Podciągam jej rękaw i wpatruję się w ośmiornicę na wewnętrznej stronie jej nadgarstka.

– To moje. – Przesuwam kciukiem po atramencie. – Na zawsze moje. Mój kawałek ciebie. – A potem dodaję szeptem: – W obrębie tego cala... jestem wolna.

Ten skrawek skóry już nigdy nie będzie należał do nikogo innego. Będzie mój, kiedy ona weźmie ślub z kimś innym. Kiedy skończy osiemdziesiąt lat. To jedyny jej kawałek, który jest i będzie mój.

Całuję jej nadgarstek i unoszę głowę, a ona zakłada mi jeden z teatralnych kapeluszy – cylinder. Taki sam jak ten, który ma w pokoju. Patrzy na mnie i niemal widzę, jak trybiki

obracają się w jej głowie, ale zanim zdążę zapytać, o czym myśli, chwyta między palce mój podbródek i nachyla się do mnie. Jej oddech muska moje wargi i niemal czuję jej smak.

– Pojedźmy gdzieś, gdzie mogę cię rozebrać – szepcze.

ROZDZIAŁ 20

OLIVIA

Nie możemy po prostu gdzieś zaparkować? Albo pojechać do mojego domu, jak sugerowałam? O czym ja w ogóle myślałam?

Wyglądam przez okno pasażera, koncentrując się na tym, żeby trzymać ręce na kolanach, zamiast się wiercić, bo wszystkie te domy przywołują poczucie, z którym walczę od dzieciństwa – że są takie miejsca, do których nie należę.

Gładkie drogi bez kałuż i dziur. Bramy i przystrzyżone żywopłoty. Białe domy. Białe rovery. Mnóstwo białych ludzi, którzy tylko rzucają okiem na moje nazwisko i od razu pomyślą, że jestem tu, żeby sprzątać, gotować albo coś ukrąść.

Spoglądam na Clay, żałując, że nie dała mi poprowadzić, bo wtedy nie czułabym się taka bezbronna, nie mając nic do roboty. Ale potem rzucają mi się w oczy jej mocne, opalone uda wyglądające spod spódnicy i wypuszczam głośno powietrze, nagle sobie przypominając. *Tak, właśnie o tym myślałam.* Kręcę głową, a Clay skręca na swój podjazd. Patrzę na dęby, które go okalają, i fontannę na środku. Sprawdzam okna w poszukiwaniu światła. Wszystkie pokoje wydają się ciemne. Świecą się jedynie latarnie gazowe – jedna po każdej stronie frontowych drzwi i kolejne dwie umieszczone w większej odległości od nich, po prawej i lewej stronie fasady. Z wnętrza samochodu nie widzę jednak drugiego piętra.

Clay parkuje i wysiada.

– Twoi rodzice są w domu? – pytam, zostawiając szkolną torbę w samochodzie, a potem ruszam za nią.

– Ojca pewnie nie ma. – Wyjmuje klucze z torby, zmiierzając w stronę drzwi. – A mama nie będzie nam przeszkadzać.

Otwiera drzwi i wchodzi do środka, a światła natychmiast same się włączają. Waham się przez chwilę, kiedy podchodzi do niewielkiego stolika i wrzuca klucze do niebieskiej szklanej miseczki.

– Wygląda na to, że jeszcze nie wróciła – mówi Clay. – Nie ma jej kluczy.

Włosy jeżą mi się na ramionach, kiedy dociera do mnie powiew klimatyzacji i wdycham zapach nowych rzeczy. Właściwie to zapach... niczego? Pachnie tu jak w sklepie meblowym. Albo w bibliotece, albo w salonie samochodowym. Jak w miejscach, w których ludzie nie mieszkają.

Mój dom pachnie mokrym drewnem, rumem z przyprawami, który Trace porozlewał po podłodze w zeszłym tygodniu, i spaghetti z wczorajszej kolacji. Wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi. Dotykam czujnika na ścianie, a światła gasną. W ciemnościach czuję się odrobinę bezpieczniej. Tak samo jak Clay.

Odwraca się, upuszczając torbę na podłogę, a ja podchodzę do niej. Do jedynej ciepłej rzeczy w tym domu.

– Jesteś głodna? – pyta.

Kryształowy żyrandol dźwięczy nad naszymi głowami poruszany podmuchem krążącego powietrza. Za plecami Clay widoczne są schody. Oba pomieszczenia po bokach wielkiego hallu są ciemne, jeśli nie liczyć światła księżyca przebijającego się przez zwiewne zasłony.

Clay spuszcza wzrok i przysięgłabym, że się czerwieni.

– Moja mama trzyma zawsze tyle jedzenia w lodówce – śmieje się, ale w tym śmiechu da się wyczuć zdenerwowanie. – Nie wiem dlaczego. Ona sama prawie nie je, a mojego ojca prawie nigdy nie ma.

Nie chcę jedzenia.

– Chcę zobaczyć twój pokój – mówię.

Jestem niemal pewna, że widziała mój, zanim ją do niego zaprosiłam. Nie sędzę, żeby oparła się pokusie w czasie Nocnego Przyływu. Teraz chcę znaleźć się w jej pokoju, bo będę się czuła bezpieczniej za zamkniętymi drzwiami. Miejmy nadzieję, że u siebie nie ma żyrandola i uda mi się zapomnieć, że jestem w domu jednej z najbardziej wpływowych rodzin w St. Carmen.

Przechylam głowę, przyglądając się Clay. Ale potem... Dociera do mnie, że właściwie podoba mi się, że tu jestem. Właśnie w domu jednej z najbardziej wpływowych rodzin w St. Carmen.

I zaraz będę się pieprzyć z ich córką.

Zachowuję uśmiech dla siebie. Zachwyca mnie to, że nagle jest taka zdenerwowana, jakby to był nasz pierwszy raz. Odwraca się, okrąża stolik i wchodzi po schodach, a ja ruszam za nią, wpatrując się w nią, jakbym chciała na zawsze zapamiętać jej ciało. Kiedy docieramy na górę, skręca w lewo i idziemy w głąb korytarza po drewnianej podłodze przykrytej białymi perskimi chodnikami. Na ścianach wiszą portrety w srebrnych ramach. Dwójka blondwłosych dzieci na plaży budująca zamek z piasku. Mały chłopiec siedzący na ramionach taty, podczas gdy Clay i jej mama kibicują drużynie Florida State. Dwójka dzieci robiąca miny do aparatu pod wodą, w basenie.

Clay zatrzymuje się przy pierwszych drzwiach po prawej, ale ja już wpatruję się w pierwsze drzwi po lewej, które znajdują się kilka stóp dalej. Granatowe drewniane litery układające się w słowo HENRY wiszą nad tabliczką ostrzegawczą z napisem: „Gracz przy komputerze – nie przeszkadzać. Zakaz wstępu dla dziewczyn (z wyjątkiem mamy)”.

Otwiera drzwi do siebie, ale ja wskazuję głową te do pokoju jej brata.

– Pokaż mi.

Drga i widzę, że czuje się niezręcznie, ale nie robi żadnego ruchu. Przyglądam jej się uważnie.

– Kiedy ostatni raz tam byłaś?

– Nie wchodzę tam.

Wiem, że nie powinnam naciskać. To, co przydarzyło się Clay, jest druzgocące i osobiste, ale coś popycha mnie w stronę pokoju jej brata, bo chcę, żeby łączyło nas coraz więcej.

– Nie... Tylko... – woła i podbiega, żeby mnie zatrzymać. – Innym razem, okej? Nie psuj tego. Nie psuj dzisiejszej nocy.

– Ty byłaś w pokoju mojego brata – zauważam.

Widziałam nagranie. Wszyscy je widzieli. Macon nie był aż tak wściekły jak reszta moich braci. Nie ma w zwyczaju szukać okazji do bójki z głupiutkimi nastolatkami, które tylko chcą być sławne.

– Otwórz drzwi, Clay.

To, co się stało z jej bratem, miało na nią ogromny wpływ. I na mnie również, jak się potem okazało. Potrzebuję tego kawałka jej.

Otwiera drzwi. Prawdopodobnie wie, że wyjdę, jeśli tego nie zrobi. Robię krok w kierunku wejścia. Pokój jest ciemny, ale zasłony są rozsunięte i światło księżycy odbija się od podłogi. Wchodzę do środka, nie włączając światła i delikatnie stawiając stopy, jakby zbyt głośny krok był wyrazem braku szacunku. Podwójne łóżko jest zaścielone niebieską narzutą, na

której nie ma ani jednej zmarszczki. Dywan jest beżowy, ale wszystko inne dopasowane jest kolorystycznie do łóżka. Jasnoniebieskie ściany z białym pasem pod sufitem. Niebieskie zasłony. Regały na książki, plakaty, biurko z przyborami do malowania i modele samochodów i samolotów rozstawione na półkach. Na szafce stojącej pod zawieszonym na ścianie telewizorem z płaskim ekranem widzę PS4. Na komodzie znajduje się automat z gumami do żucia, nadal w połowie pusty. Obok niego stoi zdjęcie jej brata z przyjaciółmi, a może z kuzynami. Wszyscy trzymają planetę z papier-mâché, którą zrobili na lekcjach albo jakimś wakacyjnym obozie. Pochyliłam się nad zdjęciem i widzę, że miał taki sam uśmiech, jaki czasem widzę u Clay.

– Wyglądał, jakby pewnego dnia miał zostać Jensenem Acklesem – mówi głosem, w który pobrzmiwa smutek.

Odwracam się i widzę, że nadal stoi w drzwiach, opierając się o framugę.

– Był uroczym dzieciakiem – mówię.

– I prawdziwym huraganem, jeśli chodzi o charakter – wzdycha, uśmiechając się i krzyżując ręce na piersi. – Rysował pająki na papierze toaletowym, a mój jogurt doprawił kiedyś majonezem.

Podchodzę do okna i sprawdzam, jaki miał widok.

– A co zrobiłaś, żeby na to zasłużyć? – kpię.

Założę się, że to nie on był prowokatorem. Jak znam Clay, pewnie tylko chciał się zemścić.

– Mogło się tak zdarzyć, że zastąpiłam krem w jego ciasteczkach Oreo pastą do zębów.

Uśmiecham się szeroko.

Pokój jest nieskazitelny. Czysty, wysprzątny, bez choćby pyłku kurzu. Ktoś tu regularnie sprząta i zakładam, że to jedyny pokój, którego matka Clay nie pozwala tknąć nikomu innemu, tylko sama się nim zajmuje.

– Bardzo go kochałaś.

– Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo – przytakuje. – Był wkurzający i często się kłóciliśmy, ale kiedy zachorował, prawie nie mogłam oddychać. – Słyszę, jak jej głos nabrzmiwa od płaczu. – To nie w porządku, że musiał przejść przez to wszystko. Chciałam już tylko, żeby to się skończyło.

W tym pokoju nie ma śladu po jego chorobie. Żadnego sprzętu medycznego. Żadnych recept. Nie mam pojęcia, czy zmarł w domu, czy w szpitalu, ale założę się, że rodzina była przy nim przez cały czas. Oddech Clay drży i widzę, że próbuje powstrzymać łzy. Podchodzę i biorę jej twarz w dłonie.

– Dlaczego byłaś w stosunku do mnie taka cierpliwa? – szepcze. – Taka tolerancyjna? Nie zasłużyłam na to.

Nachylam się. Jej jedwabiste włosy muskają grzbiety moich dłoni.

– Szczęśliwi ludzie nie fiksują się na rzeczach, których nienawidzą – wyjaśniam. – Żyją dalej. Wiedziałam, że to wszystko z czegoś się bierze, Clay. – Przesuwam ręce w dół jej ciała i otaczam nimi jej talię, nie odrywając od niej wzroku. – Nie ma znaczenia, ile pieniędzy mamy lub nie mamy ani jak solidny jest nasz dom. Każdy może mieć problemy.

Nigdy nie myślałam, że życie Clay jest idealne, bo jest piękna i bogata. Szczęśliwi ludzie nie zachowują się tak, jak ona to robiła. Długo jednak udawało jej się zachować pozory. Opierać się mnie.

– Dlaczego w końcu pozwoliłaś, żeby to wszystko się wydarzyło? – pytam, niemal pocierając nosem o jej nos i wpatrując się w usta, których tak bardzo pragnę.

Całuje mnie delikatnie.

– Bo przez cztery lata, jeśli tylko nie spałam, cały czas myślałam o tobie – mruczy. –

A czasem nawet i we śnie.

Jej usta lądują na moim policzku i teraz już wiem, co znaczy jej tatuaż. Ten, który ma pomiędzy palcami. I co miała na myśli w teatrze, kiedy nie sądziła, że ją słyszę.

W obrębie tego ciała jestem wolna.

To parafraza cytatu z *V jak Vendetta*. Jest taka część nas, której nigdy nie oddamy. Mały kawałek, który zachowujemy tylko dla siebie. Strzeżemy go zazdrośnie i cenimy nad życie, bo to jedyne miejsce wewnątrz nas, w którym naprawdę żyjemy. Tylko jeden cal. Ale jest nasz.

– Chciałam być z tobą sam na sam, dotykać cię, czuć twój zapach, rozmawiać z tobą za pomocą każdej części mojego ciała, ale bez używania głosu – mówi.

Moje powieki opadają. Teraz rozumiem. Po latach podłego traktowania z jej strony, moja duma jest mocno nadwyrężona. Powinnam była posłać ją do diabła, ale... Zawsze było coś więcej. Niemal jakbym wiedziała, że kiedyś dotrzemy właśnie do tego miejsca.

Delikatnie przygryza moją szczękę, a jej ciepłe, wilgotne usta wywołują dreszcze, które spirają opadają w dół, do mojego brzucha.

– Słyszysz to? – pyta. A potem całuje mnie w miejsce, które przed chwilą ugryzła. – A to?

Kiwam głową. *Słyszę cię.*

– Zabierz mnie do swojego pokoju – mówię.

– Powinnaś zadzwonić do domu. – Nie przestaje kąsać mojej szczęki. – Powiedz im, że nie wrócisz dziś na noc.

– Później.

Macon śledzi lokalizację mojego telefonu, więc tak naprawdę nigdy się o mnie nie martwi.

Clay ciągnie mnie za sobą, idąc tyłem w stronę swojego pokoju. Zamykam za sobą drzwi pokoju Henry'ego i ruszam za nią. Jej usta opadają na moje, a języki spływają po moim gardle, kiedy potykamy się i niemal lądujemy na podłodze. Rozpuszczam włosy, a długie loki otulają moje ciało. Clay popycha mnie na swoje biurko, zamyka drzwi i przekręca klucz w zamku.

– Jesteś taka piękna. – Całuje mnie raz za razem, zdejmując mi koszulkę przez głowę. – Zwłaszcza na scenie. Boże, powaliłaś mnie dziś na kolana. Cudownie było na ciebie patrzeć.

Nie włączamy światła, a ja zapominam się rozejrzeć, żeby sprawdzić, czy moje podejrzenia co do koloru ścian – białych lub różowych – się potwierdzą.

– Wiem, że pewnego dnia wszyscy będą cię oglądać – mówi, przygryzając moje ucho. – Podziwiać twoją grę... – Milknie na chwilę i zastanawia się nad czymś. – Będą patrzeć, jak Mad Max ustępuje zwierzęciu, które się w tobie kryje, kiedy przemierzasz jałowe pustkowia Ziemi, żeby pomścić śmierć żony i dziecka.

Śmieję się, ale ona wciąż całuje i przygryza mnie wszędzie, po uchu, po szyi, więc moja głowa sama odchyła się do tyłu, a oczy się zamykają.

– A może będziesz czymś obiektem miłości? – żartuje Clay. – Damą w opałach?

Nigdy. To ja kontroluję sytuację. Zawsze.

Ale potem słyszę kliknięcie i czuję między nogami coś zimnego i ostrego. Zastygam w bezruchu, kompletnie wstrząśnięta i zaskoczona. *Może jednak nie do końca kontroluję sytuację?*

– Clay?

Orientuję się, że mój nóż zniknął z miejsca, w którym przypięłam go pod spódnicą. Clay trzyma go teraz między moimi nogami, przesuując ustami po szyi i pieszcząc pierś drugą ręką.

– Jesteś taka piękna, Liv – mówi bez tchu. – Wiesz, że nigdy ode mnie nie uciekniesz, prawda?

Clay Collins przysuwa swoje ciało do mojego. Naciska na mnie, ugniata to, co należy do niej, i wdycha mój zapach, przygryzając szyję.

– Powiedz: „tak, wiem” – rozkazuje.

– Tak.

Nie wypuszczając noża, ściąga ze mnie bieliznę.

– Wiesz, że jesteś moja. Powiedz: „tak”.

– Tak.

Moje kolana drżą. Jestem podniecona, ale też trochę przestraszona, bo jej głos brzmi raczej ostrzegawczo niż kojąco. Jakby chciała mi pokazać, że bez względu na to, jak bardzo będę się bronić i walczyć, ona i tak będzie miała nade mną władzę. Jakby wiedziała, że pewnego dnia będzie panią Ames, a ja będę dla niej pracować i częścią tej pracy będzie wskakiwanie jej do łóżka, kiedy jej męża nie będzie w okolicy.

– Clay...

Ale ona puszcza moją pierś i łapie mnie za kark. Głośno wciągam powietrze.

– Nigdy ode mnie nie uciekniesz, Jaeger – szepcze i przeciąga językiem po moim obojczyku w stronę ramienia, a potem chwyta zębami ramiączko stanika. – Zdejmij go.

W tej chwili nie chcę niczego więcej, niż tylko wykonywać jej rozkazy. Sięgam za siebie i rozpinam stanik. Chłodne powietrze pieści moje sutki. Ciepła dłoń Clay zakrywa jeden z nich. Zanim zorientuję się, co się dzieje, przesuwa ręką po blacie biurka, z głośnym trzaskiem zrzucając wszystko na podłogę, a potem przyciska mnie do niego twarzą w dół.

Kładę dłonie na biurku po obu stronach mojej głowy i wciągam powietrze, nie mogąc złapać oddechu. Clay sięga do moich majtek i zdiera je ze mnie, a potem podnosi spódnicę i rozkłada mi nogi.

– Clay... – jęczę.

Ale ona jedną dłonią mocno trzyma mnie za włosy, a drugą za pierś. Ustami znaczy wilgotny szlak na moich plecach, całując, ssąc, przygryzając, jakby umierała z głodu. Czuję falę gorąca pomiędzy nogami, kiedy przyciska się do mojego tyłka.

– Boże, co ty mi robisz? – Mam wrażenie, że cały świat się przewraca. Zamykam oczy. – Jestem dla ciebie taka mokra.

– Nigdy ode mnie nie uciekniesz – powtarza.

Wiem, skarbie. Wiem. Boże, co ona ze mną wyprawia? Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że mam wszystko pod kontrolą, że trzymam ją w garści, Clay kompletnie mnie powala.

Podnosi się, pociągając mnie za sobą, i szepcze mi do ucha:

– Kocham je... – Ściska moje piersi, przechodząc od jednej do drugiej i jednocześnie całując moje ramię. – Uwielbiam ich dotykać.

Nagle zauważam coś na podłodze. Coś, co zrzuciła z biurka.

– Masz film w tym aparacie? – pytam.

Podąża za moim wzrokiem do miejsca, gdzie wylądowała analogowa edixa 35 mm. Ja mam nagranie z Clay. Tak chyba będzie sprawiedliwie.

– Zrób mi zdjęcie – mówię.

Jej oczy płoną, kiedy podchodzi do aparatu, podnosi go z podłogi i dmucha w obiektyw, a potem dostosowuje ustawienia. Znowu pochylam się na biurko, podpierając się rękami ze spódnicą podciągniętą tak, jak zostawiła ją Clay. Wspinam się na palce i pozwalam kosmykowi włosów opaść na oczy, podczas gdy ona włącza muzykę. Rozlegają się dźwięki *Take Me to the River*. Kiedy ponownie podnosi wzrok, zapiera jej dech w piersi i niemal upuszcza aparat.

– Dobrze się czujesz? – droczę się.

Widzę, że przełyka z trudem, nie odrywając ode mnie wzroku. Powoli podnosi aparat do

twarży. Powstrzymuję uśmiech, kiedy trzask migawki sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. Czasem, kiedy ktoś cię fotografuje, czujesz niemal, jakby cię dotykał.

Opuszczam podbródek i patrzę, jak robi zdjęcie za zdjęciem, krążąc wokół mojego ciała i uwieczniając mnie pod różnymi kątami. Robi zdjęcie lub dwa od przodu, a potem ustawia się z tyłu i pochyla, żeby znaleźć naprawdę niegrzeczny kadr. Mam nadzieję, że będzie potrafiła sama wywołać te zdjęcia, bo żaden pracownik Walmartu na pewno ich nie dotknie.

Rzucam okiem przez ramię, obserwując, jak strzela kolejne fotki, a potem odwracam się, mocniej nachylam na biurko i powoli podciągam spódnicę w górę ud. Drocę się z nią. Clay patrzy i czeka, bo wie, że nie mam nic pod spodem. Opuszcza aparat i wpatruje się we mnie jak urzeczona. Ja jednak nie dochodzę do samego końca. Uśmiecham się i pozwalam spódnicy opaść z powrotem, ale ona nagle upuszcza aparat na dywan i rzuca się na mnie. Chwyta mnie za ramiona i przyciąga do siebie, a potem mocno całuje. Jej usta naciskają na moje, a ja otaczam ramieniem jej szyję, podciągając jej spódnicę drugą ręką.

– Jeszcze nie – protestuje zdyszana.

Rzucam buty, a ona wsuwa dłonie pod moją spódnicę. Spoglądając mi prosto w oczy, zaczyna mnie dotykać.

– Nie mogę cię doczekać, aż cię tu pocałuję – mruczy, drażniąc mnie placami.

Jej delikatny dotyk sprawia, że drżą mi powieki. Zachwyca mnie to, jak bada moje ciało, bo wszystko to jest dla niej nowe. Z każdym dotykiem uczy się, kim jest.

To cudowne, że jestem tutaj właśnie po to.

Czubki jej palców bawią się mną tuż przy wejściu, drażniąc, ale nie biorąc. Cofa rękę i widzi, że jej place są śliskie i błyszczące. Otwiera szeroko usta. Nie odrywając wzroku od swoich palców pociera je o siebie, rozcierając mnie na swojej skórze. Przez chwilę myślę, że zaraz je obliże, jednak się powstrzymuje. Zamiast tego wsuwa je pod własną spódnicę, do swoich własnych majtek, i rozciera mnie na sobie. Na całej sobie.

– Clay... – Moje ciało drży.

Wyjmuje rękę, odsuwa krzesło od biurka i siada na nim, a potem podnosi na mnie wzrok. Rozkłada mi nogi, otacza uda ramionami i przyciąga mnie do siebie. Jęczę zaskoczona, kiedy podciąga mi spódnicę i przywiera ustami do mojej cipki.

– Nic nie mów. – Przygryza moją wargę tam, na dole. – Tylko słuchaj.

Odchylam głowę. *O cholera!*

Serce wali mi jak młotem. Jej język prześlizguje się po mojej cipce w górę i w dół, długimi, leniwymi pociągnięciami. Drażni się ze mną, przygotowuje mnie, a ja jestem podniecona już samym faktem, że leżę przed nią, jakbym była jej pieprzonym posiłkiem. Podobnie jak jej palce, język też uczy się mojego ciała. Torując sobie drogę, zatrzymując się i drażniąc za każdym razem, gdy poczuje moją reakcję. I nie chodzi tak naprawdę o to, co robi, tylko jak to robi. O ten cichy jęk, który wyrwa jej się, kiedy nakrywa moją łechtaczkę ustami, zaczyna ją ssać i przesuwając po niej językiem, żeby jej posmakować. O to, jak powoli się porusza, nie śpiesząc się i delektując. Jak delikatnie mnie przygryza, zanim zanurzy język w moim wnętrzu, doprowadzając moją krew do wrzenia, a płuca do skurczu, który odbiera mi oddech.

Nie śpieszy się. Chce mnie poznać.

Chce mnie zadowolić.

– Clay... – jęczę.

Wsuwam palce w jej włosy i unoszę głowę, bo uwielbiam patrzeć, jak się ze mną zabawia. Jej ruchy są coraz szybsze, coraz bardziej gorączkowe, bo sama też jest już mokra. Jej palce wbijają się w moje pośladki, kiedy przyciąga mnie do siebie, żeby mocniej zatopić we mnie usta. Warczę, kiedy zanurza się we mnie znowu i znowu, dopóki nie wyjdę jej naprzeciw i nie

zacznę poruszać biodrami, pieprząc jej usta i język.

– No dalej, Jaeger – dyszy głośno, uśmiechając się do mnie. – Chcę cię usłyszeć. Pohałasuj trochę.

Mamy dla siebie cały dom. Dlaczego nie?

Pieprzy mnie językiem, a ja chwytam ją mocno za włosy i poruszamy się w jednym rytmie. Moja cipka ociera się o jej usta. Jęczę.

– Głośniej!

Moje piersi drżą, kiedy kręci językiem w moim wnętrzu, posyłając dreszcze w górę kręgosłupa.

– Kurwa, Clay!

– Głośniej, Jaeger – rozkazuje, znów zwracając się do mnie po nazwisku, żeby mi przypomnieć, że jest kapitaną drużyny i przyszłą królową balu. I że naprawdę lubi niegrzecznie się zabawiać z dziewczyną ze slumsów.

I ja też to lubię. W tej chwili jej podwójne życie jest czymś niesamowicie nakręcającym.

Przejeżdża po mnie językiem, jęcząc coraz głośniej, i ja sama też przestaję się hamować. Jęczę głośno, nie przejmując się tym, że ktoś może nas usłyszeć. Clay wsuwa we mnie czubek palca, ja znów nie potrafię stłumić jęku, kiedy widzę, jak podnosi się i przyciska czoło do mojego czoła.

– Liv – szepcze, wsuwając palec powoli, cał za całem. – Boże... Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Pieprz mnie – błagam.

Ścisnął mój tyłek jedną dłonią, a drugą pociera łechtaczkę, jednocześnie zanurzając we mnie środkowy palec.

– Tutaj? – pyta.

Jej palec wsuwa się we mnie, czuję go w dole brzucha. Niemal dosięga właściwego punktu.

– Trochę... głębiej – dyszę. – Wygnij odrobinę palec.

Naciska na mnie od wewnątrz, zanurzając palec do knykcia, a ja z trudem powstrzymuję się przed podwinięciem palców u stóp, kiedy trafia idealnie w punkt.

– O Boże! Tak!

Tak. I już po chwili całujemy się, ciężko dysząc, a ona porusza biodrami, napiera na mnie, wsuwając i wysuwając palec, pieści mój punkt G. Całuje mnie mocno, przygryza szyję, liże usta, a jej biodra pompują mocniej i mocniej, z każdym ruchem bardziej wbijając we mnie jej palec.

Gdzie, do cholery...?

Mrużę oczy, choć jestem już na skraju orgazmu.

– Gdzie, do cholery, się tego nauczyłaś? – warczę.

Ta nowa dziewczyna, pieprzona Chloe, wyraźnie na nią leci. To oczywiste na pierwszy rzut oka. Nie sądzę, żeby Clay mi to zrobiła, skoro jesteśmy... Ale naprawdę jest kurewsko dobra! Jak to możliwe? Robiliśmy to tylko kilka razy.

Kiedy nie odpowiada, chwytam ją za brodę.

– Gdzie, do cholery, Clay?!

Wygląda na przestraszoną.

– Ja... oglądałam... film.

– Film?

Oddycha szybko tuż przy moich ustach, wbijając się we mnie i jęcząc, bo to wszystko nakręca także i ją, i wyraźnie jej się to podoba.

– Porno, okej? Obejrzałam kilka filmów porno.

Unoszę brew. Będzie mi musiała je pokazać. Większość lesbijskich filmów porno jest kręcona przez facetów, którzy pokazują to, co ich zdaniem będzie dobrze wyglądać przed kamerą, a nie to, co naprawdę sprawia przyjemność kobietom.

– Dwa palce – mówi. – Włożę ci dwa palce.

– Clay... – Ale nie mam czasu, żeby się przygotować, bo ona znów się we mnie wsuwa i tym razem czuję coś grubszego. – O Boże... – jęczę.

Wsusza się we mnie i wysuwa, pocierając mnie, całując, przygryzając tak długo, aż w końcu pokój zaczyna wirować.

– Jesteś taka mokra – szepcze. – Taka gorąca.

Zrywam jej koszulkę przez głowę i odrzucam na bok, a potem zdejmuję koronkowy, różowy stanik. Głaszczę jej piersi, a ona nie przestaje mnie pieprzyć, jednocześnie nachylając się, żeby possać moje. Kciuk pociera łechtaczkę, a ja poruszam się pod nim w coraz szybszym rytmie. Ciszę przeszywa dzwonek telefonu, ale żadna z nas nie przestaje. Jej usta obejmują mój sutek. Wsuwam palce w jej włosy i przyciągam ją do siebie, całując w czubek głowy.

– Czyżby to był twój chłopak? – szepczę kpiącym tonem. – Hmm?

Boże, dałabym wszystko, żeby Callum Ames mógł zobaczyć swoją królową balu pomiędzy moimi nogami. Naciera na mnie, ciągle liżąc mój sutek, a ja przyciskam ją mocniej do siebie.

– Pieprz mnie, Clay.

Telefon nie przestaje dzwonić, moja łechtaczka pulsuje, a w dole brzucha rozlewa się fala gorąca, kiedy wspinam się na wyżyny orgazmu. Delikatnie pocieram ustami o jej usta.

– On nie musi o niczym wiedzieć – mówię jej. – Po prostu mnie pieprz, Clay. Pieprz mnie mocniej.

Za dziesięć lat nadal będę się wymykać, żeby się z nią pieprzyć, bo uwielbiam to z nią robić. Jest idealnie. Nienawidzę tego, jak wiele jestem w stanie poświęcić, żeby tego nie stracić, ale wiem, że nie będę w stanie przestać. Clay drży, a ja wybucham, głośno krzycząc w ciemnym domu. Fala orgazmu porywa mnie, kiedy jej biodra zderzają się z moimi jak auta w wypadku samochodowym.

Przyciskam wargi do jej warg, a ona wypełnia mnie swoim krzykiem, kiedy dochodzi. Czuję na języku smak potu zebranego na jej ustach. Całuję ją długo, a jej miękka, wilgotna skóra jest jak pożywienie, jak woda, jak powietrze. Nie potrzebuję niczego innego.

Gładzę ją po twarzy, moje mięśnie płoną, a skóra piecze. Kiedy telefon znów się odzywa, wyciąga go ze spódnicy i rzuca o ścianę. Uśmiecham się, kiedy kładzie się na mnie i opiera głowę na mojej piersi. Choć moje ramiona są miękkie jak spaghetti i ledwie są w stanie nas utrzymać, nigdy nie poprosiłabym jej, żeby się poruszyła. Nawet za milion lat.

Jej oddech muska skórę na moim karku.

– Nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło – mówi.

Przytulam ją i znów całuję w głowę. Moja wilgotna skóra przywiera do jej skóry. Niezależnie od tego, czy to wszystko się skończy źle i czy w ogóle się skończy, nie jestem pewna, czy zrobiłabym coś inaczej, nawet gdybym mogła. To wszystko jest zbyt przyjemne, żeby w ogóle tego nie poczuć.

Budzę się nagle i mrugam w ciemnościach. Wystarczy kilka sekund, żebym zauważyła czysty, biały baldachim nad głową i poczuła zimny powiew klimatyzacji. Zapach Clay unosi się wszędzie.

Jej pokój. Clay leży niemal przyklejona do mojego ciała, bardziej na mnie niż obok. Jej

naga skóra przylega do mojej, a głowa opiera się na moim ramieniu. Nasze nogi są splątane, a kiedy spoglądam w dół, widzę jej twarz i czuję oddech na brodzie.

Muszę iść do toalety, ale nie chcę jej budzić. Obejmuję ją ciasniej ramionami i delikatnie wodzę palcami po gładkich plecach. Boże, jej łóżko jest miękkie jak chmura. Mogłabym się do niego przyzwyczaić.

– Jesteś pijana! – krzyczy jakiś mężczyzna gdzieś w głębi korytarza.

Zastygam w bezruchu, nadstawiając uszu. Czy Clay zamknęła drzwi na klucz?

Zerkam na zegar i widzę, że jest osiem po pierwszej w nocy. Staram się nie ruszać. Powinnam się stąd zmyć, zanim jej rodzice mnie odkryją.

– Czy ona w ogóle jest w swoim pokoju? – pyta mężczyzna, który musi być ojcem Clay.

– Jesteś pewna? Nie sądzę, żebyś wiedziała, co w ogóle dzieje się w tym domu, o ile nie dotyczy to wyłączenie ciebie.

– Jak śmiesz! – krzyczy Gigi. – Jak śmiesz! Tylko ja tu jestem. Ciebie nie ma. Nigdy cię tu nie ma.

Przytulam Clay, zastanawiając się, jak często kłóca się tak głośno, nie dbając o to, że może ich usłyszeć.

– Dorośnij, Regino! – warczy pan Collins. – Utrzymuję cię. Płacę za tę szafę pełną torebek i butów. Teraz mam jeszcze ocierać ci łzy, bo potrzebujesz uwagi jak pięciolatek?

– Nienawidzę cię! – szlocha matka Clay.

Na chwilę przestaję oddychać, kiedy słyszę łzy i agonię w jej głosie. Jakby chciała, żeby już nie żył.

– Nie nienawidzisz mnie – odparowuje mężczyzna. – Nienawidzisz tego, że w końcu zdecydowałem, że nie pozwolę ci się pociągnąć na dno.

Przełykam, ale w ustach mam sucho. Clay oddycha teraz inaczej. Spoglądam w dół i orientuję się, że jej oczy wpatrują się we mnie.

– Przepraszam – szepcze, słuchając tego samego co ja.

– Nie przepraszaj, skarbie. – Ujmuję jej twarz w dłonie i przyciągam ją bliżej. – Wszyscy mamy jakieś gównianie historii.

– Wiesz, dlaczego w końcu z ciebie zrezygnowałem? – odpala ojciec Clay. – Straciliśmy syna. Straciliśmy syna i bardzo cię potrzebowałem. A co ty zrobiłaś? Pojechałaś do spa! Załatwiłaś sobie receptę! Wydałaś pieniądze odłożone na college Henry’ego, żeby zmienić wystrój domu i kupić Clay samochód! Nie przyszedłaś do mnie. Nie chciałaś ze mną rozmawiać. Nie chciałaś pójść ze mną na terapię. Przez cztery lata ledwie pozwoliłaś mi się dotknąć, Gigi. A kiedy już to zrobiłem, usunęłaś dziecko, które było naszą jedyną szansą na odbudowanie rodziny! Potrzebowałem cię! Potrzebowałem tego dziecka! Straciłem Henry’ego tak samo jak ty!

Słyszę jej szloch i próbuję ją sobie wyobrazić, ale mama Clay zawsze przypominała mi sopel lodu, więc nie potrafię.

– Wskakuję do jej łóżka, bo dzięki temu mam coś, na co czekam – ciągnie pan Collins. – Inaczej nie byłbym w stanie wytrzymać z tobą do czasu, aż Clay skończy szkołę.

Zza drzwi dobiega nas głośne uderzenie w policzek, a Clay zanurza twarz w mojej szyi, oddychając ciężko. Trzaskają drzwi, a chwilę później także drugie, gdzieś dalej. Światła samochodu na chwilę rozjaśniają ciemność za oknem, a potem znikają.

– Clay... – Dotykam jej podbródka. – Spójrz na mnie.

Ale ona kręci głową i wstrząsana płaczem nadal wciska twarz w moją szyję.

– Clay – naciskam, próbując unieść jej podbródek. – Nie chowaj się przede mną. Nie tutaj.

Przytulam ją przez chwilę, a potem spoglądam w dół i dotykam jej twarzy.

– To może być ten moment.

Pociąga nosem i podnosi wzrok.

– Co?

– Ostatni raz, kiedy się widzimy.

Spogląda na mnie, a ja nie wiem, czy rozumie. Ale wiem za to, że jest teraz jak szkło. Jedno pęknięcie i może się rozsypać. A ja nie mogę jej teraz stracić.

– Zostań ze mną – szepczę. – Dzisiejsza noc należy do mnie.

Przyciska usta do moich ust i tonem – który jest tak delikatny, że mrowi mnie cała skóra – mówi tylko:

– Okej.

Całujemy się, a jej palce obrysowują kształt na mojej bransoletce. Uwielbiam to uczucie, kiedy tulimy się tak mocno, że trudno mi odróżnić jej kończyny od własnych. Jak mogłabym ją kiedyś opuścić, żeby wyjechać do college'u?

– Nie wykradaj się, zanim się obudzę, dobrze? – mówi. – Pojedziemy do szkoły razem.

Waham się, bo wiem, że jej matka mnie zna. Należy do rady szkoły. Wie o moim istnieniu od czasu, gdy przegłosowali remont pryszniców ze względu na mnie. Ale Clay nie chce, żebym zmyła się po cichu, jak planowałam.

– Obiecujesz?

Jeszcze raz dotykam jej twarzy.

– Nigdzie się nie wybieram.

ROZDZIAŁ 21

CLAY

– Boże, potrzebuję prysznic – szepcze Liv i podskakuje na jednej nodze, próbując włożyć parę czarnych legginsów.

Wkładam przez głowę sportowy stanik i układam w nim piersi.

– Wiem. – Pochylam się i cmokam ją policzek. – Chciałabym wskoczyć pod niego z tobą tu i teraz, ale i tak zaraz znów się spocimy na zajęciach.

Mamy dziś kolejny poranny trening i spóźnimy się, jeśli się nie pośpieszymy. Zakładam frotkę na nadgarstek, łapię za torbę, wkładam do środka czysty mundurek i rzucam spódnice i koszulkę do Liv.

– Dzięki.

Nie ma już czasu, żeby wpadła do domu przed szkołą, bo obudziłyśmy się późno, a potem zostałyśmy w łóżku jeszcze trochę, bo nie miałyśmy ochoty z niego wychodzić. Po tym, jak mój ojciec odjechał, po prostu wtuliłam twarz w jej szyję i leżałam tak przez długi czas, zanim w końcu udało mi się zasnąć. Uwielbiam to, że objęła mnie wtedy jeszcze mocniej, pomimo mojego zakłopotania. Tuliła mnie, głaskała po plecach, całowała po włosach... Po jakimś czasie wstyd zniknął i zostało tylko poczucie bezpieczeństwa.

– Upewnię się tylko... – wskazuję na drzwi, ale zanim znajdę odpowiednie słowa, żeby dokończyć zdanie, Liv kiwa głową, zakładając jeden z moich sportowych staników.

Wychodzę na korytarz i zamykam za sobą drzwi. Cicho stawiając bose stopy, idę sprawdzić, czy mama już wstała. Czy ojciec mówił wczoraj prawdę? Są ze sobą tylko do czasu, aż wyjadę do college'u? A ciąża... Czyli to jednak było dziecko mojego ojca. Jak mogła zrobić coś takiego? Czy naprawdę stara się zniszczyć to wszystko – tak niewiele! – co nam jeszcze zostało?

Zbieram włosy w kucyk, ale kiedy mijam siłownię, słyszę głos mojej mamy.

– Clay – woła. – Chodź tutaj.

Zaglądam do środka i widzę, jak naciska guzik na wyświetlaczu bieżni, która po chwili się zatrzymuje. Zostaję w drzwiach.

– Chodź tutaj – powtarza.

Przestępuję z nogi na nogę, widząc wokół jej oczu czerwone obwódki, które jasno mówią, że tej nocy więcej płakała, niż spała.

– Możesz mi poświęcić minutę? – mówi, schodząc z bieżni. – Przyjdiesz tu na chwilę?

Nie wydaje się załamana. Jest raczej... zmęczona. Rzucam okiem w głąb korytarza. Liv na mnie czeka, ale wchodzę do pokoju. Mama siedzi na piłce do ćwiczeń, oddychając głęboko.

– Przepraszam za wczoraj – mówi. – Wiem, że byliśmy bardzo głośno. I przepraszam. Ja tylko... – urywa i zastanawia się. – Po prostu mi przykro.

Na szklanym stoliku obok niej stoi butelka z wodą i opakowanie leków na receptę.

– Niemal się cieszę, że wyjeżdżasz do Karoliny Północnej – mówi. – Twój tata i ja to naprawimy. Obiecuję.

Ale przecież nie może tego obiecać. Mówi tak, żebym skoncentrowała się na ostatniej klasie, korzystaniu z młodości i tak dalej. Spoglądam na nią i widzę tę szesnastolatkę ze zdjęcia wiszącego w domu Mimi, które oglądałam wczoraj. Nie miała wtedy pojęcia, że tak to się

skończy. Pewnie myślała, że wie wszystko.

Karolina Północna jest setki mil od miejsca, w którym będzie Liv. Setki.

– Może powinniście gdzieś wyjechać? – mówię łagodnie. – Zabierz tatę i wyrwijcie się na jakiś czas.

Straciliśmy Henry’ego, ale z jakiegoś powodu nie chcę stracić całej reszty. Nawet tak pokieraszowana, jest przecież wszystkim, co znam.

– Powinnaś wyjechać i zabrać go ze sobą – szepczę. – Wyrwijcie się z tego miasta, pojedźcie gdzieś, gdzie oboje możecie zobaczyć coś nowego. Z dala od wszystkich rozpraszaczy.

Opuszcza głowę i widzę łzę spływającą jej po twarzy.

– Zostawiłam go – mówi w końcu, szokując mnie. – Twój tata ma rację. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym niż własny ból. Nie potrafiłam zaopiekować się ani córką, ani mężem.

Słucham. Od tak dawna chciałam zobaczyć, jak jej fasada się kruszy, ale nie jestem pewna, czy teraz, kiedy tak się dzieje, rzeczywiście mi się to podoba.

– On ode mnie odejdzie, Clay – mówi w końcu rzeczowo. – I jakaś część mnie rozumie dlaczego. Ale inna część nie potrafi mu tego wybaczyć. – Podnosi na mnie wzrok. – Jak on mógł myśleć o czymkolwiek innym? Jak mógł zapragnąć jakiejś kobiety, kiedy nasz syn jest pogrzebany pod ziemią?

Bo przecież wcale nie chodzi o seks.

Jest mi dobrze z Liv. Cokolwiek z nią robię, jest mi tak dobrze. I pragnę jej bez przerwy, ale wcale nie chodzi o seks. Chodzi o to wszystko, co mu towarzyszy. Rozmawianie z nią. Dotykanie jej. Zapach i obietnicę czegoś więcej. Poczucie, jak bardzo ona kocha moje ciało. I to jak bycie z nią i robienie rzeczy, które odbierają jej oddech, przypomina mi, że czuję się odrobinę samotna, kiedy jestem z jakąkolwiek inną osobą obecną w moim życiu, ale nie, kiedy jestem z nią.

Chodzi o to, żeby mieć kogoś, kogo nie możesz się doczekać. Kogoś, kto chce twojej miłości.

Podchodzi do mnie i ujmuję moją twarz w dłonie. Mrugam, żeby odpędzić łzy, wracając do teraźniejszości.

– Pieprzyć sukienkę! – mówi. – I pieprzyć Mimi.

Z trudem powstrzymuję śmiech. *Słucham?*

– Włóż na bal, cokolwiek zechcesz.

Kiwam głową, choć bal właściwie już mnie nie obchodzi, ale podoba mi się to jej nowe oblicze, więc się zamykam. Całuje mnie w policzek i zaczyna mnie wymijać, ale nagle się zatrzymuje, jakby czegoś nasłuchiwała. Właśnie wtedy dociera do mnie dźwięk płynącej wody.

O kurde! Liv myje się w mojej łazience.

Moja matka robi krok w tył, uważnie mi się przyglądając.

– Ktoś został u ciebie na noc, Clay?

Chyba waham się zbyt długo, bo rzuca mi znaczące spojrzenie.

– Clay... – beszta mnie.

– To Krisjen – przerywam jej. – Nie martw się.

Ale ona przechyla głowę i wiem, że powiedzenie, że to Krisjen, było głupie z mojej strony, bo wystarczy, że zadzwoni do jej mamy i przyłapie mnie na kłamstwie.

– To Liv Jaeger – mówię w końcu.

Ściąga brwi.

– Olivia Jaeger? Ta...

Ta... Ta co, mamó?

– Ta motocyklistka z twojej szkoły? – pyta w końcu.

Tak, mamo. Motocyklistka.

Mama przygląda mi się uważnie.

– Ale nie chodzisz do ich domu?

Unoszę brwi.

– Mam się nie zadawać ze służbą z Sanoa Bay, snobko?

– Mówię tylko, że mam teraz wystarczająco dużo na głowie. Żadnych kłopotów, Clay – ostrzega. – Mogę cię o to prosić?

Taaa... Choć zwykle to Święci są przyczyną kłopotów w tamtej okolicy.

– Żadnych kłopotów – powtarzam po niej.

– W porządku. Miłego dnia – mówi, całując mnie znowu, po czym wychodzi z pokoju.

Wypuszczam głośno powietrze, dziękując w duchu, że nie naciskała bardziej. Co jest w sumie dziwne. Byłam pewna, że zacznie coś w stylu: „Nie chcę, żebyś się z nią zadawała i przesiąkała homoseksualizmem”, ale ona właściwie nie miała z tym problemu. Kilka minut później jesteśmy z Liv już w drzwiach z torbami na ramieniu. Ma na sobie moje ubrania i buty. Rzucam jej klucze. Wsiada na fotel kierowcy i po raz pierwszy w historii jestem pasażerką we własnym aucie. Callum nie może prowadzić mojego samochodu. Liv tak.

– Wszystko w porządku? – pyta, kiedy jesteśmy już blisko szkoły.

Ulice nadal są puste, bo lekcje zaczynają się za ponad godzinę. Przyglądam się swojej szyi w lusterku i nakładam podkład, żeby zamaskować malinki. Kiedy wczoraj położyłyśmy się do łóżka, Liv rzuciła się na mnie jeszcze raz. Podciągam stanik, żeby ukryć ślad jej ust na jednej z piersi.

– Zaparkuj tutaj – odpowiadam, wskazując krawężnik.

Przesuwam dłonią po jej udzie, takim gładkim w moich legginsach, dając sobie chwilę na ostatni kontakt z nią, zanim przez następne kilka godzin będę musiała wytrzymać bycie blisko niej bez możliwości jej dotykania.

– I tak, wszystko w porządku – zapewniam.

Moi rodzice się rozstają. Nie chcę iść do Wake Forest. Zadurzyłam się w kimś, a jeśli to się wyda, to wszyscy uznają, że to ich sprawa.

Ale wszystko jest w porządku, bo mam ją.

Idziemy do pustej już szatni i zostawiamy tam torby, a potem biegniemy na siłownię. Pomieszczenie wypełnia pobrękiwanie sztang, szum urządzeń oraz chichoty i dźwięki rozmów naszych koleżanek z drużyny. Kiedy wpadamy do środka, Coomer spogląda na nas znacząco. Niemal odwracam się, żeby sprawdzić reakcję Liv, ale się powstrzymuję. Dotarliśmy na trening razem. Ludzie już to zauważyli.

Odchodzę bez słowa i wskakuję na bieżnię obok Krisjen. Po jej drugiej stronie biegnie Amy.

– Hej – ćwierka na powitanie.

– Cześć – odpowiadam, uświadamiając sobie, że zapomniałam zabrać wody. – Umówiłaś... eee... nas na manicure w następną piątek?

Spoglądam na Amy, odwracając jej uwagę, zanim zdąży zapytać, dlaczego się spóźniłam i dlaczego weszłam razem z Olivią Jaeger.

– Tak, zajęłam się tym – odpowiada. – Potem pojedziemy do ciebie na czesanie i makijaż. Moja suknia będzie dostarczona dzień wcześniej i jeszcze raz przeprasowana.

– Dobry pomysł. – Spoglądam na Krisjen i kącikiem oka widzę, jak Liv zaczyna ćwiczyć mięśnie barków. – A twoi rodzice załatwili limuzynę, tak?

Krisjen otwiera i zamyka usta. Mija chwila, ale w końcu kiwa głową.

– Tak. – Brzmi, jakby nie była pewna.

– To powinno być załatwione miesiące temu – zauważam. – Przerażasz mnie.

Umówiliśmy się, że każda z nas ogarnie jakiś element przygotowań. Ja fryzury i makijaż, a Amy manicure i pedicure. Krisjen miała załatwić transport. Chłopcy zapłacą za bal maturalny, ale za kwestie związane z balem debiutantek płacą rodziny dziewcząt.

– Limuzyna będzie na miejscu – zapewnia Krisjen. – Powiedziałam, że się tym zajmę. Nie martw się.

I teraz to się naprawdę martwię.

Amy wyjmuję coś z kieszeni i przechylając się nad Krisjen, kładzie na konsoli mojej bieżni.

– Co to jest? – pytam, ale serce nagle podchodzi mi do gardła, bo już wiem. Biorę to szybko i chowam, oglądając się na trenerkę. Kwadratowa foliowa paczuszka znika w mojej dłoni.

– Nie kupisz tego sama, a na facecie nie możesz polegać – mówi cicho Amy. – Nie ma za co.

Krisjen śmieje się i wyciąga kolejną paczuszkę z kieszeni Amy.

– Chyba nie sypiasz znowu z tym idiotą? – ganię ją szeptem.

– Nie sypiam – droczy się.

– Więc po co ci to?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Taaa, jasne. Proszę, niech to nie będzie Trace Jaeger. W latarni wyglądali, jakby naprawdę na siebie lecieli, a ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje, to natknięcie się na Krisjen, kiedy będę rano wychodzić z pokoju Liv. Ale zanim naprawdę zacznę się martwić, Amy mnie poucza:

– Powinnaś mieć już to za sobą, Clay – mówi. – Pierwszy raz będzie do bani, ale z czasem jest lepiej. A potem jest naprawdę dobrze.

Rozgląda się, żeby sprawdzić, czy ktoś nie podsłuchuje.

– Sekret tkwi w tym, żeby się przygotować. Weź go do buzi, jednocześnie robiąc sobie dobrze palcami, a kiedy on zrobi się twardy, ty będziesz już mokra...

Eee... Co?!

– Fuj! Przestań – mówię.

O wiele za dużo informacji. Chyba zaraz puszczę pawia.

– Jesteś taka pruderyjna, Clay. – Śmieje się ze mnie. – Kiedy będziesz w tym dobra, zrobi się świetnie, ale najpierw musisz stać się dobra. Po prostu miej to za sobą.

W mojej głowie pojawiają się obrazy Liv dochodzącej na moim biurku wczoraj w nocy. Uśmiecham się do siebie. *Jestem dobra.*

Wsuwam kondom do ukrytej kieszeni z tyłu legginsów i zaczynam biec. Liv kończy serię powtórzeń i siada, rozciągając ramiona nad głowę. Wyglądała wczoraj tak pięknie. Wygląda tak pięknie przez cały czas. Jak wyglądałaby w sukni? Z ułożonymi włosami i makijażem?

Siedzi sama, bez żadnych przyjaciół, beze mnie u swojego boku, jak to powinno być. I robi mi się niedobrze na ten widok. Nie powinna musieć być sama.

Podchodzą do niej Megan i ta nowa dziewczyna, Chloe. Rozmawiają z nią i chociaż Martelle mnie wkurza, jestem jej też trochę wdzięczna. Przedstawia Liv tej nowej, a Liv się uśmiecha. Nie jest już taka szorstka jak wczoraj, kiedy przyłapała mnie na rozmowie z nią. Kiedy tak na nie patrzę, mam wrażenie, że ściany przybliżają się do mnie. Liv uświadomi sobie, że zasługuje na coś więcej. I że może to dostać bez problemu. Megan jej pragnie i jestem niemal pewna, że Chloe też nie jest hetero. Liv może ją zdobyć. A w college'u pozna inne kobiety.

Jakaś część mnie zastanawia się, czy Amy ma rację. Może powinnam to zrobić, żeby po prostu mieć to już za sobą. Muszę wiedzieć na sto procent. Może powinnam przelecieć Calluma,

żeby się upewnić.

Ale wiem, że chcę to zrobić tylko dlatego, że mam nadzieję dostrzec w nim coś, co uratuje mnie przed wykonaniem kroku, którego tak bardzo się boję. Ponieważ mam nadzieję, że jej nie Kocham, że nie muszę niczemu stawiać czoła i nie muszę cierpieć, kiedy przyjdzie czas rozstania z nią.

Nie chcę, żeby mnie dotykał. Skóra mi cierpi na samą myśl o tym.

Liv spogląda w moją stronę, napotyka mój wzrok, zerka przelotnie na moje przyjaciółki, a potem puszcza do mnie oczko tak dyskretnie, że tylko ja to zauważam. Rumieniec oblewa mi policzki i nie mogę ukryć uśmiechu. Znow wszystko wydaje się być na właściwym miejscu. Ciężar okropnych słów Amy i gumka w mojej tylnej kieszeni nagle odchodzą w zapomnienie.

– Legginsy Liv wyglądają tak jak twoje, te od Michi – mówi Krisjen.

Mrugam.

– Co?

Liv podchodzi do rowerka stacjonarnego. Ma na sobie ubrania, które jej dałam. Odwracam się do Krisjen.

– Ale przecież nie ma takiej opcji – ciągnie moja przyjaciółka, nie przestając biec. – To niemożliwe, żeby miała dwieście dolców na spodnie do jogi, prawda?

A potem z uśmiechem puszcza do mnie oczko, dokładnie tak samo, jak przed chwilą zrobiła to Liv.

Kurwa!

Kolano mi podskakuje, kiedy z palcami zawieszonymi nad klawiaturą laptopa niecierpliwie czekam na dzwonek. Krisjen nic nie wie, prawda? A nawet jeśli, to nie jest plotkarą. Wprawdzie dołącza do nas, kiedy plotkujemy, ale nie powtarza niczego dalej. Nie powiedziała nic, czego nie jest pewna.

W końcu rozlega się dzwonek, a ja rzucam okiem na Krisjen, która zbiera swoje materiały i pakuje je do torby. Nie mogłam z nią porozmawiać na osobności w czasie lunchu, a hiszpański to jedyna lekcja, na którą chodzimy razem, więc wpycham swoje rzeczy do torby i przepycham się w jej kierunku.

– Nie mów Amy, że ja i Jaeger tak jakby się kolegujemy – mówię, kiedy wszyscy wychodzą z klasy. – Staram się zachowywać dorośle. Spóźniła się dzisiaj i zapomniała stroju. Pozwoliłam jej pożyczyć coś z mojej szafki.

Krisjen nie patrzy na mnie. Pot występuje mi na plecy.

– Może po cichu mam nadzieję, że zaprosi mnie do domu, w którym mieszkają jej seksowni bracia – żartuję.

Ale Krisjen dalej zmierza w kierunku drzwi, a kiedy przez nie przechodzi, odsuwa się na bok, żeby przepuścić innych uczniów.

– Clay... – Przyciska książkę do piersi i uśmiecha się uspokajająco. – Być może pozwoliłam mojemu gównianemu byłemu facetowi na tak dużo, bo brakuje mi pewności siebie, i czasem miałam wybór między nim a domem, a nie chciałam wracać do domu – wyjaśnia. – Ale nie robiłam tego dlatego, że jestem idiotką. Więc jeśli masz zamiar obrażać mnie kłamstwami, to lepiej po prostu niczego mi nie wyjaśniaj.

Rzednie mi mina. Krisjen klepie mnie po ramieniu.

– Jeśli będziesz gotowa, to pamiętaj, że tu jestem. Do zobaczenia na sali.

Odchodzi, a jej brązowy kucyk podskakuje, kiedy znika w tłumie.

Ekstra. Czyli Krisjen wie. Wie na pewno.

Przeciskam się między ludźmi, schodząc po schodach do korytarza, który wypełnia jeszcze więcej uczniów. Ósma lekcja została odwołana z powodu zbiórki kibiców w sali gimnastycznej, bo nasza szkoła gra niedługo mecz. Drzwiczki szafek trzaskają, wszyscy próbując upchnąć rzeczy do środka, żeby nie musieć zabierać ich na salę. Niektórzy jednak zrywają się ze zbiórki, żeby mieć wcześniej wolne. Nie chcę ryzykować, że ktoś z pracowników szkoły przyłapie mnie z Liv na parkingu, ale na pewno możemy schować się razem w szatni, dopóki zajęcia się nie skończą.

Kiedy jednak zbliżam się do jej szafki, tłum się przersedza. I wtedy ją widzę. Stoi kilka kroków ode mnie i na coś patrzy. Zwalniam i podążam za jej spojrzeniem. Na drzwiach jej szafki wisi pętla. Ludzie przechodzą obok – niektórzy niczego nie zauważają, inni szepczą, a nawet rechoczą.

Pętla. Jak u Alli Carpenter.

Ręka Liv, którą podtrzymywała pasek torby, opada bezwładnie, jakby uszło z niej powietrze. Patrzę na jej twarz i widzę, jak szok przechodzi w bunt. Zamyka usta i zaciska zęby.

Jedynie, czego chcę, to wziąć ją w ramiona. *Jestem tu, skarbie. Jestem.*

Podchodzi do szafki, wpisuje szyfr i otwiera ją. Pętla odbija się od metalowej powierzchni. Nie zwracając uwagi na gapiów, którzy wlepiają w nią oczy, podchodzę i łapię za pętlę, żeby ją zerwać. Ale Liv mnie powstrzymuje.

– Zostaw ją – mówi.

– Liv...

– Zostaw ją, Clay.

Przyglądam się jej. Jej głos brzmi gorzko, jakby była zła właśnie na mnie.

– Dlaczego? – pytam, próbując utrzymać neutralny wyraz twarzy.

– Bo tak wygląda moja rzeczywistość – odpowiada sztywno, wpychając torbę do szafki. – To nie jest pierwszy raz. Jest trochę za późno, żeby udawać, że kogoś to obchodzi.

Zatrząskuje drzwiczki i rusza do sali gimnastycznej. Przez chwilę patrzę na nią – samotną w morzu ludzi. To nie powinno tak wyglądać.

Jakaś część mnie chce poczekać do jej wyjazdu, bo wtedy trafi do większego świata. Ale kiedy dowie się, o ile lepszy jest świat poza St. Carmen, nigdy już tu nie wróci. Wchodzę do sali, ledwie zauważając, że orkiestra gra pieśń bojową na cześć naszych sportowców, którzy znaleźli się w składach w sezonie wiosennym, kiedy dostrzegam ją stojącą obok trybun. Dźwięki bębnow wypełniają pomieszczenie, podłoga wibruje pod moimi stopami, kiedy staję za Liv i nachylam się, szepcząc:

– Ale mnie to obchodzi.

Wsuwam dłoń między nią i trybuny i obejmuję jej palce. Niemal spodziewam się, że mnie odepchnie, ale ona odwzajemnia uścisk, a z tego gestu wyziera cicha rozpacz. Nie chcę już tego robić. Myślałam, że łatwo będzie się ukrywać. To i tak nie miała być długodystansowa relacja, więc nie było potrzeby jej upubliczniać.

Tylko fizyczność. Tylko zabawa. Nic więcej.

Ale mam dość tego, że ona jest ciągle sama. Wykluczona. Jak szczęśliwa by była, gdyby choć raz nie musiała stać sama?

– Chcę, żebyś kazała mi się ujawnić – mówię. – Dlaczego nie każesz mi się ujawnić? Dlaczego pozwalasz mi się zachowywać jak tchórz?

Stoi plecami do mnie, ale po chwili odwraca się i mówi cicho:

– Bo nigdy więcej nie zrobię czegoś, co mogłoby przysporzyć ci bólu. To, co jest między nami, i tak ma swoją datę ważności. Nie warto. To tylko seks, Clay.

Chwieję się. Jej słowa ranią głębiej, niż się spodziewałam. Nie chcę, żeby kiedyś

spojrzała wstecz na to, co było między nami, i pomyślała, że chodziło tylko o seks.

Ale przecież ma rację. Jeśli mogę zrobić cokolwiek, co uczyni ją szczęśliwą chociaż na chwilę, to przecież wiem, w czym jestem dobra. Wyjmuję telefon z kieszeni i wysyłam jej zdjęcie.

– Dobrze – szepczę. – Sprawdź wiadomość.

Podnosi telefon. Cheerleaderki wzbijają się w powietrze i skandują, a ja widzę, jak jej ramiona nagle się unoszą, kiedy gwałtownie nabiera powietrza.

– Clay! – dyszy, szybko chowając telefon, zanim ktoś zobaczy zdjęcie zabawki, którą zamówiłam.

Nachylam się z wzrokiem skupionym w jakimś punkcie ponad jej głową, udając, że oglądam pokaz.

– Możemy zrobić coś takiego? – pytam szeptem. – Chcę się na tym przejechać w twoim łóżku.

– Jezu, Clay... – Śmieje się nerwowo. Puszczam jej rękę i wsuwam dłoń pod spódnicę. Oddycha ciężko, a ja ukrywam uśmiech, ciesząc się, że udało mi się chociaż na chwilę oderwać jej myśli od tego gówna.

– Będę to miała jutro – informuję.

Przesuwam dłoń na przód jej ciała i pocieram ją przez majtki. Jej dłoń nakrywa moją przez spódnicę, a zapach jej włosów sprawia, że moje ramiona pokrywa gęsia skórka. Pragnę jej tak bardzo, że nie mogę oddychać.

Odrywam się od niej, choć to niemal boli, i cicho ruszam przez tłum w kierunku drzwi. Wychodzę z sali gimnastycznej i kieruję się do szatni, bo Liv ma dziś próbę, a potem pracę, a mnie czeka lekcja etykiety i ostatnie przygotowania do balu. Ale wiem, że warto będzie na nią czekać.

Skręcam za róg, ale zauważam Calluma i zastygam w miejscu. Przyciska do szafek jakąś dziewczynę z młodszej klasy. Trzyma w dłoniach jej twarz, wpychając jej język do gardła. Napinam mięśnie, przesuważąc wzrokiem po jej pulchnych kolanach i turkusowych butach na płaskiej podeszwie, które nawet nie pasują do naszych mundurków. Ale za to ma całkiem ładne brwi.

Oboje spoglądają na mnie – na usta chłopaka powoli wypełza uśmiech, a dziewczyna patrzy na mnie przerażona. Callum nachyla się do jej ucha i coś szepcze, a ona spogląda na mnie jeszcze raz, a potem bierze nogi za pas i zostawia nas samych. Idzie w przeciwnym kierunku niż ja, ale niepotrzebnie się kłopotczę. Nie muszę i nie chcę z nim rozmawiać.

Mijam Calluma, ale on łapie mnie za ramię.

– Wiesz, dlaczego nie każesz mi spadać? – pyta, kiedy wyrrywam się z jego uścisku. – Bo jestem inwestycją. Wiesz, że mnie potrzebujesz.

Mrużę oczy, a on przypiera mnie do szafek i kładzie dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Wiesz, że ja wiem, że jestem nikiem. I wiesz, jakie życie mogę ci obiecać – ciągnie.

Unoszę podbródek. Czy on naprawdę tak myśli? Że trzymam go blisko, bo marzy mi się przyjęcie takiej roli, jaką pełni moja matka przy boku mojego ojca? Że chcę być żoną trofeum, która zajmie się dziećmi i będzie się udzielać charytatywnie?

– Nie jestem jak mój ojciec, Clay. – Patrzy na mnie z góry, a ja czuję od niego perfumy tamtej dziewczyny. – Silny mężczyzna potrzebuje silnej kobiety, Clay. Nie słabej. A ty będziesz silna. – Odpycha się od szafki i prostuje. – W college’u będziesz miała swoich kochanków, a ja swoje kochanki. A kiedy to wszystko się skończy, wrócimy do domu i zbudujemy pieprzone miasto. Będziemy świetną drużyną.

Chce mi się śmiać. Tak jakbym go potrzebowała, żeby to wszystko zrobić.

Przykłada dłoń do mojej twarzy, a ja wzdrygam się i ją odpycham. Ale on się nie poddaje i przyciąga mnie do siebie właśnie w chwili, gdy Liv wychodzi z za rogu. Odwracam się w jej stronę. Serce mi staje, kiedy widzę, jak się zatrzymuje i rzuca mi spojrzenie, które przygniata mnie bardziej niż tysiąc cegieł. Na ułamek sekundy słabnę w ramionach Calluma, wpatrując się w nią. Oczyma wyobraźni widzę, jak rzucam się jej w objęcia i zapewniam, że jestem cała jej. Callum zamiera. Przenosi spojrzenie ze mnie na nią, a potem z powrotem na mnie.

– Och, rozumiem – mówi zachwycony. – Moja spostrzegawczość jest do bani. A niech to. Wysuwam się z jego uścisku, warcząc.

– O czym ty mówisz? Ja tylko...

– Clay, wchodzę w to – przerywa mi. – Naprawdę w to wchodzę. – Uśmiecha się, znów się przybliżając, a ja widzę, jak Liv go mijają i rusza w stronę drzwi frontowych. – Możesz mieć tyle kobiet, ile tylko chcesz, o ile będę mógł popatrzeć.

Przewraca mi się w żołądku. O Boże...

– I o ile będziesz tylko moja po balu – mówi. A potem bierze moją dłoń i kładzie na niej niewielką fiolkę z białymi tabletkami. – To ci pomoże rozłożyć nogi.

Co?!

Odchodzi, a ja spoglądam w kierunku, w którym poszła Liv, ale już jej nie ma. Otwieram zaciśniętą dłoń, widzę pigułki i przetykam żółc podchodzącą mi do gardła. *Ecstasy*. Niedobrze mi. *Na litość boską!* Przynajmniej nie planuje wrzucić mi czegoś do drinka bez mojej wiedzy. Chyba. Chce, żebym była chętna i rozluźniona. Chce, żebym się naćpała.

I będę musiała to zrobić. Trzeba będzie o wiele więcej niż valium, żebym poszła z nim do łóżka. Żebym go chciała.

Żebym o niej zapomniała.

Wychodząc ze szkoły, wyrzucam tabletki do śmietnika.

ROZDZIAŁ 22

OLIVIA

Przesuwam nożyczkami w górę materiału, przecinając go krótkimi, szybkimi ruchami, ale dzisiejszy dzień dał mi się we znaki – ręka mi drży, a narzędzie skręca i wycina duży otwór na środku.

– Jasna cholera! – wrywa mi się z ust. Podnoszę się z podłogi i ocieram pot z czoła.

Niech to szlag!

Chwytam belkę materiału, która leży na stole, i rozwijam ją, żeby odmierzyć kolejny kawałek.

Clay nigdy nie zdecyduje się na to, żeby wyróżnić się w tłumie. Od zawsze było jasne, że skończy z Callumem albo kimś w jego stylu, bo właśnie tak wygląda doskonałość. Wiem to. Zawsze wiedziałam. Ale beznadziejnie było ją widzieć w ramionach kogoś innego! Nie spodziewałam się, że to będzie aż tak bolesne.

Jestem prawie pewna, że nie sprowokowała tej sytuacji, ale i tak wybierze jego. Ostatecznie. Tego bezdusznego, aroganckiego kutasa, który zatrudnia ludzi, żeby myśleli za niego. Przecież on nie ma pojęcia, co ona lubi.

Nagle zaczynam się wahać. A może jednak ma?

Clay jest naprawdę świetna w łóżku, a moje ego nie wzięło nawet pod uwagę, że mogłaby być równie dobra z kimś innym. Myślałam, że tak dobrze jest nam tylko wtedy, kiedy jesteśmy razem.

Ale to mało prawdopodobne. Za kilka miesięcy ktoś inny będzie ją trzymał w ramionach. Teraz Clay już wie, co lubi, a kiedy wyjedziemy do college'u, znajdzie kogoś innego, z kim będzie mogła spędzać czas.

– Panno Jaeger? – woła Lavinia.

Kurde! Szybko podchodzę do szafki i wydaję pojemnik ze szpilkami.

– Już idę! – wołam, biegnąc z pracowni do przymierzalni. Podaję Lavinii pojemnik, o który prosiła kilka minut temu, a ja o tym zapomniałam. – Proszę bardzo.

Wyjmuję z niego kilka szpilek i przyczepia je do magnesu, który ma na nadgarstku. Amy stoi na podeście ubrana w swoją suknię debutantki – bez ramiączek, w kształcie litery A, z prostym paskiem wokół talii związanym w kokardę. Wkłada właśnie długie, białe rękawiczki, a Lavinia idzie przynieść jej pasujące buty.

Amy napotyka moje spojrzenie w lustrze. Siniak pod okiem, pamiątka po tamtej walce, jest już niemal niewidoczny.

– Możesz powiedzieć tej suce, że ostatnie słowo zawsze należy do mnie – mówi.

Zbieram kilka odłożonych tiar i kwiatów, które Amy prawdopodobnie kazała Lavinii odciąć od sukni.

– Wielka szkoda, oczywiście dla ciebie, że Aracely nie jest zainteresowana rozmową – odpowiadam, bo wiem dobrze, że jedyne, co może zagwarantować Amy zwycięstwo, to jej tatuś. Ruszam tyłem do wyjścia. – Powinnaś włożyć suknię w kolorze szampana. Wyglądasz jak śmierć.

Jej rude włosy fatalnie wyglądają przy tonacji tej sukni. Wiem, że obowiązują zasady co do koloru strojów na bal, ale, ludzie!, trzeba iść z duchem czasu. Dajcie spokój.

Wracam do pracowni, a mój telefon zaczyna wibrować. Podnoszę go i widzę nieprzeczytaną wiadomość od Clay. To już druga w ciągu ostatniej godziny. Przynajmniej poczekała do końca próby, zanim zaczęła się do mnie dobijać, żeby sprawdzić szkody po akcji z Callumem. Wygaszam ekran i chcę odłożyć telefon, kiedy znów się odzywa. Nie mogę się powstrzymać. Zerkam. **Nie chcę go** – pisze Clay.

Jasne. Ale i tak go wybierzesz.

Odkładam telefon. Nie jestem zła. Po prostu nie chcę się zachowywać, jakby to wszystko było okej, bo wcale takie nie jest. Kiedy Clay jest moja, jest moja i nikogo innego. To proste.

Telefon znów wibruje, a ja czuję, jak wszystkie moje mięśnie się napinają. *Muszę pracować, Clay.*

Ale wibracje się powtarzają i nie potrafię się powstrzymać.

Nie obchodzi cię to, tak? – prowokuje. **Obie wyjeżdżamy. To tylko zabawa, prawda?**

Oczy mnie pieką. *Tak, to tylko zabawa i...*

Chcę, żeby cię to obchodziło – pisze Clay. **Chcę, żebyś do mnie przysłała. I zabrała mnie, gdziekolwiek zechcesz. Albo po prostu przysłała do mojego domu.**

Wpatruję się w jej słowa, a tęsknota za nią sprawia, że aż skręca mnie w żołądku.

Uwielbiam to, jak moje łóżko pachnie tobą – pisze dalej. **I uwielbiam sama pachnieć tobą.**

Uśmiecham się delikatnie. Czuję, jak gniew powoli ze mnie wyparowuje.

Czy myślałaś kiedyś o zrobieniu tego, co zrobiła Alli? – pyta. **Chcemy odejść, ale potem przypominamy sobie, dlaczego chcemy żyć. Gdyby Alli poczekała. Gdyby poczuła to, co my.**

Chwytam za telefon, ale kiedy nie odpowiadam na jej wiadomości, ona wysyła kolejną.

Hej, szybkie pytanie. Co potrafia żelki, czego my nie umiemy?

Mrużę oczy.

Mieć różne kolory! – odpowiada sama sobie. **Ha, ha, ha. *oklaski, tupanie***

Prycham pod nosem. Bardziej niż jej żart bawi mnie fakt, że tak stara się zwrócić moją uwagę. *No proszę...*

Przepraszam – pisze. **Ja tylko... Chciałabym móc teraz na ciebie patrzeć.**

Boże, ona mnie wykończy. Dlaczego to robi? Przecież to nie będzie związek na zawsze, prawda? Możemy się pobawić przez jakiś czas, ale musi wiedzieć, że nie ona jedna zacznie żyć nowym życiem, kiedy to się skończy. Nie będę na nią czekać.

Megan zapytała, czy chcę pójść na bal maturalny – piszę. **Z nią i z tą nową dziewczyną, Chloe. Jako przyjaciółki.**

Czekam, widząc, że odczytała moją wiadomość. Ale sekundy zmieniają się w minutę, a ona nie odpowiada. Nawet nie pisze.

Jeśli żadna z nas nie będzie miała partnerki, pójdziemy razem. Waham się przez chwilę. W ustach mi zasycha, palce zawisają nad ekranem. **Zamierzam się zgodzić.**

Odczytuje wiadomość, ale nadal nie reaguje. To chyba dobrze. Taka jest rzeczywistość. Jeśli nie idę z nią, pójdę z kimś innym.

Czekam jeszcze kilka chwil, a potem wysyłam kolejną wiadomość.

Spotykamy się w ten weekend, żeby kupić sukienki.

Odkładam telefon, ale ten od razu zaczyna dzwonić. Wpatruję się w niego. Puls na mojej szyi wali jak szalony.

Ekstra. Odbieram, ale zanim zdążę powiedzieć „cześć”, Clay rzuca:

– Ta dziewczyna nie rozumie aluzji, prawda?

– Wcale nie chodzi o nią i dobrze o tym wiesz.

Wiem, do jakich gównianych zagrywek uciekła się Clay, żeby odstraszyć ode mnie Megan, i chociaż w pewien sposób podoba mi się ta jej zazdrosna wersja, to nie Megan jest tu problemem.

– Przecież nawet nie chcesz iść na bal – stwierdza Clay.

– Kiedy tak powiedziałam? – Zniżam głos, żeby Lavinia mnie nie słyszała. – Właśnie, że chciałabym pójść. Ty i tak będziesz z Callumem, więc dlaczego ja nie powinnam? Myślałaś, że zostanę w domu i będę czekać na twój telefon, kiedy impreza się skończy i będziesz gotowa na seks? Bo do tego jestem wystarczająco dobra? Ale do tego, żeby się ze mną pokazać już nie, prawda? Nie musimy iść razem, ale to nie znaczy, że ja nie powinnam pójść wcale.

Clay milczy przez kilka sekund, a kiedy znów się odzywa, mówi bardzo cicho.

– Proszę, nie idź z nimi.

– A ty możesz iść z Callumem?

– Ale ja nie chcę się pieprzyć z Callumem! – krzyczy.

– A ja nie chcę się pieprzyć z Megan! – odparowuję. – Nigdy nie chciałam!

Oddycham ciężko. Chciałabym, żeby tu była, bo wtedy mogłabym, kurwa, przyciągnąć ją do siebie i całować do szaleństwa. Czy ona jest głupia? Nie czuje tego wszystkiego, co dzieje się między nami, kiedy jej dotykam? Nie wie, jak boli mnie zamartwianie się, że będzie szukać u Calluma tego, czego może nie znajdzie we mnie? Opieram głowę o tablicę wiszącą na ścianie, a łzy napływają mi do oczu, kiedy przykładam telefon mocniej do ucha.

– Czy ty masz w ogóle pojęcie...

Ale nie potrafię dokończyć zdania. Podnoszę głowę i mruganiem przepędzam z oczu łzy. To boli. To tak kurewsko boli, kiedy widzę, jak ona go dotyka. Mam dość chodzenia wokół niej na palcach, kiedy ona pozwala sobie na takie gówniane zagrywki. Czy ona ma w ogóle pojęcie, jak mocno mnie to ukłuło, kiedy zobaczyłam ją dziś w jego ramionach?

– Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało – mówię jej. – Nic nie może się z tym równać, Clay. Naprawdę. Ale nie chcę tego zepsuć. Może powinniśmy przestać, zanim...

– Skarbie... – przerywa mi. – Jeśli wydaje ci się, że nie należysz do mnie, zaraz naprawdę zrobię awanturę. Dobrze się zastanów, co chcesz teraz powiedzieć.

W jej głosie pobrzmiwa ostra nuta i zaskakująca groźba. Uśmiecham się wbrew sobie. Lubię, kiedy Clay jest zazdrosna.

– Czy ty mi grozisz? – kpię. – Jeszcze nie widziałaś, do czego ja jestem zdolna.

– Och, dobrze wiem, do czego jesteś zdolna.

Telefon wibruje, sygnalizując przychodzącą wiadomość. Spoglądam na ekran, klikam na zdjęcie i widzę Clay leżącą na brzuchu. Zerka ponad swoją ręką, na twarz opada jej kosmyk włosów, a w tle widać jej nagie plecy i tyłek. Ciepło rozlewa się pomiędzy moimi udami. Patrzę na jej skórę i potargane włosy, które wyglądają tak jak wtedy, kiedy z nią skończy.

Z ust wyrzywa mi się jęk, głośniejszy, niż mogłabym się spodziewać. Przykładam telefon z powrotem do ucha.

– Możesz ze mną zrobić, co tylko zechcesz – ciągnie. – A ja chcę cię zabrać na randkę. Jutro wieczorem do Mariette's.

Czy ja dobrze słyszę? Na randkę?

– Jadłaś kiedyś surowe ostrygi? – pyta. – Chcę patrzeć, jak jesz. Chcę patrzeć, jak robisz się pijana i rozgrzana od tequili. Chcę się z tobą spocić i pieprzyć się na tylnym siedzeniu mojego samochodu. I chcę to zrobić tyle razy, ile tylko się uda, zanim będziemy musiały się rozstać w sierpniu, bo nic nie może się z tobą równać, Jaeger. Nic.

Oblizuję wargi. Moje ciało jest rozgrzane i naelektryzowane. Ona ma rację. Jest jedyną rzeczą, na jaką czekam.

– Odwróć się – mówię. – Chcę zdjęcie topless.

Ona ma moje zdjęcia. Teraz jej kolej.

Chwilę później mój telefon wibruje. Widzę Clay siedzącą na krawędzi łóżka. Telefon uniosła wysoko i widzę teraz wszystko od jej kpiącego uśmiechu aż do brzucha. Wysilam wzrok, próbując zajrzeć jeszcze niżej, tam, gdzie zdjęcie się kończy, ale na ten widok będę musiała poczekać, aż spotkamy się osobiście.

– Do zobaczenia jutro o ósmej – mówię.

– Przyniosę alko.

Kiedy się rozłączamy, podekscytowany uśmiech, któremu nie pozwalam wypłynąć na usta, rozgrzewa moją krew.

– Boże, chyba jednak cię trochę lubię – szepczę.

Clay działa na mnie pobudzająco. I chociaż nie trzymam jej za rękę w miejscach publicznych, jej ciało należy do mnie. Kocha to ze mną robić. Czuję gorąco na twarzy, kiedy myślę o jutrze. Spoglądam w lustro i widzę rumieńce na policzkach. Poklepuję się po twarzy, kręcąc głową, żeby odzyskać jasność myślenia.

– Otrząśnij się, kobieto!

Ale przez resztę nocy nie przestaję się uśmiechać.

ROZDZIAŁ 23

CLAY

– Musisz przestać – dyszę, kiedy Liv przysysa się do mojej szyi. – Chcę oszaleć dla ciebie tej nocy.

Chcę być wygłodniała. Dla niej.

Ale ona wsuwa dłonie pod moją spódnicę, kiedy siadam na niej okrakiem na biurku. Jej palce wbijają się w moje pośladki.

– Nie mogę się powstrzymać. Te zdjęcia doprowadziły mnie do obłądu.

Znów nachylam się do jej ust. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, że mogłabym kiedykolwiek chcieć być gdzieś indziej. Opuszczona klasa – która służy jako pracownia stolarska – znajduje się na końcu drugiego piętra, daleko od uczniów, którzy mogliby jeszcze być w szkole. Większość poszła już do domu, ale sportowcy ciągle trenują. Jestem spóźniona na spotkanie z przyjaciółkami, ale nie obchodzi mnie to.

Krawędź biurka wbija mi się w ciało, ale wsuwam palce w jej włosy i chwytam je mocno przy samej skórze, a potem przyciągam jej głowę do siebie. Nie zamykając oczu, całuję ją raz po raz. Jest taka miękka. Poruszam się w tę i z powrotem, ocierając się o nią. Uwielbiam czuć jej szczupłe ciało pomiędzy moimi nogami.

– To tylko pieprzenie, tak? – szepczę.

Nie odrywa ode mnie wzroku. Poruszam biodrami, a jej dłonie przyciągają mnie mocniej w przyjemnym, powolnym rytmie.

– Chciałabym, żeby czas się zatrzymał – mówi.

Całuję jej usta. Jej twarz. Jej kość policzkową. Znów jej usta.

Cztery godziny. Zobaczę ją za cztery godziny.

Odzywa się ostatni dzwonek, który sygnalizuje koniec dnia pracy nauczycieli. Warczę niezadowolona, bo wiem, że musimy już iść.

– Muszę lecieć do teatru – mówi Liv, ale nie przestaje pieścić mnie przez bieliznę.

Całuję ją ostatni raz.

– A ja muszę się spotkać z Amy i Krisjen. – Jęczę, cała spocona, kiedy z niej schodzę. – Widzimy się o ósmej, okej?

Podnosi się, całujemy się, zabieramy torby i ruszamy do drzwi. Zatrzymujemy się jednak co chwilę, dotykając się, chichocząc i całując.

– Masz to? – pyta.

Uśmiecham się, wiedząc, co ma na myśli. Wkładam rękę do torby i wyjmuję z niej zabawkę – długi, czarny, wibrujący gadżet, który przepelnił mnie jednocześnie obawą i ekscytacją, kiedy wyjęłam go z pudełka.

– Wow! – Ciągnie mnie za rękę, przesuwając ją tak, żeby była niewidoczna z okna w drzwiach. – Przyniosłaś to do szkoły?!

Naciskam guzik i nasze dłonie przenikają wibracje.

– Jest okej? – pytam, patrząc na nią z wahaniem. – Wyglądał mi na coś, od czego obie mogłybyśmy... No wiesz... – *Odlecieć.* – No i miał dobre opinie.

Możemy używać go obie w tym samym czasie, bo końce ustawione są prostopadle do siebie, więc jeden może być w jej wnętrzu, a drugi w moim, kiedy będę ją ujeżdżać. Wyposażony

jest też prążkowany element, który naciska na łechtaczkę, więc może obu nam uda się dojść.

Ale ona wpatruje się w gadżet i nie odpowiada, więc spinam się lekko. Może jest za duży? Albo nieodpowiedni? Sama nie wiem. Chcę stracić dziewictwo z Liv. I to jest jedyna rzecz, jaką byłam w stanie wymyślić.

Oblizuję usta i wkładam go z powrotem do torby.

– Chyba powinnam była zostawić wybór tobie. – Śmieję się nerwowo, kręcąc głową. – Nie wiem, czego używałaś wcześniej. Nie znam się. Może...

– Będzie niesamowicie – przerywa mi, a potem łapie mnie za kark i delikatnie całuje. – Przynieś to dzisiaj.

Oddaję jej pocałunek i szepczę:

– Okej.

Puls mi przyspiesza i sama nie jestem pewna, czy to z jej powodu, czy ze zdenerwowania. Ale skoro takie zabawki istnieją, to coś musi w nich być. Wygląda na to, że razem to sprawdzimy.

Otoczam ramieniem jej talię i przyciągam ją do siebie, a potem nakrywam jej pierś dłonią. Jęczy, a ja uciszam ją własnymi ustami.

– Ciii... – Śmieję się.

Trzeba kolejnych dwudziestu sekund, żebym była w stanie się od niej oderwać i popchnąć ją w stronę drzwi.

– Naprawdę musimy iść. – Całuję ją znowu. – Idź, idź. Proszę.

Poprawia swoje ubrania i otwiera drzwi.

– Cześć.

Ruszam za nią i przyciągam ją do siebie, całując ostatni raz.

– Cześć – szepczę.

Biegnie korytarzem, ale jeszcze raz ogląda się za siebie, żeby uśmiechnąć się do mnie, a potem znika na schodach. Zamykam drzwi, a potem poprawiam spódnice i zaciskam kucyk.

– Wszędzie cię szukałam.

Podskakuję zaskoczona. Co? Odwracam się w kierunku, z którego dobiega głos, i widzę Amy odrywającą się od szafek po drugiej stronie korytarza. Zapiera mi dech w piersi.

Jak długo tu była?

Przełykam kilka razy, mrugam i próbuję uspokoić oddech.

– Tak, wiem. Jestem spóźniona.

Ruszam korytarzem i słyszę za sobą jej kroki.

– Co ty robisz, Clay?

– Wychodzę.

Zamykam oczy, kiedy zalewa mnie fala przerażenia. Pieprzona apka. Kompletnie zapomniałam, że ściągnęłyśmy ją na telefony kilka lat temu, żeby móc się nawzajem lokalizować. Nigdy jej nie używałam, żeby namierzyć przyjaciółki, więc nie przyszło mi do głowy, że one mogą to zrobić.

Łapie mnie za rękę i odwraca w swoim kierunku.

– Co się, do cholery, dzieje!? – warczy.

Zajmuje mi to chwilę, ale biorę się w garść.

– Eee... Dużo? – Podchodzę do szafki i wstukuję kombinację cyfr. – Izba Reprezentantów przegłosowała dziś ustawę o cyberbezpieczeństwie, która pewnie i tak przepadnie w senacie. Prezydent zarządził naloty w Syrii. W ten weekend obowiązuje alert burzowy, a przy lunchu zdarłam skórę z moich retro *saddle shoes*.

Wyjmuję małą torebkę i opróżniam szkolną torbę, a potem wkładam do niej rzeczy,

których potrzebuję do zrobienia zadania domowego.

– Clay, jestem twoją najlepszą przyjaciółką. – Amy podchodzi do mnie. – Albo przynajmniej jedną z nich. Co, do cholery, robiłyście tam we dwie?

Zasłona na drzwiach była zaciągnięta. Czy to możliwe, że ją podniosła i zajrzała do środka, a my tego nie usłyszałyśmy? Ale w sumie nie musiałyby tego robić. Przecież całowałyśmy się też na zewnątrz, jak idiotki.

– Dziergałyśmy swetry na drutach – kpię.

– Pieprzysz! – Jej głos brzmi, jakby właśnie wypluła robaka. – Boże, Clay. Serio? Widziałas mnie nago. Spałam w twoim łóżku. Czy ty jesteś poważna?

Zatrząskuję drzwiczki szafki i ruszam korytarzem. Amy idzie za mną.

– Powiem twoim rodzicom – odzywa się za moimi plecami. – Będę musiała.

Zatrzymuję się. *Slucham?* Odwracam się i piorunuję ją wzrokiem. Mam wrażenie, że moje oczy naprawdę płoną.

– Gównno mnie obchodzi, co te „oświecone” dupki próbują nam wmówić – wypluwa z siebie. – Ludzie tacy jak Olivia Jaeger są chorzy psychicznie.

Łapię ją za kołnierz i wciągam jej tyłek do pustej sali. Potyka się, a ja puszczam ją, zamykając za nami drzwi.

– To nienaturalne, Clay – ciągnie. – Po prostu przestań. Natychmiast. Nie pozwolę ci zmarnować całego swojego życia.

Podchodzę do niej, a ona się cofa.

– Clay, nie jesteś lesbijką – mówi. – Ona miesza ci w głowie. Dużo przeszłaś i jesteś łatwym celem.

– Zamknij się.

Rzucam torbę na podłogę, a ona, cofając się szybko, wpada na biurko.

– Więc mówisz mi, że pewnego dnia będziemy wychowywać dzieci po sąsiedzku? Ty, nienawidząca mężczyzn lesba z gównianą fryzurą i dziećmiakami zrobionymi dzięki dawcom spermy, i ja z moimi dziećmi pytającymi, dlaczego ciocia Clay obmacuje opiekunkę?

Łapię ją za kołnierz obiema rękami i popycham na ścianę. Skomli i próbuje mnie odepchnąć, ale jedną ręką łapię ją za włosy tuż przy skórze głowy, a drugą wbijam palce w jej brzuch, ściskając skórę. Krzyczy z bólu.

– Clay!

– Ciii... – szepczę z ustami tuż przy jej ustach.

Wije się, ale jej włosy owinięte są wokół moich palców, więc jej uwięziona.

– Przestań – chlipie.

Ale ja jej nie słucham.

– Jeśli kiedykolwiek odezwiesz się do mnie jeszcze raz w taki sposób, wybiję ci zęby. – Patrzę jej prosto w oczy, czując jak wypełnia mnie jakiś nowy rodzaj energii, który mnie przeraża. Ale nie zamierzam przestać. Nic nie stanie między mną a Liv. – Rozumiesz?

Jej niebieskie oczy wypełnia strach. Ściskam ją mocniej, a ona próbuje wyrwać się z moich rąk.

– Rozumiesz? – ryczę.

– Clay...

Ale teraz to ja mówię.

– Wiesz, Amy, rozumiem, że twoja siostra jest pierdolniętą na punkcie Jezusa ćpunką, która wciąga kokę, żeby poradzić sobie z tym, że jej mężulek pastor zapłodnił kolejną kobietę – mówię spokojnie, ale twardo. – I że twój ojciec lubi uwodzić nastoletnich chłopców, kiedy każdego lata wyskakuje na dwa tygodnie do Tajlandii. Więc pewnie po prostu projektujesz swoje

demony na kogoś, kto jest łatwym celem, ale jeśli nie jesteś już moją przyjaciółką... – cedzę przez zęby, jednocześnie mocniej zaciskając palce – ...to po prostu nie wiem, jak dam radę żyć dalej.

Amy jęczy.

– Wszyscy uwierzą tobie, a nie mnie – mówię, choć obie wiemy, że nie ma w tym ani krzty prawdy. – Bo twoje słowo jest warte o wiele więcej od mojego, czyż nie?

Nieprawda.

– Stracę wszystkich przyjaciół – ciągnę, napędzana przyplywem jakiejś niezwyklej siły. – Reszta roku szkolnego będzie zupełnie do bani. Żadnych imprez. Żadnego balu maturalnego. Możesz sobie wyobrazić, co się będzie działo na TikToku i Twitterze? O ile dobrze pamiętam, to na mojej tablicy możesz znaleźć sporo tweetów atakujących gejų. I chyba mam nawet jakieś twoje zdjęcie z czarną twarzą z imprezy halloweenowej sprzed kilku lat.

Groźba zawisa w powietrzu, a jej oczy rozszerzają się, kiedy dociera do niej, kto tu, kurwa, naprawdę kontroluje sytuację.

– Clay...

– Ktoś pewnie zrobił już zrzuty ekranu – mówię, udając zaniepokojenie. – Nie będą wyglądać dobrze, kiedy będę się starać o przyjęcie do Omega Chi albo pójdę na rozmowę o pracę za pięć lat. Nienawisć do mnie stanie się wiralem... – Wzdycham teatralnie. – Och, nie, Amy! Naprawdę mnie masz!

– Byłam przebrana za Beyoncé... – chlipie, próbując wytłumaczyć, skąd wziął się jej halloweenowy kostium, ale ja ponownie dociskam ją do ściany, a dopiero potem puszczam.

Zgarniam torbę z podłogi i zawieszam ją na ramieniu, a ona stoi zmrożona pod ścianą. Jeśli zacznie gadać, wykończę ją.

– Nie martw się – rzucam na koniec, mierząc ją wzrokiem od góry do dołu, jakbym ją obczajęła. Jakbym już wcześniej gapiała się na nią, kiedy spała w moim domu albo rozbierała się ze mną w przymierzalni. – Nigdy mnie nie kusiło. Nie masz tego, co ma Liv.

A potem wypadam z klasy – i ze szkoły – szybko logując się na Twitterze i robiąc zrzuty postów, o których mówiłam przed chwilą, zanim Amy zdąży je usunąć.

Przyglądam się swojej twarzy w lustrze, czując się nieco dziwnie, bo jestem ubrana mniej starannie niż do szkoły. Ale Liv nie przepada za fanaberiami, a ja nie chcę być zbyt wypiękciona i wypielegnowana, żeby nie bała się mnie potargać.

Zabieram telefon i ruszam w stronę Mariette's. Jestem trochę przed czasem, bo chcę wybrać stolik. Święci zwykle nie przychodzą tu w środku tygodnia, ale nie chcę ryzykować. Chcę ją tylko dla siebie.

Ciepły wiatr pieści moje nagie ramiona, brzuch i klatkę piersiową – wszystko, czego nie zakrywa mój top – kiedy idę w stronę wejścia. Mam na sobie dżinsy i japonki. Za pomocą lokówki podkreśliłam kilka kosmyków, makijaż ograniczyłam do minimum. I mam nadzieję, że mój wygląd tak bardzo zachęca do pocałunku, że Liv nie będzie mogła się doczekać, żeby mnie dotknąć.

– Proszę usiąść gdziekolwiek – mówi kelnerka z włosami związanymi w kucyk i z czarną bandaną, kiedy wchodzi do środka. – Mogę zaproponować coś do picia?

Bierze tacę z rakami i znosi ją do jednego ze stolików, po czym wraca.

– Dwie dietetyczne cole. I tuzin ostryg na początek, poproszę. Z przyprawami.

Kiwa głową, a ja przechodzę przez salę na dziedziniec na tyłach. Kiedy mijam nielicznych gości, zmierzając do stolika po drugiej stronie drzewa, uderza mnie zapach kwiatów.

Kładę torbę na ziemię i siadam przy białym ogrodowym stole z kutego żelaza. Nogi krzesła skrzypią, kiedy przesuwam je po ceglanej podłodze. Białe ściany namiotu falują na wietrze, na plastikowych oknach skrapla się para. Podnoszę wzrok na drzewo rosnące obok mnie. W miejscu, gdzie powinien być sufit, widzę niebo usiane gwiazdami.

Kelnerka przynosi dwa napoje, a potem wraca z tacą ostryg na lodzie. Wyjmuję butelkę na wodę, otwieram ją i od razu czuję zapach tequili Patrón, którą wlałam do środka.

– Nie zaczynaj beze mnie – słyszę nagle.

Uśmiecham się i podnoszę wzrok na Liv stojącą obok stolika. Moje serce prawie się zatrzymuje, kiedy widzę jej krótką czarną spódniczkę, długie złote nogi i czarne nabijane ćwiekami buty na obcasie z paskami owiniętymi wokół kostek, przez które wygląda, jakby była przykuta do łóżka. Jej kostki to jeden z tych elementów jej ciała, które wcześniej przegapiłam. Jeden z najlepszych. Ma fantastyczne kostki. I łydki. I uda.

Obcasy. Nigdy nie widziałam jej na obcasach. Wypłowiła czarną koszulkę z nazwą zespołu muzycznego podwinęła i związała na plecach, dzięki czemu mocno opina jej ciało. I choć nie mam pojęcia, kim są Black Flag, to teraz niemal ich kocham.

Na ustach ma delikatną, czerwoną szminkę, a jej włosy są wyprostowane i rozpuszczone. Stoi przy mnie i uśmiecha się lekko. Dociera do mnie, że gapię się na nią z otwartymi ustami. Zamykam je, a mój wzrok znów prześlizguje się po jej nogach. Wstaję i całuję ją, nachylając się i wciągając zapach jej mydła, perfum i balsamu, tworzących wspólną mieszankę, od której wiruje mi w brzuchu.

– Zdenerwowana? – pytam.

Uśmiecha się.

– W ten dobry sposób.

– Wyglądasz niesamowicie.

Odsuwa się i siada, więc ja robię to samo. Rumieniec wypływa mi na policzki, kiedy napotykam jej wzrok. Jedyne, czego teraz chcę, to jej dotknąć, i ona dobrze o tym wie. Teraz musimy tylko wykonywać odpowiednie kroki i gesty do czasu, aż randka – którą tak genialnie wymyśliłam – wreszcie się skończy i będziemy mogły stąd wyjść.

Siedzimy przez chwilę w niezręcznej ciszy, w której zawisa pytanie „co dalej?”. Tak bardzo przywykliśmy do tego, że zwykle albo się całujemy, albo uprawiamy seks, albo się kłócimy, że teraz brakuje nam słów.

– Mam tylko jedną spódnicę, która nie jest częścią szkolnego mundurka – mówi w końcu Liv, przerywając ciszę i jednocześnie odpakowując słomkę. – To właśnie ta.

Podoba mi się. Wysuwam nieco nogi, rozsuwając je tak, żeby znalazła się między nimi jedna z jej nóg. Liv opiera głowę na rękę i bawi się słomką, a jej wzrok opada na niewielkie otwory w kształcie łez, którymi ozdobiony jest mój top. Widoczna jest przez nie naga skóra.

– Co? – pytam.

– Ty też wyglądasz niesamowicie.

Teraz czuję się ubrana zbyt skromnie, ale... Jej oczy, których nadal ode mnie nie odrywa, na pewno nie kłamią.

Liv odchrząkuje, kiedy kelnerka wychodzi na dziedziniec, a ze środka dobiegają nas dźwięki muzyki.

– Szczerze mówiąc, nie byłam na zbyt wielu randkach – wyznaje. – Nie jestem pewna, jak to powinno wyglądać.

– Najpierw jemy. – Rozpakowuję moją słomkę. – To zwykle pozwala rozładować napięcie.

Pociągam łyk napoju i unoszę rękę nad głowę, biorąc kilka głębokich wdechów, żeby na

chwilę zapomnieć o tych jej obcasach, ale jej spódnica nagle mi o czymś przypomina. Uśmiecham się.

– Widziałam cię już w tej spódnicy – mówię. – Miałaś ją na sobie w sklepie meblowym kilka lat temu.

Przechyla głowę. Wygląda, jakby tego nie pamiętała.

– Byłam tam z moją mamą. – Podnoszę butelkę z sosem tabasco i cytrynę, dając jej wybór. Wskazuje na tabasco. – Wydaje mi się, że Army tam pracował. Ładował coś na ciężarówkę, a ty po prostu kręciłaś się w okolicy – opowiadam, przyprawiając dwie ostrygi. – Moja mama rozmawiała ze sprzedawcą o nowym stole do jadalni, który zamówiła z jakiejś galerii w Nowym Jorku. A ty chodziłaś po sklepie. Wyglądałaś się. Kładłaś się na łóżka i kanapy, udając, że mdlejesz i upadasz na mebel, który właśnie próbowali podnieść twoi bracia.

Uśmiecha się, nadal opierając brodę na dłoni.

– Drzwi magazynu były otwarte – ciągnę. – Wiatr zdmuchiwał na twoją twarz luźne kosmyki włosów, które wysunęły ci się z kucyka. Twój szeroki, biały uśmiech widać było z daleka. Pamiętam, że nie słyszałam twojego śmiechu, ale... – Mój głos przechodzi w szept, kiedy przypominam sobie ten moment, kiedy już wiedziałam, że ją Kocham. – Mogłam go poczuć w swoim wnętrzu.

Uśmiech zaczyna znikać z jej ust, oddech przyspiesza.

– Jakaś pszczoła przyleciała zwabiona twoim zapachem, a ty zaczęłaś panikować – droczę się. – Co było zabawne, bo przecież nigdy nie panikujesz. Army złapał cię od tyłu i mocno ścisnął, a ty zaczęłaś pisać.

– Chyba to pamiętam.

To było dawno temu. Znałyśmy się już wtedy, ale zadbałam o to, żeby mnie nie zauważyła. Nie chciałam, żeby przestała dobrze się bawić.

Wbijam wzrok w tacę z ostrygami.

– Wydawaliście się tacy szczęśliwi. – Spoglądam na nią ponad stołem. – Byłaś taka ładna. Już wtedy odbijało mi na twoim punkcie.

To w sumie niesamowite, że spódnica nadal na nią pasuje.

Wpatruję się w nią, myśląc, że obie doświadczyłyśmy bolesnych strat w ciągu ostatnich kilku lat i obie mamy swoje problemy – ja z moją rodziną, ona ze swoją. Liv może nie chce ciągnąć tej znajomości, kiedy pójdziemy do college'u, a ja mogę nie chce się ujawnić i ściągnąć na siebie krytykę z powodu czegoś, co jest tylko przelotnym romansem, ale wiem bez najmniejszych wątpliwości, że nigdy więcej jej nie zranię.

Wskazuję podbródkiem na ostrygi.

– Zjedz jedną – mówię.

Podnosi muszlę, a ja obserwuję, jak otwiera usta, odchyła głowę do tyłu i przetyka mięczaka, a ostry sos spływa jej z kącika ust. Wysuwa język i zlizuje go, a potem odkłada muszlę i oblizuje wargi, patrząc mi prosto w oczy.

Jęczę, choć ten jęk rozbrzmiewa tylko w moim wnętrzu, patrząc na jej jędrne, delikatne usta. Stawiam butelkę na stole przed nią, a ona z trudem powstrzymuje się od śmiechu. Odkręca nakrętkę, przechyla i przetyka, a plastikowy pojemnik ugina się w jej dłoni.

– Mmm... – Ociera usta grzbietem dłoni, a zdmuchnięte przez wiatr włosy opadają jej na twarz, kiedy ponownie zakręca butelkę.

Wskazuję kolejną muszlę.

– Jeszcze raz.

Rzuca mi spojrzenie, które wyraźnie mówi, że wie, co robię, i że podoba jej się to. Przetyka kolejną ostrygę, popijając ją łykiem alkoholu. Oczy ma zamknięte, niewielkie

zagłębienie w obojczyku przyciąga mój wzrok delikatnym blaskiem. Czuję ciepło między udami, kiedy widzę, jak poruszają się jej usta, a przełknięty mięczak spływa w dół przełyku. Jest tak gorąco.

– Są pyszne – mówi, przyprawiając dla nas resztę ostryg. – Może jednak nie powinniście zrównywać tego miejsca z ziemią, żeby zbudować tu pole golfowe...

Rzucam jej porozumiewawcze spojrzenie.

– Nie, nie powinniśmy.

Mariette's i Sanoa Bay to część Florydy, a ja wolę, żeby w tym właśnie miejscu siedziała naprzeciwko mnie jedna konkretna mieszkanka Florydy niż tłumy turystów, dzięki którym mój ojciec jeszcze bardziej się wzbogaci.

Jemy, a ja wypijam kilka łyków alkoholu z butelki, którą ukrywam, kiedy przychodzi kelnerka. Burczy mi w brzuchu i uświadamiam sobie, że nie jadłam dziś nic poza ostrygami. Chciałabym zamówić coś do jedzenia, ale Liv jest za daleko ode mnie i nie wiem, czy chcę tu dłużej zostać.

– Nienawidzę tego stołu, który nas od siebie oddziela – burczę pod nosem.

Liv wstaje nagle, stawia swoje krzesło obok mojego i siada, otaczając ramieniem oparcie mojego siedzenia i zarzucając nogę na moje kolano. Moja dłoń od razu prześlizguje się po wewnętrznej stronie jej uda, a wargi odnajdują jej szyję.

– Naprawdę podoba mi się twój strój – szepczę.

Kiedy szkolne mundurki będą już tylko przeszłością, fajnie będzie zakładać, co tylko zechcę, i pozwolić jej się kusić w ten sam sposób.

Wypija kolejny łyk alkoholu, a ja zlizuję tequilę z jej ust. Mruga zaskoczona, rozglądając się dookoła, żeby zorientować się, kto mógł to zobaczyć, ale ten jeden raz w ogóle mnie to nie obchodzi.

– To może być ten moment – mówię i całuję ją znowu.

Smakuje zbyt dobrze, żeby przestać.

Całuje mnie, opierając się o mnie i jęcząc cicho, a ja nie mogę przestać się uśmiechać.

– Kiedy kończy się ta część randki? – pyta.

– Jesteś gotowa na część drugą? Romantyczny spacer po plaży?

– Faj.

Śmieję się.

– To może kino?

Krzywi się.

– Partia minigolfa?

Kręci głową, wpatrując się w moje usta, ale ja ciągnę dalej:

– Po której nastąpi poważna, głęboka rozmowa o naszych społecznych, politycznych i religijnych wartościach, w tej właśnie kolejności?

Przywiera do moich ust, a ja bardzo się cieszę, że jej dom jest niedaleko. Nadal możemy obejrzeć film albo porozmawiać o teologii, ale w łóżku.

– Claaaay? – dobiega nas z oddali jakiś głos.

Zastygam w bezruchu, a Liv zatrzymuje się w pół drogi do moich ust.

Czy to...?

– Co do diabła? – dyszę.

Płonę ze zdenerwowania. Siadam prosto i odrywam dłonie od jej ciała.

Callum. Zerkam za drzewo i widzę, jak wchodzi na dziedziniec z Milo, Amy i parą przyjaciół.

– Co oni tu robią? – szepczę, odruchowo się odsuwając. Czuję, jak skręca mi się

w żołądku. – Przecież pozbyłam się tej apki.

Kurwa. Jak mnie tu znaleźli?

Liv wpatruje się we mnie, ale ja na nią nie patrzę. Nie mogę tego teraz zrobić. Nie właśnie teraz.

Czeka kilka sekund. Mogłabym po prostu wziąć ją w ramiona i zająć się tym stanem zawieszenia, w którym się teraz znajdujemy, ale... Podnosi się z miejsca. Przenosi krzesło z powrotem na swoją stronę stołu, wyjmuje telefon i stuka w klawiaturę. Nie wiem, co robi. Po prostu siedzę na miejscu, odchylając się do tyłu i patrząc, jak Callum i reszta zmierają w naszą stronę.

– Cześć, mała – mówi Callum, podchodząc z talerzem limonkowej tarty. Amy ma w dłoni napój. Piorunuję ją wzrokiem. Czyżby mnie śledzili?

Chłopak odsuwa sobie krzesło i przysiadła się do naszego stolika, a jego ekipa staje za nim. Podnosi wzrok na Liv.

– Cześć, mała.

Liv prychna pod nosem, jakby jej cierpliwość do naszej dwójki zaczynała się kończyć. Callum sięga po mój widelec.

– Słyszałem, że jesteś tu beze mnie – mówi. – Pomyślałem, że umówiłaś się z którymś z chłopaków Jaegerów. – Przenosi wzrok ze mnie na Liv. – Zebranie drużyny, moje panie?

– Nudzi ci się, Ames? – odpala Liv. – Pieniądze, seks i przywileje, a ty i tak się nudzisz. Musiałeś przyjechać aż tutaj, żeby poszukać rozrywki, co?

Obejmuję swoją szklankę. Zimna woda skroplona na jej powierzchni chłodzi moją dłoń, ale nie resztę mnie.

– Musiałeś przyjechać aż tutaj – kpi z niego Liv. – Bo gdybym to ja była na miejscu Clay, na pewno bym cię nie chciała. – Spogląda na mnie. – Gdybym to ja była Clay, uznałabym, że jesteś żałosny, a to by cię pewnie wkurzyło.

Jego spojrzenie skupia się teraz na niej i jest w nim coś ostrego. Obserwuję ich, gotowa do interwencji, gdyby się ruszył.

Liv wbija wzrok w Calluma.

– Jestem skłonna się nawet założyć, że jej nie kręcisz. Ani żadnej innej kobiety, skoro już o tym mowa. To dlatego wykorzystujesz je seksualnie, prawda?

Wykorzystujesz? Co?!

– Nie podniecasz ich – powtarza Liv. – Uśmiechają się. Nadskakują ci. A potem udają. – Prostuje się i zaczyna lekko poruszać biodrami, jęcząc. – O tak! O tak! Jesteś najlepszy, Cal. Najlepszy – jęczy i wzdycha.

Przygryzam wargi, żeby się nie uśmiechnąć.

– Może Clay kręci z jednym z moich braci. – Liv wzrusza ramionami. – Może nawet nie tylko z jednym. W końcu mam ich aż pięciu. Czasem lubią zabawy grupowe. Jak mógłbyś z nimi konkurować?

Mrużę oczy, kopiąc ją pod stołem, a ona śmieje się pod nosem. Callum zaczyna kroić ciasto.

– Twoje słowa ranią – mówi. – Ale nie tak bardzo, jak ja to zrobię. Wiesz o tym. Moglibyśmy w tej chwili zabrać stąd ciebie i Clay i uszłoby nam to na sucho.

– Naprawdę? – odparowuje.

Jego oczy płoną.

– Jest pięć do dwóch, Liv.

– Czyżby?

I właśnie w tym momencie powietrze przeszywa wycie. Całą moją skórę pokrywa gęsia

skórka. Już wiem, kto właśnie wszedł do Mariette's.

To właśnie do nich pisała. Do swoich braci.

Callum prostuje się na krześle, a w jego niebieskich oczach pojawia się niepokój, kiedy czterech z pięciu Jaegerów pojawia się w wejściu, rozglądając się za siostrą. Spoglądam na nich jeszcze raz i z zaskoczeniem widzę Krisjen trzymającą za rękę Trace'a. A Milo jest tu z Callumem. *Super.*

Po chwili wszyscy stoją wokół stołu, przy którym siedzę z Liv. Pozostali goście zerkają w naszą stronę, widząc, że coś się dzieje, ale nikt się nie rusza.

– Co ty tu robisz z Tracem? – mówię cicho do Krisjen.

– Zaiskrzyło między nami tamtej nocy, kiedy doszło do bójki – szepcze, zasłaniając usta dłonią.

Wiedziałam.

Wiodę wzrokiem od lewej do prawej. Obie grupy wpatrują się w siebie, a atmosfera się zagęszcza.

– Słyszałem, że było wczoraj włamanie do Fox Hill – mówi Callum, wpatrując się w moich braci. – Wiecie coś o tym?

Włamanie do klubu? Nic o tym nie słyszałam.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiada Dallas. – Ale będziemy czujni. Coś ukradziono?

– Nic – warczy Callum. – Dziwne, nie? Przypalono tylko twarz założyciela na jego portrecie, chociaż w klubie była kasa i mnóstwo alkoholu.

– Taaa... Dziwne – zgadza się Army. – Będziemy mieć oczy i uszy otwarte.

– Jasne, że będziecie.

Spoglądam to na jedną, to na drugą grupę, czując, jakby coś mi umykało. Jaegerowie nie mają ziemi w Fox Hill i żaden z nich tam nie pracuje. Nie włamali by się tylko po to, żeby sprofanować obraz. Nie mam pojęcia, kto mógłby to zrobić. Ale Callum wydaje się wiedzieć coś, czego ja nie dostrzegam.

Liv rozsiada się na krześle.

– Więc... Callum myśli, że Clay śpi dziś w naszym domu – obwieszcza. Promienieje, kiedy prawda ześlizguje się z jej cudownego języczka. – Myśli, że wylądował w łóżku z jednym z Jaegerów.

Jej bracia śmieją się, a Trace podchodzi do mnie i łapie się za krocze.

– No dajesz, mała – grucha. – Wiesz, że ten sprzęt należy do ciebie.

Fuj.

Jaegerowie znowu się śmieją, bo dobrze wiedzą, gdzie będę dziś spać, a ja wpatruję się w Liv, kręcąc głową.

– Widzę, że dobrze się bawisz.

– Cudownie. – Uśmiecha się szeroko, a jej twarz aż promienieje zadowoleniem, kiedy znów odzywa się do braci: – Powiedziałam mu, że pewnie będzie was dwóch.

– Ojej... Dlaczego miałabyś mu powiedzieć coś takiego? – kpi Dallas.

Liv wzrusza ramionami.

– Wszyscy wiedzą, że ty i Iron trzymacie się razem.

– Wygląda na to, że nasza tajemnica wyszła na jaw, Dally – chełpi się Iron. Bracia najpierw przybijają piątkę, a potem żółwika.

Do rozmowy włącza się Army:

– Dlaczego nikt nawet nie pomyślał, że chodzi o mnie?

– Bo z dzieciątkiem łatwiej o dramat niż romans – drwi z niego Liv.

Śmieję się sama do siebie. Army jest przystojny, ale... Nikt nie ma ochoty wskoczyć na tego kucyka i zostać macochą.

– A może to Macon... – dodaje Iron.

Zagryzam zęby, a Liv kiwa głową.

– Starszy facet...

– Doświadczony – kpi Trace.

Ale Dallas im przerywa.

– Nieee... Macon nie lubi bogatych księżniczek.

Zaciskam pięści, tracąc cierpliwość. Chociaż nieszczególnie mnie obchodzi, że sugeruje się, że spiam z ludźmi, z którymi tego nie robię, to nie chcę też, żeby cały świat wiedział, jak wygląda moje życie łóżkowe.

– To mógłby być Macon – wtrąca się Army. – Dlatego że...

I cała piątka Jaegerów mówi chórem:

– Każdy jest w naszym typie, kiedy jest nagi!

Jakby to było jakieś ich pieprzone rodzinne motto!

Liv śmieje się razem z braćmi, świetnie bawiąc się moim kosztem, ale ja mam już dość. Wyciągam rękę, zgarniam z talerza Calluma kawałek ciasta i rzucam nim prosto w nią. Uderza w jej klatkę piersiową, przykleja się do niej i rozpryskuje aż na brodę. Liv szarpie się, wzdychając zaskoczona.

Teraz już nie jestem taka zabawna, prawda?

Wszyscy zastygają i niemal nie oddychając, czekają na reakcję Liv. Oblizuję palce. Ja też czekam.

– O kurwa – szepcze Milo, zakrywając usta dłonią, żeby stłumić śmiech.

Liv odchrząkuje i wstaje. Iron robi krok do przodu, ale ona go dopycha.

– Nic się nie stało – ćwierka, spoglądając to na braci, to na Świętych. – Żadnego bicia. Żadnej krwi. – Podnosi tequilę i pociąga łyk. – Żadnych aresztowań dziś wieczorem. Zgoda?

Kiwam zdecydowanie głową. Byłoby do bani, gdyby to wszystko wymknęło się spod kontroli i przestało być zabawne. Tymczasem Liv odkłada butelkę i sięga po swoją colę. Biorę głęboki wdech, a ona pochyła się nad stołem, podnosi napój, odwraca do góry nogami i wylewa na moją głowę.

Ktoś wybucha głośnym śmiechem. Callum szczyrzy się podekscytowany i pstryka palcami do Amy, żeby zaczęła nagrywać telefonem, a ja biorę krótkie, płytkie oddechy, podczas gdy lodowaty napój przemacza moje świeżo umyte włosy i przykleja top do piersi, bo nie włożyłam dziś pieprzonego stanika.

Zabiję ją!

Wstaję, biorę z talerza łyżkę pełną bitej śmietany i podnoszę ją, gotowa do ataku.

– Nie rób tego. – Mierzy palcem w moim kierunku. – Ty załatwiłaś mnie, ja załatwiłam ciebie. Jesteśmy kwita.

Powoli kręcę głową. Nie obchodzi mnie, kto się teraz gapi na moje ciało w nieprzyzwoicie prześwitującej koszulce. Widzę tylko ją.

Trace śmieje się, a wszyscy robią krok w tył, przygotowując się na to, co zaraz nastąpi. Robię zamach łyżką, a porcja bitej śmietany przykleja się do jej szyi. Rozlegają się głośne okrzyki.

– Walka na żarcie! – ryczy Trace wniebogłosy.

I wszyscy rzucają się do ataku. Wokół rozlegają się okrzyki i śmiechy. Liv kopniakiem przewraca krzesło do tyłu i rzuca się w moim kierunku, okrążając stół. Uciekam z krzykiem. Trace łapie foremkę z tartą limonkową i razem z braćmi zaczyna rzucać jedzeniem. Siedzący

niedaleko goście chwytają za talerze i tłoczą się przy drzwiach, uciekając do sali w środku, z dala od linii ognia.

– Nagrywaj to! – krzyczy Callum. – Ekstra!

Chwytam za piwo, które ktoś zostawił na stole, i chlupam nim prosto w twarz Liv.

– To za insynuowanie, że sypiam z twoim bratem, i to więcej niż jednym! – wołam, potrząsając butelką, żeby cały napój wylał się na nią.

Liv krzyczy, ale potem wybucha śmiechem.

– Przepraszam!

Wcale nie jest ci przykro.

Podnoszę wszystko, co znajdę w zasięgu ręki, i rzucam w jej kierunku, a ona zbliża się, osłaniając się rękami. Amy nagrywa, jak Callum, Milo i ich kumple rzucają sałatką owocową, ciastami i napojami, a bracia Liv nie pozostają im dłużni, ganiając Świętych wokół patio. Całe szczęście, że to zamieszanie nie przerodziło się jeszcze w walkę na pięści.

Przeskakuję przez stół bufetowy, ale wpadam w poślizg i ląduję na tyłku. Zanim zdążę wstać, coś ciepłego i lepkiego rozlewa się na mojej głowie i ramionach. Zamykam oczy, kiedy do mojego nosa błyskawicznie dociera znajomy zapach. Tłuczone ziemniaki? Zrzuciła na mnie zawartość całego półmiska!

– Fuj! – krzyczę, podrywając się na nogi i ścierając papkę z oczu. – Zabiję cię!

Fuj, fuj, fuj!

Trzęsę się z obrzydzenia. Potrzebuję prysznic.

Liv śmieje się tak bardzo, że aż odrzuca głowę do tyłu. Zanim jednak zdążę znaleźć jedzenie, żeby się jej odwdziaczyć, prześlizguje się po stole i łapie mnie za rękę.

– Teraz muszę cię umyć. – Całuje mnie.

O tak!

– Zabierz mnie stąd.

Teraz. Dopóki nikt nie zwraca na nas uwagi.

Jedzenie lata w powietrzu. Dallas biegnie za Callumem z jajkami, które wyglądają tak, jakby uderzenie nimi mogło nieźle zboleć, ale nie zamierzamy tu zostać i zamartwiać się, że sytuacja się zaogni. Zgarniam torebkę ze stołu, odkładając myślenie o całym tym bałaganie na jutro, bo pewnie dopiero wtedy – taką przynajmniej mam nadzieję – Macon dowie się, że właściwie zdemolowaliśmy lokal.

Zostawiamy samochód i biegniemy ciemną gruntową drogą. Liv zrzuca szpilki i pędzi boso, żeby dotrzymać mi kroku. Zatrzymujemy się dopiero przed frontowymi drzwiami, żeby mogła je otworzyć.

– Potrzebuję kąpieli, kochanie – szepczę jej do ucha, stojąc za jej plecami.

Tequila zaczęła już działać, moje ciało drży z ekscytacji. Otwiera drzwi, a ja, widząc, że w domu jest ciemno, ruszam prosto do schodów.

– Macon! – woła Liv.

Nikt nie odpowiada.

Pozostali są w Mariette's, ale wiem, że gdzieś tutaj powinien być jej bratanek. Może z opiekunką?

Idę do łazienki, a ona rusza za mną. Wchodzimy do środka i zamykamy za sobą drzwi. Rzucam torbę na krzesło obok wanny i zdejmuję sandały.

– Udana pierwsza randka? – pytam.

– Całkiem niezła.

Odkręca wodę i przełącza ją na prysznic. Pomieszczenie szybko wypełnia się parą. Siadam na krawędzi wanny, obserwując, jak się nachyla i sprawdza temperaturę.

Patrzenie na nią aż boli.

Jej usta czerwone od szminki, z którą nigdy się nie rozstaje, więc wygląda, jakby urodziła się z takimi wargami.

Blask oliwkowej skóry, ledwie widoczny rumieniec na policzkach.

Długie nogi i długie włosy.

I pot lśniący na jej ciele.

I moje usta na jej cycach...

Ojciec McNealty spuściłby na nas deszcz siarki i ognia piekielnego w czasie niedzielnej mszy, gdyby wiedział, co ze sobą robimy.

Czy naprawdę pozwolę Callumowi towarzyszyć sobie na balu debiutantek? Czy naprawdę nie zabiorę jej na bal maturalny?

Spuszczam wzrok. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jest moja. Ma moje serce w swoich dłoniach i przeraża mnie myśl, że może wcale nie chce go tak bardzo, jak ja chcę, żeby je miała. Nadal nie przyjęła do wiadomości tego, że powiedziałam jej, że ją kocham.

– Tak bardzo chciałam im powiedzieć, że to w twoim łóżku będę – mówię cicho.

Spogląda na mnie, a ja wstaję i pomagam jej wejść pod prysznic. Powoli rozbieramy się nawzajem, nie przestając patrzeć sobie w oczy. Rozpinam suwak jej spódnicy i pozwalam jej wpaść do wanny. Woda z prysznica leje mi się po plecach, podczas gdy Liv zdejmuje mi top i pomaga zsunąć dzinsy.

Wrzucamy poplamione jedzeniem ubrania do zlewu, żeby potem je wyprać, a ona popycha mnie do tyłu, pod strumień wody, żeby pomóc mi umyć włosy. Ledwie jednak odchylam głowę, zamykając oczy, jej usta zamykają się na moim sutku.

Ludzie tacy jak Olivia Jaeger są chorzy psychicznie.

Zaczynam trząść się ze śmiechu, kiedy przypominam sobie, co powiedziała dziś Amy. Czyli ja też jestem chora psychicznie. Bo już teraz jestem na nią tak napalona...

– Z czego się śmiejesz? – pyta Liv.

Ujmuję w dłonie jej twarz i przyciągam do siebie.

– Z niczego, skarbie. Przez ciebie przechodzą mnie dreszcze.

Całuję ją, wślizgując się językiem do jej ust, i obejmuję ją ramieniem, przyciągając do siebie jeszcze mocniej, gdy ciepły strumień wody otula nas jak koc. Obracam ją i opłukuję z piany jej włosy i ciało, nie odrywając od niej rąk. Pocałunki, które składa na mojej szyi, odzywają się echem w dole mojego brzucha.

– Powiedziałas, że możesz zrobić wszystko to, co facet – droczę się. – Udowodnij to.

– Albo co? – Przygryza moje usta. – Grozisz mi, że weźmiesz od Calluma to, czego nie możesz dostać ode mnie?

Oblizuje moje usta, a nasze ciała ocierają się o siebie w coraz szybszym tempie. Jęczę.

– Stań się odrobinę bardziej zaborcza, a nie będę musiała. Powiedz mi, że jestem twoją dziewczyną.

Powiedz mi.

– Naprawdę chcesz to teraz zacząć?

– Tak.

Całuję ją głęboko i mocno, zakrywając jej usta swoimi, pożerając ją, jakby była moim ostatnim posiłkiem. Osuwa się po ścianie, kucając między moimi nogami, i przyciąga moje biodra do swoich ust. *O Jezu!* Raz po raz przesuwa językiem po mojej cipce, a potem przygryza ją i zasysa skórę.

I jeszcze raz, i jeszcze raz.

Mam wrażenie, że oczy uciekają mi w głąb czaszki, kiedy jej usta obejmują moją

łechtaczkę. Jęczę głośno. Nie obchodzi mnie, kto może to usłyszeć. Niech sobie słuchają.

Podnoszę nogę, stawiając stopę na krawędzi wanny za jej plecami. Jedną ręką łapię ją za włosy, a drugą trzymam się parapetu.

– Pieprz mnie, księżniczko – mówi do mnie.

Gryzie mnie, a ja pozwalam swojej głowie opaść w tył, kapitulując. Poruszam biodrami, nacierając na jej usta, i spoglądam w dół, sycąc się widokiem. Całuje mnie i drażni, ssąc skórę wewnętrznej strony ud, i wodzi językiem po mojej szparce.

– Kurwa. – Drżę i mocniej napieram na jej usta. – Chcę więcej, Liv.

Bierze mój tyłek w dłonie i zanurza się we mnie językiem, a ja głośno krzyczę. Zalewa mnie fala gorąca. Moja cipka pulsuje, kiedy zanurza się we mnie, pocierając jednocześnie własną łechtaczkę. Liże mnie i smakuje.

– Jesteś tak słodka, kochanie. – Znów napotyka mój wzrok. – Ale nie mogę się doczekać, żeby cię rozciągnąć.

Zastygam. Moje ciało pragnie orgazmu, każdy jego cal płonie. Napięte sutki sterczą nad jej głową. Zanim upewnię się, czy dobrze rozumiem, czego chce, Liv wstaje, odwraca słuchawkę prysznicza w stronę ściany, żeby woda nie leciała na nas, i sięga na zewnątrz, wyjmując zabawkę. Kiedy ją widzę, serce zaczyna mi walić jak młotem.

– Boję się.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Ja też.

Wkłada ją pod wodę i myje, i chociaż wiem, że powiedziała to tylko po to, żeby dodać mi otuchy, doceniam to. Przez moment czuję, jakbyśmy obie robiły coś po raz pierwszy. Nawet jeśli wiem, że nie jestem jej pierwszą kochanką. Pewnie nawet nie piątą.

Całuje mnie ponownie.

– To oczekiwanie wywołuje w tobie niepokój – mówi, naciskając guzik i ustawiając gadżet na powolny, jednostajny rytm. Wsuwa go między moje nogi, a ja szarpnię się i mocno do niej przywieram. – Nie mogę się doczekać, aż będziesz mnie tym pieprzyć – szepcze.

A ja nie mogę powstrzymać uśmiechu. Zrobiłabym wszystko, żeby dać jej przyjemność.

– Chodź tutaj, kochanie – mówi.

Siada na dnie wanny i pociąga mnie za sobą, a potem odchyła się wygodnie do tyłu. Siadam na niej okrakiem i zaczynam robić to, co ona. Poruszamy biodrami, ocierając się o siebie.

– Chcesz to zrobić tutaj? – pytam.

Kiwa głową.

– Tak. Jesteśmy mokre. Jeśli stąd wyjdziemy, zmarzniesz. Zostań ze mną.

Na zawsze.

Wkłada zabawkę między nasze ciała. Przesuwam się trochę w dół jej nóg i patrzę, jak umieszcza krótszy koniec w swoim wnętrzu. Słyszę jak gwałtownie wciąga powietrze, kiedy czuje wibracje. Kiedy zabawka zatapia się w niej, na twarzy Liv pojawia się grymas bólu. Jęczy, a moje serce ściska się odrobinę, ale potem... ból znika z jej twarzy i widzę, jak się rozluźnia. Przekręca zabawkę, żebrowanym fragmentem masując łechtaczkę, aż jej oddech z płytkiego i krótkiego przechodzi w głęboki i ciężki. Potem spogląda na mnie.

– Chodź tutaj.

Boże, jest taka piękna.

Pochyliłam się, całuję i ssę jej brzuch, muskam piersi... A potem przenoszę usta na zabawkę, biorąc ją głęboko do gardła i dając Liv coś, na co może popatrzeć.

– Clay... – mruczy.

Nawilżam ją, bo nie jestem pewna, czy strach nie sprawił, że wyschłam, ale tak czy siak

zamierzam to zrobić. Zamierzam to zrobić z nią. Przekładam nogę i znów siadam na niej okrakiem, a potem opuszczam się na zabawkę i czuję, jak jej czubek zanurza się we mnie. Natychmiast się spinam.

– Jest za duża? – pyta.

Chcę odpowiedzieć, że tak. Chcę się wycofać. Ale przecież ludzie robią to codziennie. Ja też mogę to zrobić. Kręcę biodrami, pocierając łechtaczką o wibrator i znów się rozgrzewając, a potem opadam w dół – na początek tylko o cal – i zatrzymuję się.

– Daj mi chwilę – mówię.

Podnoszę się, a potem znów opadam, czując, jak zaokrąglona końcówka mnie rozpycha i rozciąga. To boli, ale opadam niżej, bo ból jest wprawdzie nieprzyjemny, ale do zniesienia. Liv pieści kciukami moje sutki. Milczymy, a ja powoli podnoszę się i opadam, podnoszę się i opadam, aż w końcu całkiem na niej siadam.

– Liv...

– Po prostu tak zostań – szepcze, przytrzymując mnie na sobie. – Zostań tak. Daj sobie trochę czasu.

Pochylam się i rozciągam. Czuję się trochę obolała i taka... wypełniona. Zabawka jest już cała we mnie. Całuję Liv, ściskając jej piersi, a potem zaczynam się poruszać, ocierając się o nią.

– Ujeżdżaj mnie, Clay.

– O tak! – jęczę.

Ocieram się o nią, pozwalając wibracjom, żeby zrobiły swoje, i już po chwili jestem tak rozgrzana, że nie mam wątpliwości co do tego, że jestem wystarczająco wilgotna. Unoszę się i opadam, a zabawka wysuwa się ze mnie i wraca do środka bez żadnego problemu. Bez bólu. Czuję się po prostu... rozciągnięta.

Uśmiecham się i odchylam, łapiąc rękami za krawędzie wanny. Uwielbiam to, jak patrzy na moje ciało, kiedy poruszam się, jakbym robiła dla niej pokaz.

– Chcesz tego, skarbie? – Chwyta mnie za biodra.

Poruszam się szybciej. Grubość zabawki, jej końcówka uderzająca mnie gdzieś głęboko w środku i niewielki silniczek, który jak młot pneumatyczny wali w nasze łechtaczki to najlepsza kombinacja, jakiej w życiu doświadczyłam. Jęczę, zmieniając pozycję, żeby móc na niej podskakiwać.

– O Boże! – jęczę głośno, bo teraz to czuję. Bo jestem już blisko.

Ścisną moje biodra, obnażając zęby i wpatrując się w miejsce, gdzie spotykają się teraz nasze ciała.

– Kurwa, Clay. Mocniej, skarbie. No dalej, mocniej! Jest mi tak dobrze.

Pieprzymy się w wannie, a ja nie potrafię już odróżnić jej jęków od własnych. Podnoszę jej dłoń i zaczynam ssać palec, a ona wygina plecy w łuk i zatapia paznokcie w mojej skórze.

– Jezu... – dyszy.

A potem odrzuca głowę do tyłu, a każdy mięsień jej ciała napina się, kiedy dochodzi. Przyciskam swoją cipkę do jej, ocierając się o nią tak mocno, że czuję pulsowanie jej łechtaczki tuż przy mojej, aż sama w końcu odlatuję.

– Boże! – jęczę. – Liv! Jak dobrze!

Chwyta mnie za cycki, a ja dygoczę i drzę, kiedy całe moje wnętrze wypełnia fala euforii. Moje biodra uderzają o jej, coraz mocniej i szybciej, dopóki fala orgazmu nie odpływa. W końcu opadam na Liv, a każda część mojego ciała płonie z wyczerpania.

Przytula mnie i wydaje mi się, że rejestruję, jak całuje mnie po włosach, ale świat wiruje zbyt szybko, żebym mogła być tego pewna.

Wibrator nadal brzęczy wewnątrz nas.

– Jeszcze raz – mówi, chwytając mnie za tyłek.

Podnoszę wzrok i uśmiecham się, a potem całuję ją w usta.

– W łóżku. Ty na górze. Chcę, żebyś pieprzyła mnie, siedząc tyłem.

Jej brwi wystrzelają w górę. Chcę zobaczyć, jak poruszają się jej plecy, jak włosy ocierają się o skórę. I jej tyłek.

Zsuwam się z zabawki, krzywiąc się z bólu, którego jeszcze przed chwilą nie czułam. Wstaję na chwiejnych nogach, a ona wyjmuję z siebie drugi koniec. Podaję jej rękę i pomagam jej wstać.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

Tak mi się wydaje.

– Dobrze.

Tyle że to wszystko nadal krąży mi we krwi. I chcę więcej.

Liv wkłada jeden koniec zabawki pod prysznic i widzę, jak woda barwi się na różowo od mojej krwi. Rumieniec wypełza mi na policzki, a uśmiech sam ciśnie się na usta, kiedy widzę przypomnienie tego, co mi zrobiła.

I tego, że teraz nie mogę już zawrócić.

A potem Liv odwraca zabawkę i myje drugą końcówkę. I znów pojawia się krew.

Podnoszę wzrok na Liv, ale ona na mnie nie patrzy. Moment...

– Nigdy wcześniej tego z nikim nie robiłaś? – Wpatruję się w nią zaskoczona.

– Nie – odpowiada cicho, nadal nie patrząc mi w oczy.

Myślałam, że... Otwieram usta ze zdziwienia. Chcę coś powiedzieć, ale nie wiem co. Mam w głowie zbyt wiele myśli na raz.

Dla niej to też był pierwszy raz.

Łapię ją za rękę i odwracam w swoją stronę. Słyszę, jak zabawka upada na dno wanny, kiedy zakrywam jej usta własnymi.

Teraz już nigdy nie będę mogła zawrócić.

ROZDZIAŁ 24

OLIVIA

– Możesz pożyczyć coś ode mnie – przekonuję.

Wychodzi tyłem z mojego pokoju. Dom jest jeszcze ciemny, bo przez chmury przebijają się dopiero pierwsze słabe promienie słońca.

– Muszę umyć zęby i zabrać książki. – Całuje mnie, gdy idziemy razem, przywierając do siebie. – I naładować telefon. I zrobić zadanie z matmy przed lekcjami, i...

Zakrywam jej usta, uciszając ją. Odpycha mnie ze śmiechem. Wygląda na bardzo rozbawioną, kiedy zbiegamy razem po schodach, ale ja się nie uśmiecham. Wszystko mnie boli. I nie mam na myśli ciała.

Zakochuję się w niej. Nienawidzę patrzeć, jak wychodzi, chociaż zobaczymy się za kilka godzin. Powstrzymuję się, kiedy przechodzimy przez salon do frontowych drzwi. Nie obejmuję jej znowu, chociaż moje ramiona się tego domagają.

Boże, robię się żałosna.

Clay zatrzymuje się, spogląda w lewo, a ja podążam za jej wzrokiem. Macon siedzi na krześle po drugiej stronie kuchennego barku. Na długie nogi naciągnął džinsy, ale nie ma na sobie koszulki, a jego włosy są potargane. Głowę opiera na dłoni, a smużka dymu unosi się pod sufit z papierosa, którego trzyma między palcami. Wpatruje się w nas.

– Dzień dobry – mówi Clay.

Zerkam na nią i widzę, że rusza w jego stronę. Próbuję ją powstrzymać.

– Nie. Nie rób tego.

Ale ona mnie ignoruje, a ja krzywię się, jakbym za chwilę miała być świadkiem wypadku samochodowego, którego nie da się powstrzymać.

– Ja... eee... – jąka się Clay, oddychając ciężko, kiedy wpatruje się w mojego brata. – Co do...

Macon wydmuchuje dym, ściągając brwi, a ja jestem jednocześnie rozbawiona, kiedy widzę Clay taką zdenerwowaną, i przerażona, bo rozmowa między tą dwójką nie może się dobrze skończyć. Macon to dupek.

Jej usta otwierają się i zamykają. Macon zjada ją na śniadanie, nie kiwając nawet palcem. Ale Clay nagle głośno wypuszcza powietrze i odwraca się do mnie.

– Masz rację. Pieprzyć to – mówi, wraca do mnie i całuje mnie w usta. – Zobaczymy się później, okej?

Uśmiecham się słabo i kiwam głową. *Tak, wiem. Próbowałam cię ostrzec...*

– Cześć.

Clay wychodzi, a ja zamykam za nią drzwi, odwracam się i napotykam spojrzenie mojego brata.

– Próbowała tylko przeprosić za to, że weszła do twojego pokoju tamtej nocy w czasie Nocnego Przypływu.

Macon nic nie mówi, więc się poddaję. Z nim nie da się rozmawiać. Ruszam w kierunku schodów.

– Olivio? – woła za mną.

Zatrzymuję się. Nie jestem w nastroju. Wracam do salonu.

– Mieliśmy nie palić w domu.

To jego zasada.

Wrzuca niedopałek do resztki piwa w butelce. Ciche skwierczenie gasnącego żaru wypełnia ciszę. Przenosi na mnie wzrok.

– Skończ z nią.

Moje mięśnie się napinają.

– To nie twoja sprawa.

– Ona cię wykorzystuje.

Oczy od razu zaczynają mnie piec. Kręcę głową.

– Zawsze będzie myślała, że może cię wykorzystać – wyjaśnia.

Nie. Potrafię zrozumieć, dlaczego Macon tak myśli, bo sama też tak myślałam, ale on nie wie, co się dzieje, kiedy zostajemy same. Jest zupełnie inaczej.

– Bo dla niej zawsze będziesz tą gorszą – mówi, wstając z krzesła. – A ona tą lepszą.

Podchodzi do mnie, a wszystkie uczucia, wątpliwości i cała niepewność, jaką czułam, kiedy zaczynałam z Clay, znów mnie zalewają. Nie przywiązałam się do niej. Lubię ją. Dobrze mi z nią.

Nie przywiązałam się do niej.

– Ona myśli, że jest lepsza, bo nigdy nie będzie chciała tego, co masz ty – ciągnie Macon.

– Bo myśli, że ty chcesz tego, co ma ona. Bo myśli, że wszyscy chcą być nią.

Nie.

Podchodzi do mnie powoli.

– To ona ma władzę, Liv. Oni tak właśnie myślą.

Przełykam.

– Oddajesz jej władzę nad sobą.

– A co ty możesz wiedzieć? – odszczekuję.

– Wiem.

Kręcę głową z roztargnieniem, wbijając wzrok w podłogę. To ja mam kontrolę. To nie ona kieruje przedstawieniem. Czy tak właśnie myśli Macon?

– Nie kocham jej – mówię.

– Liv...

Podnoszę głowę i piorunuję go wzrokiem.

– Nic nie wiesz.

– Wiem, że to wszystko się skończy, kiedy ona tak powie, a nie ty.

Brakuje mi powietrza w płucach, ponieważ nie chcę wierzyć, że to prawda, ale wiem, że tak jest. Wszystko zależy od niej. Gdzie się pokazujemy. To jak ukrywamy się w szkole. Nasza przyszłość. Dogadujemy się dobrze w sypialni i poza nią i żadna z nas nie chce być z dala od tej drugiej, ale...

Ja się wyoutowałam.

A ona nie.

Wszystko sprowadza się do tego, co ona zamierza zrobić i jak długo zajmie jej ujawnienie się. Ale mnie to nie obchodzi. Nie zamierzam ciągnąć tego związku w college'u. Nie wiem, czym Macon tak się martwi. Tak, lubię ją. Ale jej nie kocham.

Ale kiedy te słowa przepływają przez mój mózg, zaczyna mi się kręcić w głowie. *Nie kocham jej.*

Macon wychodzi, a jego słowa nadal wiszą w powietrzu, kiedy idzie w kierunku schodów. Po chwili ruszam za nim. Mój brat znika w swoim pokoju, a ja chwytam za klamkę, gotowa uciec do mojego, ale wtedy otwierają się drzwi Irona. Pojawia się w nich rudowłosa

dziewczyna w džinsach z dziurami i obciętej różowej koszulce. Stojący za nią Dallas zakłada właśnie džinsy, a Iron leży nieprzytomny w rogu łóżka. Amy zamyka za sobą drzwi, ale Dallas zdąża puścić do mnie oczko. Na twarzy ma zadowolony z siebie uśmiech. *Serio? Co do cholery?! Jak to się stało?* Niech to szlag. Wygląda na to, że sytuacja stała się jeszcze bardziej interesująca, kiedy wczoraj wyszliśmy.

Amy poprawia ramiączka stanika pod koszulką, podnosi wzrok i zastyga w miejscu, kiedy mnie zauważa. *Zajebicie*. Ten dzień zaczął się dwie minuty temu, a już jest tak kompletnie do bani. Clay i ja nie powinniśmy były wychodzić z łóżka.

Amy wzdycha, a jej policzki czerwienią się, kiedy rusza w moją stronę. Jestem wkurzona, ale nie do końca wiem dlaczego. Może dlatego, że moi bracia nagle zaliczają po kolei moje koleżanki z drużyny? Bo Amy wylądowała w naszym domu? Bo Święci mogą traktować ten dom jak burdel? Trudno wybrać.

Dziewczyna zatrzymuje się przede mną.

– Czy mogę cię prosić, żebyś nikomu o tym nie mówiła?

O czym? O trójkacie, który właśnie zaliczyłaś z dwójką starszych facetów?

– A ja zrobię to samo dla ciebie i Clay – dokańcza rzeczowo.

Mrużę oczy. To ona wie? Dobra, niech będzie.

– Okej.

Przecież i tak bym na ten temat nie plotkowała. Fakt, że Amy uprawiała seks z członkami mojej rodziny, nie jest czymś, czym chciałabym się chwalić. Waham się przez chwilę, ale w końcu pytam, żeby się upewnić:

– Nic ci się nie stało?

Oni są doświadczeni. Ona nie. I nie chcę, żeby nagle poczuła się winna tego, co się przed chwilą wydarzyło. Cokolwiek by to nie było. Nie żebym sądziła, że Dallas i Iron zrobili coś, z czym nie czuła się komfortowo, ale to i tak musiało być intensywne.

Ale ona tylko się uśmiecha. Widać, że niczego nie żałuje.

– A Clay nic się nie stało? – kpi.

Otwieram drzwi i wchodzę do pokoju.

– Pieprz się, Amy.

A potem zatraskuję drzwi szczęśliwa, że możemy dalej żyć w cichej nienawiści do siebie nawzajem.

– Czy nie masz czasem wrażenia, że ciągle przeżywasz od nowa jeden i ten sam dzień? – pyta Becks.

Rzuca swoją marchewkę na stół w stołówce, a ja odrywam kolejne pasemko od paluszka serowego i wyłączam filmik na TikToku.

– Kiedyś tak było – przyznaję.

Szczerze mówiąc, nigdy jednak nie sądziłam, że to coś złego. Po prostu okres oczekiwania, który musiałam jakoś przetrwać, żeby wyjechać do college'u i zacząć prawdziwe życie.

– Co się zmieniło? – pyta, podczas gdy Chloe zajmuje miejsce obok mnie i stawia na stole swoją tacę. – Potrzebuję rady.

Uśmiecham się do siebie, ale nie wspominam o Clay. *To ona jest tym, co się zmieniło*. Nie nudzę się, to pewne. Chciałabym móc z kimś o niej porozmawiać.

– Niedługo się stąd wydostanę – odpowiadam. – To się zmieniło.

– Dartmouth. – Chloe udaje, że przebiega ją dreszcz. – Będzie zimno.

– Serio? – wzdycham głośno. – A niech to.

Ludzie ciągle to powtarzają, jakbym nie wiedziała, że w New Hampshire zobaczę śnieg.

– Jeśli przyjęli cię do Dartmouth, to przyjmą cię też do Tulane – zauważa Becks. – No weź...

– Hmm... – zastanawiam się głośno, ważąc w dłoniach argumenty za i przeciw. – Niewielka odległość od Nowego Jorku, Bostonu i Filadelfii czy może więcej robali wielkości mojej pięści i sto procent wilgotności powietrza? Trudny wybór.

Becks uśmiecha się i dalej je swoją marchewkę. Zawsze mogę wpaść z wizytą do Nowego Orleanu. Podjęłam już decyzję.

– Zamówiłam limuzynę na bal. – Chloe szturcha mnie łokciem. – Ja stawiam.

Spoglądam na nią i wszystko sobie przypominam. Bal.

– Okej. – Waham się, szukając odpowiednich słów. – Na wypadek, gdybyśmy nie miały partnerek?

Na wypadek, gdybym nie poszła z Clay, a przecież wiem, że nie pójdę, bo Macon ma rację. Ale i tak idealnie byłoby pójść z nią. Mamy jeszcze miesiąc. Mnóstwo może się wydarzyć w ciągu miesiąca.

– Dokładnie tak – potwierdza. – Powinnaś ubrać się na fioletowo.

– Ja nie... ubieram się na fioletowo.

– To może czerwień? Przy twoich czarnych włosach wyglądałaby super.

– Czerń – oświadczam.

Chloe spogląda na mnie, a jej różowe usta lśnią po tym, jak zlizywała hummus z krakersa.

– Z czerwoną bielizną pod spodem? – mówi miękkim, kuszącym tonem, a ja nagle uświadamiam sobie coś, od czego unoszą mi się włoski na rękach. Ona ze mną flirtuje!

– Może.

Chloe jest ładna i by mnie nie ukrywała. Z nią byłoby łatwiej. Spoglądam przez ramię i widzę Clay siedzącą przy stole w otoczeniu przyjaciół, pochyloną nad zadaniem, które próbuje dokończyć przed lekcją. Podnosi na mnie wzrok, jakby wiedziała już, gdzie dokładnie może mnie znaleźć, i jedyne, co mam teraz przed oczami, to jej nagie ciało górujące nad moim pod prysznicem. Idealna dziewczyna z idealnymi włosami i jej mały sekret.

Z Chloe byłoby o wiele łatwiej. Ale nawet jeśli spotkałabym ją, jeszcze zanim zaczęłam z Clay, nadal nie potrafiłabym oprzeć się Clay, jak tylko bym ją zobaczyła. Wystarczyłoby, żeby się odezwała, a ja nie pragnęłabym niczego więcej, niż żeby widziała tylko mnie.

– Bardzo podoba mi się twoja bransoletka. – Chloe dotyka metalowego symbolu na skórzanym pasku. – Klepsydra.

Odsuwam rękę.

– Tak. To taki rodzinny zwyczaj. – Wstaję, zbieram swoje rzeczy i śmieci. – Muszę lecieć.

Ale kiedy wrzucam śmieci do kosza, Chloe dotyka mojej ręki, zatrzymując mnie. Odwracam się i widzę, że stoi przede mną.

– Masz dziewczynę? – pyta.

Co?

Jezu... Chodzę do tej szkoły prawie cztery lata i nagle ludzie chcą, żebym czuła się lubiana i akceptowana?

– Przepraszam. Pytałam pani Martelle, żeby się nie ośmieszyć, zanim zaproszę cię na randkę, i powiedziała, że chyba nie. Masz ochotę gdzieś ze mną wyjść?

Zerkam na Clay i widzę, że nas obserwuje. Wygląda, jakby nie oddychała. A jej spojrzenie sprawia, że czuję, jakby brała mnie w posiadanie. Należę do niej.

Mija chwila, ale w końcu znów napotykam wzrok Chloe.

– Mam dziewczynę – mówię łagodnie.

Należę do kogoś.

– Ale nie idziesz z nią na bal?

Walczę ze sobą, żeby znów nie spojrzeć na Clay.

– Może. – *Mam nadzieję.* – Przepraszam, to trochę...

– Skomplikowane – dokańcza za mnie. – Rozumiem. Właściwie to chyba się tego spodziewałam. Jak mogłabyś być wolna, prawda?

Taaa... Prawda.

– Do zobaczenia w weekend – mówię.

Odchodzę i ruszam w kierunku swojej szafki, nie czując się do końca w porządku. Gdyby nie Clay, przyjęłabym zaproszenie Chloe. Jak fajnie byłoby mieć kogoś zawsze, kiedy tylko zechcę...

Zatrzymuję się przy swojej szafce i spoglądam w głąb korytarza, gdzie Mark Calderon pochyła się nad Sophią Herrera. Język ich ciała i wymieniane szeptem zdania jasno pokazują, że się bzykają. Jak fajnie byłoby móc być blisko Clay, tak jak chcę, zawsze, kiedy chcę, i gdziekolwiek chcę. Tak jak oni. Mogłabym to mieć z kimś takim jak Chloe albo Megan. Mogę to mieć, kiedy wyjadę do college'u. Ale naprawdę lubię tę moją cholernie pokręconą barbie, która w jednej chwili wkurwia mnie tymi swoimi ustami, a w następnej obejmuje ramionami tak mocno, że nie dbam o to, że nie jestem w stanie oddychać.

Otwieram szafkę i jakiś papier wypada z niej na podłogę. Pochylam się, podnoszę go i rozkładam złożoną na pół kartkę. Ogarnia mnie strach. To pewnie jakiś hejterski list. Albo pogróżki. To nie byłby pierwszy raz. Już prawie ją zgniatam, kiedy w oczy rzuca mi się kilka słów. Zaczynam czytać.

Osoba w lustrze nigdy nie wygląda jak ja – głoszą czarne litery. Wygląda jak każda inna.

Rozglądam się dookoła, ale na korytarzu nie widzę nikogo poza kilkoma przypadkowymi osobami przy drzwiach do stołówki. Czytam dalej.

Jest jak każda kobieta u jego boku – te same włosy, te same ubrania, ten sam uśmiech. Bo żeby wygrać, musiałaby włączyć się do rywalizacji, prawda?

Stałam dziś rano przed lustrem z ustami pełnymi pasty do zębów i włosami poplątanymi przez twoje palce. Ostatniej nocy ssalaś moje usta tak, że opuchły. Nadal czuję zapach twoich pocałunków na mojej skórze.

Cały świat wiruje. Wyczerpałaś mnie do cna.

A kiedy ze mną skończysz, zostaną mi tylko moje kości.

Nie obchodzi mnie już, jak wyglądam, o ile tylko wyglądam na twoją.

Naznaczona, niezrobiona, rozczochrana, opuchnięta, pachnąca tobą. Nie dbam o to.

O ile tylko wyglądam na twoją.

Oczy mnie szczypią, a w gardle mam piłkę bejsbolową, kiedy czytam to zdanie raz za razem. *O ile tylko wyglądam na twoją.*

Łza spływa mi po policzku. Słyszę dźwięk otwieranej szafki i spoglądam przez ramię w głąb korytarza. Widzę Clay, która patrzy na mnie, wyjmując książki. Nawet z tej odległości dostrzegam, że jej oczy też są pełne łez.

Korytarz wypełnia się uczniami, bo zaraz zaczną się popołudniowe zajęcia. Tracę ją z oczu, ale całe moje ciało płonie. Jest mi tak gorąco.

Potrzebuję jej. Potrzebuję jej skóry na mojej skórze tak samo, jak potrzebuję jedzenia. Nawet bardziej niż potrzebuję jedzenia.

Kocham Clay Collins.

Widzę przychodzącą wiadomość na telefonie. Otwieram ją, mając pewność, że to od niej.

O ile tylko wyglądam na twoją.

Moje palce zawisają nad ekranem. Nic, co chcę teraz powiedzieć, nie wydaje mi się wystarczające. Chciałabym po prostu zaprowadzić do niej swój tyłek i przycisnąć usta do jej ust na oczach wszystkich ludzi w tym cholernym korytarzu.

Nie mogę oddychać.

Clay, ja tu umieram – piszę w końcu. **Zabijasz mnie. Proszę, przestań.**

Po chwili dostaję kolejną wiadomość.

A ty potrafiłabyś to zrobić?

ROZDZIAŁ 25

CLAY

Zatrzymuję się przed domem Mimi, parkując tuż za roverem mojej matki. Zanim wysiądę z samochodu, sprawdzam telefon. Liv mi nie odpisała.

To i tak było pytanie retoryczne. Ani przez sekundę nie wierzyłam, że chce, żebym przestała. Jeśli chce, może sama odejść. Już to udowodniła.

Pragnę dać jej wszystko, na co zasługuje, i to właśnie zrobię. Niedługo bal maturalny. Odbędzie się prawie na koniec roku szkolnego. Po balu debiutantek. Tuż przed rozdaniem dyplomów. Wtedy stawię czoła temu wszystkiemu. Chyba po prostu myślałam, że to będzie łatwiejsze. Myślałam, że to tylko seks. Nie spodziewałam się, że... nigdy nie będę chciała odejść.

Wysyłam do niej wiadomość.

Wyślij mi zdjęcie.

Czekam. Chłodny wiatr prześlizguje się między gałęziami drzew, a słońce chyli się ku zachodowi. Zostałam dziś w szkole po lekcjach, bo wiedziałam, że Liv ma próbę, a potem musi niańczyć swojego bratanka, i odrobiłam zadanie domowe w bibliotece, zabijając czas przed cotygodniowym spotkaniem z Mimi. Odpowiedź Liv wyświetla się na ekranie mojego telefonu. Klikam na zdjęcie, które mi wysłała. Widać na nim miskę makaronu penne z białym sosem, karczochami i kurczakiem. Przewracam oczami.

A może tak zdjęcie twojej twarzy? Proszę.

Kilka sekund później widzę jej piękne usta, lekko zaczerwienione i ułożone w dziubek skierowany do aparatu tuż obok widelca z porcją makaronu. Uśmiecham się. Wygląda na to, że je kolację.

Za dziesięć godzin te usta będą moje – piszę.

Do tego czasu skończę makaron – zapewniam. Bo teraz jestem z nim w głębokiej relacji. Bez ciebie.

Wysyłam jej emotkę z całusem i serduszko, a potem wchodzę do domu babki.

– Mimi? – wołam, odkładając torbę i wygładzając sweter i koszulkę polo, którą mam pod spodem. – Już jesteeem.

Nikt nie odpowiada, więc wyruszam na poszukiwania i przemierzam kolejno salon, gabinet i jadalnię.

– Mamo?! – mówię głośno.

Zauważam jakiś ruch na zewnątrz i ruszam przez przeszkloną werandę na patio.

– Nie ma takiej opcji! – warczy Mimi.

Zatrzymuję się i robię krok w bok, kryjąc się za paprocią. Moja mama i babcia siedzą przy stole na patio, po drugiej stronie szyby, ale ich głosy docierają do mnie przez otwarte drzwi.

– Moja rodzina jest nieszczęśliwa – przekonuje ją mama.

– Więc to napraw. Na litość boską, nie jestem przeciwniczką rozwodów, jeśli poprawiają one sytuację kobiety – peroruje Mimi. – Ale rzucenie Jeffersona Collinsa i pozwolenie, żeby pokonała cię jakaś inna kobieta... Jak mogłabyś żyć sama ze sobą? Czego uczysz w ten sposób Clay?

– Może tego, że powinna wiedzieć, kiedy odejść?

– Rozwód to porażka – stwierdza Mimi. – Stać was na więcej. I nie zachowuj się, jakbyś

już go nie kochała.

Rozwód? Stoję w bezruchu. Moja matka naprawdę zastanawia się nad rozwodem. Myślałam, że może zdecydują się na separację, kiedy skończę szkołę, ale... Czyżby złożyli już papiery?

– A to, że mój ojciec cię zdradzał nie jest porażką? – pyta mama. – Nadal myślisz, że coś wygrałaś?

– Och, skarbie... – Mimi podnosi szklankę z lemoniadą. Za jej plecami nieskazitelnym błękitem skrzy się woda w basenie. – Dobrze wiedziałam, w co się angażuję. I dobrze wiedziałam, co dostanę w zamian. – Wypija łyk lemoniady i odkłada szklankę. – Niektóre dni były niemal nie do zniesienia, ale ja nadal tu jestem, a te kobiety nie.

Mój dziadek zdradzał Mimi? Chyba jestem zszokowana. Nie znałam go dobrze. Zmarł, kiedy miałam siedem lat. Ale Mimi bardzo się szczyci tym, że była jego żoną.

– Nigdy nie pożałujesz tego, że trzymasz głowę dumnie uniesioną i decydujesz się na poświęcenia, które są konieczne, żeby nie zniszczyć budowanego latami życia – ciągnie Mimi. – Ta kobieta wprowadzi się do twojego domu nie dlatego, że on ją kocha, ale dlatego, że tęskni za tobą i nie potrafi być sam. Kiedy mężczyzna przywyknie do tego, że ktoś się o niego troszczy, potrafi żyć już tylko w ten sposób. Zastąpi cię z konieczności, a nie dlatego, że tego pragnie.

Ta kobieta. Kochanka mojego ojca.

– Ta kobieta wprowadzi się do twojego domu – nie przestaje Mimi. – I będzie wychowywać twoje dziecko, wydawać twoje pieniądze i prowadzić twój samochód. Napraw to.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada w rytmie płytkich, urywanych oddechów. *Wszystko się zmienia.*

Odwracam się tyłem do patio i wracam do środka, zwiijając dłonie w pięści. Wiedziałam, że mój ojciec ma inną kobietę. A nawet, że może być ich więcej niż jedna. Kto by go winił? Matka zachowywała się jak suka i sprawiła, że życie w naszym domu stało się nie do zniesienia, próbując kontrolować wszystkich i wszystko. Dusiliśmy się pod tymi ubraniami, makijażem i standardami, ale...

Czy on naprawdę od niej odchodzi? Czy naprawdę ma już nowe życie bez nas?

Czy naprawdę zostawia mnie z nią?

A może to ona zostawia jego? Ta rozmowa brzmiała, jakby babcia próbowała ją od czegoś odwieść.

Gdzie będę przyjeżdżać na wakacje, kiedy będę w college'u? Przecież oni mnie już wcale nie znają. Czy w ogóle chcą, żebym była gdzieś blisko? Moja matka zmuszona do podtrzymywania pozorów i mój ojciec zmuszony do utrzymywania rodziny, której już nie chce?

Jezu, czy oni w ogóle wiedzą, że nadal tu jestem?

Pocierając twarz dłońmi, pędzę przez korytarz i mijam wszystkie te zdjęcia, które moja babcia tu trzyma, bo wyglądamy na nich jak szczęśliwa rodzina, a mój dziadek jak oddany mąż. Pędzę, dopóki nie trafiam na schody, po których wbiegam do pokoju babci, i zmierzam prosto do szufladki ukrytej w obramowaniu kominka. Sięgam do środka i wydobywam z niej stosik listów, który znalazłam, kiedy miałam osiem lat, a który ma o wiele więcej sensu, od kiedy Macon powiedział mi o Two Locks – starej, opuszczonej farmie przy Harley Creek, która należy do mojej rodziny i w której moja babcia ukrywała się ze swoim kochankiem.

Wpatruję się w stosik, w którym jest pewnie ponad pięćdziesiąt listów – poślizniętych ze starości i przewiązanych białą wstążką. Wtedy uznałam, że to sprawy dorosłych. Listy były dla mnie czymś, czego do komunikowania się używali starzy ludzie. Myślałam, że moja babcia jest znacznie starsza, niż rzeczywiście była, i pewnie nie ma telefonu czy coś. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogły być romantycznym gestem.

Trzymając w dłoniach sfatygowane koperty, przeglądam stosik, przyglądając się znaczkom i datom. Pierwszy list pochodzi z 1983 roku. Ostatni z 2017.

Trzydzieści cztery lata.

Ostrożnie odkładam je do skrytki, czując, jak gdzieś głęboko w środku przenika mnie uczucie, które wcale mi się nie podoba. Jakbym była w miejscu, którego nie rozpoznaję. Otoczona przez obcych ludzi.

Nie chcę, żeby wszystko się zmieniło. Nie rozpoznam wtedy mojego życia i będę zgubiona. Czuję przyływ mdłości i wyrывa mi się jęk. Nie podoba mi się to uczucie.

Chcę, żeby mój ojciec wrócił. Chcę, żeby moja matka i Mimi były ze mnie dumne.

Chcę odzyskać nasze wspólne życie.

Wychodzę bez słowa, wskakuję do samochodu, żeby pojechać do domu – albo do Liv – ale po kilku minutach jestem pod Wind House. Parking jest pusty, a samochodu pani Gates nie ma na podjeździe. Parkuję i mijam drzwi, którymi wchodzę do środka w godzinach otwarcia, a potem zakradam się przez to samo okno co zwykle i schodzę do piwnicy. Włączam światła i rozglądam się po cichym, pustym pomieszczeniu. Wszystkie stoły są puste, a cichy szum chłodziarek to jedyny dźwięk, który da się tu usłyszeć. To miejsce jest takie surowe. Twarde i zimne. Sama nie wiem, dlaczego wydaje mi się pocieszające.

Podchodzę do stołu, na którym leżała Alli kilka tygodni temu, i kładę dłonie na wysterylizowanym stalowym blacie. Przez moją głowę przebiegają kolejne obrazy. Dzisiaj dziewczyna jest już prochem. Odeszła. Na zawsze. Czy gdyby mogła wrócić, podjęłaby takie same decyzje? Większy sens ma cierpienie z powodu tego, kim jesteśmy, niż tego, kim nie jesteśmy, ale w ostatecznym rozrachunku nic nie jest tak złe jak śmierć, prawda? Tylko tyle może znieść człowiek. Każdy z nas ma swoje granice wytrzymałości.

Bez zastanowienia podskakuję i siadam na stole, a potem podciągam nogi i kładę się całym ciałem na lodowato zimnym metalowym blacie. Opieram się o niego plecami, dopasowując się do powierzchni, nogi lekko rozsuwam, a ręce układam wzdłuż ciała.

Wszyscy, którzy tu leżą, są martwi. Nie wpatrują się w jarzące się ostrym blaskiem świetlówki i nie czekają, aż dotrze do nich, że to już koniec. Że to już.

Pewnego dnia ja też tu będę. Skończona. Nigdy więcej nie będę mówić, kochać ani całować.

Czego będę żałować?

A co, jeśli będę sama?

ROZDZIAŁ 26

OLIVIA

– Tak sobie pomyślałam... – mówię cicho, podczas gdy kolejne uczennice wchodzą do damskiej szatni. – Może odwołałabym zakupy z Megan i Chloe i wybrałabym się na nie z tobą?

Clay siedzi na ławce. Zakłada adidas i wiąże sznurówki. Jej piękne włosy spływają na bok, kiedy się pochyla. Ma na sobie czarne legginsy i sportowy stanik. Nie odpowiada.

– Clay? – naciskam.

– Zakupy? – powtarza, nie patrząc mi w oczy.

Poprawiam kucyk i rozglądam się dookoła, żeby się upewnić, że nikt nie podsłuchuje.

– Żeby kupić sukienkę na bal maturalny? – przypominam. Czy ona w ogóle mnie słucha?

Podnosi na mnie wzrok. Oczy ma jak sarna w świetle reflektorów.

– Och... Eee...

Co, do cholery, jest z nią nie tak? Po tym głupim zdjęciu z makaronem wysłałam jej wczoraj naprawdę seksowną fotkę, a ona nie odpowiedziała. W dodatku, od kiedy weszliśmy do szkoły na poranny trening, niemal nie utrzymuje ze mną kontaktu wzrokowego.

– Eee... – Przełyka ślinę i wstaje, unikając mojego spojrzenia. – Ja właściwie mam już sukienkę.

Ona ma sukienkę... No dobra, ale co to oznacza? Wpatruję się w nią, ale z jej mową ciała jest coś nie tak. Co, do diabła, stało się w czasie, który upłynął od wczoraj do dziś? Nie może iść ze mną na zakupy? Staram się znaleźć odpowiednie słowa, ale ona widzi, że się jej przypatruję, więc przez chwilę patrzy mi w oczy.

– Chodzi mi o to, że... Ustaliłyśmy, że podejmiemy do tego na luzno, prawda? – mówię, śmiejąc się lekko. – Po tej randce w ostatni weekend wystarczy mi ryzyka na jakiś czas.

Wystarczy mi ryzyka...

Dlaczego ona nawet na mnie nie patrzy? Może jestem w stanie znieść bycie jej sekretem jeszcze przez jakiś czas, ale nie podoba mi się ten dystans, który nagle się między nami pojawił. Nie jestem jakąś zabawką do pieprzenia.

Odwracam się i wyjmuję z szafki telefon i słuchawki.

– Lubię spędzać z tobą czas także poza łóżkiem, Clay.

Ale ona tego nie chce. A może nie jest gotowa, żeby się do tego przyznać. Wyciąga do mnie rękę.

– Liv...

– Zapomnij o tym. – Odsuwam się i zamykam szafkę. – Macon miał rację. Zawsze ma. To ja jestem głupia.

Zatrząskuje szafkę i przechodząc obok mnie, rzuca pod nosem:

– Spotkajmy się pod prysznicem. Teraz.

– Nie – odpowiadam. – Skończyłam z tym.

Nie zamierzam dłużej tego ciągnąć. Sytuacja się zmieniła. Chcę pójść na bal i chcę pójść na niego z moją pieprzoną dziewczyną. Właśnie tak.

Ruszam w przeciwnym kierunku, ale ktoś wślizguje się przede mnie, przecinając mi drogę.

– Cześć – ćwierka Chloe, niosąc na ramieniu torbę, i z uśmiechem lustruje mnie od góry

do dołu. – Masz rację. Czarny to twój kolor.

Zmuszam się do słabego uśmiechu, podczas gdy Clay próbuje ukryć prychnięcie.

– Dzięki – odpowiadam.

Chloe mija nas i podchodzi do następnego rzędu szafek, a Clay zbliża się do mnie.

– Nie chcę cię stracić, okej? – szepcze. – Tylko daj mi szansę. Nie jestem jeszcze gotowa. Nie jestem pewna. A co, jeśli to nie jest prawdziwe? Co jeśli...

Chwytam ją za ramiona i przyciskam plecami do szafek. Metalowy pogłos niesie się echem po pomieszczeniu. Zaskoczona głośno wciąga powietrze, a ja przeszywam ją wzrokiem, niemal odsłaniając zęby. Ktoś wychodzi zza rogu i po chwili widzę, że to Ruby.

– Spadaj! – rzucam do niej.

Szybko przenosi wzrok z Clay na mnie i z powrotem, ale w końcu decyduje, że nie będzie się mieszać i znika z zasięgu naszego wzroku. Przyciskam dłoń do klatki piersiowej Clay i czuję pod nią gwałtowne dudnienie.

– Kiedy twoje serce bije zbyt szybko, nie pompuje wystarczająco dużo krwi do reszty ciała – cedzę przez zęby. – Głodzi twoje organy i sprawia, że kręci ci się w głowie, nie możesz oddychać, słabniesz, nie możesz myśleć... – Nachylam się gwałtownie, przyciskając czoło do jej czoła. – To ja robię ci coś takiego. Nie on. Jestem prawdziwa.

Puszczam ją, cofam się i czekam. Czekam na cokolwiek. Czekam na „tak”. Na „nie”. Czekam, aż uświadomi sobie, że kocha swoje życie ze mną, a fakt, że jest gotowa zrezygnować z tego, jak nam razem dobrze, łamie mi serce.

Stoi przede mną, a jej podbródek drży, kiedy wpatruje się tępo w ziemię. Jej twarz wygląda jak w agonii.

– Nie mogę... – zaczyna bezgłośnie, ale potem udaje jej się odzyskać głos. – Nie mogę powiedzieć rodzicom, że jestem lesbijką. Nie mogę im nigdy tego powiedzieć. Nigdy nie spojrzeliby już na mnie w ten sam sposób. Rozczarowałabym ich.

Ból przeszywa całe moje ciało. Obraz Clay rozmazuje się.

– Nie musisz im mówić, że jesteś lesbijką – szepczę. – Musisz im tylko powiedzieć, że mnie kochasz.

Proszę. Rozumiem, jakie przerażające są zmiany. Rozumiem strach, że ludzie, których kochasz, zaczną patrzeć na ciebie inaczej. Ale Clay będzie żałować, że nie wykorzystwała tej szansy. Może mnie stracić, ale nigdy nie przestanie być tym, kim naprawdę jest, aż pewnego dnia nie da się już tego ukrywać.

– Po prostu weź mnie za rękę – mruczę. – Proszę, weź mnie za rękę.

Ale ona powoli kręci głową. Łzy płyną jej po twarzy, kiedy się odsuwa. Robię krok w jej stronę.

– Clay...

Cały czas kręci głową i cofa się jeszcze bardziej.

– Clay, nie rób tego...

– Przykro mi – mówi, ocierając łzy.

I wtedy puszcza mi nerwy. Wściekła wałę dłońią w szafkę.

– Niech cię szlag! – warczę. – Niech cię szlag! Mówiłam ci, żebyś trzymała się ode mnie z daleka! Mówiłam ci, żebyś zostawiła mnie w spokoju!

Wiedziałam, że do tego dojdzie. Wiedziałam, że jest pizdą.

Clay szlocha, a ja warczę jej prosto w twarz:

– Dlaczego nie zostawiłaś mnie w spokoju?!

Nie daję jej szansy na odpowiedź. Wymijam ją, wychodzę z szatni i biegnę przez nadal pustą szkołę, a potem wypadam na zewnątrz. Po kilku minutach jestem już milę dalej. Moje

płuca nie wytrzymują. Dyszę ciężko. Zatrzymuję się i pochylam, próbując oddychać i powstrzymać łzy.

Kilka godzin później oczy nadal pieką. Ale przynajmniej przestałam płakać. Nie mogę uwierzyć, że mi się udało.

Z głośnika płynie *Heart Heart Head*, a ja zanurzam w kleju perełkę po perełce i przyklejam je do gorsetu. Lavinia załatwia dziś jakieś sprawy w Miami, więc sklep jest zamknięty. Muzyka cicho gra w pracowni. Jestem sama. I jestem za to wdzięczna losowi. Nie chciałam wracać do domu od razu po szkole, a nie jestem w nastroju, żeby rozmawiać z klientami. Nie włączyłam świateł, kiedy przyszedłam tu po lekcjach, i nadal mam na nosie ciemne okulary. Nie chcę widzieć zbyt dużo.

Wdycham i wydycham powietrze, przyklejam perełkę za perełką i nadal czuję jej perfumy. Dlaczego nadal czuję jej zapach? Dlaczego nadal odczuwam na sobie jej ciężar, tak jak czułam go tamtej nocy, kiedy obudziła nas kłótnia jej rodziców? Tak idealnie wpasowała się w moje ramiona, że nie ruszyłabym się wtedy, choćby eksplodowała bomba albo tuzin tornad zmierzało w naszą stronę. Wolałabym tam umrzeć.

Macon miał rację. Nigdy nie byłabym tą, która to przerwie. Nienawidzę tego uczucia. Nienawidzę tego, że w końcu rozumiem choć trochę, co czuła moja matka. A nie chcę tego rozumieć. Ten rodzaj desperacji jest żałosny.

Zamykam oczy, ponownie odpychając od siebie łzy, ale potem słyszę trzaśnięcie drzwi i mrugam. Podnoszę głowę znad stołu i widzę, jak Callum Ames wchodzi do pracowni. Moje mięśnie się napinają, kiedy za jego plecami pojawiają się Milo i dwóch innych chłopaków z naszej klasy – Bailey i Keagan. Wszystko w moim wnętrzu się zaciska. Muszę być czujna.

– Co tu robicie? – pytam. – Wynoście się.

Callum podchodzi bliżej. Przekręcam się na stołku, gotowa, żeby z niego zeskoczyć, ale on nachyla się, podczas gdy inni zajmują pozycje wokół stołu.

Piorunuję go wzrokiem.

– Nie dotykaj mnie.

– Nigdy cię nie dotknę, jeśli nie będziesz tego chciała – mówi cicho. – A będziesz chciała.

Wiodę wzrokiem po pozostałych facetach i orientuję się, że na zewnątrz słońce powoli chyli się ku zachodowi. Wyjmuję telefon z kieszeni džinsów i stukam w klawiaturę.

– Dzwonię po moich braci – informuję.

– Zrób to – odpowiada. – Nic ci nie grozi.

Nasze spojrzenia się spotykają.

– Nigdy nie zrozumieję koleś, którzy biorą kobiety siłą albo wrzucają im do drinków tabletki gwałtu. – Śmieje się do swoich kumpli. – Co to za przyjemność dostać coś, jeśli musiałeś to ukraść? – Zniża głos, który staje cię ochrypli. – Chcę od ciebie rzeczy, o których sama jeszcze nie wiesz, że pragniesz mi je dać.

No proszę cię...

– Pocałuj mnie – mówi. – Pocałuj mnie, a sobie pójdę.

Czy on się naćpał?

Zdejmuje mi okulary, a ja odsuwam się gwałtownie.

– Całowałaś się kiedyś z facetem? – pyta.

– Całowałaś się kiedyś z krową?

Śmieje się cicho, jakbym była taka naiwna. Ile razy ludzie zadawali mi to samo głupie pytanie? Jakbym musiała spróbować wszystkiego, żeby być pewną, że tego nie chcę.

Callum podchodzi jeszcze bliżej, a ja wbijam plecy w stół, nie wypuszczając z dłoni telefonu.

– Wiedziałaś, że mój ojciec wycenia dziś waszą ziemię?

Wpatruję się w niego.

– Wiedziałaś, że jego plany obejmują zburzenie starej latarni? – pyta. – W tym miejscu postawią kabiny plażowe.

Jego przyjaciele podchodzą bliżej, choć bardzo powoli, a on podnosi wzrok i patrzy mi prosto w oczy.

– Wiedziałaś, że przejmą ziemię pod koniec roku? – kpi Callum.

Gula rośnie w moim gardle, ale nie pozwalam sobie na załamanie. On kłamie. To zbyt szybko.

– Wiedziałaś, że jeśli obiekt ma sto lat, to ma szansę na status zabytku historycznego i wtedy nie może zostać zburzony? – ciągnie. – I że pieprzenie się dla mnie zapewni ci rolę Merkucja, ale pieprzenie się ze mną pozwoli ci się spotkać z Raymondem FitzHughem, żeby przepchnąć petycję, której celem będzie ocalenie latarni? A w konsekwencji także twojej ziemi?

– Kąciki jego oczu marszczą się, kiedy przyszpila mnie spojrzeniem. – A pieprzenie się ze mną tak, żebym był zadowolony, w zasadzie ci to zagwarantuje.

Ściskam telefon w dłoni.

– A wiedziałaś...

– Zamknij się. – Zaciskam zęby i prostuję plecy, a Callum przechyla głowę. – Po prostu się zamknij.

A wiedziałaś...? A wiedziałaś? Powinnam ugryźć się w język, ale gniew zaczyna się ze mnie wylewać. Mam już dość.

– Wszystko w sposobie, w jaki się zachowujesz, mówi mi, że powinnam się bać. Przychodzisz tu ze swoimi kolesiami. Nieproszony. Kiedy jestem sama. – Rozglądam się dookoła, patrząc na nich wszystkich. – Co się stanie, kiedy odkryjesz, że ta jedna rzecz, której naprawdę chcesz, jest czymś, czego nigdy nie będziesz miał? Nigdy nie poczujesz się jak mężczyzna, Callum.

Właśnie dlatego to robi. Bo zranieni ludzie ranią ludzi. On mnie wcale nie chce. I wcale nie chce Clay. Wiem, czego chce.

– Nigdy nie zabierzesz innym wystarczająco dużo, żeby wymazać z pamięci jego i tego, jak pieprzy twoją macochę, jak pieprzy twoją siostrę i nienawidzi ciebie.

Jego szczęki się zaciskają.

– Myślisz, że wiesz...

– Nie muszę wiedzieć o tobie nic więcej – przerywam mu. – Wcale nie kontrolujesz sytuacji. Jesteś o jedną butelkę Jacka Daniel'sa od podcięcia sobie żył.

Zagrożenie ze strony czterech otaczających mnie ciał wibruje na mojej skórze. Nie chcę go prowokować i się narażać, ale jestem zmęczona tym, że kulę się przez nich ze strachu. Że płaczę. *Pokaż, na co cię stać, pieprzony dupku!* I tak nie mogę poczuć większego bólu od tego, którego już dziś doświadczyłam.

Odwracam się, wsuwam telefon do kieszeni i wracam do przyklejania perełek, ciągle czując ich obecność za plecami. Czekam na popchnięcie. Na chwyt. Na pociągnięcie za włosy. Ale nic takiego się nie dzieje. Po kolei wychodzą z pracowni, tylne drzwi otwierają się i zamykają, a ja przyklejam perełki, ciągle czując go za swoimi plecami.

– Nadal mamy umowę – stwierdza. – Jeśli przyjmiesz rolę, spodziewam się, że dotrzymasz swojej części. Fox Hill. Bądź gotowa, kiedy zadzwonię. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak się pieprzysz.

Nie przestaję pracować, choć od jego słów przewraca mi się w żołądku.

– A tak przy okazji... Jaka ona jest?

Zastygam na chwilę.

– Dobra jest, prawda? – Jego głos to teraz niemal szept. Przełykam z trudem. – Ciało kobiety jest stworzone dla mężczyzny.

Serce obija mi się o żebra, kiedy w głowie pojawiają mi się nieproszone obrazy jego i Clay...

– Ona będzie się ze mną pieprzyć – zapewnia mnie. – Wiesz, że będzie.

Zamykam oczy, wiedząc bez najmniejszych wątpliwości, że ma rację. Clay nie zrobi tego dlatego, że chce. Zrobi to dlatego, że jest zmęczona walką z samą sobą i po prostu się podda. Pozwoli, żeby to się wydarzyło, bo łatwiej jest skapitulować.

Przygryzam kącik ust, żeby powstrzymać łzy. Słucham, jak Callum wychodzi, i całe moje ciało wypełnia Clay. Moje ramiona oplecione wokół niej, mój nos zanurzony w jej szyi.

Jego usta na jej ciele. Jego palce w środku niej.

Upuszczam narzędzia, czując, jak szloch dławi mnie w gardle. *Pieprzyć ją.* Jak mogłam pozwolić, żeby mi to zrobiła?

Jak na autopilocie zgarniam swoją torbę, wychodzę ze sklepu i zamykam drzwi na klucz. Nie zadzwoniła. Nie podeszła do mnie do końca dnia. A w ten weekend będzie się z nim pieprzyć, a ja nie mogę nic z tym zrobić.

Nie wiem, kiedy zaczyna padać, ale po pół godzinie, bo tyle zajmuje mi opuszczenie St. Carmen, przejście przez tory i dotarcie do domu, jestem kompletnie przemoczona. Włosy kleją mi się do twarzy, a ja brnę przez kałuże, nie mając już siły, żeby je omijać. Wchodzę do domu i słyszę włączony telewizor i radio grające gdzieś na górze.

– Liv? – Iron zeskakuje ze stołka barowego. – Jezus, dlaczego nie zadzwoniłaś, żebym po ciebie przyjechał?

Woda spływa mi po nogach i kapie z ubrań. Ruszam w kierunku schodów.

– Hej! – Mój brat rusza za mną i łapie mnie za rękę. – Chryste, co się stało?

Spogląda na mnie z góry, ale ja nie potrafię podnieść na niego wzroku.

– Wszystko jest okej.

Nie mogę powstrzymać napływających do oczu łez i mam tylko nadzieję, że nie będzie potrafił odróżnić ich od kropli deszczu na mojej twarzy.

– To ta pieprzona suka! – Dallas podchodzi do nas. – Ona zerwała z tobą czy ty z nią?

Kręcę głową i wspina się po schodach.

– Liv? – woła za mną Iron.

Ale ja idę dalej.

– Czas na kolację – mówi jeszcze. – Chodź i usiądź. Proszę.

Słyszę zmartwienie w jego głosie i to przypomina mi o mamie. O tym, jak patrzyliśmy, jak nas unikała i znikła w swoim pokoju. Ale teraz po prostu chcę być sama.

– Liv! – krzyczy Iron, kiedy docieram na szczyt schodów.

– To właśnie robią Święci – wścieka się Dallas. – Używają sobie i wykorzystują, aż w końcu mają dość. Mówiłem ci! Wszyscy ci mówiliśmy!

Otwieram drzwi do mojego pokoju, a potem zatrząskuję je za sobą i rzucam torbę na podłogę.

– Macon! – krzyczy Iron na dole.

Ześlizguję się po ścianie i siadam na podłodze w ciemnym pokoju. Odchylam się do tyłu, opierając rękę na zgiętym kolanie. Ja jestem tutaj, a ona gdzieś po swojej stronie torów. Robi zakupy, odrabia lekcje z przyjaciółkami albo spotyka się z nim... Albo... Gdyby chciała tu być,

to by tu była. Ale ona nie chce tu być. Nie chce mnie. Nie myśli teraz o mnie. Chce się ode mnie uwolnić.

Ciche łzy spływają po mojej twarzy, a ja odchylam się mocniej do tyłu, zaciskam dłoń w pięść i słyszę szelest zgniatanego papieru. Spoglądam na swoją dłoń i widzę w środku papier, który nieświadomie wyjęłam ze szkolnej torby. Odchylam palce i rozpoznaję kartkę w kratkę i czarne odręczne pismo. To jej liścik. Nie pamiętam, jak sięgałam po niego do torby w drodze do domu.

Ona chce się ode mnie uwolnić. Wczoraj była moja.

Zginam drugą nogę i opieram łokcie na kolanach, a potem chowam twarz w dłoniach.

Pieprzyć ją!

Pieprzyć Clay Collins, zasraną Świętą z jej pieniędzmi, włosami i...

Ale nie jestem w stanie przestać szlochać. Niemal dławię się własnym płaczem.

Drzwi do mojego pokoju otwierają się i czuję smar na rękach Macona, kiedy opada na podłogę obok mnie.

– Proszę, nie krzycz na mnie – błagam, nie patrząc na niego. – Po prostu pozwól mi przez to przejść, okej? Zrobię to. Przejdę przez to. Potrzebuję tylko tej nocy.

Wszyscy w mojej rodzinie potrafią pilnować swojego nosa, ale kiedy jedno z nas jest smutne, wszystkim włącza się lampka alarmowa. Jako że nasza matka cierpiała na depresję kliniczną, możliwe, że jedno lub więcej z nas odziedziczyło po niej takie skłonności. Ale ja nie jestem w depresji. Jestem po prostu... pokiereszowana.

– Spójrz na mnie. – Macon kładzie dłonie na moich. – Livvy...

Kręcę głową. *Proszę, idź sobie.* W gardle mam taką wielką gulę, że to aż boli. *Po prostu pozwól mi przez to przejść.*

– Wstaniesz teraz... – mówi.

Trzęsę się cała, czując jak płacz wypełnia mi gardło.

– Nie potrafię... wstać – wyduszam z siebie, próbując zaczerpnąć powietrza. – Nie mogę oddychać.

Odsuwa moje ręce i widzę, jak nachyla się do mnie i ujmuje moją twarz w swoje dłonie.

– Wstaniesz teraz – mówi. – I odrobisz zadanie. I pójdziesz na bal maturalny. – Mój żołądek zaplątuje się w supeł. Kręcę głową. *Nie mogę.* – Będiesz z nią w tym samym pomieszczeniu, od poniedziałku do piątku, do końca roku szkolnego. Nie zrezygnujesz z siebie ze strachu. Zrobisz to wszystko, Liv.

Płaczę jeszcze bardziej, mocno zaciskając oczy. Nie kocham jej. Ona nie może mi tego zrobić. To wszystko nie miało się wydarzyć.

– Wyjedziesz do Dartmouth. – Pochyla głowę i zagląda mi w oczy. – Dołączysz do jakiegoś klubu, poznasz przyjaciół i za kilka miesięcy będziesz miała swoje życie.

Jak?

– Wyjedziesz – naciska. – Wyjedziesz i zostawisz za sobą nadzieję, że możecie być razem. Zrobisz najtrudniejszą rzecz, jaką musiałaś w życiu zrobić, bo to cię ocali, Liv. Bo jesteś dzieckiem Trysty Jaeger, a my robimy to, co ona chciałaby, żebyśmy zrobili, i czego sama nie miała odwagi zrobić. Odgryzamy się. Trwamy mimo wszystko, bo czasem to jest najbardziej brutalna rzecz, jaką możemy zrobić innym. Zostajemy przy życiu.

Moje ciało drży. Łzy płyną strumieniem.

– A za rok nie będziesz już potrafiła zrozumieć, jak mogłaś ją tak bardzo kochać – ciągnie dalej Macon. – Obiecuję ci to.

Jak może coś takiego obiecywać? Przecież nie wie. Nikt nie wie. W tej chwili nie potrafię sobie nawet wyobrazić jutra, co dopiero kolejnych miesięcy. Boże, jak ja dam radę wyjechać?

– Obiecuję – powtarza, patrząc na mnie twardo. – Obiecuję.

Ale ja nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym jej nie chcieć. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym nie wściekać się na widok Clay z kimś innym. I pragnąć kogoś innego tak bardzo, jak teraz pragnę jej. Płaczę, zakrywając twarz dłońmi, żeby Macon nie widział, jak beznadziejna i żalosna stałam się z jej powodu.

Jak mogłam do tego dopuścić?

Ale przez chwilę rozumiem chyba ułamek tego, co moja matka czuła przez całe swoje życie. Beznadziejną rozpacz. Boże, nienawidzę tego uczucia. Nienawidzę go tak bardzo.

Macon nie mówi nic więcej. Bierze mnie w ramiona i wynosi z pokoju. Przyciskając mnie do siebie, zanosi do swojego pokoju, gdzie nadal stoi stary rozkładany fotel taty i siada w nim, mocno mnie przytulając.

– Klasyczna pepperoni – rzuca do kogoś, wtulając moją głowę w swoją szyję.

Do moich uszu dociera niewyraźne zrzędzenie Trace'a:

– Nienawidzę klasycznej pepperoni. Drapie mnie w podniebienie.

Ale wychodzi, żeby spełnić polecenie Macona, a ja po chwili pozwalam mojemu ramieniu otoczyć szyję brata i siedzimy przytuleni do czasu, aż przyjeżdża pizza.

ROZDZIAŁ 27

CLAY

– Dobrze się czujesz? – pyta Krisjen.

Wkładam książki do szafki i wyjmuję z niej podręcznik do hiszpańskiego i egzemplarz *Otella*, którego potrzebuję do odrobienia zadania domowego.

– Nic mi nie jest.

Liv stoi po drugiej stronie korytarza, rozmawiając z Chloe. Słyszę jej śmiech. Rzucam okiem przez ramię, próbując nie wyglądać, jakbym w każdej chwili wiedziała, gdzie dokładnie się znajduje. Chloe wita się z Jessą Washington i Erin Merluzzi, które do nich podchodzą. Ta dziewczyna naprawdę szybko zawiera przyjaźnie. Zaczynają gadać w swoim gronie, a Liv uśmiecha się i wygląda, jakby... aktywnie, kurwa, uczestniczyła w rozmowie.

– Jesteś pewna? – mówi cicho Krisjen. – Wyglądasz na wygłodniałą, jakbyś nie jadła od kilku dni i miała zaraz zmienić się w coś obrzydliwego, jeśli szybko nie pożresz nieochrzczonego dziecka.

Zamykam szafkę i zapinam torbę, odwracając wzrok, zanim Liv zorientuje się, że na nią patrzę.

– Clay... – Krisjen dotyka mojego ramienia, ale ja się odsuwam.

– Nic mi nie jest.

– Powiedziałaś jej, że ją kochasz?

Przenoszę wzrok na Krisjen, która wpatruje mi się prosto w oczy i ani mrugnie.

– Nie kocham. – Spuszczam wzrok i bawię się torebką. – Po prostu było nam razem przyjemnie. Sama nie wiem. Jestem...

Za moimi plecami znów rozlega się śmiech. Spoglądam przez ramię i widzę, że czwórka dziewczyn zmierza w głąb korytarza, z dala ode mnie. Liv nawet na mnie nie patrzy, jakby nie zauważyła, że tu jestem. Przełykam ślinę.

– Jestem po prostu skołowana.

– Naprawdę?

Zamknij się!

Odchodzę bez pożegnania i opuszczam szkołę razem z większością uczniów. Liv prawdopodobnie znów zostanie do późna ze względu na próbę.

Nawet nie spojrzała w moją stronę. Nie patrzy na mnie od kilku dni, jakby w zeszły weekend wcale nie błagała, żebym nie wychodziła z jej łóżka. To już koniec. Sprawa zamknięta. Przeminięło z wiatrem. A ona żyje dalej. I wygląda na to, że wie o niej się całkiem dobrze. Jak na kogoś, kto miał na pieńku z tą nową dziewczyną, zaskakująco szybko robi z niej swoją najlepszą psiapsiółkę. Teraz ma już swoich ludzi.

A jedynym, czego pragnę ja, jest właśnie ona. Co, do cholery, się stało?

Idę do swojego samochodu i jadę do domu. Głowa pęka mi z bólu od powstrzymywanych przez cały dzień łez. Ale w końcu pozwalam im popłynąć.

Nie jadłam od dwóch dni. Nie mogę przestać o niej myśleć. Gdyby teraz zadzwoniła, poleciałabym do niej jak na skrzydłach, gdziekolwiek by nie była, żeby tylko dostać szansę na jeszcze jedną wspólną noc. Boże, tak bardzo za nią tęsknię. Dlaczego nie mogła być cierplivsza? Dlaczego nie mogła tego dla mnie zrobić? Dlaczego ktokolwiek musi o nas wiedzieć? Jak to

możliwe, że tak łatwo ze mnie zrezygnowała? I to tylko dlatego, że chciałam ją mieć wyłącznie dla siebie jeszcze przez jakiś czas? Czy naprawdę prosiłam o tak dużo, mówiąc, że nie chcę być poganiana?

Tylko bądź wyrozumiała. Tylko mnie kochaj. Tak bardzo ją kochałam. To powinno było wystarczyć.

Zostawiam torebkę w samochodzie i powoli wchodzę przez drzwi frontowe. Wlokę się po schodach, nie zauważając nikogo i nie odnotowując żadnego dźwięku. Na ramionach czuję ciężar, którego niemal nie jestem w stanie udźwignąć. Wchodzę do pokoju, zamykam drzwi i podchodzę do łóżka. Zwalam się na nie i przekręcam, naciągając na siebie kołdrę, pod którą cała się chowam.

Przejdę przez to. Pierwsze miłości nigdy nie trwają wiecznie. Wiedziałam, że to zaboli, kiedy w końcu do tego dojdzie. Nie zawsze będąc się tak czuła.

Ale myśl, że dla Liv jestem już przeszłością, sprawia, że strumień łez przybiera na sile. Nienawidzę tego uczucia w żołądku. Nienawidzę myśli, które wirują mi w głowie jak tornado. Myśli o tym, że ktoś inny się z nią kocha, ktoś inny dla niej tańczy, ktoś inny się przy niej budzi. Nienawidzę tego tak bardzo, że coś w mojej głowie zaczyna się zmieniać i teraz jestem wściekła. Choć to ja z nią zerwałam i wszystko to jest moją winą, jestem na nią zła tak bardzo, że chcę się upewnić, że nikt się, kurwa, nie może ze mną równać. Że zawsze będzie już nieszczęśliwa, bo nie da rady o mnie zapomnieć. Nikt inny nie będzie potrafił jej uszczęśliwić. Z nikim innym nie będzie jej tak jak ze mną. Powinna była na mnie poczekać.

Sama nie wiem, kiedy zasypiam, ale gdy się budzę, na niebie nie ma już słońca, którego promienie wlewały się wcześniej przez okno. Pokój jest ciemny. Mrugam. Głowa nadal mnie boli, ale docierają do mnie głosy. To one mnie obudziły.

– W takim razie wynoś się! – wrzeszczy moja matka. – Wynoś się! Biegnij do niej!

– Nie chodzi o nią!

Siadam na łóżku – powieki mam ciężkie, a na twarzy czuję ślady zaschniętych łez – i słucham ukryta w swoim pokoju.

– Ja jej nawet nie kocham – mówi ojciec. – Niech to szlag, Regina!

– Po prostu wyjdź. – Dźwięk kroków rozlega się teraz na schodach. – Zależy ci tylko na samym sobie. I tak wiecznie cię nie ma.

– A ty tu jesteś? – odszczekuje jej. – Tak właśnie myślisz? Nie zniosę tego dłużej. Przyjadę po resztę moich rzeczy.

Coś zostaje rozbite, trzaskają drzwi i słyszę odgłos uruchamianego samochodu. Zrzucam z siebie kołdrę i pędzę do drzwi.

– Tato...

Otwieram je jednym szarpnięciem i ruszam w dół po schodach. Moja matka stoi we foyer, a reflektory prześlizgują się z jednego okna do drugiego. Podbiegam do głównych drzwi, otwieram je i wypadam na podjazd, ale tylne światła jego samochodu oddalają się coraz bardziej.

– Tato! – płaczę.

Nie! Pędzę do swojego auta, sięgam do środka i wyjmuję telefon ze szkolnej torby. Wybieram jego numer.

– Kochanie, nie! – woła mama.

Ale ja kręcę głową. Cała wściekłość, rozpacz i ból mieszają się teraz, wrząc w wielkim kotle w moim wnętrzu, i nie potrafię się powstrzymać.

Opuścił mnie. Nie porozmawiał ze mną ani się nie pożegnał, ani...

Odwracam się w stronę domu i idę, nawet nie zwracając uwagi dokąd. Wiem tylko, że moja mama potyka się gdzieś za mną cała we łzach. Słyszę sygnał odebranej rozmowy i zanim

zdąży powiedzieć chociaż słowo, mówię:

– Nie wracaj.

– Clay... – szepcze i słyszę łzy drżące w jego głosie. – Kochanie, ja...

– Clay, kochanie – przedrzeźniam go. – Ja, ja, ja... Boże, wystarczy! – ryczę. – Po prostu powiedz, że masz już nowe życie i nas nie chcesz. Pokaż, że masz pieprzony kręgosłup! Nienawidzę cię! Powiedz to, żebyśmy w końcu mogły się od ciebie uwolnić! Powiedz, że już nas nie chcesz!

Oczy pieką mnie tak bardzo, że z trudem udaje mi się utrzymać otwarte powieki, ale przez jedną, pełną emocji minutę czuję się dobrze, bo mogłam to z siebie wyrzucić.

– Posłuchaj mnie... – mówi.

Ale ja tego nie robię.

– Nie wracaj! – wyrzucam z siebie. – Zawsze byliśmy tacy słabi, prawda? – Ruszam w kierunku schodów. – Bez niego jesteśmy niczym i już niedługo będzie tak, jakby on nigdy nie istniał! – Zrywam portret Henry’ego ze ściany w korytarzu, a matka szlocha za moimi plecami. – Jakbyśmy nigdy nie byli rodziną!

Tak strasznie płaczę, ale nie potrafię się powstrzymać. Rzucam telefon i biegnę korytarzem, zrywając ze ściany wszystkie zdjęcia. Szkło z ramek rozpryskuje się na podłodze.

– Clay, przestań! – błaga moja mama.

– To zawsze był domek z kart! – syczę. – Bo jesteśmy słabi! Zawsze byliśmy słabi!

Ja zawsze byłam słaba, a teraz straciłam wszystko. Chciałam być idealna i po co? Dla tego?!

Warczę, sięgając po nasz rodzinny portret – ostatni, na którym jest także Henry – i walę nim w drzwi, roztrzaskując go na kawałki. Moja matka łapie mnie, ale ja wyrywam się jej, wymachując rękami, i uciekam.

– Zostaw mnie w spokoju!

Zbiegam po schodach i wypadam za drzwi. Mijam samochód i pędzę w noc. Nie wiem, dokąd biegnę. Nie mam pieniędzy ani telefonu, ale nic mnie już nie obchodzi. Nie obchodzi mnie nawet to, że mogę nigdy nie wrócić. Zrezygnowałam z jedynej rzeczy, dzięki której czułam, że żyję. Dzięki której czułam ekscytację na myśl o jutrze. Z nią mogłabym znieść wszystko.

Ale teraz wszystko wydaje mi się obce. Szkoła, mój dom, nawet moja skóra.

Biegnę, dopóki nie zaczynają mnie boleć płuca. I sama nie wiem, czy to pot czy łzy spływają po mojej twarzy, ale kiedy się zatrzymuję, uświadamiam sobie, że stoję przed Wind House.

Idę na tyły, schodząc w dół niewielkiego wzniesienia obok budynku, a potem podchodzę do tylnych drzwi. W korytarzu pali się światło. Nie wiem, która jest godzina, ale może pani Gates jest w środku. Zapomniałam swoich kluczy i w ogóle wszystkiego. Pukam mocno z nadzieją, że dziś w nocy będzie jakaś praca, chociaż oznacza to, że chciałabym, żeby ktoś umarł, żebym tylko miała zajęcie. Pukam raz po raz, czując, że zaraz padnę na ziemię, bo nogi uginają się pod mną. W końcu drzwi się otwierają i staje w nich pani Gates w fartuchu. Oddycham z ulgą i próbuję przejść obok niej, ale mnie zatrzymuje.

– Clay, nie.

Ocieram łzy z twarzy.

– Poradzę sobie. Nic mi nie jest.

Pani Gates nie wie, co się stało, ale widzi, że jestem zdenerwowana. Próbuję przejść obok niej, ale zagraża drzwi.

– Clay...

– Proszę – mówię błagalnym tonem, przeciskając się. – Potrzebuję tu być.

– Clay, to dziecko... – wyrzuca z siebie, kiedy ją mijam.

Zatrzymuję się, wbijając wzrok w podłogę, ale wcale jej nie widząc. Dzieci rzadko tu trafiają, ale kiedy tak się zdarza, pani Gates zawsze upewnia się, że mnie tu nie będzie. Może to z powodu Henry'ego. A może dlatego, że wie, że moi rodzice nie mają świadomości, że tu przychodzę, a śmierć dziecka, nawet takiego, którego nie znam, będzie trudna do zniesienia.

Nie odwracam się, żeby na nią spojrzeć, tylko podnoszę wzrok na podwójne stalowe drzwi przed nami. Mam wrażenie, jakby moje serce dryfowało w klatce piersiowej, a żołądek się skręcał. Idę dalej, a ona pośpiesznie rusza za mną.

– Clay, proszę.

Ale ja ją ignoruję. Popycham drzwi, wchodzę do środka i widzę chłopca. Jego drobne ciało rysuje się pod prześcieradłem. Jest odkryty od pasa w górę i coś wycieka do odpływu, ale nie patrzę, co to takiego.

Podchodzę bliżej.

– Clay...

Wiem, że się martwi, ale sama nie wiem... Może jestem dziś za bardzo otępiała, żeby nadal się bać. Muszę to zrobić. Potrzebuję tego.

Podchodzę do boku chłopca i widzę jego mokre, zaczesane do tyłu, brązowe włosy. Szczękę ma opuszczoną, a oczy częściowo otwarte. Brązowe tęczęwki zasnuwa mgła.

Pani Gates właśnie go umyła. Woda nadal ścieka do odpływu pod stołem, a jego dłonie leżą po bokach ciała wnętrzem do góry. Pod paznokciami ma brud, a na przedramionach zadrapania, pewnie od zabawy z kotem lub psem. Gula rośnie mi w gardle. Ta część jest zawsze najtrudniejsza ze wszystkich. Odkrywanie śladów po ich życiu. Siniaki, otarte kolana, stare blizny, odpryski lakieru do paznokci...

Łza spływa mi po policzku, kiedy patrzę na jego chude ramiona.

– On wygląda... Eee...

– Jak Henry – dopowiada pani Gates, widząc to, co i ja widzę. Mają różną karnację, ale są w mniej więcej tym samym wieku. Dziesięć lub jedenaste lat.

– Co mu się stało? – pytam, wciąż rozglądając się za jakimiś śladami przemocy.

– Utonął – odpowiada. – Pływał przy Murtaugh Inlet. Porwał go prąd.

To nic niespotykanego. Na Florydzie dużo się pływa. Utonięcia się zdarzają. Smutne jest to, że to nie jest szybka śmierć. Z każdą mijającą sekundą musiał mieć świadomość, że pomoc nie nadejdzie.

Jak Henry.

– Jego brat zabawiał się z dziewczyną w samochodzie i nie zwracali na niego uwagi przez jakieś dziesięć minut – mówi chrapliwym szeptem.

Jemu też niemal współczuję. Popęłnił błąd, który zawsze już będzie go dręczył.

A ja jestem tutaj. Żywa. Zdrowa. Nieustannie pogłębiająca swoje problemy, bo zachowuję się, jakbym nie miała pojęcia, co robię.

Przyglądam mu włosy, zapominając na chwilę o wszystkim, co wydarzyło się w domu, ponieważ gdzieś tam, w naszym mieście, jest zdruzgotana rodzina, która już nigdy więcej nie zobaczy uśmiechu swojego syna. Biorę głęboki wdech i przelękam łzy, które chcą się wydostać na zewnątrz, kiedy podnoszę wzrok na panią Gates.

– Balsamowanie?

– Tak – odpowiada. – W czwartek będzie pożegnanie, a potem kremacja.

Kiwam głową i zdejmuję gumkę z nadgarstka, a potem wiążę włosy w kucyk.

– Ja zacznę.

Pracujemy przez następne dwie godziny, nie rozmawiając, jeśli nie liczyć wskazówek,

których udziela mi od czasu do czasu. Nie jestem w stanie patrzeć na jego twarz, w miejscu, gdzie w skórę wbite są igły, bo żółć podchodzi mi do gardła. Zbyt trudno nie widzieć mi wtedy na stole Henry'ego. Przygotowujemy ciało chłopca tak, żeby dotrwało do pogrzebu, a za kilka dni wrócę, żeby zająć się kosmetyką i go ubrać. Proces balsamowania trwa dziś dłużej niż zwykle, bo czuję się, jakbym znów robiła to pierwszy raz.

Kiedy zmarł Henry, najważniejsze było dla mnie, żeby pani Gates obchodziła się z moim bratem delikatnie. Dlatego szczególnie troskliwie zajmuję się tym chłopcem.

– Czy mówiłam ci kiedyś, że przez jakiś czas mieszkałam w Nowym Jorku? – odzywa się pani Gates z drugiej strony stołu. Spoglądamy sobie w oczy, nie przerywając pracy. – Uwielbiałam to miasto. – Uśmiecha się odrobinę. – Może było trochę za zimno, ale za to świetnie się bawiłam. To właśnie tam studiowałam, żeby zostać przedsiębiorcą pogrzebowym.

Wydaje mi się, że o tym wiedziałam, ale nie jestem pewna. Pani Gates wyłącza maszynę.

– Mają tam najlepsze w kraju szkolenia funeralne.

Szkolenia funeralne?

– Mogłabym ci załatwić miejsce – stwierdza. – Jeśli byś chciała.

Zatrzymuję się i spoglądam jej prosto w oczy. W pierwszym odruchu chcę się roześmiać albo prychnąć pogardliwie. Nie mogę mówić ludziom, że jestem przedsiębiorcą pogrzebowym. To nie brzmi tak romantycznie jak aktor czy artysta ani tak heroicznie jak prawnik czy lekarz. Ale większość ludzi nie widziała tego, co ja tu widziałam. Pani Gates jest obecna w jednym z najważniejszych momentów ludzkiego życia.

– Masz mocny żołądek – ciągnie. – Jesteś empatyczna. Zależy ci. Myślę, że najlepiej pomagają nam w pożegnaniu ci ludzie, którzy sami musieli się z kimś pożegnać.

Pracuję dalej, nie przestając jej słuchać.

– Wiesz, czego potrzebują te rodziny. – Wrzuca narzędzia na tacę i sięga po kolejne. – Pogrzeby nie są przecież dla zmarłych.

Są dla tych, którzy ocaleli.

Ten pomysł jest absurdalny. Wszyscy będą się śmiali. Mojej babci odwaliby z wściekłości. Ale potem spoglądam w dół, na to dziecko. To Mitchell Higgins, tak wynika z jego akt. I wiem, że jutro to ja mogę być nim. A jeśli nie jutro, to w przyszłym tygodniu. W przyszłym roku. Za pięć lat. Bo nieważne, kiedy to nastąpi, ważne, że się zbliża.

– Wiem, że twoi rodzice chcą, żebyś poszła do Wake Forest – mówi pani Gates. – Ale jeśli zdecydujesz, że twoje życie powinno potoczyć się inaczej, zostanę twoją sponsorką.

Sponsorką?

– Będziesz tu pracować w wakacje i przez dwa lata po ukończeniu szkoły – wyjaśnia. – A ja opłacę chesne.

ROZDZIAŁ 28

CLAY

Nowy Jork! Dlaczego wizja bycia blisko Liv sprawia, że jestem taka szczęśliwa? Nie mogę pojechać za nią. Zrezygnowałam z niej, a bycie blisko sprawi jedynie, że nie będę potrafiła zostawić jej za sobą i żyć dalej. A nawet gorzej: bycie tak blisko niej i świadomość, że ona żyje już nowym życiem, będzie nie do zniesienia.

Nie mogę wyjechać do Nowego Jorku. Wake Forest będzie idealne. Jest w połowie drogi między domem i jej uczelnią, ale nie w bliskiej odległości od żadnego z tych dwóch miejsc. Muszę dać jej spokój. Tak, jak prosiła mnie już wiele tygodni temu.

Wchodzę na podjazd i widzę, że w domu pali się światło. Wiem już, że moja mama siedzi przy stole i na mnie czeka. Nie dlatego, że się martwi – jak robiłby to każdy inny rodzic, jako że zostawiłam telefon w pokoju kilka godzin temu i nie mogła się do mnie dodzwonić – ale dlatego, że źle by to wyglądało, gdyby poszła spać, gdy jej wściekła, nastoletnia córka jest poza domem tak późno w nocy.

Wchodzę do środka. Kiedy zamykam za sobą drzwi, zegar wybija pierwszą w nocy. I chociaż normalnie ruszyłabym do schodów i spróbowała ukryć się w moim pokoju, żeby jej uniknąć, tym razem łapię się na tym, że nasłuchuję.

Ale nie dociera do mnie żaden dźwięk.

Przechodzę z pokoju do pokoju, szukając jej, o wiele spokojniejsza, niż byłam kilka godzin temu. Moi rodzice nie zawsze byli tacy jak teraz. Ciągle o tym zapominam. Kiedy mój brat żył, byliśmy właściwie całkiem szczęśliwi. Może i dzisiaj są rozczarowujący, ale nadal pamiętam takich rodziców, jakich znał Henry, i tęsknię za nimi.

Zerwany ze ściany obraz leży na marmurowej podłodze malunkiem w dół obok roztraskanego wazonu z różami, wokół którego utworzyła się kałuża wody. Wchodzę po schodach i widzę ich ślubne zdjęcia leżące na podłodze korytarza pośród kawałków szkła oraz inne pozostałości po moim niszczycielskim wybuchu wściekłości, po którym uciekłam z domu. Znajduję matkę w garderobie. Suknie, buty i bluzki walają się dookoła, a ona siedzi na środku pomieszczenia oparta plecami o komodę, z dużą butelką evian pomiędzy ugiętymi nogami.

Patrzy mi w oczy, a ja zamieram, bo nagle uderza mnie myśl.

Ona wygląda jak ja.

Niepewna. Wycieńczona. Jakby kotłowało się w niej zbyt wiele uczuć, których nie da się ubrać w słowa.

Młoda.

Ma na sobie kremowe jedwabne bokserki i biały kaszmirowy sweter, jej włosy są potargane, a pod oczami ma rozmazany od płaczu tusz do rzęs. Nie wygląda jak arcydzieło, którym była przez ostatnie kilka lat.

Podnosi prawie pustą butelkę evian, a ja zauważam drugą taką samą, już pustą, leżącą na podłodze pośród ubrań.

– Myślałam, że szampan będzie dobrym rozwiązaniem, ale...

– Puste kalorie nigdy nie są rozwiązaniem – recytuję nasze motto.

Podchodzę do niej i siadam obok, opierając plecy o komodę.

– Jeszcze nie zdecydowałam – wzdycha. – Poczekaj chwilę. – Wskazuje na resztę butelki.

Wpatruję się w nią, zastanawiając się, czy przyszło jej kiedyś do głowy, że taki dzień może się zdarzyć. Kiedy kupowała swoją suknię ślubną albo kiedy razem kupowali ten dom? Czy wiedziała wtedy, że nic nie jest pewne? Że pewnego dnia usunie ciążę, bo nie będzie w stanie znieść myśli o wychowaniu kolejnego dziecka i pokochaniu tak bardzo kogoś, kogo można stracić? Że jej mąż się podda, a jego złamane serce sprawi, że skrzywdzi nas wszystkich, podczas gdy jej poharatana dusza doprowadzi do tego, że zrani samą siebie?

Odwraca wzrok.

– Nie wiem, jak ona to robiła, Clay – wyznaje. – Przez tyle lat starałam się odkryć sekret twojej babci.

Słucham.

– Wiesz... Kiedy byłam małą, budziłam się dzień po Święcie Dziękczynienia, a dom był już cały udekorowany na Boże Narodzenie. Kładłam się spać w Nowy Rok, a kiedy budziłam się następnego dnia, po dekoracjach nie było śladu. – Uśmiecha się do siebie. – To, jak robiła różne rzeczy, było dla mnie jak czary. Jakby miała magiczną różdżkę i nie potrzebowała snu.

Czy moja mama wie, że ja też ją tak widzę? W jakiś magiczny sposób ogarnia wszystko.

– Idealna żona, idealna matka – mruczy. – Idealny dom. Wszystko na czas. Zawsze nieskazitelny wygląd. Ta kobieta potrafi oczarować pokój pełen norweskich inwestorów, choć nie zna ani słowa po norwesku, albo pokój pełen tradycjonalistów, którzy uważają, że upadek Ameryki zaczął się od momentu, gdy kobiety otrzymały prawo do głosowania. – Milknie na chwilę. – Ona potrafiła zrobić to wszystko, Clay. Ja nie potrafię zrobić nic takiego.

Odwraca głowę w moją stronę.

– Jakim cudem była w stanie tego dokonać? Ona nigdy nie pozwoliłaby mi się zobaczyć w takim stanie jak teraz; w jakim ty mnie teraz widzisz. Na czym polegał jej sekret?

Czuję, jak moje usta zaciskają się na chwilę, a potem same się otwierają.

– Mimi miała romans ze starym szeryfem.

Spogląda na mnie zmrużonymi oczami, lekko przechylając głowę. Zapiera jej dech w piersi.

– Co?

Kiwam głową.

– Przez trzydzieści cztery lata – dodaję. – Spotykali się w Two Locks.

Jej usta otwierają się odrobinę i niemal widzę, jak trybiki w jej głowie zaczynają się kręcić. W jej oczach widzę zmieszanie i niedowierzanie, które stopniowo znikają, kiedy docierają do niej fakty.

– Tak właśnie to robiła, mamó – ciągnę łagodnie. – Dzięki temu była w stanie znieść życie i dziadka, którego wcale nie kochała.

Mama siedzi przede mną i widzę w jej oczach, że układa sobie w głowie to, czego właśnie się dowiedziała. Jakby łączyła ze sobą kolejne kropki.

– Skąd o tym wiesz?

– Ma listy od niego ukryte w obramowaniu kominka w swoim pokoju.

Kiedy teraz o tym myślę, dociera do mnie, że właśnie to chciała mi powiedzieć Mimi, kiedy rozmawialiśmy na Fondue z ojcem. Że ludzie tacy jak my, rodzący się z obowiązkiem podtrzymania „imperium”, muszą wziąć na siebie odpowiedzialność i nie mogą iść za głosem serca. Ale to nie oznacza, że nie możemy mieć tego, czego pragniemy. Po prostu musimy zachować to w sekrecie. Ona o tym wiedziała, bo takie właśnie było jej życie. Uznaje się za szlachetną, bo odmówiła sobie mężczyzny, którego naprawdę kochała. No bo powiedzmy sobie szczerze: romans trwający trzydzieści cztery lata to miłość. Wychowała córkę tak, żeby też była gotowa skazać się na nieszczęśliwe życie, a potem obie wychowały też mnie, żebym trzymała

głowę wysoko i nie otwierała ust.

– Ideały nie istnieją. – Jedyne, co jestem w stanie z siebie wydusić, to szept. – Nigdy nie istniały.

Babcia mogła nie mieć wyboru, ale moja mama go ma. I ja także. Za dwadzieścia lat mogę siedzieć tu z moją córką, uświadamiając sobie, że żyłam w kłamstwie, które czyniło mnie coraz bardziej nieszczęśliwą, i że zrezygnowałam z jedynej osoby, która była pokarmem dla każdego mojego oddechu. Uświadamiając sobie, że zrujnowałam życie przez jeden, ogromny błąd.

Wpatruję się w siedzącą obok mnie kobietę z oczami pełnymi łez.

– Mamo?

Nadal jest zatopiona w myślach, więc dopiero po chwili przenosi na mnie wzrok.

– Muszę z tobą porozmawiać. Nie chcę ci sprawiać dodatkowych kłopotów w tej trudnej chwili, ale muszę ci coś powiedzieć. I muszę to powiedzieć teraz.

To nie jest właściwy moment, ale nigdy takiego nie będzie. Składam dłonie i wbijam w nie wzrok, próbując znaleźć odpowiednie słowa.

– O co chodzi? – pyta, kiedy nic nie mówię.

Otwieram usta tylko po to, żeby znów je zamknąć. Nie jestem pewna, jak mam to powiedzieć. Szukam w głowie delikatnych słów, za pomocą których mogłabym to wyjaśnić w najłatwiejszy sposób, ale jedyne, co pojawia mi się przed oczami, to moja matka odchodząca od zmysłów i gotowa zamknąć się w szafie na resztę tygodnia, bo na pewno uzna, że poniosła porażkę. Ale naprawdę muszę z kimś porozmawiać. Potrzebuję powiedzieć to głośno, ale jest mi tak bardzo trudno, bo potrzebuję mojej mamy, nawet jeśli zacznie się zachowywać tak, jakby w tym wszystkim chodziło przede wszystkim o nią. Na pewno zobaczę wyraz rozczarowania na jej twarzy.

Łzy spływają mi po policzkach.

– Clay, mój Boże... – Oddycha głośno, a w jej głosie słyszę zdenerwowanie. – O co chodzi?

Otwieram usta. *Po prostu to powiedz. Po prostu to powiedz i wszystko będzie jasne. I wszystko się skończy.*

Oblizuję wargi, wpatrując się w swoje nogi.

– Zakochałam się w Olivii Jaeger – mówię głosem nieco tylko głośniejszym od szeptu.

Czuję się, jakby ściany waliły mi się na głowę. Zamykam oczy i czekam. Czekam na jej wybuch.

Mama milczy, a ja nie podnoszę wzroku. Wiem, że mnie słyszała.

– Bardzo ją kocham – dokańczam.

Znów cisza.

Czekam.

A potem ona opiera się plecami o komodę i głośno wypuszcza powietrze.

– Dzięki ci, Boże! – wzdycha, oddychając ciężko. – O mój Boże... Myślałam, że jesteś w ciąży. Jezu, Clay. Przestraszyłaś mnie.

Zerkam na nią i widzę, jak przyciska dłoń do piersi, próbując złapać oddech. *Eee?* Przecież mnie słyszała, prawda? To nie jest żart. Spogląda na mnie jeszcze raz, a w jej oczach nadal widzę zaniepokojenie.

– Tylko to chciałaś mi powiedzieć? – pyta. – Nic więcej?

Co?!

– Żartujesz sobie?! – wybucham, prostując się. – Nie jesteś zaskoczona, że jestem...

– Cóż, skarbie... Właściwie to wiedzieliśmy.

Otwieram szeroko oczy i teraz – gdy strach już minął – piorunuję ją spojrzeniem.

– Co?! – skrzeczę. – Jak mogliście wiedzieć?! – *Ja nie wiedziałam!* – I co masz na myśli, mówiąc „my”? Tata też wie?

Czy oni sobie ze mnie żartują?

Uśmiecha się łagodnie.

– Skarbie, kiedy miałaś dwanaście lat, na ścianie twojego pokoju wisiały plakaty Seleny Gomez i Peyton List, podczas gdy Krisjen miała fotki Booboo Stewarta i Harry’ego Stylesa. Więc cóż... Właściwie to wiedzieliśmy.

– Dlaczego nic nie powiedzieliście?

– Bo miałaś dwanaście lat – wyjaśnia. – Jesteś jedyną osobą, która wie, kim jesteś naprawdę. Nie chcieliśmy nic zakładać z góry. Chcieliśmy, żebyś przyszła do nas, kiedy będziesz gotowa.

– Ale prysznice w szkole... Przebudowałaś prysznice w szkole z powodu Liv Jaeger.

– Zagłosowałam za ich przebudowę, bo mnie o to poprosiłaś.

– Nie zrobiłam tego.

Kiwa głową.

– Zrobiłaś, na koniec pierwszej klasy – zapewnia. – Skarżyłaś się, że Olivia ciągle spóźnia się na zajęcia, bo czeka, aż wszyscy inni skończą się myć. I jeszcze, że czasem wcale nie bierze prysznica, tylko psika się perfumami i dezodorantem. Ludzie jej dokuczali, wyśmiewali się z niej... Uznałam, że jej współczujesz. Właściwie to wypłułaś z siebie, że osobne kabiny wszystkim ułatwiłyby życie.

Zastygam, kiedy w mojej głowie pojawia się mgliste wspomnienie. To prawda. Już pamiętam. Nienawidziłam patrzeć, jak czeka owinięta w ręcznik. Zupełnie sama.

– Więc nie przeszkadza ci to? – bełkoczę. – Serio?

– Teraz już nie – odpowiada.

Unoszę brew. *Teraz?*

– Na początku jakaś część mnie miała nadzieję, że to nieprawda.

Dlaczego?

– Przykro mi to przyznać. – Marszczy brwi. – Ale chcę, żebyśmy były ze sobą szczerze. „O mój Boże! Czy zrobiłam coś nie tak?”, taka była moja początkowa reakcja. – Kręci głową. – Nie mogę nic poradzić na to, jak wtedy biegły moje myśli, ale teraz już tak nie uważam, Clay. Cieszę się, że miałam czas, żeby się przygotować, bo byłoby mi wstyd, gdybym zareagowała w taki sposób na twoich oczach.

Czy ona nadal tak uważa? Choćby trochę?

– Nikt nie chce, żeby życie jego dzieci było trudne – ciągnie moja mama. – A potem straciliśmy Henry’ego i pomyślałam, że kontrola nad wszystkim wymyka mi się z rąk. Cieszę się, że miałam czas, żeby to sobie poukładać.

– A teraz? – pytam, spodziewając się, że usłyszę trudną prawdę. – Nadal myślisz, że zrobiłaś coś nie tak?

Uśmiecha się łagodnie, a do oczu napływają jej łzy.

– Nie ma na świecie drugiego takiego uczucia jak miłość – mówi. – Kochasz ją?

Kiwam głową bez wahania.

– Myślę o niej przez cały czas – mówię głosem nabrzmiałym od uczuć. – Chcę być przy niej przez cały czas. Wszystko wydaje się takie cudowne, kiedy na mnie patrzy i mnie całuje, i kiedy czuję jej oddech na mojej szyi, i...

– Okej, okej. – Śmieje się cicho. – Nadal jesteś moim dzieckiem!

Opieram głowę na jej ramieniu, a ona wyciąga drugą rękę i gładzi mnie po policzku. Po

chwili ona też się pochyla.

– Nigdy bym nie chciała, żebyś tego nie czuła – szepcze w końcu. – Henry nigdy tego nie doświadczy.

Kłuje mnie w gardle. Zamknięte drzwi dziecięcego pokoju w głębi korytarza to nieustanne przypomnienie, że to życie daje nam tylko jedną szansę.

– Zawsze będę cię kochać. – Całuje mnie w czoło. – Bez względu na wszystko.

Chcę natychmiast pójść do mojego pokoju i sprawdzić telefon. I jeśli nie dzwoniła, zadzwonić do niej. Chcę to zrobić, ale jednocześnie jestem przerażona. Boję się, że się rozłączy. Albo gorzej: zacznie krzyczeć i warczeć. Słuchanie, że mnie nienawidzi, bolałoby mnie jeszcze bardziej.

– Umieram z głodu – wzdycha moja matka. – Od dwudziestu lat ciągle jestem głodna i mam tego dość.

Śmieję się.

– Popcorn z czekoladowymi pastylkami?

Lata temu co kilka miesięcy obżerałyśmy się, oglądając *Burleskę* z Cher i Christiną Aguilerą – mój ulubiony film – ale od dawna już tego nie robiłyśmy.

– Ty skocz po jedzenie – odpowiada. – Ja ustawię film.

ROZDZIAŁ 29

OLIVIA

– Chyba nie umawiasz się naprawdę z Tracem Jaegerem? – pyta Amy, zwracając się do Krisjen gdzieś po mojej prawej stronie.

Klasa matematyczna zapełnia się, kiedy przez drzwi wchodzi kolejni uczniowie. Gdzieś za plecami czuję obecność Clay, ale nie odwracam się, żeby na nią spojrzeć.

– Oczywiście, że nie – odpowiada Krisjen. – To by oznaczało, że ze sobą rozmawiamy. A rozmawianie to jedyna rzecz, jakiej nie robimy.

Uśmiecham się do siebie. Lubię Krisjen choćby tylko dlatego, że większość Świętych za nic na świecie nie przyznałaby się, że sypia w moim domu. Albo w innym domu na bagnach. Ona jest żywym dowodem, że Clay jest pieprzonym mięczakiem.

Mój telefon wibruje, kiedy przychodzi kolejna wiadomość, ale leży na ławce ekranem w dół, przykryty moją dłonią, i nie zamierzam go odwracać. Nie obchodzi mnie, jak bardzo mnie pragnie. Nie obchodzi mnie, że „zrobiła pierwszy krok” i powiedziała o nas swojej mamie ani ile razy dzwoniła do mnie przez ostatnie czterdzieści osiem godzin. I tak właśnie powinno być, skoro nie potrafi wziąć tyłka w troki, podejść do mnie i objąć na oczach wszystkich. Żaden inny, mniej znaczący gest, nie przekona mnie do tego, żebym znów jej zaufała.

Boli mnie w piersi. Nadal czuję, jak bardzo chciałam na zawsze wpaść do tej otchłani, z której Macon wyciągnął mnie tamtej nocy. Zasluguję na kogoś lepszego niż Clay.

– Hej! – Chloe uśmiecha się do mnie, a potem podchodzi z książkami pod pachą i siada obok.

– Hej.

Telefon wibruje mi pod dłonią, więc naciskam guzik i całkiem go wyłączam.

– Przymierzę ją. – Czuję, jak moja skórzana kurtka ześlizguje się z oparcia krzesła, na którym wisiała za moimi plecami. – Ta kurtka jest genialna – mówi Chloe. – Chcę identyczną. Czy da się kupić taką, aby od razy była tak postarzona jak twoja?

Zmuszam się do uśmiechu, tak jak robiłam to przez cały tydzień, żeby Clay wiedziała, że mnie nie pokonała.

– Taaa... Ta akurat leżakowała w wypalanych dębowych beczkach.

Otwiera szeroko oczy.

– Tylko żartuję.

Wygląda na to, że jestem tu jedyną osobą, która wie, jak się robi burbon. To zasługa Army’ego.

– Tak naprawdę to tylko efekt wieloletniego używania – wyjaśniam. – Będziesz musiała trochę nad swoją popracować.

Podnosi się, staje obok mnie i wsuwa ręce w rękawy mojej kurtki, a mnie nawet nie przeszkadza, że nie zapytała o zgodę. Chcę, żeby Clay widziała jak najwięcej moich interakcji z innymi ludźmi. Bez jej udziału. Spoglądam na Chloe. Jej blond włosy opadają na ramiona, kiedy zapina suwak i poprawia wysłużoną skórę. Jej spódnica wiruje, kiedy się obraca, i mogłaby być niemal Clay.

– Pasuje ci – mówię.

– Zdecydowanie sexy – zachwyca się Curtis Harbor siedzący po lewej stronie. – A byłaby

jeszcze bardziej sexy, gdybyś nie miała nic pod spodem.

– Blee... – gasi go Chloe.

Ale potem spogląda na mnie i coś błyska w jej oczach, niemal jak by sama zastanawiała się, czy spodobałaby mi się w takim wydaniu. Ale ja wyobrażam sobie Clay. Leżącą na moim łóżku, podczas gdy odpinam jej kurtkę i całuję ciało, które się pod nią kryje. Zaciskam uda.

– Musisz mi powiedzieć, gdzie ją kupiłaś – mówi w końcu, rozsuwając zamek. – Kupię sobie taką.

Ale ja ją powstrzymuję.

– Nie zdejmuj – mówię z nadzieją, że Clay słyszy każde pieprzone słowo, i wcale nie obchodzi mnie, jak bardzo dziecinna mogę się teraz wydawać. – Możesz ją dziś ponosić, jeśli chcesz.

Słyszę jakiś trzask i westchnienia, a potem okrzyk Amy:

– Clay!

– Kurwa! – warczy ktoś pod nosem, a ja nie potrafię ukryć uśmiechu, kiedy rozpoznaję głos Clay.

Ups! Ktoś właśnie rozlał swoją kawę ze Starbucksa.

– Jesteś pewna? – pyta Chloe.

– Dobrze na tobie wygląda.

Poprawia kurtkę i siada obok mnie. To takie zabawne, że wcześniej byłam zazdrosna o to, że Clay z nią rozmawia, a teraz wykorzystuję ją, żeby to Clay zżerała zawiść.

Nienawidzę tego. Nienawidzę się tak zachowywać.

Skończyłam z Clay. Dlaczego chcę, żeby cierpiała? Dlaczego tak dobrze mi z tym, że pokazuję jej, że mogłabym nawet dziś umówić się z kimś innym, jakby ona w ogóle się nie liczyła?

Ale kiedy pani Kirkpatrick zaczyna zajęcia i upływają kolejne minuty, nie potrafię zapomnieć, że Clay jest w tym samym pomieszczeniu. Za mną.

Nie mam wątpliwości, że była ze mną szczerą. Wiem, że jej serce należy do mnie. Ale ona to zniszczyła. Sprawiała, że to, co wydarzyło się między nami, stało się brudne. I teraz każde wspomnienie jej dotyku, jej objęć, tonie w gównie, bo wiem, że nie mogę jej ufać. Zawsze będę czekać na to, aż znowu wykopie mnie na pobocze, bo jestem wystarczająco dobra tylko wtedy, kiedy zgadzam się na jej warunki. Po godzinach. Kiedy nikogo nie ma w pobliżu.

Moja matka pozwoliła, żeby za życia powoli pożerało ją to, co działo się w jej głowie. Ciemne miejsca. Rozpacz. Clay bardzo mnie zraniła. Nie dostanie szansy, żeby mnie zabić.

Wychodzę z sali, kiedy kończą się zajęcia, a każdy krok w głąb korytarza, do następnej klasy, oddala mnie od niej. I tak przez cały dzień, aż do końca. I chociaż jest mi coraz trudniej, w końcu docieram do domu. Wracam do siebie, nie pozwalając jej zapędzić się w kozi róg i przekonać, że się kochamy i że wkrótce powie o nas swoim przyjacielom. *Nie dziś, ale wkrótce.*

Ponownie włączam telefon i zasypuje mnie lawina powiadomień. Przychodzące wiadomości, informacje o nieodebranych połączeniach i nagraniach na pocztce głosowej dzwonią i brzęczą, a ja od razu przechodzę do numeru Clay i ustawiam kciuk nad opcją „Zablokuj”. Nie przeczytałam żadnej z wiadomości, które mi dziś wysłała, ale umieram z pragnienia, żeby to zrobić. Tęsknię za nią. Chcę wiedzieć, czy ona też usycha z tęsknoty.

Wskakuję na łóżko i opieram się plecami o ścianę. Mój kciuk drży nad ekranem. W końcu jednak go dotykam, blokując połączenia od Clay, i kasuję wszystkie jej wiadomości, żeby jednak do nich nie zajrzeć. Zmuszając się do tego, żeby nie myśleć za dużo, odcinam się od niej we wszystkich mediach społecznościowych. To nie oznacza, że nie będzie mnie widzieć ani że nie uda jej się znaleźć możliwości kontaktu, ale może w końcu dotrze do niej, że nie żartuję.

Nie jest dla mnie wystarczająco dobra.

Ktoś puka do moich drzwi i zanim zdążę podnieść wzrok, Army wsuwa głowę do środka.

– Bilety? – pyta.

Bilety? Aaa, sztuka. Kurde. Jak mogłam o tym zapomnieć? Jestem tylko dublerką, więc nie wystąpię, ale przygotowałam kostiumy, a Army i Iron lubią mnie wspierać. Szybko sprawdzam listę nieodebranych połączeń, żeby się upewnić, że Lambert nie próbowała się ze mną skontaktować.

– Na biurku – odpowiadam.

Wchodzi i zabiera wejściówki dla moich braci. Załatwiłam po jednej dla każdego, nawet jeśli tylko dwóch lub trzech z nich się pojawi. Reżyserka nie wysłała mi wiadomości, że mam dziś wystąpić. Byłabym zachwycona, gdyby Callum dotrzymał słowa, ale z drugiej strony cieszę się, że mam go z głowy.

Spoglądam na Army'ego.

– Nie musicie przychodzić.

– Ale chcemy.

Uśmiecham się powściągliwie.

– Dallas nie chce.

– Dallas aż do śmierci będzie prawdziwym cierniem w tyłku.

Taaa...

Army opada na łóżko obok mnie. Jest o półtorej głowy wyższy, więc nawet nie próbuję wyciągać szyi, żeby spojrzeć mu w twarz. Sięga po coś do kieszeni i wręcza mi klucz na starym kółku. Biorę go.

– Co to jest?

Przyglądam się srebrnemu przedmiotowi, który wygląda dziwnie znajomo.

– Możesz to nazwać spóźnionym prezentem urodzinowym od Macona.

Mija dobra chwila, zanim sobie przypominam.

– Ninja?

Motor, który kupił, kiedy był jeszcze w piechocie morskiej i nie musiał utrzymywać nikogo poza sobą samym. Nie jeździł nim od lat. Stał w garażu pod plandeką.

– Myślałem, że będziesz podskakiwać z radości – mówi Army, kiedy się nie uśmiecham i nie fikam koziółków, bo w końcu mam własny środek transportu.

– Czy ja kiedykolwiek podskakiwałam z radości? – Jednak się uśmiecham. – Dlaczego nie dał mi go sam?

– Sama wiesz dlaczego – odpowiada. – I nie dziękuj mu. Tylko się wkurzy.

Chichoczę, kiedy Army zsuwa się z łóżka. Jestem pewna, że ma rację. Więc zamiast do Macona, mówię do niego:

– Dziękuję.

Puszcza do mnie oczko i wychodzi, zabierając ze sobą bilety na wieczorne przedstawienie. Wpatruję się w klucz – kluczyk do mojego własnego motocykla! – przypominając sobie, jak Clay wtulała się we mnie, kiedy jechałyśmy razem. Odzywa się dzwonek mojego telefonu, a ja zamykam oczy na ułamek sekundy. Potrzeba odebrania jest tak ogromna, że nie da się jej zaprzeczyć. Ale potem przypominam sobie, że zablokowałam jej numer. To nie może być ona.

Nagle dociera do mnie, że to... pani Lambert. Serce zaczyna mi bić w przyspieszonym rytmie, kiedy odbieram.

– Halo?

– Olivia? – odzywa się głos pani Lambert. – Cześć, tu Jane. Potrzebuję, żebyś szybko się

tu zjawiała.

Czuję skurcz w żołądku, a moja krew rozgrzewa się od elektrycznego impulsu przebiegającego przez całe ciało. Zalewają mnie jednocześnie strach i euforia.

– Już jadę – mówię cicho, prawie szeptem, a potem się rozłączam.

Zrobił to. Wyjdę dziś na scenę.

Zagram Merkucja.

Na moim telefonie pojawia się wiadomość. Spoglądam w dół i czytam.

Gratulacje. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę twój występ.

Zasycha mi w ustach, kiedy podwójne znaczenie słowa „występ” w wiadomości Calluma uderza mnie jak stalowy pręt w kolano.

– Chciałam ci podziękować – odzywa się jakiś głos po mojej prawej stronie.

Podnoszę wzrok i widzę Lizbeth, naszą Julię. Robi krok do przodu.

– Miałam tak serdecznie dość tych starych kostiumów – mówi. – Każda mała dziewczynka marzy o tym, żeby być Julią w tej jej księżniczkowej sukience i romantycznej fryzurze, ale... sama wiesz.

– Świat się zmienia.

Śmieje się.

– Dokładnie tak.

Stoimy za kulisami, a wokół panuje straszne zamieszanie. Ludzie pędzą do charakteryzacji, reperują rozdarte w ostatniej chwili kostiumy i przyszywają oderwane guziki, albo krążą w tę i z powrotem, powtarzając swoje kwestie. Opieram się o ścianę, próbując oczyścić głowę. Próbuje na następne dwie godziny odepchnąć Calluma i Clay na boczny tor, bo teraz przyszedł mój czas. Błagałam o to cztery lata i nie zamierzam pozwolić, żeby mi to odebrali.

Lizbeth lustruje mnie od góry do dołu, odnotowując gotycki czarny płaszcz i czarne skórzane spodnie i buty.

– Teraz w sumie sama chciałabym być Merkucjem.

– Taaa, ja też.

Moje serce bije w szalonym tempie i jest mi niedobrze. Nagle wydaje mi się, że nie jestem w stanie udźwignąć tej roli. Boże, denerwuję się.

Lizbeth uśmiecha się, jest znacznie spokojniejsza niż ja, ale występowała już na scenie wiele razy. Muszę to zrobić. Nieważne, jak bardzo się boję. Jak inaczej mogłabym myśleć o tym, żeby zajmować się tym przez całe życie?

– Cóż... Połamania nóg! – mówi.

Uśmiecham się słabo. Za bardzo się boję, że zwymiotuję, żeby jej odpowiedzieć. Przechodzi obok mnie w swoich czarnych džinsach, zwiewnej białej bluzce i narzuconej na nią czarnej wojskowej marynarce ze złotymi guzikami. Rozpuszczone włosy spływają jej po plecach. Szkoda, że nie mogłam przerobić także scenariusza, tak jak przerobiłam dekoracje i kostiumy, ale to już walka na inny czas. Spoglądam w dół, na swój telefon, żeby sprawdzić, czy jest coś od Clay, ale przecież wiadomo, że nie będzie. Nadal jej nie odblokowałam.

Wracając do garderoby, mijam Nianię. Gra ją Evie Leong, która przejęła moją rolę. Odkładam telefon i idę za kurtynę. Wyglądam przez wizjery – widownia się zapełnia, światło przygasa. Zaczyna padać śnieg. Na teatralnym horyzoncie majaczy wieczna noc – tło Królestwa Nowego Jorku. W miejsce mieczów mamy dziś łuki i kung fu.

Widownia cichnie, a narratorka wchodzi na scenę z prawej strony i idzie wzdłuż jej

krawędzi, mijając publiczność, żeby wyjść lewą stroną, kończąc jednocześnie swój monolog. Teatr ciemnieje, rozlega się grzmot, a błyskawica rozświetla niebo za katedrą i drapaczami chmur, podczas gdy rodziny Montekich i Kapuletich wchodzą do zatłoczonego Central Parku. Samson i Gregory zaczynają się przechwalać.

– *Ja też odtrączę od muru ludzi Montekich, a kobiety Montekich przyprę do muru* – mówi jeden.

A drugi odpowiada:

– *Spór jest tylko między naszymi panami i między nami, ich ludźmi.*

– *Mniejsza mi o to* – odpowiada Samson. – *Będę nieubłagany. Pobiwszy ludzi, wywrę wściekłość na kobietach: rzeź między nimi sprawię⁶.*

Ta właśnie kwestia sprawiła, że po raz pierwszy pomyślałam, że chcę roli Merkuca. Że wspaniale będzie wejść na scenę i zagrać jedną z najbardziej enigmatycznych, męskich charakterów w sztuce, pokazując im wszystkim, że także „słabsza” płeć potrafi przyjąć na siebie ciężca. Ale teraz, kiedy tu stoję i patrzę na toczącą się na scenie akcję, a moje wejście się zbliża, nie czuję się tak, jak się spodziewałam. Już mnie nawet nie mdli. Jeszcze raz zerkam na widownię i uśmiecham się, kiedy widzę moich braci rozwalonych na krzesłach i ewidentnie znudzonych. Army i Iron siedzą cicho, a Trace już zasnął. Army obudzi go, kiedy wyjdę na scenę. A potem drzwi na tyłach widowni otwierają się nagle i zauważam potężną sylwetkę, która je wypełnia, a potem zamyka za sobą. Moje serce pęcznieje. *Macon*. Patrzę, jak po cichu chowa się z tyłu pod ścianą, bo chociaż zgrywa twardziela, a ja często się o niego martwię, to wiem, że mnie kocha.

Ale i tak nie mogę się powstrzymać przed przeskanowaniem wzrokiem widowni w poszukiwaniu kogoś innego.

Rozlega się bicie bębnow. Julia i jej matka rozmawiają o przyjęciu, a ja patrzę na Lizbeth w nowym kostiumie, pragnąc, żeby Clay tu była. Mając nadzieję, że tu jest, bo chcę, żeby to zobaczyła. Chcę, żeby była ze mnie dumna.

Romeo i Benvolio wchodzą na scenę z lewej strony, a ja biorę głęboki wdech, zamykam na chwilę oczy i czuję, że serce nagle zaczyna mocno walić mi w piersi.

Clay.

W głowie mi się kręci. W jakiś dziwny sposób wszystkie łzy, złość i gorycz gromadzące się we mnie przez całe lata cierpienia oraz ból świeżo zranionego serca zaczynają wirować we mnie jak trąba powietrzna. I po raz pierwszy dociera do mnie, że Merkuco wcale nie jest dynamiczny. Jest zagubiony. Brakuje mu tej jednej rzeczy, którą daje nam bycie kochanym. I dlatego potrzebuje Romea. Dlatego tak go chroni. Bo żyje dzięki niemu. Romeo musi być więc chroniony za wszelką cenę.

Teraz to rozumiem.

– *Kochany Romeo* – wołam, wychodząc na scenę. – *Musisz potaćzyć także⁷.*

Napotykam spojrzenie mojego przyjaciela. Światło reflektora wycelowane jest teraz we mnie i przesuwa się razem ze mną w jego kierunku. Adrenalina buzuje w moich ramionach, coś w moim wnętrzu pokazuje mi drogę.

Ściągam kurtkę przyjacielowi – Benvolio i inni zamaskowani bohaterowie tańczą wokół nas – i odrzucam ją gdzieś na bok, ale Romeo się opiera.

– *Nie, doprawdy⁸* – mówi.

Nie odstępuję go na krok. Jestem w końcu jego pomocnikiem. Bo Merkuco uwielbia swojego najlepszego przyjaciela. Potrzebuje go. Publiczność śmieje się, kiedy żartuję i podskakuję dookoła, a ja czuję jej wzrok. Kiedy zanurzam się w monologu królowej Maab, jego smutek płynący ze straty staje się taki oczywisty. Humor i pasja Merkuca to tylko tarcza, za

którą ukrywa swój ból. Pozwala nam za nią zerknąć, tylko na sekundę, a potem znów się zamyka. Ponownie opuszcza kurtynę.

Łzy płyną mi po policzkach, oddycham ciężko, a przyjaciele ciągną mnie na przyjęcie. Ściskam rękę Romea i patrzę mu w oczy, żebym nigdy nie musiała już patrzeć w lustro i widzieć w nim siebie.

Scena się kończy, schodzimy ze kulisy i słyszę na widowni entuzjastyczne gwizdy moich braci, podczas gdy reszta widzów klaszcze.

– Byłaś wspaniała – mówi Clarke.

Ale ja nie mogę na niego patrzeć. Przełykam z trudem. Coś sprawia, że mam wrażenie, jakby moje serce było zbyt duże, by zmieścić się w klatce piersiowej.

Wychodzę na scenę ponownie, kiedy odgrywamy przyjęcie, spotkanie z Nianią, bójkę z Tybaldem... Moją śmierć.

Krzyczę, a łzy leją mi się po twarzy, kiedy upadam na ziemię, a Merkucjo uświadamia sobie, że wcale nie było warto. Próbował chronić życie przyjaciela, ale nie zdołał ochronić własnego szczęścia. Tylko pogorszył sprawę. Był tylko elementem tragicznego domina, któremu nie udało się dostrzec, jak krótki jest dany nam czas. I że to wszystko się samo nie poukłada, jeśli ktoś nie zmieni zasad gry.

Po raz pierwszy dociera do mnie, że rażąca luka fabularna w tej historii nigdy nie była luką fabularną. Niezależnie od tego, czy Julia opuściłaby dom rodziców na własnych nogach czy w trumnie, i tak skończyłaby tak samo, więc po co w ogóle fingować jej śmierć? Powinna była po prostu odejść, kiedy ojciec dał jej taką możliwość.

Ale ona tego nie zrobiła. Bo wołała, żeby rodzice zobaczyli ją martwą niż jako jedną z Montekich. Bo ich kochała i nie chciała ich rozczarować.

I teraz może w końcu rozumiem, że strach Clay nie wynika z tego, że mnie nie kocha. Ale z tego, że kocha także ich.

Nie chcę, żeby to, co przydarzyło się Alli, przydarzyło się także Clay. Wolę ją widzieć z daleka, niż nie zobaczyć już nigdy więcej.

ROZDZIAŁ 30

CLAY

– Dziewczęta, wyglądziecie pięknie – mówi moja mama, stawiając przed nami tacę z bezalkoholowymi drinkami, które sama przygotowała. Wiem to, bo krawędzie kieliszków pobrudzone są miąższem z soku pomarańczowego.

No cóż... Próbowała.

– Jestem taka podekscytowana – piszczy Amy, sięgając po napój, podczas gdy moja mama wychodzi z pokoju. – Transport jest zamówiony na szóstą. Oby chłopcy byli odpowiednio ubrani, kiedy dotrzemy na miejsce. Martwi mnie, że zostawiłyśmy ich samych sobie.

Siedzimy w salonie, wokół rozstawione są kosmetyki, a stylistka zajmuje się fryzurami Krisjen i moją. Amy wyciąga piersiówkę z torebki i dolewa sobie wódki do drinka.

– Chcesz trochę? – pyta, przesuując kieliszek w moim kierunku i próbując się zachowywać, jakbyśmy ciągle byli przyjaciółkami, choć zamieniłyśmy raptem kilka słów, od kiedy jej groziłam.

Chciałabym nie wiedzieć, dlaczego ciągle nie każe jej spadać, ale wiem to i nie potrafię spojrzeć na siebie w lustrze, które przede mną stoi. Kręcę głową, a moje palce zawisają nad klawiaturą w telefonie.

Nie przychodź – piszę, ale cofam kciuk, zanim nacisnę „Wyślij”.

– Pewnie masz rację. – Amy zabiera kieliszek i pociąga łyk. – Skoro już zaczęłam, to będę kontynuować, a ponieważ jest jeszcze wcześniej, to pewnie odpłynę przed ósmą.

Nie reaguję, a ona głądzi dalej. Wpatruję się w telefon, chcąc się zmusić do naciśnięcia tego pieprzonego guzika. Do powiedzenia Callumowi Amesowi, że nie chcę, żeby partnerował mi dziś na balu, bo to jej miejsce. A on nie jest niczym więcej niż stratą mojego czasu.

To wszystko jest stratą czasu. Nienawidzę swojej fryzury. Nie muszę nawet patrzeć, żeby wiedzieć, że każdy kosmyk został zebrany z mojej twarzy i szyi i upięty w schludny, nudny kok z tyłu głowy. Matowa szminka sprawia, że czuję każdą suchą plamę na ustach, i niemal proszę Amy o tego cholernego drinka, żeby tylko stłumić ból, jaki sprawia mi suknia wisząca na wieszaku za moimi plecami.

– Wszystko w porządku? – pyta Jenny, stylistka.

Ściskam leżący na kolanach telefon. Nie jestem w nastroju do kłamania, więc nawet nie otwieram ust. Patrzę w dół, na ekran telefonu, sprawdzając jeszcze raz ustawienia głośności i przeglądając swoje wiadomości.

Nie obchodzi mnie moja fryzura. Dzwoniłam do niej, pisałam... Liv nie odpowiada. Trafiam na pocztę głosową za każdym razem, kiedy do niej dzwonię, co oznacza, że albo jej telefon jest wyłączony, albo mnie zablokowała. Nie miałam jeszcze odwagi, żeby sprawdzić media społecznościowe. Chce mi się wymiotować, bo domyślam się, że tam też nas od siebie odcięła. Na razie jednak wolę tego nie wiedzieć.

Moja klatka piersiowa drży i wyrywa mi się cichy szloch.

– Moje panie. – Jenny klepie mnie po ramieniu. – Czas wziąć się za te drinki.

Stylistka wychodzi, a ja przeglądam TikToka i widzę na koncie Ruby nagranie z wczorajszej sztuki. Liv stoi na środku sceny. Słynny monolog Merkucja uderza w moje serce z siłą huraganu. Boże, ona naprawdę potrafi sprawić, iż zapominasz, że oglądasz sztukę. Mam

nadzieję, że nie widziała mnie wczoraj. Przez cały czas miałam serce w gardle.

Amy zerka mi przez ramię.

– Sporo ludzi jedzie ją za wczorajszy występ.

– Gówno prawda. – Krisjen dokańcza koktajl i przegląda się w lustrze. – Podobno poszło jej świetnie. Lizbeth burzyła się tylko na Snapchacie. Rzuciła jakiś komentarz z podtekstem; coś o „kimś” kradącym show. A wszyscy wiedzą, kogo miała na myśli.

Chcę zapytać Krisjen, czy ją widziała albo z nią rozmawiała. Ostatnio często bywa w ich domu.

– I oczywiście wszyscy nagle stają w obronie „słabszego” – dodaje Amy. – I mówią: „Hej, popatrzcie, to ja i moja koleżanka lesbijka. Jestem taki postępowy i mam teraz moralne prawo wygłaszać zadufane w sobie opinie na temat problemów tego świata”.

Boże, zamknij się. Zaciskam pięści, w duchu mówiąc jej, żeby przytkała jadaczkę, ale przecież nie powiem tego głośno. Bo się boję. Jestem przerażona możliwością dojścia do tego punktu, z którego nie ma już powrotu. Ale właściwie dlaczego? Przecież ten strach kosztuje mnie Liv. Kosztuje mnie... wszystko.

Podnoszę wzrok, sięgam w górę i zaczynam rozmontowywać swoją fryzurę. Wyciągam wsuwki z włosów. Lakier posklejał ze sobą kosmyki, ale zaczynają po kolei opadać, aż w końcu po koku nie ma już śladu.

– Hej – odzywa się Krisjen.

Amy pojawia się obok mnie.

– Clay, co robisz?

Wyciągam wszystkie spinki i kręcę głową, żeby poluzować loki, które powoli spływają mi po ramionach, podczas gdy ja wydaję z uszu diamentowe wkrętki, które babcia dała mi na bal.

Założę sukienkę. Pójdę na bal. Ale nic więcej.

– Nie! – woła ktoś.

Wzdrygam się przestraszona.

– Powiedziałam już, że nie oczekujemy żadnej dostawy – warczy Marnie. – Jak w ogóle przedostałaś się przez bramę?

Amy i Krisjen stają za mną i wszystkie trzy spoglądamy w kierunku foyer, ale ktokolwiek stoi przy drzwiach, jest poza zasięgiem naszego wzroku. Nagle rozlega się głos:

– Clay Collins! Jesteś w domu?

Zrywam się z krzesła, ciaśniej owijając się szlafrokiem, wychodzę za róg i widzę Irona Jaegera stojącego przed moimi drzwiami. Ma na sobie poplamiony smarem, biały T-shirt, tak jak zazwyczaj, a na jego czole lśni pot. W rękach trzyma dwa duże pudła.

– Może byś trochę pomogła? – beszta mnie, piorunując wzrokiem Marnie, która nie chce go wpuścić.

– W porządku, Marnie. – Podchodzę i zabieram jedno z pudeł. – Co to takiego?

– Nie mam, kurwa, pojęcia. – Robi raptem trzy kroki, a potem rzuca drugie pudło na podłogę przede mną. – Sama domyślisz się reszty.

Odwraca się i wychodzi, nie zamykając za sobą drzwi, a ja stoję jak postawiona pod ścianą.

– To było dziwne – stwierdza Amy.

Czy to Liv go wysłała? Spoglądam w dół. Na środku dużego, białego pudła widzę lawendowe logo sklepu Lavinii. Jest wyższe od tego drugiego. Różni się też kształtem.

– Co to jest? – pyta Krisjen.

Klękam na podłodze i stawiam trzymane pudło obok tego, które rzucił przede mną Iron.

Jego otwieram jako pierwsze. Zdejmuję pokrywę, rozchylam delikatny papier i widzę białą suknię. Gorset bez rękawów, usztywniony pionowo biegnącymi drutami, ozdobiony jest perłami i zachwycającymi jasnoróżowymi orchideami. Podnoszę go i widzę, że jest uszyty z niemal zupełnie prześwitującego materiału, z wyjątkiem miseczek stanika oczywiście. Reszta sukni ozdobiona jest spiralą białych ptaków wijącą się wzdłuż nóg, aż do stóp. Szczerze mówiąc, to jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie w życiu widziałam. Suknia ma wszytą minimalistyczną halkę, dzięki czemu nie wygląda się w niej jak beza.

– Co jest w drugim? – pyta Krisjen.

Odkładam suknię do pudła, zdejmuję pokrywę z tego wyższego i zaglądam do środka. Czuję drżenie w klatce piersiowej i nie mogę zrobić nic innego niż się uśmiechnąć.

– Co to wszystko ma znaczyć? – pyta moja mama, wchodząc do foyer.

Ale ja nie odpowiadam. Sięgam do środka i wyjmuję czarny cylinder ozdobiony czarną jedwabną wstążką z dekoracją z klejnotów po jednej stronie.

Umieram z pragnienia, żeby go założyć.

Nurkując w pudle jak dziecko na Boże Narodzenie, wyjmuję czarne spodnie, białą koszulę i dopasowaną marynarkę z długimi połami z tyłu. Na kolanach ląduje mi czarny krawat.

Śmieję się, przytulając do siebie ubranie. Co ona zrobiła?

– Jaka piękna! – mówi moja matka, przyglądając się sukni. – A dla kogo jest frak?

Dla mnie. Liv daje mi wybór. Spoglądam na suknię i marynarkę. *Mogę zrobić to, co mi każą, albo to, co chcę.*

Kręcę głową. Tak bardzo ją zraniłam. Zasłużyła na coś lepszego.

Te ubrania musiała przygotować już wcześniej i pewnie uznała, że szkoda, żeby się zmarnowały. Bo przecież jeszcze dziesięć minut temu byłam przez nią zablokowana.

Przeszukuję pudełka, ale nie znajduję żadnego liściku. Za moimi plecami rozlegają się nagle kroki, a moja matka wstaje.

– Co ty tu robisz? – pyta.

Mój ojciec podchodzi do niej i się zatrzymuje. Spoglądam w górę, na niego, a on patrzy na mnie, w dół.

– Zobaczymy się w sali bankietowej, okej? – pyta. A potem spogląda na mamę. – Muszę z tobą porozmawiać. Teraz.

– Nie teraz – odpowiada cicho, bo wszyscy słuchają, a potem odwraca się i zaczyna odchodzić.

Ale mój ojciec łapie ją i przerzuca sobie przez ramię. Zrywam się z podłogi, upuszczając ubrania.

– Tato!

– Jefferson! – piszczy moja matka. – Puść mnie!

Niesie ją na górę po schodach, a ja idę za nimi.

– Tato?

– Clay, dorośli rozmawiają – odparowuje.

Ktoś prycha za moimi plecami, a mama macha rękami.

– Puszczaj mnie!

Ale tata jeszcze mocniej otacza ją ramieniem.

– Nigdy.

Znikają w głębi korytarza, a ja biegnę za nimi, docierając do drzwi w momencie, kiedy się zamykają.

– Jak śmiesz... – Głos mojej mamy nagle milknie, więc przykładam ucho do drzwi i słyszę stłumione jęki i dyszenie.

Uśmiecham się do siebie i odchodzę, zostawiając ich samych sobie.

Schodząc na dół, czuję, jak zalewa mnie fala gorąca, kiedy jeszcze raz spoglądam na cylinder i frak. Boże, wszyscy będą się na mnie gapić.

Ale...

Zatrzymuję się i widzę, że suknia zniknęła. Rozglądam się na lewo i prawo, a potem wchodzę do salonu i widzę, jak Amy dolewa sobie alkoholu do kolejnego drinka, a potem zaczyna go popijać.

– Gdzie jest Krisjen? – pytam. – I suknia?

– Nie mam pojęcia – odpowiada, opróżniając szklankę do połowy. – Przecież i tak nie chciałaś jej włożyć, prawda? Ta jest o wiele ładniejsza. – Wskazuje na wiszące na wieszaku paskudztwo, które dostałam kilka tygodni temu od Mimi.

Nie, nie chcę jej włożyć.

Nie zamierzam dziś włożyć sukni.

Spoglądam przez ramię na frak i uśmiecham się. A potem chwytam za telefon i wysyłam wiadomość do Calluma.

ROZDZIAŁ 31

OLIVIA

Jutro w nocy.

Wpatruję się w wiadomość od Calluma, którą dostałam dziś po południu, odrobinę wstrzymując oddech. On uważa, że zawarliśmy umowę. W końcu wzięłam rolę Merkuca i klucz.

Ale ja nigdzie się nie wybieram. Co może mi zrobić? Zmusić mnie? A jeśli będzie próbował się mścić, przekona się, że Jaegerowie nie muszą się uciekać do przemocy, żeby mu się za to odpłacić.

Sprawa zamknięta. Koniec. Pieprzyć to.

– Olivia! – woła Dallas z dołu.

Wzdycham, bo wiem, że poprosi mnie, żebym wykąpała Dexa albo zrobiła kolację, albo poszła coś załatwić. Rzucam telefon i zeskakuję z łóżka, a potem otwieram drzwi. Od razu dociera do mnie chór głosów.

– Nie możesz tu przychodzić, kiedy tylko zechcesz – beszta kogoś Trace. – Mam też inne panie, o które muszę zadbać.

Zerkam w dół i widzę Krisjen.

– Zadbać? Daj spokój – żartuje w odpowiedzi. – Zaczęłam nawet nosić w torebce wibrator, żeby z niego skorzystać, jak już skończymy.

Dallas i Iron wybuchają śmiechem, a ja schodzę po schodach i widzę, że mojemu bratu lekko opadła szczęka.

– To dlatego tak długo siedzisz w łazience?

Dziewczyna nie odpowiada. Gdy tylko docieram na dół, jej wzrok skupia się na mnie. Zaplatam ramiona na piersi.

– Co ty tu robisz?

Zaczyna coś mówić, ale Army pojawia się w otwartych drzwiach, które Krisjen blokuje, i szturcha ją. Na jej twarzy pojawia się gniewny wyraz, ale kiedy spogląda za siebie, oczy wychodzą jej z orbit.

– Wchodzisz czy wychodzisz, dzieciaku – mówi Army.

– Eee...

Krisjen gapi się na jego nagą klatkę piersiową, a ja przewracam oczami. Robię krok do przodu i pstrykam palcami przed jej twarzą, żeby obudzić ją z transu.

– Krisjen.

Nic nie mam przeciw pozytywnemu nastawieniu do seksu, ale mózg tej dziewczyny nie potrafi ogarnąć więcej niż jednej rzeczy jednocześnie. Serio. Znów skupia uwagę na mnie.

– No tak! – Wyciąga pudło spod pachy i wyciąga je w moim kierunku. – Przywiozłam ci z powrotem twoją sukienkę.

Moją sukienkę? Chyba sukienkę Clay? Tę, którą dla niej uszyłam?

W porządku. Zabieram pudło i rzucam je na podłogę w pokoju gier. Czuję się jak idiotka, że w ogóle spróbowałam, ale zapamiętam tę lekcję. Jednak Krisjen schyla się i podnosi pudło.

– Nie o to mi chodziło – wyjaśnia szybko. – Chodziło mi o to, że powinnaś ją włożyć.

– Nie jestem debiutantką.

– Nie. Ale będziesz partnerować jednej z nich – odpowiada takim tonem, jakby nabijała

się z mojej głupoty. Rozgląda się dookoła, spoglądając na moich braci. – Musimy rozmawiać o tym tutaj?

Nie ruszam się z miejsca. Może i zrobiłam, co mogłam, żeby przeciąć wszystkie kanały komunikacji, ale Clay wiedziała, gdzie mnie znaleźć. Nie ma mowy, żebym wykonała jakiś wielki gest w miejscu publicznym. To ona wszystko spieprzyła.

– Ona naprawdę umiera w środku – mówi Krisjen cicho.

Podnoszę wzrok i napotykam jej spojrzenie.

– Ona umiera bez ciebie.

W gardle mnie ścisza. Coś przygniata moją klatkę piersiową i kłuje gdzieś głęboko w środku. Ale kręcę głową.

– Zerwała ze mną.

– Popełniła błąd – przekonuje Krisjen. Moi bracia nadal stoją dookoła, a Macon siedzi na krześle po lewej stronie. – Popełni jeszcze mnóstwo błędów. Jest rozpieszczona, trochę za bardzo zaabsorbowana sobą i wściekła z powodu wielu rzeczy, ale się uczy. – Krisjen ścisza głos. – I jest twoja.

Moje oczy płoną.

– Jest twoją zwariowaną, impulsywną, dziką, skomplikowaną dziewczyną – ciągnie Krisjen.

Zaciskam usta i opuszczam wzrok, bo czuję, że zaraz ulegnę. *Moja zwariowana, impulsywna, dzika, piękna dziewczyna.*

Moja dziewczyna.

– To nie ma sensu, Krisjen. Obie za chwilę kończymy szkołę i wyjeżdżamy z miasta...

– To wszystko się nie liczy! – warczy Krisjen. – Po prostu bądź tutaj i teraz.

Przestaję oddychać, zaskoczona jej gwałtownym wybuchem gniewu.

– Nie ma żadnego jutra – ciągnie. – Czym się tak martwisz? Po prostu bądź tutaj i teraz!

Łza spływa mi po twarzy. Czuję się, jakby besztła mnie mama, której tak naprawdę nie miałam.

Nie chcę zostać zraniona.

Może ją kocham. Może ona znów ze mną zerwie albo ja zerwę z nią. A może po prostu rozstaniemy się w sierpniu. Może nigdy więcej się nie zobaczymy.

Ale może jest warta kilku dodatkowych miesięcy.

Kilku tygodni.

Jeszcze jednego dnia.

Spoglądam na Macona, który obserwuje mnie w milczeniu, i chociaż nie wiem, co właściwie widzę w jego oczach, to od razu to rozumiem.

To może być ten moment.

Spoglądam na pudełko, które koleżanka trzyma w ramionach, wiedząc, że sukienka będzie na mnie trochę za mała, nie wspominając już o tym, że moi bracia umrą ze śmiechu, kiedy zobaczą mnie wystrojoną jak Kopciuszek, ale...

Nie przywiozła z powrotem fraka. Czy to znaczy, że Clay go włoży?

Krisjen poklepuje torbę, która wisi na jej ramieniu.

– Mam kosmetyki do makijażu i rzeczy do włosów... Zróbmy to.

Nie mogę się powstrzymać od lekkiego uśmiechu. Ciekawe, ile razy Clay próbowała do mnie dzwonić albo pisać w ciągu ostatnich kilku dni. Czy chce, żebym tam była?

Och, pieprzyć to! Pieprzyć to wszystko! Nie ma żadnego jutra.

Krisjen mija mnie, ruszając w stronę schodów, ale zatrzymuje się i spogląda na Aracely.

– Aracely, tak? – pyta. – Potrzebne będą dwie osoby, żeby upchnąć jej cycki w tę kieckę.

Przydałaby mi się twoja pomoc.

Śmieję się pod nosem, kiedy widzę wkurzony wyraz twarzy Ary, którą próbuje komenderować jedna ze Świętych. Normalnie wzięłabym jej stronę w starciu z kimś z St. Carmen, ale Krisjen ma charakter i nie boi się pokazywać go po tej stronie torów.

Wchodzę po schodach, a one obie ruszają za mną.

– A co do Army’ego... – zaczyna Krisjen.

Ale ja jej przerywam.

– Nie.

– Co?

Jak to co? Wiem dobrze, czego chce.

– Powiedziałam „nie” – powtarzam stanowczo.

Army bardzo potrzebuje kobiety, ale robię to tak samo dla niej, jak i dla niego. Zmieniłby tę biedną dziewczyną w opiekunkę do dziecka, z którą może przy okazji sypiać.

– No dobra – jęczy Krisjen, kiedy wchodzimy do mojego pokoju.

ROZDZIAŁ 32

CLAY

Próbuję się dodzwonić, ale Liv nie odbiera, podobnie jak nie odbierała za każdym z dziesięciu razów, kiedy próbowałam skontaktować się z nią dzisiaj po popołudniu, po otrzymaniu jej paczek.

Zablokowała mnie. Mogłabym założyć kolejne konto w mediach społecznościowych – takie, którego jeszcze nie zdążyła zablokować – na TikToku, Instagramie albo Twitterze, ale nie mam na to czasu. A w dodatku wspiełabym się w ten sposób na kolejny poziom bycia żalosną.

Ja tylko pragnę, żeby chciała ze mną porozmawiać. Nie chcę zmienić się w jakąś stalkerkę.

Jadę tam. Mam tego dość. Potrzebuję jej, a ona mnie kocha. Wiem, że mnie kocha.

Prostuję się, wyciągam telefon i robię sobie selfie, jednocześnie uchylając kapelusza drugą ręką. Publikuję je, dodając podpis: *To może być ten moment. Nie pozwolę ci odejść.*

Może i ona mnie zablokowała, ale ja jej nie. Zobaczysz to zdjęcie.

W momencie, kiedy je publikuję, kątem oka dostrzegam zbliżającą się w moim kierunku postać. Spoglądam i widzę mojego tatę. Ma na sobie czarny frak, a jego ciemne włosy są starannie uczesane. Świeża biała koszula sprawia, że jego skóra wygląda na opaloną. Uśmiecha się łagodnie, niosąc w dłoniach przezroczyste plastikowe pudełko. Kiedy zauważa nasze pasujące do siebie stroje, wysoko unosi brwi.

– Wiem, wiem... – mamroczę, słysząc jak korytarz wypełnia się ludźmi, podczas gdy my ukrywamy się na klatce schodowej. – Mimi oszaleje, kiedy mnie zobaczy.

Opiera się o ścianę obok mnie i wiem, że chce pogadać, ale nie mam na to ochoty. Tak naprawdę nie rozmawialiśmy od mojego telefonu tamtej nocy i nawet jeśli czuję się odrobinę winna, to nie wiem dlaczego. Może dlatego, że wszyscy cierpimy, a ja oczekuję, że rodzice będą silniejsi ode mnie. Jednak nie są, a ja ciągle się zastanawiam, jak bardzo powinnam być z tego powodu zła. Nie przepraszam go jednak. Zostawię te słowa dla Liv. Tylko ona się teraz liczy.

– Właściwie to myślałem, że nie wyglądasz tak samo jak ja – mówi w końcu. Spogląda na pudełko z kwiatem do butonierki, mięśnie szczęki ma napięte i myślami jest gdzieś indziej. – Przepraszam. Przepraszam, że nie potrafiliśmy razem tego wszystkiego naprawić. Nie ma nic gorszego, niż kiedy twoje dziecko widzi, jak kompletnie nawalasz.

Przez jakiś czas mój ojciec był w pobliżu, ale z czasem nasz dom coraz mniej był prawdziwym domem, a dla mojej matki nie liczyło się nic poza własnym żalem. Teraz już rozumiem, jak to zraniło tatę. Jak samotny się czuł.

Zapomniał tylko, że ja też tam byłam.

– Powinniśmy ci byli pokazać, jak to się robi – szepcze, a ja słyszę, jak łyżę dławia go w gardle. – Posypaliśmy się i nie wiedziałem, jak to naprawić. – Odwraca głowę w moją stronę. – Nie chciałem uciec od twojej matki. Chciałem ją kochać.

– Nadal tego chcesz?

Nie waha się.

– Nadal.

A zatem jest nadzieja. Nie jestem jedyną osobą, która popełnia błędy, i bez względu na wszystko nadal kocham rodziców. Nawet teraz.

Może Liv nadal kocha mnie.

W drzwiach pojawia się pani Wentworth. Korytarz za jej plecami jest pełen dziewcząt w białych sukniach, które wkładają rękawiczki i z piskiem biegają z pokoju do pokoju, przygotowując się do balu. Dyrektorka zwalnia i mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu. Stoję przed nią i nawet się nie prostuję.

– Nie ma twojego partnera – informuje, spoglądając jednocześnie na mojego ojca.

Ojciec powinien wprowadzić mnie do sali, ale na końcu sceny powinien stać Callum, żeby mnie od niego przejąć. W ten symboliczny sposób ojciec przekazuje rodzinny klejnot – swoją córkę – kolejnemu mężczyźnie jej życia. Zupełnie jakby podawał mu upieczone już ciasto...

– Nie mam partnera – odpowiadam.

I co ze mną teraz zrobią? Powiedzą, że nie mogę wyjść na scenę?

Właściwie to cieszę się, że poinformowała mnie o nieobecności Calluma. Nie odpisał na moją wiadomość, więc nie byłam pewna, czy ją dostał, czy może zdecydował się ją zignorować, jak się tego po nim spodziewałam.

Ale się nie pojawił. *Dzięki Bogu!*

– Cóż... Mamy kilku zapasowych. – Spogląda na kartkę przypiętą do podkładki z klipssem. – Tylko na ten raz, nie na zawsze – zapewnia. – Przyślę ci jednego.

– Nie, dziękuję.

Spogląda na mnie niespokojnie. Był taki czas, kiedy chciałam być częścią tego idealnego obrazka – doskonała dziewczyna idąca pod rękę z dumnym młodym mężczyzną. Ale teraz już tego nie pragnę. Sama, bez białej sukni... Będę wyglądała inaczej niż wszyscy i chociaż nie jestem jeszcze szczęśliwa, to przynajmniej nie próbuję dłużej być kimś, kim nigdy nie byłam.

Wentworth zaciska usta.

– Powiedziała „nie” – stwierdza stanowczo mój ojciec, zanim kobieta rozpocznie dyskusję.

Jej plecy prostują się, jakby miała słup w tyłku. Kiwa głową, odwraca się na pięcie i wychodzi. Niemal się uśmiecham. Wygląda na to, że klub śmietanki towarzyskiej będzie miał o czym dyskutować w tym tygodniu.

Tata odpycha się od ściany, odwraca mnie twarzą do siebie i bierze mój krawat. Spod runda cylindra patrzę, jak go zawiązuje.

– Węzeł windsorski dobrze pasuje do formalnych okazji – mówi. – Ale ja lubię węzeł księcia Alberta. Lepiej wygląda na smuklejszych szyjach.

Nie zapytał o mój strój. Zastanawiam się, czy mama powiedziała mu o naszej rozmowie. Wygląda zresztą na to, że i tak wiedzieli o wszystkim dużo wcześniej niż ja sama.

Kończy wiązanie, a ja podchodzę do okna. Światło na klatce schodowej sprawia, że moje odbicie jest dobrze widoczne na tle czerni nocy, która zapadła już na zewnątrz.

– Masz rację.

Wyglądam wąski krawat i podnoszę kołnierzyk. Wyglądam teraz jak brytyjski dżentelmen z 1912 roku. Wspaniale.

Ale kiedy przyglądam się krawatowi, w głowie rozbrzmiewają mi słowa Liv. *Potrzebuję czegoś, co pozwoli mi cię porządnie przytrzymać.* Rumienię się z nadzieją, że jej się spodoba. Może mnie za niego ciągać, ile tylko chce, nie obchodzi mnie to.

Tata całuje mnie w policzek i wychodzi, udając się na miejsce, gdzie stoją wszyscy ojcowie, a moje serce przyspiesza, bo chciałabym jednak nie być teraz sama. Wszyscy będą się gapić, a inne dziewczyny będą szły pod rękę ze swoimi chłopakami lub partnerami i tylko ja będę stała sama. Bez niczego, co mogłoby odwrócić moją uwagę od ciekawskich spojrzeń.

Mogłabym teraz po prostu stąd wyjść. Zniknąć i zostawić moich rodziców, żeby sami sobie radzili z zażenowaniem tą kłopotliwą sytuacją, bo właściwie na to zasłużyli. Jednak chcę to zrobić. Zawsze chciałam. To tradycja. Za chwilę stanę się pełnoprawnym członkiem społeczności, który będzie dla niej pracował i wnosił swój wkład. Chcę, żeby wszyscy obecni zobaczyli, że wartościowi ludzie nie zawsze wyglądają tak jak oni.

Wracam do korytarza i idę przed siebie, ignorując spojrzenia i szept. Zauważam Krisjen, która nie jest ubrana w suknię. Skręca w inny korytarz, a ja rozważam pójście za nią, ale zaraz wszystko się zaczyna.

Stoję za kulisami. Słyszę, jak pani Wentworth testuje mikrofon, i widzę moją babkę siedzącą przy stoliku, w pobliżu sceny. Czy rodzice uprzedzili ją o moim stroju? Pewnie nie. Mam dziwne przeczucie, że mama chciała ją „zaskoczyć”.

Orkiestra stroi instrumenty, a ja zamykam oczy. Nadal mam w dłoni telefon.

Co robi teraz Liv?

Burczy mi w brzuchu. Oblizuję czerwone usta, żałując, że nie mam wody, ale nie zawracam sobie głowy szukaniem jej. Jakaś postać pojawia się u mojego boku, widzę błysk bieli i odwracam się, a usta same otwierają mi się ze zdumienia. Ścisła mnie w żołądku, kiedy spoglądam ponownie, żeby się upewnić.

Liv stoi obok mnie. Włosy ma ułożone w lśniące jedwabiste fale, które spływają po nagich plecach. Ubrana jest w tę cudowną suknię, którą przysłała mi dzisiaj. Jej krągłe piersi wyglądają ze stanika. Nie jestem w stanie złapać tchu.

– Co ty robisz? – wybucham.

Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, a mój wzrok ześlizguje się na jej ciemnoróżowe usta. Nie potrafię się powstrzymać. Biorę ją w ramiona, sycąc się jej zapachem i nie odrywając oczu od jej warg.

– Wyglądasz... – nie potrafię znaleźć słów – ...tak pięknie.

– Mam nadzieję – odpowiada, a jej głos przybiera ten typowy dla niej przekorny ton, jakby nic złego się między nami nie wydarzyło. – Nie jest mi szczególnie wygodnie. Wiedziałaś, że przeciętna kobieta ma dwadzieścia par butów, ale tylko pięć nosi regularnie? Chcesz się założyć, że wszystkie moje pięć par to adidasy?

Zanim zdążę się rozeźmiać z tego żartu, czuję, jak moje ciało samo się porusza. Biorę w dłonie jej twarz i wpijam się w usta. Dreszcz euforii przebiega mi po kręgosłupie, kiedy jej ręce oplatają moją talię i przyciągają bliżej.

– Usta! Usta! – woła spanikowana Krisjen. – O nie! Dziewczyno, o mój Boże! Aracely! Potrzebuję szminek!

Znika gdzieś, a ja wiem, że ludzie się na nas gapią, ale szczerze mówiąc ten fakt jest obecnie w pierwszej trójce rzeczy, które mnie zupełnie nie obchodzą. Przechyliłam głowę i otaczam ręką talię Liv, pogłębiając pocałunek. Czuję, jak jej ciało styka się z moim. Każdym ciałem siebie czuję, że żyję tak bardzo, że aż chce mi się płakać.

Czy ona naprawdę tu jest? Jak...? Co...?

– Powiedziałaś, że mnie kochasz – szepcze.

Uśmiecham się, całując jej usta raz po raz. Nie mogę przestać.

– Zastanawiałam się... – kolejne pocałunki – ...czy to zauważyłaś.

– Nie odpowiedziałam ci wtedy.

Zatrzymuję się. Teraz to sobie przypominam. Spoglądam jej w oczy z nadzieją, że to powie, ale jednocześnie niemal życzę sobie, żeby nic nie mówiła. Potrzebuję spędzić z nią chociaż kilka minut, zanim obwieści, że odchodzi.

– Nie chciałam, żebyś wiedziała, że możesz złamać mi serce. – W jej brązowych oczach,

podkreślonych pięknym wieczorowym makijażem, błyszczą łzy. – Nie chciałam, żeby Clay Collins kiedykolwiek się dowiedziała...

Urywa na chwilę. Otaczają nas spojrzenia i szepty. Moja rodzina siedzi na widowni, a głos pani Wentworth dudni w mikrofonie na scenie, ale nie jest nawet w połowie tak głośny, jak bicie mojego serca.

– ...że nieustannie łamała mi serce – dokańcza. – Kocham cię.

Moja klatka piersiowa nabrzmiwa.

– Tylko ciebie zawsze kochałam. – Jej oddech rozgrzewa mnie od czubka głowy po palce u stóp. Nigdy nie czułam się szczęśliwsza. – Moje serce należy do ciebie – ciągnie Liv. – Zniszcz je, spal, nie obchodzi mnie to. Chcę każdej minuty z tobą, jaką mogę dostać.

Tak.

Śmieję się i uśmiecham jednocześnie, nachylając się do jej ust i gubiąc się w nich na sama nie wiem jak długo, aż w końcu tracimy kontrolę i uderzamy o ścianę. Jej ciało przywiera do mojego.

– Szminki! – łaja nas wracająca właśnie Krisjen.

Odsuwam się, ocierając usta Liv, podczas gdy ona ociera moje. Kręci mi się w głowie. Bierze szminkę od Krisjen i próbuje mi ją nałożyć na usta, ale nie mogę wytrzymać. Ujmuję jej twarz w dłonie, bo potrzebuję kolejnej dawki.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść – szepczę jej do ucha.

Ale ona rzuca mi figlarne spojrzenie.

– Mam jednak nadzieję, że spróbujesz.

Co?

– Torturowałaś mnie całymi latami – zauważa, popychając mnie na ścianę i przyciskając do mnie swoje ciało. – Będę mogła ci się za to wreszcie odwdziaczyć, jeśli kiedykolwiek znowu spróbujesz mi to odebrać.

Jęczę, kiedy przyciska mnie do siebie, a ciepło jej ciała przenika przez moje ubrania.

Proszę, zabierz mnie teraz do samochodu... O mój Boże!

Oddaje rzeczy Krisjen i spogląda na mnie.

– Jesteś gotowa?

Na to, żeby być z nią gdziekolwiek i kiedykolwiek zechcę?

– Jak diabli!

Kiwa głową.

– W takim razie zrobmy show!

Mój ojciec pojawia się za naszymi plecami, a Krisjen łapie Liv za rękę i prowadzi na miejsce. Patrzą, jak odchodzi. Jej sukienka nie przypomina żadnej z tych, które mają dziś na sobie inne kobiety. Liv jest najpiękniejsza.

– Gotowa? – Tata bierze mnie za rękę i wkłada ją pod swoje ramię.

– Na wszystko.

Muzyka zaczyna grać, a za kulisami ustawia się rząd debiutantek. Kusi mnie, żeby cofnąć się z tatą o kilka miejsc, żebyśmy nie byli na przodzie i na samym środku, żeby nie ściągać na siebie całej uwagi, choć mój strój i tak na pewno rzuci się w oczy, ale uznaję, że lepiej zrobić to raz a dobrze. Nie będę się ukrywać ani sekundy dłużej.

– Powitajcie, proszę, córki St. Carmen na dziewięćdziesiątym dziewiątym dorocznym Balu Debiutantek – rozpoczyna uroczystość stojąca na scenie pani Wentworth.

Trzy, dwa, jeden...

Ruszamy, całą grupą wychodząc z za kurtyny, w równym powolnym rytmie. Kiedy pojawia się w zasięgu wzroku widowni, aplauz nagle przygasa. Moja skóra parzy, kiedy

wszyscy patrzą na mnie i mojego tatę – na nasze fraki i mój cylinder. Oklaski przechodzą w szepty, bo na przestrzeni niemal stu lat jestem jedyną osobą, która złamała protokół. Prycham pod nosem, niemal wybuchając śmiechem, i podnoszę wzrok na tatę, który spogląda na mnie z góry i puszcza do mnie oczko.

Co niby z nami zrobią? Przecież to nawet nie jest najzabawniejszy moment wieczoru.

Schodzimy ze sceny i zatrzymujemy się na środku parkietu, kłaniając się zgromadzonym. Kolejnym krokiem powinno być dygnięcie, więc dostosowuję się i opadam w dół, uginając kolana i lekko skłaniając głowę. Orkiestra zaczyna grać, a ja podnoszę się z nadzieją, że Krisjen zajęła się następną częścią. I wreszcie to słyszę.

– Eee... – Pani Wentworth odchrząkuje, biorąc się w garść. – Panna... panna Clay Collins w towarzystwie... – Słyszę, jak głośno wypuszcza powietrze. – W towarzystwie Olivii Jaeger.

Słyszę kilka kłaśnieć, ale nie spodziewałam się niczego więcej i wcale ich nie oczekuję, widzę, jak Liv wychodzi na parkiet i staje u mojego boku, a potem splata swoje palce z moimi.

Spoglądam na nią, zachwycając się tym, jak sznur niewielkich kwiatów spływa z jej ramienia w dół ręki. Jak suknia otula jej ciało, uzupełniając je, ale nie ukrywając. Jak fantastycznie wygląda w odrobinie różu. I w tym momencie wiem już, że przez resztę mojego życia nie chcę już patrzeć w inne oczy.

Ignoruję żar gniewu babki, który wyraźnie wyczuwam gdzieś w pomieszczeniu. I kamery w telefonach, które pewnie nagrywają to wszystko. Oraz wszystkich, którzy teraz szepczą lub się śmieją. Bo moja mama ma rację.

Są ludzie, którzy nigdy nie będą mieli tyle szczęścia, żeby to poczuć.

Pewnie ciągnę ją trochę zbyt brutalnie, ale po prostu mam w sobie mnóstwo energii. Wypadamy przez frontowe drzwi na chodnik przed okrągłym podjazdem i biorę ją w ramiona.

– To była świetna zabawa – droczy się ze mną.

Przesuwam dłonie na tył jej sukni, przyciskając krawat do jej gorsetu, i wdycham balsamiczne powietrze, jednocześnie przygryzając jej usta.

– Te suknie są do bani – warczę niskim głosem z wargami przy jej wargach.

– Zgadzasz się – jęczy. – Czuję się jak beza.

Śmieję się i biorę ją za rękę, a potem biegniemy na parking, do naszej limuzyny. Godzina to chyba wystarczająco długo? Postawiliśmy na swoim: tańczyliśmy, trzymałyśmy się za ręce, ale teraz czas się zmywać, zanim będę musiała narazić ją na starcie z moją babką. Kiedyś do tego dojdzie, ale dzisiaj jest moja. Przyciskam jej plecy do samochodu, wsuwam się między jej nogi i podciągam jej spódnicę, próbując odnaleźć gołą skórę pod tymi wszystkimi warstwami materiału.

– W poniedziałek w szkole będzie całkiem zabawnie – szepczę.

– Boisz się?

– Nie.

W tej chwili – ani trochę. I wydaje mi się, że nie będę się bać nawet wtedy, kiedy przyjdzie ten czas. Jestem pewna, że większość uczniów Marymount i tak już o wszystkim wie. Ktoś wrzucił nasze zdjęcie na Twittera i Snapchata. A to przypomina mi o jednym...

Sięgam po telefon, podczas gdy Liv przysysa się do mojej szyi, sprawiając, że całe moje ciało przeszywają dreszcze. Wyłączam urządzenie i wsuwam go z powrotem do wewnętrznej kieszeni na piersi. Obejmuję ją mocno. Obie chcemy być ciągle bliżej i bliżej siebie.

– Bierz ją! – woła ktoś nagle, a potem rozlega się gwizd.

Marszczę brwi, oglądając się przez ramię. Krisjen i Aracely stoją przy tylnych drzwiach sali bankietowej i palą papierosy. Przewracam oczami i otwieram drzwi, po czym wpycham Liv do limuzyny.

– Wsiadaj.

Wskakuję za nią, a kierowca podrywa się. Jego chrapanie urywa się nagle, kiedy się budzi.

– Zawieź mnie do domu – polecam, a potem naciskam guzik, żeby podnieść przegrodę oddzielającą nas od niego, i zdejmuję kapelusz. Widzę, jak kiwa głową, a potem tracę go z oczu.

– Rozsznurowuj mnie – dyszy Liv, odwracając się do mnie plecami, ale jednocześnie przekręca głowę w moją stronę, żeby mnie pocałować.

– Boże, tak bardzo cię kocham – mówię, szarpiąc za wstążkę gorsetu i poluzowując jej suknię. Nie mogę jednak oderwać ust od jej szyi, ramion i warg.

Sięgając do tyłu, otacza ręką moją szyję.

– Pojedźmy do mojego domu – mówi, całując mnie. – Chcę, żebyś była dziś głośno.

Dobrze, niech będzie. Boże, nie obchodzi mnie, dokąd pojedziemy. Po prostu jej potrzebuję.

– Pozwoliłaś tej dziewczynie nosić swoją kurtkę – warczę, w końcu rozsznurowując suknię, która opada na podłogę.

– Uspokój się. Nie możesz jej zabić.

Otoczam ramieniem brzuch Liv, ale bielizniany gorset nadal oddziela mnie od jej skóry. Wsuwam drugą dłoń w jej majtki.

– Mogę włożyć ci język do gardła na jej oczach?

Śmieje się pomiędzy pocałunkami.

– Lubię, kiedy jesteś zazdrosna.

Sięgam do góry i naciskam guzik.

– Zawieź nas jednak na Devon Road 2743.

– Dobrze, panno Collins – odpowiada kierowca.

– Dobrze, panno Collins – naśladuje go Liv.

Zwalniam przycisk, biorę ją w ramiona i pożeram jej usta tak gwałtownie, że sama nie wiem, czy dam radę poczekać, aż dojedziemy.

– Boże, jedź szybciej – błagam kierowcę, zbyt cicho jednak, żeby usłyszał.

Całuję jej czoło i każdy cal jej twarzy, ucząc się jej ciała, jakby było moim domem. Każdego łuku. Każdej kości. Każdego fragmentu skóry.

To moja dziewczyna. I wiem, że zostałam stworzona dla niej.

Pisk hamulców dociera do moich uszu chwilę przed tym, zanim limuzyna gwałtownie się zatrzymuje. Jedną ręką łapię Liv, a drugą oparcie siedzenia, żeby utrzymać nas na miejscu.

Co, do cholery?

Limuzyna zatrzymuje się. Zanim zdążę opuścić przegrodę, żeby porozmawiać z kierowcą, szyba w drzwiach roztrzaskuje się, a jakieś ramię wślizguje się do środka i odblokowuje je.

Wzdycham zaskoczona. Napinam wszystkie mięśnie, przyciskając do siebie Liv. Ale nie jestem wystarczająco szybka. Drzwi się otwierają i widzę za nimi Calluma ubranego w dżinsy i bluzę z kapturem. Za jego plecami mającą jakieś ciemne sylwetki. Wsuwa głowę do środka, a jego oczy błyszczą z zachwyty, kiedy widzi niemal nagie ciało w moich ramionach.

– I cóż my tu mamy... – szyszy.

– Czego, do cholery, chcesz? – warczy Liv, wyrzucając przed siebie nogę, żeby go kopnąć, ale on łapie ją za stopę.

Milo nachyla się i zagląda do samochodu.

- Niech to szlag.
- Hej, co tam się dzieje? – krzyczy ktoś, a ja uświadamiam sobie, że to kierowca.
- Pomocy! – wołam.

Ale Callum chwyta Liv.

- Nie! – krzyczy moja dziewczyna.

Rzucam się na niego z pięściami, uderzając, w co się tylko da – w głowę, ramiona, w cokolwiek, żeby tylko poluzował chwyt. Ale on ją trzyma. Wyciąga ją z samochodu i z moich rąk.

- Nie! – krzyczę.
- Aaa! – wrzeszczy Liv.
- Czas spłacić długi, suko! – cedzi Callum przez zęby i przerzuca ją sobie przez ramię.

Rzucam się za nimi, ale drzwi zatrząskują mi się przed twarzą. Pociągam za klamkę, napierając na nie całym ciałem, ale przez wybite okno widzę, że opiera się o nie Milo.

- Livvy! – wołam.
- Nie! – Słyszę jej zduszony okrzyk.

W końcu drzwi ustępują, a ja wypadam przez nie, lądując na drodze. Podnoszę się i rozglądam dookoła. Widzę samochód Calluma i jak Milo podbiega do niego od strony pasażera. Pędzę w ich kierunku, ale oni wsiadają do środka i Callum wciska pedał gazu, ruszając na wstecznym, a potem obraca auto o sto osiemdziesiąt stopni i odjeżdża w dół Main Street.

- Liv!

Dwa kolejne auta ruszają za nim. To reszta jego ekipy, ale nie wiem, kim są ci ludzie. Nie udało mi się rozpoznać żadnej twarzy.

- Dzwonię po policję! – wykrzykuje kierowca.

Ale ja kręcę głową. Policja nie będzie widziała, gdzie ich znaleźć. A nawet jeśli – gliniarze pojawią się tam, zanim bracia Liv spuszczą wpierdol Callumowi i Milo. Nie chcę, żeby wchodzili nam w drogę. Wyjmuję telefon i wpisuję w Google „Jaeger pielęgnacja trawników”. Kilka chwil później jeden z nich podnosi słuchawkę.

- Trace... – płaczę do telefonu.

ROZDZIAŁ 33

OLIVIA

Kosmyki włosów wpadają mi do ust, kiedy próbuję złapać oddech. Callum przyciska moją twarz do siedzenia, a ktoś inny związuje mi ręce za plecami jakimś kawałkiem materiału. Potem szarpną mnie, wrzucają na kolana Calluma i odjeżdżamy. Samochód prowadzi Delaney Cooper, który skończył szkołę w zeszłym roku i teraz studiuje na Uniwersytecie Vanderbilta. Założę się, że Callum próbuje zaimponować swojemu przysłemu koledze z bractwa.

Piorunuję chłopaka wzrokiem. Jego oczy płoną satysfakcją. Warczę i walę go czołem prosto w nos. *Skurwysyn!* Krzywi się, wyjąc z bólu, a ja próbuję wyrzeć przez tylną szybę, ale Clay jest już poza zasięgiem wzroku. Jeśli ją zranił...

Poluzowuje chwyt i łapie jedną ręką za nos, z którego leje się krew.

– Niech to szlag! – wyrzuca z siebie.

Młóćę rękami i szarpnię się, bo chociaż nie mam wątpliwości, że nie uda mi się uciec, to może jeśli sprawię wystarczająco dużo kłopotów, sam wyrzuci mnie z auta. Czy on w ogóle ma pojęcie, co się stanie, jeśli mnie skrzywdzi? Czy go to obchodzi?

Otacza mnie ramieniem, a potem łapie za szyję, ściskając. Kiedy odcina mi dopływ tlenu, z ust wrywa mi się jęk.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – pytam.

– To od początku miało tak wyglądać – szepcze. – Wiem dobrze, że nie miałaś zamiaru sama przyjechać do Fox Hill. Dałaś Maconowi klucz, prawda? Żeby włamał się do klubu? Żeby zniszczył obraz? Żeby spadł jutro na naszą imprezę i nas wydymał?

To dlatego Callum zdecydował się zaskoczyć mnie dzień wcześniej.

Właściwie to ma rację tylko częściowo. Nie miało być żadnej bójki, a moi bracia nie mieli się nigdzie pojawić. Zrobili jednak o wiele więcej, niż Callum myśli, tamtej nocy, kiedy podpalili obraz.

Teraz sytuacja się zmieniła. Callum porwał mnie z ulicy. Z samochodu. Macon mu tego nie daruje. Potrafi nad sobą zapanować w wielu sytuacjach, ale nie w takiej. I chociaż Ames dostanie dokładnie to, co sam na siebie ściągnął, policja nie będzie się ociągać, kiedy okaże się, że zaginał syn lokalnej szychy. Mojej rodzinie nie ujdzie to na sucho.

Proszę, Clay, nie dzwoń do nich. Proszę...

To wszystko nie miało tak wyglądać. Kurwa!

Odwracam się, krzycząc i szamocąc się, próbuję sięgnąć do drzwi, żeby rzucić się z auta na drogę, jeśli tylko nadarzy się okazja. Ale Delaney dodaje gazu, a Callum zatapia paznokcie w mojej szyi.

– Przestań! – cedzi przez zęby. – Albo wrócimy i zabierzemy jeszcze Clay.

– Czy ty się w ogóle zastanowiłeś, co robisz? – pytam. – Ona cię widziała. Widziała wasze twarze. – Rozglądam się dookoła, spoglądają na Mila, Delaneya i jeszcze jednego faceta na siedzeniu pasażera, którego nie rozpoznaję. – Pewnie już dzwoni po policję.

– Tak sądzisz? – kpi. – A co policja może mi zrobić?

Zamykam usta, wpatrując się w niego.

– Myślę, że zamiast po policję, zadzwoniła raczej po twoich braci. Nie sądzisz?

Serce mi zamiera. Instykt na pewno będzie jej kazał spróbować mnie odzyskać

i odpłacić się Callumowi Amesowi. Nie zaufałyby w tej sprawie policji, biorąc pod uwagę, kim jest jego ojciec. A on dobrze o tym wie. Wie dokładnie, co się dalej stanie.

– Tego właśnie chcesz – mówię cicho. – Wciągasz ich w to wszystko. Chcesz jego uwagi.

Callum milczy, ale nie przerywa kontaktu wzrokowego. Zawsze wiedziałam, że nie chodzi o mnie. Po prostu nie doceniłam tego, jak daleko może się posunąć.

– O ile nie powiedziałas im o nocy, którą planowaliśmy, nikt nie będzie wiedział, gdzie cię znaleźć, więc nie... – odpowiada. – Nie spodziewam się, że twoi bracia naprawdę się pokażą. Zostaliśmy tylko my. Jestem jednak pewien, że znajdą mnie w najbliższych dniach. Kiedy już będzie po wszystkim.

O Boże. Przełykam podchodzące mi do gardła wymioty.

Czy Clay wie, dokąd mnie zabierają? Powiedziała, że nic jej nie wiadomo o żadnych klubach. Nikt po mnie nie przyjedzie. Mój telefon został gdzieś w limuzynie, więc nikt mnie nie namierzy, a ich jest aż czterech. Czuję przypływ paniki. *Cholera!*

Wjeżdżamy na autostradę i pędzimy ciemną szosą, aż w końcu Del skręca gwałtownie w lewo, wjeżdżając na długą asfaltową drogę prowadzącą do Fox Hill. Rosnące po jej dwóch stronach dęby tworzą baldachim, który odcina światło księżyca i gwiazd, i jedyne, co teraz widzę, to błysk w oczach Calluma, kiedy wpatruję się w niego, a on odpowiada mi tym samym. Ciemność nas pochłania, a on wie równie dobrze jak ja, co się zaraz wydarzy.

Czuję ukłucie na szyi, gdy jego paznokieć przecina mi skórę.

– Nie ujdzie ci to na sucho – mówię cicho.

– Nie martwię się o siebie.

– A powinienes – zapewniam. – To będzie bolało.

Nikt nie jest tak naprawdę zły. A niewielu ludzi jest szalonych i chorych. Callum jest wściekły. Ale nie zawsze będzie się tak czuł. Czy jest pewien, że chce wkroczyć na tę drogę?

Przymruża oczy i wiem, że właśnie się nad tym zastanawia. Czy mógłby mnie teraz wypuścić? A może i tak posunął się już za daleko, więc równie dobrze może to dokończyć?

Powoli sięgam za siebie i zsuwam z nóg szpilki ze złotymi paseczkami, w których bzyknełam Clay miesiąc temu. Nie będę w stanie w nich biec.

Del naciska na hamulec i SUV zatrzymuje się z piskiem opon. Wyglądam przez okno i orientuję się, że jesteśmy na polu golfowym, na tyłach budynku. Aracely pracowała tu kiedyś przy obsłudze stoiska z piwem; raz ją stąd odbierałam.

Drzwi się otwierają i czuję zapach drewna, trawy i potu, kiedy ktoś mnie chwytą i wyciąga z kabiny samochodu. Delaney obraca mnie i uważnie mi się przygląda, podczas gdy Callum zaciska więzy na moich nadgarstkach. W oczach Dela lśni rozbawienie. Nie wiem, czy ten facet kiedykolwiek chociaż spojrzął mi w oczy ani czy w ogóle wiedział o moim istnieniu, kiedy chodził do Marymount, ale teraz już na pewno wie. Jego wzrok błądzi po moim ciele i dopiero teraz uderza mnie świadomość, że jestem w bieliźnie. Mam na sobie tylko majtki i gorset, bo suknia została w limuzynie.

– Jaka szkoda – utyskuje.

Przykłada dłoń płasko do mojego brzucha, a potem przesuwają ją na plecy, a ja wrywam się, wrzeszcząc, dopóki nie zasycha mi w gardle. Nagle czyjeś zęby wbijają się w mój tyłek. Okręcam się i kopię Mila. Nie dając mu czasu na reakcję, rzucam się na niego i oboje lądujemy na ziemi, a moje kolano wbija się w jego krocze. Głośno jęczy z bólu.

Warczę, a on chwytą mnie za włosy i odciąga moją głowę do tyłu, a potem ktoś spycha mnie z niego i ląduję na plecach na podjeździe. Zrywam się, ale Callum jest tuż obok i przyspila mnie do ziemi. Podsuwa mi przed oczy jakąś fiolkę.

– Chcesz to zapamiętać?

Zastygam w bezruchu, na chwilę wstrzymując oddech. Patrzę na narkotyk, a potem z powrotem na niego. Czuję ból poranionych palców, które przygniatałam teraz własnym ciałem. Powiedział, że nie podaje ludziom narkotyków. Czy naprawdę wmusiłby to we mnie?

Przełykam z trudem i kiwam głową. Jeśli wepchnie mi to do gardła, nie będę wiedziała, co się dzieje. Nie będę w stanie walczyć, biec, zidentyfikować napastników...

On wcale nie chce mi tego podawać. Chce chętnej dziewczyny. Chce tego, na co – jak sądzi – się umówiliśmy. Ale naćpa mnie, jeśli będzie musiał.

Skurwiel.

– I tak wątpię, żebym to zapamiętała – warczę, podejmując walkę ostatnimi żaloszonymi środkami, jakie mi zostały.

Ale on tylko się śmieje, jakby przyjmował wyzwanie, i podnosi mnie z ziemi.

– Zabierz ją. – Popycha mnie w stronę Mila, który jest bardziej brutalny. Mocno chwytam mnie za włosy i szarpie za ramię.

Prowadzą mnie do ciemnego budynku. Na ścianach widzę obrazy w złożonych ramach, czuję zapach pasty do drewna i skórzanych mebli. Przechodzimy przez część wypoczynkową, mijając stoły, kanapy i bar lśniący w świetle księżyca wlewającym się przez okno, i po chwili jesteśmy w jakimś korytarzu. Moje kolana drżą odrobinę i czuję, że zaraz się rozplaczę. Spuszczam wzrok. *Proszę. Proszę cię, Boże.* Nie chcę, żeby ktoś mnie skrzywdził. Proszę.

Chcę do mojego taty. Chcę do Macona.

Tylko Clay może mnie dotykać. To się nie dzieje. Nadal jestem w limuzynie. Jestem z nią.

W jej ramionach.

Czuję, jak wymyka mi się szloch, ale duszę go, grzebię głęboko w sobie, zaciskając zęby. Pieprzyć Calluma Amesa. Zabiję go za to.

– Są świadkowie – mówię spokojnym tonem. – Na ulicy były kamery.

– Wrócisz do domu w jednym kawałku – odpowiada Callum. – Mieliśmy umowę. Chcę tego, co obiecałaś.

Odwracam się i rzucam mu prosto w twarz:

– Nigdy niczego nie obiecałam.

Ale on tylko warczy cicho:

– Idź. Idź i spłać swój dług, a obejdzie się bez eskalacji. Wiem, jak cię zranić, nawet cię nie dotykając.

Milo odwraca mnie szarpnięciem i wpycha przez drzwi głową do przodu. Chwytam mocno i nie puszcza, kiedy potykając się, schodzę po schodach, a potem idę kolejnym korytarzem do jakiegoś pokoju. Czuję wilgoć. Czy to piwnica? Na Florydzie nie ma takich zbyt wiele.

W pomieszczeniu zauważam kilka kolejnych postaci i natychmiast się zatrzymuję. Czuję, jak strach przenika moje ciało. W środku są dwaj mężczyźni i młoda kobieta, która opiera się plecami o ścianę obok stołu bilardowego. Przechyliła głowę, przyglądając mi się uważnie, i wiem, że jest tu dla mnie.

Drobna, blondynka, z niebieskimi oczami... Jak Clay.

Ale to nie Clay.

Podchodzi do mnie i uśmiecha się łagodnie. Jej długie, gładkie włosy opadają odrobinę na lewe oko, a zza lekko uchylonych, pełnych, czerwonych warg wyglądają idealnie białe zęby. Ubrana jest zachowawczo, w obcisłe czarne spodnie i obcisły czarny T-shirt z krótkim rękawem. Może być rok lub dwa lata starsza ode mnie. Piękna, młoda, delikatna...

Opuszcza wzrok i zauważa moje ręce za plecami.

– Dlaczego jest związana? – pyta.

Callum staje przede mną i spogląda na naszą dwójkę.

– To jest Morgan – informuje mnie, ignorując jej pytanie. – Twoja dzisiejsza partnerka.

Jej palec wślizguje się za rąbek moich majtek, a ja atakuję. Wyrzucam przed siebie nogę i kopię ją w brzuch. Krzyczy, zataczając się do tyłu, a ja napinam mięśnie, przygotowując się do walki.

– Co, do cholery?! – warczy, trzymając się za brzuch i piorunując wzrokiem Calluma. – Nie powiedziałaś mi, że ona tego nie chce.

– Chce.

Ale Morgan podchodzi do ściany i zgarnia swoją torebkę, nadal obejmując się za brzuch. Rusza w stronę drzwi.

– Nie biorę udziału w takich gównianych akcjach.

I zanim zdążę zareagować, znika. Bez wątpienia ma jakiegoś alfonsa, z którym Callum i jego ekipa nie chcą zadzierać. Podnoszę głowę i patrzę im w oczy.

– Wygląda na to, że sami będziecie musieli odwalić brudną robotę – mówię do Calluma, próbując uwolnić ręce. – No dalej. Który pierwszy? To będzie mój pierwszy kutas, więc wolałabym zacząć od czegoś małego. Może Milo?

Napotykam wzrok byłego chłopaka Krisjen, który odpowiada mi warknięciem.

– No dalej – ćwierkam. – Poważaj mnie na kolana. Wyruchaj mnie tak, żeby stała się hetero.

Rusza na mnie gwałtownie i łapie mnie z tyłu za włosy, popychając na stół bilardowy.

– Zamknij się.

Tętno mi przyspiesza. Zalewa mnie fala strachu, ale i wściekłości. Przekręcam się i siadam.

– No dalej, kochanie. Dalej. Pokaż mi, co to prawdziwy mężczyzna.

Sięga w dół i rozpina pasek, a potem dzinsy, oddychając ciężko, gotowy pokazać mi, co trące, a ja niemal pękam. Łzy napływają mi do oczu, ale tłumię je z całej siły.

– O tak! Spójrzcie na to! – mówię ochrypłym głosem, przygryzając wargę i wbijając wzrok w jego spodnie. – Robi się większy, kiedy twardnieje, prawda? Nie mogę się doczekać, aż to zobaczę.

Łapie mnie za gardło.

– Zamknij. Się.

Zaczyna się wkurzać.

Odchylam głowę i wybucham śmiechem. Wiem, że brzmię, jakbym była szalona, ale czuję się tak, jakbym teraz nie była w swoim ciele. I mogę albo się śmiać, albo płakać. Śmieję się więc jeszcze bardziej, kręcąc nadgarstkami i stopniowo rozluźniając bandanę, krawat czy czym oni mnie tam związali.

– O tak, kochanie! Chcesz mnie poczuć? Chcesz mi zrobić dobrze? Chcesz mi pokazać, jak to się robi? Wiem, że potrafisz. Wiem to.

Znów popycha mnie plecami na stół. Łzy czają się w kącikach moich oczu, kiedy wyginam plecy, jęcząc.

– Nie, chyba jednak nie potrafisz – jęczę, wijąc się. – Założę się, że twój kutas jest zupełnie miękki. Miękki i wiotki jak dżdżownica. – Chichoczę dziko. – Będziesz musiał mnie odwrócić, żeby nie patrzeć mi w twarz. Tak to się robi, Callum? – Spoglądam na jego przyjaciela, który stoi przy drzwiach. – Ty też będziesz musiał wziąć mnie w ten sposób, prawda? Obrócić mnie i załadować we mnie ten żałosny, obwisły wyrostek, udając, że jestem nim. Udając, że jestem...

– Zamknij się – wrzeszczy Callum.

Milo wymierza mi policzek, ale nie ściera uśmiechu z mojej twarzy.

– Mam w domu pięciu takich skurwieli jak wy! – wołam. – Tylko na tyle was stać? Co?

Nie żeby moi bracia mnie krzywdzili, ale przywykłam do burd. Nie przestaję pracować nad więzami i niemal udaje mi się wysunąć z nich dłonie, ale Milo chwyta mnie pod kolanami i przyciąga do krawędzi stołu.

– Jesteś taki męski – grucham. – No dalej. Co teraz zrobisz? Co? Zrób to. Dalej, kochanie. Powal mnie na kolana.

Wsuwa dłoń w dzinsy, a ja wpatruję się w niego, udając podniecenie, chociaż chce mi się tylko wymiotować.

– O tak! Dalej, dalej! Chcę więcej!

– Dalej, Milo! – woła ktoś, ale na czole chłopaka widzę gniewny grymas, a twarz ma zaczerwienioną z wysiłku.

– To ma być to? – Śmieję się. – Właśnie o to tyle krzyku? To właśnie traciłam? – Chociaż śmiech, który wydobywa się teraz prosto z mojego brzucha, jest tak głęboki, że aż bezgłośny, cała się od niego trzęsę. – On nawet nie potrafi go, kurwa, wyjąć... – drwię.

Popycha mnie w dół i chwyta za gardło, wbijając w nie swoje palce. Z całej siły powstrzymuję się, żeby nie zamknąć oczu. Milo nie może zobaczyć, jak całe moje ciało drży w tej walce. Bez przerwy próbuję poluzować więzy. *No dalej. Proszę.*

– Czy to już? – krzyczę najgłośniej, jak potrafię. – No dalej, kochanie! Pieprz mnie! Dalej!

– Niech to szlag! – woła Milo, odpychając mnie i chowając kutasa do spodni. – Ona się, kurwa, nie zamknie.

Del podaje mu rolkę taśmy klejącej, a ja kręcę mocno rękami, czując jak pot spływa mi po czole. W końcu udaje mi się uwolnić dłonie. Milo podchodzi do mnie, odgryzając kawałek taśmy, i unosi go w kierunku moich ust. Podrywam się, chwytam za lampę wiszącą nad stołem bilardowym i szarpnięciem za nią, krzycząc z całych sił. Lampa odrywa się i spada prosto na głowę Milo, ogłuszając go. Nie tracąc chwili, odpycham go, zeskakuję ze stołu i biegnę do drzwi za moimi plecami, modląc się, żeby nie prowadziły do szafy.

Przebiegam przez nie i wpadam do ciemnego korytarza. Na jego końcu dostrzegam jakieś światło i pędem ruszam w jego stronę. Krzyki odbijają się echem za moimi plecami. Mijając mały, czarny stół pod ścianą, przewracam go na ziemię za sobą, podczas gdy oni rzucają się w pogoń. Biegnę do końca korytarza i wpadam do głównej sali. Sączące się przez okna światło księżycy rozlewa się po podłodze.

– Aua! – ryczy ktoś.

– Kurwa! – warczy Callum.

Słyszę stękanie i trzaski i wiem już, że wpadli na przeszkodę w korytarzu. Mam nadzieję, że ich ciała tworzą teraz jeden pieprzony stos.

Otwieram drzwi frontowe i wypadam na zewnątrz, w noc. Zraszacze wystrzelują w powietrze długie strumienie wody, które jak mgiełka opadają na trawę. Nie ociągając się, biegnę boso w kierunku szpaleru drzew.

– Liv!

Od razu rozpoznaję ten głos.

Odwracam się i widzę Clay biegnącą w moją stronę. Łapię ją, kiedy dopada do mnie pędem.

– Skarbie – mówię z płaczem. Oplatam ją ramionami i wtulam twarz w jej szyję.

– Co oni ci zrobili? – Całuje mnie raz za razem po policzku, ustach i szczęce.

– Ciii... – próbuję ją uspokoić.

Kiedy Dallas pociąga mnie w stronę krzaków, zauważam Macona i Army'ego. Wszyscy przykucamy. Iron i Trace przybiegają od strony drogi wjazdowej dla obsługi. Spoglądam na swoich braci, podczas gdy Clay dotyka mojej twarzy. Jej oczy uważnie skanują każdy cal mojego ciała. Zatrzymuje wzrok na moim policzku, a ja rejestruję, że nadal piecze mnie po uderzeniu przez Mila. Pewnie jest zaczerwieniony.

– Jest okej – zapewniam. – Nie zrobili mi nawet w przybliżeniu tyle, ile ja zrobiłam im.

– Liv...

Przenoszę wzrok na Macona.

– Jest okej – przerywam mu. – Nie zrobili mi krzywdy.

A przynajmniej nie bardzo.

Mam na sobie bieliznę, więc wiem, co sobie myśli. I wiem dokładnie, co by zrobił, gdyby wiedział, co by się stało, jeśli nie udało mi się stamtąd wydostać.

Jeszcze raz całuję Clay i wkładam flanelową koszulę, którą rzuca mi Iron.

– Skąd wiedziałaś, że przywieźli mnie tutaj? – pytam ją.

– Nie wiedziałam.

Podnoszę wzrok na Macona, ale on już odchodzi. Zrywam się na nogi i widzę, że Callum i Milo wybiegają z budynku klubu. Del i dwóch innych zatrzymują się gwałtownie, kiedy zauważają moich braci szarżujących przez trawnik prosto na nich. Ruszam za Maconem.

– Nie.

Ale wtedy interweniuje Clay.

– Niech im wpierdolą – mówi, podając mi telefon, który zostawiłam w limuzynie.

Macon, Army i Dallas zmierzają prosto na patio. Del i dwaj pozostali zavrcają i pędem ruszają w stronę budynku, po chwili znikają w jego wnętrzu i z zasięgu naszego wzroku.

Wpatruję się w Clay.

– Nie mogą tego wygrać, wiesz o tym. Żadnej bójki. – A potem mówię do moich braci: – Nie taki był plan.

Nie jesteśmy Collinsami ani Amesami. Możemy pokonać ich w czysto fizycznej walce, ale oni mogą nas zranić nas bardziej, bo jesteśmy biedni.

Clay delikatnie dotyka mojej twarzy.

– Kto cię uderzył? – szepcze.

Zamykam usta.

– Kto to był? – pyta znowu. – Callum?

Przez ułamek sekundy zerkam w kierunku Dallasa, a potem odpowiadam:

– Nie.

– Milo? – naciska.

Nic nie mówię, a ona nie potrzebuje innej odpowiedzi. Prostuje się, zaciska szczękę i sięga po nóż myśliwski, który Iron przytroczył sobie do pasa. Zaczyna biec, a Iron i Trace ruszają jej śladem.

– Clay, nie!

– Tak, kurwa! – woła Trace.

Ona prowadzi, oni biegną jej śladem, a ja ruszam za nimi, zapinając koszulę i próbując wymyślić, kogo powinnam zatrzymać jako pierwszego. Milo wyjmuję coś z kieszeni, a Dallas wytrąca mu to z dłoni. Telefon odlatuje, ale Callum po prostu siada przy stole, kompletnie niewzruszony. Army łapie Mila z tyłu, a Macon podcina go, tak że chłopak ląduje na kolanach.

– Stop! – woła Clay, kiedy Macon bierze zamach, żeby przywalić mu z pięści. – Wpakujesz się w kłopoty. Ja nie.

Milo śmieje się, patrząc na nią i nóż w jej dłoni, ale potem wszystko dzieje się jakby jednocześnie i mina mu rzednie. Clay podchodzi, Macon robi krok w tył, a ona unosi ostrze do twarzy Mila.

– Clay, nie! – krzyczy chłopak. – Aaa!

Krzywi się, kiedy moja dziewczyna przeciąga nożem po jego policzku, od skroni aż do kącika ust, a ja stoję i patrzę na to, będąc pod wrażeniem, ale i nieco zdziwiona tym, że nie przeraża mnie to bardziej.

– Clay... – zaczynam, ale urywam, bo przecież nie da się już tego cofnąć.

Milo sapie i krztusi się, a krew spływa mu po twarzy i kapie z policzka. Clay nachyla się, żeby spojrzeć mu w oczy. W jej głosie pobrzmiwają łzy.

– Kiedy pojedziesz, żeby cię pozszywali, powiesz, że zaciąłeś się przy goleniu – mówi do niego.

Macon obserwuje ją, a ja ściskam telefon tak mocno, że plastik aż trzeszczy.

– Kiedy twoi rodzice zapytają, co się stało, powiesz, że zaciąłeś się przy goleniu – ciągnie Clay. – A kiedy następna kobieta w twoim życiu zapyta cię o tę bliznę, przypomnij sobie, że jeśli zauważę choćby najmniejszą wskazówkę, że zrobiłeś coś takiego komuś innemu, to nie znajdą cię z kolejną blizną. W ogóle cię nie znajdą.

A potem podnosi głos i przyciska czubek noża do drugiej strony jego twarzy, podczas gdy Army trzyma go mocno.

– Nigdy więcej nie waż się jej dotknąć! Nawet jednym palcem!

– Dobrze! Dobrze! – błaga Milo. – Dobrze...

Clay podnosi się, a Macon stoi za nią jak cień, uważnie się jej przyglądając. Army puszcza Mila, który upada na ziemię i łapie się za zakrwawiony policzek. Clay podchodzi teraz do Calluma, który siedzi na krześle rozwalony, z szeroko rozstawionymi nogami, jakby to był jakiś show i jakby to, że mamy nad nim przewagę liczebną, wcale nie miało znaczenia.

– To było seksowne – mówi do Clay.

Jego wzrok ucieka w bok, do zbliżającego się Dallasa. Patrzę, jak mój brat spogląda na niego z góry, ale nie potrafię nic wyczytać z jego oczu. Clay staje przed Callumem z nożem w ręku.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – pyta ją. – Możesz mi grozić, ile tylko chcesz. Możesz mi obiecać, że wrzucisz mnie do bagna z aligatorami. Ale oboje wiemy, że jeśli ty możesz coś takiego zrobić, to ja także.

Opuszczam oczy na telefon, powoli przesuwając kciukiem po ekranie.

– Niczego się nie nauczyłaś, prawda? – pyta. – To właśnie dlatego zawsze czepiasz się słabszych, Clay. Nie możesz mnie pokonać, kiedy stajemy na równym boisku.

Naciskam przycisk odtwarzania. Z telefonu odzywa się głos Calluma:

Wiedziałaś, że jeśli obiekt ma sto lat, to ma szansę na status zabytku historycznego i wtedy nie może zostać zburzony?

Wszystkie twarze odwracają się w moim kierunku. I w kierunku telefonu, który trzymam w dłoni. Callum spogląda na mnie ostro.

I że pieprzenie się dla mnie zapewni ci rolę Merkucja, ale pieprzenie się ze mną pozwoli ci się spotkać z Raymondem FitzHughem, żeby przepchnąć petycję, której celem będzie chronienie latarni? A w konsekwencji także twojej ziemi?

Ciało Macona sztywnieje, a Dallasowi wymyka się warknięcie.

A pieprzenie się ze mną tak, żebym był zadowolony, w zasadzie ci to zagwarantuje.

Zatrzymuję nagranie i staję obok Clay.

– Boisko wcale... – kręcę głową, patrząc z przyjemnością, jak jego usta się zaciskają

i znika z nich pieprzony uśmieszek – ...nie jest równe, Callum.

Czuję falę ciepła, którym promienieje Macon, i wiem, że w jego głowie już obracają się trybiki. Chce coś zrobić, ale może, jeśli uda mi się go teraz stąd zabrać, zdołam uspokoić ich wszystkich.

– Nie tutaj – szepczę do mojego brata. *Nie na ich terenie.*

Innym razem. Innego dnia. Gdzieś, gdzie nie ma kamer.

Callum unosi podbródek, choć wie, że to ja mam teraz przewagę.

– Wynoście się stąd – mówi w końcu.

Powoli biorę Clay za rękę i zaczynamy się cofać. Ale moi bracia nie odchodzą. Dallas robi krok w kierunku Calluma, a Macon, Iron i Trace otaczają go.

– Dallas, nie – ostrzegam.

Ale on nawet na mnie nie patrzy, kiedy Macon mówi:

– Army, zabierz dziewczyny do domu. Niedługo do was dołączymy.

– Macon...

– Natychmiast! – krzyczy Macon, ignorując mnie.

Callum śmieje się, kręcąc głową, kiedy moi bracia się do niego zbliżają.

– Czterech na jednego? To nie fair.

– Tylko ty i ja – zapewnia go Dallas, strzelając palcami. – Wchodź do środka.

– A jeśli powiem „nie”?

Dallas wybucha i wali go wierzchem dłoni w policzek. Krzesło przewraca się, a Callum łąduje na ziemi. Wciągam gwałtownie powietrze, kiedy gramoli się na czworaka, a krew wypływa mu z ust. Chwyta się za twarz. Czerwień przesącza mu się przez palce, kiedy wbija płonący wzrok w Dallasa.

– Nigdy nie usłyszałem od ciebie tego słowa – odgryza się Dallas. – Spróbuj.

Chociaż strasznie się martwię, to po raz pierwszy w tej sytuacji nie mogę powstrzymać uśmiechu. Dobrze jest widzieć, jak Callum krwawi.

– A teraz włącz do środka – powtarza Dallas.

Ciało Calluma drży odrobinę, ale kiedy wstaje, patrzy na niego twardo, zaciskając szczękę. Czekam, aż zacznie stawiać opór. Aż powie mojemu bratu „nie”. Ale on tego nie robi. Z delikatnym uśmiechem w kąciu ust w końcu odwraca się i rusza do budynku. Dallas idzie za nim.

– Pilnujcie drzwi – mówi do Macona, Irona i Trace’a.

Army odciąga mnie i Clay, podczas gdy mój brat znika z Callumem za drzwiami.

– Powstrzymaj ich – proszę Army’ego, kiedy odchodzimy.

Ale on tylko się śmieje.

– Naćpałaś się? Nie ma takiej opcji.

Niech to szlag! Przecież mamy to, czego potrzebujemy. Jesteśmy bezpieczni.

Macon, Iron i Trace czają się pod drzwiami, trzymając wartę, podczas gdy Dallas daje Callumowi to, na co zasłużył, a nawet więcej.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – Clay obejmuje mnie, kiedy jesteśmy już daleko. – Czy oni...?

– Nic mi nie będzie. – Całuję ją.

– Mamy nagranie – informuje mnie Army. – Chcesz, żebym je wykasował?

Podnoszę wzrok na mojego brata. Kiedy Clay zadzwoniła, domyślił się, gdzie mnie zabrali.

– Nagranie? Co masz na myśli? – dopytuje Clay.

– Kamery – wyjaśniam. – Pamiętasz, jak Callum mówił w Mariette’s o włamaniu? Dał mi

klucz do Fox Hill. Jeśli byłabym miła i zgodziła się uprawiać seks z jedną z ich dziwek, to on też miał być miły i odstąpić mi rolę w sztuce.

– Zgodziłaś się na to?

– Oczywiście, że nie. – Biorę ją za rękę, próbując przegonić zmartwienie z jej oczu. – Nigdy nie miało do tego dojść. Moi bracia użyli klucza, żeby dostać się do środka i zamontować kamery w budynku. Teraz możemy zgromadzić wystarczająco dużo sekretów i nagrań, żeby St. Carmen trzymało się od nas z dala. Callum zorganizuje tu kolejne imprezy. A jestem pewna, że to wcale nie jest najgorsza z rzeczy, jakie się tu dzieją.

– Ale przyjąłś rolę?

– Jasne, że tak. On próbował odebrać mi godność – odparowuję. – Przy wielu okazjach przez ostatnie cztery lata, Clay.

Zamyka usta, a jej spojrzenie łagodnieje, kiedy uświadamia sobie, że sama robiła to samo. Wiele razy na przestrzeni ostatnich lat. Te komentarze, spojrzenia, szydercze uśmiechy... Chwyta mnie za kark i przyciska swoje czoło do mojego, zamykam oczy i nie widzę już tych wszystkich rzeczy. Jedyne, co przed sobą widzę, to moja najulubieńsza rzecz na całym świecie.

Po chwili spoglądam na Army'ego. Nie jestem pewna, czy będę kiedykolwiek w stanie obejrzeć to, co przydarzyło mi się w tamtym pokoju, ale to przecież pierwsze polano, od którego może zapłonąć ognisko.

– Zapisz nagranie – mówię.

Znów biorę za rękę Clay i wsiadamy do jednego z pick-upów.

– Powinniśmy chociaż doprowadzić do aresztowania Miła – stwierdza Clay.

– Wiesz, że prawo go ochroni – zauważam. – Skończyliśmy z nim tutaj i miejmy nadzieję, że już tak zostanie. Dla nas najlepszą bronią są sekrety.

– A jeśli nie... – dodaje, rzucając nóż na deskę rozdzielczą.

Wybucham śmiechem, wsiadając za nią do kabiny.

– Naprawdę utopisz go w bagnie w cementowych kaloszach? – kpię.

Ale ona tylko patrzy gdzieś za mnie, w dal, poważna i zamknięta w sobie. *No bez jaj...* Przecież nie mogła mówić poważnie, kiedy straszyla, że nie odnajdą jego ciała, jeśli kiedyś znów to zrobi. Chichoczę, ale kiedy przestaję, widzę, że ona nadal się nie śmieje.

– Clay? – naciskam. – Skarbie?

Unosi brew i zadziera podbródek, skupiając uwagę na drzewach widocznych przez przednią szybę, jakby były najpiękniejszą rzeczą na świecie, więc nie może mnie teraz słuchać. Army śmieje się pod nosem, aprobując nowego członka naszej rodziny.

No to zajebicie.

ROZDZIAŁ 34

CLAY

Całuję kącik jej ust. Kiedy śpi, jej oddech jest ciepły i delikatny. Ja sama prawie nie spałam. Ale nie szkodzi. Jestem taka szczęśliwa, że nie chcę stracić ani chwili.

Całuję siniak na jej policzku, wyciągam dłoń i obejmuję jej twarz, żeby przyciągnąć ją bliżej. Nie mogę uwierzyć w to, co niemal się jej przydarzyło. Callum zasługuje na to, żeby trafić do więzienia. Wszyscy z jego gangu zasługują, ale wiem, że zrobienie im krzywdy, przyciągnięcie uwagi do Jaegerów, więc może po prostu będę musiała znaleźć inny sposób, żeby go ukarać. Oczywiście oprócz tego, co prawdopodobnie zrobił mu Dallas, kiedy odjechałyśmy wczoraj w nocy. Widziałyśmy, jak reszta jej braci – w tym Dallas – wjechali na podjazd kilka godzin po naszym powrocie, więc dzięki Bogu nikt nie został aresztowany.

Callum trzyma buzię na kłódkę. Ale to nie oznacza, że zapłacił już za to, co zrobił. Liv lubi sprawiać wrażenie, że jest wojowniczką, i rzeczywiście nią jest, ale nie jest ze stali. A mnóstwo ludzi, w tym ja, zbyt długo ją wykorzystywało. Teraz to ja jestem jej zbroją.

Całuję jej skroń i linię szczęki, muskam ustami jej usta i przywieram do nich tak delikatnie, żeby poczuła całą moją miłość. Przestaje oddychać, jej ciało się napręża, a ja wsuwam dłoń pod prześcieradło, między jej nogi. Już to wystarczy, żeby wprawić mnie w drżenie. Czuję, jak zaczyna cicho dyszeć, choć oczy ma nadal zamknięte. Obserwuję ją, poruszając palcami w jej wnętrzu, ale nie mogę tego znieść. Chcę ją tam pocałować. Jej uda się rozchylają, a ja odsuwam pościel, ześlizgując się w dół jej ciała.

Ale wtedy zaczyna dzwonić mój telefon. Zatrzymuję się.

Niech to szlag! Podnoszę go z podłogi. Wiem, że Liv już nie śpi, ale nie chcę, żeby jej przeszkadzał. Jęczy protestująco, łapiąc mnie za plecy, ale ja tylko się śmieję.

– Ciii... – uciszam ją, a widząc, że dzwoni moja mama, odbieram rozmowę. – Dzień dobry.

– Gdzie ty jesteś?! – wybucha.

Liv bierze mnie w ramiona, a ja ją całuję.

– Nadal u Liv – odpowiadam.

Liv sięga po moją dłoń i umieszcza ją tam, gdzie była wcześniej – pomiędzy swoimi udami. Śmieję się cicho.

– Okej. Skoro już wiem, że się spotykacie, to zmienia sytuację – mówi moja mama. – Czy śpicie w osobnych łóżkach?

Liv cofa się, słysząc te słowa, i patrzy na mnie, jakby się zastanawiała, czy mam świadomość, jaka moja matka jest głupia.

– Oczywiście, że nie – odpowiadam bez cienia wstydu. – Nie bądź homofobką.

– Nie używaj w stosunku do mnie tego słowa! – warczy mama. – Gdyby była Callumem, to też bym się na to nie zgodziła. Seks to ważna sprawa, Clay. Nie możesz zacząć traktować tego domu jak hotelu i praktycznie zamieszkać ze swoją dziewczyną!

Przewracam oczami, odchylając głowę, kiedy Liv nachyla się do mojej szyi.

– Nie obchodzi mnie, że masz osiemnaście lat – ciągnie Gigi. – Muszę ją poznać. Ma przyjść dziś na kolację. Rozumiesz?

Moje ciało pulsuje. Liv jest taka gorąca pod moją dłonią.

– Clay? – woła mama. – Czy wy się zabezpieczacie? Pamiętaj, że dalej jesteś pod moją opieką.

Pokój zaczyna wirować.

– Oddaj mi telefon! – Słyszę krótki krzyk mamy, a potem w słuchawce rozlega się głos ojca: – Zajmę się twoją matką. Przyrowadź Liv do Coco's o siódmej, okej?

Kiwam głową podekscytowana, bo to moja ulubiona restauracja.

– Okej. Dzięki, tato.

– Kocham cię. – Rozłącza się, zostawiając mnie w spokoju.

Odrzucam telefon i nakrywam jej ciało własnym. Potrzebuję jej bardziej niż pożywienia.

– Zostańmy w łóżku przez cały dzień – proponuję.

– Tylko spróbuj wyjść – grozi.

Siadam na niej okrakiem. Nie mogę przestać się uśmiechać. Pewnie jesteśmy już we wszystkich mediach społecznościowych, więc zamierzam się cieszyć tym dniem, zanim wszyscy zaczną robić co w ich mocy, żeby zakłócić spokój mojego umysłu.

Spoglądam na nią z góry, zdejmuję swój T-shirt – właściwie to jej T-shirt – i sięgam po skórzaną kurtkę leżącą na końcu łóżka. Jeśli ma zobaczyć w niej kogoś nagiego, to będę to ja. Wkładam ją, nie zapinając suwaka, więc na środku widać pasek mojej nagiej skóry i fragment łuku piersi. Wyjmuję włosy spod kołnierza i pozwalam jej się napatrzeć. Wbija palce w moje biodra i niespokojnie porusza się pode mną, podczas gdy jej gorący oddech błądzi po moim ciele.

– Zdecydowanie potrzebujesz skórzanej kurtki.

– Możemy później pojechać na zakupy – odpowiadam.

Każda wymówka, żeby pójść na zakupy, jest dobra... Ale ona kręci głową.

– Nie. Będziesz nosić moją.

Tak, będę. Koniec z ukrywaniem śladów wskazujących na to, że należymy do siebie. Mój wzrok jeszcze raz skupia się na siniaku na jej policzku. Biorę ją za rękę.

– Powinnaś opublikować to nagranie z telefonu.

Spogląda na mnie, a jej uśmiech powoli ustępuje miejsca wyrazowi zamyślenia.

– Może tak zrobię – stwierdza. – A może chcę zobaczyć, co się teraz stanie.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, że Callum spędził w tym domu, w naszym domu, o wiele więcej nocy niż ty. Wiedziałaś o tym?

Zastygam. *Co?!*

Robi głęboki wdech, a potem wydech.

– On i Dallas... – niemal szepcze.

– Co?! – wykrzykuję oszołomiona.

Ale ona tylko kiwa głową.

– Zeszłego lata. Przez około miesiąc.

Wpatruję się w nią zdumiona. On i Dallas? Co?! Czy ona mówi poważnie?

– Dallas z nim zerwał – wyjaśnia. – A Callum nie był z tego powodu zadowolony.

O mój Boże... Zastanawiam się, czy cokolwiek mogło na to wskazywać, ale nic takiego sobie nie przypominam. Nic takiego nie zauważyłam. Chyba, że...

Czy to dlatego wziął na celownik Liv? Bo była jedynym z członków rodziny Jaegerów, do którego miał dostęp każdego dnia w szkole i którego mógł zranić?

– Nie wiedziałam, że Dallas jest...

– Bi – dopowiada. – Ale nie poruszaj z nim tego tematu. Dallas nie lubi, kiedy ktoś wtrąca się w jego sprawy.

Tyle to już sama zauważyłam.

– Ale Callum... Jestem pewna, że on nie jest bi – mówi, niemal jakby przekazywała mi jakąś złą wiadomość. – Ani hetero.

– Kurwa... – Wypuszczam głośno powietrze, myśląc o jego wszystkich kpinach i tych dziewczynach ze szkoły.

Ale potem coś do mnie dociera. W zeszłe wakacje Callum miał siedemnaście lat, a Dallas co najmniej dwadzieścia. Callum mógłby wpakować go w kłopoty, ale byłby wtedy zmuszony do ujawnienia swojej orientacji. Więc zamiast tego skupił się na Liv. To nie było przypadkowe.

– To nie usprawiedliwia jego zachowania – stwierdza Liv. – Ale im bardziej rozglądam się dookoła, Clay, tym mocniej dociera do mnie, że łajdacy są o wiele bardziej skomplikowani, niż chcielibyśmy, żeby byli. Czasem są po prostu ludźmi, którzy naprawdę się boją.

To zdecydowanie niczego nie usprawiedliwia.

– Każdy ma jakąś historię, Clay. – Przesuwa dłonią w dół i wślizguje się nią pomiędzy moje uda. – Callum sam się utopi. Albo zacznie pływać. A czekając na to, aż zobaczymy, którą z opcji wybierze, mamy kamery, które potajemnie nagrywają każdy jego dzień. Żebyśmy mogli mieć pewność, że odpowiednio się zachowuje. Lubię mieć nad nim taką kontrolę.

Zwłaszcza, że nadal mógłby posłać Dallasa do więzienia.

– Ale co z waszą ziemią? – pytam. – Mogłabyś użyć tego nagrania, żeby zaszantażować jego ojca.

– Kiedy się dowiedzą, że mamy nagranie, znajdą kamery i usuną je – wyjaśnia. – Nie chcemy im jeszcze oddawać tego asa, którego trzymamy w rękawie. Właściwie to miałam nadzieję, że twoi rodzice będą nam mogli pomóc w sprawie ziemi.

Co?

– Wiedziałaś, że jeśli jakiś obiekt skończy sto lat, to można złożyć petycję, żeby został wciągnięty na listę zabytków historycznych? – mówi kpiącym tonem. – Twoi rodzice są w Radzie Miasta, prawda?

Uśmiecham się i pochylam się nad nią, tak że nasze nosy się stykają.

– Czyżbyś umawiała się ze mną, bo mam władzę?

Przewraca mnie szybko i teraz to ona jest na górze.

– Uwielbiam mieć dziewczynę, która ma władzę – szepcze z wargami tuż przy moich wargach.

Kiedy to słyszę, całe moje ciało pokrywa się gęsią skórką.

– Uwielbiam być twoją dziewczyną.

Przygryza moje ucho i tego ranka nie jestem już w stanie myśleć o niczym innym. Jestem podekscytowana na myśl o dzisiejszej kolacji i jutrze, i kolejnych nocach, i całym lecie wypełnionym jej uśmiechami i jej widokiem w – miejmy nadzieję – bikini.

– Kocham cię – mówię.

– Ja też cię kocham. – Gryzie mnie delikatnie. – I chcę odzyskać naszą flagę. Nie myśl sobie, że o niej zapomniałam.

– Cóż... W przyszły weekend moi rodzice jadą na spotkanie absolwentów z dawnego bractwa taty – droczą się. – Będę sama w domu. Drzwi zamknę na klucz. Jeśli uda ci się do mnie dotrzeć, dostaniesz więcej niż tylko flagę.

Śmieje się z ustami przy mojej skórze.

– Chyba już zapomniałaś, jak mam na nazwisko. Ale podoba mi się to wyzwanie. I obietnica. Nawet mnie nie usłyszysz, dopóki nie stanę za twoimi plecami.

Mrowienie rozchodzi się po moim kręgosłupie. Chciałabym, żeby czas zwolnił, ale jednocześnie z ekscytacją myślę o następnym weekendzie. Będzie musiała na mnie zapolować, ale już nie mogę się doczekać, aż mnie złapie.

Rozchyła poły kurtki i zaczyna ssać mój sutek, ale nagle przypominam sobie o czymś i chwytam za telefon.

– Poczekaj – zatrzymuję ją i wyświetlam zrzut ekranu, żeby pokazać jej coś, co znalazłam w sieci. – Czy możemy zrobić coś takiego?

Pokazuję jej zdjęcie niesamowitej nowej pozycji, którą chcę wypróbować, a jej oczy się rozszerzają.

– Jezu, Clay...

Śmieję się, a ona zakrywa moje usta swoimi, jęcząc, jakbym doprowadzała ją do szaleństwa.

Następnego ranka stoję z Liv przed szkołą, pod drzewem, podczas gdy wszyscy wysiadają z samochodów i zmierzają do drzwi. Wiem, że ludzie na nas patrzą, ale ja widzę tylko jej dłoń w mojej dłoni.

– Gotowa? – pyta cicho.

– Wszyscy już wiedzą. – Gładzę jej palce. – Dobrze i to.

Pociąga mnie za sobą i ruszamy chodnikiem. Wszystkie spojrzenia kierują się na nas, głosy cichną, kiedy zbliżamy się do schodów prowadzących do drzwi wejściowych.

– Będą się gapić – zapewnia mnie, ściskając moją dłoń. – Będą gadać. Ale za każdym razem, kiedy będą to robić, po prostu przypomnij sobie, że oni tego nie czują.

Wchodzimy po schodach. Zatrzymuję się, ale bardziej z ekscytacji, że ludzie wiedzą już, że ją kocham, niż ze strachu, że nas odepchną.

– Nie martw się – mówię, nachylając się do niej i nie próbując nawet ukryć ramienia, którym otaczam jej talię. – Nigdy nie będę chciała już tego nie czuć.

Nigdy nie pozwolę, żeby cokolwiek kosztowało mnie utratę tego, co kocham najbardziej na świecie.

Wchodzimy razem do szkoły.

ROZDZIAŁ 35

OLIVIA

Miesiąc później

Clay przebiega obok mnie, a ja zaczynam szarżować na nią z kijem, ale w końcu się poddaję.

– Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego nadal trenujemy? – wołam, kiedy drużyna pędzi wokół nas. – Sezon się skończył.

Odwraca się i biegnąc tyłem, wyjaśnia:

– Nadal mamy pierwszoroczników, których trzeba trenować przez lato.

– Dlaczego ja się na to zgodziłam?

– Bo robisz wszystko, co mówię.

Puszcza do mnie oczko, a na jej usta wypływa psotny uśmiech. Moje serce ścisną się, jak zawsze zresztą na jej widok.

– Właściwie to obiecała ci masaż – włącza się Krisjen, przebiegając obok.

– Całego ciała – dorzuca Chloe.

Ach tak! Teraz pamiętam. Wykorzystała moją chwilę słabości.

Dziewczyny biegają w tę i z powrotem, a Clay wybija piłkę z naszej bramki. Myślę sobie, że będzie jej tego brakować. Bycie kapitanką, jak mi powiedziała, było jedną z najlepszych rzeczy w liceum, bo dzięki temu mogła spędzać czas ze mną.

Ja pamiętam to trochę inaczej. Pamiętam przepychanki, dodatkowe treningi i Clay niepodającą mi piłki. Ale naprawdę stara się mi to wynagrodzić. Dotrzymała słowa. Jest teraz bardzo miła.

Przebiegam szybko tuż przed nią i podaję piłkę do Krisjen, a Clay przewraca mnie na murawę. Łąduje na mnie i uśmiecha się, ale ja szybko nas obracam i spoglądam na nią z góry.

– Nie jestem pewna, czy nie wolałabym spędzić lata na plaży – mówię. – Wolałabym być nawet na cholernej łodzi bagiennej i razem z Tracem polować w upale na aligatory, niż pocić się na tym boisku sekundę dłużej.

– To dlaczego w ogóle byłaś w drużynie? – odparowuje, bo wie dobrze, że polowanie z Tracem to ostatnia rzecz, jaką chciałabym się zajmować.

Ale obie dobrze wiemy, dlaczego tkwiłam w tym gównie tak długo. Wcale nie dlatego, że osiągnięcia sportowe dobrze wyglądały w mojej aplikacji do college'u. Rozbawiona unoszę brew i prychnam pod nosem. Clay uśmiecha się, jakby już wcześniej nie wiedziała, że zawsze byłam tu dla niej.

– Polowania na aligatory zaczynają się w sierpniu – stwierdza.

– Trace mówi wam, że poluje? Wcale tego nie robi. – Krisjen zatrzymuje się obok nas, dysząc. – Karmi je tylko piankami, a potem zakradamy się do łodzi mieszkalnej Marka Chamberlaina, wypijamy mu piwo i uprawiamy seks.

Schodzę z Clay z głośnym jękiem.

– Za dużo informacji, Krisjen.

Wstaję i pomagam Clay się podnieść. Zauważam krew na jej kolanie. Dobrze, że na bal maturalny idzie w spodniach, bo inaczej wkurzyłoby ją zdarte kolano. Ja znów włożę sukienkę,

ale tym razem z cienkiego jedwabiu i tak obcisłą, że nie da się pod nią włożyć bielizny. Już się cieszę na myśl, jak Clay będzie się publicznie ślinić na mój widok.

Kucam i koszulką wycieram krew z jej nogi. Z lewej strony dobiega mnie jęk zachwytu. Odwracam głowę i widzę, że siedzące na ławce dziewczyny wpatrują się we mnie jak zakochane szczeniaczki, kiedy zajmuję się Clay. Kręcę głową. Niektórzy ludzie, jak należało się spodziewać, zachowywali się jak dupki, kiedy Clay się wyoutowała. Ale nasi poplecznicy są głośniejsi, silniejsi i znacznie bardziej złośliwi, kiedy są świadkami niesprawiedliwego zachowania. Każdy, kto miał do powiedzenia coś głupiego na nasz temat, szybko się dowiedział, że lepiej będzie, jeśli zachowa swoje komentarze dla siebie, o ile nie chce zostać zhejtowany w internecie. Jeśli więc ktoś nie traktował nas przyjaźnie, przynajmniej milczał.

Callum ani razu nie nawiązał z nami kontaktu wzrokowego. Prawie, jakbyśmy nie istnieli. Nigdy też nie pojawia się bez dziewczyny uwieszanej u swojego boku i sama nie wiem, kogo stara się przekonać, że żyje pełnią życia – nas czy siebie samego – ale siniaki, które zrobił mu Dallas, zniknęły, a Callum zachowuje się, jakby nic się nie stało.

My nie wchodzimy mu w drogę, a on nie wchodzi w drogę nam. Na razie.

Milo w tajemniczych okolicznościach opuścił szkołę po wydarzeniach w Fox Hill. Widujemy go czasem na mieście, ale Clay zaprzecza za każdym razem, kiedy pytam, czy przyczyniła się jakoś do faktu, że chłopak kończy rok szkolny w domu zamiast gdzieś w pobliżu mnie. Nie żebym nie doceniała tego, że wykorzystwała swoją władzę, żeby mnie chronić. Z kolei interwencja jej matki w sprawie latarni – a więc całego Sanoa Bay – okazała się mieć magiczne działanie. Babcia Clay walczyła przeciw nam, ale jej ojciec wycofał się zaskakująco szybko, choć to on był jedną z tych osób, które na rozwiązaniu umowy deweloperskiej straciły najwięcej. Myślę, że po prostu nie chciał już trwonić energii na robienie czegoś, co może jeszcze bardziej unieszczęśliwić jego rodzinę.

– Co wy tu robicie? – Słyszę nagle czyjś głos.

Spoglądamy w jego kierunku i widzimy trenerkę w letniej sukience i z okularami przeciwslonecznymi na czubku głowy. Wygląda, jakby przechodziła obok, wracając do domu z plaży.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam jej, rzucając Clay znaczące spojrzenie.

Coomer zerka na telefon.

– Bal maturalny zaczyna się za cztery godziny, Collins.

Wszyscy patrzą na Clay, a mój przebiegły aniołek udaje niewiniątko.

– Dobrze, już idziemy – śmieje się. – Do zobaczenia wieczorem. Spadajcie!

Odpowiada jej chóralny okrzyk entuzjazmu.

Wszyscy zgarniają swoje torby ze sprzętem, kiedy grzmot przetacza się po niebie. Podnoszę się i przyciągam Clay, żeby ją pocałować, podczas gdy dziewczyny się zmywają. Jej dłonie od razu sięgają do mojej twarzy, a ja próbuję nie liczyć, ile dni nam zostało, ale ta myśl zawsze mający mi gdzieś z tyłu głowy.

– Chodź. – Bierze mnie za rękę. – Czas na fryzurę, makijaż...

– Pysznic – mówię, sugerując, że wszystkie dobre rzeczy zaczynają się właśnie tam.

– Będę u ciebie za godzinę – mówi Krisjen do Clay.

– Okej.

Zdejmujemy sprzęt i bierzemy torby, kiedy zauważam Amy siedzącą na ławce i pakującą swoje rzeczy. Samą.

Pierwszego dnia po balu jadłyśmy z Clay lunch same, dopóki Krisjen i Chloe do nas nie dołączyły. W ciągu następnych kilku dni ludzie zaczęli siadać coraz bliżej nas, aż w końcu wszyscy się wymieszaliśmy i zniknęła granica między naszą małą grupą i resztą świata. Teraz

jesteśmy częścią społeczności, niezależnie od rozlegających się to tu, to tam szeptów.

Amy nigdy się nie pokazała. I chociaż nie jest w szkole sama, wygląda na samotną. Duma nie pozwala jej dojrzeć.

Spoglądam na Clay. Mruży oczy, podąża za moim wzrokiem w kierunku Amy, a potem wraca do mnie. Kręci głową.

Tak, nakazuję jej spojrzeniem.

Posiadanie wrogów to kwestia wyboru. Efekt naszego ego. Pojawiają się, kiedy wolimy widzieć owce zamiast śpiących lwów. Amy będzie kiedyś lwem. Jak my. Po prostu musi się obudzić.

Clay wytrzymuje moje spojrzenie, ale w końcu przewraca oczami. W dupie ma przekonywanie Amy, ale robi wszystko, co jej każe.

To nasza wspólna cecha.

Spogląda z góry na Amy, która wbija wzrok w ziemię, jakby nie widziała, że tu jesteśmy.

– Przygotowujesz się do balu w domu?

Po chwili Amy kiwa głową.

– Sama? – dopytuje Clay.

Kolejne skinięcie.

Clay zerka na mnie, a potem obie spoglądamy na dziewczynę, która nadal nie patrzy nam w oczy.

– Och, na litość boską! – mówi w końcu Clay, zrzucając torbę na ramię. – Po prostu przyjedź do nas ze swoją stylistką. Margarity podajemy za pięćdziesiąt dziewięć minut.

Amy podnosi wzrok podekscytowana. Na twarzy ma uśmiech. Patrzy na mnie i Clay bez wyrazu pogardy, do którego przywykłam.

– Dzięki – odpowiada.

Nie mam pojęcia, czy możemy jej ufać, ale pewnie się tego dowiemy.

Ciągnę za sobą Clay. Przerzucamy torby przez ramię i pośpiesznie idziemy do mojego motocykla. Podaję jej kask, zakładam własny i wskakuję na siodełko, a Clay pakuje się za moje plecy i otacza mnie ramionami w talii.

– Pysznic – szepcze w moją szyję.

Przechodzi mnie dreszcz. Odpalam motor ekstramocnym kopniakiem i szybko ruszam. Zawożę nas do jej domu. Zwykle za bardzo lubię cieszyć się jej bliskością, żeby się śpieszyć, ale dziś mamy dużo do zrobienia, a ja chcę się przygotować, zanim dotrą tu wszyscy inni. Moja sukienka już czeka w salonie, podobnie jak kosmetyki i akcesoria potrzebne do zrobienia makijażu i fryzury. Kiedy wbiegamy do domu, słyszę, jak mama Clay trajkocze przez telefon, którego słuchawkę ma w uchu.

– Dziewczyny, zwolnijcie! – krzyczy za nami, kiedy pędzimy do schodów. – Jesteście całe w błocie!

Zrzucamy buty na marmurową posadzkę.

– Przepraszam, mamó – mówi Clay, biorąc mnie za rękę.

Jej mama trzyma tacę z pięknymi, pokrytymi białym lukrem ciasteczkami udekorowanymi różowymi kwiatami. Wyciągam rękę, żeby wziąć jedno, ale powstrzymuję się.

– Muszę zmieścić się w sukienkę.

Gigi nachyla się do mnie.

– Przyjmij ode mnie małą radę. Zjedz ciastko.

No cóż, skoro nalega... Porywam fikuśne ciasteczko z tacy i pozwalam Clay pociągnąć się na górę, potykając się i jedząc jednocześnie.

– Twoja mama dobrze wygląda – mówię z pełnymi ustami.

Clay wciąga mnie do pokoju i zatrzaskuje drzwi.

– Myślę, że także czuje się dobrze.

– A twój tata?

Zdejmuje bluzkę, zostając w czarnym sportowym staniku, który fantastycznie na niej leży, i podchodzi do okna. Wygląda na zewnątrz i wzrusza ramionami.

– W sumie to nie czuję, żeby to było dziwne.

Chodzi jej o to, że się wyprowadził. Mimo że między jej rodzicami nadal jest miłość i sporo ognia, Gigi zdecydowała, że potrzebuje być sama. I dobrze dla niej. Są właśnie w trakcie rozwodu.

– Cieszę się, że Henry tego nie widzi – mówi Clay. – Ale mam wrażenie, że ona młodnieje z dnia na dzień, wiesz?

Wygląda przez okno, na patio, a ja podchodzę do niej i widzę, jak jej matka wchodzi do małego zielonego domku, który zbudowała – czy raczej zatrudniła kogoś, żeby go zbudował – na tyłach wielkiego domu. Wygląda na to, że odkryła w sobie miłość do ogrodnictwa. Jednocześnie zastanawia się nad kursem fotografii i uczy się o giełdzie. Na początku myślałam, że po prostu szuka czegoś, co odciągnęłoby jej uwagę od problemów, ale wydaje się, że to wszystko sprawia jej radość. Uczy się, jak się znowu rozwijać.

Opadam na siedzisko pod oknem i pociągam Clay w dół, między swoje nogi. Jej głowa opada do tyłu, opierając się na moim ramieniu. Całuję ją po włosach.

– Będę za tobą tęsknić – mówię cicho.

– Po prostu tu bądź – szepcze. – Nie rozmawiajmy o tym, okej?

– Ale ja nie potrafię przestać o tym myśleć. – Czuję, jak wielka gula boleśnie rozpycha mi gardło. – Może uda mi się przenieść do Wake Forest. Albo ty mogłabyś pójść do Dartmouth.

– Za zimno. – Wzdryga się Clay. – A poza tym nie idę do Wake Forest.

Slucham?

– Nie powiedziałam jeszcze o tym moim rodzicom – zaczyna. – Ale po tym wszystkim pewnie już wiedzą, że lepiej nie stawać mi na drodze.

– Gdzie w takim razie pójdziesz?

To coś nowego. Kiedy podjęła taką decyzję?

Milczy przez chwilę, splatając swoje palce z moimi, leżącymi na jej brzuchu.

– Właściwie to zostaję tutaj.

– Co?

Bierze głęboki wdech i siada, odwracając się twarzą do mnie.

– Widziałam już trochę świata – mówi. – Poznawałam ludzi. Ubierałam się, żeby robić wrażenie na innych. Rozmawiałam ciągle na te same tematy z osobami, których nie lubię, i budowałam sieć kontaktów z ludźmi, z którymi wcale nie chcę utrzymywać relacji. Wszystko, co powinno mi dać opuszczenie domu, miałam już wcześniej. – Patrzy mi w oczy zamyślona, ale nie widzę w niej śladu wahania. – Nie chcę należeć do siostrzeństwa, w którym presja rówieśników sprawi, że będę wyrzygiwać wszystkie węglowodany albo ukrywać, jak bardzo kocham ciebie, a nie jakiegoś kolesia z bractwa. – Dotyka mojej twarzy. – Wiem, czego chcę.

Nie mam pojęcia, czy czuję zdenerwowanie, czy ulgę. To normalne, że martwię się, że może poznać kogoś innego. Niepewność nieuchronnie wiąże się z byciem z dala od siebie. W college'u poznałaby nowych przyjaciół, a może także znalazła coś lub kogoś, kto odebrałby mi ją na zawsze. Wydaje się to mniej prawdopodobne, skoro zostaje w domu i nie będzie spędzać w nowym otoczeniu całych dni i nocy.

Ale jeśli mamy budować jakąś wspólną przyszłość, nie chcę, żeby czuła, że coś przegapiła.

– Chcę odbudować relacje z moimi rodzicami – mówi. – Idę na staż do pani Gates. I będę się uczyć online. Chcę być tutaj.

– Jesteś pewna?

– Jedyne, czego jestem pewna, to tego, jak trudno będzie patrzeć, jak wyjeżdżasz.

Ból rozlewa się po mojej klatce piersiowej i prawie się krzywię. Teraz, kiedy wiem, że ona tu zostaje, to jest chyba jeszcze trudniejsze. Będę w stanie wyobrazić sobie wszystko. Miejsca, w których je. Sztormy zapowiedziane w prognozie pogody. Jej codzienną drogę do domu pogrzebowego.

– Ale ty musisz wyjechać – mówi łagodnie. – Dartmouth to twoje marzenie. Zapracowałeś na to. Zaslugujesz, by tam być.

Nie chcę wyjeżdżać.

– Clay, pewne rzeczy się zmieniają...

– Jeśli nie wyjedziesz, już zawsze będziesz się zastanawiać. – Przybliża się, a jej wargi zawisają nad moimi. Wpatruje się w moje usta. – Jasne, możesz zostać. Mamy już po osiemnaście lat, więc możemy się pobrać, ale co potem?

Śmieję się, ale przestaję, kiedy jej słowa nagle we mnie uderzają. Wcześniej nie przyszło mi to do głowy, ale teraz, w jej ustach, zabrzmiało to tak dobrze. *Ożenię się z nią.*

Widzę, że jej podbródek drży.

– A jeśli wrócisz...

Przyciskam palec do jej ust.

– Na pewno wrócę do domu. – Biorę jej twarz w dłoń. – To nie koniec.

– Kocham cię. – Te słowa wypływają z niej razem z oddechem.

Całuję ją, pozwalając jej poczuć moje serce, żeby nigdy w to nie wątpiła.

Ożenię się z nią.

EPILOG

CLAY

Cztery lata później

Chyba zaraz zwymiotuję.

Podnoszę się znad umywalki i przez okno widzę Macona. Chodzi po warsztacie, gdzie pracuje nad moim bronco. Może powinnam poczekać, zanim z nim porozmawiam. Już i tak naprawia mój samochód za darmo. Nie mam ochoty prosić go o więcej.

Ktoś klepie mnie w tyłek. Odwracam się z krzykiem, a Dex piszczy i rzuca się do ucieczki. Twarz ma oklejoną okruchami cheetosów.

– Dex! – warczę, kiedy wybiega z kuchni Jaegerów.

Zero manier. Ale w sumie jak mógłby być inny? W ciągu ostatnich czterech lat spędziłam z nim więcej czasu niż jego ciocia, ale nie przyswoił sobie niczego, co próbowałam mu wpoić.

Otrzeputuję dzinsy z okruchów, które na nich pozostawił, i głośno wypuszczam powietrze, przysładzając włosy. Bardziej denerwuję się rozmową z Maconem niż z Liv.

Biorę jeszcze kilka głębokich wdechów i wycieram kąciki ust, poprawiając szminkę, a potem ruszam do warsztatu.

– Zrób głośniej! – woła Macon.

Army siedzi na stołku przy stole roboczym. Wyciąga rękę i podkręca radio. Leci jakaś piosenka Type O Negative, a ja stoję w drzwiach przez dobrą minutę, zanim zmuszam się do wejścia do środka.

– Jeszcze nie skończyłem – informuje mnie Macon.

Pochyla się nad maską i przekręca klucz, a ja staję po drugiej stronie i przestępuję z nogi na nogę.

Mogę z tobą porozmawiać na osobności?

Nie mówię tego. To by go tylko dodatkowo wkurzyło.

Więc Liv i ja... Jako że przeprowadzamy się do starej latarni... Tak jakby się zastanawiałam, czy...

Kurde! Dlaczego tak się zacynam? Po czterech latach nie czuję się przy tym człowieku ani odrobinę swobodniej niż na początku. Mówienie wprost sprawdza się najlepiej, ale czuję, że jeśli otworzę usta bez przygotowania, to zwymiotuję.

Otwieram więc usta, a potem je zamykam. Skóra mi wibruje, pot oblewa ciało.

– Dobrze się czujesz? – Słyszę nagle.

Podnoszę wzrok i widzę, że Macon znieruchomiał nad maską i wpatruje się we mnie uważnie.

– Tak. Czemu pytasz?

Wraca do pracy.

– Wyglądasz, jakbyś miała coś do powiedzenia.

Przełykam kilka razy, żeby nawilżyć gardło, ale uświadamiam sobie, że wyginam palce, więc natychmiast przestaję.

– Ja... Eee... – Nie mogę złapać oddechu.

Znów przerywa pracę i spogląda na mnie. Czuję, że Army też przerwał to, czym się

zajmował.

Po prostu to powiedz. Jezu...

Nabieram powietrza.

– Chciałabym się ożenić z twoją siostrą.

Stoi przede mną i kiedy tak się we mnie wpatruje, wygląda, jakby w ogóle nie biło mu serce. W żołądku mi się przewraca, więc kaszlę, żeby powstrzymać się przed wymiotowaniem.

Czyżby był zdziwiony? Jesteśmy z Liv razem od liceum. Mamy za sobą separację, wątpliwości, kilka kłótni, obawy związane z przyszłością i tym, gdzie zaprowadzą nas nasze zawodowe plany. Wyjechała nawet z Dartmouth na tydzień i wróciła do domu, bo nie byliśmy w stanie wytrzymać bez siebie. Ale przekonałam ją, żeby wróciła na studia. Właśnie kupiliśmy latarnię i teraz ją remontujemy. Wie dobrze, że jesteśmy w tym razem na zawsze.

– I czego oczekujesz ode mnie? – pyta. – Żeby ją zapytał, czy cię lubi, ale nie mówił, że ty lubisz ją, dopóki nie upewnię się najpierw, że ona lubi ciebie, czy coś w tym stylu?

Co za dupek.

– Proszę cię o błogosławieństwo.

– Chyba chodziło ci o zgodę? – poprawia mnie, a w jego oczach błyszczy rozbawienie.

Zaciskam szczękę. Już mnie nie mdli. Miejsce niepokoju zajął gniew. Macon śmieje się, spoglądając na Army'ego, a potem znów na mnie.

– Wiesz, że ona nie ma posagu? Żadnych kóz czy ziemi, czy czegoś innego. Jesteśmy biednymi ludźmi, Clay. Chociaż właściwie mogłabyś kazać nam zapłacić za to, że ją zabierzesz.

Army śmieje się, a ja unoszę brew, tracąc cierpliwość.

– Macon...

– Nie wiem, może uda nam się dorzucić do niej sześciopak budweisera czy coś w tym stylu w ramach posagu – oferuje. – Może być?

Army śmieje się głośniej.

Dupek!

Cała się napinam.

– Możesz się zamknąć? – warczę na Macona. – To miał być piękny moment. Niech to szlag!

Okej, przepraszam, że żyję. Macon to południowiec. Myślałam, że doceni fakt, że proszę o rękę jego siostry. Pieprzyć to. Po prostu ją zabiorę.

– Narobisz smrodu, jeśli poślubię twoją siostrę? – wyrzucam z siebie.

On i Army przestają się śmiać z ironii faktu, że taka niezależna kobieta jak ja, która z powodzeniem prowadzi własny biznes, prosi mężczyznę o zgodę na cokolwiek. Uspokaja się, odkłada narzędzia i obchodzi bronco, żeby do mnie podejść. W jego oczach widzę zamyślenie.

– Będziesz dla niej dobra?

Prostuję ramiona.

– Bądź wierna i wspieraj ją – mówi. – To była jedyna rzecz, jaką mój ojciec mógł zrobić dla matki. Trzymało ją to przy życiu.

Na chwilę opuszczam wzrok, wiedząc, że choroba psychiczna zabiła Trystę Jaeger lata przed tym, jak rzeczywiście umarła. Jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakiej musiałam nauczyć się przy moim bracie, było to, że nie zawsze możesz uwolnić od bólu tych, których kochasz. Możesz tylko być.

– W ostatecznym rozrachunku to zaufanie jest wszystkim, czego potrzebujesz – mówi Macon.

Kiwam głową, ze zdziwieniem odkrywając, że mam łzy w oczach. Macon odwraca się i rusza do samochodu.

– Jeśli ją zawiedziesz... – rzuca jeszcze przez ramię – ...nakarmię tobą aligatory.
Army śmieje się, ale ja nie. Wychodzę z warsztatu i zaciskam palce na pierścionku w kieszeni.

Macon nie rzuca czczych gróźb.

Macon jest do bani.

OLIVIA

Dziś wieczorem to ja gotuję. Ona jeszcze nie wie, więc mam nadzieję, że niczego nie zaplanowała. Choć właściwie jestem pewna, że nie. Miała bardzo pracowity tydzień.

Wiedza o tym, co oznacza pracowity tydzień w domu pogrzebowym, jest trochę jak obosieczny miecz. Wywołuje mieszane uczucia i myśli. Jasne, dzięki temu Clay jest w stanie nas utrzymać, kiedy ja czekam na wypłatę tantiem od niezależnych filmów, wszystko, co mam, inwestując w moją pierwszą produkcję teatralną, którą planuję wystawić w lecie w Miami. Ale jednocześnie oznacza cierpienie ludzi, którzy stracili swoich bliskich. Cieszę się jednak, że Clay dobrze sobie radzi. Cała społeczność ma do niej zaufanie, a właścicielka Wind House zrobiła bardzo dobrze, przyjmując ją na swoją partnerkę biznesową.

Skręcam za róg alejki w niewielkim markecie, szukając wina, które lubi Clay, ale zauważam pana Collinsa stojącego przed regałem z jakimiś puszkami, więc się zatrzymuję. Robię krok w tył, zastanawiając się, czy nie uciec, zanim mnie zobaczy. Ale kiedy zauważam zagubiony wyraz jego twarzy, nie odchodzę. Ogólnie dogadujemy się dobrze, ale zwykle nie jesteśmy ze sobą sam na sam. Clay lepiej sobie radzi z niezobowiązującymi pogawędkami.

– Wygląda pan na zagubionego – zagaduję.

Podnosi na mnie wzrok, a potem śmieje się sam z siebie.

– Gotuję dziś kolację – wyjaśnia. – Dla kogoś. – Spogląda na produkty, które już wybrał, a potem kręci głową. – Powinienem raczej zamówić coś gotowego, a potem udawać, że sam to zrobiłem.

Gotuje dla kogoś. Tak samo jak ja.

Staję obok niego.

– A może deska serów i wędlin? – Sięgam do podłużnej lodówki za jego plecami i wyciągam z niej kawałek sera brie, trochę dojrzewającego cheddara i wędzoną goudę. – Łatwo ją przygotować, a wygląda elegancko i fikuśnie, więc powinna zrobić wrażenie. Możecie zjeść na zewnątrz albo przed kominkiem...

Uśmiecha się i zabiera podane rzeczy.

– Wszystko o niskiej zawartości węglowodanów – mruczy z aprobatą.

Taaa...

Prowadzę go dalej, po drodze dorzucając krakersy i bagietkę.

– Trochę pomidorków koktajlowych, winogrona, czereśnie. – Wrzucam mu wszystko do koszyka. – Proszę jeszcze wpaść do delikatesów i wybrać jakieś wędliny. Do tego wino i gotowe.

Patrzy na swój koszyk i wydaje się pod wrażeniem.

– To bardzo łatwy sposób, żeby wyjść na kogoś, kto zna się na rzeczy, a jednocześnie nie musisz gotować – stwierdzam.

– Dzięki. – Nagle na jego twarzy pojawia się wyraz zmartwienia. Rozgląda się dookoła. – Chyba potrzebuję jeszcze deski, prawda? Nie mam żadnej.

– Gigi ma.

Zerka na mnie niepewnie. Wygląda, jakby to był jakiś wielki sekret. Jakby nikt nie wiedział, że umawia się ze swoją byłą żoną. Przez chwilę nie wie, co powiedzieć, ale w końcu

zaczyna się śmiać.

– Próbowaliśmy być dyskretni – wyjaśnia. – Czy Clay wie?

– Wszyscy wiedzą.

Przewraca oczami.

– Wspaniale.

Teraz to ja się śmieję. Potrafię ich zrozumieć. Rozwód był dla nich trudnym doświadczeniem. Clay patrzyła, jak dom, w którym dorastał jej brat, zmienia się w miejsce, którego nie rozpoznawała. Ale to nie była tylko wina pana Collinsa. Strata, porzucenie, zdrada... Mnóstwo rzeczy przyczyniło się do rozpadu ich małżeństwa, ale nie przestali być rodziną. Gigi sprzedała posiadłość, kupiła piękny mały domek przy plaży i odnalazła samą siebie. Mieszkając oddzielnie, Clay jest dziś z rodzicami bliżej niż wtedy, kiedy żyli pod jednym dachem.

A teraz, po kilku latach, może jej ojcu uda się sprawić, żeby jego była żona znów się w nim zakochała. Jest gotowy podjąć wyzwanie, a ta misja na pewno nim będzie. Bo Gigi też się zmieniła.

Próbowali jednak być dyskretni. Nie chcieli dawać Clay złudnych nadziei, dopóki sami nie będą wiedzieć, czy coś z tego wyjdzie.

– To świetny pomysł – mówi, wskazując na jedzenie. – Dziękuję, skarbie.

– Polecam się.

Podchodzę do półki z winami i wybieram sauvignon blanc. Mam nadzieję, że lodówka w naszym małym domku zdecyduje się dziś zadziałać, żeby zdążyło się schłodzić, zanim Clay wróci z pracy. Zerkam na telefon na wypadek, gdyby Macon nie zdążył naprawić jej samochodu, bo wtedy musiałabym po nią podjechać.

Jadę do domu. Uwielbiam przejeżdżać przez tory i uwielbiam to, że ona jest po ich niewłaściwej stronie. Ze mną. Mała księżniczka z St. Carmen. Teraz pełnoprawny szczur bagienny.

Pędzę polną drogą starym dżipem, którego kupiłam kilka lat temu. Mój ninja jest u Macona. W powietrzu unosi się zapach morza. Wyciągam zakupy z tyłu auta. Odchylam głowę i spoglądam w górę, na latarnię. Jedna z wielu rzeczy na naszej liście zadań – jeśli pozwolą fundusze – to naprawienie głównej lampy.

Ale najpierw kolacja.

Otwieram szeroko stare okna w kuchni, wpuszczając do środka wrześniowe powietrze. Włączam muzykę i zaczynam robić gumbo. Słyszę, jak kurz chrzęści mi pod podszewkami. Choćbyśmy nie wiem ile sprzątały, jest go coraz więcej albo przynajmniej tak się nam wydaje. Domek latarnika to nora, ale to nasza nora. I jest lepsza od każdej jednej rezydencji po drugiej stronie torów. Stare drewniane belki nad moją głową pachną setkami lat huraganów i wiatru. Wszystko tutaj jest nasze. Nasz piec, nasz stół, nasze jedzenie, nasze łóżko.

Kominek działa, więc jeśli zrobi się tak zimno, że nie będę w stanie sama rozgrzać Clay, ogień zrobi to za mnie. Będziemy się tak dobrze bawić, odnawiając to miejsce. Żeby każdy jego cal był nasz. Oczywiście musimy trzymać się określonej estetyki, żeby nie stracić statusu zabytku historycznego, ale to nie problem. Chcemy tylko sprawić, żeby było tu wygodnie, ulepszając to, co już tu jest.

Przycinam łądygi kwiatów, które kupiłam na targu, i wkładam je do wazonu z wodą, a potem stawiam na środku stołu. Kiedy słońce zaczyna zachodzić, zauważam na zewnątrz światła reflektorów. Po chwili słyszę trzask zamykanych drzwi i czuję ramię oplatające moją talię.

– Muszę z tobą porozmawiać – szepcze mi do ucha Clay.

Niemal przechodzi mnie cholerny dreszcz. Odchylam głowę, żeby jeszcze lepiej poczuć

jej oddech na skórze.

– Tylko wstawię to, żeby się dusiło – mówię. – A potem możemy „porozmawiać”.

Dobrze wiem, czego chce.

Sięga obok mnie i otwiera stare blaszane pudełko, które znalazłam dziś rano. Podnosi starą fotografię.

– Archie?

– Tak. – Kiwam głową, wycierając ręce. – Znalazłam to pod deską podłogową.

Przerzuca zawartość pudełka, oglądając zdjęcia poprzednich mieszkańców naszego domu: pieska rasy corgi o imieniu Archie i jego człowieka – starego latarnika.

– To on. – Uśmiecha się na widok zdjęcia brodatego mężczyzny w znoszonym, dzierganym na drutach swetrze.

– Wygląda tak, jak go sobie wyobrażałam – mówię. – Stary wilk morski.

Clay przegląda wszystkie zdjęcia w pudełku, jakby czegoś szukała.

– Ale dziewczyny nie ma.

Podchodzę do niej i całuję ją w ucho.

– Ktoś musiał mu zrobić to zdjęcie.

Jej oczy rozbłyskują. Wygląda na to, że tajemnica, jakoby ten domek miał być schronieniem dla innej pary kochanków przed nami, nadal jest bezpieczna. Obejmuję ją mocno, zdeterminowana, żeby podtrzymać tę tradycję. Zmniejszam temperaturę na kuchence, a ona bierze mnie za rękę, ale zamiast poprowadzić na górę, zabiera mnie na zewnątrz.

– Co robimy? – pytam.

W milczeniu prowadzi mnie przez wydmy na plażę. Nie zadaję pytań i nie proszę o pozwolenie, kiedy opadam na piasek i wciągam ją między swoje nogi. Trzymam ją w ramionach i obie wpatrujemy się w bezkresny horyzont.

– O czym chciałaś porozmawiać? – pytam.

– O rozszerzonej gwarancji twojego samochodu.

Wtulam twarz w jej szyję.

– Dzieciuch! – mówię, ale nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Piękna. – Teraz to ona sięga po epitet.

– Chodzące kłopoty – odwdzięczam się.

– Moja perełka.

– Diabeł wcielony – mówię jej wprost do ucha.

Odwraca głowę i szepcze:

– Słoneczko.

– Cierń w tyłku.

Uśmiecham się i całuję ją. Całuję ją długo, a wiatr rozwiewa nasze włosy w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

– Kochasz mnie? – pytam z ustami tuż przy jej ustach.

Spogląda mi w oczy.

– Tak bardzo, że będę cierpieć, jeśli za mnie nie wyjdiesz.

I zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, wsuwa coś na mój palec, nie odrywając ode mnie wzroku. Moje serce się zatrzymuje. Nie jestem w stanie mówić, jakby wszystko w moim wnętrzu nabrzmiało tak bardzo, że nie może się pomieścić w środku.

Co?

To znaczy tak. Ja...

Zamykam usta na jej ustach, próbując wydobyć z siebie jakieś słowa, ale cały mój głos zniknął gdzieś w trzewiach, serce mam w gardle, a głowa unosi się dwadzieścia stóp nad ciałem.

Boże, tak bardzo ją kocham. Byłam gotowa sama ją o to zapytać, ale mnie wyprzedziła.

– Mmm... Poczekaj – mówi, odsuwając mnie i sięgając po telefon. – Zanim powiesz „tak”, muszę się upewnić... Możemy zrobić coś takiego, kiedy weźmiemy ślub?

Ale ja warczę i zabieram jej telefon – a wraz z nim kolejną perwersyjną pozycję seksualną, której chce teraz spróbować – a potem przewracam ją i łąduję na niej. Clay chichocze.

– Szelma – cedzę przez zęby, a potem zaczynam ją całować jak szalona. – Diabeł wcielony. Cierń w tyłku. Chodzące kłopoty.

– Nigdy się mnie nie pozbędziesz, jeśli będziesz mi serwować takie słodkie słówka – odparowuje.

A ja pochylam się i gryzę ją w szyję, aż zaczyna strasznie piszczeć.

KONIEC

Bardzo Ci dziękuję za przeczytanie *Tryst Six Venom*.

Tak trudno będzie mi się rozstać ze światem, który tu opisałam.

Jeśli masz ochotę, podziel się swoją opinią o książce.

To naprawdę najlepszy prezent, jaki możesz sprawić autorowi.

PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim chcę podziękować moim czytelnikom za pomoc i wsparcie, jakie okazywali mi przez lata. Uwielbiam być z Wami w kontakcie online, wspólnie się bawić i poznawać. Niestety media społecznościowe potrafią pochłonąć mnie tak bardzo, że zanim się zorientuję, wybija południe! Nie żeby to był czas zmarnowany, ale uświadomiłam sobie, że łatwiej przychodzi mi realizowanie celów, organizowanie się i trzymanie się terminów, jeśli podchodzę do harmonogramu dnia z większą dyscypliną. Dziękuję więc tym z Was, którzy znoszą moje długie zniknięcia z sieci. Doceniam, że rozumiecie, iż brak regularnych postów nie oznacza, że nie dzieją się wspaniałe rzeczy.

Dziękuję mojej rodzinie, a w szczególności mężowi, który w ciągu ostatnich lat bardzo mnie odciążał. Mówię poważnie. Role mocno się odwróciły od momentu, gdy się poznaliśmy, i jestem Ci bardzo wdzięczna, że ogarniasz wszystko, żebym mogła dobrze wykorzystać swój czas i robić to, co naprawdę kocham.

Dystel, Goderich & Bourret LLC – dziękuję Wam za stałą dostępność i że pomagacie mi rozwijać się każdego dnia. Nie mogłabym być szczęśliwsza.

Dziękuję PenDragons – Boże, tak bardzo za Wam tęsknię! Było tak wiele dni, zwłaszcza w czasie miesięcznej kwarantanny, kiedy po prostu umierałam z pragnienia spotkania się z Wami. Potrzebowałam Was – swoich ludzi – i naprawdę doceniam, że jesteście moim szczęśliwym miejscem. Dziękuję za to, że stworzyliście ze mną plemię i że potwierdzacie prawdziwość historii, które kocham.

Dziękuję wspaniałym adminkom grupy na Facebooku: Adrienne Ambrose, Tabicie Russell, Tiffany Rhyne, Kristi Grimes, Lee Tenaglii i Claudii Alfaro. Nie da się wystarczająco docenić Waszego zaangażowania i energii, którą wkładacie za darmo w budowanie wyjątkowej społeczności dla moich czytelniczek i mnie samej. Jesteście bezinteresowne, wspaniałe, cierpliwe i tak bardzo potrzebne. Dziękuję Wam.

Dziękuję Vibeke Courtney – mojej redaktorce, która na każdym etapie tworzenia towarzyszy mi z gęstym grzebieniem, którym przeczesuje moje teksty. Dziękuję Ci za to, że uczysz mnie, jak pisać, i nie owijasz w bawełnę.

Dziękuję Elaine York i Christine Porter, prawdziwym darom niebios, które zawsze są na zawołanie, pracują ciężko i odpowiadają szybko, kiedy tylko ich potrzebuję. Dziękuję Wam za korektę, formatowanie i dostępność, która wprost nie mieści się w głowie.

Dziękuję wszystkim wspaniałym czytelnikom, szczególnie tym z Instagrama i TikToka, którzy tworzą dzieła sztuki i kręcą filmy o moich książkach, inspirując nas wszystkich, motywując i wprawiając w ekscytację. Dziękuję Wam za wszystko! Uwielbiam Wasze wizje i przepraszam, że przegapiam niektóre rzeczy, kiedy akurat jestem offline.

Wszystkim Bloggerom i Bookstagramerom. Jest Was zbyt wielu, żeby każdego wymienić z osobna, ale wiem, kim jesteście. Widzę Wasze posty, hasztagi i całą tę ciężką pracę, którą wykonujecie. Poświęćcie swój wolny czas na czytanie, recenzowanie i promowanie książek, i robicie to wszystko za darmo. Jesteście jak krew, która ożywia świat książek, i kto wie co byśmy bez Was poczęli. Dziękuję za Wasz nieustanny wysiłek. To Wasza pasja sprawia, że jesteście tak wiarygodni w swoich działaniach.

Wszystkim pisarzom i tym, którzy pisarzami chcą zostać – dziękuję Wam za historie, którymi się dzielicie. Wiele z nich uczyniło mnie szczęśliwą czytelniczką, kiedy szukałam ucieczki od rzeczywistości, i lepszą pisarką, kiedy próbowałam dorównać Waszym standardom.

Piszcie, twórcie i nigdy nie przestawajcie. Wasz głos jest ważny i dopóki płynie prosto z serca, jest dobry i właściwy.

PLAYLISTA

All The Things She Said – t.A.T.u.

Beautiful is Boring – BONES UK

Blank Space – I Prevail

Blood In The Cut – K. Flay

Bravado – Lorde

Carry On Wayward Son – Kansas

Celebrity Skin – Hole

Cool Girl – Tove Lo

Crimson and Clover – Joan Jett & The Blackhearts

Death – White Lies

Dirty Mind – Boy Epic

Fall – The Bug, Inga Copeland

Fuqboi – Hey Violet

Girls Like Girls – Hayley Kiyoko

Graveyard – Halsey

Hatefuck – Cruel Youth

Head Like a Hole – Nine Inch Nails

Heart Heart Head – Meg Myers

Holy – Zolita

Hypnotic – Zella Day

I Don't Wanna Be Me – Type O Negative

Swish Swish – Katy Perry

Take Me to the River – Kaleida

The One I Love – Scala & Kolacny Brothers

¹ ¿*Qué te gusta hacer?* (z hiszp.) – Co lubisz robić? (przyp. red.).

² ¿*Cuales son tu pasatiempos?* (z hiszp.) – Jakie są twoje zainteresowania? (przyp. red.).

³ W. Szekspir, *Romeo i Julia*, tłum. J. Paszkowski, Wydawnictwo GREG, Kraków 2007, str. 29.

⁴ ¿*Está todo bien?* (z hiszp.) – Wszystko jest w porządku? (przyp. red.).

⁵ W. Szekspir, *Romeo i Julia*, tłum. J. Paszkowski, Wydawnictwo GREG, Kraków 2007, str. 82.

⁶ W. Szekspir, *Romeo i Julia*, tłum. J. Paszkowski, Wydawnictwo GREG, Kraków 2007, str. 8.

⁷ W. Szekspir, *Romeo i Julia*, tłum. J. Paszkowski, Wydawnictwo GREG, Kraków 2007, str. 26.

⁸ W. Szekspir, *Romeo i Julia*, tłum. J. Paszkowski, Wydawnictwo GREG, Kraków 2007, str. 26.

